ZOFIA BUDREWICZ

LEKCJE POLSKIEGO KRAJOBRAZU

MIĘDZYWOJENNA PROZA PODRÓŻNICZA DLA MŁODZIEŻY



LEKCJE POLSKIEGO KRAJOBRAZU
MIĘDZYWOJENNA PROZA PODRÓŻNICZA
DLA MŁODZIEŻY

UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY
IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
W KRAKOWIE
PRACE MONOGRAFICZNE NR 661

ZOFIA BUDREWICZ

LEKCJE POLSKIEGO KRAJOBRAZU
MIĘDZYWOJENNA PROZA PODRÓŻNICZA DLA MŁODZIEŻY

WYDAWNICTWO
NAUKOWE
UNIWERSYTETU
PEDAGOGICZNEGO
KRAKÓW 2013

Recenzenci
prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz
prof. zw. dr hab. Barbara Myrdzik

© Copyright by Zofia Budrewicz & Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2013

redaktor Urszula Lisowska
projekt okładki Jadwiga Burek

Zdjęcie na okładce stock © Vladimir Nikulin

ISSN 0239–6025
ISBN 978–83–7271–816–7

Wydawnictwo Naukowe UP
Redakcja/Dział Promocji
30–084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel./fax 12 662–63–83, tel. 12 662–67–56
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

Zapraszamy na stronę internetową:
http://www.wydawnictwoup.pl

druk i oprawa
Drukarnia ALNUS, zam. 29/13

Cudze znać dobrze jest,
Swoje – obowiązek

Wprowadzenie

W okresie międzywojennym podróże krajoznawcze po Polsce tworzyły rozległy nurt tematyczno-formalny prozy dla młodzieży, którego najbardziej charakterystyczną cechą był program edukacyjny oparty na etnocentryczności, kulturze narodowej i ideologii państwa narodowego. Eksponując zagadnienie polskości, uczył myślenia o świecie w kategoriach narodowych oraz przeżywania więzi wspólnotowych. Taką misję formacyjną podróżopisarstwa po polskiej ziemi dobrze dziś określa pojęcie doświadczenia narodowego[1]. Stanowiło ono ważną część socjalizacji narodowej.

Proza podróżniczo-krajoznawcza, przygotowując czytelników do empirycznego poznawania różnych regionów własnej ojczyzny, mocno „zanurzała się" w rzeczywistość odradzającego się i odrodzonego kraju, to znaczy w postępujące przemiany społeczno-kulturowe oraz cywilizacyjne, które szeroko i afirmatywnie pokazywała. Kształtowała apologetyczny stosunek młodego pokolenia do wszystkiego, co nasze, polskie, odzyskane. Można powiedzieć, że sensy ideowe fikcyjnych i dokumentalnych podróży zdominowała pedagogika miejsca – przestrzeni „zamkniętej i uczłowieczonej"[2], bliskiej jak dom. Konstytutywną cechą wyodrębnionego nurtu prozatorskiego były bowiem funkcje wychowawcze, przypisywane krajobrazom polskiej ziemi oraz wzorom jej doświadczania w podróży. Razem wnosiły „ciężar – by użyć celnej formuły Jacka Kolbuszewskiego – ideologii"[3], który „obramowywał" relacje z odbytych lub projektowanych podróży konkretnymi działaniami społecznymi, budowanymi wokół przestrzeni zadomowienia i doświadczania polskości.

„Krajobraz" to pojęcie szerokie i niejednoznaczne, najczęściej stosuje się je na określenie widoku okolicy, fragmentu jakiegoś terytorium, części powierzchni ziemi. W rozważaniach nad jego rolą w prozie podróżniczej dla młodzieży przyjmuje się możliwie szerokie rozumienie tej kategorii – jako

[1] Zob. J. Kurczewska, *Nowoczesne doświadczenie narodowe*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 221–245.

[2] M.S. Szczepański, *Podróże po mniejszym niebie. Ojczyzna prywatna w socjologicznym oglądzie*, [w:] *Tożsamość miejsca i ludzi. Gdańszczanie i ich miasto w perspektywie historyczno-socjologicznej*, red. M. Dymnicka, Z. Opacki, Warszawa 2003, s. 139.

[3] J. Kolbuszewski, *Czytanie krajobrazu*, [w:] tegoż, *Od Pigalle po Kresy*, Wrocław 1994, s. 214.

rzeczywistości określonej fizycznie, społecznie oraz kulturowo, w której człowiek żyje, działa i przemieszcza się. Krajobraz zawsze zależy od sposobów widzenia/postrzegania i reprezentowania tej rzeczywistości, czyli od właściwości psychofizycznych postrzegającego. „Bez człowieka nie ma krajobrazu. Bez naszego patrzenia, naszych doznań, bez naszego niepokoju i naszej tęsknoty, to, co nazywa się krajobrazem, byłoby tylko charakterystycznym wycinkiem powierzchni ziemi"[4]. Antropologiczne rozumienie krajobrazu oznacza, że pozostaje on w ścisłej relacji z tym, co widzimy i z tym, co czynimy[5]. Jest kombinacją cech świata materialnego i „scenerii interakcji" – ich znaczącej treści (czyli Giddensowskich ludzkich artefaktów[6]).

Polskie krajobrazy jako uniwersalny topos „ziemi ojczystej" pełniły szczególnie ważną funkcję w kształtowaniu tożsamości narodowej młodego pokolenia[7]. Porządkowały wyobrażenia o terytorialności wspólnoty narodowej[8], jej kulturze i historii. Od sposobów uobecniania powiązań właściwości fizycznych przestrzeni ze znaczeniami społeczno-kulturowymi w wymiarze symbolicznym (czyli etnokrajobrazów, krajobrazów kultury i pamięci) zależały prymarne funkcje literatury podróżniczo-krajobrazowej. Krajobraz był w niej całością tak skomponowaną, aby możliwe było odczytywanie wartości nadbudowywanych nad przestrzenią opisywaną i percypowaną. Różnorodne scenariusze „komponowania" przestrzennych całości krajobrazowych układały się w lekcje wychowania narodowego.

Z zadań wychowania patriotycznego międzywojenna pedagogika zbudowała lekcje czytania polskiego krajobrazu, które miały kształtować poczucie więzi społeczno-kulturowej z narodem oraz subiektywnej z nim autoidentyfikacji. Do tego celu służyły fikcyjne i dokumentalne podróże po kraju. Zawarte w nich programy poznawczo-wychowawcze imponują dziś głębią projektowanych oddziaływań na stosunek młodego pokolenia do ojczystej natury i kultury.

Międzywojenna literatura szukała możliwie najlepszych sposobów kształtowania postawy afirmacji tego, co rodzime w wymiarze lokalnym oraz

[4] S. Lenz, *Wpływ krajobrazu (landszaftu) na człowieka*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 71.

[5] D. Wojakowski, *Swojskość i obcość w zmieniającej się Polsce*, Warszawa 2007, s. 59.

[6] A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, tłum. S. Amsterdamski, Poznań 2003, s. 163.

[7] Określenia „krajobraz" w świetle analizowanych w pracy lektur nie można traktować synonimicznie do „pejzażu". Pierwszy ujawnia sensy ideowo-aksjologiczne, drugi – konotacje estetyczne. Por. K. Stępnik, *Z zagadnień poetyki krajobrazu w literaturze polskiej połowy wieku XIX*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 19–31; zob. też A. Kowalczykowa, *Pejzaż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 688–690.

[8] A. Rypel, *Ideologiczny wymiar dyskursu edukacyjnego na przykładzie podręczników języka polskiego z lat 1918–2010*, Bydgoszcz 2012, s. 184–191.

narodowym. Jest to zagadnienie ważne także dziś, o czym świadczą nie tylko dyskusje nad łączeniem wychowywania do wspólnoty europejskiej z zachowaniem tożsamości lokalno-narodowej, ale nawet spory już na poziomie definiowania patriotyzmu i jego edukacyjnej użyteczności. Podobnie uzasadniają potrzeby wypracowania ściślejszych związków edukacji z miejscem autorzy badań pedagogiczno-oświatowych. Maria Mendel w ten sposób określa założenia pedagogiki miejsca (jako kreację podmiotu przez miejsca), widząc jej wychowawczą rolę zarówno w edukacji szkolnej, jak i nieformalnej, adresowanej do dzieci i młodzieży. Wyodrębnia między innymi wychowujące działanie miejscem i działanie miejsca[9]. Pedagogiczność miejsca jest bowiem ustalaniem i podtrzymywaniem jego znaczeń, ponieważ – jak podkreśla badaczka myśl konstruktywistów – „miejsca nie są, jakie są, lecz są tym, za co biorą je ludzie"[10]. Otwarcie nowoczesnej edukacji na zagadnienie kształtowania etycznej wrażliwości na wspólnotę miejsca jest zobowiązaniem priorytetowym, ponieważ większość publicznych symboli traci dziś – jak dowodzą współcześni socjologowie, regionaliści i pedagodzy – status miejsca i staje się znakami powiększającymi „bałagan w przestrzeni"[11]. Postępujące procesy zaniku zdolności do odczuwania swojskości i odrębności, międzykulturowych zapożyczeń oraz szereg innych czynników (w tym kurczące się dzieciństwo) kształtują nowe zachowania kulturowe młodzieży. Tym samym instytucjom oświatowym wyznaczają ważne zadania w sferze wychowania społecznego. Jednym z nich jest kształtowanie postaw ekologicznych.

Ponieważ obcowanie ze światem natury jest życiową potrzebą człowieka, sposoby jej zaspokajania skłaniały i skłaniają do pesymistycznych ocen skutków ochrony przyrody przed ekspansją człowieka. Dziś odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarcza się głównie działalność edukacyjną placówek oświatowych. „Wydaje się, że niedostateczna i nie dość dobra jest tu działalność szkoły; zachwytu też nie mogą budzić podręczniki, podobnie jak zastrzeżenia wywołuje marginesowe ukształtowanie tej problematyki w hierarchii celów szkolnego kształcenia"[12]. Po 20 latach, jakie minęły od czasu, gdy Jacek Kolbuszewski formułował te krytyczne uwagi o wychowawczej pracy placówek oświatowych, nic optymistycznego na ten temat powiedzieć nie sposób. Mimo wprowadzenia do zreformowanego strukturalnie szkolnictwa tak zwanych ścieżek międzyprzedmiotowych, w tym ekologicznej i regionalnej (po obecnych zmianach, niestety, zlikwidowanych) i mimo zagadnień edukacji regionalnej w programach kształcenia studentów polonistyki, nie zmienił się

[9] M. Mendel, *Pedagogika miejsca i animacja na miejsca wrażliwa*, [w:] *Pedagogika miejsca*, red. M. Mendel, Wrocław 2006, s. 28.

[10] Tamże, s. 29.

[11] P. Petrykowski, *Edukacja regionalna. Problemy podstawowe i otwarte*, Toruń 2003, s. 228–229.

[12] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, wyd. 2, Wrocław 1992, s. 183.

na lepsze stosunek człowieka do przyrody. Przeciwnie, obserwując przejawy cywilizacyjnej jej eksploatacji z ostatnich lat czy style uprawiania turystyki, można bez ryzyka twierdzić, że stępienie wrażliwości ekologicznej postępuje. Wiedza wyniesiona ze szkoły okazuje się nieproduktywna, jeśli absolwenci nie chcą lub nie umieją z niej korzystać w sytuacjach życiowych.

Pisarze międzywojenni przywiązywali wielką wagę do wiarygodności komunikowania wartości podróży po polskiej ziemi. Wiarygodność (czyli autorytet) poznawania świata w podróży determinowały nie tylko same właściwości krajobrazów, ale również sposoby ich poznawania, uwarunkowane przez strukturę organizmu człowieka. Dzięki aktywnej postawie bohatera – podmiotu doświadczającego – czytelnik otrzymywał przekonujące informacje o organizacji procesów poznawczych (ich regularności, możliwości porównywania, dostrzegania podobieństw i różnic). Jak wykażą najlepsze przykłady prozy podróżniczej, doświadczanie jest umiejętnością, która łączy się z percepcją. Można je rozwijać i doskonalić. Ponieważ na wiedzę empiryczną składają się spostrzeganie (czynności sensoryczno-motoryczne) oraz obserwacyjne poznawanie (całość przeżyć w kontaktach ze światem), jest ona synonimem wiedzy sprawdzonej, niezawodnej i niepodważalnej. Autorytet takiego poznawania świata pisarze często wzmacniali przez podmiot „potwierdzający" zdobywaną przez podróżnych wiedzę empiryczną. Dlatego w literackich sposobach (re)prezentacji doświadczeń[13] istotne będą dwa pola takich artykulacji percepcji: samego bohatera – podmiotu doświadczającego, który określał swoje doznania, oraz punkt widzenia podmiotu potwierdzającego horyzont percepcyjny młodzieży (najczęściej – narratora). Im mniejszy był dystans między nimi, tym większa mogła być zdolność sterowania przez lekturę procesami rozumienia i oddziaływania czytelniczego.

Funkcją (re)prezentowania doświadczeń w literaturze jest dostarczanie odbiorcy przyjemności aktualizowania afektywnych oraz stymulowania intelektualnych jej znaczeń. Proces lektury staje się tym samym zdarzeniem czytelniczym, za każdym razem nowym i zawsze etycznym, w którym zawiera się odpowiedź na inwencyjność dzieła literatury. We współczesnym dyskursie nad literackością takie zdarzenie nazywa się *doświadczeniem twórczej wyobraźni* (jednym z rodzajów doświadczenia, wyodrębnionych przez Poppera[14]), a w dydaktyce dookreśla się je formułami doświadczenia wyobrażonego lub doświadczania w wyobraźni. Zetknięcie się odbiorcy ze światem, w określonej sytuacji niemożliwym do doświadczenia inaczej, wpływa jednocześnie

[13] Zob. studia z tomu *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, Warszawa 2007.

[14] W filozofii trzech światów badacz wyróżnia kategorię doświadczenia jako procesu psychicznego i stanu świadomości oraz wyodrębnia doświadczenie: percepcji, myślenia, emocji, intencji, pamięci i snów. Zagadnienie to omawia J. Kozielecki, *Transgresja i kultura*, Warszawa 1997, s. 185–186.

(bardziej lub mniej mimowolnie) na przeżycia, refleksje. Ginie lub gubi się gdzieś dystans i świadomość, że to „tylko" fikcja[15]. Nie sposób jest przecenić znaczenie takich lektur, które budowano na umiejętności zmysłowego wczucia się i wmyślenia. Odbiorca nie jest bowiem „bezcielesnym" podmiotem czytającym[16], daje się (lub nie) prowokować wyobraźni, zmysłowej przyjemności. Takie mechanizmy oddziaływania prozy, w której świat przedstawiony opiera się na wiarygodnych świadectwach ludzkich doświadczeń, miały szanse zyskać powodzenie czytelnicze.

Na aktywność poznawczą odbiorcy wpływa stopień upodobnienia sytuacji percepcyjnych bohatera i narratora. Jeśli są od siebie odległe, albo w ogóle zastępują dziecięcy punkt widzenia/doświadczania, utwory literackie „nasiąkają" dydaktyzmem retorycznym. Podmiot, którego funkcją prymarną było potwierdzanie przeżyć i wrażeń podróżnych, zastępuje (wyręcza) podmiot doświadczający. Mocą nadanego sobie autorytetu przekonuje, informuje, narzuca wartościowanie. Przyjmuje pozę pedagoga ze szkoły herbartowskiej. Takim utworom nie poświęcimy za dużo uwagi, nie ma w nich ciekawej artystycznie i edukacyjnie perspektywy czytania przestrzeni. Jednoźródłowe (narratorskie) oglądanie miejsca nie oddziałuje stymulująco na konkretyzacje czytelnicze i nie projektuje aktywnych zachowań odbiorców. Dla dokumentalnego porządku zostanie jedynie odnotowana obecność tekstów o podróży, w których upraszcza się bądź schematyzuje rysunek doznań sensorycznych do jednego (wizualnego) bodźca, przez co konceptualizacja świata przedstawionego ma jednowymiarowy kształt.

Próbę spojrzenia na literaturę międzywojenną z perspektywy kulturowej teorii literatury uzasadnia pragmatyzm interpretacji światów tekstowych, z natury rzeczy nastawionych na skuteczność oddziaływania. Ponieważ ta współczesna orientacja metodologiczna ma charakter synkretyczny i otwarty na szerokie rozumienie kulturowych uwikłań (narodowych, politycznych, etycznych, etnicznych, rasowych itp.[17]) literatury, świadomie rezygnuję z pytań o uniwersalny status wyodrębnionego nurtu prozy czy zagadnienie „prawdziwości", obiektywności, niezależności wiedzy przedmiotowej od podmiotowej (i innych kontekstów). W analizie tekstów o charakterze pragmatycznym najistotniejsze są obserwacje praktyk związanych: 1) z kulturowymi wzorcami zachowań podmiotów: doświadczającego i potwierdzającego doświadczenia, ich aksjologią (i pedagogiczną użytecznością) oraz z uwarunkowaniami społecznymi; 2) ze społeczną rolą różnic kulturowych, szczególnie etnicznych jako programu pedagogicznego; 3) z elementami dyskursu postzależno-

[15] K. Koziołek, *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*, Katowice 2006, s. 17.

[16] A. Burzyńska, *Ciało w bibliotece*, „Teksty Drugie" 2002, nr 6, s. 21; taż, *Lekturografia. Filozofia czytania według Jacquesa Derridy*, „Pamiętnik Literacki" 2000, z. 1, s. 51.

[17] Zob. studium A. Burzyńskiej, *Kulturowy zwrot teorii*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, Kraków 2006, s. 41–91.

ściowego oraz reprezentacji kulturowej tożsamości płci (dominacja wzorców zachowań chłopców i epizodyczna obecność dziewczynek).

Przedstawiony w pracy obraz prozy podróżniczo-krajoznawczej wpisuje się w ustalenia nad rozwojem literatury tego czasu Krystyny Kuliczkowskiej, Józefa Zbigniewa Białka, Marty Jaworskiej-Ziółkowskiej i innych badaczy literatury dla dzieci i młodzieży (Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, Marka Kątnego). Autorka *Literatury dla dzieci i młodzieży 1864–1918* doceniła obecność tematyki krajoznawczej w twórczości Władysława Umińskiego i Zofii Urbanowskiej. Charakteryzując wypracowany pod koniec XIX i w pierwszych latach XX wieku model powieści, autor *Literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939,* konstatował:

> W literaturze międzywojennej dla dzieci i młodzieży dominował w zasadzie tradycyjny typ powieści o charakterze przygodowym; opierał się w dużym stopniu na modelu obcym, mającym już długi ciąg rozwojowy. Sięgano więc po klasyczne schematy, powielano charakterystyczne wątki prozy o tematyce podróżniczo-awanturniczej. Czasami jednak – przezwyciężając wzory stare – wprowadzano motywy rodzime, zwłaszcza w odmianie powieści krajoznawczej, lotniczej, morskiej, sportowej[18].

Marta Jaworska-Ziółkowska rozwój prozy społeczno-obyczajowej z lat międzywojennych dla młodzieży oceniła jako bogaty i różnorodny:

> Przede wszystkim jednak na trwałe do prozy społeczno-obyczajowej dla młodzieży w tym okresie weszły utwory ambitne, różnorodne w swym ideowym i artystycznym kształcie, będące syntezą ówczesnych poglądów pedagogicznych i wiedzy o młodzieży oraz postulatów wysuwanych wobec niej. Utwory te rejestrowały atmosferę wychowawczą panującą w latach między wojnami, ukazywały postawy i poglądy młodzieży, różnorodne typy bohaterów i charakterystyczne cechy dziecięcej i młodzieżowej zbiorowości. Wiele z nich zawierało wartości trwałe, nieprzemijające. Tkwiły one w warstwie moralno-filozoficznej oraz w kształcie estetycznym[19].

Znaczenie motywów przyrodniczych w prozie omawianego okresu zilustrował Marek Kątny. Chociaż nie wyodrębnił w jej bogatym dorobku nurtów tematyczno-gatunkowych, prezentacja tych motywów może wstępnie orientować, że świat przyrody (życie zwierząt dzikich i domowych, ptaków, flory itp.) został podniesiony do rangi samodzielnego tematu i pełnił ważne funkcje edukacyjne[20]. Cenne rozważania przyniosły też prace Krystyny Heskiej-

[18] J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Zarys monograficzny*. *Materiały*, Warszawa 1987, s. 153.

[19] M. Jaworska-Ziółkowska, *Proza społeczno-obyczajowa dla młodzieży okresu międzywojennego*, Bydgoszcz 1984, s. 2–3.

[20] M. Kątny, *Przyroda w polskiej prozie dla dzieci i młodzieży*, Kielce 2002.

-Kwaśniewicz o reportażu harcerskim Zofii Kossak, Romana Pollaka oraz roli literatury w kształtowaniu polskiej świadomości narodowej[21].

Edukacyjny potencjał międzywojennego czytania krajobrazów kierował problematykę wychowawczą także na zagadnienia etniczności, wielo- i międzykulturowości, o których dziś szeroko dyskutują badacze antropologii kultury, dydaktyki literatury oraz pedagogiki kultury[22]. W ponowoczesnym świecie, w którym „na swój sposób każdy jest Innym/Obcym"[23], koniecznością staje się troska o wzrost poziomu społecznej akceptacji odmienności i różnorodności[24]. Wobec niepokojących dziś przejawów braku takich zachowań ważne wydaje się efektywniejsze niż dotąd podjęcie przez wychowanie literackie programu „akceptacji różnicy". Międzywojenne scenariusze takiej nauki wobec Innego etnicznie i kulturowo w prozie krajoznawczej pokazują przemyślany i spójny program. Młodzi bohaterowie spotykali się na trasach podróży z odmiennością. I chociaż nie wszyscy Inni mogli wejść w pole swojskości i w niej pozostać, narracje opowiadające o tych spotkaniach były wyraziste i aksjologicznie jednoznaczne.

Wbrew założeniom programów szkolnego kształcenia literackiego proza młodzieżowa utrwalała negatywne stereotypy etniczne, mocno wprzęgając je w służbę wychowania narodowego, a od 1932 r. – obywatelsko-państwowego. Przez spotkania z odmiennością nieakceptowaną uczyła rozumienia swojskości. Można nawet powiedzieć, że opozycja swoje–obce etnicznie urasta-

21 K. Heska-Kwaśniewicz: *Harcerskie reportaże Zofii Kossak*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, [t. 1], red. E. Malinowska, D. Rott, Katowice 2004, s. 184–198; *„Wyznania narodowe Śląska". Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Katowice 1999.

22 Zob. B. Myrdzik, *Zrozumieć siebie i świat. Studia i szkice o edukacji polonistycznej*, Lublin 2006 (rozdziały: *O możliwościach wychowawczych literatury inaczej*, *O poznawaniu i doświadczeniu wartości w procesie edukacyjnym*, *Wielokulturowa Europa jako wyzwanie edukacyjne*); prace z tomu: *Horyzonty polonistyki. W kręgu edukacji, języka i kultury*, red. M. Karwatowska i in., Lublin 2010; *Różnica, tożsamość, edukacja. Szkice z pogranicza*, red. T. Szkudlarek, Kraków 1995; *Edukacja międzykulturowa w wymiarze instytucjonalnym*, red. J. Nikitorowicz, M. Sobecki, Białystok 1999; *Edukacja międzykulturowa. W kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów*, red. J. Nikitorowicz, Białystok 1995; L. Korporowicz, *Wielokulturowość a międzykulturowość. Od reakcji do interakcji*, [w:] *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, red. M. Kempny i in., Warszawa 1997; P.P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości. Koncepcje edukacji wielokulturowej i międzykulturowej w kontekście europejskim ze szczególnym uwzględnieniem środowiska frankofońskiego*, Kraków 2007.

23 P.P. Grzybowski, tamże, s. 36.

24 Zob. postulaty zmiany sposobu myślenia o stereotypach narodowościowych w szkolnej edukacji historycznej w studium M. Kujawskiej i I. Skórzyńskiej, *Szkolna edukacja historyczna jako przestrzeń nowego myślenia o stereotypach na pograniczu. Projekt przyszłości*? [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002, s. 40–51; Z. Budrewicz, *Homo eligens, czyli problemy z tożsamością w świecie wielokulturowym*, [w:] *Horyzonty polonistyki...*, s. 223–232.

ła w niej do rangi „wielkiej dychotomii"[25], przez którą miało się umacniać poczucie „bycia u siebie". Ustanawiając mentalne granice etniczne, proza naznaczała je funkcjami postawotwórczymi. Lepsze artystycznie rozwiązania i nie tak jednostronne przyniosły lektury z nowatorskich antologii uczniowskich. Ponieważ jest to złożone problemowo zagadnienie (i częściowo opracowane[26]), musi pozostać tylko na marginesie rozważań.

Literacki program akceptowania różnicy i różnorodności kulturowej nie miał ujęć szczególnie interesujących artystycznie. Trudno go też uznać za dobrze opracowany z punktu widzenia nauki myślenia w kategoriach różnicy. Przeważały rozwiązania narzucające czy wmawiające czytelnikowi wartość podobieństwa (kategoria swojskości) oraz bardzo ostrożną akceptację różnorodności. Tylko w obrazach odmienności kulturowej mieszkańców Kresów obecna była bardziej skomplikowana wiązka problemów. Jej egzemplifikacje fascynowały różnorodnością, barwnością, zadziwiały urodą dzikiej przyrody. Z dyskretniejszą perswazją nakłaniały czytelników do bliższych kontaktów z mieszkańcami. Słowem, przypominały podróże swojaków po oddalonej od polskiego centrum kulturowego swojszczyźnie peryferyjnej, która wymagała uwagi, troski, stałego niesienia pomocy. Literatura podróżniczo-krajoznawcza taką pomoc ilustrowała, uzasadniając jej niezbędność. Odczytywana dziś w kontekstach tak zwanej nowej wrażliwości humanistycznej ujawnia cechy układu zależnościowego, określanego dyskursem kresowym. Według badaczy tej problematyki widać w nim przejawy dominacji kolonialnej czy postzależnościowej[27]. Problematyka ta, kierowana do młodego czytelnika, występowała w odpowiednich literackich „pomniejszeniach", nie mogła bowiem odkrywać całego swojego skomplikowania. Na zapóźnionych cywilizacyjnie przestrzeniach kresowych bagien i puszcz była oczywistym wyrazem opiekuńczej misji państwa polskiego, troszczenia się o jakość życia wszystkich jego mieszkańców. Nie dziwi zatem, że nie mogła się w niej ujawnić bodaj cząstka tych doświadczeń dominacji polityczno-kulturowej, którą dokumentowały reportaże dla dorosłych czytelników: Ksawerego Pruszyńskiego (*Podróże po Polsce*), Melchiora Wańkowicza (*Kraj lat dziecinnych*, *Na tropach Smętka*) czy Józefa Mackiewicza (*Bunt rojstów*).

W świetle wstępnych refleksji o cechach formalno-ideowych podróżopisarstwa nasuwa się pytanie, czy analizowany nurt literatury dla młodego czy-

[25] Formuła zaczerpnięta z pracy D. Wojakowskiego, *Swojskość i obcość…*, s. 73.

[26] Z. Budrewicz, *Polskie krajobrazy jako szkolna lektura (1918–1939)*, [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś*, red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków–Bukowno 2008, s. 11–26. Problematykę roli krajobrazów w małych formach epickich z wybranych antologii gimnazjalnych przedstawiam w książce *Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza*, *struktura*, *funkcje*, Kraków 2003.

[27] H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora". W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010.

telnika przełamywał konwencje i wyposażał narratora w zdolność bycia jak najbliżej dziecka, w świecie jego empirycznego poznawania. Odpowiedź twierdząca, jak się okaże, będzie możliwa tylko wobec niewielkiej jego części. Krajoznawczą prozę międzywojenną łatwiej objąć formułą „literatury o doświadczeniu", najtrudniej natomiast odnaleźć w niej przykłady „literatury doświadczenia". Na tle różnych konwencji literackiego zapisywania doświadczania świata przez człowieka, w tym też i modernistycznych[28], widać, że literatura młodzieżowa dopiero poszukiwała nowych możliwości rozwojowych i rzadko wychodziła poza tradycyjnie realistyczną koncepcję ich prezentacji. Ilustrowała obiektywnie istniejącą rzeczywistość, narzucając wzorce jej poznawania, aby były nośnikami ideowo-dydaktycznych sensów dzieł. Tak rozumiane doświadczenie w literaturze staje się, według Ryszarda Nycza, synonimem źródłowej, niezapośredniczonej wiedzy o rzeczywistości, czyli:

> narzędziem rozumienia siebie i innych (w tym określania tożsamości postaci w kategoriach charakteru, a więc zespołu stałych i rozpoznawalnych dla innych dyspozycji), rezerwuarem skryptów zachowaniowych i mentalnych, sposobem przewidywania prawdopodobnych wydarzeń, zachowań czy dokonywania antycypacji przyszłego działania[29].

Zarysowany tutaj rejestr zagadnień nie wyczerpuje, oczywiście, spraw możliwych do podjęcia przy lekturze prozy podróżniczo-krajoznawczej lat między wojnami. Ich wybór z pewnością mógłby być zbudowany inaczej. Dydaktyk literatury patrzy na nią w sposób, niewątpliwie, trochę życzeniowy, kiedy poszukuje w przeszłości rozwiązań czytelniczo-edukacyjnych, które z punktu widzenia potrzeb współczesności mogą powiedzieć coś bardzo istotnego. Z wychowaniem „przez" i „dla literatury" łączyły się i łączą się szczególne oczekiwania społeczne. Dotyczą także samej nauki rozumienia przez podróżowanie granic własnego Domu jako konkretnych i możliwych do przyjęcia działań.

Szwedzka dziennikarka w swoich reporterskich świadectwach współczesnego modelu masowej turystyki bardzo krytycznie oceniła to, czy ma ona jeszcze coś wspólnego z podróżowaniem. Ujawniła mocno wstydliwe jej grzechy, na przykład korupcję, wyzysk najbiedniejszych, niszczenie przyrody. I chociaż sztucznie wykreowany przemysł turystyczny rozwija się dziś w rekordowym tempie, nikt – co charakterystyczne – nie chce czuć się turystą, a „wszyscy chcą być podróżnikami"[30]. Jeśli jednak przestaje być najważniejsze, dokąd się jedzie, a klientów „interesuje bardziej hotel, konkretny pro-

[28] Zob. studia z tomu *Literackie reprezentacje doświadczenia…*

[29] R. Nycz, *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, [w:] tamże, s. 13.

[30] J. Dielemans, *Witajcie w raju. Reportaże o przemyśle turystycznym*, przeł. D. Górecka, Wołowiec 2011, s. 217.

dukt" niż autentyzm osobliwości kulturowych miejsca, w którym się znajduje[31], turystyka przekształca się w atrakcyjną formę ucieczki od codzienności. Potwierdzanie gotowych wyobrażeń o miejscach, do których się przybywa, oraz zdobywanie przez turystów doświadczeń jako produktów zamieniają podróż krajoznawczą „w podróż utowarowioną"[32], a nawet w „zwykłą" transakcję handlową. Nie ma ona nic wspólnego z takim przemieszczaniem się poza granice własnego domu, które uczy rozumienia najistotniejszych „punktów orientacyjnych" danej kultury.

Może zatem zmiana myślenia o wartości podróży powinna zaczynać się – wzorem tradycji – od wczesnego etapu edukacji szkolnej? Może trzeba znaleźć dla niej należne miejsce w hierarchii celów kształcenia i wychowania humanistycznego? Przekonanie, że odpowiedź twierdząca na pytania o uczenie sztuki (i przez sztukę) podróżowania jest dzisiaj wychowawczo ważna, towarzyszyło autorce od samego początku pracy nad międzywojennymi *Lekcjami polskiego krajobrazu*.

[31] Tamże, s. 136.

[32] K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005, s. 9.

Rozdział I

Edukacyjne funkcje podróży po kraju

1. Podróż, przestrzeń, edukacja

Podróżowanie, najpowszechniejszy fakt naszego istnienia oraz wyraz naszej kondycji, należy do elementarnych i uniwersalnych praktyk społecznych człowieka[1]. Jest bowiem powszechną koniecznością życiową człowieka i zarazem przejściową formą doświadczania świata. Trudności z jednoznacznym uchwyceniem sensów poznawczo-formacyjnych podróży krajoznawczej wynikają z nieostrości granic ludzkich zachowań. Człowiek w podróży staje się „czasowo obcy, przenosi się na czas stosunkowo krótki w teren nieznany"[2] w sensie nie tylko geograficznym, ale i społeczno-kulturowym. Aby tę obcość pomniejszyć, zabiera ze sobą cząstkę własnego środowiska – rodzimości, koniecznej do minimalizowania lęku przed tym, co nieznane. Jeżeli znalezienie się w obcym miejscu pomaga zobaczyć kształty swojego miejsca, to opowieść o podróżach „może stać się jednym z możliwych kluczy do zrozumienia współczesności"[3]. Pozwala tę obcość oswoić, zaakceptować ją w sobie i w drugim człowieku. Twórca fenomenologicznej koncepcji obcego podkreślał, że wobec kategorii „porządku" obcość jest zrelatywizowana[4], poza nią pozostaje obcość radykalna, czyli wrogość. „Jeżeli spojrzymy na porządki, które dotyczą życia w całości, gdyż tworzą pewien określony świat życia albo sposób życia, to napotykamy podział świata życia na «świat ojczysty» i «świat obcy»"[5].

[1] J. Dobieszewski, *Teologia podróży, filozofia wędrówki*, [w:] *Człowiek w podróży*, red. Z. Krawczyk, E. Lewandowska-Tarasiuk, J.W. Sienkiewicz, Warszawa 2009, s. 31; K. Mrówka, *Książeczka o podróżowaniu*, Warszawa 2012 (autor tego studium o filozofii podróżowania wyróżnił dwa typy postaw człowieka: „człowiek w drodze" oraz „człowiek w domu").

[2] Są to opinie socjopsychologów amerykańskich, Johna H. Gagnona i Cathy'ego S. Greenblata, cytowane przez: A. Mączaka, *Perygrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984, s. 20.

[3] P. Kowalski, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002, s. 13.

[4] B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2002. Autor wyodrębnił 3 sposoby rozumienia obcości: miejsca, cudzej własności oraz obcości gatunkowej.

[5] Tamże, s. 33–34.

Antropolodzy łączą podróżowanie z rozpoznawaniem i rozumieniem najistotniejszych „punktów orientacyjnych w danej kulturze", czyli wartości i znaczeń, mających siłę kierowania ludzkimi działaniami[6]. Analizując różne sposoby rozumienia podróży w polskiej i światowej antropologii, Krzysztof Podemski uznaje za wspólną ich cechę przemieszczanie się w przestrzeni, poza granice własnego „domu", czyli rzeczywistą zmianę środowiska społecznego, geograficznego, a często – także kulturowego. „Posługiwanie się pojęciem podróży na oznaczenie innych zjawisk ma jedynie sens metaforyczny"[7]. Zalicza do nich autor podróże imaginacyjne, wyobrażone. Przyjmując rozumienie podróży Krzysztofa Podemskiego, w analizie prozy krajoznawczo-podróżniczej pomijam sensy metaforyczne, ponieważ okazują się mniej przydatne, kierują bowiem uwagę w stronę znaczeń bezpośrednio tej prozie nieprzynależnych (np. topos życia jako wędrówki).

Wśród socjologów, antropologów i kulturoznawców nie ma zgodności, co łączy „podróż" i „wędrówkę", ale także „wycieczkę" i „wyprawę". Czy wszystkie są alternatywami zachowań poznawczych, czy tylko synonimicznie określają to samo zjawisko – strategię ludzkiego bycia w ruchu i w przestrzeni? W rozważaniach o prozie dla młodego czytelnika te kategorie pojęciowe nie będą rozdzielane. Podróż jest wędrówką[8], gdyż obie są teleologiczne. Konstytuują edukacyjne strategie podmiotowego doświadczania określonych topograficznie przestrzeni. Mają podobny porządek, czyli początek i koniec (choć intuicyjnie wędrówkę można rozumieć jako przemieszczanie się głównie pieszo) oraz te same lub bardzo zbliżone cele poznawczo-formacyjne, które związane są ze zdobywaniem wiedzy empirycznej o kraju, z doznawaniem przeżyć, z doskonaleniem siebie samego. Wędrujemy i podróżujemy po konkretnych miejscach swojej ojczyzny, aby je poznać, to znaczy przetworzyć doznania zmysłowe przez intelekt[9]. Poznawanie określonych przestrzeni w podróży/wędrówce powinno zatem zawierać projekt procesu mentalnego, w ramach którego przepracowuje się i interpretuje zdobyte doświadczenie.

[6] K. Hastrup, *O ugruntowaniu się światów – podstawy empiryczne antropologii*, [w:] *Badanie kultury*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2004, s. 97.

[7] K. Podemski, *Socjologia podróży*, [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, Opole 2003, s. 110.

[8] Część badaczy rozgranicza te pojęcia, co wydaje się w pełni uzasadnione w „epoce biur podróży" i masowej turystyki społeczności postmodernistycznych (K. Przecławski, *Życie to podróż*, Warszawa 2005; A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu podróży*, Kraków 2008). Opozycyjnie podróż i wędrówkę traktuje J. Dobieszewski, *Teologia podróży, filozofia wędrówki*, [w:] *Człowiek w podróży…*, s. 31–39).

[9] E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 60.

Wycieczkom i wyprawom nie przypisuje się dziś aż tak dużego nastawienia formacyjnego jak wędrówce[10]. Pierwsze nazywa się często „krótszą podróżą" bądź jej składnikiem, gdy zakłada się względnie stałe miejsce pobytu[11]. Wycieczki organizowano zwykle „do" lub „po"; wyprawy zaś – „na". Podróże i wędrówki w formułach metatekstowych opatrywano natomiast przyimkiem „po", na przykład w *Wycieczkach po kraju* Aleksandra Janowskiego lub w serii „wycieczek po Polsce" Wacława Świątkowskiego. W analizie piśmiennictwa naznaczonego misją edukacyjną rozróżnienia terminologiczno-semantyczne między wycieczką a podróżą nie będą miały większego znaczenia. A. Janowski, włączając w adres czytelniczy młodzież, zachęcał ją do śmiałych i radosnych „podróży po kraju «po wyczerpującej pracy całego roku»". Synonimicznie stosował też formuły „podróżnik" i „turysta", a rozróżnienia: wycieczki/podróże/wyprawy nie miały dla niego większego znaczenia.

Wycieczkę z przymiotnikiem „szkolna" oraz wyprawę z określnikiem „zdobywcza" obarczano chętniej (niż podróż) zobowiązaniami poznawczo-wychowawczymi[12]. Pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku zbliżały się one do znaczenia podróży/wędrówki (np. wyprawa zdobywcza skautów; wycieczka interdyscyplinarna, kulturoznawcza, polonistyczna, geograficzna itp.). W okresie międzywojennym i wycieczki, i wyprawy były podróżami edukacyjnymi, które różnił na ogół tylko zakres projektowanych zadań sprawnościowych.

Każda epoka historyczno-kulturowa tworzyła własne wzorce podróżowania/wędrowania, każda inaczej rozkładała akcenty między jego funkcjami. Wiemy coraz więcej, jak literatura różnych czasów kreowała bądź odtwarzała doświadczanie świata w podróży, jak zmieniała „nie tylko formy historyczne, motywacje oraz cele praktyczne, ale również miejsce w kulturze i w systemie wartości"[13]. W mitologiach, folklorze, baśniach oraz w beletrystyce różnych okresów rozwojowych rozmaicie czerpano z toposu podróży, ale jednomyślnie na ogół wyrażano pragnienie poznawania przez człowieka „przestrzeni" świata i siebie samego. W badaniach literaturoznawczych przestrzeń ujmowano różnie, od „wycinkowych", fragmentarycznych prezentacji świata przedstawionego, po panoramicznie pokazywane „przestrzenie kulturowe"[14]. W analizowanym nurcie utworów podróżniczo-krajoznawczych na

[10] Zob. E. Ihnatowicz, *Wycieczki*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008, s. 598.

[11] Tamże.

[12] Na tym aspekcie wycieczek krajoznawczych koncentruje uwagę E. Ihnatowicz, analizując m.in. *Wycieczki krajoznawcze* Janowskiego. Tamże, s. 598–610.

[13] J. Kamionka-Straszakowa, *„Do naszej ziemi". Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 7.

[14] Zob. prace z tomu: *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978; W. Kayser, *Podstawy i formy epickie*, tłum. R. Handke, [w:] *Teoria form*

plan pierwszy wysuwały się właśnie przestrzenie kulturowe z uwagi na pedagogiczne znaczenie symbolizacji zjawisk pozatekstowych (natury oraz kultury) oraz potrzebę ich odniesień do sfery egzystencjalnej człowieka. Miejsca bowiem nie istnieją bez człowieka i ze względu na niego zyskują nacechowanie semantyczne. Stają się figurami zjawisk nieprzestrzennych, wyznaczają perspektywy rozumiejącego czytania krajobrazu. Ponieważ „krajobraz" miał w analizowanej prozie szerokie konotacje – był nim każdy rodzaj przedstawień przestrzeni przyrodniczej i/lub kulturowej, po której poruszał się wędrowiec – literackim obrazom zachowań wobec nich (i im samym) przypisywano konkretne znaczenia edukacyjne.

Funkcją literatury dla młodego odbiorcy zawsze było możliwie wszechstronne oddziaływanie i z tej perspektywy ją oceniano, kwalifikując (lub nie) do szkolnych bibliotek i kanonów lektur. Eugeniusz Czaplejewicz, analizując zagadnienie dydaktyzmu i literatury dydaktycznej z adresem dziecięco-młodzieżowym, podkreślał, że źródła jej siły artystycznej tkwią w możliwości znalezienia odpowiedzi na pytania, które powinien czytelnikowi stawiać każdy wartościowy utwór. Zdaniem twórcy pragmatycznej teorii dzieła literackiego, dydaktyzmowi służy tylko taka odpowiedź, która:

> umożliwia dalsze pytania i odpowiedzi. Nie ucina dialogu, lecz go otwiera oraz w pewien sposób nakierowuje. Musimy dodać: nakierowuje we właściwą stronę, do właściwego celu. […] Dydaktyzm w literaturze […] to pewnego typu odpowiedź respektująca daną hierarchię wartości. Uwzględnienie wymiaru aksjologicznego odpowiedzi jest konieczne, choć nastręcza niemało kłopotów[15].

Kłopoty z oceną dydaktyzmu prozy podróżniczo-krajoznawczej wiążą się z dysproporcją między sferą, która pyta, a sferą, przez którą organizuje się odpowiedzi. Obok dialogowego współwystępowania tych perspektyw częściej spotkać można rozdzielanie ról ucznia i nauczyciela. „Przywilejem" pierwszego było przyjmowanie ocen krajobrazów natury i kultury polskiej ziemi, dokonywanych przez przewodnika lub narratora wszechwiedzącego. Oceny takie pozostawały w zgodzie z celami edukacyjnymi podróży krajoznawczej jako środkiem poznawania ojczystej przyrody oraz kultury.

Rezygnując z szerszego eksplikowania metodologicznych i filozoficznych powiązań natury (przyrody) i kultury, przyjmuję za Jackiem Kolbuszewskim stanowisko nieopozycyjnego ich ujmowania. Badacz tej problematyki przy-

narracyjnych w niemieckim kręgu językowym, wybór, oprac. i tłum. R. Handke, Kraków 1980, s. 185.

15 E. Czaplejewicz, *Pragmatyka, dialog, historia. Problemy współczesnej teorii literatury*, Warszawa 1990, s. 210–211. Obecność sfery aksjologii ujawnianej przez pytania, jakie może/powinien postawić czytelnik, jest szansą literatury dla dzieci i młodzieży, jak słusznie podkreśla badacz. O dialogu w kształceniu literackim zob. też: B. Myrdzik, *Rola hermeneutyki w edukacji polonistycznej*, Lublin 1999; taż, *Zrozumieć siebie i świat. Szkice i studia o edukacji polonistycznej*, Lublin 2006 (rozdział 9).

rodę traktuje w perspektywie ludzkiej świadomości jako jeden z fenomenów kultury, nośnik różnorodnych sensów i wartości: religijnych, mistycznych, estetyczno-filozoficznych, polityczno-patriotycznych[16]. Kulturowe rozumienie natury pozwala zobaczyć ją w kategoriach zjawisk „długiego trwania", „pomnikowości" i innych fundamentalnych cech. Z ich pomocą przyrodzie przypisuje się („wmawia") trwałość[17]. Wliczenie w ten zasięg zjawiska rodzimości („polskości") natury wiąże się z międzywojenną teleologią wychowania przez literaturę. Omawiana proza miała dostarczać wyobrażeń, pozwalających określać tożsamość grupową (regionalną) i narodową oraz umożliwiać ich internalizację w kategoriach identyfikatorów więzi wspólnotowych: „naszych", „własnych", „swoich". Dla prozy, która pełniła te zadania, najważniejsze uzasadnienia przynosiły idee wychowania narodowego i obywatelsko-państwowego. Oba nurty ideologiczne zakładały nadrzędność kultury rodzimej wobec innych treści kształcenia humanistycznego. Literatura założenia te konkretyzowała, wykorzystując także zadania edukacyjne krajoznawstwa, regionalizmu i skautingu/harcerstwa oraz kulturoznawczej koncepcji nauczania literatury.

W polskich pracach, w których omawiano wychowawcze znaczenie krajoznawstwa, sięgano do myśli niemieckiej, zwłaszcza publikacji Edwarda Sprangera na temat wartości rodzimości – „wkorzeniania się" człowieka w jego środowisko życia, świadomego wżycia się, czyli uczuciowego zespolenia z „rzeczywistością środowiska"[18]. Ostatnie określenie, przejęte z filozofii Maxa Schelera, Spranger rozumiał dwojako, dosłownie i w przenośni, jako „środowisko, które my ze sobą nosimy" oraz trwałe cechy środowiska, które „wchodzą w człowieka", gdy wżywa się w nie i z nim zespala[19]. Wykrycie związków treściowych z naturą prowadzi do świadomego uczucia człowieka do ziemi rodzinnej (*Heimatgefühl*). Na podstawie poglądów Sprangera na krajoznawstwo jako naukę „scalającą" inne dyscypliny naukowe, zaczęto w Niemczech przebudowę dydaktyk przyrodoznawstwa i geografii, opartych na „sprawach narodowych". Wprowadzono przedmiot: nauczanie o ziemi rodzinnej (*Heimatkunde*). Instytucjonalna oświata niemiecka realizowała wychowanie narodowe młodzieży pod hasłem „poznaj swój kraj". Wielką rolę pełnił w nim ruch wycieczkowy. Rajdy piesze, zwiedzanie zabytków i lekcje

[16] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*...; autor dostrzega dwoistość istnienia zjawisk przyrody, obok istnienia w świadomości człowieka, zjawiska te „istnieją swoim istnieniem", co odzwierciedla język filozofii oraz nauk przyrodniczych.

[17] Szerzej zob. J. Kolbuszewski, *Kilka uwag o pojęciu „przyrody polskiej"*, [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides*, red. T. Smolińska, Opole 1999, s. 330–333.

[18] Zob. E. Spranger, *Der Bildungswert der Heimatkunde*, [w:] *Handbuch der Heimaterziehung*, herausgegeben von W. Schoenichen, Berlin 1924.

[19] E. Nowicki, *Wychowawcza wartość krajoznawstwa*, „Ziemia" 1934, R. 24, nr 3, s. 43. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

na wolnym powietrzu łączyły rozwijanie sprawności fizycznej z kształceniem i poznawaniem nowych, nieznanych okolic ziemi ojczystej bądź narodowych miejsc kultu. Tylko taki ścisły związek z naturą pozwala – zdaniem twórców programów nauczania – sam z siebie kształtować miłość do niej i do ziemi rodzinnej. „Miłość tę można po prostu «wychodzić»"[20]. Intensywność takich praktyk wychowawczych na terenach Prus Wschodnich, na przykład comiesięczne wycieczki klasowe (tzw. *Vandertage*), działalność szkolnych stowarzyszeń sportowych i towarzystw gimnastycznych, coroczny „wschodniopruski tydzień ojczyźniany" oraz lektura wschodniopruskich czasopism młodzieżowych dowodziły, jak mocno wychowywanie przez „wędrowanie" naznaczone było zadaniami patriotycznymi.

W polskich publikacjach popularyzujących poglądy Sprangera eksponowano znaczenie „wybitnej siły kształcącej i wychowującej" krajoznawstwa. Uzasadniano, że na gruntownej znajomości „rzeczowej treści" miejsca rodzinnego opiera się dopiero prawdziwa i głęboka miłość rodzinnego kraju. Do upowszechniania poglądów naukowych o bezpośrednim związku wiedzy przyrodniczo-kulturowej z „wkorzenianiem się" człowieka przyczyniły się prace Wacława Nałkowskiego. Popularyzując badania nad dydaktyką geografii niemieckiego uczonego Karola Rittnera, podkreślał bezpośredni związek nauki geografii z „realną, produkcyjną miłością kraju", kształtowaną na fundamencie obserwacji, przeżywania i rozumowania[21]. Rolę nauczyciela Nałkowski porównywał do budowniczego, który jest jednocześnie producentem cegieł. Cegiełkami są wycieczki po kraju, budowniczym – nauczyciel, gruntownie wykształcony i obdarzony „zmysłem geograficznym". Potrafi on „rozmaite objawy przyrody i człowieka każdej okolicy ująć w jednolitą, przyczynową i organiczną całość, stanowiącą to, co nazywany charakterem krainy" (s. 38). W 1915 r. skierowano do szkół nowoczesną metodykę geografii, opartą na związku z antropologią i etnografią[22]. W tym samym czasie również A. Janowski propagował wartość geografii szkolnej jako „pierwszego etapu" tego wychowania[23].

Postulaty rozwijania umiejętności obserwacji, rozumowania i przeżywania, czyli kształtowania – jak to wówczas nazywano – „zmysłu geograficznego", znajdowały żywy oddźwięk w powstającej w pierwszych latach XX w. literaturze krajoznawczej[24]. Do poglądów Aleksandra Janowskiego o roli

[20] R. Traba, *„Cudze chwalicie, swego nie znacie…". Magia miejsca i mitologizacja jako czynnik edukacji narodowej w I połowie XX wieku – przypadek Prus Wschodnich*, [w:] tegoż, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 170–171.

[21] W. Nałkowski, *Ziemia i człowiek. Szkice i studia geograficzne*, Warszawa 1901, s. 27–38. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[22] Zob. M. Mścisz, *Zarys metodyki geografii w nauczaniu geografii*, Warszawa 1915.

[23] A. Janowski, *Pierwiastek narodowy w nauczaniu geografii*, Warszawa 1915, s. 9 i n.

[24] W publikacjach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz Biblioteki Geograficznej z początku XX w. prezentacje ziem polskich starały się łączyć potrzeby czytelniczo-kul-

pedagogicznej podróży po polskiej ziemi nawiązał kilka lat później autor powieści podróżnych Władysław Umiński[25]. Wzorem argumentów krajoznawcy wykorzystał pojęcie narodu jako dobrego gospodarza, który chce i umie pracować na ojcowiźnie. Krajoznawstwo od początku swoją edukacyjną rolę rozumiało szeroko. Kształtowało oraz utrwalało świadomość polskości, poczucie dumy narodowej i wiązaną z nim postawę pielęgnowania oraz chronienia przed niszczeniem tego wszystkiego, co wyjątkowe i swoiste. U progu niepodległości na znaczenie „unarodowienia przez wychowanie" jako rezultatu łączności szkoły z życiem wskazywała Iza Moszczeńska[26].

Krajoznawstwo prężnie i nowocześnie rozwijające się w całym dwudziestoleciu międzywojennym, znalazło odzwierciedlenie w działaniach oświatowych na rzecz ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego[27]. Wspomagało tworzenie obszarów chronionych[28], wspierało programy nauki umiejętnego pielęgnowania zasobów naturalnych kraju, między innymi przez wzorce podróżowania po polskiej ziemi. Zadaniom tym służyła między innymi „Ziemia", powstała z inicjatywy Kazimierza Kulwiecia, pierwszego jej redaktora i wydawcy. W sformułowanych w 1909 r. założeniach ideowo-programowych

turowe młodego odbiorcy z ideałami wychowania narodowego. Por. np. K. Chmielewski, *Malowniczy opis Polski czyli geografia ojczystego kraju* […], Inowrocław 1907; tenże, *Twoje ziemie… twoje wody. Szkice malownicze z kraju*, Warszawa 1907; W. Nałkowski, *Geografia malownicza. Z wrażeń podróżników ułożył…*, Warszawa 1909; J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły. Obrazki z kraju z 200 rysunkami w tekście i 12 mapami*, Warszawa 1901; K. Kulwieć, *Polska w granicach naturalnych i historycznych*, Poznań–Wilno 1919. Szerzej na ten temat zob. T. Budrewicz, *Poetycka lekcja ojczystej geografii (O „Ziemiach polskich")*, [w:] tegoż, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000.

25 „Dla tych miłujących Polskę obywateli, ale niewiedzących, jakie są jej najpilniejsze, najważniejsze potrzeby i jak należy postępować, aby te potrzeby zaspokoić, jak pilnować interesu narodowego, piszemy tę książeczkę". W. Umiński, *Czego Polsce potrzeba*, Warszawa 1920, s. 10. Analizując sytuację gospodarczą kraju oraz zasobność polskiej ziemi, autor mówił wprost, jak je dobrze wykorzystywać.

26 Miały ją zapewniać edukacja szkolna oraz ideologia krajoznawstwa, a w konsekwencji kształtować postawę odpowiedzialności młodzieży za przyszłość kraju: „Przez naukę historii i literatury młodzież wchodzi w posiadanie dziedzictwa przeszłości, jego dorobku, jego zobowiązań i ciężarów, przez krajoznawstwo i wycieczki pouczające poznaje jego przyrodę, bogactwa naturalne i pamiątki, wyćwiczenie zaś sił czynnych i wyrobienie obywatelskiego sumienia jest rzeczą systemu edukacyjnego i w znacznej mierze samego ustroju szkoły". I. Moszczeńska, *Szkolnictwo polskie wobec nowych zadań*, Warszawa 1917, s. 89.

27 Szczególne zasługi miało powstałe na terenie zaboru rosyjskiego w 1906 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, z Sekcją Przyrodniczą Towarzystwa Tatrzańskiego (od 1910 r.) oraz Sekcją Ochrony Tatr (od 1912 r.).

28 Zorganizowaniu państwowej struktury ochrony przyrody służyły instytucje powoływane w okresie międzywojennym: Tymczasowa Państwowa Komisja Ochrony Przyrody (1919 r.), przeobrażona w 1926 r. w Państwową Radę Ochrony Przyrody. Dzięki jej pracom oraz Ligi Ochrony Przyrody (1928 r.) ogłoszona została w 1934 r. ustawa o ochronie przyrody.

pisma podkreślano jego cele poznawczo-wychowawcze: „Po stokroć lekkomyślnym byłby naród, nie chcący znać odwiecznego ojców swego dziedzictwa, nie szukający poznania sił swoich i środków, budujący swe gmachy na piasku"[29]. Publikowane w „Ziemi" relacje z przebiegu podróży po kraju uczyły rozumiejącego czytania krajobrazu, zachęcały, aby ten wysiłek podejmować i ponawiać. Tym celom służyły Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej[30], a także „Miesięcznik Krajoznawczy" (później zmieniony na „Orli Lot"). Drukowane w nim teksty pedagogów oraz – co ważne – także młodzieży dowodziły umiejętnego łączenia w praktyce potrzeb poznawczych z wychowawczymi, w tym z postawą bezgranicznego oddania ojczyźnie. Potwierdzeniem takich osiągnięć jest cytowany poniżej uczniowski manifest *Czego chcemy?*

> Chcemy młodość swą spędzić na łonie natury, a nie w dusznym mieście w sali szkolnej.
> Chcemy czuć się wolnymi na wolnym powietrzu, radosnymi w obliczu cudów natury, wesołymi i lekkimi na jasnej fali wód i rzek, cieszącymi się z pięknego życia […].
> Chcemy odczytać przeszłość naszą z pomników kultury, przydrożnych, ku upadkowi chylących się kapliczek. […]
> Chcemy zbliżyć się do ludu z gorącym sercem i szczerą miłością, poznać jego życie i zrozumieć potrzeby. […]
> Wiemy, że zaspokoimy wszystkie te pragnienia, gdy na wycieczkach oddamy się badaniom z chęcią i miłością[31].

Również pedagodzy, pokazując w praktyce realizacje własnych programów poznawania bliższych oraz dalszych terytorialnie stron ojczystych, przekonywali o znaczeniu zdobywania wiedzy empirycznej na podłożu przeżyć oraz samodzielności badawczej i twórczych działań uczniów[32]. Dzięki takim inicjatywom upowszechniała się nie tylko idea podróżowania po kraju, ale – co szczególnie interesujące – myśl utrwalania doświadczeń podróżnych[33].

[29] „Ziemia. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego" 1909, R. 3, s. 5. O założeniach ideowych oraz roli „Ziemi" pisze W.A. Wójcik, *„Ziemia". Od PTK do PTTK*, [w:] *„Ziemia" w swoje stulecie*, red. A. Gordon, E. Matusiak-Gordon, Warszawa 2010, s. 25–42.

[30] Zob. Z. Twaróg, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze – „Ministerstwo Polskości"*, [w:] *W cieniu zamczyska Bonerów. W setną rocznicę utworzenia PTTK (1905–2006)*, red. J. Partyka, Ojców 2006, s. 59.

[31] *Czego chcemy*? „Orli Lot" 1927, nr 1, s. 2.

[32] Z.D. [Zofia Domaniewska], *Krajoznawstwo a my*, „Orli Lot" 1927, nr 1, s. 3–5; autorka była nauczycielką, opiekunką Koła Krajoznawczego Gimnazjum im. A. Mickiewicza Wilnie.

[33] Pismo systematycznie zamieszczało relacje z wycieczek szkolnych, np. w rodzinne strony Mickiewicza (w setną rocznicę wydania I tomu poezji i po spotkaniu na Uniwersytecie z jego synem Władysławem). Zob. J. Budkowska, *Wspomnienie z wycieczki*, „Orli Lot" 1927, nr 1, s. 6–8.

Czasopismo krajoznawcze miało Bibliotekę „Orlego Lotu", w której wydawano wysoko cenione prace, między innymi Niemcówny, *Metodykę pracy w kołach krajoznawczych* (nr 1), Chałubińskiego, *Sześć dni w Tatrach* (nr 2), Wiktora Piłsudskiego, *Krzyże przydrożne* (nr 3), Hryniewieckiego, *Moją pierwszą wycieczkę krajoznawczą* (nr 6). Przez propagowanie z taką energią znaczenia wychowawczego podróżowania po kraju krajoznawstwo wpływało na rozwój prozy opartej na motywie podróży. Podpowiadało nowe możliwości czytania krajobrazów jako doświadczenia empirycznego dziecka, łączenia wiedzy przedmiotowej o przestrzeniach i miejscu w nich człowieka z „autobiografią" podróżującego. W wielu publikacjach narrator-bohater organizował porządek prezentacji krajobrazów polskich ziem, dokumentował je i komentował. Skupiał uwagę na swoich przeżyciach/doświadczeniach[34], ustanawiając wzorce relacji z podróży dla młodego odbiorcy.

Z punktu widzenia idei regionalizmu o znaczeniu podróży po kraju mówiło się w okresie międzywojennym z umiarem, obawiając się, aby w warunkach scalającego się w jeden organizm państwa nie stały się one politycznym narzędziem tendencji odśrodkowych, separatystycznych. Nie wchodząc w głębię tego skomplikowanego problemu[35], trzeba podkreślić, że w rozważanym kontekście chodziło o najszersze, bo społeczno-kulturowe rozumienie regionalizmu (popieranego przez władze państwowe i oświatowe). Dyskusje prowadzone od 1923 r. w prasie („Ziemia", „Przegląd Współczesny", „Myśl Narodowa") o potrzebie i niebezpieczeństwach pielęgnowania odrębności kulturowych, wykrystalizowały odrębne stanowiska: wielkich entuzjastów, jak Żeromski (*Snobizm i postęp*, *Przepióreczka*), Aleksander Patkowski, oraz krytyków, którzy obawiali się, że Polska nie jest jeszcze państwem silnie scentralizowanym narodowo. Entuzjaści proponowali wytworzenie innych (niż w warunkach administracji pod zaborami) regionalnych „ognisk inicjatyw kulturowych"[36]. Propagowali niemieckie i francuskie wzory rozwijania „miłośnictwa prowincji", oparte na (samo)wychowawczych działaniach[37]. Popularyzowali projekty organizacji *stricte* regionalistycznej – Centralnego Towarzystwa Znawstwa i Miłośnictwa (na wzorów Polskiego Towarzystwa

[34] Por. A. Wielocha, *Czego nas uczą Karpaty, czyli strome ścieżki karpackiego krajoznawcy*, [w:] *„Ziemia" w swoje stulecie…*, s. 137.

[35] Zob. B. Wysocka, *Regionalizm wielkopolski w II Rzeczypospolitej 1919–1939*, Poznań 1981, s. 50–119.

[36] Por. S. Bukowiecki, *Dyslokacja terytorialna życia społecznego*, „Przegląd Współczesny" 1924, październik, s. 16.

[37] „Podróżnika i badacza uderza, że w małych nawet miasteczkach znajduje muzea, biblioteki, akademie, publikacje tychże, gdzie mówi się zarówno o plantacjach wina, jak i o wykopaliskach, gdzie bardzo skrzętnie zbierane są opisy obyczajów i zwyczajów, legendy, pieśni itd. Każdy Francuz jest ze swej prowincji dumny, co nie przeszkadza mu bynajmniej być dobrym patriotą". K. Woźnicki, *Organizacja znawstwa prowincji w Polsce*, „Tygodnik Ilustrowany" 1928, nr 22, s. 412.

Krajoznawczego), z siecią oddziałów/sekcji terenowych – prowincjonalnych, nazywanych Domem.

Propagatorzy regionalizmu mieli świadomość, że decentralizacja administracji wewnętrznej nie może „naruszać jednolitej i sprężystej administracji państwowej". Podstawą jedności jest bowiem „równowaga autorytetu państwa i wolności obywateli, interesów lokalnych i potrzeb całości"[38]. W postulatach ostrożnej realizacji idei regionalistycznych powtarzały się obawy, by nie przekształciły się one w separatyzm. Pisano: „jeśli regionalizm w Polsce centralnej i zachodniej powinien wydać owoce dorodne, to w zastosowaniu na terytoriach chociażby etnicznie polskich, ale o słabszej spoistości kulturalnej z macierzą, siłą logiki związków przyczynowych musi się wyrodzić w szkodliwą, separatystyczną «krajowość»"[39]. Krytycy z kolei postulowali ostrożne działania regionalistyczne poprzedzone, szczególnie na ziemiach Polski wschodniej, studiami i praktycznymi obserwacjami odrębności społeczno-kulturowych. „Jeśli się nie chce wypaczyć pięknej i doniosłej idei regionalizmu, to trzeba ją stosować we właściwym miejscu i we właściwym czasie"[40]. Apologeci idei regionalizmu widzieli w nim metodę zacieśniania luźnych związków mniejszości narodowych z Polską.

Obok szkoły i prozy podróżniczo-krajoznawczej propagowaniem treści regionalnych zajmowały się też inne placówki kulturalno-oświatowe, na przykład radio. Audycje dla młodzieży szkolnej (nazywane odczytami) poświęcone tematyce regionalnej obejmowały cykle: „Polska znana i nieznana" czy „Wędrówki po prowincji". Szczególną troską otaczano w nich potrzeby młodzieży szkół wiejskich, która przez radio miała uczyć się „oceniać wartości muzyczne swego regionu"[41].

W rozwoju idei skautingu/harcerstwa i jego wpływie na potencjał edukacyjny prozy podróżniczo-krajoznawczej mocno zaznaczyła się działalność oświatowa środowiska galicyjskiego. Podróżowanie związano z afirmacją zdrowia, szkołą charakterów, wyrabianiem tężyzny fizycznej i psychicznej. O takich pożytkach mówiło się wyraźniej, kiedy w 1910 r. środowisko pedagogów galicyjskich podjęło decyzję o zastosowaniu idei skautingu Baden-Powellowskiego. Drużyny skautowe, powstające pod opieką Sokoła Macierzy i innych organizacji, aktywnie włączyły się w rozwijanie świadomości narodowej młodzieży. Skauting polski stawiał również za cel wszechstronne for-

[38] *Program regionalizmu polskiego*, oprac. A. Patkowski i in. członkowie Rady Naukowej Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych, [Warszawa 1927], s. 2–3.

[39] M. Piszczkowski, *Przedwczesność regionalizmu*, „Myśl Narodowa" 1928, nr 10, s. 124.

[40] Tamże, s. 125.

[41] *Regionalizm w programach radiowych*, „Bluszcz" 1936, nr 44, s. 18; *Radio dzieciom i młodzieży*, „Radio" 1934, R. IX, nr 30, s. 6.

mowanie człowieka – pełnego, przygotowanego fizycznie i psychicznie oraz gotowego do skutecznego działania[42].

Dziesięć lat działalności wychowawczej drużyn wysoko oceniał Stanisław Pigoń. Skauting, nie tracąc cech macierzystych, wyróżniał się odrębną, polską świadomością celu, czyli krzewieniem (pogłębianiem i potęgowaniem) poczucia przydatności narodowej. („Ojczyzna przede wszystkim, a własna osoba później"[43]). Podawał dowody takiej przydatności (nakaz woli służby, woli szacowania potrzeb narodu ponad własne) i podkreślał, że nasz skauting wcielał w życie dalekie marzenia filomatów wileńskich, by wszystko czynić „w imię i dla ojczyzny". Pigoń-pedagog kompetentnie scharakteryzował potrzeby młodzieńcze: instynktowne pragnienia trudu fizycznego i walki, chęci stawiania czoła niebezpieczeństwom, narażania życia, by dokonać czynu wielkiego; żądzę przygód „unoszonych wartkim nurtem energii młodzieńczej, pragnienie nadzwyczajności zdarzeń, w których motorem głównym jest sprawna nad podziw pewna siebie wola, odwaga i junacki rozpęd, pokonywający (!) przeciwności" (s. 192). Głód przygód objawia się młodzieńczym kultem żołnierstwa, dlatego skaut szuka niebezpieczeństwa, walki, sprawdzającej „hart woli, sprawność fizyczną i pogardę śmierci" (s. 193). To jego przykazania.

Polski skauting był przede wszystkim szkołą „formowania etycznego" młodzieży, „bowiem – jak dobitnie ujął Pigoń – lichy człowiek dobrym Polakiem być nie może". Umiejętność pracy dla Polski to „trud narodowi przydatny; nakaz woli służby, woli szacowania potrzeb narodu ponad własne" (s. 183). Dla tych zalet nasz, polski skauting – szkoła sprężystości, karności, szkoła spostrzegawczości i zaradności w życiu codziennym, rzeczywistym – jest „błogosławionym zwiastunem przemiany, naprawy, zdrowego, rzetelnego odrodzenia" (s. 194). Że taka przemiana jest konieczna, autor *Skautingu polskiego wobec zadań wychowania narodowego* nie miał wątpliwości i z wielką ekspresją uzasadniał tę konieczność skutkami wojny, „czasu oślepłego". Uleganie przemocy zła, obojętność na krzywdę innych, to „zdiablone człowieczeństwo" jest przezwyciężalne przez wychowanie „nadchodzących pokoleń, zaspakajające społeczny głód moralnej doskonałości człowieka". Gdyż „rdzeń polskości – dodawał literaturoznawca – jest nienadgryziony, przeczysty", a jedyna droga do wielkości narodu prowadzi przez prawość jej oby-

[42] A. Małkowski, *Skauting jako system wychowania młodzieży na podstawie dzieła Generała Baden-Powella*, Lwów 1911, s. 159. Por. też K. Marszałek, *Źródła etosu wychowania harcerskiego*, [w:] *Ideały wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, red. E.J. Kryńska, t. 1, Białystok 2006, s. 255; W. Błażejewski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985.

[43] S. Pigoń, *Skauting polski wobec zadań wychowania narodowego*, [w:] tegoż, *Do podstaw wychowania narodowego*, Lwów 1921, s. 207 (cały tekst s. 185–211). Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

wateli. Tej prawości miały uczyć wszystkie instytucje oświatowe, także literatura dla młodego czytelnika.

O roli wychowawczej polskiego skautingu pisano również w wielu innych publikacjach, w których odwoływano się do potrzeby „wytworzenia nowego, lepszego typu człowieka, urobieniu całokształtu człowieka i Polaka"[44], ale bez takiej siły argumentacji. Mówiono o ćwiczeniach fizycznych, kształceniu zmysłowym, treningu w odbieraniu wrażeń, połączonym z nauką zaradności, samodzielności i praktyczności. Mówiono też o wartości wycieczek, obozowania, rozwijających zdrowe uczucia pierwotne („naturalne") i estetyczne. W zaspakajaniu potrzeb łączności z naturą widziano drogę kształtowania postaw ekologicznych. Szósty punkt *Prawa skautowego* mówiący, iż „skaut miłuje przyrodę i stara się ją poznać"[45], kładł nacisk na postawę szacunku do świata natury i jej ochrony przed działaniami niszczycielskimi. W uzasadnieniach wartości podróżowania podkreślano, iż przyroda to „pierwsze źródło piękna". Sięgano nawet po argumenty przeciwstawiające kulturę natury – „fałszywej", „sztucznej" kulturze miasta, jej „złej zwyradniającej potędze", która „stopniowo niszczy całą wielkość i piękno Życia (!)" (Muszalski, s. 3). Rzadko kiedy używano argumentów mówiących o tak krytycznym wpływie miasta na psychikę młodzieży. W uzasadnianiu roli wycieczek (czy tzw. obozów ruchomych) sięgano nawet do motywacji religijnych. Przekonywano, że „wielkie wycieczki krajoznawczo-harcerskie" (obozy wędrowne) dają więcej pożytku niż książka i zwykłe wycieczki harcerskie. „Na wielkiej wycieczce osiągamy równowagę moralną – twierdził E. Muszalski – estetyczną, umysłową, cielesną, zdobywamy całokształt wychowania. W szczególności zdobywamy w najlepszy sposób te cechy, które potrzebne są żołnierzowi–obrońcy Ojczyzny"[46].

Z rozumienia wyjątkowo ważnej roli wychowawczej skautingu polskiego wyrósł prężny, zróżnicowany artystycznie nurt prozy o wyprawach młodych piechurów i o życiu obozowym. Relacjonowanie w nim przebiegu podróży krajoznawczych, łączone często z instruktażem dla organizatorów wypraw zdobywczych, stawiało te utwory w rzędzie potrzebnej wprawdzie lektury użytkowej, ale znacząco zawężało jej estetyczny potencjał. Instruktażowe

[44] E. Muszalski, *Harcerstwo (skauting) a wychowanie człowieka*, Warszawa 1918, s. 3. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[45] *Prawo i przyrzeczenie skautowe*, „Skaut" 1914, nr 14, s. 211–212. W komentarzu do tego prawa Związkowe Naczelnictwo Skautowe podkreślało: „Skaut chroni zwierzęta przed dręczeniem i sam im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów, nie niszczy drzew i innych roślin, w ogóle – niczego w przyrodzie" (tamże, s. 212).

[46] „Zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem Polaka, jest podróżą mahometanina do Mekki. Zbliżmy się do przyrody". E. Muszalski, *Wielkie wycieczki (obozy wędrowne)*, Warszawa 1922, s. 7.

lekcje poglądowe skutecznego działania wykorzystywały przykłady angielskich[47] i polskich obozów skautowych w praktyce (nazywanych wówczas także harcerskimi).

W pierwszych dziesięcioleciach XX wieku wpływ na postępujące popularyzowanie wzorów zachowań sportowych młodzieży przynosiły również prace pedagogów zachodnioeuropejskich. Spolszczone przez Helenę Grotowską 2. wydanie *Wycieczek krajoznawczych* niemieckiego autora Alfreda Berga polecało do bibliotek szkół średnich i seminariów nauczycielskich MWRiOP. Adresowane do młodzieży profesjonalne kompendium wiedzy o tym, jak je organizować i jakie korzyści z nich czerpać, imponuje koncepcją metodyczną. Autor również omawia znaczenie wycieczek (w części *O ojczyźnie i o umiłowaniu wycieczek*) – jedynej dziedziny sportu, w której z kulturą ciała nie idzie w parze lekceważenie i zaniedbanie zdolności intelektualnych (rozumienie zjawisk przyrody) oraz rozwijanie spostrzegawczości i umiłowania piękna:

> Wycieczki zbliżają nas – pisał niemiecki autor – najbardziej do starożytnego ideału: *mens sana in corpore sano*, zdrowa dusza w zdrowym ciele! Ideałem wszystkich sportów jest wzięcie rekordu, to też jakieś wyższe zainteresowanie, radość z obiektywnego poznawania rzeczy, odczuwanie warunków społecznych oraz postęp nauki i sztuki ucierpią zawsze tam, gdzie jako szczyt wszystkiego stawia się sport cielesny. Czysto fizyczne czyny nie powinny nigdy być stawiane jako wyłączny cel, który osiągnąć warto. Odnosi się to przede wszystkim do wycieczek[48].

Alfred Berg kieruje do młodzieży szereg praktycznych wskazówek, jak uczyć się spostrzegania „w twoim rodzinnym kraju" i jak samodzielne tworzyć proste narzędzia/przyrządy do obserwacji przyrodniczych, które nadają wycieczkom po rodzinnej ziemi głębszą treść. Aby odciążyć rzeczowość faktograficzną, autor wprowadził informacje o tym, jak podróżowali na przykład „najbieglejsi podróżni świata" – Goethe, Seume. Najpierw oglądali krajobrazy miast z wysokości wież kościołów, by „naocznie poznać geografię terenu, ogólny obraz okolicy", później wędrowali po jego różnych częściach. Tylko w taki badawczy sposób można nauczyć się, podkreśla Berg, „nie przechodzić obojętnie obok człowieka i jego dzieła". Wycieczki krajoznawcze rozumiał jako indywidualne prace badawcze, tworzące fundament pod przyszłe podróże.

47 E. Jezierski, *Z życia obozowego skautów podług Baden Powella*, Warszawa 1913. Jest to zbiór opowiadań jednego ze skautów, mających formę wspomnień z obozu, którym kierował kapitan Dick.

48 A. Berg, *Wycieczki krajoznawcze*, spolszczyła H. Grotowska, Warszawa 1923, s. 7.

> Przejdziemy się chłopcze drogi, po twojej własnej Ojczyźnie. Powiodę cię przez pola i łąki, przez góry i pagórki. Zostawimy za sobą pył uliczny, wieczną gorączkę i zgiełk miasta, a w ciszy wiejskiej i w spokoju lasów odświeżysz duszę swoją. Pokażę ci, w jaki sposób może się stać dla ciebie źródłem zdrowia każdy kawałeczek ziemi. Uzdrowić cię istotnie może Ojczyzna twoja na duszy i na ciele z chwilą, gdy na coraz innych wycieczkach odkrywać będziesz piękność kraju twego[49].

Wycieczki krajoznawcze Berga wyróżniały się od innych lektur olbrzymim ładunkiem praktycyzmu, z tego powodu powstało w krótkim odstępie czasu drugie polskie ich wydanie, przygotowane przez Helenę Grotowską, bardziej dostosowywane do polskich realiów przyrodniczo-kulturowych[50]. Autorka jeszcze wyraźniej podkreślała w nim potrzebę nauki obserwacji, czyli dokładnego poznawania tego, co się widzi. „Dlatego też uczcie się patrzeć, rozmiłujcie się w wycieczkach waszych szkolnych, nie traćcie czasu podczas wakacji na samo wałęsanie się, lecz rozważnie, jak na dzielnego ucznia i obywatela przystało, zapoznawajcie się starannie i serdecznie z tym wszystkim, co dookoła na uwagę waszą zasługuje"[51]. Książce Grotowskiej zabrakło charakterystycznej dla wersji niemieckiej lekkości narracyjnej gawędy z czytelnikiem-wędrowcem. Widać jednak starania, aby uwagę adresata kierować na naukę wnikliwej obserwacji, badawczego skupienia się na szczególe krajobrazowym, możliwościach mierzenia i oceniania długości różnych odległości w przestrzeni (także za pomocą słuchu), czytania i rysowania map itp. Wzorem Berga autorka rozładowywała rzeczowość relacji fragmentami tekstów literackich (z *Pana Tadeusza*). Wśród publikacji kierowanych do młodego czytelnika była propozycją, niewątpliwie, wartościową poznawczo i trzeba docenić jej znaczenie w propagowaniu wędrówek po polskiej ziemi.

2. Rola wycieczek krajoznawczych w edukacji szkolnej

Wpływ na zadania edukacyjne podróżopisarstwa po ziemi rodzinnej wywierała również teleologia kształcenia szkolnego po 1918 r. Uznawane za nadrzędne wychowanie narodowe służyło rozwijaniu postaw patrio-

[49] Tamże, s. 5.

[50] H. Grotowska, *O poznawaniu kraju*, Lwów–Warszawa 1925. Autorka w tym wydaniu bardziej dostosowała książkę A. Berga do możliwości intelektualnych młodzieży z niższych etapów edukacji (z zakresu matematyki) oraz pogłębiła merytorycznie rozdziały dotyczące obserwacji świata zwierzęcego i roślinnego w polskich realiach.

[51] Tamże, s. 5–6.

tycznych, dla których punktem odniesienia (zawsze) było pojęcie ojczyzny. Jak dowodzą badania historii doktryn politycznych, różnie je ze sobą wiązano[52]. W okresie międzywojennym relacje między patriotyzmem a ojczyzną wiązały się z pojęciem państwa – rzeczypospolitej, o określonym porządku prawno-politycznym. Nie wgłębiając się w rozważania o ówczesnych „modelach analitycznych" patriotyzmu („ojczyzny" w rozumieniu jedności kulturowej i politycznej), wychowanie patriotyczne definiowano w edukacji publicznej jako formowanie postaw na rzecz ochrony świeżo odzyskanej niepodległości oraz „służbę w imię wielkich haseł i celów, pełną ofiar i samozaparcia się, bo bez tej służby nie ma pewnej wolności, […] woli przetrwania trudności oraz dostatku sił do wielkich czynów"[53].

U progu niepodległości cele wychowania narodowego eksplikowano w kategoriach „rozumnego egoizmu narodowego**,** hartu ducha, który będzie immunizacją przeciw wynarodowieniu"[54]. W tym kontekście rzeczowo i nowocześnie objaśniano psychologiczne zasady empirycznego poznawania środowiska naturalnego i historyczno-kulturowego wychowanka. Ponieważ przedstawienia są podstawą uczuć (*Ignoti nulla cupido*), poglądowość treści nauczania polega na „ustawicznych przechadzkach na miejscu i wycieczkach w okolice. […] Pracować tu muszą – celnie podkreślał Sochaniewicz – ręka, oko, ucho, usta – niemal wszystkie zmysły. Wchłaniane zewsząd wrażenia muszą stać się podstawą psychiczną do rozwoju uczuć"[55]. Czytanie faktografii przestrzennej powinno się dokonywać przez kojarzeniowe i plastyczne „snucie się obrazów", czyli przez praktykę studium topografii krajobrazów (miasta i innych miejsc). Nauczywszy się przez nie „patrzeć, czcić i pielęgnować przeszłość rodzinnego lub szkolnego miasta, powinien wychowanek starać się pod kierunkiem wychowawcy cały obszar ziemi Polski poznać. […] Podróże krajoznawcze powinny jednak stać się nieodzownym składnikiem wychowania narodowego"[56].

[52] Z punktu widzenia doktryn politycznych relacje te przedstawia B. Szlachta, *Uwagi o dwóch sposobach traktowania o patriotyzmie przez polskich konserwatystów (głównie międzywojennych)*, [w:] *Patriotyzm Polaków. Studia z historii idei*, red. J. Kłoczkowski, Kraków 2006, s. 110–128; K. Kotłowski, *Rzecz o wychowaniu patriotycznym*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974; I. Morawska, *Rola literatury w edukacji patriotycznej uczniów szkoły podstawowej (1944–1989)*, Lublin 2005.

[53] B. Srokowski, *O polską ideę państwową*, „Droga" 1924, nr 10, s. 13; cyt. za A. Chojnowski, *Kwestia patriotyzmu w poszukiwaniach programowych obozu piłsudczykowskiego*, [w:] *Patriotyzm Polaków…*, s. 131.

[54] K. Sochaniewicz, *Kult przeszłości w wychowaniu narodowym*, Biblioteczka Dydaktyczna, red. L. Kobierzycki, t. 8, Zamość 1919, s. 8–9.

[55] Tamże, s. 33–34.

[56] Tamże, s. 26. Pedagog omawia także wychowawczą rolę malarstwa i powieści historycznych (w tworzeniu z nich kanonu wychowawca musi kierować się etyką narodową), literatury popularnonaukowej (i umiejętnego kierowania tą lekturą), kult przodków i związane

U progu niepodległości mówiło się nieprzerwanie o konieczności oparcia nauki szkolnej na systemie wartości, symboli i ideałów kulturowych[57], których „ośrodkiem" powinna być Ziemia Rodzinna[58]. W uzasadnieniach znany krajoznawca Aleksander Janowski podkreślał znaczenie poznawania rodzimej przyrody i kultury w identyfikacji młodego pokolenia ze wspólnotą narodową (ojczyzną).

> Wszystkie nauki udzielane w szkole **niech Polskę mają za cel główny poznania i ukochania**. Niech poznają jej właściwości i bogactwa przyrodzone, **jej krajobraz niech rozwija wyobraźnię i poczucie piękna**, **na rodzimych tworach przyrody niech ćwiczą swoją spostrzegawczość; ślady naszej kultury, zachowane z czasów niepodległości, niech ich uczą cenić wolność tworzącą i budującą**[59].

Do wzrostu zainteresowania podróżami w służbie wychowania narodowego i obywatelskiego przyczyniły się także koncepcje i programy polonistycznej edukacji szkolnej, a zwłaszcza założenia edukacji kulturoznawczej, mocno i funkcjonalnie połączone zwłaszcza z wychowaniem regionalnym/środowiskowym. Zakładały poznawanie treści kultury na podstawach „tradycji narodowej, krytycznie ujętej" i „zgodne z potrzebami państwa i narodu"[60]. Zapoczątkowana w szkolnictwie galicyjskim nauka o Polsce i polskości nasycała programy nauczania zagadnieniami kulturowymi[61]. W 1925 r. powstało dobre podręcznikowe kompendium wiedzy o historii kultury narodowej dla uczniów[62]. „Status nauczyciela polskości" przyznano także wycieczkom

z tym zwiedzanie pamiątek przeszłości, pomników, nagrobków, którym „powinno towarzyszyć zawsze żywe słowo z krótką, ale dosadną charakterystyką postaci" (s. 35).

57 Szerzej na ten temat zob. *Patriotyzm Polaków...* (zwłaszcza cz. 2: *Dylematy patriotyzmu doby zaborów i II RP*, s. 73–176).

58 A. Janowski, *Pierwiastek narodowy w nauczaniu geografii*, Warszawa 1915, s. 5. Autor podjął tym samym idee ks. J. Gralewskiego, który w odczycie: *Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce* pisał: „Polska tak pod względem geograficznym, historycznym, kulturalnym, społecznym i ekonomicznym oraz prawno-politycznym, a również jako środowisko przyrodnicze, stanowi ośrodek nauki szkolnej w jej rozwinięciu programowym oraz jako punkt wyjścia większości przedmiotów". Cyt. za A. Janowski, tamże, s. 5–6.

59 A. Janowski, *Pierwiastek narodowy…*, s.13 (podkr. Z.B.).

60 Z. Łempicki, *Polska i polskość w nauczaniu polskiego*, Kraków 1930 (ob. z „Przeglądu Współczesnego" 1930, nr 99), s. 24. Autor, znany germanista, zaproponował na II Zjeździe Polonistów w 1930 r. silnie zideologizowany projekt krzewienia polskości, wyrastający z potrzeb strategicznych i politycznych, jako system etyki narodowej. W programach nauczania takiego uzasadnienia politycznego nie wprowadzono.

61 Szerzej na ten temat pisze J. Marchewa, *Nauczanie literatury w szkole średniej w latach 1918–1939. Koncepcje i podręczniki*, Warszawa 1990, s. 162–205.

62 K. Hartleb, M. Gawlik, *Kultura Polski*, Lwów 1925; zob. też tychże, *Konieczność wprowadzenia historii kultury polskiej jako przedmiotu obowiązkowego w planach i nauczaniu*

szkolnym, zapewniającym bezpośredni kontakt z kulturą materialno-duchową różnych regionów kraju, z losem i życiem ich mieszkańców. Poznawanie wspólnotowych doświadczeń dziejowych, zwłaszcza „momentów pięknych i bohaterskich", miało pogłębiać w wychowankach poczucie przynależności narodowej.

U progu niepodległości[63] i w pierwszych latach odradzającego się szkolnictwa powszechnego wielkie znaczenie miała oparta na bezpośrednim doświadczeniu ucznia tak zwana nauka rzeczy ojczystych[64]. Wraz z nauczaniem języka ojczystego stanowiła centralny „ośrodek" wychowania szkolnego. Już w 1917 r. na Zjeździe Delegatów Stowarzyszeń Nauczycielskich z Królestwa, Poznańskiego i Galicji w Krakowie upominano się o praktyczną realizację zasady środowiskowej[65]. Za przykładem pedagogiki francuskiej i niemieckiej propagowano antropologiczne znaczenie nauki „o rzeczach ojczystych" jako wiedzy o człowieku, zdobywanej w bezpośrednim postrzeganiu rzeczywistości.

Reforma szkolnictwa z 1932 r. utrzymała więź nauki o kulturze z wiedzą o środowisku (bliższym i dalszym) w programach nauczania szkół powszechnych. Zrezygnowano z oddzielnej „nauki o rzeczach" (kl. I–II) i „nauki rzeczy ojczystych" (kl. III–IV), wpisując te zadania w program nauki języka ojczystego do kl. IV. Mocniej też podkreślano wychowawczo-poznawczą rolę wiedzy o środowisku kulturowym ucznia[66]. Interpretowano je zgodnie z założeniami teleologii obywatelsko-państwowej, czyli jako zobowiązanie do wychowywania świadomych i aktywnych społecznie i kulturowo obywateli Państwa Polskiego. Poglądy polskich pedagogów o doniosłej roli wprowadzania ucznia w świat kulturowych wartości środowiskowych/regionalnych kształ-

w szkołach średnich, [w:] *Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 1925*, Lwów 1925.

63 W prasie pedagogicznej u progu niepodległości systematycznie pisano o roli obserwacji w terenie „żywych okazów dzieł przyrody". Szczegółowo ustalano organizację i przebieg takiej nauki poza murami szkoły. Por. E. Bilinkiewicz, *Znaczenie i korzyści wycieczek w szkołach ludowych, tudzież sposób zużytkowania materiału naukowego w podręcznikach szkolnych zawartego*, „Czasopismo Pedagogiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego, Redagowanego w C.K. Radzie Szkolnej Krajowej"1913, z. 2, s. 185; A. Mikulski, *Z wakacyjnej wycieczki naukowej*, tamże, s. 203–219.

64 Dla uczniów kl. I–II szkół krakowskich proponowano m.in. prace oparte na obserwacji krajobrazu Plant, parku Jordana, okolic Wisły (tematy do ćwiczeń w mówieniu i pisaniu: drzewa w parku Jordana, rynek krakowski w okresie świąt Bożego Narodzenia, przechadzka nad Wisłą itp.). Zob. „Ruch Pedagogiczny" 1917, s. 200 i n.

65 *O Szkołę Polską*, cz. I, Lwów 1918. Programy nauki o ojczyźnie były w tych dokumentach egzemplifikowane treściami „środowiska" krakowskiego, ale autorzy podpowiadali, jak je zmodyfikować do potrzeb innych regionów kraju. Zob. Prace Komisji Szkolnej, *Nauka Rzeczy Ojczystych*, „Ruch Pedagogiczny" 1917, nr 9 i 10; S. Sempołowska, *Plan nauki o Warszawie*, „Ruch Pedagogiczny" 1918, nr 8–10; taż, *Podręcznik do nauki o Warszawie*, Warszawa 1925.

66 Zob. MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia z polskim językiem nauczania (tymczasowy)*, Warszawa–Lwów [1934], s. X–XII.

towały się w powiązaniu z najnowszymi osiągnięciami światowej psychologii rozwojowej oraz nowego wychowania. Finalnym celem takiej edukacji było wrastanie i wżywanie się w „okolice dzieciństwa", rozwijanie uzdolnień społecznych wychowanka, potrzebnych do realnego doskonalenia środowiska i podnoszenia go na wyższy poziom społeczno-kulturalny.

W wypełnianiu przez szkołę takich zobowiązań nie sposób przecenić udziału wybitnych literaturoznawców jak Artur Górski. Eksplikując nasze narodowe *drogi do kultury*, badacz włączył się w 1934 r. w nurt nieprzerwanie dyskutowanych ideałów szkolnej humanistyki, w tym miejsca treści kulturowych w nauczaniu i wychowaniu młodzieży[67]. Kultury bowiem nie ustanawia teoretyczna wiedza człowieka ani jego wykształcenie. Kultura to człowiek cały. Jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego stosunek do innych. Jego codzienna sfera myśli. Jego naczelne dążenia duchowe. W dyskusjach o „metodyce" nauki kultury polskiej nie było wątpliwości co do roli bezpośredniego, empirycznego zdobywania wiedzy o ziemi rodzinnej[68]. Doceniał je także Artur Górski, mówiąc o znaczeniu działań celowych, planowych i twórczych. Tworzą je – podkreślał badacz – dwie siły: wpływ rzeczywistości na „duszę" człowieka oraz jego „prężność duchowa", przekształcająca tę rzeczywistość. „Trzeba nie tylko dać dostęp do światła, ale i pokazać, dokąd z nim iść, jak go użyć. Zresztą samo światło nie stanowi kultury. Idzie się ze światłem, ale nie dla światła. Dokąd iść, tego nam światło nie powie, może nam tylko dopomóc, jak iść" (s. 6). Ów „dostęp do światła", czyli droga poznania teoretycznego, ma kulturotwórczą wartość wtedy, kiedy wiemy, jak zdobytą wiedzę stosować w życiu. Jeśli nauka odsłania przed człowiekiem wielkie gościńce świata, to poznanie przez sztukę ustanawia rodzaj drogowskazów, podpowiadających, dokąd i jak iść.

Pierwszą z dróg poznania narodowej kultury i zarazem tworzywem jej jedności są, zdaniem Górskiego, polskie ziemie – „wielkie gościńce narodowe" – poznawane przez bezpośrednie obcowanie oraz przez sztukę, a nie tylko przez podręczniki geografii. „To, czego nauczy potężny strumień Wisły, płynący w blasku i ciszy, nie da się tak łatwo zapomnieć, w chwili pewnej zaczyna on płynąć przez piersi" (s. 9). Artur Górski rozważania o znaczeniu empirycznego poznawania kultury narodowej kierował głównie do nauczycieli odpowiedzialnych za wychowanie młodzieży.

Równocześnie z A. Górskim wychowawcze funkcje środowiska społeczno-kulturowego ucznia poddał wnikliwej analizie Henryk Rowid, pokazując konieczność dostosowania metod jego poznawania do rozwoju umysłowego

[67] A. Górski, *Drogi do kultury*, Biblioteka Ziemi, Warszawa 1934. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Publikacją tą redakcja „Ziemi" nagradzała w 1937 r. swoich czytelników za propagowanie czytelnictwa pisma.

[68] L. Dziama, *O swojszczyźnie*, „Czasopismo Pedagogiczne" 1917, z. 1–2, s. 76–96.

dziecka oraz swoistości cech jego struktury psychicznej[69]. Badacz wyodrębnił kilka zasad realizowania praktycznego idei nowego wychowania, w tym zasadę biopsychologiczną i środowiskową[70], które uznał za fundament uspołeczniania ucznia do zadań świadomego swych praw oraz obowiązków obywatela oraz człowieka.

> Dziecko – twierdził – wrasta stopniowo w środowisko kulturalno-społeczne swego narodu i ludzkości, pod kierunkiem nauczyciela przyswaja sobie wartości, tkwiące w nauce, technice, sztuce, religii, w prawie, w urządzeniach i instytucjach społecznych, uczy się z nich korzystać, a z czasem i współdziałać w ich wzbogacaniu i doskonaleniu (s. 397).

W tym celu „organicznie wchodzą w program nauki przechadzki – podkreślał Rowid – wędrówki, wycieczki krajoznawcze" (s. 400). W kolejnych latach nauczania szkolnego program „nauki środowiskowej" rozszerzał się koncentrycznie na cały kraj ojczysty, jej przyrodę, poznawane przez barwne opisy podróży, obrazy historyczne oraz wycieczki i ilustracje. W ostatnich latach nauki szkół powszechnych punkt ciężkości przesuwał się na zagadnienia społeczne życia współczesnego wychowanka. Miała je realizować edukacja polonistyczna, przyrodnicza, historyczna[71].

W poglądach Henryka Rowida celne objaśnienia roli niezapośredniczonego zdobywania wiedzy środowiskowej opierały się na wartości procesów przeżywania. Autor wiązał je, co prawda, tylko z przedmiotowym charakterem świata (rzeczy i zjawisk), ale formuła „otoczenia społeczno-kulturowego" nie wykluczała uwzględniania jako źródła przeżyć – relacji podmiotowych (z mieszkańcami regionu). Intensywność przeżywania warunkuje współdziałanie procesów uczuciowo-woluntarystycznych oraz poznawczych. Pozostawia na ogół głębsze i trwalsze ślady w naszej świadomości, a także w sferze podświadomości. Akt przeżycia przez bezpośrednią styczność ze środowiskiem zapewnia „więź duchową między jaźnią indywidualną a otoczeniem"[72]. Im intensywniej dziecko przeżywa kontakt z otoczeniem, tym silniejsze są jego zainteresowania; powiększa się aktywność poznawcza, która pobudza energię twórczą wychowanka. Dlatego duże znaczenie mają – zdaniem Rowida – wszelkie prace zespołowe, grupowe, oparte na empirycznym do-

[69] H. Rowid, *Środowisko i jego funkcja wychowawcza w związku z programem nauki w szkole powszechnej*, „Chowanna" 1934, R. V, s. 395–410. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[70] Zasada biopsychologiczna to uwzględnianie poziomu i rozwoju umysłowego dziecka, sposobu ujmowania rzeczy i zjawisk w świecie otaczającym, jego potrzeb życiowych, instynktów, dążeń i zainteresowań w poszczególnych fazach rozwojowych. Zasada środowiskowa wskazywała na znaczenie treści z najbliższego otoczenia ucznia jako żywego, bogatego i wszechstronnego materiału wychowawczego.

[71] Zob. „Ruch Pedagogiczny" 1918, nr 1; nr 3–6; nr 9–10.

[72] H. Rowid, *Środowisko i jego funkcja wychowawcza…*, s. 408.

świadczeniu[73]. Nie chodzi tu o „zwykłą" afirmację istniejącej rzeczywistości czy bierne przystosowanie do niej, ale o twórczy i afirmatywny stosunek do rzeczywistości jeszcze nieistniejącej[74].

Oddzielną grupę międzywojennych publikacji pedagogicznych kierowano do wychowawców oraz nauczycieli kilku przedmiotów nauczania. Eksplikowano w nich znaczenie organizacji wycieczek szkolnych, opartych na naturalnym materiale nauczania. W katalogu zasad dobrego podróżowania znalazły się: obserwacja piękna krajobrazu natury i kultury oraz wchodzenie w bezpośrednie relacje z mieszkańcami miast, miasteczek i wsi. Publikacje na temat znaczenia wycieczek szkolnych podkreślały szczególnie rolę wywoływania i zaspokajania ciekawości poznawczej dziecka. Najwnikliwiej ustaliła je Jadwiga Michałowska, rzeczowo komentując wychowawczy potencjał programów nauczania po 1932 r.:

> Wycieczka – to bodziec, wywołujący aktywny stosunek do prądu współczesnego życia, budzący **emocjonalne** nastawienie młodzieży do przejawów życia. Z wrażeń przeżytych musi scalać się pogląd na dane przejawy życiowe – horyzont myślowy musi się **rozszerzyć o świat widziany**, **dla niektórych – przeżyty**. […] Z nabytej wiedzy, z wrażeń doznanych zrodzić się musi wielkie umiłowanie życia, szacunek dla wszystkich jego przejawów. Wycieczki przez wiadomości oraz **przeżycia mają stworzyć w duszy młodzieży obraz Polski**, który **przemawiać będzie** szumem puszczy białowieskiej, skargą Polesia, pogwizdem turni tatrzańskich, uderzeniami ciężkich oskardów śląskich, rykiem morskich fal Gdyni! **Powstanie obraz żywy, znany, więc bliski i drogi**[75].

W rozważaniach J. Michałowskiej szczególnie ważne było rozumienie potrzeb chronienia ojczystej przyrody i kultury materialnej jako narodowych bogactw. Stąd często podkreślane znaczenie kształtowania wrażliwości ekologicznej wychowanka[76]. Realizacja tych zadań wymagała odejścia od encyklopedyzmu w stronę naturalnego wywoływania zainteresowań dziecka przez pobudzanie zarówno jego „pierwiastków emocjonalnych", jak i woluntarnych,

[73] Tamże, s. 407–408. Autor eksplikuje zagadnienie metod nauczania środowiskowego (ośrodków zainteresowań Decroly'ego, laboratoryjny system daltoński), w tym – amerykański wariant metody projektów, przez którą następuje najściślejsze zespolenie szkoły z życiem gospodarczo-kulturalnym środowiska. W realizowaniu konkretnych projektów chodzi nie tylko o poznanie pewnych zjawisk z otoczenia ucznia, ale również o ich czynne przeżywanie w naturalnych sytuacjach (na przykład podczas wędrówek obserwacyjnych i wycieczek krajoznawczych).

[74] Tamże, s. 410.

[75] J. Michałowska, *Zagadnienie wychowawcze w nowych programach*, Jak realizować nowe programy szkolne, Warszawa 1934, s. 25–26 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[76] Współcześnie taką postawę człowieka wobec miejsca (w znaczeniu hermeneutycznym) nazywa się ekologią duchową. Zob. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca*, *strony*, *okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 9–44.

w tym inicjatywy twórczej, uzdolnień i żądzy wiedzy. One bowiem prowadzą do przeżyć, budujących wiarę we własne siły intelektualne „i chęć osiągnięcia celu oraz pokonywania trudności" (s. 9). Zdobywana w bezpośrednim kontakcie z naturą wiedza i stopniowo poszerzana powinna „prowadzić do Polski całej, uświadamiając najważniejsze przejawy jej kultury, pogłębiając stosunek młodzieży do państwa polskiego" (s. 10). Warunkiem osiągnięcia wszystkich zadań edukacyjnych, przypisywanych podróżom po ziemi rodzinnej, było dobre przygotowanie merytoryczne i metodyczne nauczycieli.

W kontekście rozważań o celowo zorganizowanym podróżowaniu po polskiej ziemi ważny argument wiązał się z zaspokajaniem instynktu – jak go wtedy nazywano – włóczęgowskiego i z przeobrażaniem instynktu walki, by zatracał cechy egoistyczne i przeobrażał się w „zmysł społeczno-państwowy". Michałowska proponowała wykorzystywanie lektur z kultem pracy, znaczeniem czynu społecznego, z obrazami wielkich uczonych, przyjaciół ludzkości, opisujących podróże, wyprawy, zdobycze dawnej i współczesnej kultury. Nauka przyrody z kolei powinna dostarczać bodźca do osobistych przeżyć łączności z otaczającymi istotami, zwłaszcza – z ludźmi. Oznaczało to zwracanie uwagi na stosunek dzieci i młodzieży do zwierząt i roślin, by „podsuwać myśl ochrony przyrody ojczystej, opieki nad zwierzętami, wskazywać rolę roślin i zwierząt w naszym życiu i przez to usuwać tkwiącą u dzieci chęć niszczenia" (s. 38).

W komentarzach nad osiąganiem celów uspołeczniających dziecko nie pomijano roli odpowiednio dobranych lektur. Chodziło nie tylko o teksty o charakterze przyrodniczo-geograficznym, które dostarczały materiału do przeżyć w zakresie wychowania religijno-moralnego. Dydaktyki przedmiotowe, które doceniały rolę czynników motywujących do zdobywania wiedzy (uczuć patriotycznych oraz przeżyć estetycznych), równocześnie nie mogły pomijać odpowiednio dobranych na języku polskim lektur, uwzględniających „całokształt świata uczuć". Dyskutowana w tych kontekstach sprawa formacyjnego wpływania na instynkty i inne wrodzone popędy dzieci i młodzieży (zabawa, ciekawość, instynkt konstrukcyjny, dramatyczny, instynkt własności, zbierania) przyniosła wiele istotnych informacji o roli wycieczek w praktyce szkolnej. Na przykład nauczanie przyrody i geografii zaspokaja instynkt zbierania i rozbudza aktywność umysłową dziecka, zainteresowania naturą, właściwościami regionalnymi; nauczanie krajoznawstwa uczy gromadzenia ilustracji przedstawiających zabytki, obrazy i postacie historyczne.

3. Rola podróży fikcyjnych

Ponieważ w wyniku wychowania estetycznego muszą rodzić się potrzeby estetyczne, zadaniem nauki przyrody i innych przedmiotów szkolnych

jest kształcenie wyczucia piękna w przyrodzie oraz sztuce. Aby tak było – celnie podkreślała autorka – dostarczanie przeżyć estetycznych przez szkołę musi być ciągłe[77]. Dlatego obok wycieczek realnych w komentarzach metodycznych mówiło się o wielkim znaczeniu podróży fikcyjnych (nazywanych wycieczkami wyobrażonymi), które łączono głównie z nauczaniem geografii w szkole powszechnej. Wykorzystując instynkt ciekawości i włóczęgowski dziecka, zaprzęgnięto jego wyobraźnię do twórczej pracy. Podróże fikcyjne mogły być wywoływane przez obrazy plastyczne, które „głęboko zapadają w duszę i serce dziecka" (s. 51). Taką naukę nazywano „geografią serca" i postulowano, aby w klasie IV dziecko odbyło 6 wielkich podróży fikcyjnych po całej Polsce, zaznajamiających podczas każdej z nich z jakąś zasadniczą cechą danej miejscowości. Choć dziecko wędruje po Polsce jedynie fikcyjnie, to przecież – przekonywano – wędrówki te dostarczają mu realnych, głębokich wzruszeń i przeżyć. Przez poznanie reakcji polisensorycznych i mentalnych bohatera literackiego, jego doznań w kontakcie z krajobrazami polskiej ziemi dostarczano bodźców do psychospołecznego rozwoju młodego czytelnika. W klasach V i VI także zalecano wycieczki fikcyjne oraz parę kilkudniowych wycieczek po kraju, dzięki którym uczeń pozna i zetknie się bezpośrednio z rozmaitymi, posiadającymi odrębny charakter częściami Polski.

> Wycieczki takie poza materiałem poznawczym dostarczają także młodzieży wiele **materiału emocjonalnego i woluntarnego**. Przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz, uświadomi sobie młodzież przede wszystkim **wielkość i bogactwo Polski**, a przyglądając się pracy rolnika, rzemieślnika czy kupca, nauczy się **szanować wszelką pracę** i zrozumie, że każda jednostka przyczynia się po swojemu nawet na bardzo drobnym odcinku **do spotęgowania sił materialnych i duchowych Polski**. W ten sposób pobudza się do działania stronę uczuciową dziecka (Michałowska, s. 60, podkr. Z.B.)[78].

Drugim ważnym argumentem w propagowaniu wycieczek krajoznawczych jest wskazywany przez Michałowską czynnik woluntarny. Dzieci, po-

[77] J. Michałowska, *Zagadnienie wychowawcze w nowych programach*…, s. 41. Autorka sporo uwagi poświęca kulturze ludowej, która powinna także być źródłem oddziaływania oświatowego i wychowawczego w nauczaniu szkolnym. Podkreśla potrzebę wpajania „młodzieży wiejskiej poczucia szacunku i przywiązania do kultury w ogóle, a do kultury bezpośrednio ją otaczającego środowiska wiejskiego – w szczególności, choćby ta kultura wyrażała się w najprymitywniejszych, dziś zatracających się formach" (s. 45). W szkołach miejskich natomiast akcentuje potrzebę wyrabiania najpierw ogólnego oglądu tej problematyki, potem szczegółowo uwzględniającej określone regiony etnograficzne. W szkołach wiejskich zaleca postępowanie odwrotne: do znajomości kultury macierzystego środowiska dodawać zasadnicze rysy kultury innych ziem Rzeczypospolitej (s. 45).

[78] „Przenosząc się z miejsca na miejsce, dziecko pokonywa trudności, przygląda się pracy ludzkiej, podziwia jej rezultaty oraz zbiorowy wysiłek dawnego i teraźniejszego pokolenia", J. Michałowska, tamże, s. 59.

znając przez wycieczki możliwości rozwoju kulturalnego lub gospodarczego części kraju (czy tylko danej miejscowości), budzą w sobie chęć do podniesienia jakości życia przez własną pracę i własny wysiłek. Trzeci czynnik wychowawczy to wspólnota koleżeńska, sublimująca instynkt gromadzki.

> Wspólny marsz, wspólny śpiew **wytwarza atmosferę wspólnoty**, a w niej zrozumienie **potrzeby postawy karnej, dobrowolnego posłuszeństwa**. Trudności, które muszą pokonywać, dają przedsmak olbrzymiego trudu naszych i obcych podróżników w zdobywaniu świata. W duszach młodzieży rodzi się wówczas **podziw dla wysiłku, zapału, wiary i woli ludzkiej, dla bezgranicznego poświęcenia się dla dobra ogółu – dobra całej ludzkości – człowieka-zdobywcy** (Michałowska, s. 61, podkr. Z.B.).

Łatwo zauważyć, że przed nauczycielem geografii otwierało się olbrzymie pole dla organizowania twórczej pracy uczniów klas IV–VII. Fikcyjne wycieczki wymagały odeń wielkiej pomysłowości, barwności obrazowania, żywości opowiadań, a także zapału do kreatywnej pracy[79]. Zaskakującą cechą propozycji Michałowskiej jest to, że nie dostrzegała w podróży literackiej fundamentalnego „narzędzia" otwierającego dziecko na piękno krajobrazu ojczystego i znaczenia w tym zakresie języka polskiego. Bezpośredniej obserwacji najbliższego środowiska autorka przypisuje, co prawda, rolę otwierania oczu i uszu dziecka na piękno krajobrazu polskiego, ale eksplikuje je niekonkretnie.

> W oczach dziecka szara codzienność musi rozpromienić się i wyrosnąć do bohaterstwa wysiłku ludzkiego. […] Aktualizacja w nauczaniu (lektura pisemek, słuchowiska radiowe, wycieczki) zmuszają nauczyciela do chwytania życia na gorącym uczynku, do ciągłego samokształcenia i samodoskonalenia (s. 54).

Nie negując aktualizującej roli lektur z pisemek, trzeba stwierdzić, że to właśnie w lekturach krajoznawczych dla młodego odbiorcy podjęto zadania edukacyjne, które Michałowska z wnikliwością omawiała. Mówiły o doświadczeniach indywidualnych i zbiorowych. Zawierały literackie scenariusze działań, uczące sztuki podróżowania według przykazań wycieczkowych, obecnych na ogół w każdej relacji podróżniczej.

> Patrz i chłoń umysłem i duszą! […] Uszanuj każdego w drodze, pamiątki przeszłości, przyrodę. Dla wszystkich uprzejmy. Oglądać tylko oczyma, nie rękoma. Nie kazić ciszy leśnej. Nie walać łąki i lasu śmieciem. Zerwanie kwiatu i łama-

[79] „Najlepsze wskazówki metodyczne, najdoskonalsze pomoce naukowe nie uchronią dzieci od nudy i zmęczenia, jeśli nauczyciel własną osobowością nie ożywi opowiadań i nie rozpromieni klasy" (tamże, s. 62).

nie gałęzi to krzywda dla przyrody; Pamiętaj poznane i przeżyte. Pamiętania utrwal w zapisach[80].

Poloniści do dyskusji o postawotwórczej roli wycieczek po kraju włączyli się późno. Z językiem polskim związano je wyraźniej dopiero w zreformowanych po 1932 roku programach nauczania[81]. Do tego czasu mówiło się o wycieczkach albo ogólnie, albo tylko instrumentalnie, w związku z tematyką lektur poznawanych przez uczniów, z materiałem do ćwiczeń słownikowych albo prac pisemnych. Zaskakiwać może stanowisko znanego i cenionego pedagoga-polonisty Franciszka Próchnickiego, który w referacie wygłoszonym na XV Walnym Zgromadzeniu TNSW w 1899 r. podkreślał, iż na każdym szczeblu nauczania szkolnego powinny one być zasadą wychowawczą, dzięki której dokonuje się poznanie ojczystego kraju[82]. Mimo iż wycieczki krajoznawcze rozumiał ambitnie – jako dłuższe wyprawy, podjęte w celach naukowych – nie dostrzegł dla nich miejsca w edukacji polonistycznej. Tę żywą formę kształcenia i wychowania łączył z nauczaniem geografii, historii oraz przedmiotów przyrodniczych.

Wędrówka po kraju – każdy przyznać to musi **– ma w sobie coś poetycznego**. […] urok świeżości i nowości. A dłuższe przebywanie na łonie natury, **podziwianie jej piękności uszlachetnia i podnosi serca młode i wyrabia w nich prawdziwy zmysł estetyczn**y. Głębokie wrażenia, których młody wędrowiec doznaje, są pokrzepieniem lub odrodzeniem młodocianej duszy. Co najważniejsze, wędrówki te po kraju obudzą i spotęgują miłość ku rodzinnej ziemi. Przez poznanie tylu rzeczy pięknych i drogich, tym żywiej serce młode przywiąże się do tej ziemi i jej przeszłości; każdy ważniejszy szczegół poznany będzie nowym węzłem zadzierzgniętym pomiędzy ojczystą ziemią a młodym jej synem (s. 423, podkr. Z.B.)

80 J. Kilarski. T. Smoluchowski, *Wycieczki dookoła Poznania. Poradnik dla młodzieży*, Poznań 1930, s. 7.

81 MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia z polskim językiem nauczania*, Lwów [brw], s. 279–280. Sugestii takich nie zawierały natomiast programy nauczania języka polskiego dla szkół powszechnych z lat 1918–1932 (zob. MWRiOP, *Program nauki w szkołach powszechnych siedmioklasowych*. *Język polski*, Warszawa 1925; MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych. Język polski*, Lwów 1931). W programach do gimnazjum niższego sygnalizowano się wyzyskiwanie wrażeń z odbytych wycieczek szkolnych w pracach pisemnych (*Program gimnazjum państwowego. Gimnazjum niższe*, cz. I: *Język polski*, *język obcy*, *historia*, Warszawa 1925, s. 19). Po 1932 r., w związku z realizacją koncepcji kulturoznawczej, sytuacja znacząco się poprawiła.

82 F. Próchnicki, *Wnioski Wydziału Towarzystwa w sprawie wycieczek naukowych po kraju*, „Muzeum" 1899, XV, s. 419. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Zob. też M. Gajak-Toczek, *Franciszek Próchnicki (1847–1911). Dydaktyk – edytor – badacz literatury*, Łódź 2010, s. 73–74.

Autor zegzemplifikował taką rolę wycieczek przykładem znanym z autopsji, który poświadczał głębię przeżyć młodzieży gimnazjalnej[83]. Omawiał rzeczowo i wnikliwie formacyjne znaczenie wycieczek, związane z wyrabianiem tężyzny psychofizycznej młodzieży.

> Trudy i niewygody, dobrowolnie znoszone, **zahartują** młodzieńca i **zaprawią do wytrwałości**. A gdy go czasem opadnie znużenie, wola ożywi słabe siły, a ambicja, aby nie pozostać poza innymi, aby nie dać się zawstydzić, do nowych pobudzi go trudów. Kiedy zaś który jakiś punkt osiągnie, który pomimo trudności do celu dotrze (!), przez to samo wyrobi ufność w swe siły; przez to zaś, że **we wszystkim**, w jedzeniu i piciu **zachować musi miarę**, **nauczy się panowania nad sobą**, a przestrzegając porządku i zgodnego pożycia z współtowarzyszami wycieczki a grzeczności wobec obcych, **nauczy się prawdziwej przyzwoitości** pomimo większej swobody (s. 424; podkr. Z.B.).

Chociaż autor cennych *Wskazówek do nauki języka polskiego*, autorytet w sprawach dydaktyki polonistycznej, akcentował wartość przeżyć estetycznych w odkrywaniu uroków polskiej ziemi, jej kultury, nie dostrzegał roli języka polskiego.

Do stanowiska Próchnickiego (które uznano za fundament pedagogiki organizowania „żywej nauki" o kraju[84]) okres międzywojenny wnosił stopniowo konieczne uzupełnienia. Wobec tradycji edukacji literackiej, w której chętnie sięgano po teksty uczące czytania narodowych przestrzeni w funkcji wychowania patriotycznego[85], o edukacyjnej roli lektur o polskich krajobrazach świadczyło podniesienie tej tematyki do rangi zagadnień programowych w szkole powszechnej i gimnazjum niższym.

Wśród „spraw ojczystych", które lektury uczyły kochać i szanować, dużo miejsca przeznaczano właśnie rodzinnej przyrodzie. Pierwsze programy do gimnazjum niższego podkreślały, aby tę sferę oddziaływań wychowawczych

[83] W trakcie zwiedzania przez 60 uczniów Skałki „przeor klasztoru mówił do nich: «Widzicie dzieci moje, jak zasłużeni mężowie spoczywają tutaj; widzicie też, ile tu jeszcze miejsca wolnego: daj Boże! Abyście po dłuższym życiu wszyscy tu się znaleźli!». Kiedy przezacny kapłan słowa te wypowiedział do chłopców, ogień zapalił się w ich oczach, serce żywiej zabiło i pewnie w tej chwili zabłysła w nich iskra zapału i pragnienie rzetelnej zasługi" (F. Próchnicki, *Wnioski Wydziału Towarzystwa…*, s. 425).

[84] F. Próchnicki postulował, aby nauczyciele byli objęci przez Radę Szkolną Krajową programem dokształcania. Program ten autor zawarł w propozycji stypendiów dla nauczycieli wybranych przedmiotów, przeznaczonych na dwie trzytygodniowe wycieczki po kraju.

[85] W czasie niewoli rodzime pejzaże były rodzajem „narodowego elementarza" (T. Budrewicz, *Poetycka lekcja ojczystej geografii...*, s. 133–148). Kształtując świadomość granic ojczystych sprzed I rozbioru, deskrypcje krajobrazów ziem ojczystych rozbudzały i podtrzymywały poczucie polskości, wiązały uczuciowo z krajem wymazanym z map Europy i świata. Przyroda polska uznawana za synonim Matki – Ojczyzny (np. u Orzeszkowej), miała czytelnika wiązać emocjonalne i przez to wzbudzać już u dziecka ducha patriotyzmu. Zob. też J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, wyd. 2, Wrocław 1992, s. 134–135.

realizować w ścisłym wiązaniu „życia uczniów z ich najbliższym otoczeniem"[86]. Krajobrazowe przestrzenie postrzegano w dwóch hierarchicznych porządkach: domu (gniazda) rodzinnego oraz rodzimości jako wspólnoty narodowej. W konkretnych realizacjach nie zawsze były to nowatorskie propozycje dydaktyki omawianego okresu, na przykład krajoznawcze wędrówki jako edukacyjne „wspomnienia narodowe"[87]. W 1925 r. MWRiOP wpisało do programów gimnazjum niższego tzw. godziny wycieczkowe, a dwa lata później – zachęcało wszystkie szkoły do uzupełniania procesów wychowawczych przez organizowanie wycieczek krajoznawczych. Działalności tej patronowała Komisja Krajowa Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, działająca od 1927 r. w Krakowie.

Chociaż międzywojenna polonistyka nie od razu dostrzegła w wycieczkach po ziemi ojczystej efektywną formę procesu dydaktyczno-wychowawczego, jej zasługą było to, że inspirowała rozwój twórczości prozatorskiej dla swoich odbiorców i potwierdzała w praktyce edukacyjnej jej wartość. W aktywizowaniu młodzieży do planowego poznawania ziemi ojczystej w podróży oraz rozwijania potrzebnych do tego celu umiejętności wpisano literaturę podróżniczo-krajoznawczą jako projekty wycieczek fikcyjnych oraz relacje z podróży dokumentalnych.

Znaczący wpływ na potencjał edukacyjny podróżowania krajoznawczego wywarły nowe zobowiązania, które weszły do teleologii nauczania historii i języka polskiego po reformie Jędrzejewiczowskiej. Chodzi o idee wychowania formułowane jako obywatelsko-państwowe, włączone (ustawą z 11 marca 1932 r.) do zasad zreformowanego ustroju szkolnego. Podkreślano w nich konieczność pracy dla państwa i odpowiedzialności za państwo jako zadania kształtowania świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzeczypospolitej[88]. Elementem tego programu było wychowanie militarne młodzieży. Poznawaniu polskiej ziemi postawiono za cel przygotowanie młodzieży do odpowiedzialności za „całość i dostojeństwo państwa" oraz zdolności do obywatelskiej współpracy i „współofiary", aż do najwyższego poświęcenia życia na ołtarzu Ojczyzny. Zobowiązania takie nazywano formowaniem „no-

[86] Por. *Program gimnazjum państwowego. Gimnazjum niższe. Język polski. Historia. Języki nowożytne*, Warszawa 1919, s. 7–8.

[87] Zapoczątkowała je Klementyna Hoffmanowa w „Rozrywkach dla Dzieci". Szerzej zob. R. Waksmund, *Geografia ojczysta*, [w:] tegoż, *Literatura pokoju dziecięcego*, Warszawa 1986, s. 87–92.

[88] Koncepcję wychowania obywatelsko-państwowego sformułował w latach 1929–1931 minister MWRiOP Sławomir Czerwiński. Oparł ją na idei „dobra ojczyzny jako narodu i państwa", któremu służyć mają dwa typy postaw: „bojownika" i „pracownika", przeniknięte „czynnym i szczerym patriotyzmem". Podkreślał, że nie ma sprzeczności między wychowaniem narodowym i obywatelsko-państwowym. Zob. m.in. S. Łempicki, *Polskie tradycje wychowawcze*, [w:] *Encyklopedia wychowania*, t. 1, cz. II, Warszawa 1935, s. 1078; Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. O ustroju szkolnictwa, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej1932, nr 38, poz. 389.

wego typu Polaka" (jego tężyzny psychicznej i fizycznej, silnej woli, odporności na niepowodzenia itp.), zdolnego do znoszenia ciężarów życia indywidualnego i zbiorowego, zwłaszcza do obronności kraju[89]. Szczególne znaczenie będą miały przykłady ilustrujące znaczenie czynu jednostkowego oraz kultu bohaterstwa w przeszłości narodu, którą na szlakach podróży młodzież także będzie poznawać.

Szkolne programy edukacji polonistycznej powstałe po reformie strukturalnej utrzymały zadanie bezpośredniego obserwowania życia środowiska jako całości społeczno-kulturowej ucznia, ale mocniej niż dotąd wykorzystały do tego celu kształcenie literackie. Według programu z 1934 r. wycieczki, podróże, obozy harcerskie miały dostarczać uczniom klas V–VII materiału (w związku z czytaniem, mówieniem i pisaniem) do poznawania scalonego obrazu życia ludzi (przy pracy, w zabawie) oraz przyrody „w różnych krainach Polski", „miast polskich w teraźniejszości i przeszłości"[90]. Dzieje kultury oparte na poznawaniu zabytków przynosiły wiele ważnych wychowawczo i dydaktycznie treści, sprzyjających bezpośredniemu poznawaniu bliższego i dalszego środowiska ucznia oraz różnych możliwości wiązania go z przeszłością. W praktyce polonistycznej doceniono także funkcję podróżowania wyobrażonego. Antologie szkolne wykorzystywały fragmenty lektur krajoznawczych oraz małe formy narracyjne, oparte ma motywie podroży po kraju.

W świetle zreferowanych poglądów na temat roli edukacyjnej wycieczek krajoznawczych widać, jak rozrastał się przypisywany im repertuar zadań dydaktyczno-wychowawczych i jak je gruntownie omawiano w publikacjach dla nauczycieli kilku przedmiotów nauczania. Kumulują się w nich wszystkie poglądy na formacyjną funkcję podróżowania po polskiej ziemi, o jakich mówiły ideologie krajoznawstwa, regionalizmu i harcerstwa. Widać jednocześnie, że tych pożytków edukacyjnych nie wiązano z nauczaniem języka polskiego w takim stopniu, w jakim ten przedmiot niewątpliwie na to zasługiwał. Zreferowane poglądy dowodzą, że o wartości podróżowania po Polsce mówiło się kompetentnie i ambitnie (i nie sposób tej problematyki przedstawić wyczerpująco). Można zatem bez ryzyka założyć, że rozwijająca się między wojnami proza krajoznawcza dla młodego czytelnika odpowie na te zobowiązania edukacyjne i będzie uczyć młodzież wartościowego podróżowania po polskiej ziemi.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że w poglądach pedagogów na rolę podróżopisarstwa nie zawierały się konkretniejsze oczekiwania czy sugestie na temat roli określonego typu literatury w powstawaniu żywych, bliskich obrazów polskiej ziemi (o których z taką wnikliwością pisała Jadwiga Michałowska). Jak wykaże analiza wyodrębnionego nurtu podróżopisarstwa

[89] K. Jędrzejewski, *Podstawy wychowania państwowego*, Płock [ok. 1933], s. 5.

[90] MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych…*, s. 117–118.

krajoznawczego dla młodego odbiorcy, autorzy czuli się zobligowani, by zadania edukacyjne wpisywać bardzo wyraźnie w porządki różnych praktyk perswazyjnych. Perswazyjność zgodnie z łacińskim źródłosłowem czasownika *persuadere* oznacza czynność przekonywania, namawiania, nakłaniania, zachęcania. Kształtuje dyspozycje (stan psychicznej gotowości) do względnie trwałych zachowań wobec określonego obiektu. W obszarze zobowiązań edukacyjnych podróży perswazyjność zawsze łączyła się z wychowaniem patriotycznym. Jak celnie formułował to zadanie jeden z pisarzy, budzenie uczuć wobec kraju trzeba „o takie struny potrącać, których dźwięk na pewno wywoła oddźwięk"[91]. Do tych strun należało piękno ojczystych krajobrazów, na które serca młodzieży są zawsze wrażliwe.

> Bez nauczania i nakazu polubią łąki, gaje, las, wzgórza i góry, źródło, strumień, jezioro, rzekę i morze. Nic milszego dla młodzieży jak wycieczka, choć bliska; tym milsza, im dalsza, w nieznane okolice, tym więcej ukochana, im one piękniejsze. A to uczucie umiłowania krasy polskiej ziemi powstaje samo, samo się budzi, bez żadnego trudu, bez rozumowania i przemieniania w miłość – Ojczyzny. Czym lepiej się te ziemie poznaje, czym więcej jej okolic, jej dzielnic młodzież zwiedzi, czym więcej jej urody zobaczy, czym więcej dozna i dobroci ludzi, ziemię tę zamieszkujących, i radości, z jaką ją przywitają, tym głębiej ziemia ta, a teraz już i dzieje jej narodu, żywoty jej mężów wielkich i utwory jej poetów sercami i umysłami młodzieży zawładną (s. 2).

Te zwyczajne – chciałoby się powiedzieć – wyjaśnienia genezy związków uczuciowych młodzieży z ziemią ojczystą, opierały się na przekonaniu o wyjątkowo ważnej roli poznawania niezapośredniczonego, w którym bodźce krajobrazowe wywołują reakcje sensoryczne i emocjonalne. Niezależnie od tego, jak konkretnie autorzy prozy młodzieżowej będą rozkładać akcenty w przekonywaniu do wartości fikcyjnego podróżowania przez polskie ziemie, wszystkie wyróżniały się wysokim potencjałem poznawczo-wychowawczym.

Literackie podróże ustanawiały wzór dobrego wędrowca i pożytecznej podróży, nie przynosząc łatwych obietnic doznań przyjemnościowych i niemożliwych doświadczeń życiowych. Dlatego proza tak „obciążona" może się kojarzyć z nauką sztuki podróżowania w starym znaczeniu. Jako swoista *ars apodemica* (w języku greckim 'sztuka bycia poza domem, w podróży') musiała być „naznaczona" metodyką dobrego podróżowania, które – podobnie jak *apodemica* XVI–XVII-wieczne[92] – zaowocuje w przyszłości *pro publico bono.*

[91] B. Chrzanowski, *Przez piękno przyrody do miłości ojczyzny*, Poznań 1928, s. 2. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[92] O 200-letniej tradycji piśmiennictwa apodemicznego, z którego wywodziło się późniejsze podróżowanie *pro publico bono*, zob. M. Bratuń, *Ars apodemica. Narodziny, rozwój* –

Ten wzgląd zapewne tłumaczy, że pomimo szerokiego propagowania w okresie międzywojennym wartości wycieczek krajoznawczych pedagodzy oceniali ich praktykowanie w latach 30. XX wieku jako ciągle niezadowalające, porównując ich rezultaty z państwami zachodnimi[93]. Tym samym podnosili nie tylko znaczenie konkretnych osiągnięć edukacyjnych palcówek oświatowych, ale również wartości samych utworów artystycznych i ich miejsca w kulturowej edukacji młodego pokolenia.

zmierzch, [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Opole 2003, s. 67–76.

93 J. Kilarski, T. Smoluchowski, *Wycieczki dookoła Poznania*, Biblioteczka Sportowo-Wychowawcza nr 1, Poznań 1930, s. 5.

Rozdział II

U źródeł prozy krajoznawczej dla młodzieży

1. Podróżopisarstwo – przegląd problemów genologicznych

Badacze problematyki genologicznej tekstów, które podejmują temat podróży jako doświadczenia egzystencjalnego, podkreślają, że jest to zadanie z wielu powodów niełatwe. Z jednej strony mamy do czynienia z piśmiennictwem, które ulegało i ulega dynamicznym przemianom. Z drugiej – sama koncepcja gatunku jest dziś kategorią otwartą, „o rozmytych granicach, którego niestabilny, podatny na przekształcenia model można by wpisać w elastyczną sieć typologiczną"[1]. Dlatego jeśli w kategoryzacji przyjmuje się kryterium tematyczne, trzeba mówić o wspólnej rodzinie gatunków podróżniczych, wywodzącej się z różnych odmian funkcjonalnych. „Gatunki, będące członkami jednej rodziny, będą charakteryzowały się posiadaniem pewnych rysów wspólnych"[2], ale relacje podobieństwa zachodzą ze względu na różne kryteria.

Prezentacje podróży mają długą tradycję. Starożytne *itineraria* oznaczały przewodniki dla podróżnych lub opisy wędrówek dokonywane z autopsji, w których zamieszczano praktyczne informacje o przebytych trasach, miejscach postoju, ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami[3]. W piśmiennictwie starożytnej Grecji określenie *periegeza* rezerwowano na krajoznawcze przewodniki lub sprawozdania z podróży o charakterze naukowym. Zawierały one charakterystyki topograficzne oraz kulturowo-krajoznawcze miejscowości i ich mieszkańców, a także wskazówki praktyczne dla podróżnych[4]. Bujny rozwój tego piśmiennictwa w późniejszych okresach przyniósł wiele form przedstawiania doświadczeń podróżnych i informowania o właściwościach krajoznawczych przestrzeni poznawanych z autopsji. Niełatwo poddają się

[1] B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu genologii lingwistycznej*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, t. 2, red. D. Rot, Katowice 2007, s. 12.

[2] Tamże, s 14. „Podobieństwo rodzinne" autorka przyjmuje za Ludwigiem Wittgensteinem, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 66–68. Zakłada, że poszczególne elementy – składniki kategorii – mogą być do siebie podobne tylko do pewnego stopnia.

[3] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 172.

[4] Tamże, s. 298–299.

one kwalifikacjom gatunkowym także z powodu fabularyzacji zdarzeń, nadawania walorów autentyczności zmyślonym podróżom.

W jednej z pierwszych XX-wiecznych prób klasyfikacji podróżopisarstwa Jan Lemański przyjął za podstawę typologii „realność" oraz fikcyjność podróżowania, czyli to, jak „trzymają się" one przestrzeni, czasu i potrzeb „cielesnej maszyny podróżniczej"[5]. Literaturze „realnej" i zmyślonej autor przypisywał te same działy/rodzaje, tj. podróż (popularno)naukową, podróż dla wrażeń (przygodnych i artystycznych), podróż humorystyczną (satyryczną i zabawną) oraz podróż pedagogiczną (moralno-tendencyjną). W wyodrębnionych grupach Lemański wyraźne rozgraniczał dominujące funkcje tej literatury i nie zakładał, że „podróż dla wrażeń" może być na przykład jednocześnie żartobliwa, a pedagogiczna – popularnonaukowa. Osobny dział podróży realnych stanowiły przewodniki, książki „geograficzno-historyczno-gospodarsko-informacyjne, zabezpieczające spokojnego turystę od wszelkich niespodzianek wrażeniowych i broniące go we własnych oczach od zarzutu ignorancji" (s. 144).

Żartobliwo-ironiczna tonacja komentarzy do poszczególnych odmian zdradza krytyczny stosunek Lemańskiego do tempa rozwoju podróżopisarstwa oraz jego jakości. Niechętny łatwemu moralizatorstwu i prostemu utylitaryzmowi w literaturze autor *Prozy ironicznej* szczególnie krytycznie ocenił podróż pedagogiczną (tendencyjną) w obu odmianach. Uważał je za utwory „odpowiednio zoperowane *ad usum infantium*, czyli „dla szkół średnich, dla pensjonarek, dla grzecznej młodzieży, na podarunki gwiazdkowe i w ogóle w celu hodowania sztucznej niewinności dla użytku obywatelskiego" (s. 146). Szkodliwość odmiany zwłaszcza dokumentalnej brała się stąd, że młodzi odbiorcy kształceni na wzorach stylu autentycznego, ale „przewlekłego", bezosobistego, bezładnego gromadzenia szczegółów różnej miary i wartości, będą w przyszłości autorami takich samych podróży „zacnych, ale bezdarnych". Nie staną się „łowcami realności", ale wytwórcami „porządnego, solidnie na pożytek rozczynionego ciasta". Trudno odmówić racji pisarzowi, że z taką surowością oceniał potencjał estetyczny dokumentów z podróży z przełomu wieku XIX i XX dla młodego czytelnika.

Podejmując próbę genologicznej syntezy podróżopisarstwa, Lemański pokazał, w gruncie rzeczy, kompozycyjno-stylistyczne skomplikowanie materii, z którą się zderzył. Odrzucił możliwość systematyki podróży fikcyjnych, widząc w nich wyłącznie zjawiska „dowolnie pogmatwane", wielość form indywidualnych i „niestłumionych". Utalentowany satyryk sporządził nawet „przepis" na taką podróż: „dane topograficzne bierze się z przewodnika, estetyczne lub naukowe – z encyklopedii, a wyrazy uwielbienia, zachwy-

[5] J. Lemański, *Podróżopisarstwo*, „Chimera" 1902, t. VI, z. 16, s. 143. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

tu, ironii lub rzewności przepisuje się z odpowiedniego, dostatecznie znanego poety" (s. 144). Takim poetą, cieszącym się „wzięciem" autorów podróży, był Władysław Bełza (który sam także korzystał z innych uznanych poetów i bedekerów).

Problem genologii podróżopisarstwa beletrystycznego nie wydaje się tak „dowolnie zagmatwany", aby fikcyjność podróży wykluczała objęcie jej systematyzującym komentarzem, pod warunkiem że nie wszystkie utwory wykorzystujące motyw podróży uznamy za podróżnicze. Usunięcie z pola zainteresowań tekstów „zoperowanych" *ad usum infantium* pozwala przyjrzeć się bliżej utworom o wyrazistych właściwościach formalnych, które spełniały wymagania wiązane przez Lemańskiego tylko z podróżami dokumentalnymi (realnymi), czyli z czasem, przestrzenią, a także charakterem potrzeb podróżnego.

Współczesne badania nad gatunkami, które podejmują temat podróży, pokazują różne możliwości kwalifikacyjne tej rodziny[6]. Szczególnie użyteczne w rozważaniach o prozie dla młodego odbiorcy są ustalenia Bożeny Witosz. Biorąc pod uwagę rolę, jaką podróżowanie odgrywa w konstrukcji podmiotu, oraz jego aktywność, autorka wyróżnia i omawia kryteria typologiczne[7]. Kategoria projektowanego czytelnika wprowadza różne instancje odbiorcze podróżującego, jego postawy, potrzeby poznawcze, kompensacyjne czy ludyczne (opis naukowy, relacja faktograficzna, reportaż krajoznawczy powieść z elementami przygody itp.). Kategoria charakteru relacji nadawczo-odbiorczych uwzględnia właściwości przekazów (umożliwiające zdobycie informacji jak bedeker oraz oddziaływanie perswazyjne lub estetyczne). Z kolei rola komponentów sytuacyjnych (wspomnienie, impresje z podróży, esej, dziennik itp.) projektuje sytuacje lektury, z którymi związana jest pragmatyka tekstu. Ze względu na rodzaj aktywności podróżującego jako podmiotu B. Witosz pokazuje różne możliwości zachowań, na przykład turysty, odkrywcy, badacza, gapia, flânaeura, estety. W zależności od preferencji określonego typu aktywności podróżnego w naocznym oglądzie świata teksty uruchamiają określone rodzaje doświadczeń sensoryczno-mentalnych. Wielozmysłową percepcją charakteryzują się, podkreśla badaczka, zwłaszcza gatunki artystyczne, chociaż możliwa jest ona również w gatunkach spoza literatury, na przykład w poradniku i przewodniku, których cechą była preferencja komponentu aksjologicznego[8]. Poza aktywnością polisensoryczną, podmiotowa aktywność bywa też kierowana na interakcyjność, nastawienie dialogowe wobec spotykanych na szlakach podróży ludzi oraz mieszkańców regionów,

[6] Zob. *Wokół reportażu podróżniczego,* [t. 1], red. E. Malinowska, D. Rott, Katowice 2004; *Wokół reportażu podróżniczego…*, t. 2; *Wokół reportażu podróżniczego*, t. 3, red. D. Rott, M. Kubik, Katowice 2009.

[7] B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu…*, s. 23–28.

[8] Tamże, s. 22–26.

miast i wsi. Każde z wyodrębnionych kryteriów inaczej profiluje rzeczywistość postrzeganą w podróży oraz sposoby jej doświadczania.

Na sytuacje podróżowania składają się ciągi (mikro)zdarzeń, które zwykle obejmują czas od przyjazdu do wyjazdu bohatera (i) narratora. Są więc wpisane w ramy delimitacyjne, wyznaczające początek i koniec podróży. Każde ze zdarzeń pozostaje w określonych związkach (następstwa czasowego, przyczynowo-skutkowych oraz teleologicznych), wiążących wszystkie zdarzenia w nadrzędną całość. Związki te mogą mieć różny stopień komplikacji i hierarchizacji: od najprostszych, epizodycznych, do jedno- i wielowątkowych (głównych i pobocznych, równoległych i równorzędnych). Porządkującą rolę ram czasowych zaburzała retrospekcja i inne celowe transformacje chronologii zdarzeń (na przykład mozaikowość w reportażu, anegdotyczność czy konwencja wspominania w beletrystyce podróżniczej).

Podróże dla młodego odbiorcy nazywano często edukacyjnymi, co oznaczało, że miarą ich społecznego oddziaływania była właściwie dobrana strategia perswazyjna. Organizacja układu ról komunikacyjnych (kto? – do kogo? – co? – jak? i w jakim celu?) albo ilustrowała wpływ wędrówki na kształtowanie osobowości podróżującego[9], albo projektowała wzorce oddziaływań poznawczo-wychowawczych. W pierwszym znaczeniu podróżowanie było autorskim faktem biograficznym, w którym „realność osoby podróżującego zderza się z realnością świata, co wyklucza fikcję"[10] i kwalifikuje ją do literatury faktu. Jeśli natomiast relacje symulowały czy kreowały poznawanie przestrzeni przez autora i/lub bohatera (np. podróże fikcjonalne), sytuowały się w obszarze beletrystyki literackiej. Trudności w kwalifikacjach genologicznych tekstów podróżniczych wynikały ze stosowanych zabiegów, które podnosiły literackość autopsyjnych przekazów z podróży. Chodzi tu o właściwości językowe wypowiedzi, charakterystyczne dla utworu jako dzieła sztuki (style literackie, cechy narracji fikcjonalnej wobec dokumentalnej, opowiadającej wobec opisującej itp.). W podróżach krajoznawczych właściwości te łączyły się z artystycznymi technikami przedstawiania/kreowania przestrzeni jako środowiska geoprzyrodniczego i kulturowego, poznawanego w doświadczeniu empirycznym podróżnych. W przypadku tak szczególnego adresata jak (dzieci i) młodzież istotny wpływ na zastosowane środki literackie miała czytelnicza atrakcyjność przekazów z podróży. Ważna w nich była nie tyle „czysta" czy surowa faktografia, ile dramaturgia narracji artystycznej, układająca się w zdarzenia przygodowe.

[9] W tym znaczeniu o podróży edukacyjnej (w biografii Mickiewicza i Wyspiańskiego) pisze M. Czermińska, *Podróż jako budowanie tożsamości. Rekonstrukcja narracji niekompletnych*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 126–138.

[10] E. Nawrocka, *Osoba w podróży. Podróże Marii Dąbrowskiej*, Gdańsk 2002, s. 346.

W określeniu „proza o podróżach" (ogół utworów narracyjnych) mieszczą się zatem teksty fikcjonalne i niefikcjonalne (formy dokumentarne, popularnonaukowe, użytkowe[11]), których tematem (jednostką organizującą całość znaczeń utworu) jest podróż po określonych topograficznie przestrzeniach. Do pierwszych należały utwory, w których podróżowanie nie wymagało zapisu uczestnictwa jako świadectwa. Chodzi tu o „klasyczne" powieści fabularne, osnute wokół wycieczek po jakichś zakątkach kraju, opowiadane przez trzecioosobowego narratora bez specjalnej troski o wiarygodność cudzych doświadczeń podróżniczych. Należały do odmiany powieści przygodowo-podróżniczych dla dzieci i młodzieży, w których – poza samym splotem zdarzeń nastawionych na intensyfikację przeżyć czytelnika – ważna była ich lokalizacja przestrzenna. Przygoda nie może bowiem odbywać się byle gdzie: „istnieje ścisłe podporządkowanie określonych sytuacji przygodowych określonym miejscom i czasowi"[12]. Wiarygodność tę musiała wyrażać także modelowa struktura świata przedstawionego[13]. W podróży zmyślonej pisarz mógł mieszać porządki prawdy i zmyślenia, niezwykłość oraz typowość. „Niezwykłość zdarzeń fikcyjnych – akcentuje Antoni Smuszkiewicz – pozwala utrzymać w napięciu uwagę czytelnika i zwracać jego zainteresowanie na obraz świata przedstawionego, który w założeniu autorskim powinien być typowy dla świata rzeczywistego opisywanej epoki"[14]. Beletrystyka wykraczała poza cechy podróży czysto krajoznawczej, włączając w jej przebieg rozbudowane elementy zdarzeń przygodowych. Ich obecność była w omawianym nurcie prozy konieczna, by przez treści ludyczne angażować emocjonalnie w akt lektury, mającej zwykle duży ciężar edukacyjno-perswazyjny. Dostarczała podniet zmysłowych, stymulujących czytelnicze doświadczenia wyobrażone, odwoływała się do pamięci miejsc i krajobrazów. Sensualna przyjemność doświadczenia smaku przygody zawsze bowiem wzmacnia sensualność procesu lektury[15].

Pojęcie przygody ma w literaturze naukowej obszerne eksplikacje, które tu zostaną pominięte. Zaznaczę tylko, że w rozważaniach przyjmuje się w rozumieniu jej znaczenia (zarówno węższego, jak i szerszego) stanowisko

[11] W tym znaczeniu prozę niefikcjonalną poddaje analizie M. Wróblewski, *Proza niefikcjonalna w edukacji polonistycznej ucznia szkoły średniej (1855–1939)*, Toruń 2003.

[12] J. Ruszała, *Rola czasu i przestrzeni w kształtowaniu przygody (Na przykładzie „W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza)*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1990, s. 95.

[13] A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży*, Poznań 1987, s. 73.

[14] Tamże, s. 77.

[15] M. Rembowska-Płuciennik, *W cudzej skórze. Fokalizacja zmysłowa a literackie reprezentacje doświadczeń sensualnych*, [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, Warszawa 2007, s. 63.

J.Z. Białka i A. Smuszkiewicza[16]. W powieści podróżniczo-krajoznawczej przygoda rzadko organizowała (jak w *Wyprawie pod psem* Makuszyńskiego) całość zdarzeń fabularnych. Zwykle była składnikiem, epizodem głównego wątku, mającym określone miejsce w strukturze zdarzeń i rolę w planie ideowo-wychowawczym. Przygoda – element o charakterze mikrosekwencji wpleciony w akcję zasadniczą[17] – pełniła obok ludycznej funkcję kompensacyjną. Była komponentem szczególnie ważnym w wywoływaniu przez podróż doświadczeń wyobrażonych, kształtowanych na podłożu stymulacji emocjonalnej czytelnika[18]. Podróż krajoznawcza sięgała po przygodę – epizod – w sposób naturalny, czasami nawet zachłanny, jak w wyprawach o charakterze zdobywczym.

> Istnieje pogląd, że bez podróży nie ma przygody, gdyż tylko poza społeczeństwem, na łonie natury i w dalekich nieznanych stronach można ją w pełni przeżyć; funkcja podróży sprowadza się do tego, że przenosi ona bohatera z istniejącego porządku, z tego, co ustalone i dotychczas obowiązujące, w kierunku nieprzewidzianych możliwości[19].

Jeśli w układzie kompozycyjno-fabularnym powieści kładziono nacisk na wyrazistość związków przyczynowo-skutkowych, nazywano ją powieścią akcji; jeśli zaś eksponowano przestrzenność jako zasadę organizacji tego układu, określano ją powieścią przestrzeni[20]. W omówieniu tej niejednoznacznej formuły (W. Kaysera) Antoni Smuszkiewicz dopełnił ją o ustalenia Janusza Sławińskiego. Obecność przestrzeni jako immanentnego składnika dzieła w opisie, scenerii i sensach naddanych[21] wydaje się szczególnie istotna w prozie krajoznawczej. Zobowiązywała, aby w powieści przestrzeni widzieć cechy narracji, zdarzeń oraz relacji bohaterów jako ważnych układów mówiących. Ponieważ fabuła w prozie krajoznawczej zakładała przestrzenny rozwój zdarzeń, można te układy rozpatrywać przez „kręgi przestrzeni" ustalone przez

16 Różnice w poglądach na węższe i szersze rozumienie przygody omawia A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej powieści historycznej…*, s. 89–91; zob. też. J.Z. Białek, *Elementy nowatorskie we współczesnej prozie*, [w:] *Pół wieku przyjaźni z dzieckiem i szkołą*. 1921–1971, red. S. Aleksandrzak, Warszawa 1972, s.17 i n.

17 A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej powieści historycznej…*, s. 91.

18 O kompensacji jako wyznaczniku postaw czytelników zob. m.in. J. Polakowski, *Badania odbioru prozy artystycznej w aspekcie dydaktycznym. Zarys teorii badań – próby diagnozy*, Kraków 1980, s. 209–223.

19 J. Ruszała, *Rola czasu i przestrzeni w kształtowaniu przygody…*, s. 93.

20 Zagadnienie to w literaturze dla dzieci i młodzieży omawia A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej powieści historycznej…* (rozdział: *Retoryka schematów fabularnych*).

21 J. Sławiński, *Elementarne zróżnicowania i wstępne oczywistości*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978, s. 9–21.

Mariana Płacheckiego[22], czyli szukać ich właściwości oraz granic w doświadczeniach bohatera podróżującego. Zdarzenia stanowiły dominantę kompozycyjną, umożliwiającą prezentację różnych obszarów topograficznych, na które kierowała się w sposób naturalny uwaga czytelnika. Powieść podróżniczą można też opisywać przez schematy wyróżnione przez Janinę Abramowską, jak dobrowolna wędrówka w świat, by poznać własny kraj, lub wędrówka bez tego celu[23] (u Żurakowskiej czy Makuszyńskiego). Każdy z takich schematów poszerzał aksjologiczne znaczenie przestrzeni Domu.

Poręczna wyda się także w konkretnych przykładach powieści podróżniczo-przygodowych formuła „czynnego tła" Kazimierza Wyki (z tomu *Bose ścieżki*[24]), ponieważ pozwala śledzić przechodzenie krajobrazów na pozycje aktywnego uczestnika zdarzeń, powiązanego z losami bohaterów. Uwypuklona artystycznie przestrzeń – aktywne tło w podróży po polskiej ziemi – funkcjonalnie wiązała żywioł dramatycznych zdarzeń z polem bezpośrednich doświadczeń bohatera w zmieniającym się krajobrazie. Czasami stawała się równorzędnym lub głównym komponentem morfologicznym dzieła, przez który zyskiwało ono dodatkowe sensy naddane[25]; wpływała na losy podróżnych (np. w wyprawach zdobywczych). Nie sposób więc w analizie tych utworów nie pytać, jak przestrzeń została w nich zrobiona.

Artystycznie wartościowych praktyk zapisywania przebiegu wycieczki z perspektywy młodego podróżnika nie powstało dużo, chociaż pod względem ilościowym nurt prozy krajoznawczej był imponujący. Znacząca jego część nie wniosła do rozwoju form prozy podróżniczo-krajoznawczej istotnych wartości artystycznych (np. stylizacje na kartki z pamiętnika, listy uczniów z zapisem szkolnych lub rodzinnych doświadczeń podróżniczych). W tej rozbudowanej grupie tekstów fikcjonalnych wrażenia i zapiski z pobytu w Krakowie, Łodzi, nad morzem, w górach i nad jeziorami były traktowane pretekstowo i z jawną perswazją. Przeważały upodrzędnione ujęcia, w których przestrzeni z trudem wydobywała się z funkcji zwykłego tła czy scenerii. Wyróżniały się natomiast teksty, w których krajobraz stawał się samodzielnym bohaterem zdarzeń kulminacyjnych (w rozumieniu Mariana Płacheckiego[26]). A przestrzeń drogi (w formule Janiny Abramowskiej) ujawniała w nich swoje zorganizowanie przez dynamikę fabuły i aktywny udział

22 M. Płachecki, *Przestrzenny kontekst fabuły*, [w:] tamże, s. 55–78.

23 J. Abramowska, *Perygrynacje*, [w:] tamże, s. 125.

24 Zob. T. Wójcik, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*, Warszawa 1993, s. 29–30; J. Rohoziński, *Jarosław Iwaszkiewicz*, Warszawa 1968, s. 39, 212–216.

25 O sensach naddanych przestrzeni literackiej por. J. Sławiński, *Elementarne zróżnicowania…*, s. 21.

26 M. Płachecki, *Przestrzenny kontekst fabuły…*, s. 64.

w rozwiązaniu napięcia dramatycznego (jak w powieściowych relacjach z wędrówek po górskich szlakach czy w gawędach harcerskich).

Trudno w nurcie krajoznawczo-podróżniczym dla młodzieży wyodrębnić jakiś jeden dominujący gatunek wypowiedzi prozatorskiej, wszystkie można natomiast objąć – za Stefanią Skwarczyńską – terminem „literatury stosowanej" (przy modyfikacji jego rozumienia). Autorka pierwszego w okresie międzywojennym programu z teorii literatury dla liceów ogólnokształcących podjęła wówczas próbę uporządkowania teorii prozy w aspekcie edukacyjnym[27]. Nie przypisywała jednak wyraźnie gatunkom pragmatycznym właściwości „literatury czystej" (czyli funkcji estetycznej). Twierdziła, że są one „oboczne" wobec tekstów wysokoartystycznych, ale w szkolnej polonistyce potrzebne, bo użyteczne.

Nie eksplikując głębiej zagadnienia, zauważyć trzeba, że część gatunków prozy krajoznawczej nabierała cech literatury stosowanej, wytworzonej na użytek konkretnych potrzeb oświatowych. Należały do nich przewodniki po różnych zakątkach Polski (szlakach turystycznych, miastach, miasteczkach, regionach itp.), wyposażające młodzież w wielodziedzinową wiedzę „przedpodróżną"[28]. Zapisywano w nich trasy, zamieszczano dokumentacje fotograficzne. Włączano także projekcje podróży. Utwory takie czasami łączyły cechy wydawnictwa albumowego i komiksowego, w których narracje deskryptywne tylko uzupełniały montaż „obrazków" – muzealnych kolekcji rekwizytów.

Utylitaryzm edukacyjny podróży jako literatury stosowanej – mierzony zdolnością zaprogramowanego oddziaływania na odbiorcę – determinował kształt formalny utworów, w tym rodzaj zastosowanych środków perswazji, typ bohatera, narrację itp. Do najbardziej zdydaktyzowanych utworów krajoznawczych należały fikcyjne relacje z wycieczek (szkolnych, wakacyjnych, rodzinnych itp.). Ich nadrzędnym zadaniem było przedstawianie przebiegu podróży po wybranych ziemiach Polski, w którym przekazywano odbiorcy użyteczne wiadomości, wskazówki postępowania, wzory zachowań do naśladowania. Takie obciążenia usuwały zwykle na najdalszy plan zadania estetyczne wycieczki jako lektury, choć ich całkowicie nie uniemożliwiały. Obok poglądowych lekcji „geografii serdecznej" zdarzały się nielicznie wycieczki wykraczające poza wąsko rumiany pragmatyzm, jak przechadzki po rodzinnych miastach autorów (np. Juliana Tuwima *Miasto Łódź*, Hanny Mortkowicz *Warszawa*) czy relacje z poznawania przestrzeni miejskich oparte na poetyce percepcji (głównie wizualnej). Ale nawet wytrawnym mistrzom pióra zdarzały się teksty ponad miarę zdydaktyzowane, oparte na szablonie wycieczki edukacyjnej.

[27] S. Skwarczyńska, *Teoria literatury w liceum ogólnokształcącym*, „Prace Polonistyczne" 1938, seria II, s. 415–434. Por. na ten temat M. Wróblewski, *Proza niefikcjonalna w edukacji polonistycznej...*, s. 212–222.

[28] J. Dobrzycki, *Kraków miasto polskiej chwały*, [bmw], 1938, s. 20.

Cechy gatunkowe międzywojennej podróży po kraju dla młodego czytelnika precyzyjniej dają się ustalać w prozie dokumentalnej, opartej na bezpośrednich doświadczeniach jego autora-bohatera. Na tle ówczesnych kierunków rozwoju prozy niefikcjonalnej podróże odbyte lub odbywane miały wiarygodnie odtwarzać drogi ludzkiego poznania, utwory fikcjonalne zaś – je kreować. Granice między tymi procesami są, oczywiście, płynne, gdyż kreacyjność jako zabieg ustanawiający podróżowanie bywał przez pisarzy ukrywany. Pod maską relacji z faktycznego przemieszczania się w konkretnej topograficznie przestrzeni kryły się często doznania „wyobrażone" z podróży nieodbytych. Z kolei odtwarzanie z przeszłości (według konwencji wspomnieniowej) doświadczeń podróżniczych wzbogacano przeżyciami postaci fikcyjnych, „zapożyczonych" ze znanych dzieł literackich.

Podróże dokumentalne należały do form sytuujących się z natury rzeczy najbliżej życia[29]. Ponieważ łączą one dwie perspektywy: podmiotową i przedmiotową, można je objąć terminem dokumentu osobistego. Pierwsza z perspektyw skupia się na zmysłowym doznawaniu i przeżywaniu, druga jest dla niej źródłem. W relacjach z podróżowania, w których na czoło wysuwało się empiryczne poznawanie krajobrazów, proporcje między podmiotem i przedmiotem przedstawień były wypadkową stylu obserwacji przestrzeni i jej rozumiejącego czytania. W prozie młodzieżowej chodziło głównie o czytelność i autorytet doświadczeń podróżującego, pozwalających odbierać wiedzę przedmiotową jako autentyczną, prawdziwą, a postawę poznawczą narratora – jako wzorzec możliwych do powtórzenia zachowań.

Wśród autorów tekstów podróżniczych byli pisarze „sprawdzeni" w szerokim obiegu czytelniczym (S. Gębarski, J. Kaden-Bandrowski, F. Goetel, M. Kuncewiczowa); byli też debiutanci, którzy „na zamówienie" krajoznawstwa, harcerstwa i regionalizmu stawiali pierwsze prozatorskie kroki w upowszechnianiu swoich doświadczeń podróżniczych. Zachęcani przez wydawców tworzyli – nieraz pośpiesznie – dokumenty z autopsji. Rozległy nurt prozy wspomnieniowej z odbytych niegdyś lub całkiem niedawno podróży nauczycieli (geografów, przyrodników, polonistów), krajoznawców, harcmistrzów okazał się ofertą czytelniczą bardzo zróżnicowaną formalnie i w większości mało ciekawą.

Wyróżniająca się część dokumentalnych utworów krajoznawczych miała formę reportażu**.** Ich rozwój wynikał z potrzeby poszukiwań nowych doświadczeń artystycznych, odpowiadających nowym potrzebom społecznym[30]. Pojęcia „nowy realizm", „autentyzm", „literatura faktu" odbijały tendencje

[29] Zob. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 10.

[30] Wynikały one z utraty wartości kulturotwórczych i estetycznych XIX-wiecznych form artystycznych, głównie dorobku literatury realistycznej i naturalistycznej. Zob. Cz. Niedzielski, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego*,

antytradycjonalistyczne. Ich wyrazem było preferowanie reportażu jako formy artystyczno-literackiej o dużym znaczeniu społecznym. „Dzieje się to wbrew wzorcom przeobrażającego się realizmu dwudziestowiecznego, a także wbrew przekształceniom strukturalnym prozy powieściowej, dokonanym przez ruch awangardy artystycznej naszego stulecia"[31]. Analiza drogi rozwojowej form relacji reportażowych w XIX w. dokonana przez Czesława Niedzielskiego pokazała, że były to zróżnicowane genetycznie i funkcjonalnie odmiany piśmiennictwa faktograficznego. Tworzono je na użytek dziennikarstwa, dokumentalnej prozy opisowo-sprawozdawczej oraz prozy literackiej przedstawiającej zjawiska rzeczywiste, ludzi oraz procesy[32]. W 2. połowie XIX i w początkach XX wieku droga ta nie przypomina, zdaniem Jolanty Sztachelskiej, „linii ciągłej, pełno w niej natomiast skrzyżowań, rozwidleń, a nawet fałszywych ścieżek"[33]. Według Ignacego Fika reportaż, „narzędzie posłuszne każdej ręce", mimo „pozorów autentyczności i prawdomówności" doskonale nadaje się – jak żaden inny rodzaj literacki – do przedstawienia nieprawdy[34]. Z takich „nieprawdziwych" elementów kreacji chętnie korzystały międzywojenne formy reportażowe i mocno je naznaczyły utylitaryzmem pedagogicznym.

Po doświadczeniach I wojny światowej reportaż wzmocnił swoją pozycję jako nowoczesny gatunek publicystyczny mistrzowsko reprezentowany przez Ksawerego Pruszyńskiego, Melchiora Wańkowicza oraz Konrada Wrzosa[35]. Nie wymagał też specjalnego przygotowania lekturowego. „Najdosłowniej egalitarny i znakomicie demokratyzujący publiczność czytelników"[36], mógł się łatwo dostosowywać do realnego poziomu świadomości literacko-kulturowej młodych odbiorców[37]. W swej prototypowej postaci reportaż podróżni-

„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska IV" 1963, z. 9, s. 76–219.

31 Tamże, s. 79.

32 Cz. Niedzielski, *Reportaż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 820–823.

33 J. Sztachelska, *„Reporteryje" i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na pocz. XX wieku. (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont)*, Białystok 1997, s. 185. Zob. też Cz. Niedzielski, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego…*

34 I. Fik, *O reportażu*, [w:] tegoż, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstęp A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 4.

35 Konrad Wrzos był autorem reportaży po kraju: *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce* (1933), w którym po raz pierwszy została użyta kwalifikacja gatunkowa: reportaż. Por. Z. Ziątek, *Wrzos*, *Pruszyński*, *Wańkowicz. Rola wielkich indywidualności w narodzinach i rozwoju polskiego reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004, s. 11–12.

36 J. Sztachelska, *„Reporteryje"…*, s. 27.

37 Szerzej o tym zagadnieniu pisze Cz. Niedzielski, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego…*

czy ukazuje zdarzenia z perspektywy podmiotu obserwującego[38]. Wyróżnia się narracją pierwszoosobową o charakterze sprawozdawczym[39]. Zawiera też elementy refleksyjne, przez co zbliża się do wypowiedzi eseistycznej. Warunki „prawdziwości" określały w reportażu cechy postawy autora nie tylko wobec podmiotu. Krajobrazy polskiej ziemi jako przedmiot poznania stawały się ważnym funkcjonalnie składnikiem opisywanej rzeczywistości, warunkującym jakość doświadczeń empirycznych bohatera-narratora. Istniały realnie jako autonomiczne, dookreślone i scharakteryzowane topograficznie przestrzenie. W reportażach dla młodego odbiorcy rzadko zdarzało się, aby narrator dopuszczał afirmację odmiennych punktów widzenia (jak w reportażu dla dorosłego czytelnika). Przeciwstawiana swojskości obcość nie pozwalała na nawiązywanie kontaktów z Innym nieakceptowanym, dlatego bezpośrednie relacje z mieszkańcami różnych regionów kraju zwykle ograniczały się do członków własnej narodowości. Dzięki autobiograficznej postawie komunikacyjnej nadawcy[40] i projektowanym zachowaniom odbiorcy reportaż kształtował pożądane nastawienia wobec polskiej ziemi, a przez wzory doświadczeń niezapośredniczonych ilustrował sposoby jej wiarygodnego poznawania.

Wśród odmian gatunkowych międzywojennego reportażu podróżniczego badacze wyodrębniają reportaż krajoznawczy[41]. Nazwa eksponuje cel poznawczy podróży i jednocześnie określa sam przedmiot opisu, czyli naocznie śledzone, rzeczywiste cechy przestrzeni oraz inne jej właściwości, składające się na znawstwo kraju. Wysoką rangę zdobyły powstałe w latach 30. XX w. *Podróże po Polsce* K. Pruszyńskiego, *Na drogach Polski* H. Mortkowicz czy *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce* K. Wrzosa. Trudno stawiać w tym samym rzędzie „mistrzów polskiego reportażu" międzywojennego z autorami tekstów dla młodego czytelnika. Jeśli przyjąć za wskazówkę o założonym adresacie czytelniczym cel edukacyjny sformułowany przez Hannę Mortkowicz z przedmowie do jej *Na drogach Polski*, to na najwyższą ocenę zasługiwał tylko ten tom. Najambitniej przekroczył granice gatunkowego konwencjonalizmu reportażu podróżniczego. Wiele propozycji dla młodego odbiorcy nie potrafiło wyjść poza posłuszną pedagogice relację z podróży po kraju. Treści przedmiotowe (krajobrazowe) oraz ich sprawozdawcze

[38] Przemiany strukturalno-funkcjonalne w jego ewolucji oraz perspektywy genologii lingwistycznej i teorii tekstu analizuje Artur Rejter w pracach: *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000; *Wzorzec tekstowy reportażu podróżniczego w aspekcie ewolucji gatunku mowy – próba syntezy*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego...*, [t. 1], s. 7–17; *Reportaż podróżniczy w ujęciu współczesnej lingwistyki – problemy badawcze*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego...*, t. 2, s. 30–41.

[39] B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu…*, s. 21.

[40] J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna na materiale współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki" 1988, R. LXXIX, z. 4, s. 86.

[41] Zob. prace z tomu: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*…

przedstawienia (z dominującą rola przewodnika – wychowawcy i mentora) podporządkowane były funkcji informacyjno-perswazyjnej. Zabrakło w nich dziecięcego odkrywania świata, zafascynowania szczegółem, natrętnego „patrzenia"/doświadczania, zabawy. Podróżujący nie zdobywają trofeów, nie łowią zapachów, za to z przejęciem słuchają, co opowiada przewodnik (lub w taki sam sposób czytają na leśnych polanach fragmenty prac popularnonaukowych).

W ciekawszych relacjach reporterskich, pisanych z perspektywy doświadczeń młodego podróżnika, uwzględniano elementy gawędy harcerskiej, anegdoty, legendy, baśni. Kierowano uwagę na osobliwości krajobrazowe poznawane przez młodzież polinsensorycznie. Do twórców takich relacji należeli: Ferdynand Ossendowski, Ferdynand Goetel, Juliusz Kaden-Bandrowski. Dwaj pierwsi podróżopisarze (zwłaszcza Ossendowski)[42] należeli do profesjonalnych podróżników, a wszyscy wymieni cieszyli się w szkolnej polonistyce lat międzywojennych zasłużonym powodzeniem czytelniczym. Specjalnie dla potrzeb nowatorskich podręczników opracowywali edukacyjne reportaże krajoznawcze[43].

Autobiografizm, czyli podmiotowy punkt widzenia, w relacjach dla młodzieży zwykle przytłaczała wiedza zapośredniczona (o właściwościach przyrodniczo-geograficznych i historyczno-kulturowych krajobrazów). W konsekwencji „prawda" informacji czerpanych ze źródeł naukowych zamiast potwierdzać, często narzucała „prawdę" wynoszonych z podróży doświadczeń empirycznych. W przypadku tekstów dla młodego odbiorcy interferencje te zamazywały prymarność cech tekstu: dokumentalnego albo fikcyjnego. „Zmyślony" na potrzeby edukacyjne reportaż krajoznawczy dbał o dokumentacyjną wiarygodność kosztem artystycznej oryginalności. Najbardziej autorytatywnie właściwości polskich krajobrazów przedstawiały teksty popularnonaukowe. W takich podróżach „ziemio-ludo-zwierzo- i roślinoznawczych"[44] dominowała wyspecjalizowana wiedza przedmiotowa, potwierdzana i poszerzana przez autorytety ze świata nauki.

Badacze zagadnień genologicznych wyodrębniają jeszcze samą podróż jako odmianę gatunkową prozy bądź gatunek. Kiedy zapis dokumentalny konstytuowały trzy czynniki: zdarzeniowość, przemieszczanie się i relacjonowanie[45], można mówić, zdaniem Stanisława Burkota, o podróży jako

[42] Zob. na temat ich pisarstwa: Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznań społecznych*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, t. 2, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 683; M. Worsowicz, *Między literaturą a dziennikarstwem – reportaże podróżnicze Ferdynanda Goetla*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym…*, s. 137–148.

[43] Nie będą one omawiane w pracy, pisałam o nich w książce *Czytanka literacka w gimnazjum. Geneza, struktura, funkcje*, Kraków 2003.

[44] Formuła J. Lemańskiego, *Podróżopisarstwo...*, s. 144.

[45] Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 11.

gatunku (czy odmianie gatunkowej) piśmiennictwa. Zakres tak definiowanej podróży – gatunku jest jednak bardzo szeroki, mógłby bowiem obejmować formy zarówno fikcjonalne, jak i dokumentalne. Stąd bierze się, jak pisze B. Witosz, genologiczny kłopot z jej wzorcem gatunkowym. Ostatecznie badaczka przyjmuje do rodziny podróżopisarstwa podróż jako test o charakterze referencjalnym, zapisujący autentyczne przeżycia w konkretnym czasie i przestrzeni, z pierwszoosobową narracją, wyeksponowaną pozycją narratora, „który stanowi medium przekazującego wiedzę o świecie i o sobie, przy zachowaniu równowagi każdej z tych perspektyw"[46]. Takich wymagań nie spełniały – poza pojedynczymi przykładami – relacje dokumentalne dla młodzieży.

Rozpięta między faktografią dokumentu a fikcją fabuły proza o czytaniu krajobrazów z lat 1918–1939 była, niewątpliwie, nurtem formalnie zróżnicowanym. Należą do niej reportaże krajoznawcze, wyprawy zdobywcze, podróże eseistyczne, intelektualne[47], powieści o podróżach, podróże przygodowe, kronikarskie zapiski, przewodniki/bedekery, poradniki, informacyjne sprawozdania z wypraw naukowych, antropologiczne raporty czy zdydaktyzowane wycieczki kierowane. Łączyło tę rodzinę przede wszystkim to, że zawsze opisywała ona lub kreowała świat przedstawiony, w którym relacje do rzeczywistości pozatekstowej były niejednoznaczne. Ze względu na pragmatykę edukacyjną wszystkie gatunki podróżopisarstwa dla młodzieży podporządkowywały relacje nadawczo-odbiorcze oddziaływaniu perswazyjnemu. Zawierały wyraziste wzory zachowań poznawczych podróżnych-bohaterów. Naukę sztuki podróżowania rozumiano w nich konkretnie, jako umiejętność afirmatywnego czytania przestrzeni przyrodniczych i społeczno-kulturowych.

Podróże dla młodzieży, przekonując o doniosłości wędrówek po kraju, formalnie i tematycznie nawiązywały do tradycji podróżopisarstwa romantycznego oraz pozytywistycznego. Kształtujący się już u progu romantyzmu model podróży krajowej wyznaczył kanon tras i obiektów, które koniecznie trzeba było poznać. Uprzywilejował kierunek wycieczek ku Centrum, do źródła kultury, kolebki państwowości, korzeni narodowości. „Były to podróże w głąb własnej historii i tradycji, do centrum narodowości, do wnętrza własnej indywidualnej i zbiorowej świadomości i tożsamości"[48]. Dawały okazję do szczególnych przeżyć i niezwykłych zdarzeń. Nazywano je „podróżami wewnętrznymi" romantyków, ponieważ stawiały za cel poznanie przede wszystkim siebie samego[49].

Zapoczątkowane przez *Podróż sentymentalną* Sterne'a oraz *Podróż włoską* Goethego zmiany struktury narracyjnej pociągnęły za sobą w XX w. utra-

46 B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu…*, s. 17.

47 D. Kozicka, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, s. 72–94. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Podróże intelektualne są nasycone, według autorki, refleksją i eseistyką, noszą znamiona literackości.

48 Tamże, s. 23.

49 M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997, s. 114.

tę eksponowanej pozycji rzeczywistości obserwowanej i opisywanej na rzecz „rzeczywistości «przefiltrowanej» przez osobowość, wiedzę i doświadczenie autora"[50]. Nie chodziło tu jednak o subiektywizację opisu świata, ale kreowanie własnej jego wizji, pokazanej w syntezie świata postrzeganego z przeżyciami wewnętrznymi narratora. „Dzięki niej może dokonać się obiektywizacja przeżyć związanych z podróżą i uzewnętrznić podmiotowy charakter refleksji autora" (s. 92). Dlatego w odmianach gatunkowych wielu podróży dają się wyodrębnić trzy poziomy relacji: dokumentalny, autobiograficzny i eseistyczny. Rzadko kiedy akcenty między nimi rozkładano równomiernie, zwykle przesuwano punkt ciężkości – według Doroty Kozickiej – na jeden z nich, a wówczas podróż zbliżała się do literatury faktu, autobiografii lub eseistyki. Do odmian relacji z podróży po kraju należały oparte na autobiografizmie stylizacje na dziennik, pamiętnik, list, czyli gatunki literatury osobistej i literatury faktu (analizowane przez Małgorzatę Czermińską, Reginę Lubas-Bartoszyńską czy Philippe'a Lejeune'a[51]). Relacjonowały one przebieg podróży przez zapis podmiotowego kontaktowania się bohaterów z przestrzenią.

Z niemożności oddzielenia poznania siebie i poznania świata wzięła początek romantyczna podróż inicjacyjna[52]. Twórcy podróżopisarstwa dla młodzieży będą do niej nawiązywali pod wyraźną presją dydaktyzmu. Wędrówkom po polskiej ziemi nadadzą charakter wtajemniczania w świat natury w kategoriach tekstologiczno-semiotycznych. Odbiorcy mieli czytać polskie przestrzenie jak wielką księgę przyrody i narodowej kultury, co zobowiązywało do twórczego ustosunkowywania się do poznawanych przestrzeni narodowych. Takie założenia pisarze zwykle wyjaśniali przed rozpoczęciem podróżowania. Obiecywali i kusili wizją wędrówki-lektury „wielkiej, żywej, bogatej encyklopedii ziemi", która otwiera „swoje kolorowe, najciekawsze karty"[53].

Pozytywistyczne reportaże po Polsce wysuwały na czoło problematykę cywilizacji zurbanizowanej i tym odróżniały się od ujęć romantycznych[54]. W tekstach dla młodzieży nie chodziło tylko o afirmację rozwoju ekono-

[50] D. Kozicka, *Wędrowcy światów prawdziwych...*, s. 92.

[51] Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000; P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tłum. A. Labuda, [w:] *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001; R. Lubas-Bartoszyńska, *Między biografią a literaturą*, Warszawa 1993; taż, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983; S. Burkot, *Polskie powieściopisarstwo romantyczne*...

[52] Np. w *Podróży sentymentalnej* Sterne'a, *Spowiedzi dziecięcia wieku* Musseta czy w twórczości Słowackiego. Por. M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu…*, s. 113–114.

[53] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934, s. 5.

[54] Szerzej na ten temat pisze T. Budrewicz, *Kodeks Polaka w podróży*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008, s. 548–562.

miczno-przemysłowego odrodzonego kraju. Aktywizm poznawczy wiązano z przygotowaniem formacyjnym czytelnika do życia w związku z potrzebami cywilizacyjno-kulturowymi narodu i państwa. Część relacji dokumentalnych z podróży po Polsce ujmowała jej obrazy całościowo, to znaczy jako integralnie powiązane ze sobą składniki panoramy polskich ziem. Panoramiczność przedstawień zobowiązywała do równoległego wobec deskrypcji przedmiotowych sytuowania/odczytywania umiejscowień części w strukturze całości[55]. Umiejscowienia przestrzenne wymagały odpowiednio wybranych i zorganizowanych szlaków podróżowania po regionach/krainach geograficznych, aby mogły być odczytywane jako scalone składniki ziemi ojczystej.

Dokumentalna podróż panoramiczna zapisywała „świat widziany" jako stan zbiorowej świadomości oraz wrażliwości duchowej doświadczającego podmiotu[56]. Można powiedzieć, że prezentowała go z innego, bo mentalnego porządku – historii politycznej, kulturowej, społeczno-ekonomicznej. Właściwości strukturalne podróży nabierały tym samym cech wypowiedzi eseistycznej, kierując uwagę na znaczenie wielkości narodowego dziedzictwa i w przyszłości umiejętnego nim gospodarzenia przez młode pokolenia. W podróżopisarstwie ujmującym świat jako panoramę geoprzyrodniczą oraz cywilizacyjną nie unikano wartościowania krytycznego. Formalnie dokumentalna podróż panoramiczna zbliżała się do gatunków: publicystycznych (reportażu krajoznawczego, felietonu, eseju, listu z podróży), utylitarnych (przewodników turystyczno-krajoznawczych, sprawozdań z podróży przyrodoznawczych, etnograficznych i innych popularnonaukowych oraz *stricte* naukowych relacji, a także z wycieczek szkolnych) oraz (para)literackich (odmian literatury faktu i prozy fikcjonalnej, na przykład obrazków-szkiców).

W omawianym okresie sięgano równocześnie po charakterystyczne dla połowy XIX w. cywilizacyjne podróże panoramiczne, by młody czytelnik uczył się roz-poznawania znaków swojskości i rodzimości, afirmacji zdobyczy cywilizacyjnych odrodzonego kraju, a zwłaszcza produkcyjnej aktywności człowieka. Jeśli nadmiernie tę funkcję wychowawczą eksponowano, literatura zbliżała się do pogadanek krajoznawczych lub była bliska ujęciom publicystycznym: reportażowi, najrzadziej – esejowi.

[55] O zasadzie panoramiczności w podróży XIX-wiecznej zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 698–699.

[56] Zob. J. Jarzębski, *Kapuściński: od reportażu do literatury*, [w:] *Maski współczesne. O literaturze i kulturze XX wieku*, red. L. Burska, M. Zaleski, Warszawa 2001; E. Rybicka. *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 109–147. Perspektywę panoramicznego czytania krajobrazów traktuję szerzej, nie tylko jako zewnętrzny punkt widzenia, ogląd całości z oddalenia, lotu ptaka.

2. Od pedagogiki do literatury. Proza dla młodzieży u progu niepodległości

Na przestrzeni wieków literatura dla (dzieci i) młodzieży zastępowała lub wspierała zadania szkoły w zakresie przygotowania do życia. Ze względu na nie była sytuowana poza literaturą piękną. W *Listach z Krakowa* z 1842 r. Jerzy Kremer zdecydowanie stwierdzał: „Powieści pisane dla dzieci mają zaiste głównie na baczności kształcenie serc młodych; ale też powieści takowe nie należą do sztuki pięknej, lecz do pedagogiki, do liczby książek wychowaniu poświęconych"[57]. Nie mogąc – jak sztuki piękne – uszlachetniać, umacniać uczuć człowieka, literatura ta musiała pełnić rozliczne funkcje edukacyjne, które unieważniały lub ograniczały jej wartości artystyczne. Bilans jej rozwoju z lat 1864–1918 Krystyna Kuliczkowska uznaje za dodatni:

> Nowa dziedzina twórczości tylko w pierwszych dziesięcioleciach ograniczała się do funkcji usługowych, już w połowie ubiegłego stulecia zaznaczają się **tendencje do przesunięcia jej miejsca od pedagogiki do literatury**. Na przełomie stuleci maleją szeregi nauczycieli – praktyków jako autorów książek dla dzieci, coraz liczniej sięgają po utwory tego typu pisarze o wyrobionym piórze i dużym dorobku, świadomi, że jest to dziedzina trudniejsza i bardziej odpowiedzialna[58].

We wskazanym przez badaczkę kierunku rozwoju: „od dydaktyzmu do artyzmu"[59] widać odchodzenie od moralizatorskiego charakteru XIX-wiecznego pisarstwa dla małych i starszych czytelników ku fascynacji dzieciństwem oraz wyobraźnią dziecka. Wysoką pozycję narratora auktorialnego o ambicjach mentorskich zaczęły stopniowo ograniczać, zdaniem Ryszarda Waksmunda, względy psychologiczne. Także przejęcie przez podręczniki szkolne zadań edukacyjnych pozwoliło prozie dla dziecka otworzyć się szerzej na przygodę i kreację[60].

Pomijając w tym miejscu eksplikacje różnych stanowisk na temat paralel między pedagogicznością a literackością utworów tak zaadresowanych[61],

[57] J. Kremer, *Listy z Krakowa*, t. I: *Wstępne zasady estetyki*, wyd. 3, Wilno 1869, s. 142 (List VI z 1842 r.: *Stosunek sztuki do uczuć*).

[58] K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1975, s. 179 (podkr. Z.B.).

[59] K. Kuliczkowska, *Wielcy pisarze dzieciom*, Warszawa 1964, s. 5.

[60] R. Waksmund, *Ewolucja narracji w literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Studia o narracji*, red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982, s. 285.

[61] Zob. na ten temat: Z. Adamczykowa, *Literatura dla dzieci. Funkcje, kategorie, gatunki*. Warszawa 2001, s. 14–17; R. Waksmund, *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Wartości w świecie dziecka i sztuki dla dziecka*, red. M. Tyszkowa i B. Żurakowski, Warszawa 1984 (autor rozwój historyczny piśmiennictwa dla małego czytelnika postrzega jako ewolucję od literatury instrumentalnej dla dzieci do literatury ludycznej, dziecięcej), por. przypis następny.

trzeba podkreślić, że u progu niepodległości literatura stanęła z niemałymi osiągnięciami. Rok 1918 wyzwolił pokłady energii społecznej do zbudowania nowego systemu edukacji narodowej (w tym oświaty pozaszkolnej) oraz do pomnażania i upowszechniania dóbr kultury, a zwłaszcza do ukształtowania nowoczesnej kultury literackiej. Jej ważną częścią stawał się „prawdziwy czwarty stan sztuki", jak nazwała książki dla młodego czytelnika Maria Dąbrowska, dopominając się o ich „prawo obywatelstwa w dziedzinie literatury"[62].

Rok 1918, poszerzając krąg spraw i tematów, którymi powinna się zająć literatura dla młodego odbiorcy, uświadomił skalę trudności, przed jakimi stawali wszyscy odpowiedzialni za kulturowy rozwój narodu, a zwłaszcza za wychowanie młodych pokoleń. Nie chodziło tu wyłącznie o dostosowanie do nowych warunków dotychczasowego ideału człowieka i nadanie mu charakteru ewolucjonistycznego[63]. Po długim okresie niewoli i rozdarcia, po zniszczeniach i wstrząsach wojennych zostaliśmy nagle powołani, podkreślał Bogdan Nawroczyński, do budowania, bronienia oraz ulepszania własnego państwa.

> Zapytuję, na które ze społeczeństw współczesnych spadło trudniejsze i bardziej odpowiedzialne zadanie? Są wśród nich takie, które muszą naprawiać ciężkie szkody, wyrządzone przez wojnę, a nadto przechodzą bardzo trudne przesilenie wewnętrzne, – ale nie muszą jednocześnie budować własnego państwa, gdyż je posiadały, co najwyżej reorganizują je lub zespalają z nimi nowo nabyte terytoria. Są i takie, które razem z nami odzyskały niepodległość, – ale żadne z nich nie było przedtem podzielone między trzy mocarstwa. Tylko my jedni musimy

[62] Formuły tej M. Dąbrowska użyła, charakteryzując pisarstwo Z. Żurakowskiej (*Twórczość Zofii Żurakowskiej*, „Świat Książki" 1929, z. 4/5); por. też J. Cieślikowski, *Literatura czwarta. O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, [w:] tegoż, *Literatura osobna*, wybór R. Waksmund, Warszawa 1985. Krytykę stanowiska „osobności" literatury z adresem dziecięcym przedstawił A. Smuszkiewicz, *„Czwarta" czy „osobna"? O literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:]*Konteksty edukacji polonistycznej*, red. M. Kwiatkowska-Ratajczak, S. Wysłouch, Poznań 1998, s. 357–370; polemika z tym stanowiskiem zob. S. Frycie, *Czy literatura dla dzieci i młodzieży jest literaturą „osobną"?* „Guliwer" 1999, nr 6.

[63] Tak określał ten ideał i odpowiadający mu kierunek działań pedagogicznych B. Nawroczyński (*Swoboda i przymus w wychowaniu. Siedem rozpraw pedagogicznych*, Warszawa 1929; rozdział *Zadania wychowawcze naszego pokolenia*). Autor za badaczem niemieckim (Th. Elsenhansem, *Charakterbildung*, wyd. 3, Lipsk 1920) podkreślał: „W człowieku współczesnym rozbudziło się poczucie własnej indywidualności. Chce on być sobą, jednocześnie zaś staje wobec niezmiernie trudnego zadania. Wyzwoliwszy się od potęg, które kierowały jego przodkami, o własnych musi teraz siłach szukać drogi w zawiłym labiryncie życia współczesnego", s. 111–112). Nawroczyński w innym miejscu tego zbioru rozpraw (*Dlaczego powinniśmy uprawiać pedagogikę naukową?*) krytycznie ocenia dotychczasowy rozwój naukowy polskiej pedagogiki, czerpiącej z konieczności z myśli zachodniej, i postuluje pilne badania w zakresie pedagogiki narodowej, uwzględniającej specyfikę wychowania polskiego, jego celów, środków, uwarunkowań zewnętrznych (s. 85–100).

> podołać wszystkim tym trzem zadaniom w tak trudnych warunkach. […] **Jesteśmy w okresie stawania się**[64].

Wśród najpilniejszych zadań, które miały „przerodzić moralnie cały naród" i „urzeczywistnić nowy typ Polaka", szczególnie ważne było podjęcie przez oświatę publiczną nowych funkcji. Chodziło przede wszystkim o podnoszenie poziomu kulturowego całego społeczeństwa, który przyśpieszyłby procesy jego dojrzewania do roli naprawdę wielkiego narodu. Było to zadanie, kierowane do twórców polskiej kultury. Obok głosów samych pisarzy o nowe zobowiązania ideowo-wychowawcze literatury i odpowiadający im nowy artyzm upominali się krytycy literaccy i częściej – pedagodzy[65]. Postulaty rezygnacji z wzorców postaw bohaterów charakterystycznych dla czasów niewoli (ofiarności, romantycznego cierpiętnictwa i przygnębienia) oraz wprowadzenia w to miejsce treści artystycznych, kształtujących tężyznę duchową i fizyczną, afirmatywny stosunek do powojennej rzeczywistości, szybko przeniknęły do międzywojennej prozy młodzieżowej. *Expressis verbis* i jakby wprost na pedagogiczne zamówienie krytyki pisarze budowali *credo* życiowe wielu swoich bohaterów, nawet jeśli ich losy nie uzasadniały takich deklaracji.

W jednej z powieści Julii Jaworskiej dorosły, doświadczony przez trudny los bohater rozmowę z synem kończy słowami: „dobrze, że pamiętasz o naszych kochanych zmarłych, ale zważ, że żal, który objawia się utratą energii do czynu, nie dowodzi miłości, ale braku stałości charakteru"[66]. Syn przyjął, oczywiście, ojcowską naukę i swoją postawą w podróży po polskiej ziemi potwierdził jej mądrość. W tak jawnie perswazyjny sposób literatura młodzieżowa będzie formować nowy typ patriotyzmu, a krytyka literacka nakaże, by uwzględniano w niej konieczne elementy:

> Tężyzna charakteru, będąca podstawą zdrowego życia zbiorowego, obok głębokiego poczucia prawa, niezłomne dążenie do jasno wytkniętych celów, spójność wewnętrzna społeczeństwa, podobna do wewnętrznej jedni osobowości, obowiązek twórczości dla wzmagania kultury własnej w związku z kulturą światową, obowiązek czynnego dbania o dobro państwa itp. idee przewodnie winny znaleźć w tych utworach wyraz artystyczny[67].

Nie oznaczało to, oczywiście, zaniechania zagadnień wojennych: w dalszym ciągu były jednym z dominujących tematów w literaturze dla dzieci

[64] Tamże, s. 113 (podkr. Z.B.).

[65] Zainteresowanie sprawami rozwoju literatury dziecięco-młodzieżowej wykazywali zarówno przedwojenni pedagodzy oraz działacze społeczni (S. Karpowicz, J. Mortkowicz, S. Sempołowska), jak i generacja młodsza (H. Radlińska, M. Gutry, M. Ziemnowicz).

[66] J. Jaworska, *Zatartym szlakiem*. *Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno––Lublin [1926]. Tamże, s. 15.

[67] Z. Ziembiński, *O książkach do czytania dla młodzieży*, „Szkoła Powszechna" 1928, z. 2, s. 149.

i młodzieży, szczególnie pierwszego dziesięciolecia międzywojnia[68]. Zmieniał się natomiast sposób pokazywania skutków wojny. W miejsce lirycznej zadumy nad śmiercią młodego bohatera, jego ofiary daremnej, wkraczał bohater-awanturnik, zawadiaka, „który z imieniem Polski na ustach, silny i odważny idzie na śmierć"[69]. Ponieważ w prozie nasyconej funkcjami wychowawczymi ofiara nigdy nie była daremna, śmierć dowodziła moralnego triumfu nad wrogiem. Konieczny optymizm poświęcenia się jednostek ilustrowały najczęściej przykłady z nieodległej historii: zmagania wojenne i walki z Rosją bolszewicką. Często już same tytuły sygnalizowały wartość heroizmu, jak w powieści *Dla Ciebie Polsko* Jezierskiego czy opowiadaniu Kossak-Szczuckiej *Orlęta*[70]. Chociaż krytyka literacka zdecydowanie odrzucała utwory bliskie pozytywistycznym koncepcjom pedagogicznym[71], z jawnie artykułowanym dydaktyzmem i ułomnym estetyzmem (np. niektóre utwory Marii Buyno-Arctowej[72]), proza obficie czerpała ze wzorów zastanych. Był to trwały nurt piśmienniczy, z neopozytywistycznymi powiastkami, egzaltacją uczuć w powieściach dla dziewcząt czy grafomańskimi opowieściami wojennymi.

Obok niego powstawały równolegle utwory nowoczesne, wyrastające z nowych tendencji w wychowaniu czy szerzej – w spojrzeniu na dziecko. W trosce o wysoki poziom ideowo-artystyczny literatury dziecięco-młodzieżowej podejmowano liczne inicjatywy. Upowszechniając na łamach czasopism specjalistycznych czytelnictwo, promowano dobrą książkę oraz wiedzę pedagogiczną o jej roli w rozwijaniu osobowości dziecka. Jedną z ważnych inicjatyw, służących włączaniu najlepszych tekstów w szerszy obieg czytelniczy, było powołanie w 1921 r. przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Komisji Oceny Książek i Pomocy Szkolnych, a dwa lata później – Komisji Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej (zreorganizowanej w 1929 r. jako Komisja Oceny Książek z Zakresu Literatury Pięknej do Czytania dla Młodzieży). Oceny książek (jako dozwolone,

[68] Zob. A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

[69] M. Jaworska-Ziółkowska, *Proza społeczno-obyczajowa dla młodzieży okresu dwudziestolecia międzywojennego*, Bydgoszcz 1984, s. 26.

[70] Z. Kossak, *Bursztyny. Nowele*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1936]. Rzadziej heroizm pokazywano przez niekonwencjonalny sposób opowiadania, jak ożywiona maskotka, wędrująca po wojennych drogach i bezdrożach w utworze Bronisławy Ostrowskiej *Bohaterski Miś, czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie. Dla dzieci od lat 10 do 100*, Warszawa [1919]. Utwór cieszył się wielką popularnością (pięć wydań do 1935 r.).

[71] K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej*, t. 2, Lwów 1934, s. 265.

[72] Pisarka reprezentowała nurt sensacyjno-sentymentalny literatury dziecięco-młodzieżowej. O cechach jej twórczości (eklektyzmie artystycznym i schematyzmie rozwiązań: kompozycyjnych oraz kreacji psychologicznej postaci) piszą: M. Ziółkowska-Sobecka, *Lektury Kolumbów. Rozważania o prozie dla młodzieży dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1989, s. 13–16; E. Kruszyńska, *Dydaktyczny charakter powieści dla dziewcząt w dwudziestoleciu międzywojennym*, Toruń 2009, s. 146–158.

konieczne, pożądane, a po 1929 r. – dozwolone i niedozwolone) publikowano w „Bibliografii Pedagogicznej" w latach 1924–1928. Zamieszczono je także w 1929 r. w *Spisie książek poleconych do bibliotek szkolnych przez MWRiOP*, a po 1929 r. ogłaszano w Dzienniku Urzędowym MWRiOP[73].

> Za bezsporne osiągnięcia Komisji należy uznać fakt wpisania na listy **zalecanych lektur dzieł współczesnych wybitnych polskich pisarzy**, kształcących młodzież w duchu patriotyzmu i demokratyzmu. Chodzi tu przede wszystkim o takich twórców, jak H. Boguszewska, J. Broniewska, M. Dąbrowska, H. Górska, H. Januszewska, L. Krzemieniecka, J. Korczak, E. Szelburg-Zarembina, W. Wasilewska, Z. Żurakowska[74].

Wśród wyróżnionych przez Józefa Zbigniewa Białka twórców prozy młodzieżowej niewielu było autorów prozy podróżniczo-krajoznawczej. Nie oznaczało to, że wpisywana w nie myśl wychowawcza lekceważyła bądź nie doceniała zadań formacyjnych w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej[75]. Utwory ówczesnych pisarzy wprzęgnięte w „naukę o ojczyźnie" jako wspólnocie geograficzno-historycznej i kulturowej miały wyrażać nowe zobowiązania pedagogiki społecznej, w tym – teleologii wychowania narodowego i państwowego. Wpływ krytyki pedagogiczno-literackiej na wydawnictwa książek młodzieżowych sprzyjał ożywieniu produkcji oraz powstaniu nowych serii wydawniczych zaadresowanych do młodego czytelnika. Gebethner i Wolf na przykład stworzył: Polskę i Świat Współczesny – Bibliotekę Młodzieży. Powstawały też wydawnictwa lokalne, na przykład w Złoczowie czy Stanisławowie, które propagowały między innymi walory krajoznawcze swoich ziem w prozie dla młodzieży.

Przezwyciężanie tendencji charakterystycznych dla prozy pozytywistycznej (dydaktyzm retoryczny, utylitaryzm poznawczo-kształcący, moralistyka, schematyzm kreacji bohaterów) dokonywało się stopniowo, między innymi pod wpływem tłumaczeń z literatury angielskiej, amerykańskiej i skandynawskiej. Na początku XX wieku, nazywanego „stuleciem dziecka", pojawiły się w literaturze dla młodego czytelnika zapowiedzi zmian modernistycznych zarówno w sferze ideowej, jak i artystycznej, które uwidoczniły się w twórczości Janusza Korczaka, Zofii Rogoszówny, Zofii Żurakowskiej, Marii Dąbrowskiej i innych. Zacieranie czystości gatunkowej, rozwój form paradokumentalnych, wzrost psychologizmu i realizmu – wszystko to charakteryzowało różne odmiany tematyczne prozy, w tym – obyczajową, podróżniczą

[73] W ciągu 6 lat działalności Komisja pozytywnie oceniła blisko 700 książek, negatywnie zaś – 370. O wypracowanych kryteriach oceny książek zob. J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1987, s. 24–27; E. Kruszyńska, *Dydaktyczny charakter powieści dla dziewcząt...*, s. 243–250.

[74] Tamże, s. 26 (podkr. Z.B.).

[75] Zob. S. Kolbuszewski, *Literatura a polskie życie w latach 1918–1939*, [w:] tegoż, *Romantyzm i Modernizm. Studia o literaturze i kulturze*, Katowice 1959.

i krajoznawczą. Zmiany, które najlepiej ilustruje powieść podróżniczo-przygodowa *W pustyni i w puszczy* (kształtowanie się nowego typu egzotyki oraz bohatera), odpowiadały postulatom krytyki literackiej z przełomu XIX i początku XX w.

Upominano się o wartościowe artystycznie utwory dla młodzieży, które będą się jednocześnie liczyć z jej potrzebami poznawczymi, ludycznymi i kompensacyjnymi, kształtującymi zainteresowania czytelnicze**.** Z zaciekawienia „niezdrową" dla młodzieży powieścią sensacyjną i kryminalną wyprowadzano wnioski o potrzebie „zajmującej fabuły" oraz „charakterów rzutkich i energicznych". Upominano się o książki, które wprowadzając „zdrowy podziw dla siły ducha", będą zarazem afirmować tężyznę fizyczną, między innymi przez „wielką, szlachetną i wychowującą przygodę"[76] w podróży. W 1904 r. Stanisław Karpowicz, poddając krytycznej analizie właściwości literatury dla młodzieży, podkreślał cechy pożądane:

> Dziecko od najmłodszych lat powinno zaznajamiać się z **całym swym otoczeniem**, z życiem i stosunkami bliźnich, wytwarzać w sobie coraz bardziej **odpowiadający rzeczywistości pogląd na stanowisko swe w przyrodzie**, w rodzinie, koleżeństwie, **kraju,** zaprawiać do czynów podług wskazówek rozumu, ale też zgodnie z pomyślnością innych, wreszcie **poznawać i umiłować piękno w naturze** i w harmonijnym ukształtowaniu czy to wytworów sztuki, czy stosunków życia; **prawdę i piękno tak poznać i tak ukochać powinno, żeby ich wcielenie za cel sobie obrało i ku niemu niewzruszenie dążyło**[77].

Wcześniej pełną aprobatę dla kształceniowo-formacyjnej roli tematyki przyrodniczej w utworach podróżniczych wyrażał w swoim *Krytycznym katalogu książek dla dzieci i młodzieży* Adolf Dygasiński[78]. Dyskusje krytyki literackiej z ostatnich dwudziestu lat XIX w. nad wychowawczą misją książki dziecięcej utrwalały przekonanie o jej panaceum na niedostatki wychowania domowego oraz środek utrwalający program pedagogiki pozytywistycznej. Powstające wówczas powieści i opowiadania o treści obyczajowej dla dzieci i młodzieży wytyczały drogi społecznych przemian i wskazywały na sposoby włączania się ich adresatów w wielką narodową sprawę[79]. Do tych zadań proza podróżniczo-krajoznawcza także wniosła swój znaczący wkład.

[76] K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918…*, s. 142. Por. też M. Ziółkowska-Sobecka, *Literatura dla dzieci i młodzieży okresu międzywojennego*, [w:] S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*, Piotrków Trybunalski 1999, s. 216–218.

[77] S. Karpowicz, *Główne cechy i zadania literatury powszechnej dla młodzieży*, [w:] S. Karpowicz, A. Szycówna, *Nasza literatura dla młodzieży*, Warszawa 1904, cyt. za K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918…*, s. 331 (podkr. Z.B.).

[78] A. Dygasiński, *Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1884, s. 45.

[79] G. Leszczyński, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze II połowy XIX i w XX w. Wybrane problemy*, Warszawa 2006, s. 252–253.

3. Początki rozwoju prozy podróżniczo-krajoznawczej

Na rozwój omawianej prozy obok nowych tendencji w literaturze z adresem dziecięco-młodzieżowym wpływały także tradycje romantycznego oraz pozytywistycznego podróżopisarstwa po kraju. Podróż zawsze była w nich nauką o ojczyźnie. Zobowiązania te zrodziły teksty słabe, doraźnie odpowiadające na zapotrzebowanie pedagogiki społecznej i jej tylko służące. Powstały również utwory, które wniosły do dorobku literatury „osobnej" i ważne sensy ideowe, i potencjał estetyczny. Ponieważ celowo odrywały się od „obcej tandety" (przeciwstawiając się złym, jak sądzono, wpływom na młodych odbiorców powieści przygodowo-egzotycznych), chętnie je w międzywojniu wznawiano.

U progu niepodległości źródeł popularności podróżopisarstwa dla młodego czytelnika należy upatrywać w tym, że pozostawało ono w zgodzie z programem wychowawczym zawartym w tematyce rodzimej, swojskiej, regionalno-narodowej. Przypomnijmy, że idee „szkoły pracy", przejęte z Niemiec na grunt polski, wywołały szerokie dyskusje nad wartością i metodyką różnych form działania praktycznego dziecka (także podczas wycieczek, o czym była mowa w rozdziale I). Określano je jako „wpuszczenie strumienia świeżego powietrza do mocno już zatęchłej atmosfery szkolnej"[80]. Na II Kongresie Międzynarodowym Wychowania Moralnego w La Haye (1912) genewski pedagog A. Ferrière przedstawił katalog pożytków nauczania opartego na działaniu dla rozwoju psychofizycznego i formacyjnego młodzieży[81]. Wskazał między innymi. na zaspakajanie przez dziecko potrzeby ruchu mięśniowego, uczenie dostosowywania go do otoczenia, rozwój sił intelektualnych, w tym zdolności obserwacji, wyobraźni, fantazji, początków naukowego myślenia, uczciwego współzawodnictwa, solidarności we współpracy, zaufania do własnych sił.

Wcześniej znaczenie aktywności eksplikowały amerykańskie idee uczenia przez działanie (*learning by doing*[82]). W polskiej koncepcji szkoły twórczej Henryka Rowida podkreślano, że ze względu na twórczy charakter procesu rozwojowego dziecka celem wychowania jest kształtowanie osobowości, harmonijnie rozwijające struktury duchowe człowieka. Uwzględnia się w nim zarówno właściwości oraz potrzeby dziecka, jak i wymagania społeczno-kulturowe[83]. Dlatego zadaniem szkoły powinna być nie tylko ochrona aktywności dziecięcej przed tłumieniem jej w systemie wychowania zbiorowego,

[80] B. Nawroczyński, *Główna zasada tzw. „Szkoły Pracy"*, [w:] tegoż, *Swoboda i przymus w wychowaniu. Siedem rozpraw pedagogicznych*, Warszawa 1922, s. 68.

[81] A. Ferrière, *L'ècole active*, Geneve 1922; szerzej zob. B. Nawroczyński, *Swoboda i przymus…*, s. 66–67.

[82] J. Dewey, *Szkoła a społeczeństwo*, Lwów–Warszawa 1924.

[83] H. Rowid, *Szkoła twórcza*, Kraków 1926.

ale też pielęgnowanie, „jak pielęgnuje się najszlachetniejsze rośliny, aby ona przez odpowiednią kulturę mogła stopniowo przechodzić na coraz wyższe stopnie swojego rozwoju"[84]. W nauce czytania polskiej ziemi nie sposób przecenić znaczenia nowych koncepcji edukacyjnych, mówiących o potrzebie zdobywania wiedzy przez indywidualne doświadczenie. W eksplikacjach psychodydaktycznych mówiło się wprost i obrazowo o „ruchliwej naturze" młodzieży, wymagającej tworzenia jak najszerszego pola dla jej aktywności, o konieczności „wyzwolenia" wychowanków z ławki szkolnej, uwięzionych w niej siłą zimnego i sztucznego rygoru szkoły tradycyjnej. Praktykom tym przeciwstawiano otwarte na oścież drzwi szkolnych klas, by prowadziły uczniów do ludzi i w świat przyrody. Nowoczesnym formom kształcenia i wychowania patronowała więc myśl autora *Wielkiej dydaktyki* o mądrości czerpanej „nie z książek, ale z nieba i z ziemi, z dębów i buków".

W czasach niewoli narodowej podróże w głąb przeszłości kulturowej pełniły swego rodzaju misję. Zainicjowała je cyklem przejażdżek krajoznawczych Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w „Rozrywkach dla Dzieci". W latach 1825–1828 autorka odbyła 6 podróży po kraju, które według oceny badacza problematyki podróży w literaturze romantycznej, Stanisława Burkota, określają jej miejsce w historii literatury, „ewidentną przynależność do duchowości pokolenia «urodzonego w niewoli, okutego w powiciu»"[85]. Opisy doświadczeń z podróży, odbywanych środkami komunikacji publicznej oraz prezentacje tras: na przykład do Puław (z którymi związana była przez jakiś czas matka autorki), Lubelskiego (gdzie w ruinach pałacu Sobieskiego rozmyślała o historii), Podlaskiego (z Białą Podlaską, Janowem), Krakowskiego czy Sandomierskiego, pokazują Hoffmanową jako wnikliwą i krytyczną obserwatorkę. Ze względu na adresata wewnętrznego (Anielkę Ł.) pisarka łączyła wrażenia i doznania z komentarzem historyczno-kulturowym o poznawanych w wędrówce krajoznawczej przestrzeniach narodowych. Na nim spoczywał edukacyjny sens tak zaadresowanych „przejażdżek".

Narcyza Żmichowska w *Przedwstępnym słowie* do pism Hoffmanowej podkreślała znaczenie odpowiedzialności autorów, pedagogów i rodziców w kierowaniu rozwojem czytelniczym dzieci i młodzieży. Co prawda, część uwag krytycznych można odczytać dziś *à rebours*, jako szczytne życzenie polonistów, by ich uczniowie wyrobili tak entuzjastyczny stosunek do czytania, ale traktując tę wypowiedź z należnym dystansem historycznym, trzeba w niej widzieć świadomość odpowiedzialności, jaką nakładano na pisarza literatury dziecięcej. „Mały, bezsilny jeszcze, nie zaopatrzony balastem doświadczenia, żeglarz nadpowietrznych krain co dzień prawie przenosi się w inne okolice, w inne wieki, między inne ludy, a żaden bohater urojony czy prawdziwy nie

[84] B. Nawroczyński, *Swoboda i przymus…*, s. 77.

[85] S. Burkot, *Opisy podróży Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, [w:] tegoż, *Uwikłani w historię. Szkice o literaturze, autorach i utworach z XIX i XX wieku*, Kraków 2008, s. 12.

ostoi się w pamięci jego dość długo, by mógł wartości ideału nabrać"[86]. Żmichowska wskazywała wyraźnie na szkodliwy wpływ literatury niedostosowanej do doświadczeń życiowych dziecka: „samodzielność rozumowania wątleje, grunt charakteru mięknie, zasady i przekonania, uczucia chwieją się za byle naciskiem losu i okoliczności", następują przesyt, apatia. Romantyczna moda na podróże wniosła do w literatury dziecięco-młodzieżowej opisy przeżyć osobistych autora – podróżnika i bohatera narracji, co znalazło odzwierciedlenie między innymi w czasopismach dla tych czytelników[87].

Pedagogika pozytywistyczna wspierała rozwój prozy podróżniczej ze względu na jej walory poznawczo-edukacyjne. Ceniąc rolę nauk przyrodniczych, opartych na obserwacji i doświadczeniu, widziała w niej wartość wychowawczą, to jest użyteczność praktyczną, za którą były odpowiedzialne instytucje szkolne (w warunkach niewoli w ograniczonym zakresie) oraz rodzina, a także publicystyka i literatura.

> Przypisując ogromną rolę naukom przyrodniczym w dziedzinie formowania naukowego poglądu na świat, pozytywiści wierzyli, iż rozwój tych nauk jest zdolny spowodować wzrost poziomu życia materialnego szerokich rzesz społeczeństwa. Odpowiadało im spencerowskie pojęcie społeczeństwa, jako organizmu o zróżnicowanej budowie i funkcjach, wzajemnie się uzupełniających i niezbędnych. Widzieli oni naród jako organizm społeczny złączony współzależnościami gospodarczymi, biologicznymi, kulturalnymi itp., jako całość funkcjonującą na zasadach rzeczywistego współdziałania i tworzenia, a nie na zasadach złączenia tylko więzią uczuciową, jak to miało miejsce w koncepcjach romantycznych[88].

W dyskusjach nad ideałem wychowywania wszechstronnego i zgodnie z tezą Adolfa Dygasińskiego, iż „dobrym Polakiem może być tylko dobry obywatel"[89], akcentowano rolę wiedzy, kształtującej sylwetkę moralną człowieka, w tym postawę użyteczności społecznej. Aleksander Świętochowski za fundament wychowania uznawał kult wiedzy i racjonalizmu, naukę uczuć oraz powinności obywatelskich, którą wyrażał maksymami: „Poznaj wszystkie obowiązki, do jakich cię życiowe koleje i stosunki powołują, skoro zaś je poznasz i uznasz, trzymaj zawsze w pogotowiu wszystkie siły potrzebne do podjęcia ich i spełnienia"[90]. Powstające w 2. połowie XIX w. utwory

[86] N. Żmichowska, *Przedwstępne słowo do pierwszego wydania pism Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, [w:] K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864 –1918. Zarys monograficzny*. *Materiały*, Warszawa 1975, s. 283.

[87] Zagadnienie to analizuje Pola Kuleczka w pracy: *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1994, s. 24–44.

[88] Ł. Kabzińska, *Geneza i rozwój pedagogiki pozytywizmu warszawskiego w świetle publicystyki „obozu młodych"*, Olsztyn 1996, s. 88.

[89] A. Dygasiński, *Pisma pedagogiczne*, Wrocław 1957, s. 6.

[90] A. Świętochowski, *Nowe drogi. Wychowanie człowieka*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 6; cyt. za wyd. tenże, *Publicystyka społeczna i oświatowa*, wybór, wstęp i przypisy Z. Kmiecik, Warszawa 1987, s. 147–148.

podróżniczo-krajoznawcze wyrastały z tych założeń edukacyjnych. Propagowały rzetelną wiedzę przyrodniczo-geograficzną i kulturową. Zachęcały do odbywania podróży, by gruntować wiadomości o Polsce, uczyć się postaw ekologicznych, zdrowotnych, zdobywać zdolności sportowe.

Dużą rolę odegrało w tym programie upowszechniające się po 1830 r. zainteresowanie podróżami po górach. Dzięki niemu powstało wiele opisów wrażeń, relacji z pobytu w górach publikowanych również w czasopismach dla młodego czytelnika[91]. Teksty te nie osiągnęły wysokiego poziomu artystycznego. Przytłaczały je wiedza rzeczowa o krajobrazach przyrodniczo-kulturowych oraz niedostosowane do możliwości percepcyjnych dziecka stylistyczne ukształtowanie. Józefa Śmigielska, z której nazwiskiem łączy się rzeczywiste początki „tatrzańskiej literatury" dla młodzieży[92], nie była pierwszą autorką utworów dla dzieci o tej tematyce. Pisarka (1820–1899) wkroczyła na grunt już przygotowany. W jej twórczości przyroda tatrzańska poznawana w podróży „to nie tylko swego rodzaju symbol ojczystego kraju, którego poszczególne elementy towarzyszyły bohaterom utworu w wędrówkach po Tatrach, obraz ładu i doskonałości natury, to także wartość samoistna o ogromnym dla ludzkiej duszy znaczeniu"[93]. Wartość tę pisarka pokazała w cyklu wycieczek z Krakowa do Karpat, który zamieściła w wydawnictwie seryjnym: *Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku* (w latach 1856–1957 tytuł zmieniono na *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne dla Młodego Wieku*). Narrator oprowadzał wędrowca z Mazur po Krakowie, a po tygodniowym zwiedzaniu miasta kierował trasę ku „krańcom polskiego świata" – Tatrom, ich „niepojętemu urokowi"[94].

> Chcąc przekonać się, że uniesienie moje nie jest płonne, raczcie przeczytać to, co wam dalej opowiem, albo najlepiej zróbcie sobie sami wycieczkę w Tatry, bo ta górska przyroda takim cudownym językiem do serc waszych przemówi i takie niezrównane obrazy rozłoży przed wami, że nawet stokroć zdolniejszemu od mego pióru, trudno się kusić o ich dokładne odwzorowanie (s. 28).

Podróże, do których narrator zachęcał czytelników, wykraczały poza przeżycia piękności gór. Jest w nich edukacyjny program krajoznawczy, budowany przez sytuacje poznawcze, oparte na umiejętnej obserwacji mieszkańców ziem, ich pracy, życia codziennego[95]. Rozumienie wartości wznio-

[91] Np. J., *Wspomnienie podróży*, „Dzwonek. Pismo młodemu wieku poświęcone" 1850, t. 1; J. Warmiński, *Karpackie góry*, „Przyjaciel Dzieci" 1864, nr 153, 156.

[92] J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, cz. I i II, Kraków 1982, s. 205.

[93] P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej…*, s. 43.

[94] J. Szmigielska, *Wycieczka z Krakowa do Karpat*, Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku, cz. 1, 3–4 Warszawa 1861, s. 27. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[95] Szerzej o podróży jako sztuce umiejętnej obserwacji stosunków społecznych i roli odpowiednio wybranej przestrzeni społecznej pisze Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentalnej. (Podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966, s. 41 i n.

słych przeżyć w kontakcie z krajobrazami umożliwiała przekazywana przez narratora wiedza przedmiotowa oraz informacje o jej źródłach[96]. Wszędzie, gdzie się podróżni zatrzymywali (w Myślenicach, Nowym Targu, Szczawnicy, Zakopanem, poznawali historię miasteczek oraz życie ich mieszkańców. Przede wszystkim sycili się malowniczym pięknem gór. Ich opisy, wyróżniające się ciekawymi skojarzeniami, pokazują jednocześnie wrażliwość podróżnych, kontemplujących „najwspanialsze widoki, jakie kiedy oglądały oczy nasze" (s. 31).

> Te ogromne, poszarpane, a tak wysoko w górę sięgające kształty, to niby chmury, gwałtownym wichrem burzy w fantastyczną zbite gromadę, niby fale pianą bielejące, wykipiałe w jakimciś (!) olbrzymim niepokoju i gwałtownie ścięte w lód i skałę. **Przystanęły zdaje się w oniemieniu**, zachowując na wieczne czasy w swych ostrych liniach piętno tej grozy, która im dała początek. Geologia opowiada nam, przez jakie konwulsje przeszła matka ziemia, nim się ukształtowała w znajomą nam dziś bryłę, ale jakże jasno dopełnia tego **jedno takie na góry spojrzenie** (s. 31, podkr. Z.B.).

Dominująca wizualność doświadczeń (wzmacniana cytatami z poezji) splatała się czasami z akustyką, wywołującą serdeczno-czuły stosunek do krajobrazu (np. Białego Dunajca, który jak swawolne dziecko „w szalonych podskokach", z szumem i pluskiem przesadza skały, by skryć się za drzewami). Podróżni ze wzruszeniem oglądają szczyty gór nocą (groźny majestat Łomnicy) i w czasie burzy. Docierają do Morskiego Oka, by „się poić u źródła piękności, błogo bowiem patrzyć w otwartą przyrody księgę, tam szczególniej, gdzie ona w swe najwspanialsze szaty przybrana, zachwycając mądrości nas uczy" (s. 234). Z różnych perspektyw oglądane krajobrazy (Morskiego Oka i Czarnego Stawu) przywołują ekspresywne skojarzenia z olbrzymimi pucharami zastawionymi na godową ucztę przyrody.

> Ach! Wielka to uczta, zaprawdę i z niej małą kropelką już się człowiek pożywi, nastroi na ton ogólnego wesela, a duchem w raj zachwytu uniesie. Pijmy więc całą piersią ten nektar upajający, któremu piękność na imię, bo on orzeźwia myśl naszą i skrzydła jej przypina, a ona nimi wzlata w kraj nieśmiertelności (s. 293).

W takich i wielu innych malowniczych „zapamiętanych obrazkach z wymarzonej cudów krainy" (s. 303) wyrażał się romantyczny stosunek do natury. Wycieczki po górach wykraczały poza świadectwo żywych doświadczeń podróżnych. Niosły „błogie wytchnienie dla ludzi wszelkiego stanu i zatrudnienia, to jasne chwile najszlachetniejszych uniesień, wplecione niby promyk słoneczny w szarą tkankę ludzkiego żywota" (s. 303).

[96] M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858.

Publikacje z przełomu XIX i XX wieku, programujące zachowania młodzieży w podróży po różnych zakątkach polskiej ziemi, sposoby podróżowania po nich oraz deskrypcje osobliwości krajobrazów i miejsc godnych zwiedzania, pełniły rolę „ukrytych" treści patriotycznych. Widać tę cechę w realnych i projektowanych wędrówkach po kraju, które publikowała prasa poświęcona „sprawom wychowania i rzeczom społecznym". Ceniono je w czasie zaborów za walory wychowawczo-sportowe, a także „cele sięgające w przyszłość dalej". O wychowawczych korzyściach obrazów podróży pisał w 1872 roku tygodnik „Opiekun Domowy":

> Ileż zabytków własnej przeszłości, ileż cudownych okolic, ileż cech ludowego życia pozostaje dla nas rzeczą obcą, wyrazem, który w dzieciństwie obił się o nasze uszy, lecz którego znaczenie odczuć uprzytomnić sobie w umyśle nie umiemy, bośmy **go własnym nie stwierdzili doświadczeniem**. […] **Wspomnienia z podróży po kraju są u nas rzadkością**, a i te, które się w pismach ukazują, zbyt jednostkowymi przepełnione są wrażeniami, ażeby uwierzyć było można, że czytając je, ogół nasz uzna potrzebę znajomości ziemi, która go żywi, ludu, który tę ziemię uprawia. Dawniej tak pospolite wycieczki młodzieży po kraju w celach naukowych przedsiębrane, **dziś zaniedbane zupełnie**[97].

Nie sposób oczywiście przecenić roli, jaką w popularyzowaniu podróży po ziemi rodzinnej odegrało powstałe w 1910 r. z inicjatywy Kazimierza Kulwiecia pismo „Ziemia". Zapowiadając jego założenia ideowo-programowe, redakcja uzasadniała konieczność budzenia społecznego zainteresowania tematyką krajoznawczą. „Po stokroć lekkomyślnym byłby naród, niechcący znać odwiecznego ojców swoich dziedzictwa, nie szukający poznania sił swoich i środków, budujący swe gmachy na piasku. […] Jedynym przykazaniem naszym będzie: Poznaj swój kraj, abyś go ty goręcej miłował"[98]. Przez zamieszczanie „gawęd krajoznawczych" i relacji z wędrówek po Polsce redakcja zachęcała do prezentowania na łamach pisma, „co się widziało w podróżach i jak to się widziało. Jak wygląda miejscowość podczas deszczu, a jak w pogo-

[97] W.M.O., *Letnie wycieczki*, „Opiekun Domowy" 1872, nr 38, s. 1 (podkr. Z.B.). Redakcja pisma zamieszczała przykłady takich pożytecznych relacji z podróży po kraju. W jednej z nich, do Ojcowa, autorstwa Antoniego Ślósarskiego zachęcała: „wszystkich młodych ludzi, którzy powinni przecież wiedzieć, co w kraju znaleźć mogą, poznać jego stosunki nie tylko geologiczne, ale i rodzinne, społeczne, rolnicze i przemysłowe. Wycieczki takie uważamy za niezmiernie ważny czynnik pedagogiczny, za jedną z pierwszych prób w szkole życia. Przedsiębrane w gronie przyjaciół, wzmacniają one zmysł obserwacyjny, przyuczają do odpowiedniego obcowania z ludźmi, uczą praktyczności i rozwagi, pozwalają nam bliżej poznać ludzi, nadają poglądom naszym realne podstawy, a nieraz nawet mogą stać sie przyczyną wykrycia nowych źródeł krajowego bogactwa" (s. 2).

[98] *Zapowiedź na rok 1909*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego" 1909, R. III, s. 5.

dę, czym się rożni od sąsiedniej, poprzednio widzianej, jak tam ludzie żyją, co mówią, co po sobie pozostawili"[99].

Inspirowana Tatrami literatura krajoznawcza dla młodego czytelnika wykorzystywała schematy prozy o uniwersalnym adresie, dostosowując je do możliwości recepcyjnych dziecka i specyfiki jego przeżyć. Omawiając problematykę tematyki gór w literaturze dziecięcej, Pola Kuleczka przywołuje szereg utworów, w których, tak jak u Śmigielskiej, zastosowano romantyczne elementy podróży edukacyjnej. Należały do nich relacje z wycieczek Kazimierza Łapczyńskiego (1823–1892), przedstawiane z punktu widzenia dziecka[100]. *Wiązania Józia* to typowa XIX-wieczna podróż (jako gatunek literacki), w której przebieg wycieczki (ze Szczawnicy nad Morskie Oko) pokazywał młody wędrowiec-narrator[101]. Utwór nie wyróżniał się walorami artystycznymi. Autor, popularyzując wiedzę przyrodniczo-geograficzną i historyczną o Tatrach, życiu jej mieszkańców, wskazywał również na sposoby ich aktywnego poznawania.

Wpływ na pisarstwo krajoznawcze, zwłaszcza na propagowania wiedzy o przyrodzie i ochronie wywarła twórczość A. Dygasińskiego (1839–1902). Chociaż pisarz nie formułował tych zadań *expressis verbis*, jego utwory wartościowe artystycznie oraz wierne faktom przyrodniczym pełniły istotną funkcję edukacyjną:

> dał on szereg bardzo interesujących i wnikliwych analiz zjawisk przyrody. Tym utworom „zwierzęcym", najlepszym zresztą w jego twórczości, Dygasiński zawdzięcza swoją pozycję w historii literatury polskiej. W utworach takich, jak *Wilk*, *psy i ludzie*, *Lis*, *W puszczy* oraz *Wśród wody*, Dygasiński wykorzystał specjalnie prowadzone obserwacje, dające rezultaty imponujące nawet przyrodnikom[102].

W wymienionych przez J. Kolbuszewskiego utworach jest również zaduma nad związkiem człowieka z surowymi prawami życia dzikiej przyrody, uczącej go „czuć i myśleć", ale także – czcić[103].

> Człowiekowi wydaje się ona piękną jako obraz; ale jest przecież straszną, ponurą dla istot, które w niej żyć muszą. W stolicy wiecznego głodu i mordu, gdzie dzikość oraz siła zwyciężają nie tyle może rozczulać się należy, ile myśleć o tych

[99] Boruta, *Gawędy krajoznawcze*, „Ziemia" 1910, nr 40, s. 637.

[100] K. Łapczyński, *Wiązania Józia*, Warszawa 1865. Młody bohater odbywa pod opieką osoby dorosłej podróż po górach trasą przez Szczawnicę, Krościenko, Czorsztyn, Maniowy, Dębno, Łopuszną, Bukowinę.

[101] P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej…*, s. 47–54; J. Kolbuszewski, *Dziecko w górach…*, s. 80.

[102] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura,* wyd. 2 popr., Wrocław 1992, s. 93.

[103] A. Dygasiński, *W puszczy (pół fantazji na tle wspomnień)*, Warszawa 1907, s. 10. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

> nieubłaganych prawach, które my zwykle tak po swojemu objaśniamy; brak nam zdolności czy odwagi, żeby poznać, jakimi są rzeczywiście. Te prawa są chyba proste, zwykłe, codzienne! (s. 62).

Jeszcze wyraźniej niszczycielskie skutki ludzkiej działalności związanej z rozwojem cywilizacyjnym pisarz pokazał we wspomnieniach myśliwskich – obrazach walki człowieka z dzikimi zwierzętami[104]. Do młodego odbiorcy zaadresował *Przygody młodzieńca czyli Robinsona polskiego* (1891). Tradycyjne robinsonady (jak u Gębarskiego czy Umińskiego) przedstawiały zwycięską walkę człowieka z niebezpieczeństwami na lądzie (w puszczy, pustyni) i na oceanie[105]. U Dygasińskiego koleje losu Pawła Glińskiego, młodego gimnazjalisty z Pińczowa, stwarzały okazje do pieszych podróży (przez Kielce, Radom do Warszawy), które dały sposobność zilustrowania doznań sensorycznych w kontakcie z przyrodą. Narrator wyprowadzał z nich perswazyjne uogólnienia o wartości poznania empirycznego:

> **widoki, głosy i zapachy** nocy wiosennej **pobudzały go do pozostania pod gołym niebem**. Miło mu było odczuwać to wszystko – wpatrywać się i wsłuchiwać w przyrodę, sam na sam z nią będąc. […] Kto choć raz w życiu przepędził samotny noc taką, wznosił się myślą pomiędzy gwiazdy, spostrzegł każde zjawisko na ziemi, ten już we wszechnicy przyrody odebrał nigdy a nigdy niezapomnianą lekcję. Bo żaden nauczyciel nie jest w stanie podać tej nauki, której udziela żywe obcowanie z przyrodą. Jest to **czerpanie wiedzy i uczucia z pierwszej ręki**, z jednej niczym niezapomnianej krynicy. **Wpatrujmy się i wsłuchujmy w przyrodę**, a będziemy sobie torowali drogę do prawdy, więc do mądrości i cnoty[106].

Tradycję powieści krajoznawczej kształtowały przede wszystkim utwory Stefana Gębarskiego, które zapoczątkowały pod koniec XIX w. całą serię powieściową autorstwa między innymi Zofii Urbanowskiej, Marii J. Zaleskiej, a przede wszystkim Władysława Umińskiego[107]. Stefan Gębarski (1864–1920) powieściopisarz i nauczyciel języka polskiego w prywatnych szkołach warszawskich**,** uznawany przez krytykę literacką za pionierskiego propagatora tematyki krajoznawczej, przeciwstawiał się zalewowi obcej, drugorzędnej

[104] A. Dygasiński, *Wielkie łowy. Przygody myśliwskie*, Warszawa 1914 (na przykładach zwierząt afrykańskich).

[105] W. Umiński, *Zwycięzcy oceanu* (1891), *Balonem do bieguna* (1894); *W pustyniach Australii* (1896); *Na falach Atlantyku* (1897); na temat tych utworów jako „powieści przygód wzorowanych na utworach Verne'a zob. H. Markiewicz, *Literatura dla młodzieży i dzieci*, [w:] tegoż, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 343–345.

[106] A. Dygasiński, *Przygody młodzieńca czyli Robinson polski*, wyd. II, Warszawa 1899, s. 35–36 (podkr. Z.B.).

[107] W. Umiński, *Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju*, wyd. IV, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź 1925; *Po kraju*, Warszawa 1913. Por. też inne powieści tego autora: *Wędrowiec leśny. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1914; *Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami*, Warszawa–Kraków [brw].

literatury podróżniczej[108]. Prowadził dział literacki pisma „Przyjaciel Dzieci". W twórczości dla młodego czytelnika propagował miłość kraju rodzinnego zgodnie z regułami pozytywistycznego dydaktyzmu. Na motywach podróży krajoznawczej pisarz oparł utwory: *Dwa dni w podróży* (1887), *Robinson tatrzański*, *Zaginiony w grotach Ojcowa*[109]. Wiedzę o przyrodzie zdobywaną bezpośrednio z wędrówek uzupełniał pieczołowicie pogadankami pedagogicznymi. W ostatniej z wymienionych powieści wygłaszali je doświadczony przewodnik (pan Kalasanty), spotykani na szlakach miłośnicy przyrody (Bonifacy Dołęga), a nawet młodzi bohaterowie. Jeden z nich już na wstępie pouczających rozmów inspirowanych wrażeniami z wędrówki z Olkusza do Ojcowa, stwierdzał refleksyjnie:

> krajobrazy pełne są jakiegoś nieokreślonego uroku, jakiejś oryginalnej malowniczości, różnej od widzianej na obrazach nawet wielkiej sławy malarzy; ale jak wiesz, mój drogi panie, mnie samego zewnętrzne piękno nie zadawalnia (!). Ja pragnę, żeby ta okolica i glebę miała urodzajną, a co za tym idzie: mieszkańców zadowolonych, pewnych chleba powszedniego (s. 3).

Ponieważ autor przedstawiał deskrypcje przestrzeni z punktu widzenia każdego z bohaterów (dziecka, młodzieńca i naukowca-specjalisty), *Zaginiony w grotach Ojcowa* ma kilka odmian prezentacji krajobrazu: cudowną baśniowość, młodzieńczą dociekliwość i krytycyzm poznawczy oraz rzeczowość opisu naukowego. Polisensoryczne doświadczenia podróżnych „cieszących się pięknością widoków, zielenią lasów, świeżością pól i łąk" (s. 29) wzmacniało zestawienie polskich i zagranicznych krajobrazów często wykorzystywane przez pisarzy. „Nawet ci, którzy majestatyczne Alpy widzieli i karmili wyobraźnię ich widokami, zapewniają, że Dolina Ojcowa równie wielkie sprawiła na nich wrażenie. Jest ona jedynie piękna w swoim rodzaju. Nie darmo też nosi nazwę «Doliny najpiękniejszej, a pod względem rzadkich roślin najbogatszej»" (s. 28). Narrator powieści Gębarskiego eksponował emocjonalno-estetyczny odbiór polskich krajobrazów przez egzaltowane reakcje wędrowców, oczarowanych panoramą ojcowskich okolic. Ujawniali je nawet w sytuacjach fabularnie nieuzasadnionych, gdy śpieszyli na pomoc zaginionemu dziecku. Jego poszukiwania wprowadziły dodatkowe opisy miejsc i towarzyszących im odczuć czarodziejstwa „ręką natury stworzonego" świata jaskiń i labiryntów grot:

[108] K. Kuliczkowska, *Gębarski S.*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. zesp. pod kier. J. Krzyżanowskiego, t. 1, Warszawa 1984, s. 302.

[109] S. Gębarski, *Zaginiony w grotach Ojcowa*, Warszawa 1896; powieść przedstawia wędrówki warszawiaków: 19-letniego Pawła i młodszego, 11-letniego Janka oraz ich doświadczonego przewodnika – pedagoga po Ojcowie i okolicach. Wszystkie przytoczenia utworu pochodzą z tego wydania i będą sygnalizowane bezpośrednio po cytacie nawiasową informacją o numerach stron.

> Białe filary, w dziwaczne koronki i figurki stalagmitowe przybrane, strzelały w górę, jak w starych świątyniach gotyckich. Szeregi mniejszych komnat, niekiedy do kaplic podobnych, ciągnęły się z obu stron olbrzymiej sali. Pod filarami i pod ścianami widać było, jakby pomniki, jakieś olbrzymie stalagmitowe nacieki, a dalej, niby grobowce, leżały szerokie głazy, nieraz o wielce fantastycznych kształtach (s. 222).

Dramaturgia fabuły, oparta na tajemniczej historii starca-włóczęgi (Rocha Ostatniego), przesuwała akcent na zdarzenia sensacyjno-przygodowe powieści. Gębarski był mistrzem nastroju baśniowego, wyprowadzanego z zawiłości fabuły. Tak samo jak w *Zaginionym w grotach Ojcowa* pokazał obrazy ziemi rodzinnej w *Skarbach na dnie Wisły*[110]. W losy ludzi i dzieje skarbów armii napoleońskiej wplatał wiedzę geograficzną o Wiśle i uzasadnił ją potrzebami poznawczymi Stasia Hogarta, Anglika o polskich korzeniach. Mimo rozbudowanej wiedzy (np. o Wiśle) i częstych sytuacji wędrówek utwór nie miał charakteru krajoznawczego.

Gębarski był w okresie międzywojennym twórcą popularnym, chociaż jego powieści z chwytami podróżniczo-przygodowymi przynosiły nierzetelny obraz wiedzy o polskiej ziemi. Dziś czytany z tej perspektywy *Robinson tatrzański* dowodzi, że pisarz nie miał wiedzy o górskiej przyrodzie[111]. Fabuła powieści, nawiązująca do tradycji *Robinsona Crusoe* Daniela Defoe, oparta została na sensacyjnych przygodach tytułowego bohatera, 13-letniego Władka Bończyca (porwanie i uwięzienie przez zbójców). Miały one nie tylko uatrakcyjniać sferę poznawczą utworu, ale także realizować funkcję dydaktyczną. Zagubiony „wśród dzikiej, górzystej okolicy, otoczonej przepaściami" chłopiec zachowuje się jak bohater dorosły. Dzięki przymiotom charakteru (sile fizycznej, spostrzegawczości, odwadze) pokonuje wszystkie trudności.

W prozie dla młodego czytelnika powstałej w następnych latach ważne miejsce zajęły utwory podróżniczo-krajoznawcze o tematyce tatrzańskiej, w których chętnie wykorzystywano motywy przygody, jak w powieści Marii Julii Zaleskiej (1831–1889). Była autorką tekstów dla dzieci, redaktorką „Wieczorów Rodzinnych". Popularność zdobyła beletryzowanymi pogadankami przyrodniczymi (*Wieczory czwartkowe*, *Wędrówki po niebie i ziemi*[112]). Bohaterem powieści *Przygoda młodego podróżnika w Tatrach* pisarka uczyniła Kazia, gimnazjalistę klasy IV, który przyjechał z Warszawy

[110] S. Gębarski, *Skarby na dnie Wisły. Opowiadanie z pierwszej połowy bieżącego stulecia*, Warszawa 1915, s. 57–59. Bohaterami głównymi są szlachcic Mateusz Zagroda, właściciel Wólki, opiekun sierot po bracie (Jadwigi i Janka), odkrywający historię skarbu i ludzi.

[111] Wiedzę przedmiotową autora *Robinsona tatrzańskiego* (Warszawa 1896) poddał surowej ocenie J. Kolbuszewski, *Dziwne przygody, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1997, s. 86.

[112] *Wędrówki po niebie i ziemi. Opowiadania o układzie wszechświata i budowie ziemi. Młodemu wiekowi poświęcone przez starego przyjaciela*, Warszawa 1873; opowiadania mają formę listów (42) pisanych przez nauczyciela do swego byłego ucznia, 12-letniego Stefka. Każdy z nich popularyzował wiedzę astronomiczną.

w góry wraz z rodzicami i młodszą siostrą, zamiłowaną przyrodniczką. Relacje z podróży mają formę zapisków z uczniowskiego dziennika. Od początku do końca swojej „opowieści" narrator-bohater i jego siostra Jadwinia odkrywają i przedstawiają świat gór oczyma dorosłego człowieka[113]. Z powagą wygłaszają perswazyjne komentarze o edukacyjnym znaczeniu podróży, które były jeszcze pogłębiane w wypowiedziach bohaterów dorosłych:

> – Nie przeczę – **mówił ojciec** – że znajomość przyrody i zadziwiających jej zjawisk jest rzeczą piękną i pożyteczną. Wielbimy mądrość Stwórcy, przypatrując się, jak ziółko wzrasta, kwiat się rozwija, jak mrówki skrzętnie pracują w mrowiskach, ale wszak **najprzedniejszym dziełem Bożym jest człowiek**, który otrzymał **przywilej jedyny, dar najcenniejszy, mowę**. Tę mowę winniśmy zatem szanować i kształcić starannie, ona nas głównie od zwierząt wyróżnia; za jej pośrednictwem człowiek jest w stanie swoją naukę, wszystkie dzieła umysłu swojego, przekazać drugim ludziom i to nie tylko współczesnym, ale nawet najodleglejszym pokoleniom. Tym sposobem każdy pomysł rozumny pojedynczego człowieka może przetrwać wieki, a ludzkość ciągle postępuje, doskonali się, korzystając z doświadczenia dawniejszych pokoleń (s. 7–8, podkr. Z.B.).

Wychowawcza tyrada ojca miała swój dalszy ciąg, w którym bohater-mentor potwierdzał i poszerzał zdobytą przez dzieci wiedzę oraz zapewniał o jej użyteczności. Obiecywane w tytule powieści Zaleskiej przygody zdominowała wiedza o Tatrach i ich mieszkańcach. Kazio jak wytrawny badacz ustalał ją z wielu źródeł: barwnych gawęd górali, opowieści najsławniejszych przewodników tatrzańskich, obserwacji własnych oraz zdobyczy botanicznych siostry[114], informacji ojca, innych podróżnych, „znających Zakopane od dawna", naukowców krakowskich i oczywiście z przypomnień szkolnej wiedzy, fragmentów dzieł literackich (Pola, Deotymy). Wiedzę taką młody bohater konfrontował z żywymi obserwacjami w terenie, wygłaszając afirmatywne oceny wędrówek: „Ale to zupełnie co innego uczyć się z książki i z rysunków, na które się nie bardzo zwraca uwagę, byle tylko wydać (!) lekcję, a co innego patrzeć na rośliny prawdziwe, na prawdziwe kwiaty, a jeszcze takie osobliwe i piękne" (s. 43–44). Z rozległych źródeł wiedzy wyłaniały się czasami historie ludzi niezwykłych (jak proboszcz ks. Józef Stolarczyk i doktor Chałubiński) oraz niezwykłość miejsc (na przykład drewniane kościółki) czy prezentacje okazów botanicznych. Osobliwości poznawanej natury skłaniały bohatera do rozważań o potrzebie ochrony przyrody. Zaleska wzmacniała je

[113] M.J. Zaleska, *Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia przepisała… J.M.Z.*, wyd. 3, Warszawa 1908, s. 7. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[114] Kazio, obserwując kolekcjonerskie zajęcia siostry i czasami w nich uczestnicząc, konstatował: „Mnie jakoś braknie do tego cierpliwości, **czuję** jednak, że to musi być **bardzo przyjemnie** znaleźć taki kwiatek, którego się nigdy w życiu nie widziało, i obejrzawszy go, dmuchnąć, chuchnąć i odgadnąć, jak się nazywa. Nie dziwię się Jadwisi, że ją to **tak bawi**" (s. 47, podkr. Z.B.).

obrazkami trwożliwie chowających się przed ludźmi kwiatów i zwierząt, bo je „straszliwie prześladują i tępią".

O ile demonstrowana przez narratora-uczestnika wiedza przekraczała możliwości intelektualne 12-, 13-latka, o tyle reakcje emocjonalne, częste zadziwienia osobliwościami przyrodniczymi (w drodze nad Czarny Staw, Giewont czy w trudnej wędrówce na Zawrat i Morskie Oko) ujawniały prawdopodobne dla tego wieku cechy percepcji sensorycznej.

> Kto nie widział tego górskiego kwiatka, ten nie ma wyobrażenia o pięknej barwie szafirowej; niech schowają się bławatki; szafir goryczki ma w sobie jakiś blask nieporównany, zdaje się naprawdę, że świeci w trawie na kształt gwiazdeczki. Według zdania botaników jaskrawe barwy górskich kwiatów pochodzą stąd, że tu w rozrzedzonym powietrzu słońce silniej świeci i silniej przygrzewa (s. 94).

Pisarka przedstawiała naturę Tatr jako piękne, dynamiczne widowisko, współtworzone przez snujące się po lasach i wąwozach mgły czy wiatry. Jak w czarodziejskim spektaklu powtarzały się w nim sceny zasłaniania i odsłaniania szczytów górskich, przemiany krajobrazu w dziwaczne, nieraz straszliwe kształty (na przykład Doliny Strążyskiej). Preferując technikę ujęć realistycznych, Zaleska rzadko sięgała po środki obrazowania fantastycznego. Aby pokazać niezwykłość podziemi groty Dobrzyńskiej i przeżycia oczarowanego nimi dziecka, pisarka wykorzystała elementy kreacji baśniowej: „Toż dopiero pysznie wygląda! Doprawdy niby pałac Aladyna o kryształowych ścianach, drogimi kamieniami wysadzanych, bo i u stropu i po bokach, wśród głazów zwieszają się sople lodowe i błyszczą, i migocą przy świetle wszystkimi barwami tęczy" (s. 137). Im bliżej końca podróży po Tatrach, tym częściej narrator wygłasza afirmatywne komentarze o znaczeniu poznawania świata przyrody „sposobem naukowym"[115].

Dydaktyzm pisarstwa Zaleskiej zawierał się w pozytywistycznym dokumentowaniu wpływu wiedzy na postrzeganie przez młodych podróżników rodzimych krajobrazów. Zastosowana w powieści technika relacji sprawozdawczej eksponowała organizację i asymilację tej wiedzy, wprowadzała elementy uschematyzowanego świata przeżyć i doświadczeń młodych bohaterów inspirowanych krajobrazem. Na najdalszy plan schodziły natomiast tytułowe przygody. Nie ma w powieści „zapierającego dech w piersiach" żywiołu zdarzeń, nie ma jakiejkolwiek dramaturgii czy choćby tylko napięć wynikających z komplikacji fabularnych. Przestrzenność świata przedstawionego porządkowały reguły jego poznawania-badania. Wyznaczały obszary

[115] Na przykład po opisie „przepysznych storczyków" następowało dumne uogólnienie: „Już teraz i ja każdy storczyk poznam, czy będzie liliowy, czy biały, czy czerwony i zaczynam coraz więcej lubić kwiaty, może doprawdy dlatego, jak powiada Jadwisia, że patrzę na nie sposobem naukowym i dopatruję się mnóstwo rzeczy, których wprzód nie widziałem wcale" (s. 95).

wędrówek jako poznawczych działań bohatera-narratora. Pozwalały wydobyć krajobrazy gór z funkcjonalnej podrzędności i kierowały na nie perswazyjne sensy lektury, obciążone moralizatorstwem wycieczki kierowanej. Badacze rozwoju prozy tatrzańskiej zwracają uwagę, że powieść ta odegrała ważną rolę zarówno ze względu na sposób prezentowania szerokiej wiedzy o świecie przyrody oraz propagowanie jej poznawania przez podróż krajoznawczą, jak i cechy formalne utworu. Motyw wędrówki „stawał się coraz wyraźniej wzorcem dla polskiej klasyki krajoznawczej adresowanej do dziecięco-młodzieżowego czytelnika"[116].

Z tego klasycznego wzorca skorzystała autorka „najlepszej z tatrzańskich książek w literaturze dziecięcej"[117], Zofia Urbanowska (1849–1939), która na przełomie XIX i XX w. należała do najpopularniejszych pisarek dla młodzieży. Była autorką powieści obyczajowych (*Księżniczki*, nagrodzonej w pierwszym konkursie na powieść dla młodzieży w 1886 r.), fantastyczno-przyrodniczych (*Gucio zaczarowany*, *Atlanta*). Powstała w 1903 r. *Róża bez kolców* spełniała rolę encyklopedii tatrzańskiej, swoistego kompendium wiedzy o folklorze podhalańskim i to w stopniu znacznie większym – jak podkreślał Jacek Kolbuszewski – niż powieści Gębarskiego. Ze względu na walory poznawczo-wychowawcze *Różę bez kolców* wznowiono w 1928 r. Krytyka literacka zwracała uwagę również na jej atrakcyjny koncept fabularny, oparty na losach „wynarodowionego Polaka", angielskiego barona, w którym „pod wpływem piękna Tatr budzi się miłość ojczyzny i pragnienie powrotu do opuszczonej rodziny"[118]. Na dokładnie takim samym pomyśle pod koniec lat 20. XX w. znany krajoznawca Aleksander Janowski zbudował ideowy sens fabuły podróży krajoznawczej angielskiego lorda po polskiej ziemi w międzywojennej opowieści *Samolotem nad Polską* (o czym będzie mowa w rozdziale o *Podróżach wyobrażonych*). Tu także aksjologicznie nacechowana przestrzeń przywraca głównemu bohaterowi poczucie świadomości narodowej.

Uroda wędrówki w *Róży bez kolców* zawierała się nie tylko w deskrypcjach przyrody górskiej, ale i pomysłowości, z jaką pisarka tworzyła sytuacyjne preteksty do pokazania tatrzańskiego krajobrazu w doświadczeniach podróżnych. Nie pomijała przedstawień specjalistycznych, na przykład profesora botaniki, Sir Edwarda Warburtona, poszukującego w Tatrach rzadkiej odmiany róży czy wiedzy o faunie jezior górskich. Wśród wędrujących bohaterów są postaci znane: Stanisław Witkiewicz czy Bronisław Dembowski.

Uchwycone w odpowiedniej chwili osobliwości krajobrazowe zyskiwały w utworze artystyczną oprawę malarską. Widok żółtych turni, zakrywanych

[116] P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej…*, s. 85.

[117] J. Kolbuszewski, *Dziecko w górach…*, s. 82.

[118] K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918...*, s. 60.

stopniowo purpurą zachodzącego słońca, sprawiał na podróżnych wrażenie krwawego pożaru, obserwowanego z Czarnego Stawu:

> Odbicie tego zjawiska w przeźroczystej toni jeziora sprawiało, że żeglarze mieli wrażenie, jakby płynęli po krwawej łunie. Zachwyt odebrał mowę patrzącym: podziwiali ten obraz w milczeniu i słychać było tylko plusk wioseł. Ale oto w oczach ich purpura pociemniała i zmieniła się w fiolety. Olbrzymi szmaragd w oprawie z marmuru, przeszedłszy kolejno przez wszystkie barwy: rubinu, granatu, ametystu, zgasł nareszcie równie szybko, jak zapalił, i łono jego stało się znów czarne, straszne i tajemnicze[119].

Opisy „silnych wrażeń z najwspanialszych widoków" przedstawianych techniką impresjonistyczną wzmacniały cytaty z *Melodii mgieł nocnych* Tetmajera (recytowanej przy Czarnym Stawie Gąsienicowym przez Jakuba). W dwudziestoleciu ceniono powieść szczególnie za uwzględnianie „zdobyczy naukowych ostatnich lat"[120] i rekomendowano ją młodzieży[121].

Wacław Borowy w książeczce poświęconej pisarzowi „w sposób niegodny" zapomnianemu, Wiktorowi Gomulickiemu (1848–1919)[122], przywołuje „mało cenione mimo swojej popularności" *Wspomnienia niebieskiego mundurka* między innymi z powodu uroku regionalnego, tkwiącego w przedstawianiu „z uczuciem" Pułtuska, małego nadnarwiańskiego miasteczka. Nie jest to utwór krajoznawczy, chociaż elementy podróży stawały się pretekstem do przedstawienia mazowieckiego miasteczka i wsi. Autobiograficzne wędrówki pisarza w przeszłość muszą pozostać poza sferą zainteresowań, podobnie jak twórczość nowelistyczna, z motywami mazowieckich krajobrazów w cyklu „szkiców z ustronia", w wydanym w formie książkowej w 1896 r. *Zielonym kajecie* (na przykład opowiadania: *Oracz* czy *Czego nie rozumieją jaskółki i motyle*). Także późniejsze małe teksty narracyjne, wydane w 1901 r. w tomie *Biała*, zwłaszcza jedno z najlepszych w całej twórczości pisarza opowiadanie *Chałat*[123] wykorzystuje podróż piętnastolatka z Warszawy

[119] Z. Urbanowska, *Róża bez kolców*, t. 2, wyd. II, Lwów–Warszawa 1928, s. 63. (wyd. I, 1903). Na temat tej książki zob. H. Skrobiszewska, *Książki naszych dzieci czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1971, s. 11, 539, 657; P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej…*, s. 91–100; L. Ligęza, *Góry we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Góry w polskiej literaturze współczesnej*, Kraków 1981, s. 73–74.

[120] „Dążność do poszerzenia u czytelnika zasobu informacji o górach jest dowodem, jak wysoko ceniła Urbanowska społeczne znaczenie Tatr. Nie darmo kończyła powieść słowami: «Jedźcie i oglądajcie!»". J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, cz. I, Kraków 1982, s. 193.

[121] Powieść Urbanowskiej rekomendowano we wkładce do beletryzowanej wędrówki po Wilnie W. Hulewicza, *Gniazdo żelaznego wilka*, Dookoła Polski. Biblioteczka Geograficzno-Krajoznawcza, Lwów–Warszawa 1936.

[122] W. Borowy, *Z naszych zapomnień*, Kraków 1925, s. 5 (odbitka z „Silva Rerum", z. V, s. 63).

[123] Zob. R. Taborski, *Wiktor Gomulicki nie tylko o Warszawie*, [w:] *Literackie konteksty północnego Mazowsza*, red. R. Chymkowski, Pułtusk 2008, s. 52; *Wiktor Gomulicki. Problemy twórczości i recepcji*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 1999.

do Pułtuska (na pierwsze Święta Bożego Narodzenia do rodzinnego domu), by zilustrować krajobrazy Narwi, miasteczek i wsi Mazowsza[124].

Bardzo popularne w międzywojniu były powieści „polskiego Verne'a", Władysława Umińskiego, działacza oświatowego, publicysty i pisarza, uznawanego także za jednego z pierwszych autorów powieści fantastycznonaukowych[125]. Nowatorstwo jego utworów krajoznawczych dla młodzieży polegało na pokazaniu podróży po polskiej ziemi jako fascynującej przygody. Krytyka literacka szczególnie wysoko oceniła powieść *Od Warszawy do Ojcowa* za odejście od naśladownictwa obcych wzorów i wprowadzenie do beletrystyki podróżniczej tematyki rodzimej. Relacja z pieszej wędrówki pomyślana jako wyprawa „naukowa" grupki 15- i 16-letnich chłopców o różnych pasjach poznawczych (przyrodniczych, geograficznych, historycznych, artystycznych, turystyczno-sportowych[126]), dała możliwość poznawania różnych „kręgów przestrzeni". Młodzi bohaterowie spotykają na szlakach nie tylko piękno natury, ale też rozpadające się zamki, ruiny baszt czy murów obronnych, układające się w historię zniszczeń znaczonych wypadkami dziejowymi. Fikcjonalność powieści nie eliminowała prawdziwości opisu krajobrazowego i kulturowego. Dokładne opisy tras na tle przyrody (bohaterowie wędrują wzdłuż Wisły), zabytków kultury materialnej (zachwyt architekturą Wilanowa, jego historią i dziełami malarskimi: Leonarda da Vinci, Tycjana, Correggia) dobrze uzasadniały obecność wiedzy faktograficznej. Nie eksponowały natomiast postaw wyłącznie afirmatywnych. Narrator nie krył przykrych wrażeń z pobytu w zaniedbanych miasteczkach (z obrazkami brudnych, bosych dzieci żydowskich w Górze Kalwarii). Dużo uwagi poświęcał zniszczeniom krajobrazu kultowego, które z przejmującą dosłownością przedstawiał i „badał" zainteresowany wojskowością Antek. W losach zamku odbijała się historia narodu: od XVII-wiecznych najazdów szwedzkich po początek XX wieku. Część zniszczeń (jak w Czersku) miała nieodwracalny charakter: „Pusto tu było i głucho; zachodzące słońce zaglądało do poszczerbionych okien, kładło tajemnicze cienie na ziemię, zarosłą trawą, pustka, chłód i cisza nadawały jakiś surowy, posępny charakter temu zakątkowi" (s. 39)[127].

[124] Autor poświęcił swoim rodzinnym stronom, zwłaszcza Pułtuskowi i Narwi, tomik wierszy, wydany przez jego syna, Juliusza Wiktora Gomulickiego. Zob. W. Gomulicki, *Miasteczko. Wiersze o Pułtusku*, Pułtusk 1981.

[125] G. Leszczyński, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX i w XX w.*, Warszawa 2006, s. 253.

[126] W rozmowie z oberżystą z Góry Kalwarii chłopcy podkreślą: „zadaniem naszym jest zbierać fakta naukowe i robić odkrycia geograficzne, tj. badać nieznane okolice". W. Umiński, *Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju*, wyd. IV, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź 1925, s. 34. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[127] Przykład opisu ruin z Czerska pisarz powtórzył w innej wycieczce: „Cicho tu teraz, pusto, na podwórzu, gdzie niegdyś potykali się zbrojni rycerze, pasą się krowy. Zwaliska sterczą jednak w niebo okazałe, groźne, jakby chciały przypomnieć ludziom o minionej

Naturalistycznymi opisami zniszczeń zabytków kultury materialnej Umiński szczególnie mocno nasycił swoją nieudaną artystycznie powieść *Po kraju*[128]. Przedstawił w niej trzytygodniową wycieczkę Zbigniewa i Marka odbywaną z powodów zdrowotnych. Szlak wędrówki prowadził ze stolicy przez Puławy, Sandomierz i kończył się na paśmie Gór Świętokrzyskich. Pisarz przedstawiał trasy podróży, podawał praktyczne wskazówki, jak najlepiej podróżować szlakami, którymi podążali Zbigniew z Markiem. Wprowadzał wartościujące komentarze geograficzne i historyczno-kulturowe. W konkretnych miejscach przedstawiał sylwetki zasłużonych i sławnych ludzi, którzy tworzyli w nich rodowe gniazda.

Można odnieść wrażenie, że pisarz tak komponuje szlak podróżny, aby w centralnym miejscu znalazły się obserwacje zrujnowanych krajobrazów kultury materialnej, które dopraszały się o szybki ratunek. Niemal w każdym zwiedzanym mieście czy wsi są takie opuszczone miejsca, jak szczątki zameczku Esterki i ruiny starych spichrzów w Bohotnicy. Personifikowane resztki pałaców i innych zabytkowych budowli kierowały uwagę czytelnika na potrzebę ochrony ginącej kultury materialnej:

> Kazimierz Dolny podupadł i z bogatego miasta zamieniał się w nędzną osadę, która spławia już tylko na galerach wyłącznie owoce z własnych sadów. […] Wyszczerbione blanki, puste okna, wyrwy w ścianach, dziurawe dachy **przemawiają melancholijnie do wyobraźni przechodnia skargą na upadek i opuszczenie. – Oto my, powiadają ruiny** – przez długie lata dawałyśmy schronienie najważniejszemu dla życia ludzkiego produktowi, zabezpieczałyśmy go od słoty i kurzu, a **teraz nikt o nas nie dba, nikt nas nie podźwignie z upadku, choć jesteśmy dziełem wielkiego króla chłopów**[129].

Głębią wchodzenia w chronioną przed zwykłą ciekawością wędrowca przestrzeń wyróżniały się w powieści Umińskiego deskrypcje podziemi klasztoru w Kazimierzu Dolnym oraz piwnice kościoła św. Anny, z obrazkami otwartych trumien, stuletniego kościotrupa dziewczynki i szczątków zakonników:

> Nie były to bynajmniej nagie kościotrupy, **świecące oczodołami i piszczelami**. Przeciwnie, dzięki wyjątkowej suchości podziemi przechowała się doskonale

świetności zamczyska, siedziby dumnych książąt mazowieckich". W. Umiński, *Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły*, cz. 1: *Od Beskidu do Warszawy*. *Odczyt do latarni magicznej*, *z obrazami*, Warszawa 1907, s. 33.

128 W. Umiński, *Po kraju*, Warszawa 1913; por. K. Kuliczkowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918…*, s. 62–63.

129 Tamże, s. 35 (podkr. Z.B.). W łagodniejszej tonacji utrzymany jest opis ruin zamku w Kazimierzu: „Smutny to był widok! Białe wapienne mury **poszczerbione** zębem czasu, a bardziej jeszcze ręką Szweda, spoglądały **jak trupia czaszka**, framugami okiennymi, **nagie mury** porastało zielsko […]" (s. 41, podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

nie tylko odzież, ale i skóra na rękach i na twarzach **nieboszczyków,** twarzach często charakterystycznych, poważnych, na których zastygł w pewnym stopniu wyraz, jaki posiadały za życia. […] **Trumny proste, zbite ze zwyczajnych desek**, stały rzędem jedna obok drugiej, głowami do muru, a nogami do wąskiego przejścia, którędy stąpali nasi przyjaciele. Prawie wszystkie były pootwierane, ukazując całą znikomość istoty, która dumnie nazywa się panem świata i zapomina w pogoni za znikomościami o smutnym i pospolitym końcu, czekającym wszystko, co śmiertelne (s. 49, podkr. Z.B.).

Zrujnowane przestrzenie sakralne „mówiły" ze szczególną ekspresją o potrzebie chronienia pamięci zamkniętej w zabytkach kultury narodowej[130]. Okres międzywojenny także będzie do tego zadania przywiązywał dużą wagę, ale z powieściowych ilustracji zdejmie krzykliwe bogactwo egzemplifikacji, by nie zakłócało kształtowania refleksyjno-afirmatywnej postawy wobec przestrzeni narodowych.

Powieści Umińskiego o podróżach podporządkowały poznawaniu kraju wszystkie elementy świata przedstawionego: koncepcję bohatera, przestrzeń, fabułę. Prezentacja miejsc ważnych dla kultury narodowej odbywała się dwupłaszczyznowo: najpierw bohaterowie (i/lub narrator) wymieniają się swoją szeroką wiedzą o zamkach, pałacach, kościołach i ludziach, dzięki którym powstały, a gdy zwiedzają zabytki, konfrontują ją z własnymi doświadczeniami empirycznymi. Przekazują uwagi, spostrzeżenia oraz komentarze, w których zawierał się dydaktyzm powieściowych podróży.

Charakterystyczną cechą prezentacji krajobrazów ziem polskich z powieści Umińskiego było łączenie w syntetyczne obrazy przyrody i historii, natury i kultury. Pisarz chętniej jednak wtajemniczał czytelnika w świadectwa wielkich osiągnięć kultury materialnej kraju. Przybysz-wędrowiec częściej kontemplował krajobraz kulturowy niż przyrodniczy. O ile pierwszy bywał piękny lub brzydki, zadbany albo zrujnowany, o tyle natura układała się w jednowymiarowe pejzaże („cudnej piękności"), kontemplowane w sztucznym zachwycie przez młodych wędrowców. Idealizowana uroda świata przyrody zderzała się kontrastowo z ocalałymi resztkami rezydencji, zamków, kościołów. Troska o werystyczność tła, topograficzną konkretność umiejsco-

[130] Bohaterowie często również podkreślali potrzebę chronienia kultury ludowej (obyczajów, strojów), odnosząc się krytycznie do postawy podróżującej na wieś inteligencji miejskiej, „która przepłacaniem produktów spożywczych i drobnych usług osobistych **znieprawia** go [lud – Z.B.] i **oducza od pracy uczciwej**, a **skłania do pijaństwa i próżniactwa**. Warszawiacy, **bałamucąc chłopów**, bawiąc ich opowiadaniem o mieście wielkim i jego rozrywkach, nakłaniając za pieniądze do wysługiwania się i traktując ich z przesadną nieraz grzecznością, która na rozsądnym włościaninie zawsze prawie robi śmieszne wrażenie. **Nasi podróżni rozmawiali chętnie z chłopami łostowickimi, ale poważnie**; za mleko wypite w chacie jednego z nich **zapłacili podług ceny bieżącej**, pożegnali się z wiejska i odeszli niebawem, bo im pilno było dotrzeć do Bohotnicy i Kazimierza" (s. 31, podkr. Z.B.).

wień pałaców, ruin, baszt, kościołów, o precyzję i kompletność informacji geoprzyrodniczych tłumiła lub marginalizowała doznania podróżnych.

W późniejszych powieściach Umiński odszedł od szablonu wycieczki krajoznawczo-pedagogicznej w stronę bardziej spontanicznych wypraw przygodowych, pomysłowej zabawy, ale cech tych nie łączył już z programem poznawania ziemi rodzinnej[131]. U progu niepodległości powstała jeszcze dwuczęściowa stylizowana na dokument wyprawa zdobywcza *Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły*. Prowadziła dwuetapowo od źródeł Wisły do Warszawy (cz. 1) i ze stolicy do Gdańska (cz. 2)[132]. Z formalnego punktu widzenia (dominacja treści deskryptywno-dydaktycznych) był to upoglądowiony przeźroczami odczyt dla młodzieży. W sztuczne ramy symulowanego podróżowania krajoznawczego (wywołanego przez baśniowe rekwizyty) została wtłoczona rzetelna i szeroka faktografia geograficzno-przyrodnicza, z elementami prezentacji kultury materialnej ziem polskich. Rozumiejąc dydaktyzm podróży po kraju jako kształtowanie poczucia polskości, Umiński często dawał temu bezpośredni wyraz. Prezentując na przykład okolice Wisły, otoczone po obu stronach pięknymi dolinami, podkreślał: „napotykamy górali, witających nas czystą, starą mową polską, słowami «Dzień dobry». Kraj to polski, chociaż od wieków odłączony od macierzy. Czujemy się tutaj u siebie w domu" (cz. 1, s. 7). Sens *Podróży malowniczej* propagującej idee wychowania narodowego powracał w późniejszych pracach Umińskiego, zwłaszcza w tekście popularnonaukowym, eksplikującym rozumienie narodu jako wspólnoty i warunków jej rozwoju:

> Trzeba, żeby każda jednostka należąca do narodu, uświadomiła sobie to wyraźnie, że nie tylko leży w jej własnym interesie popieranie interesów całego narodu, ale że **jest to jej najświętszy obowiązek**, od którego nikomu uchylić się nie wolno. Ogół w takim dojrzałym narodzie **nie tylko zna, ale i odczuwa**, tak jak **swoje własne, potrzeby narodowe** i tak samo niemal jak o swoje prywatne, dba o ogólnonarodowe interesy[133].

Z inspiracji *Od Warszawy do Ojcowa* powstały wędrówki po kraju Tadeusza Dybczyńskiego, który o tej powieści pisał: „Przeczytałem ją «jednym

131 *Wędrowiec leśny. Powieść dla młodzieży* (Warszawa 1914) jest utworem przygodowym, wykorzystującym elementy tematyki indiańskiej. Powieść *Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami*, (Wydanie Jubileuszowe, t. XI, Warszawa–Kraków, [brw]), przedstawiała przygotowania i przebieg wyprawy zdobywczej Amerykanina kapitana Forda i Polaka inż. Gromskiego, twórcy nowego typu balonu, by „wydrzeć biegunom ziemi ich tajemnicę (tamże, s. 9). Wyodrębniający się ilościowo w jego dorobku nurt powieści egzotyczno-przyrodniczych i fantastycznonaukowych nawiązywał do modelu robinsonady Verne'a (np. *Wędrowna wyspa*, *Czarodziejski okręt*, *Na falach Atlantyku*).

132 W. Umiński, *Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły*; cz. 1; toż, cz. 2: *Od Warszawy do Gdańska*. *Odczyt do latarni magicznej z obrazami*, Warszawa 1908. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tych wydań.

133 W. Umiński, *Czego Polsce potrzeba*, Warszawa 1920, s. 7 (podkr. Z.B.).

tchem», pragnąc gorąco pójść śladem jej bohaterów"[134]. I rzeczywiście Dybczyński poszedł wiernie ich śladem. Odbytą w 1904 r. pieszą wycieczkę po kraju przytłoczył – tak jak Umiński – prezentacjami właściwości krajobrazowych, w tym – zabytków kultury materialnej (i ich dziejów). Jego bohaterowie (narrator-uczeń i jego przyjaciel) również wchodzili do podziemi klasztornych i obserwowali podobne spustoszenia przestrzeni dla wędrowców zamkniętych[135]. Narrator dbał o autentyzm deskrypcji krajobrazowych, w mniejszym natomiast stopniu koncentrował się na przeżyciach bohaterów. Rzeczowo przedstawiał etapy podróżowania do wyznaczonych miejsc i je same, najchętniej panoramy okolic oglądanych z wysokich wież, wzniesień, szczytów Łysogór. Wtrącał uwagi krytyczne o zachowaniu „niekulturalnych turystów", pozostawiających ślady swego pobytu (np. na wieży św. Krzyża czy ołtarzyku z figurką św. Franciszka koło Łysicy). Podkreślał gościnność skromnie żyjących mieszkańców wsi, miasteczek i miast. Zawsze odwoływał się do historii zabytkowych budowli (głównie sakralnych), przedstawiał koleje losu, architekturę, wystrój wnętrz. Niekiedy zabarwiał je legendarno-baśniowymi historiami, jak dzieje posągu św. Barbary w bernardyńskim klasztorze na Karczówce.

Narrator nie eksponował swoich wrażeń estetycznych, nie wykorzystywał też edukacyjnie ruin kościołów czy innych „godnych politowania gruzów". Rzadziej niż wędrowcy Umińskiego ujawniał ich doznania emocjonalne. Nawet w tak szczególnych miejscach jak w Jasnej Górze wrażenia majestatu oraz głębię duchowych przeżyć podróżnych przytłoczyły informacje o kulturowych osobliwościach klasztoru i jego dziejach. Prozatorskie wędrówki Dybczyńskiego kładły szczególny akcent na wiedzę przedmiotową, to znaczy opisy tras i ich właściwości przyrodniczo-geograficznych i kulturowych. Ona miała decydować o korzyściach podróżowania po kraju, co zresztą pisarz eksplikował w opracowanym *Przewodniku po Górach Świętokrzyskich*[136]. Przekonaniom tym pozostał wierny także w twórczości międzywojennej[137], w tym beletrystycznie nieudanej podróży po tych samych terenach.

Rolę utworów krajoznawczych Władysława Umińskiego, jego talent pisarski wysoko cenił Jarosław Iwaszkiewicz i tak jak Dybczyński odpowiedział na utwór *Od Warszawy do Ojcowa* powieścią zaadresowaną do młodzieży,

134 T. Dybczyński, *Z teki turysty. Opis 88-milowej pieszej podróży po kraju*, Warszawa 1909, s. 6. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

135 Deskrypcje podziemi klasztoru św. Krzyża na Łysej Górze, gdzie spoczywały zwłoki wielu zakonników, wzorowane były na opisach podobnych miejsc narratora Umińskiego: „Trumny tam leżą bez ładu jedna na drugiej, niektóre wcale nawet niezakryte. Ciała nieboszczyków leżą wyschnięte, w zbutwiałych cokolwiek habitach, niektóre zaś w popiół zaczęły się rozsypywać" (s. 42).

136 T. Dybczyński, *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach*), wyd. 2, Warszawa 1912, s. 5– 6.

137 Zob. m.in. T. Dobczyński, *Śląsk Górny*, Warszawa 1921.

w której zastosował podobny schemat konstrukcyjny. Mimo iż jego *Wycieczka do Sandomierza*[138] powstała w 1953 r. – w hołdzie pisarzowi w 70. rocznicę „niezapomnianej twórczości"[139], ze względu na formalno-ideowe odniesienia do podróżopisarstwa Umińskiego warto się przy niej chwilę zatrzymać.

Iwaszkiewicz w okresie międzywojennym tworzył reporterskie obrazki z podróży krajoznawczych dla młodego odbiorcy, które cieszyły się zasłużonym powodzeniem czytelniczym. W jego światopoglądzie i biografii kategorie krajobrazu, przestrzeni, podróży i przyrody zajmowały ważne miejsce[140]. Fabułę *Wycieczki…* budowała podróż trojga chłopców do i po Sandomierzu, w której Iwaszkiewicz bezpośrednio nawiązywał do powieści *Od Warszawy do Ojcowa* oraz biografii autora[141]. Jednym z podróżujących po ziemi kielecko-sandomierskiej uczynił wnuka bohatera z podróży Umińskiego. I tak jak on krytycznie wypowiadał się o braku profesjonalizmu w pielęgnowaniu zabytków kultury materialnej (przy renowacji XVIII-wiecznej katedry sandomierskiej). Surowe oceny PRL-owskiej rzeczywistości można uznać za wówczas odważne, gdyby nie równoważyła ich – ze szkodą dla artyzmu oraz wymowy ideowej powieści – demonstracyjna afirmacja kolektywnego życia społecznego, w tym idei spółdzielczości produkcyjnej, w planie kompozycyjnym powieści ilustrowana przez związki fabularne. W kilku takich znaczących sekwencjach *Wycieczka do Sandomierza* tworzyła udaną ideowo-artystycznie perspektywę podmiotowego kontemplowania przyrody i kultury Sandomierszczyzny, regionu, który w biografii Iwaszkiewicza zajął ważne miejsce. Świadomość misji edukacyjnej literatury dla młodzieży i wymagań konkursowych mocno ciążyła autorowi, uznawanemu za „twórcę wybitnie krajobrazowego, wyjątkowo wyczulonego i uwrażliwionego na pejzaż"[142]. Dlatego zaskakujące jest to, że „pisarz empiryczny", który traktował

[138] J. Iwaszkiewicz, *Wycieczka do Sandomierza*, *powieść dla młodzieży*, Warszawa 1953; geneza utworu wiązała się z konkursem ogłoszonym w 1952 r. przez Komitet dla Spraw Turystyki (przy współudziale Związku Literatów Polskich), w którym powieść Iwaszkiewicza zdobyła pierwsze miejsce.

[139] Formuła dedykacyjna z powieści (tamże, s. 7.) W tekście jeden z bohaterów mówi o „jubileuszu sześćdziesięciu lat" pracy pisarskiej. „To była taka powieść turystyczna, on zawsze takie powieści pisał… I *Balonem do Bieguna* on napisał i wiele, wiele innych. Wszyscy dawniej to czytali. A teraz on mieszka w Milanówku i jeszcze pisze powieści dla młodzieży" (tamże, s. 61).

[140] Zob. T. Wójcik, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*, Warszawa1993; J. Popiel, *Przedmiot estetyczny w przeżyciu krajobrazu*, „Przegląd Filozoficzny" 1949, nr 1–2; M. Baranowska, *Muza krajobrazu ojczystego*, [w:] *O twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, red. A. Brodzka, Kraków 1983; toż, „Twórczość" 1980, nr 2.

[141] „To była taka powieść turystyczna, on zawsze takie powieści pisał… I *Balonem do Bieguna*, napisał i wiele, wiele innych. Wszyscy dawniej to czytali. A teraz on mieszka w Milanówku i jeszcze pisze powieści dla młodzieży". J. Iwaszkiewicz, *Wycieczka do Sandomierza…*, s. 61.

[142] Zob. T. Wójcik, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza...*, s. 247.

pejzaż jako formę wyrażania światopoglądu i „osobliwy imperatyw poznawczy"[143], w powieści dla młodzieży wolał „wyręczać się" się cytatami z *Popiołów* Żeromskiego i tendencyjnie sławić jego wielkość. Niewątpliwą wartością dydaktyczną *Wycieczki do Sandomierza* była nauka akceptacji Innego kulturowo. Przy zwiedzaniu katedry pisarz kierował zainteresowanie na jej dzieła malarskie, w tym na obraz przedstawiający dzieje mordu rytualnego. Rzeczowe objaśnienia jego genezy (oskarżenia miejscowych Żydów w 1713 r. o zamordowanie dziecka mieszczan sandomierskich i ukaranie ich w „długim" procesie śmiercią), wywołały u młodych wędrowców silne emocje oraz krytykę antysemityzmu.

W innych krajobrazach gór Kielecczyzny sprzed 1918 r. również zawierały się prezentacje osobliwości geograficzno-przyrodniczych. Chociaż z nimi także wiązano zadanie kształtowania stosunku emocjonalnego czytelników do poznawanej ziemi, nie opierały się wyraźniej na motywie podróży. Nie będą więc tu omawiane, poza wyróżniającymi się przykładami nadbudowywania refleksyjności nad deskrypcjami krajobrazów. Takim utworem są *Góry Świętokrzyskie* Zofii Kęczkowskiej, w których obok podniosło-patetycznej uczuciowości zaakcentowana została sfera doświadczeń zmysłowo-mentalnych[144]. Uprawomocnia ona przesłanie ideowe o roli kultu pamiątek „sławnej przeszłości miłej Matki – ziemi, Ojczyzny!". Przez patos formuł, oddających „cześć zniszczonym kartom przeszłości" (s. 12), narrator uczył patrzenia „z uszanowaniem na zwaliska zamków prastarych".

Prezentacje górskich przestrzeni pozwoliły Kęczkowskiej wprowadzać ciekawe – na poziomie odczytań młodzieży – refleksje o biegu czasu, który zmienia krajobrazy. Góry Świętokrzyskie przypominają człowieka, który przeżył swoje lata i nieuchronnie chyli się ku starości. Są naturą w wieku sędziwym. Budzą jednocześnie współczucie, przypływ szacunku i litości, czyli uczucia, jakich doznaje się, obcując z pradziadami. Tu się nie czuje tak mocno potęgi grozy i majestatu nagich skał. Tu się odczuwa zmienność kształtów przyrody i bezlitosny bieg czasu. I ów czas biologiczny uruchamia ciąg skojarzeń czasu historycznego. Po tych górach, po niszczejących zboczach maszerowali kiedyś woje Bolesława Chrobrego, po wydeptanych ścieżkach stąpali zakonnicy i pielgrzymi. Tu jest natura, która żyje razem z ludźmi. Każde pokolenie widziało ten sam jej fragment, ale każde dostrzegało nieco

[143] Tamże, s. 250.

[144] „Powietrze tu **dosyć ostre, ale orzeźwiające, balsamiczne, przesiąknięte zapachem kwiecia i żywicznych drzew iglastych**. Ze szczytu Łysej Góry **prześliczny, rozległy oczom naszym ukazuje się widok**! […]. Bądź pozdrowiona ojców naszych ziemio przepiękna, miła! Bądź pozdrowiona kolebko bohaterów, krwią, potem, łzami pradziadów naszych zraszana święta księgo, przeszłości zgłoskami kreślona, czytelna dla tych, co sercem na pamiątkowe jej karty patrzeć umieją – spięta rubinami krwi polskiej – opalami łez naszych wysadzana!... Bądź pozdrowiona!". Z. Kęczkowska, *Góry Świętokrzyskie. Wiadomości historyczne. Baśni, podania, legendy, poezje*, Warszawa 1906, s. 22 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

inne kształty. Góry bowiem się starzeją i nie są niezmienne, nawet majestatyczne, silne, potężne i groźne Tatry.

Inny charakter miała twórczość Mieczysława Brzezińskiego (1858–1911), przyrodnika, redaktora, działacza oświatowego, teoretyka oraz krytyka wychowania młodzieży. Zasygnalizujemy tylko ogólne jej cechy, ponieważ nie było w dorobku tego wybitnego nauczyciela przyrody utworów *stricte* podróżniczych. Studiował na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu w Warszawie, uczestniczył w pracach – razem z Bohdanem Dyakowskim, także znanym i cenionym przyrodnikiem i literatem – członkiem tajnego kółka patriotycznego (w duchu narodowym). Pozostawał pod wpływem oddziaływań Kazimierza Promyka. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Polskiej Macierzy Szkolnej (trzykrotnie odmówił godności prezesa), aktywnie uczestniczył w opracowywaniu ustaw oświatowych i programów dla miejskich i wiejskich szkół początkowych. Jego pogadanki pedagogiczne cieszyły się wielką poczytnością. Miały nawet po kilkanaście wydań, jak *Podarunek dla młodzieży*, publikowany pod pieczą W. Umińskiego[145]. Chociaż w twórczości dla młodego czytelnika szeroko propagował wiedzę o przyrodzie ojczystej, nie opierał jej jednak na motywach realnych lub wyobrażonych podróży.

W utworach podróżniczo-krajoznawczych dla (naj)młodszych czytelników podróżowanie przybierało charakter spontanicznych zachowań ludycznych. Autorką wierszowanych zabaw dzieci i lalek, które zamieniały się „w podróż zdrową"[146], była Waleria Szalay-Groele (1877 lub 1873–1957), nauczycielka historii, języka polskiego oraz pisarka dla dzieci i młodzieży[147]. Publikowała głównie beletrystykę historyczną, powieści i opowiadania[148] oraz teksty na potrzeby szkolne (na przykład materiały na wieczornice *Morze polskie*, Poznań 1927, podręcznik dla uczniów z niemieckim językiem nauczania: *Uczę się polskiego*, Lwów 1935). W utworach Szalayówny, opartych na motywie podróży po kraju, do których należały także pedagogicznie wędrówki szlakami warowni obronnych[149], symulacjom doświadczenia realnego

[145] Por. M. Brzeziński: *Pogadanki o przyrodzie i przemyśle*, wyd. 7, zmienione przez W. Umińskiego, Warszawa 1917; *Podarunek dla młodzieży. Książka do czytania i nauki dla tych, co nie chcą być ciemni*, wyd. 17, Warszawa 1920; *Moje wakacje na wsi*, wyd. zmienione, Warszawa 1911; *Nasi wrogowie i przyjaciele wśród lasów*, wyd. 6, Warszawa 1928. Nadto był autorem *Wędrówek obrazkowych po Europie*, Warszawa 1907.

[146] W. Szalay-Groele, *W świat daleki! Wielka podróż małych podróżników*, Lwów [1913]; taż, *Przygody wakacyjne*, Lwów [brw].

[147] Zob. R. Leszczyński, *Szalay-Groele Waleria*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. X, Warszawa–Kraków 2009–2010, s. 531–532.

[148] Podejmowała w nich m.in. problematykę walk polsko-krzyżackich (*W krzyżackich szponach*, Kraków 1907; *Straszne dziedzictwo*, bmw, 1910; *Grunwald*, Poznań 1923; *Sokół królewski*, Poznań 1931), powstania listopadowego (*Spłacony dług*, Lwów 1907).

[149] W. Szalay, *Nasze warownie i grody*, Lwów 1907.

towarzyszyły bezpośrednie komentarze (wyrażane perswazyjnie przez wskazania: znaleźć dobry cel podróży, być rozważnym itp.).

Oryginalnym artystycznie pomysłem na propagowanie wiedzy o ojczystych krajobrazach przyrodniczo-kulturowych wyróżniała się wierszowana „geografia" Polski Artura Oppmana, poety i dziennikarza (1867–1931), *Abecadło dla polskich dzieci w krajobrazach*[150]. Był to elementarz służący doskonaleniu umiejętności czytania, zaprojektowany na motywach podróży po polskiej ziemi. Wędrówki te autor określił jako konieczną naukę swojskości/rodzimości. Elementarz kształtował pierwsze dziecięce wyobrażenia przestrzenności regionalnej oraz świadomość granic kraju. Pejzaże „wywoływane" przez toponimy pełniły funkcje instrumentalne (nauka alfabetu), natomiast zadanie wychowawcze „wtajemniczały" w polskość na poziomie propedeutyki wiedzy przyrodniczo-kulturowej z elementami historii. Elementarz był wartościową lekturą dziecka, wznawianą w okresie międzywojennym (pod zmodyfikowanym tytułem[151]). Utrwalanie i pogłębianie znajomości alfabetu przez wyróżnione graficznie toponimy miast, rzek, jezior, gór i regionów autor połączył z sygnalizowaniem bujności i zasobności polskiej ziemi. Na przykład literce „A" towarzyszył prosty obrazek o obfitujących w ryby wielkich jeziorach Polski północno-wschodniej:

Jeziora **A**ugustowskie,
Z wielkości znane swojej,
Są pełne ryb przeróżnych,
Aż głąb się od nich roi!

Jesiotry i łososie
I pstrągi są obfite
I, głównie tu łowione,
Sielawy wyśmienite (s. 4).

Literę „B" poeta zilustrował już szeregiem toponimów: Bałtyku, Berezyny, Beskidu, Białowieży, Bielan oraz Bieszczad. Każdą, odpowiadającą kolejnym literom alfabetu nazwę własną Or-Ot opatrywał najbardziej charakterystyczną osobliwością krajobrazu. Wszystkie razem kształtowały czytelnicze wyobrażenia o bujności, urodzajności i urodzie polskiej ziemi. W centrum krajobrazu Oppman sytuuje rzeki, nazywa je po imieniu i kreśli proste obrazki ich „piękności". We wszystkich podkreśla ich polskość:

Narew, Nida, Nur, Niewiaża,
Niemen, co to w Litwie płynie,

[150] Or-Ot, *Abecadło polskich dzieci w krajobrazach*, Warszawa 1906, s. 3 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego źródła.

[151] A. Oppman, *Abecadło wolnych dzieci*, Warszawa [1931].

Każda z rzek tych z swych piękności
Od lat, Bóg wie, ilu słynie […].

Narew, Nida, Nur, Niewiaża,
Niemen – drogie nasze rzeki,
Niechaj płyną wśród szczęśliwych,
Niechaj płyną długie wieki! (s. 18, podkr. Or-Ota).

Powstałe u progu niepodległości lektury krajoznawcze charakteryzowały się – tak jak inne odmiany tematyczne prozy społeczno-obyczajowej dla młodzieży – zróżnicowanym, ale wyraźnym poziomem dydaktyzmu, który determinowały zadania poznawczo-wychowawcze, jakim w warunkach niewoli narodowej miały one służyć. Były podporządkowane myśleniu o roli narodu w kształtowaniu wizji przyszłego odrodzonego kraju. Jednocześnie w „wieku dziecka" motywy i wątki wędrowne odpowiadały zapotrzebowaniu na tematykę dzieciństwa radosnego. Bohater (stereo)typowy z XIX-wiecznych utworów tendencyjnych ustępował miejsca dziecku autonomicznemu, ciekawemu świata i poznającemu go dynamicznie, samodzielnie, w grupie rówieśniczej. Podróże po polskiej ziemi dobrze się do tego celu nadawały.

W grupie tekstów dla młodzieży szczególnie cenne były podróże, które prowadziły czytelnika na spotkania z mieszkańcami o nieukształtowanej bądź niepewnej świadomości przynależności narodowej. Trzeba je wyodrębnić z grupy dotychczas prezentowanych wędrówek, ponieważ poszukiwania znaków polskości wymagały szerszego (niż w dotąd omawianej prozie) wykorzystania antropologicznych narzędzi przedstawiania sensu podróży i wartości krajobrazu. Nie jest bez znaczenia, że w podróżach można było wyraźniej podjąć taką problematykę w warunkach rzeczywistości zaborów dopiero u progu niepodległości.

Z wędrówek po kraju Marceliny Kulikowskiej, reporterki, działaczki społecznej to książka o poszukiwaniu polskości ziemi zaboru pruskiego i częściowo rosyjskiego. Spod warstwy estetycznych wrażeń z podróży wydobywał czytelnie, a nawet jawnie perswazyjny sens lektury, czyli przeżycia Polaka, wywoływane kontaktami z mieszkańcami tych ziem[152]. Autorka *Barw duszy* „sprawdza" poziom zgermanizowania głównie młodzieży. Inicjuje sytuacje komunikacyjne, aby przez język – jako wartość rdzenną[153] – rozeznać skalę identyfikacji narodowej i regionalnej ich mieszkańców. Na Śląsku, Pomorzu

[152] M. Kulikowska, *Z wędrówek po kraju*, Kraków 1911. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

[153] J.J. Smolicz, *Język jako wartość rdzenna*, [w:] *Oblicza polskości*, red. A. Kłoskowska, Warszawa 1990, s. 208–238. W badaniach nad tożsamością narodową w podręcznikach do języka polskiego A. Rypel analizuje cechy polskości w lekturach, wyodrębniając m.in. topos mowy ojczystej. Zob. A. Rypel, *Ideologiczny wymiar dyskursu edukacyjnego na przykładzie podręczników języka polskiego z lat 1918–2010*, Bydgoszcz 2012, s. 180–184.

oraz w Wielkopolsce empirycznie weryfikuje swoje poczucie bycia u siebie[154] i konkluduje:

> ostrze germanizacji, niekulturalne, nieludzkie, bezmyślne – wżera się w tę ziemię i w tych ludzi, co dzień szmat nowy wydzierając dawnym właścicielom, dążąc jednocześnie do zagłady tego pięknego, bogatego języka, którym dziś jeszcze po wioskach i miasteczkach mówią starzy i młodzi, którym piszą nieliczni wprawdzie, ale utalentowani poeci kaszubscy (s. 18).

Narratorka nie ukrywa swoich uczuć: „spotkawszy się na tej ziemi po raz pierwszy z jasnym rezultatem germanizacji młodego pokolenia – doznaję wrażenia smutku i trwogi" (s. 20). Bolesne i „gnębiące" doznania przyniosły też wędrówki po Zagłębiu Dąbrowskim: „Oto tu, na tym małym skrawku ziemi unaoczniony cały ból naszego serca. Oto tu sam środek rany, płynącej jedną żywą krwią. Oto tu pochyla się w niemocy czoło ku ziemi, a ręce siłą ubogie, opadają" (s. 44). Pesymizmu nie równoważą obrazki polskości odnalezionej na peryferiach miast. Rdzennych mieszkańców tej ziemi spotyka w ukrytych przestrzeniach kulturowych: w teatrze polskim: „w ogrodzie ukrytym z napisem na bramie: «Naród sobie»", w muzeum, pięknym gmachu ukrytym w podwórzu ulicy Bismarcka: „On to piastuje sztukę polską i naukę polską w Poznaniu. […] Jest jakaś krzepkość w tej części narodu polskiego. Krzepkość wiejąca z czynów, ze słów, z twarzy, z podania prawicy" (s. 11). Składając hołd mieszkańcom – Polakom z Pomorza, Kaszub i Mazur, narratorka podkreśla zarazem cel podróżowania jako patriotyczną powinność:

> jeśli nie dla kraju, jak mówią, podróżować tam powinniśmy – to dla tych ludzi, **dla poznania się z nimi na miejscu, dla zrozumienia terenu walki, dla odczucia walki samej**. Gdy się z nimi i obok nich jest – myśli się i czuje bezustannie. Myśli się i czuje, **wżywa w nich, będących** wskutek różnic dziejowych, wskutek warunków innych **– innymi ludźmi**.
> Ci ludzie mają w sobie zawziętość, mają pasję życiową, o której **my, z daleka słyszący o nich**, **czytając tylko artykuły i książki ich opisujące – nie wiemy.** Mają życiową „pasję" tak silnie rozwiniętą, mają poczucie istnienia tak spotęgowane, że oni przecież nie umieją rozpaczać i nie legają (!) bezczynnie (s. 12, podkr. Z.B.).

Książka Kulikowskiej nie jest interesującą artystycznie propozycją czytania krajobrazów, chociaż problem mowy ojczystej jako fundamentu tożsamości narodowej był, niewątpliwie, cenny wychowawczo. Pisarka przytłacza relacje z poszukiwania polskości bezpośrednią perswazyjnością, a monotonii komentarzy wartościujących nie próbuje równoważyć żadną dynamiczną sy-

[154] „Nadsłuchujemy, jak przemówi do nas urzędnik, konduktor, tragarz… Obcą nam jest ich mowa, obcą i wrogą. Jedni mówić jak my nie umieją, innym mówić nie wolno, i ci patrzą na nas takim dziwnym wzrokiem…" (s. 7).

tuacją podróżowania, żadnym zdarzeniem z przechadzek po miastach i miasteczkach zaboru pruskiego, chociaż leżały one „w zasięgu" narracji personalnej. Tropienie polskości w mikroobserwacjach: tłumu dworcowego, pasażerów w pociągu IV klasy nie nasunęły przekonującej perspektywy prezentacji doświadczeń wędrowca, który przeżywa osobliwości miejsc. Te nie istnieją poza jednokierunkowym, nazbyt uogólnionym obrazem życia mieszkańców zaboru pruskiego. Autorka sygnalizuje „romantyczną, groźną naturę" krajobrazów „w baśnie spowitych", ale nie pokazuje jej przez charakterystyczne właściwości, ani tym bardziej – we wzajemnych relacjach człowieka i przyrody.

Trudno zarzucać autorce, że nie próbuje dynamizować swoich relacji. Narrator wytrwale poszukuje kontaktu z ludźmi. Wchodzi do kaszubskich domów, obserwuje, wypytuje, gawędzi i podsłuchuje, ale wyniki spotkań sprowadza do skatalogowania stereotypowych postaw: trwającego przy polskości patrioty lub zniemczonego Polaka (na tle machiny germanizacyjnej). Pierwszego się chwaliło, nad drugim – ubolewało. Relacje Kulikowskiej zatrzymywały się na eksponowaniu chwiejnego poczucia tożsamości narodowej Kaszubów, chociaż misja edukacyjna podpowiadałaby potrzebę ilustracji wzorców zachowań strażnika polskości tych ziem, ich kultury lokalnej w wymiarze symbolicznym i materialnym.

Zagadnienie polskości na ziemiach zaboru pruskiego, zwłaszcza Kaszub, było bardziej skomplikowane, niż przedstawiała je Marcelina Kulikowska. W literaturze naukowej o relacjach polsko-kaszubsko-niemieckich w XIX i XX w.[155] kwestionuje się stereotyp „po trosze prawdziwy i fałszywy zarazem". Kształtowało go tendencyjne, antypolskie piśmiennictwo pruskie, ale również „własna, rodzima literatura, zarówno podróżopisarska, jak i ta o wyraźnych ambicjach artystycznych"[156].

Kaszubom poświęcił książkę Antoni Chołoniewski *Nad morzem polskim*[157]. Przedstawiając potrzebę wzmocnienia działalności na rzecz odrodzenia narodowego „kresów nadbałtyckich" i wynarodowionych Kaszubów, autor sięgał po takie argumenty w walce o Bałtyk, jak„ godne widzenia", „przecudne" i „jedyne w swoim rodzaju" krajobrazy (na przykład cmentarz w Oksywiu czy Wielka Wieś). Chołoniewski popularyzuje program młodokaszubski, budowany na podstawie kulturowej, narodowej oraz politycznej

[155] Zob. m.in. *Antropologia Kaszub i Pomorza*, t. 1, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1990 (zwłaszcza studium J. Sampa, *Pomorze, Kaszubi, ich język i piśmiennictwo w literaturze obcej i polskiej*); C. Obracht-Prondzyński, *„Z wrażeń kaszubskich", czyli o polskich relacjach z podróży na Kaszuby*, [w:] *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, red. D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009, s. 46–59.

[156] J. Samp, *Pomorze, Kaszubi…*, s. 128.

[157] A. Chołoniewski, *Nad morzem polskim*, Warszawa 1912. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

jedności z Polską, który może powstrzymać proces germanizacji. W kolejnych częściach pokazuje Pomorze Zachodnie jako „cmentarz drugiej Polski", w którym „od wieków krzewi się bujne życie niemieckie" (s. 34–35), a także obraz Gdańska z przeszłości oraz potrzebę wskrzeszania jego dawnej świetności. Takie publikacje jak Chołoniewskiego wymagały dojrzałości intelektualnej czytelników i szerokiej wiedzy historyczno-politycznej.

Inaczej przedstawią młodzieży podróże po Kaszubach i całym Pomorzu autorzy międzywojenni. Liczący się z jej czytelniczymi doświadczeniami pisarze, tacy jak Maria Kuncewiczowa (*Polska na fiszmarku*), Zofia Kossak (*Mazury*) i inni (Goetel, Sieroszewski), przekonująco zilustrują, jak trudno po wieloletniej niewoli rodziło się poczucie tożsamości narodowej, ale procesy te były możliwe dzięki „obudzeniu" podmiotowej refleksyjności.

Odrębną i obszerną grupę przedstawiającą wzorce zachowań poznawczych w podróży po kraju, stanowiły przewodniki. Wyposażały wędrowca w wiedzę przedmiotową o osobliwościach krajobrazu najczęściej kulturowego; informowały o trasach, szlakach podróżowania, podawały wyselekcjonowaną faktografię historyczną. W odróżnieniu od innych gatunków podróżniczych rola przewodnika jest wybitnie pragmatyczna (instruktażowa) i ogranicza się do przedstawiania sfragmentaryzowanych informacji oraz zachęcania do odbycia podróży. Nie unika elementów emocjonalnych, co łączy je z literackimi gatunkami podróżniczymi[158].

Przykładem takiego bedekera jest *Kraków i najbliższe jego okolice* Marii Dynowskiej[159]. Znana wówczas autorka utworów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży sięgnęła po nowe rozwiązania formalne, odciążające powagę treści informacyjno-perswazyjnych. Celne, wybrane z *Listów z Krakowa* Jerzego Kremera (1843), „bajkowe" obrazki życia miasta po mistrzowsku wyczarowywały niesamowitości nastroju:

> Wkoło **cisza, jak w kościele**. Ostrołukowe bramy już zatrzasła krata żelazna, w środku noc gęsta, a dziwaczne jakieś o tym ciemnym wnętrzu chodzą wieści… **Ale patrz lepiej na to, co jest na widoku**. Ciągną się długie boczne ściany, wystrugane u góry w jakieś kamienne esy-floresy, a za każdym dziwna głowa czy maszkara odcina się na tle nieba. Osobliwe i straszne te głowy i twarze. […] Ale gdy się spuści cisza nocna, a **miesiąc zacznie ciskać światła swoje**, gdy Rynek się wyludni, a miasto zaśnie, **wtedy przystąp i patrz się tym ichmościom oko w oko**. Ten rozdziawił szeroką gębę i śmieje się do rozpuku, a śmiech jego iście z piekła rodem; na głowie czub zadarty w różki kończate; tam dalej drugi – powieki zamknął i śpi i niby już umarł; trzeci ciężko zadumany, spuścił wargi

[158] B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu genologii lingwistycznej*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego…*, t. 2, s. 24.

[159] M. Dynowska, *Kraków i najbliższe jego okolice*, Biblioteczka Młodzieży Szkolnej nr 135, Warszawa–Kraków 1911; taż, *Warszawa*, Biblioteczka Młodzieży Szkolnej nr 130, Warszawa–Kraków [przed 1911],. Dalsze przytoczenia pochodzą z tych wydań.

> i waży myśli o czymś głębokim a przemądrym; alić z obu stron od twardych skroni potężne odstają uszy; sąsiad jego wywrócił głowę w tył, a oczy w słup, usta roztwarte – krzyczy. Tam znów jakiś zuchwalec szydzi i drwi, a ów dalszy ciska się i złości, najeżywszy czuprynę. Co twarz to inna a inna.
> **Księżyc lunął im w ślepie**, ale właśnie w to im graj, – cienie i światła migocą po twarzach, więc mrugają, ruszają brwiami, wydrzeźniają, **udając niby żywe**! (s. 17, podkr. Z.B.).

Funkcjonalnie użyty czas przyszły i *praesens historicum* oraz apelatywne zwroty do adresata wzmacniają wyobrażeniową perswazyjność opowiadania o harcujących nocą po Sukiennicach maszkaronach. Oddziałują aktywizująco na postawę poznawczą wędrowca, implikują przeżycia oraz odciążają rzeczowość informacyjną projektowanej wycieczki po Krakowie.

Drugie baśniowe zapożyczenie z Kremera to fragment antropomorfizacji kamieniczek w Rynku. Narrator przygląda im się, gdy „cudownie przystrojone" światłem księżyca, harde i dumne, „niby wróżki dawno uleciałych setek lat", „poczęły bajać, gadać a opowiadać". Zachęca, by „czytać te stare baje". W dzień kamieniczki są zwyczajne. Usiadły niby stare ciotki zebrane na kawę i bajki. „Jedne o dachu wieżastym, śpiczastym, niby w czepku czubatym; inne powykrawały sobie wierzchy we falbany, w cętki dziergane; inne niby marząc o królowej Bonie, udają Włoszki i chowają dachy poza jakieś frontony. A już to prawie wszystkie w wygodnym, choć trochę niedbałym negliżu" (s. 24). Dopiero „potop księżycowych świateł" wystroił je jak do ślubu. „Trzeba ci było być ze mną przed chwilą i tak widzieć ten Rynek w swym blasku, jak ja widziałem – mówi osobiście i interesownie Kremer, dodając – nie uwierzysz, jak mu też ślicznie w poświacie księżycowej!" (s. 24). Trudno przecenić wpływ baśniowych opowieści o nocnym życiu starego miasta na doświadczenia wyobrażone odbiorcy. Przez oglądanie, słuchanie i wyobrażanie dziwów narrator zapraszał do wielozmysłowego rozkoszowania się miejskim krajobrazem.

Był to nowatorski sposób czytania przestrzeni, oparty na sytuacyjnym prowokowaniu interakcji polisensorycznych czytelnika. Szkoda, że pisarka tylko dwukrotnie skorzystała z tej poetyki i że nie zachęciły one do zmodyfikowania narracji całej książki, zdominowanej treściami historyczno-kulturowymi i instrukcjami niezbędnymi do planowych przechadzek po królewskim mieście. Punkt ciężkości spoczywał na wiedzy o miejscach ważnych w dziejach kultury narodowej i ich przeszłości historycznej. Sama wędrówka po Krakowie tworzyła dla tego poznawania ramy sytuacyjne. Wyznaczała konkretny porządek przemieszczania się i obserwowania, charakterystyczny dla poetyki tekstu instruktażowego.

Odrębny charakter miały pogadanki krajoznawcze – rodzaj lektur pragmatycznych (zdydaktyzowanych), propagujących wiedzę geoprzyrodniczą, kulturową i historyczną. Czasem łączono ją z konkretnym projek-

tem wycieczek. Pogadanki zajęły ważne miejsce w pisarstwie krajoznawczym Aleksandra Janowskiego: od nich autor *Wędrówek po kraju* rozpoczął w pierwszych latach XX w. systematyczną twórczość dla młodych odbiorców. Na fundamencie celów wychowania narodowego zbudował edukacyjny program wędrówek po kraju. Oparł go na poetyce opowiadania pedagogicznego, wypowiedzi informacyjno-edukacyjnej, wykorzystującej środki artystyczne. W porządek myślowy każdej pogadanki[160] wkomponowane zostały cykle przeźroczy przygotowanych przez warszawskie pracownie fotograficzne. Pełniły zastępczo rolę „żywego" obrazu właściwości geoprzyrodniczych, rozluźniając zarazem skondensowany informacyjnie przekaz słowny. Teksty miały właściwości stylu potocznego[161]. Ich konkretność (słownictwo odwołujące się do ekspresywnych doświadczeń codziennych) oraz metaforyzacje opisu (cytaty z *Pieśni o ziemi naszej* W. Pola) odciążały pragmatyzm *Ziemi rodzinnej* i *Podola*.

W pierwszej z pogadanek Janowski uzasadniał cel poznawania kraju obowiązkiem każdego człowieka ukształtowania emocjonalnej więzi z ziemią ojczystą – z jej przyrodą, kulturą materialną, mieszkańcami i ich losem. Wstępna charakterystyka każdego z tych składników *Ziemi rodzinnej* – jak podkreśla – przygotowywała odbiorcę do lektury odczytów krajoznawczych o kolejnych regionach kraju. Perswazyjną strukturę myślową Janowski powtórzy i rozwinie w późniejszej *Naszej ojczyźnie* (1919 r.). W *Ziemi rodzinnej* wykorzystuje środki nakłaniające do bezpośredniego poznawania kraju. Szeregi długich wyliczeń – akapitowych całostek myślowych – rozpoczyna anaforycznym „czy". To retorycznie zdyscyplinowany łańcuch pytań, który wychodzi od ogólnego rzutu na „mapę" geografii kraju i wydobywa z niej kolejno plastyczne miniatury krajobrazowe z rzędami ukwieconych chat, obramowanych płotami.

> Czyż można więc takiego najcenniejszego skarbu nie znać dobrze i z bliska? Przecież to najukochańsza, najtroskliwsza matka? Czyż można nie znać swej matki? Czyż może być większe nad to nieszczęście? Czyż można obojętnie odwrócić się i nie zająć żywiącą jej piersią, pieszczotą jej gajów i potoków, szeptem drzew i pieśnią wichrów, przecudną barwnością jej szat od jasnozielonych, tkanych w złociste kaczeńce i obramowanych niezabudkami strojów wiosennych, od złocistych, królewskich płaszczów lata, z żyta, pszenicy zszywanych, od białych puszystych szub zimowych i zwierciadeł lodowych na taflach jezior i stawów? (*Ziemia*…, s. 4).

[160] A. Janowski, *Ziemia rodzinna. Pogadanka wstępna*, Odczyty Krajoznawcze nr 1, Warszawa [przed 1907]; tenże, *Podole*, Odczyty Krajoznawcze nr III, Warszawa 1908. Przytoczenia pochodzą z tych wydań.

[161] Potoczność rozumiem – za koncepcją „opolską" – jako pełnowartościowy i główny wariant języka narodowego. Zob. J. Bartmiński, *Styl potoczny*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 115–133.

Kolejne deskrypcje rozbudowują krajobraz o zabytki kultury, wiążąc ich dawność z ludźmi sprzed wieków, którzy wśród tych krajobrazów żyli. Zamykając obszerny ciąg wyliczeniowy narrator wyprowadza z miejsc i ludzi pojęcie „rodziny" i stosunków pokrewieństwa. W ten sposób świat człowieka współczesnego (czytelnikowi) został połączony ze światem sprzed wieków: świat rządzących – ze światem rządzonych; dłonie rycerzy dzierżące miecze – ze spracowanymi rękami chłopa. To Polska, jej dzieje i ludzie, którzy tworzą naród polski. W pogadankach powstałych w okresie międzywojennym Janowski odchodzi od argumentacji opartej na sferze odczuć i uczuć rodzinno-plemiennych. *Naszą ojczyzną*, która powtarza ideowo-edukacyjne założenia *Ziemi rodzinnej*, nasyca wyraźniej środkami bezpośredniej perswazji i kieruje ją do jednostki.

Odczyt *Podole* nie ma już atmosfery rzewności, zachwytu i wzruszenia. Eksponowane w nim informacje o właściwościach geograficzno-przyrodniczych i obrazach życia ludzi tego regionu wspierał autorytet Wacława Nałkowskiego, Karola Szajnochy, rzadziej – W. Pola. Bajeczną urodzajność ziemi podolskiej – „wielkiego spichlerza narodów" – Janowski zilustrował opisami pracy w siołach i organizacji życia społecznego. Z uwagą przyglądał się cechom antropologicznym Podolan („typom podolskim"), podziwiał ich urodę, strój, zamiłowanie do porządku, śpiewu i muzykowania.

> Dziwnie smętny i melancholijny jest śpiew ludu tutejszego. Niesłychanie różni się on od tych krewkich, pełnych humoru i werwy krakowiaków, co rozbrzmiewają w dolinie Szreniawy lub Nidy, od tych posuwistych, jędrnych mazurów rozlegających się na płaszczyznach Mazowsza, od tych figlarnych, sprytnych kujawiaków, jakimi brzmią Kujawy borowe lub jeziorne. Ale już dziwnie daleki on jest od tych wartkich, zawrotnych, upajających oberków, co temperamentem przypominają namiętne tańce południa […]. Na ogół Podolacy są o wiele muzykalniejsi od nas. Najmniejsza gromadka ciągnie pieśni dwu-, trzy-, a czasem czterogłosowe. Ale pieśń ta jakże bezbrzeżnie smutna i tęskna… (s. 17).

Stara się zaciekawić dziwami roślinności podolskiej. „Gdziekolwiek stąpałeś nogą – powtarza za Szajnochą – wszędzie tryskały zdroje miodu pod stopami. […] Podole było tym krajem błogosławionym, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła zwróconym ku wschodowi oczom panów małopolskich" (s. 22). O przeszłości historycznej Podola – „wielkiego pobojowiska" – pisarz mówił zwięźle: „Mogiły stały się tu drogowskazami, stały się strażnicami, z których można było objąć szerszy horyzont tego płaskiego kraju i dostrzec zawczasu oznaki zbliżania się wroga: tumany pyłu lub łuny pożarów" (s. 23). W finale wędrówek po miastach podolskich krajoznawca wprowadzał informacje o dawnej kulturze Polski. Na dłużej zatrzymał się tylko w kresowej warowni, pokazując na przeźroczach kilka obrazków Kamieńca Podolskiego (skaliste wybrzeża nad Smotryczem, katedry dominikańskiej,

fortecy, nowego mostu, łączącego stare miasto z nową dzielnicą). Końcowe wnioski „o wiekowych bojach naszych rycerskich przodków", którzy „usiali nieprzejrzane stepy Ukrainy i Podola kośćmi swymi i zrosili krwią", można odczytać albo w kontekście formuł ezopowych, albo spojrzenia na dzieje tej ziemi kresowej geobiologa i geoantropologa.

> **Kości ich** [rycerskich przodków – Z.B.] nawet już zniknęły, ale **pierwiastki, które ich składały**, **trwają dotąd**: falują one teraz w zielonym morzu straw (!) stepowych, szumią w bujnych złotokłosych niwach, unoszą się w wonnym powietrzu stepowym. Tak i **surowa, żywiołowa siła dawnych wojowników nie zginęła**, ona **się tylko przeobraża**, **przebywa ciężką fazę przejściową do nowych warunków życia** (s. 24, podkr. Z.B.).

Pogadanki krajoznawcze Aleksandra Janowskiego ulegały przemianom formalnym, odpowiadającym założeniom pedagogiki uczenia przez działanie oraz rozwojowi psychologii eksperymentalnej dziecka. Autor odchodził od eksponowania wiedzy przedmiotowej na rzecz aktywizowania do twórczych zachowań wychowanka, co można zauważyć w powstałym w 1917 r. *Duchu Warszawy* (pomyślanym równocześnie jako pomoc dla nauczycieli w organizacji wycieczki po stolicy)[162]. Wykorzystując motyw podróży po mieście, prowadził czytelników między innymi na Powązki. Zatrzymywał młodych wędrowców przy grobach: „opiekuna sierot" – Stanisława Jachowicza, Cypriana Godebskiego, Dygasińskiego i mogiłach malarzy. Sygnalizując wartość dokonań postaci wyróżnionych, narrator podpowiadał:

> Ze czcią patrzymy na te mogiły ojców i dziadów, z delikatnym taktem i współczuciem patrzymy na snujące się postaci żałobne, co przyszły opłakiwać drogie sobie istoty. Gdy spod czarnego welonu żałoby dojdzie do ciebie jęk lub westchnienie, cichutko na palcach odejdź delikatnie: smutek musi być szanowany i zakłócać go nie należy (s. 41).

Nie sposób nie odnotować znaczenia sugerowanych przez pisarza z taktem pedagogicznym zachowań ogólnokulturowych, podobnie jak ważnych metodycznie projektów wnikliwego czytania miast, którym później nada formy zbeletryzowane.

Relacje z podróży u progu niepodległości, ujmując świat jako panoramę geoprzyrodniczą oraz cywilizacyjno-ekonomiczną i kulturową, odwoływały się również do tradycji ukształtowanych w 2. połowie XIX wieku[163]. Przedstawiały ją jako całość uporządkowaną, zracjonalizowaną i interpretowaną holistycznie, ze spójną wewnętrznie koncepcją świata przyrody i człowieka wszystkich ziem polskich. Obszerna (400-stronicowa) relacja Jadwigi Chrzą-

[162] A. Janowski, *Duch Warszawy. Pogadanki krajoznawcze o Warszawie*, Warszawa 1917. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[163] Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, [w:] *Słownik literatury polskiej…*, s. 702.

szczewskiej i Jadwigi Warnkówny *Z biegiem Wisły*[164] trasę zwiedzania zakreślała od Wisły i Karpat Małych na Śląsku do ujścia „naszej rzek królowej" – Bałtyku. Autorki chętnie jednak zbaczały z wytyczonych szlaków, prowadziły młodzież w dorzecza Warty, Narwi, nad jeziora i w puszcze, na trakty kresowe i w inne „cudowne miejsca" (Kurpiowszczyzny, Kaszub, Kujaw). Ogarniając holistycznie krajobrazy ziem, wystawiały „na przynętę" widoki malownicze, skarby ziemi, dzieła ludzkich rąk oraz „pamiątki dawne, mgłą wypadków rzeczywistych lub podań bajecznych owiane" (s. 393). Czytelnik często podążał tropem podań, legend, baśni i powiastek z różnych regionów kraju. Autorki skupiając uwagę na ekonomiczno-gospodarczych aspektach rozwoju poszczególnych regionów, skrupulatnie odnotowywały przykłady dobrego gospodarzenia ich bogactwami naturalnymi. Wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, podkreślały znaczenie rozwoju kraju przez umiejętne wykorzystywanie jego wszystkich zasobów naturalnych. Pokazywały dobre rozwiązania z przeszłości, piętnowały ludzkie niedbalstwo[165].

Sposób przedstawiania doświadczeń podróżnych w *Z biegiem Wisły* był typowy dla narracji dbającej o faktograficzną prawdziwość i zgodność z formą gatunkową relacji adresowanych do młodego czytelnika z przełomu XIX i XX w. Realizm przedstawień autorki rezerwują na zagadnienia gospodarczo-ekonomiczne i przyrodniczo-geograficzne; figuratywny zaś – dla zdarzeń wyobrażonych, notowanych w legendach, baśniach, podaniach. Pierwszy przynosił treści skondensowane, obrazujące, jak jest. Legendarno-baśniowe nawiązania do opowieści o „narodzinach" i „upadku" pokazywały, jak było. Odciążając w ten sposób powagę faktografii, mogły też wprowadzać – przynajmniej w jakimś elementarnym zakresie – perspektywę historyczną. W opisach zniszczeń kultury materialnej Chrząszczewska i Warnkówna zatrzymywały spojrzenie wędrowca na pozostałościach architektonicznej świetności zabytków, czasem zaciekawiały także losami ich właścicieli. Częściej jednak ruiny wchodzące w pole widzenia podróżnych przypominały o nieodwracalności destrukcji bliżej nieokreślonego czasu. Autorki zatrzymując na przykład wędrowca przed resztkami gotyckiego pałacu Ludwika Michała Paca w Dowspudzie – „istnego arcydzieła", zwięźle powiadamiały, że jest to „tylko część głównego korpusu i lekka, wysmukła, cudna wieżyczka, niby sierota tuląca się do szczątków ściany" (s. 290). Antropomorfizacja ruin została dosłownie przejęta z opracowanych przez Aleksandra Osipowi-

[164] J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju*, wyd. 3, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1913. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[165] Autorki podają przykład założonego w Warszawie Towarzystwa Rybackiego, które powołało jedną z pierwszych w Europie szkół rybactwa. Dzięki jej działalności poprawił się stan zarybienia rzek i jezior. Tamże, s. 283–284.

cza w roku 1863 *Wycieczek w okolice Suwałk*[166]. W oryginale chwyt taki zamykał rozbudowane deskrypcje skali zniszczeń „relikwiarza przeszłości". Pobudzał do refleksji nad mistrzostwem sztuki – świadectwa swojej epoki oraz potrzebą „uszanowania i żalu" rzeczy pięknych lub świętych. Suwalski krajoznawca podkreślał, że ruiny z Dowspudy otaczała „mistyczna potęga", zapewniająca im nietykalność, chlubę i ozdobę okolicy. Przez kunszt dzieła włoskich architektów uzasadniał, jak wytrawnym miłośnikiem sztuki był właściciel pałacu. Autorki edukacyjnej podróży dla młodzieży podały jedynie passus o ruinach jako „chlubie i ozdobie okolicy", „ulubionym miejscu wycieczek". Nie próbowały sygnalizować odbiorcy perspektywy historycznej i podpowiadać „powstańczego" tropu zniszczeń[167]. Odbierały tym samym zasadzie panoramiczności możliwości intelektualnego zaangażowania w czytanie prezentowanych fragmentów panoramy polskiej ziemi. Okres międzywojenny inaczej ukształtuje podróż panoramiczną, chociaż jej pierwsze próby będą jeszcze nawiązywały do XIX-wiecznego modelu.

* * *

Zarysowując najogólniejsze cechy pisarstwa krajoznawczego u progu niepodległości, zatrzymamy się na roku 1918. Z dokonanego tu w wielkim skrócie przeglądu tematyki krajoznawczej wynika, że była ona, niewątpliwie, popularnym narzędziem edukacji społecznej. Poznawanie od najwcześniejszych lat swego kraju uważano za ważną siłę wychowującą w duchu narodowym, czyli identyfikowania się z ojczyzną. Od połowy XVIII wieku ujmowano ją w zróżnicowane formy relacji z podróży. Dominowały ujęcia dokumentalne (lub stylizowane na dokument), w które stopniowo włączano elementy podróży fabularyzowanej. Obie formy poszukiwały uzasadnień dla wiedzy o naturze i kulturze, które najlepiej kształtowałyby postawy afirmacji polskich ziem. Rozwój tej literatury można ująć w kilka etapów, prowadzących od oświeceniowego racjonalizmu, przez ujęcia sentymentalno-romantyczne (zdrowe życie na łonie malowniczej natury) do pozytywistycznego utylitaryzmu (kult wiedzy o ziemi ojczystej). Coraz chętniej sięgano po motywy przygody, które odciążały treści faktograficzne (wiedzę o właściwościach poznawanych ziem). Pełniły też funkcję dydaktyczną, ponieważ, „młodzi

166 „Obecnie z całego zamku został tylko korpus i jedna z owych cudownych wieżyczek, przytulona jak sierota do szczątków ściany". A. Osipowicz, *Wycieczki w okolice Suwałk. Gawędy, obrazki i podania*, oprac. T. Budrewicz, Suwałki 1994, s. 103; prwdr. „Tygodnik Ilustrowany" 1863, nr 250–255.

167 Wraz z klęską powstania listopadowego gen. Ludwik Michał Pac wyemigrował z kraju, a wzorcowo i nowocześnie zarządzane dobra dowspudzkie zostały skonfiskowane i popadały stopniowo w ruinę. A. Matusiewicz, *Dobra dowspudzkie po 1831 roku*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski" 2011, t. XI, s. 7–30; M. Sidor, *Ludwik Michał Pac – polski ziemianin w angielskim stylu*, tamże, s. 79–92.

bohaterowie tych utworów to z reguły wzory bystrości i sprawności fizycznej, odwagi i bezinteresowności[168]. To zadanie szczególnie chętnie podejmą w międzywojniu podróże fikcjonalne.

Na przełomie wieku XIX i XX prezentacje osobliwości, urody i bogactwa polskiej ziemi odrywały się od utylitaryzmu dydaktycznego. Powoli stawały się tematem równorzędnym, aby w okresie dwudziestolecia międzywojennego rozwinąć się w program pedagogiki społecznej. W warunkach braku niepodległości proza o tej tematyce realizowała zadania wychowania narodowego. Młody wędrowiec, przemierzając polskie drogi i ścieżki, miejsca centralne i peryferyjne, mógł doświadczać emocjonalnej i intelektualnej więzi z poznawanymi przestrzeniami. Strategia wszechwiedzącego narratora-mentora miała gwarantować właściwe odczytywanie tak „opowiedzianych" podróży. Chodziło o zobowiązanie, by za pośrednictwem utworów o roli kontaktów z naturą oraz kulturą narodową czytelnik poddawał się „oddziaływaniu" krajobrazów rzeczywistych. Aby przez czytelne *exempla* uczył się samodzielności, rozwijania spostrzegawczości, tężyzny psychofizycznej, umiejętności poznawania natury i narodowej kultury. I aby rozwijał i utrwalał swoje zainteresowania i pasje. Nie sposób jednak nie zauważyć, że ilustracje takich oddziaływań, pokazywane przez wszechwiedzącego narratora, były na ogół skromną częścią świata przedstawionego. Dominowały w nim prezentacje zobiektywizowanej rzeczywistości, czyli właściwości geoprzyrodnicze i kulturowe różnych regionów kraju, ich uroda i zasobność. Słabością rodzącego się dopiero nurtu gatunkowo-tematycznego prozy były z jednej strony schematyczne formy werbalizowania podmiotowego doświadczenia podróżnych, z drugiej – rozległe komentarze narratora auktorialnego, narzucające afirmatywne i bezkrytyczne na ogół oceny przestrzeni krajobrazowych.

W dorobku międzywojennego podróżopisarstwa widać jednocześnie próby wyzwalania się spod dydaktyzmu retorycznego. Wyeksponowana obecność narratora personalnego stopniowo pomniejszała dysproporcje między wiedzą przedmiotową a wiedzą o środowisku przyrodniczo-kulturowym człowieka zdobywaną przez podróżnych. Jednak nawet w najlepszych artystycznie rozwiązaniach trudno będzie spotkać narratora, który byłby „zwykłym" jak inni współpodróżnym.

Stałą cechą prozy krajoznawczej dla młodego odbiorcy był program edukacyjny, który daje się nazwać metodyką dobrego podróżowania po Polsce. Najcenniejszym jego elementem było oparcie edukacji na empirycznym badaniu i przeżywaniu krajobrazów polskiej ziemi, które w 1919 r. wybitny polski krajoznawca Aleksander Janowski określił następująco:

[168] H. Markiewicz, *Pozytywizm…*, s. 343.

> Ziemia nasza to olbrzymia karta księgi. Tysiące wierszy na niej napisano, tysiące obrazów jest do obejrzenia. **Naucz się czytać w tej otwartej księdze, przyglądaj się jej obrazom. Namyślaj się głęboko na tym, co widzisz**. Im więcej będziesz badał i zgłębiał, tym bardziej swą ziemię ukochaniem otoczysz […].
> Barwią się obrazy pola i łąki, zagajnika i oczeretu nad tonią jeziora. Bieleją chatki wśród kwitnących sadów, z domu Bożego wypływa barwny potok ludu. **Czy znajdziesz gdzie na świecie obrazy piękniejsze? Weź kij wędrowny, a torbę przez plecy i wędruj po tych ziemiach: oglądaj je, badaj, głęboko w sercu układaj obrazy, by ci do końca życia pozostały w pamięci**[169].

Popularyzując wychowanie przez podróże Aleksander Janowski sięgał nawet po „prowokacyjne", wywołujące gorące dyskusje, argumenty Herberta Spencera (i Eligiusza Niewiadomskiego)[170]. Jako autor lektur podróżniczych zachęcał młodzież do czytania krajobrazów w pieszych wędrówkach po kraju.

Omawiana proza, nawiązując gatunkowo i tematycznie do tradycji podróżopisarstwa romantycznego oraz pozytywistycznego, czerpała u progu niepodległości z tych tradycji także w zakresie możliwości oddziaływań estetycznych. Znaczenie edukacyjne podróży po stronach ojczystych wiązano z rolą przeżyć, wypływających z pobudzeń sensorycznych właściwościami krajobrazowymi, ich urodą. Dostrzegano tę wartość powszechnie i podkreślano zgodnie, że przyroda to pierwsze źródło piękna. Rzadziej jej estetyczny wpływ kierowano „przeciw złej zwyradniającej potędze miasta"[171]. Pisarze nie podejmowali tego antyurbanistycznego tropu w wersji radykalnej. Eksponowali tradycyjnie rozumianą malowniczość pejzaży, piękno „upozowanych" krajowidoków, kontemplowanych przez młodych wędrowców w zachwycie czy radości. „Unieruchamiany" w obrazach i obrazkach przedmiot percepcji sprawiał, że w utworach literackich (zwłaszcza powieściach o podróżach) dominowała perspektywa „wzrokocentryczna", redukująca doznania podmiotowe do postawy widza. Te cechy znajdą potwierdzenie w lekturach międzywojennych.

Obfitość prozy międzywojennej omawianego nurtu pozwala zaprezentować ją w wyborze. Na pierwszym miejscu zostaną postawione reprezentatywne pod względem gatunkowym przykłady prozy beletrystycznej oraz dokumentalnej, które wyróżniały się wówczas (większym bądź mniejszym) nowatorstwem rozwiązań formalnych i jednocześnie zawierały czytelny program edukacyjny. Ten aspekt mocno podkreślam, albowiem międzywojenne

169 A. Janowski, *Nasza ojczyzna*, Warszawa 1919, s. 41–42 (podkr. Z.B.).

170 Chodzi o myśl H. Spencera, że „pierwszym warunkiem powodzenia na tym świecie jest być dzielnym zwierzęciem, a pierwszym warunkiem pomyślności narodu jest, aby naród składał się z dzielnych zwierząt". E. Niewiadomski sformułował tę myśl jeszcze mocniej: „trzeba nam dzieci w typie buldoga". A. Janowski, *Wycieczki piesze*, „Tygodnik Ilustrowany" 1912, nr 24, s. 500.

171 Tamże, s. 11

podróżopisarstwo po Polsce to nurt rozległy i nie sposób jest go wyczerpująco przedstawić. Przedmiotem analizy nie będą powstałe w okresie międzywojennym utwory z podróżą – epizodem (choć nierzadko towarzyszyły jej deskrypcje krajobrazów polskiej ziemi), w których nie zawierały się konieczne – z formalnego punktu widzenia – relacje z przebiegu podróżowania.

W kolejnych rozdziałach pracy postawiona zostanie ta znacząca część podróżopisarstwa krajoznawczego, która wyróżniała się pod względem artystycznym i pedagogicznym wzorcami zachowań: poznawczych (zdobywaniem rozległej i kompletnej wiedzy o przedmiocie postawy), behawioralnych (cechami programu działania) i afektywnych (w sferze reakcji emocjonalno-działaniowej)[172]. I wszystkie traktowała jako konieczne komponenty postawotwórcze. Mówiąc inaczej, spróbuję pokazać, jak ta literatura nieustannie poszukiwała formy, aby z intencją pedagogiczną wyrażać świadectwa ludzkich doświadczeń w kontakcie z przyrodą, kulturą i drugim człowiekiem.

[172] Por. M. Marody, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, Warszawa 1976, a także prace z tomu *Teoria postaw*, red. S. Nowak, Warszawa 1973.

Rozdział III

Lekcje czytania krajobrazów przyrody

Prozatorskim wędrówkom po świecie ojczystej przyrody, zwłaszcza po puszczach, górach i okolicach nadmorskich, przypisywano źródło przeżyć estetycznych oraz zaspokajania pierwotnej potrzeby doznań wszechpotęgi natury. Budowane w nich programy wychowania społecznego wykraczały poza postromantyczne tradycje czytania przyrody jako *pars pro toto* ojczyzny. Propagowały idee ochrony przyrody w znaczeniu, jakie nadawali jej pierwsi propagatorzy (Ewa Łuskina i Jan Gwalbert Pawlikowski): obrony samoistnych, zwłaszcza estetycznych wartości krajobrazu przyrody i ich kulturotwórczej rangi. Zagadnienie to w literaturze dla czytelnika dorosłego omówił Jacek Kolbuszewski, wskazując na nowatorstwo publikacji Elizy Orzeszkowej (*Oblicze Matki*, 1899), Walentego Miklaszewskiego (*Wróć do przyrody*, 1905), Mariana Raciborskiego (*Zabytki przyrody*, 1908) oraz prac Ewy Łuskiny (*W obronie piękności kraju*, 1910) i Jana Gwalberta Pawlikowskiego[1]. Za sukces ostatniego z wymienionych autorów Jacek Kolbuszewski uważa wpływ jego *Kultury i natury* na literaturę dla dzieci już od momentu powstania tego manifestu (1913 r.)[2].

Ponieważ intensywny postęp badań przyrodniczych nie zapobiegał niskiemu poziomowi świadomości przyrodniczej społeczeństwa, ważną rolę musiała przyjąć oświata szkolna i pozaszkolna. Nie eksplikując tez wymienionych wyżej autorów, trzeba podkreślić, iż zbudowany przez nich program ochrony przyrody „jako największego dobra wspólnego" ludzi wszedł wartkim nurtem w fikcjonalne i dokumentalne podróże po pięknie idealnym, pierwotnym, nieskażonym.

[1] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, wyd. 2, Wrocław 1992, s. 140–141.

[2] Chodzi o rozprawę – manifest *Kultura i natura* (1913) oraz *O celach i środkach ochrony przyrody* (1920), [w:] J.G. Pawlikowski, *O lice ziemi* (1938). Szerzej na ten temat zob. J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura…*, s.143–168. Badacz podkreślił w programie Pawlikowskiego jego szlachetny idealizm, który nie rozwiązywał wówczas problemów degradacji środowiska przyrodniczego.

1. Krajobrazy przyrody w prozie fikcjonalnej

Od beletrystycznych prezentacji „przyrody jako czynnika dydaktycznego" krytyka literacka oczekiwała adekwatnej do wieku odbiorcy obecności autonomicznych treści krajobrazowych – jako wiedzy niezapośredniczonej, zdobywanej polisensorycznie, a przez to trwale oddziałującej na jego sferę duchową. Przeciwstawiano się środkom „belferskiego opisywactwa" „zza krzaków i drzew literackiego boru" przez botaników czy zoologów. Żądano, aby z kart powieści bił nieujarzmiony, tajemniczy żywioł „życia i sztuki", aby „nudy wszelkiego opisu" zastąpiła afirmacja „życia przyrody, bujnej w swoim rozroście i pysznej w urodzie"[3]. Poszukiwaniu nowatorstwa afirmatywnego czytania krajobrazów natury sprzyjał też charakter częstego podróżowania – przedzierania się przez leśne gęstwiny, blisko ziemi, w bezpośrednim z nią kontakcie. Czy międzywojenna proza krajoznawcza skorzystała z tych podpowiedzi?

Charakterystyczną cechą fikcjonalnej prozy krajoznawczej jest to, że kierowała swoich bohaterów na szlaki puszcz i lasów. Z wędrówek po nich zbudowała dojrzały edukacyjnie program ekologii lasu, odpowiadający dyskutowanym u progu niepodległości postulatom[4]. Można w nim odnaleźć wszystkie argumenty autora *Kultury a natury*, „przełożone" na naukę młodzieży ochrony przyrody ojczystej jako największego dobra wspólnego.

Wydaje się w pełni zrozumiałe, że bohaterowie lektur fikcjonalnych najczęściej wędrowali po Puszczy Białowieskiej. Ten największy w Europie Środkowej kompleks lasów (liczący 143 000 km kwadratowych) przyciągał co roku korowody wycieczek zbiorowych oraz pojedynczych turystów[5]. Wielkie zainteresowanie puszczą podtrzymywano w prasie lokalnej, w której zachęcano do wędrówek nie tylko przez popularyzowanie krajobrazowych piękności i walorów zdrowotnych. Podkreślano, że bezpośredni kontakt z tym „zielonym złotem" Ojczyzny jest powinnością obywatelską, ponieważ symbolizuje siłę i wielkość państwa:

> Jest ona [puszcza – Z.B.] bowiem – podkreślano – przedmiotem podziwu swoich i obcych, i godna jest zaprawdę, aby cały naród ukochał w niej jej moc zwycięską, której jak duszy narodu nie zniszczyły ni okowy niewoli, ni klęski wojny.

[3] G.T. [Grzegorz Timofiejew], *Książki dla młodzieży*, „Wymiary" 1938, R. 2, nr 9, s. 36 (rec. powieści Mieczysława Lisiewicza, *Trop nad jeziorem. Opowieści naroczańskie*, Kraków [1938]).

[4] S. Sokołowski, *Z życia drzew i lasu*, „Sylvan" 1911, nr 3; J.G. Pawlikowski, *Kultura i natura...*; prace tych autorów J. Kolbuszewski uznał za doniosłe wydarzenie w kształtowaniu dojrzałego programu ochrony przyrody; por. tenże, *Ochrona przyrody a kultura...*, s. 142.

[5] Dlatego Stowarzyszenie Urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży „Samopomoc" powołało w 1930 r. Sekcję Turystyczną, która ułatwiała zwiedzanie puszczy (przyjmowała wycieczki już na stacji kolejowej w Białowieży i organizowała zwiedzanie).

> Niech stanie się ona symbolem naszej wielkości, naszej siły Państwowej (!) i potęgą swoją niech krzepi dusze i zagrzewa serca do walki o wielkość narodu[6].

Nic dziwnego, że autorzy podróży krajoznawczych chętnie prowadzili młodzież na wędrówki po Puszczy Białowieskiej, w których tworzyli czytelny program edukacyjny. Najwyraźniejszą cechą prezentacji puszczańskich krajobrazów było eksponowanie – przez umiejętne jej poznawanie oraz przeżywanie – etycznego wymiaru „walki z przyrodą", podkreślanego także w wielu innych podróżach fikcjonalnych.

> Nie opiera się [walka z przyrodą – Z.B.] na nienawiści, lecz **na miłości**. **Człowiek**, który chce „ujarzmić" przyrodę – czy to mikroskopem, czy łodzią podwodną, wyścigiem motoru, czy lotem powyżej powietrza, dynamitem rozsadzającym skałę, czy skrzydłem szybowca – **musi tę przyrodę znać i kochać**. Nie tylko musi znać jej naukowe prawa, ale **musi umieć słuchać jej ukrytych głosów, rozumieć jej poezję**[7].

W tym kontekście mówiono nawet o „człowieku prawdziwym", który kocha życie czynne, wymagające trudów, walki i umiłowania ojczystej przyrody i daje temu dowód nie w słowach, lecz w czynach. Tylko przed nim las otworzy swą „nieprzebraną skarbnicę natchnienia, piękna, zachwytu i myśli twórczej – potężnej jak sama puszcza, co przez dziesiątki tysięcy lat trwa i trwa nieprzerwanie…"[8]. Takich „prawdziwych" ludzi chciała formować proza, oprowadzająca młodego czytelnika po największych kompleksach puszcz polskich.

W powieści *W polskiej dżungli* F. Ossendowskiego postawą etyczną „prawdziwego człowieka" odznaczyli się wszyscy młodzi bohaterowie wędrujący po północno-wschodnich Kresach (por. rozdział *Podróże na Kresy polskości*). Pisarz celnie kreował sytuacje fabularne, w których na tle kresowych kompleksów leśnych eksponowało się znaczenie Puszczy Białowieskiej – „prawdziwego" parku narodowego (porównywanego z amerykańskim Yellowstone), naukowo-badawczego muzeum, chroniącego urok dzikiej, pierwotnej natury. Powieść wyróżnia wszechstronne merytorycznie uzasadnienie idei ochrony przyrody. Zawierały je różnorodne, naturalne sytuacyj-

[6] *Z puszczy Białowieskiej*, „Podlasiak" 1 czerwca 1930, s. 4.

[7] W. Hulewicz, *Gniazdo żelaznego wilka*, Dookoła Polski. Biblioteczka Geograficzno-Krajoznawcza, Lwów–Warszawa 1936, s. 4 (podkr. Z.B.). Pisarz podkreślał: „Nie **wolno** mu [człowiekowi – Z.B.] przechodzić z obojętnością obok starych murów i pięknych rzek, **iść ślepo** przez ciemną gęstwę lasu albo **mijać góry** wspaniałe. **Poznać musi ziemię i jej uroki przyrodzone, jej piękności wzniesione ręką dawnych ludzi. Swoją ziemię przede wszystkim**" (s. 4, podkr. Z.B.). Takie komentarze pisarze często formułowali w miejscach szczególnie nacechowanych semantycznie w strukturze dzieła – w przedmowach i/lub końcowych partiach tekstów.

[8] F.A. Ossendowski, *W polskiej dżungli*, wyd. 1, Lwów 1935; wyd. 2, Lwów 1938, s. 309. Wszystkie cytaty pochodzą z 2. wydania.

nie objaśnienia życia lasu jako systemu przyrody (który wymaga starannej i ciągłej opieki), a także w eksponowaniu znaczenia wiedzy empirycznej wyniesionej z kontaktów z puszczą. Ossendowski, autor wielu prac geograficzno-krajoznawczych, przedstawiał młodzieży konkretny program działań społeczno-kulturowych.

> **Uczeni zoologowie i botanicy** będą tu mieli **niezastąpioną pracownię**, gdzie przed ich oczami będzie płynęło naturalne życie roślin i zwierząt, wrzała nieustająca walka o byt i sposobem naturalnym rozwiązywać się będą zagadnienia życia i współżycia drzew, krzewów, ptaków, owadów i zwierząt! Inni, **jak geografowie i geologowie**, ujrzą tu znów ziemię, która ukształtowawszy się przed dziesiątkami tysięcy lat, trwa w formie pierwotnej, i będą mieli **żywy wzór do porównań teraźniejszości z zamierzchłą przeszłością** naszej planety. My **leśnicy** przyglądać się będziemy walce lasu z wrogimi mu siłami – martwymi i żywymi, i **uczyć się, jak w tej walce może pomóc człowiek**. Z Parku tego wytryśnie ożywcze źródło piękna. **Malarze, pisarze i poeci** szukać tu będą **natchnienia i prawdy dla swoich utworów,** które **rozsławią po świecie potęgę sztuki i słowa polskiego** (s. 248, podkr. Z.B.).

Konieczność pielęgnowania i racjonalnego korzystania z bogactw natury „naszego państwa", w tym walki z kłusownictwem, pisarz uzasadniał argumentami rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju.

> My – leśnicy ochraniamy nie tylko przyrodę w postaci, lasów, zwierząt i ptaków, ale i **majątek naszego państwa. Polska** może posiadać taką obfitość zwierzyny, że **powinna ciągnąć duże zyski z handlu** tym artykułem wywożąc go na rynki zagraniczne. Z drugiej strony możemy pociągnąć tu cudzoziemskich sportowców, którzy drogo płacić będą za prawo polowania podczas toków głuszców i cietrzewi, rykowiska jeleni i kozłów, ciągów słonek, przelotów kaczek, w zimie również – gdy się poluje na wilki, lisy, rysie i zające**.** Mogłoby to poza dochodem dla skarbu, mieć znaczenie głębsze. **Cudzoziemcy poznaliby i pokochali Polskę**, jej lud i przyrodę. Można snuć podobne myśli jeszcze dalej! **Turystyka zwykła i sportowa spowodowałaby ulepszenie istniejących i budowę nowych szos, ustalenie linii komunikacji wodnej i lotniczej, ożywiłaby ruch kolejowy i, co najważniejsze, wzbogaciłaby ludność, dając jej możność zarobkowania!** (s. 220, podkr. Z.B.).

Powieść wyróżniała się także urodą przedstawień osobliwości natury, zwłaszcza dźwiękowości życia puszczy, co nie było w omawianej prozie cechą częstą. Połączona z malarskością kształtów i sugestywnością ruchu kreowała wielkie leśne widowiska, które widz/słuchacz chłonął w zadziwieniu. Pisarz chętnie skupiał się na detalu, fragmencie, za każdym razem odmiennym i zawsze celnie „wyposażanym" w formy, głosy, kształty:

> Z tataraków, gdzie z wody wystawały niewysokie kępy, zrywały się **z głuchym krzykiem** lub **ostrym lamentem – duże, czarno-białe kuliki**, **rdzawe krzywo-**

> **dzioby**, bitne bataliony, **chyże** w **locie kszyki** i zabawne, **przewalające się w tył i w przód** biegusy głupie.
> Chłopcy spostrzegli na tle sitowia, **stojącą nieruchomo**, jak gdyby **zadumaną czaplę rudawą** i **bąka,** który pionowo wyciągnąwszy szyję, **tkwił niby suchy sęk, wystający z bagna**.
> Cała gromadka bocianów, stąpając ostrożnie po torfowisku, maszerowała niby w tyralierze i łykała żaby, ślimaki i pisklęta czajek (s. 91, podkr. Z.B.).

Zdarzenia podróżnicze, które uzasadniały nasycenie deskrypcji krajobrazów puszczy dźwiękowością, uświadamiały również wrażliwość wędrowców na percepcję słuchową. Scenom tropienia o świcie kłusownika często towarzyszą wielkiej urody opisy sytuacji, jak poniższy:

> W krzakach **świergotały** już budzące się **ptaszki**. Zabawny, czupurny strzyżyk przyfrunął i usiadł tuż przed chłopakiem, lecz po chwili ześlizgnął się po gałęziach i przepadł w ich gąszczu. Trochę dalej, wzbijając się nad krzakami, łapał muchy długoogoniasty raniuszek, z wyglądu podobny do małej papużki. **Kumkała żaba** w sitowiu. Gdzieś zupełnie **nisko, z niewidzialnej** spoza trzcin **kałuży**, **dobiegało soczyste, radosne kwakanie** kaczora, **trzepotanie skrzydeł i plusk wody**. Z **donośnym piskiem przeszyło powietrze** kilka jaskółek – dymówek, ścigających jętki, złotooki i chruściki. Koło urwistego w tym miejscu brzegu **plusnęło coś** – zapewne żaba, skacząc do wody, lub ryba, porywając świteziankę, nieopatrznie **trzepoczącą się** tuż nad **leniwym prądem rzeki** (s. 193, podkr. Z.B.).

Podobnym artyzmem przedstawień krajobrazów przyrody wyróżniły się również dwa opowiadania Włodzimierza Korsaka z tomu *Leśne ognisko*, wykorzystujące motyw podróży. W jednym z nich pisarz nadał rangę bohatera pierwszoplanowego leśnemu jezioru, które wkomponowane w nienazwany topograficznie las[9], żyje poza jakąkolwiek obecnością człowieka – „niby król puszczy, potężny niedźwiedź". Wstępne prezentacje ukazują jezioro według reguł deskrypcji baśniowego królestwa:

> **Było sobie leśne jezioro**. Rozłożyło się wygodnie na **miękkich kobiercach** różnobarwnych mchów w głębi nieprzebytej puszczy, oparte jednym bokiem o błotnisty las olchowy, a drugim przytulone do sosnowego mszaru. **Dobrze mu tam było.** Bez przerwy wpatrzone w bezdenną otchłań wysokiego nieba, w dnie ciszy **brało sobie na własność wszystko to**, co się tam hen w górze działo (s. 117, podkr. Z.B.).

„Czujne oko wodne" i jego stali oraz przelotni mieszkańcy to jedyni bohaterowie opowiadania, żyjący według rytmu zmian przyrody: od układającego się w zimowy sen jeziora przez jego bujne, ruchliwe życie wiosenno-letnie,

[9] *Jezioro*, podobnie jak cały zbiór opowiadań (W. Korsak, *Leśne ognisko*, Wilno 1939) przedstawia najprawdopodobniej krajobraz północno-wschodniego pogranicza. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

korowody mgieł późnoletnich i jesiennych, smętną ciszę i ostrość zapachów, po kilkumiesięczny sen zimowy. Obfitujący w szczegóły każdy z krajobrazów umiejętnie wydobywa dynamizm form trwale uporządkowanego życia. Nieustanna powtarzalność ruchu (następstwo pór roku) zapewnia naturze niezniszczalną ciągłość. Obrazki jej zmienności celnie „wykończone" w pejzażowych szczegółach przywodzą skojarzenia z liryką rytmu pór roku Leopolda Staffa czy Jarosława Iwaszkiewicza[10]. Wnoszą poczucie ładu, harmonii i doskonałości świata przyrody.

Artystyczne rejestracje przemian krajobrazu jeziora i pobliskiego lasu to małe impresje pejzażowe. Ich dominantą był żywioł życia ptactwa, dodatkowo podporządkowany innemu jeszcze rytmowi – porom dnia. Korsak – ornitolog (tak jak w *Puszczy Rudnickiej*, o której będzie jeszcze mowa) nie miał sobie równych. Żywioł ptasi intensyfikował – dzięki dużej frekwencji odwołań do aktywności sensorycznej – percepcję słuchową, sprawiając wrażenie, że to „powietrze brzmiało nieuchwytną wysoką nutą":

> Rankami **wszędzie brzmiała pieśń cietrzewia**, **powietrze całe przepełnione** było **echem niedalekiego tokowiska**, **słychać było grzmoty skrzydeł, zajadłe czuszykanie i śpieszne gdakanie cieciorek**. […] **Dzień cały bez przerwy kukała niezmordowana kukułka**, przelatując nieraz swym niskim przelotem nad samą wodą, w ławicy żółtej zeszłorocznej trzciny przy olchowym brzegu **zatrzeszczał trzciniak i zaćwierkał czarnogłowy trznadel**, o zmierzchu **rozpoczynały pieśń wieczorną chóry żab**, a nad czubami olch przemykała niekiedy chwiejna sylwetka **chrapliwej słomki** (s. 119, podkr. Z.B.).

Także noce nad jeziorem zamieniały się za sprawą siwych i nieruchomych mgieł w tajemnicze widowisko, w które wraz ze świtem wstępowało życie:

> **nieuchwytne dla skóry ludzkiej powiewy** kształtować je zaczynały **w najdziwniejsze postaci**, zdawać by się mogło, że jezioro wyłoniło z siebie szereg **stworów legendarnych, rusałek, latawic i zwolnic**, tworzących **rojne** a zwiewne korowody.
> Z nadejściem jesieni coraz częściej przesłaniało się jezioro przejrzystym muślinem oparów, dymiąc o świcie opalową mgłą, którą niby nożem przecinał **ostry samotny krzyk czapli**. Teraz też zaczynało tu być **gwarno od zlatujących się kaczek**. Z pierwszym brzaskiem świtania zbliżający się z góry **szum skrzydeł zwiastował nalot pierwszego stada, pluskającego o wodę,** niby **garść rzuconych z powietrza kamieni**. Tuż zaraz nadlatywało drugie i trzecie, **zaczynał się gwar i kwakanie**, stada zmęczone całonocnym żerowaniem wsiąkały w przyległe trzciny, trawy i krzaki, niektóre zaś pozostawały na wodzie, śpiąc na słodkiej fali z głowami schowanymi pod skrzydła (s. 120–121, podkr. Z.B.).

[10] Zob. T. Wójcik, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*, Warszawa 1993; J. Kwiatkowski, *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975.

Takie głośne i plastyczne sceny jak powyższa powtórzyły się jeszcze parę razy – przed jesiennym odlotem kaczek, gągołów, czarnych uhli, rożeńców, stadek dzikich gęsi, łabędzi. Wszystkie w ten sposób żegnały miejsce swego ostatniego przed odlotem noclegu.

W opowiadaniu Korsaka nie ma komentarzy perswazyjnych o przyrodniczym pięknie. Brak jakichkolwiek waloryzacji leśnego krajobrazu oraz artyzm obrazów życia jeziora prowokują odbiorcę do wielozmysłowego uczestnictwa w świecie przedstawionym. Być może nie dookreślając topografii leśnych przestrzeni, pisarz chciał, aby je traktować jako synekdochiczną *pars pro toto* ziemi rodzinnej, rodzimej, ojczystej. Poczucie bezpiecznego zadomowienia w swojskości organizowało czytanie świata natury także w innym opowiadaniu z analizowanego zbioru. W tytułowym *Leśnym ognisku* relacje z wędrówek po puszczy młodego narratora-bohatera eksponowały sytuacje obserwowania/podglądania życia przyrody oraz zdobywania pierwszych doświadczeń myśliwskich jako zdarzeń inicjacyjnych. Nocne przeżycia chłopca, po raz pierwszy uczestniczącego (w czasie wielkanocnego wypoczynku) w polowaniu na głuszce (pod „opieką" starego leśnika) pokazywały, jak rodzą się w chłopcu namiętności łowieckie oraz zdolności odczuwania „wszechpiękna" przyrody, dzięki którym krajobrazy leśne zostawały w pamięci na całe życie[11].

Artystycznej lekkości prezentacji przyrody leśnej nie miał utwór dla młodzieży *Z Puszczy Białowieskiej* Bohdana Dyakowskiego (1864–1940), przyrodnika, literata, pedagoga, znawcy i popularyzatora walorów ojczystej przyrody, który pierwsze teksty kierował do odbiorcy dziecięcego na przełomie XIX i XX w. oraz w pierwszych latach XX w. Był dydaktykiem botaniki, autorem podręczników szkolnych oraz publikacji metodycznych nauczania przyrody dla różnych poziomów nauki. Przez kilka lat pełnił funkcję sekretarza Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Należał do współzałożycieli Ligi Ochrony Przyrody[12] oraz godność prezesa jej oddziału w Krakowie. W bogatej twórczości literackiej uczył młodzież poznawania środowiska przyrodniczego i umiejętnie propagował idee ochrony przyrody. „Dzięki nadzwyczajnemu

[11] „Zawsze teraz, ilekroć w zmierzchu wieczornym – wspominał po latach narrator – lub w mrokach nocy ujrzę chybki płomień, liżący chciwie naręcze chrustu, budzi się we mnie poczucie pewnego zadomowienia, bezpieczeństwa i nieokreślonej radości, powstaje rodzaj rzewnego roztkliwienia i bezimiennej tęsknoty, majaczą strzępki niby wspomnień, niby niejasnych odczuć jakiejś bezkresnej przeszłości". W. Korsak, *Leśne ognisko…*, s. 15.

[12] Studiował nauki przyrodnicze na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW; uczył przyrody m.in. na pensjach żeńskich i w Szkole Realnej w Warszawie; wykładał dydaktykę botaniki w Studium Pedagogicznym UJ. Pełnił funkcję egzaminatora z tego przedmiotu w Komisji Egzaminów Państwowych MWRiOP. Opublikował m.in.: *Od Karpat do Mazowsza. Zbiór opisów z geografii kraju rodzinnego*, Warszawa 1910; *Wędrówki zwierząt i roślin*, wyd. 2 uzup., Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1925; Por. R.J. Wojtusiak, *Dyakowski Bohdan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. VI, Kraków 1948, s. 28–29.

darowi popularyzowania wiedzy wzbudził w szerokich warstwach zamiłowanie do przyrody, przede wszystkim kraju ojczystego i stał się ojcem duchowym wielu przyrodników polskich"[13]. Był autorem ponad 50 książek, głównie popularnonaukowych (z których część przeznaczył dla dzieci i młodzieży) oraz podręczników przyrodniczych dla szkół powszechnych i gimnazjalnych. Szczególnym powodzeniem cieszyły się prace: *Nasz las i jego mieszkańcy* (siedem wydań do 1946 r.) oraz *Z naszej przyrody* (1903 r., cztery wydania). W okresie międzywojennym kontynuował prace popularyzatorskie, chociaż już z mniejszą energią (w cyklach „Opowieści dla Młodzieży" i „Zajmujące Czytanki").

W powieści podróżniczo-krajoznawczej dla młodzieży *Z Puszczy Białowieskiej*[14] sytuacje podróżowania (podkreślane tytułami rozdziałów) pokazywały porządek i rytm wędrowania po lesie. Jego organizację pisarz powierzył 20-letniemu studentowi przyrodoznawstwa, przewodnikowi wyprawy, który już na początku podróży (w pociągu) wygłosił pogadankę o przeszłości puszczy i potrzebie jej ochrony[15], a towarzyszący mu trzej 15-letni chłopcy „obudowali" ją poetyckimi opisami z Mickiewiczowskiej epopei. Dyakowski przyjmuje też Sienkiewiczowskie spojrzenie na Puszczę Białowieską, znane bohaterom – uczniom gimnazjum z fragmentów *Puszczy Białowieskiej*, zamieszczanych z antologiach szkolnych[16]. W wielu scenach drzewa myślą i czują; niespokojnie „pragną czegoś dzikszego, bardziej ponurego, więcej puszczańskiego, ostępów, mateczników, uroczysk" (s. 42). Takie obrazki narrator często rozwija Mickiewiczowskimi przedstawieniami „jądra gęstwiny", gdzie „zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu",/ Dziki, niedźwiedzie, wilki, u wrót leżą kości/ Na pół zgryzione jakichś nieostrożnych gości"). Chłopcy znajdują

[13] Tamże, s. 29.

[14] B. Dyakowski, *Z Puszczy Białowieskiej*, wyd. 2 zmienione, Warszawa–Kraków–Lublin 1926. Do wydania 1 z 1908 r. autor dodał rozdziały o dziejach Puszczy Białowieskiej, jej historii w czasie I wojny światowej oraz stanie współczesnym (z lat 20. XX w.). Wszystkie cytaty pochodzą z wyd. 2.

[15] Konieczność ochrony przyrody w Polsce – naturalnych muzeów, pisarz wzmacniał argumentami z tradycji europejskich i amerykańskich. „Trzeba jednak dodać – podsumowuje przewodnik – że takie ochranianie zabytków przyrody nie jest rzeczą zbyt łatwą: **postępy cywilizacji i różne ulepszenia techniczne wnoszą częstokroć tyle zmian w przyrodę** danego kraju, tak **dalece zmieniają warunki życia jego fauny i flory,** że różne gatunki roślin i zwierząt nie mogą się za nic utrzymać i muszą wyginąć" (tamże, s. 31, podkr. Z.B.).

[16] Międzywojenne antologie wykorzystywały fragmenty *Listów z podróży i wycieczek* Sienkiewicza, eksponujących estetyczną wyjątkowość przyrodniczą miejsc, i kształtowały wobec nich uczucie dumy z bogactwa i piękna ojczystej ziemi. Fragmenty *Puszczy Białowieskiej* (9) zamieszczano w podręcznikach dla II klasy gimnazjum i V – szkół powszechnych. Były to odkształcające tekst oryginału obrazki z wędrówek po Białowieży (spotkania ze stadem żubrów, sycenia się osobliwościami krajobrazowymi, w tym nocnego życia tego odrębnego i „zamkniętego świata". Dramat natury – z opowiadań leśniczego o walkach na śmierć i życie wilków, rysi i jeleni – przeciwstawiał się wizji „prawdziwego czarodziejstwa leśnego").

w wędrówkach i takie kości, i takich gospodarzy. Zaintrygowani legendami o skarbach w podziemiach, tropią ślady „Zamczyska" z czasów Jagiełły, przedzierają się przez gąszcz puszczański i bagienka do uroczyska znad Narewki; w drodze do „Starej Białowieży" napotykają śpiącego żubra. Druga wycieczka z profesjonalnym przewodnikiem posłużyła krytyce gospodarczej ingerencji człowieka w świat białowieskiej natury, która ograniczała jego pierwotną dzikość i samodzielność.

> – Co to mi za las – mówił – **wszystko uporządkowane, pokrajane i pocięte równo**, nigdzie nie widać zwałów, opadłych gałęzi; **wszędzie stosy drzewa, równo poukładanego**. Brak tylko kupców w chałatach na to drzewo! Trawa jakaś równa, jakby zasiana. Brr! Pewien jestem, że i żubry tutejsze są mniej okazałe od tych, co chodzą po puszczy swobodnie.
> – Ma panicz słuszność – odezwał się strzelec – tamte wyglądają piękniej, mają gładszą i jaśniejszą sierść. **Każdemu na wolności lepiej** (s. 83, podkr. Z.B.).

Każda z „przechadzek" – jak je nazywa Dyakowski – po Puszczy Białowieskiej opierała się na konfrontacji wiedzy teoretycznej (podawanej metodą szkolnej pogadanki) z doświadczeniami podróżnych. Kilka mocno uschematyzowanych przygód (na przykład nieoczekiwane „spotkanie" z żubrem) nie uatrakcyjniło fabuły powieści. Perswazyjnych intencji autora nie złagodziła też pomysłowo od strony literackiej „zorganizowana" wycieczka. Bohaterowie, poszukując osobliwości życia puszczy według „wskazań" Mickiewicza, przekonują się przy okazji o żywotności jego słowa poetyckiego[17]. Chociaż *Z Puszczy Białowieskiej* jest najlepszym ideowo i artystycznie utworem beletrystycznym Dyakowskiego, trudno nie dostrzec w nim cech tekstu pogranicznego. Beletryzując treści popularnonaukowe, pisarz – przyrodnik i pedagog – przekonująco mówił o fenomenie piękna puszczy i potrzebie mądrego jej pielęgnowania. Przywoływał z przeszłości przykłady „wzorcotwórcze" (opiekę nad żubrami podskarbiego Stanisława Augusta, Antoniego Tyzenhauza). Etykę polowania zderzał ze „zwykłym" zabijaniem zwierząt (na przykładzie Augusta III). Subtelniejszym potencjałem perswazyjnym odznaczyły się obrazy grabieży puszczy oraz siły jej odradzania się.

Chociaż inne lektury Dyakowskiego także zabierały czytelników w podróże po borach, nie wyeksponowały celowości aktywnego poznawania świata. Najbliższy poetyce podróży jest utwór *Leszek jedzie na Podol*e z serii

[17] W ten sam sposób skomponował Dyakowski książeczki z serii Zajmujących Czytanek. *Nasze ptaki wędrowne* (nr 191, Warszawa 1925) to zapis kolejnych etapów ptasich wędrówek, które otwierają dobrane tematycznie wiersze. Relacje przetykane liryką opisową Marii Konopnickiej nie odciążają powagi problematyki przyrodniczej, ułożonej według reguł pogadanki. Podobnie zbudował autor prezentację gór: *Tatry. Opis przyrodniczo-geograficzny* (Zajmujące Czytanki nr 387, Warszawa 1923), ale stworzył wyraźniejszą ramę wędrówek po górskich szlakach.

Opowieści Przyrodniczych[18], zalecanej do bibliotek szkolnych oraz jako lektury uzupełniające[19]. Szczątkowe partie deskryptywne podolskich krajobrazów, schematyzm rysunku postaci oraz fabuły odbierały utworowi walory literackie i – mimo chwytu podróżowania – zbliżały go do pogadanki.

Duch puszczy podlaskiej Mikołaja Mazanowskiego[20], chociaż nie jest typową relacją z podróży krajoznawczej, motywowi temu wyznaczył ważną rolę poznawczo-wychowawczą. Jest to utwór o rodzinie (dziadku, rodzicach i synu), która wyrusza do Puszczy Białowieskiej, by się w niej osiedlić na stałe. Kilkudniowa droga przez bory nad jezioro Dolna Toń, poznawanie jego okolic oraz sceny fascynacji całej rodziny (w tym dziadka przyrodnika) światem natury funkcjonalizowały obrazy życia lasu i jego mieszkańców. W miarę stabilizowania się życia rodzinnego puszcza staje się równorzędnym bohaterem; od znajomości reguł jej życia zależało życie doktora, Jerzego, Hani, Zygmusia oraz służby. Każdy obraz puszczy ma staranną obudowę informacyjną, wprowadzaną sytuacyjnie przez doświadczonych pomocników w gospodarstwie – Hrycia i Franka. Wiedzę o przyrodzie kultywuje dziadek chłopca, który chętnie udziela pożytecznych informacji. Przez przykłady okrucieństwa człowieka wobec zwierząt uczy etycznego myślistwa i praktycznego gospodarowania jego zdobyczami (na przykład zasad konserwowania mięsa z upolowanych jeleni, wykorzystywania ich skór, kości i tłuszczu). Chłopiec szybko dorasta do samodzielnych wędrówek po lesie, a każda nich pozwalała odkryć coraz to nowe skarby świata przyrody.

Mazanowski – pedagog nie ograniczał ilustracji zależności doświadczeń zmysłowych od urody, bujności przyrody i umiejętności jej obserwacji. Liczne sceny sycenia się chłopca wrażeniami oraz zdobywaniem doświadczeń[21]

[18] B. Dyakowski, *Leszek jedzie na Podole. Opowiadanie o jaszczurkach, wężach i żółwiach krajowych*, Opowieści Przyrodnicze nr 12, Warszawa–Wilno 1938 (redaktorem serii była Z. Bohuszewiczówna). Jest to symulacja zoologiczno-botanicznej wycieczki ze Lwowa na Podole, prowadzonej przez naukowca uniwersyteckiego. Wśród studentów znalazł się tytułowy bohater, uczeń gimnazjum i „zapalony przyrodnik".

[19] Chodziło w szczególności o książki dla młodzieży: B. Dyakowski, *Królowa górskiego źródła. (Traszki i salamandry). Opowiadania z życia płazów* (Opowieści Przyrodnicze nr 7). A. Żabińska, *Jak białowieskie rysice zostały warszawiankami* (Opowieści Przyrodnicze nr 1), B. Dyakowski, *Sąd nad żabami. Opowiadania przyrodnicze z życia płazów* (Opowieści Przyrodnicze nr 3), J. Sokołowski, *Co bociek klekotał* (Opowieści Przyrodnicze nr 5). Każdy z tych tekstów eksponował problematykę ochrony przyrody.

[20] M. Mazanowski, *Duch puszczy podlaskiej. Powieść z niedawnej przeszłości dla młodzieży*, Warszawa–Kraków [1924]. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

[21] „Przejmowała Zygmusia pusta chęć wdrapania się między owe rozgałęzione esy floresy liściastych koronek, kropelkami słońca ozłoconych, czołgania się i wspinania tropem pająków i korników między pęki listowia. Tam pragnął mieć gniazdko, tam oddychać milionami roślinnych szparek i spoić się z życiem żołędzia. […] Cisza w nim poważna i uroczysta, czasem tylko niby cicha na organach gra, niby szeroko rozlewny morza szum na wierzchołkach, niby gromadne modlitwy szeptane. **W nadmiarze uczuć, rozsadzających piersi, klękał chłopak, ramionami do grających kolosów puszczy przylegał, jakby**

uzasadniały znaczenie kontaktu z naturą w rozwoju psychofizycznym młodego człowieka. Zygmuś mężnieje, nabiera bystrości umysłu, wytrwałości i odwagi. Przechodzi pomyślnie sprawdziany wiedzy i umiejętności (zimą ucieka z rąk zbójców, ratuje dziadka przed watahą wilków), które pasują go na dojrzałego młodzieńca. Z tak ukształtowaną osobowością wyrusza do Warszawy, by kształcić się dalej.

Prezentacje przestrzeni leśnych przynoszą w omawianej prozie krajoznawczej beletrystyczne wędrówki po terenach górskich – Tadeusza Dybczyńskiego po Puszczy Jodłowej, Rytardów po Podhalu i Józefa Bieniasza po Huculszczyźnie. Pierwszy z autorów w powieści *Tajemnice Łysogór* punkt ciężkości skupiał – tak jak w swoich relacjach dokumentalnych – na wiedzy przedmiotowej o tej najwyższej części Gór Świętokrzyskich. Akcentował jej znaczenie w bezpośrednim poznawaniu osobliwości geoprzyrodniczych (i pamiątek historycznych) tego regionu, często odwołując się do opracowanego przez siebie *Przewodnika po Górach Świętokrzyskich*. Mimo iż ramy kompozycyjne powieści eksponowały sytuacje podróżowania po Puszczy Jodłowej, wartość wychowawczo-artystyczną utworu przesłonił potencjał instruktażowy o organizacji oraz „technicznej" stronie przebiegu wędrówek (którym przewodzili geolog Tadeusz Tęczyński oraz doświadczony podróżnik, znawca ziemi kieleckiej, pan Mirecki). Faktografizm relacji narrator ożywiał przygodami: wieczorną wyprawą chłopców z harcerzami na gołoborza Łysicy czy przesadnie udramatyzowanym spotkaniem z tajemniczą kobietą. Zatrzymywał podróżnych na noc w puszczy, rozsnuwał legendarne dzieje klasztoru świętokrzyskiego. Dybczyński – pedagog oddziaływanie wychowawcze podróży mocniej związał z problematyką ochrony Łysicy „strasznie zniszczonej" nie tylko przez Niemców i Austriaków, ale i współcześnie dewastowaną przez bezkarną eksploatację[22].

Wiele scen w *Tajemnicach Łysogór* eksponujących sytuacje obserwacji przez podróżnych drzewostanu narrator obudowywał prostymi komentarzami, że „rezerwat to wielka rzecz". Nie dopuścił jednak do głosu młodzieży, zapewniając jedynie w jej imieniu o malowniczości czy wspaniałości krajobrazów lub że „wszyscy zapatrzyli się w piękny widok, jakby nim oczarowani" (s. 77). Niezindywidualizowane odczucia spłyciły wartość wiedzy empirycznej podróżnych. Sztuczne dialogi, nieliterackie opisy przesycone faktografią nie stymulowały doświadczeń wyobrażonych czytelnika. Słabość tego utworu

zjednoczyć się pragnął z ich modłami. Lub plecami na mchów i igieł dywanie rozciągnięty, wzrok wlepiał w witraże świateł, przedzierających się między konarami i **nasłuchiwał,** jak wierzchołki potrącają się ze stukotem i szumem" (s. 83, podkr. Z.B.).

[22] „Nawet teraz jeszcze jakaś spółka wycina w dalszym ciągu najpiękniejszy starodrzew i **nie ma nikogo, kto by zapobiegł tej wandalskiej gospodarce**. […] Zaprowadzono rezerwat, ale wtedy, gdy już zabrakło na Łysicy najpiękniejszych jodeł, buków i modrzewi i tylko niewykarczowane pnie po nich sterczą w morzu krzewów i paproci" (T. Dybczyński, *Tajemnice Łysogór*, Lwów 1937, s. 29–30). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

beletrystycznego widać także w podsumowaniu wartości wędrówki nasączonym dydaktyzmem retorycznym. „Taka wycieczka kształci – zdaniem jednej z dziewcząt – pod każdym względem uczy kochać naszą Polskę, w której jest tyle piękna i tyle jeszcze pamiątek dawnej wielkiej przeszłości" (s. 178). Zgodnie z poetyką wycieczki szkolnej tę myśl eksponował w finale także przewodnik i mocą swego autorytetu potwierdzał wartość pieszych wędrówek po własnym kraju:

> **Rzeczywiście, i ja to samo odczuwam** – powiedział pan Mirski. – **Piesza wędrówka po własnym kraju ma niewysłowiony urok. Człowiek chwilami zapomina w niej o współczesności**… Żyje coraz innym związkiem bezpośrednim z daleką nieraz przeszłością, przenosi się myślą jakby w te dawne czasy, gdy szumiały odwieczne pierwotne bory, gdy stawiano pierwsze zręby tych zamczysk, któreśmy zwiedzali, tych kościołów, któreśmy oglądali… **Wyczuwa się w takiej wycieczce ten organiczny związek**, jaki bez wątpienia istnieje **między każdym z nas a naszą macierzą – ziemią** i tym wszystkim, co na niej istnieje, czy to w naturze, czy jako dzieło rąk ludzkich, w ciągu wieków zmieniające swe oblicze… (s. 179–180).

Drugi z przewodników uzupełnił sens „wyczucia wrodzonego związku" z ziemią rodzinną, nazywając je patriotyzmem. Dybczyński nie pokazał natomiast, jak się to „wyczucie" rozwija w sytuacjach podróżowania. Nie docenił roli przeżyć i doznań zmysłowych młodzieży w bezpośrednich kontaktach z leśną przyrodą.

Ciekawsze artystycznie i ideowo w omawianym nurcie beletrystyki są utwory, w których odczytywanie „zaszyfrowanych" w deskrypcjach krajobrazów idei ochrony przyrody organizowały wszystkie sytuacje podróżowania po górach. Należy do nich *Dolina wiatrów* Jerzego M. Rytarda[23]. Jest to opowieść o koniecznej i odpowiedzialnej ochronie przyrody Podhala, zbudowana przez zdarzenia fabularne oraz towarzyszące im komentarze dyskursywne. Utwór stopniowo zatraca jednak charakter podróżniczy, mimo iż wszystkie zdarzenia rozgrywały się w wędrówkach po górach. Prezentacje właściwości geoprzyrodniczych ich krajobrazu zawierały czytelną, ale niewerbalizowaną retorycznie intencję.

> Często spotykamy się ze zdaniem, że żyjemy w okresie wielkiego przełomu, zmiany starych wartości na nowe. Z drugiej strony mądrość minionych wieków przekazała nam czcigodną maksymę, iż „nie ma nic nowego pod słońcem".
> Przypatrzmy się więc, **jak** to **minione zazębia się o teraźniejszość**, co tracimy **w miarę upływu czasu**, a co zyskujemy, a może **ujrzymy z żalem**, że **bogacąc się jednak zubożeliśmy w niejednym** (s. 5).

[23] J.M. Rytard, *Dolina wiatrów. Powieść*, Kraków 1937. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania powieści.

Pisarz kierował szczególną uwagę na obrazy zniszczeń przyrody. Wraz z komentarzami narratora oraz bohaterów obdarzonych – jak doświadczony leśnik Galiberda – największym autorytetem, celnie obnażały prezentowane w postawie Bartka Kubali ludzkie okrucieństwo i bezmyślność.

> Ostał im ino ten las, to go **tnom bez miłosierdzia**. Ftoby to dawniej tak gazdował!? Człek sanował lasu, bo widział, ze to nie owies, co z roku na rok ci wyrośnie. Na las trza cekać pięćdziesiąt roków, co by był śniego pozytek. A teros syćko za nic mają.
> Gdy minęli polanę, ujrzeli świeże rąbanisko.
> Jak **kikuty odrąbanych rąk,** sterczały z ziemi wysokie pniaki, świecąc **świeżą miazgą.** Słońce, złocąc się na poniach, podkreślało jaskrawie, **bezmyślne spustoszenie**. **Świeże rany drzew** niemym **krzykiem biły w oczy**, jakby mówiły:
> – Patrzcie, co się tu dzieje! Oto **zniszczenie**, którego dokonał **na naszym ciele wiecznie nienasycony** pan tego świata – **człowiek!**
> Na przeciwległych krańcach rąbaniska zadźwięczały uderzenia siekiery (s. 86, podkr. Z.B.).

Stary gazda akceptował tylko konieczny i zgodny z odwiecznym prawem natury wyrąb drzew, jeśli nie naruszał on stabilności ekosystemu. W cennych wychowawczo uzasadnieniach tych praw tradycyjny model relacji człowiek–przyroda przypominał układ stosunków w rodzinie:

> Dawniej gdy gazda ścinał drzewo potrzebne mu na nowy zrąb, albo na poprawę starego budynku, to wybierał na to smreka, który przeżył swój żywot, przeżegnał go, zanim dotknął siekierą i dobrze przemyślał wszystko, aby w miejscu, gdzie ścinał, las miał czas wyrosnąć na nowo bez widocznego uszczerbku (s. 87).

Analizując metaforykę w opisie koniecznej wycinki drzew, dostrzegamy, że śmierć fragmentu przyrody jest przedstawiona analogicznie do zgonu sędziwego członka rodziny, który już przeżył swój czas. W istocie jest to nie ścięcie drzewa, ale litościwy gest eutanazji wobec seniora rodu, któremu towarzyszą czynności ostatniego pożegnania i miłości ze strony pozostałej rodziny. Umierający odchodzi bez żalu, bo takie jest prawo natury. W życiu wielkiej rodziny jego miejsce zajmą najmłodsi. Odwrotnie z opisem zmasowanego mordu na lesie. Jest konceptualizowany poprzez obrazy przypominające opisy wojny światowej. To hekatomba, bezmyślne niszczenie wszystkiego, co żywe, co mogłoby żyć i służyć przyrodzie. Obraz ten jest pochodną XIX-wiecznej ideologii, która wyznaczała człowiekowi najważniejsze zadanie życia – walkę z przyrodą. Dlatego z jednej strony miłość członków wielkiej rodziny, z drugiej – arogancki tryumfalizm silniejszego drapieżcy, który mimo nienasycenia nie jest w stanie większości łupu pożreć i który nie myśli o tym, że w szale niszczenia zmarnuje to, co jutro i pojutrze może być jego strawą.

W *Dolinie wiatrów* wiele jest obrazów podhalańskiego lasu, obserwowanego przez opiekuńczego Galiberdę i towarzyszącego mu młodego chłopca, Michała. Obaj patrzą na niego miłośnie, z uwagą i troską. Awizualne opisy lasu nastawione były na rejestrowanie sensoryki słuchowej, przy czym konceptualizacja dźwiękowości świata przyrody jest symbiozą pojęć muzykologicznych i botaniczno-łowieckich:

> Delikatny, urywany [świergot – Z.B.] mieszał się z bełkotliwym dźwiękiem, przejrzysty szklany trel z przenikliwym poświstem, długie głośne poświstywanie z krótkim jękliwym nawoływaniem.
> Gdzieś daleko bębnił dobosz tej niewidzialnej orkiestry.
> Bum, bum, bum, wybijał do taktu zawzięty, niestrudzony dzięcioł.
> Z potężnych sękatych konarów zwieszały się seledynowe, miękkie warkocze, otulając chropowate, spękane pnie (s. 89).

Następujący dalej zwięzły opis dzikiej, chropowatej siły starodrzewu narrator podsumowywał patetycznym uogólnieniem: „W tym lesie była moc, opór wiatrom, śniegom, potokom i burzom, jakaś religijna wielkość. W tym lesie była prawda" (s. 90). Właściwości te zderzały się z potęgą halnego i orkana w wielu rozbudowanych scenach. Można je potraktować jako wariacje na ten sam temat: potęgi wietrznego żywiołu i siły trwania przyrody. Zmiany w krajobrazie górskiego lasu Rytard uzupełnia zapisem doznań dwóch młodych mężczyzn w czasie poszukiwania starego gazdy. Pisarz, włączając terminologię z fizyki atomistycznej i kosmologii, hiperbolizuje obrazy, przez co burzę na skrawku świata czytelnik odbiera w kategoriach planetarnych.

> Od gór spadało wycie wiatru o tak głębokich, niskich tonach i tak potężnym napięciu, jakby idące gdzieś w **międzygwiezdnej przestrzeni** – szum rozcinający wszelki **opór materii, przenikający do dna ziemię** i **wszelkie otaczające ją sfery.** Potęgi tego głuchego huku nie można było porównać z żadnym dźwiękiem, nawet z rykiem wulkanu, mającego swoje ściśle określone położenie, od którego można się oddalić. Ten szum był wszędzie, nie miał granic i słychać go było równocześnie, jak przychodził, ogłuszał i odlatywał. **Wypełniał wszystko, jak jakiś kosmiczny eter dźwięku o nieogarniętej skali** (s. 107, podkr. Z.B.).

Chaos wrażeń i całkowita dezorientacja bohaterów w górskiej przestrzeni sprawiały, że rozszalała burza – sugestywny obraz końca świata – przywodzi skojarzenia z gromowładnymi Zeusami i Kronosami. Wejście narratora w świat przeżyć młodych bohaterów pozwoliło wydobyć trudne i mocne doznania somatyczne bohaterów (ból, odurzenie od pędu i huku). Równolegle z opisami doznań cielesnych pisarz sugestywnie rejestrował dramatyzm walki lasu o przetrwanie. Rozmazane mgłą i rozkołysane dzikim tańcem krajobrazy, łoskot walących się drzew, wycie halnego, wirów powietrznych i piorunów orkanu, wszystko to tworzyło dynamiczny wizualnie i bardzo

udźwiękowiony spektakl sił natury. Zatrzymany w finałowej scenie odsłania obraz leśnego pobojowiska. „Las pogruchotany przez burze, splątany i potrzaskany, zwalony poszarpanymi konarami, bezkształtnymi bryłami wykrotów, poskręcanymi pniami, stał sztywny i nieruchomy" (s. 175).

Powieść o zakopiańskiej „dolinie wiatrów" była ważnym głosem przekonującym o konieczności szanowania przyrody gór i umiejętności współżycia z nią człowieka. Przesłanie to jako dojrzały program pedagogiki społecznej jeszcze mocniej wybrzmiało w cennej powieści Józefa Bieniasza *Duch Czarnohory*. Utwór ten jest głęboko mądrym oraz interesująco artystycznie zbudowanym dyskursem o znaczeniu umiejętności czytania krajobrazu natury w perspektywie idei krajoznawstwa i regionalizmu. Pisarz nie narzucał sądów kategorycznych i nie rozprawiał się z nimi perswazyjnie. Zaproponował natomiast czytelnikowi uważną lekturę krajobrazów przyrody, aby mógł on ustalić samodzielnie, że miłość przyrody nie ma nic wspólnego z demonstrowaniem doznań estetycznych czy fascynacji malowniczością, jeśli przeżyciom tym nie towarzyszy wewnętrzny nakaz bezwzględnego chronienia jej istnienia. Natura niszczona w działaniach eksploatacyjnych, choćby najostrożniejszych (czy są one w ogóle możliwe?), może się nie odrodzić (jak w powieściowych przykładach przyrody zachodnioeuropejskiej). Eksploatowana zbuntuje się na pewno i odpowie bez ostrzeżeń swoją nieproporcjonalnie większą siłą niszczycielską. Ze względu na sposób ilustracji tych nośnych edukacyjnie zagadnień warto się tej powieści przyjrzeć uważniej.

Józef Bieniasz (1892–1961), powieściopisarz, autor utworów biograficznych i historycznych, sztuk scenicznych, felietonów, kierował do dzieci i młodzieży teksty beletrystyczne, głównie o charakterze animalistycznym. Pokazywał w nich – na tle wielkich krajobrazów puszczańskich – życie zwierząt leśnych: *Wilki wyją* (1937) oraz powieść *Turul, król karpackiej puszczy* (1938, 1947[24]), zalecaną do szkół przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Utwór *W puszczy nad Salatrukiem* także nawiązał do historii życia Turula, szarego niedźwiedzia, władcy karpackich borów[25]. Fabułę zdarzeń autor osadził nad węgierską granicą, w Uroczysku – omijanym przez ludzi siedlisku niedźwiedzi, jeleni, rysi i żbików[26]. Beletrystyka Bieniasza oparta na motywach podróży nie miała formalnie charakteru krajoznawczego. Mimo to umotywowane

[24] Kolejne wydania tej powieści miały zmienione tytuły: *Turul, władca puszczy* (1951) oraz wydanie poszerzone – *W karpackiej puszczy* (1959).

[25] J. Bieniasz, *W puszczy nad Salatrukiem*, wyd. 2, Kraków [1936?]. Była lekturą zatwierdzoną przez MWRiOP do bibliotek szkolnych w 1936 r., podobnie jak powieści animalistyczne: *Wilki wyją* i *Leśne wygi*, wyd. 2 (Lwów 1939).

[26] Ale biada człowiekowi, który by się zapuścił nad sam Salatruk. Nikt stąd żywy nie wyszedł. Jeśli go nie wciągnęły w topielisko strzygi, to nie przepuściły dzikie zwierzęta. Wielu już drwali przepadło w onym borze, że i ślad nie pozostał, gdzie się zapodzieli. Nawet srogi zbój dobosz […]. Z ludźmi wiedział, jak sobie poradzić, ale ze złym wolał nie zaczynać" (s. 6).

fabularnie wędrówki dawały szerokie możliwości ilustrowania przyrody górskiej okolic Worochty, Czarnohory, puszczy nad Salatrukiem w perspektywie ideologii krajoznawczej i regionalnej. Przez swoje obiektywne właściwości lasy Huculszczyzny stawały się szczególnie znaczącymi miejscami, więc i szczególnie narażone były na ludzką chciwość eksploatacyjną. W *Duchu Czarnohory* pokazywane z oddalenia i w zbliżeniu lasy czarowały przybyszy potęgą, bezmiarem i kolorytem.

> Złoto, błękit i zieleń panowały wszechwładnie jako zasadnicze barwy, **zadziwiając** jednocześnie **tylu odcieniami**, taką **skalą przesubtelnych stopniowań**, jakich nikt nigdy na obrazie nie utrwalił.
> A nad tą **czarodziejską krainą, wyśnioną w cichości przez Boga**, płynęły pierzaste obłoki, tajemnicze opalowe koraby, żeglując z wiatrem w niedojrzane dale, w bezmierne przestrzenie, w rozsłonecznione błękity, co same do górskich szafirów podobne, zamknęły krąg świata kopułą, by kres położyć zachłannym oczom człowieczym…[27].

Zadziwienia osobliwościami przybyłych spoza regionu głównych bohaterów powieści, wykształconego za granicą inżyniera-przemysłowca (Boronieckiego), a także jego gości z Warszawy oraz współpracowników nie przeszkadzały w zbudowaniu fabryki chemicznej w puszczy nad Prutem. Kilkuletnie jej funkcjonowanie opierało się na wykorzystywaniu bogactw leśnych do produkcji olejków z kosodrzewiny. Program koniecznej ochrony przyrody narrator wyprowadził ze zderzenia racji przemysłowców, ostrożnie gospodarujących zasobami naturalnymi i fanatycznych ich obrońców. Autor nie rozdzielał jednoznacznie argumentów obu stron. Czytelnik wyczuwa akceptację działań Boronieckiego – chemika z zawodu i zamiłowania. „Pokochawszy góry i włócząc się z zamiłowania do turystyki, natrafiał co krok na potężne bogactwa mineralne, leżące tu od wieków odłogiem. […] Dla zachowania dzikiego charakteru, dla niewątpliwego piękna, przeciwstawiano się z wielu stron budowie dróg, przeszkadzano naumyślnie w rozwoju, pozbawiając wybiedzony kraj milionowych pożytków" (s. 219). Pisarz w zasadzie nie przedstawiał odmiennych argumentów. Racje przeciwników nawet ostrożnej eksploatacji puszczy znalazły wyraz w samym sposobie prezentacji „bajecznych uroków" starego boru świerkowego. Dwugłos przeciwstawnych racji: „władz prowincjonalnych" (Nadleśnictwa i Dyrekcji Lasów) oraz przemysłowców, uznających, że „podstawą siły ekonomicznej narodu jest przedsiębiorczość i praca obywateli, przemysł i handel" (s. 124), wymagał więc uważnej lektury puszczańskich krajobrazów:

[27] J. Bieniasz, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936, s. 138 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

> Prastara knieja, odwieczna karpacka puszcza, pławiąca się w powodzi słońca, rozświergotana ptasimi szczebiotami – czarowała. Oglądali [turyści z Warszawy – Z.B.] dziwy nigdy niewidziane, cuda chyba wyśnione. Najśmielsza fantazja nie wymyśliłaby nic podobnego, co tu stworzyła na pozór nierozumna przyroda. **Na przekór ludzkim mądrościom – bór żył i miał swoistą duszę. Żyły skrzypy**, paprocie i mchy, potoki i strugi. Nawet wierchy **żyły**, choć czyniły wrażenie zaklętych w piramidy mnichów, nawet wichry, nawet powietrze, pełne balsamu… **tu żyło wszystko wedle mądrzejszych, wspanialszych praw, niż człowiek, bo praw tych nikt tu nie wypaczał** (s. 246, podkr. Z.B).

Młodemu czytelnikowi trudno było jednoznacznie opowiedzieć się po którejś ze stron. Każda miała ważne argumenty. Przemysłowcy (działający profesjonalnie, ale z szacunkiem i miłością do puszczy) podkreślali, że odbieranie lasom nadmiaru zdrowotnych skarbów jest w małym stopniu szkodliwe przyrodniczo, ale ważne społecznie, wszak obdarzano nimi „schorowane, tuberkulistyczne miasta" (s. 217). Wyroby cieszyły się wielkim powodzeniem i z trudem pokrywały zapotrzebowanie nawet wewnętrznego rynku. Apologeci samoistnego piękna przyrody, przeciwnicy jakiejkolwiek ingerencji człowieka w naturę nie przedstawiają w powieści swoich racji. Chcą chronić za każdą cenę mądre prawa boru. Wydaje się więc, że narrator podziela stanowisko Boronieckiego, każąc mu wypowiadać się krytycznie o niszczącej sile eksploatacji przyrody i że widzi on – tak jak bohater – społeczno-kulturowe przyczyny tego zjawiska:

> między teorią ekonomii społecznej, wykładaną z wysokości katedr naukowych, a szarą rzeczywistością, zależną od wielu niespodzianek, istniały często przepaście, poprzez które nie umiano rzucić mostów. Urzędnik, zapatrzony ślepo w ustawę, nie umiał być w potrzebie taktykiem. Przypominał wodza, co zdał z teorii egzamin z postępem bardzo dobrym, lecz znalazłszy się w terenie, tracił głowę i szukał rozwiązania w trzymanym w zanadrzu podręczniku (s. 12).

Kompetencje zawodowe oraz etyczna postawa Boronieckiego nie budziły wątpliwości, że umie on odpowiedzialnie gospodarować bogactwami natury, a trudne losy wytwórni „Olea Montana" pokazały, że tak rzeczywiście było. Dlaczego więc pisarz skazuje wytwórnię na całkowite zniszczenie przez „opętańczą" burzę i powódź?

Zbudowany w samym sercu kniei zakład chemiczny nie przetrwał w konfrontacji z siłami natury, chociaż właściciele gorliwie respektowali wszystkie możliwe zasady i przepisy ostrożnej ingerencji w zasoby przyrodnicze. Nadto działania przemysłowców wspierała komisja ministerialna, „zadająca kłam subiektywnym racjom władz prowincjonalnych. Żałosne cmentarzysko szumiącego boru, drzew wytrzebionych – poza szkodnikami – przez hieny lasowe – z drugiej rąbana z umiarem kosodrzewina. Wolne przestrzenie miały się odradzać, a ręka człowieka obowiązana była z przyrodą współdziałać"

(s. 247). W tej współpracy „ręka" wykształconego za granicą inżyniera nie wyważyła proporcji. Zasada racjonalnej gospodarki: („bez oszpecania krajobrazu lub zdewastowania drzewostanu… Ale warunek: byle bez fanatyzmu, byle bez przesady", s. 133), nie określała wystarczająco jasno granic bezkonfliktowego współdziałania. Nawet w takim – wydawało się – wzorcowo i z wielkim pożytkiem społecznym funkcjonującym zakładzie, jak „Olea Montana". Los ludzi (wielu w powodzi poniosło śmierć) i zakładu musiał być przesądzony. Myśl Johna Ruskina (eksplikowana w pracach Ewy Łuskiny, Jana Gwalberta Pawlikowskiego oraz jego koncepcja ochrony przyrody) przemówiła w powieści z całą wyrazistością. Przyrodę można niszczyć, albo umiejętnie korzystać z jej samoistnych dobrodziejstw. Innego modelu kultury nie ma, bo każda działalność przemysłowa w sercu polskiej przyrody jest działaniem na jej szkodę.

Są w powieści Bieniasza jeszcze inne tropy, które zapowiadają klęskę Boronieckiego – huculskiego Dobosza. Nie zdradziła go, co prawda, ukochana Hucułka Marijka (jak Dzwinka – rozbójnika w powieściowym wariancie legendy o Doboszu i jego miłości, zdradzie oraz karze dziewczyny). Zdrada przyrody, którą przemysłowiec kochał i szanował, choć była stanowczą odpowiedzią na jego zawodowe „rozbójnictwo", nie nastąpiła bez zapowiedzi. Co jakiś czas lojalnie sygnalizowała swoje niezadowolenie. Wśród eksponowanych przez Bieniasza deskrypcji potoków, strumieni i rzek górskich, najwięcej miejsca zajął nieodległy „wrzaskliwy" Prut, w innych miejscach (w Worochcie) – spokojny. „Tu huczał jakiś wściekły strumień – rzeka. Spadał z kataraktów, z progów, kamiennych nawisów, walił w przepaściste głębie, bulgotał, pienił się i bryzgał milionami wodnych skier" (s. 21). Z podobnie groźną siłą narrator przedstawiał inne „zwycięskie strumienie", dopływy „książęcia czarnohorskich strumieni" – „butnego Dancerza". Razem sygnalizowały swoją siłę w czasie jednej z powodzi. „Wściekłe wody burzyły się wtedy, wzbierały, wzmagały na sile, po czym rozlewały się z hukiem po bokach, niszcząc nowe zalesia, tarmosząc podglebie, nagromadzone przez opadłe szpilki i listowie […]" (s. 43). Takiej „mowy krajobrazu" huculskiej przyrody przybysz z Warszawy nie potrafił właściwie odczytać, chociaż już na początku swojej drogi – podążając pod górę, do celu – trafnie komentował osobliwości potęgi przyrody i zestawiał ją z małością ludzi:

> przypominali korowód maleńkich istotek, słabych, bezradnych, śmiesznych wobec tych tu ogromów. Istna promenada krasnoludków w krainie gigantów. **Najmniejszy głaz był tu dość potężny, aby każdego zmiażdżyć,** najskromniejszy świerk dość krzepki, iżby go mogły ruszyć ręce ludzi nawet zbiorowym wysiłkiem. Przemyślnością, chytrością, rozumnym podejściem – owszem. Ale na siłę, **człowiek stawał się tu kruszyną, znaczącą nie więcej, niż gromada mrówek, usadowionych u korzeni** (s. 22, podkr. Z.B).

Wiedza bohatera o górach okazała się niepełna i w praktyce niezweryfikowana (był początkującym fachowcem). To, że surowa, czarnohorska głusza „nie lubiła zmian", dopowiedział za niego wszechwiedzący narrator. Boroniecki odczuł to bardzo boleśnie i zapłacił wysoką cenę.

Słabszą stroną *Ducha Czarnohory* są jego walory formalne. Powieść nie miała tej lekkości prezentacji świata przyrody co utwory animalistyczne tego autora. Niekorzystnie zaskakują przede wszystkim uproszczenia „oczywistej" faktografii[28] w prezentacji szczegółów z życia ptaków i zwierząt (pies, który dotarł do gniazda orła, niedźwiedź, „dla którego żadna wysokość nie stanowiła przeszkody", „przeciągły" ryk jelenia – despoty i opis jego zachowań godowych). Nieprecyzyjne są też zapisy nazw miejscowych.

Na edukacyjne zapotrzebowanie podróży po świecie przyrody wielu autorów odpowiedziało pragmatycznie i z nadmierną schematycznością. Nie wyważono proporcji między figurą turysty w sytuacjach „zwyczajnej włóczęgi" lub sportowych wędrówek po górskich puszczach a wędrówkami obudowanymi ponad miarę programem pedagogicznym. Relacje Jacka Marii Orlika z pobytu na obozie harcerskim w lesie przedstawiały bardzo zwięźle życie grupy chłopców pośród natury. Autor mówi tylko o najważniejszych jego momentach (pierwsze ognisko, warta nocna, alarm), podkreślając doznania ciszy, spokoju (cząstka *W ramionach ciszy*) i radości. Już przy okazji pierwszego ogniska narrator obiecuje otworzyć przed podróżnymi „nową nieznaną księgę przyszłych przeżyć i przygód"[29]. Przyjmuje perspektywę harcerza, pobudza ambicje wędrowców do wytrzymywania trudu fizycznego oraz lęków. Lakonicznego obrazu życia obozowego, wątłej fabuły, schematycznie i ogólnikowo szkicowanych przygód nie równoważyły deskrypcje krajobrazów przyrody. Autor więcej w gruncie rzeczy czytelnikowi obiecuje, niż daje w lekturze.

> Co za rozkosz być tak sam na sam z ciszą i czarnym borem, nakrytym nocą! Dookoła bór, na granacie nieba wisi księżyc, gdzieś w dolinach szumi po kamieniach rzeka i ty… czekasz na wroga z kawałkiem kija w ręce! A gdy księżyc nie świeci, gdy po niebie przewala się burza, znaczona złotymi zygzakami jasnych piorunów, a wiatr łamie gałęziami lasu. Jak cudnie jest wtedy! I jeszcze ktoś ci powie, żeś nie harcerz!... Postawić o takiej porze i takiej pogodzie z kijem w ręku wypieszczonego, bladego mieszczucha! Skonałby ze strachu, umarłby z lęku! (s. 9).

Refleksje o wartości przeciwstawienia gwarliwemu i nerwowemu życiu miasta – „królestwa świętej ciszy" lasu w dzień i nocą, brzmią perswazyjnie,

[28] „Oczywistości" faktograficzne do tego stopnia zirytowały czytelnika egzemplarza książki ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. 812222I), że na marginesie zamieścił ołówkową uwagę „Czy to pisane dla… naiwnych, czy przez… naiwnego??" (s. 192). Glosy te wypadnie podzielić.

[29] J.M. Orlik, *W blasku ognia. Reportaż z obozu harcerskiego*, [bmw], 1933, s. 5. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

czytelnik nie dostaje bowiem szansy, by je w doświadczeniu wyobrażonym podzielić.

Międzywojenne powieściowe deskrypcje leśnej przyrody miały ambicje pokazywania, jak ona „uzdrawia" i „ulepsza" człowieka. Wyróżniających się artystycznie krajobrazów w nich nie było dużo, chociaż wzorce takie wypracowała beletrystyka z przełomu XIX i XX wieku. Nie doceniono przede wszystkim roli percepcji słuchowej w postrzeganiu zmysłowym krajobrazów[30], mimo iż w pracach pedagogów na temat wycieczek wyobrażonych (J. Michałowskiej, B. Chrzanowskiego) mówiło się o funkcji przeżyć estetycznych, wywoływanych pobudzeniami sensorycznymi. Od tej strony deskrypcje przyrody z beletrystyki międzywojennej trudno byłoby porównywać z krajobrazami, znanymi z powieści Stefana Gębarskiego. Wrażliwość muzyczna popularnego w międzywojniu pisarza wykreowała przykłady konceptualizacji przestrzeni, oparte na doświadczeniach słuchowych. Wydobywały one z przyrody ten jej potencjał, dzięki któremu człowiek staje się „zdrowszy, rzeźwiejszy, lepszy". Narrator przedstawiał je jako doznania nie przybysza, ale mieszkańca (Grzegorza, który szczególnie lubił muzykę organową). Swoje opowiadanie o tym, jak słucha się boru z doliny Prądnika i jak to jest w życiu ważne, kierował do człowieka z miasta. W powieści *Zaginiony w grotach Ojcowa* las daje się „czytać" jak partytura dla orkiestry symfonicznej. Drzewa niczym instrumenty – skrzypce, dzwoneczki – pod batutą kapelmistrza dobrze zgranej orkiestry, działają terapeutycznie. Takie przedstawianie krajobrazów staje się nie tyle opowiadaniem o lesie muzykującym, ile „opowiadaniem o słuchaniu, o procesach słuchowego postrzegania"[31] (jak Michał Głowiński określał muzyczność w literaturze). Gębarski przekonywał czytelnika, że muzyka to immanentna część życia natury i zarazem siła zespalająca człowieka ze światem przyrody:

> słyszałem już niejedną kapelę, ale takiej muzyki, jaką człowiek słyszy, gdy **wiatr powionie po borze**, tom jeszcze nie słyszał. Pamiętam, bywało w dzieciństwie, idę w bór gęsty, wysoki, staję, a tu wiatr wierzchołki drzew kołysze, po liściach przelata. Słucham, **szumią nasze bory, jakby chłopskie basy**; szumią **jodły, gę-**

[30] Zbyt powolne otwieranie się prozy na takie doświadczeniowe konceptualizacje krajobrazów świata leśnej przyrody dobrze ilustruje zaskakująco duża popularność w szkolnej polonistyce do 1932 r. *Sielanki. Obrazka leśnego* Sienkiewicza. Ten „polski hymn o lesie w maju" spokrewniony tematycznie i uczuciowo z obrazkami ludowymi Lenartowicza i Konopnickiej, nie gwarantował słuchowej percepcji przestrzeni. Utwór Sienkiewicza akcentował w deskrypcji leśnych krajobrazów czułostkowe estetyzacje, które w założeniu miały kształtować postawy afirmacji, ale spłycały skalę poznawczo-afektywnych oddziaływań czytelniczych. Spośród 89 fragmentów nowel, opowiadań, obrazków, opowiadań i przypowieści Sienkiewicza, 20 razy przytaczano właśnie *Sielankę.* Dla porównania – *Wspomnienia z Maripozy* – 9 razy, *Latarnika* – 6, *Bartka Zwycięzcę* – 5. Po 1932 r. zrezygnowano z umieszczania tego utworu w podręcznikach.

[31] M. Głowiński, *Muzyka w powieści*, [w:] tegoż, *Narracje literackie i nieliterackie*, Kraków 1997, s. 213.

> **ste świerki i machają dużymi gałęziami, jak basista chłop rękawem zgrzebnej sukmany**. Przy nich jakby **skrzypki**, **wiatr w lipach gra, brzozy** i **topole brzęczą jak dzwonki** gałązkami, a **wtórują im buki, modrzewie, jawory**. Ponad nimi zaś, jakby **kapelmistrz,** stanął pośrodku dąb szeroki i wyniosły taki, że kiedy z dołu nań spojrzysz, wierzchołka nie dojrzysz; on **jak zaszumi, jak pieśń rozpocznie**, a **zawtórują** mu inni **grajkowie**, to **człowiek słuchał, słuchał i sam nie wiedział, kiedy też sobie zanucił**, i **śpiewał zarazem** z dębami, świerkami, a kiedy przestał, **weselej mu było i przyszedł do domu zdrowszy, rzeźwiejszy, lepszy**[32].

Doznania słuchowe najwyraźniej wyodrębniały się z pola percepcji zmysłowej w powieściach sportowo-turystycznych („narciarskich"). Traktowały je bardziej pragmatycznie niż w powieściach typowo krajoznawczych, to znaczy jako element koniecznej wiedzy, dającej się instrumentalnie wykorzystać w sytuacjach życiowych. Krajobrazy wpisywane w żywioł przygody i zdrowej rywalizacji sportowej służyły w ograniczonym stopniu uświadamianiu przeżyć estetycznych. Chociaż afirmatywność przyrody nie była w nich nadrzędnym celem, lekcje jej czytania należały do ideowych zobowiązań lektury.

W beletrystyce młodzieżowej, która podejmowała tematykę przyrodniczą, wyróżniały się powieści „tatrzańskie". Biorąc pod uwagę właściwości takiej literatury z adresem uniwersalnym do 1939 r. i zmniejszone zainteresowanie Tatrami tego czasu, daje się zauważyć, jak podkreśla Jacek Kolbuszewski, wykształcenie się powieści sportowo-turystycznej.

> Propozycje Julii Zaleskiej i Zofii Urbanowskiej zostały podjęte przez kilku pisarzy w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Nie powstało wprawdzie z tych prób ani jedno dzieło wybitne, ale pewna liczba utworów cieszyła się niemałą poczytnością, z powodzeniem realizując zlecane literaturze tego typu funkcje dydaktyczne i ludyczne[33].

W porównaniu z prozą dokumentalną nie był to dorobek ilościowo duży. Charakteryzował się też zróżnicowanym dydaktyzmem. Do wyróżniających się autorów należał twórca *Doliny wiatrów*, Jerzy Rytard (Mieczysław Kozłowski), znany w międzywojniu poeta, prozaik i dziennikarz. Miał wiele twórczych pasji, ale żadnej – jak wspominał zaprzyjaźniony z nim Jarosław Iwaszkiewicz – nie rozwinął z sukcesem i „zmarnowały się w nim bardzo wielkie talenty"[34]. Kierował amatorskim zespołem ludowym, przekształco-

[32] S. Gębarski, *Zaginiony w grotach Ojcowa*, Warszawa 1896, s. 69 (podkr. Z.B.).

[33] J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, cz. I–II, Kraków 1982, s. 619.

[34] J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1975, s. 257. Pisarz w latach 1922–1930 często przyjeżdżał z żoną na zimowy wypoczynek do Zakopanego; zaprzyjaźnił się wówczas z Rytardem i rodziną jego żony (z Rojów), dlatego sporo miejsca zajęły w jego wspomnieniach obrazki z życia autora *Wilczura z Prohyby* i jego żony (rozdział *„Aida" i Zakopane*). Pisał o niej: „Czarująca ta osoba zżyła się z nami bardzo prędko i stanowiła prawdziwą atrakcję naszych dni jesiennych w zapuszczonej willi. Łatwość, z jaką

nym w 1933 r. w pierwszy na Podhalu zinstytucjonalizowany teatr regionalny. Razem z żoną Heleną, artystką ludową, organizował w Zakopanem zawody narciarskie dla dzieci. W dorobku pisarskim (powieści, zbiory poezji oraz małych form narracyjnych) podejmował tematykę tatrzańską, głównie sportowo-turystyczną. W okresie międzywojennym przy współudziale żony przygotował dla młodzieży powieści: *Koleba na Hliniku*, *Wilczur z Prohyby* oraz *Na białej grani*[35], które krytyka literacka oceniła wówczas wysoko ze względu na znawstwo tematyki górskiej, żywą i barwną fabułę, a także – tematykę regionalną[36].

W pierwszej z wymienionych powieści żywioł zdarzeń podróżniczo-przygodowych, a nawet sensacyjnych, osnuty został wokół historii ucieczki i śmierci przemytnika Matei na Tomanowej oraz tajemnicy ukrytych przez niego w kolebie skarbów. Wyprawy w góry czterech gimnazjalistów z Warszawy nie tylko je wyjaśniły. Dramaturgię zdarzeń powieściowych autorzy połączyli z ideą sportowej rywalizacji narciarskiej, ilustrowaną 7-dniowym, zwycięskim pokonywaniem – dzięki niezwykłej woli i sprawności fizycznej Władka i Józka – kolejnych lodowych szczytów Tatr (między innymi – Świnicy i Koziego Wierchu). Włączenie w świat zdarzeń relacji z mistrzostw Polski w biegach zjazdowych ze szczytu Kasprowego, a także z „bezinteresownych" wędrówek narciarskich uzasadniało bogactwo deskrypcji gór groźnych, niebezpiecznych, z potężnymi burzami i powodziami, lawinami i huraganami. Takie góry mieszkańcy oraz turyści kochają. Ale aby bezpiecznie po nich wędrować, trzeba je dobrze poznać.

Jeszcze mocniej Rytardowie ilustrują takie ideowe przesłanie w powieści *Na białej grani*. Dramaturgię fabuły budują wokół zagrożeń ludzkiego życia siłą żywiołów górskich. Młodzi mieszkańcy Zakopanego nie tylko pomagają w zabezpieczaniu przed powodzią gospodarstwa starego młynarza. Uczestniczą w odnalezieniu narciarza, zaginionego w śnieżnych lawinach. Z uwagą obserwują góry i umiejętnie się bronią przed rozszalałą burzą śnieżną. Szereg

oswoiła się z nieznanym jej dotąd środowiskiem, świadczyła o starej kulturze, z której wyrosła ta chłopska córa – jeden z najpiękniejszych kwiatów Podhala, jaki zapewne istniał" (s. 256). Iwaszkiewicz był też autorem wstępu do niepublikowanego dramatu poetyckiego, *Książęta z gór* Rytarda. Odbywał z nim wiele podróży, m.in. po objętej rewolucją Ukrainie (w styczniu 1918 r.) i po Polsce (Tatrach, Górach Świętokrzyskich, Sandomierzu, Huculszczyźnie). Zob. A. Matuszyk, *Rytard Jerzy Mieczysław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991–1992, s. 569–573.

35 J.M. Rytard, H. Rytardowa, *Koleba na Hliniku (Przygody w Tatrach)*, Warszawa 1933; *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa [1935]; *Na białej grani*, Warszawa 1936 (dalsze cytaty pochodzą z tych wydań powieści). Po wojnie autor kontynuował pisarstwo dla adresata młodzieżowego, np. powieść *Barba*, Warszawa 1956.

36 *Kurier Naukowo-Literacki. Nowe wydawnictwa*, „Kurier Bydgoski" 1935, nr 3, s. 4; por. też W. Lipoński, *Sport*, *literatura*, *sztuka*, Warszawa 1974, s. 260–264; E. Prokop-Janiec, *Powieść etnograficzna a kultury mniejszości*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki*, *problematyki*, *interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 562.

małych „wycieczek narciarskich" oraz tygodniowa, wzorcowo zorganizowana wyprawa doświadczonych – mimo młodego wieku – narciarzy i znawców Tatr, przekonują o znaczeniu rozwagi oraz dobrej organizacji wspinaczek po górach w trudnych zimowych warunkach.

Wszystkie powieści Rytardów przekonująco przedstawiały, jak przestrzeń gór determinuje tryb życia ich mieszkańców. *Wilczur z Prohyby* określany pierwszą w Polsce powieścią narciarską dla młodzieży[37], dziś postrzegany jest jako powieść regionalna ze względu na pokazywane w niej związki kultury z przestrzenią lokalną. Z etnograficznego punktu widzenia przestrzeń powieściową pisarz zapisuje „zarówno znakami odrębności lokalnej, jak i narodowymi znakami wspólnotowymi"[38]. *Wilczur z Prohyby* w ten sposób „odpowiedział" na energicznie prowadzoną wówczas akcję propagandową na temat mniej wówczas znanej Huculszczyzny. Przez charakter zdarzeń fabularnych (na przykład bieg Huculskim Szlakiem Marszu II Brygady Legionów) umożliwił poznanie bez jawnej dydaktyki walorów przyrodniczych i kulturowych regionu. W biegu tym bierze udział zespół narciarski z Zakopanego (wśród nich Stanisław Walczak, bohater *Koleby na Hliniku*), a po zawodach pozostaje wśród gościnnych Hucułów. Dzielni zakopiańczycy uczestniczą w ich życiu przepełnionym troskami i radością (na przykład zamiłowaniem do tańca), poznają egzotyczną obyczajowość, wierzenia. Doświadczają krajobrazowego piękna zimowego podgórza.

Za cenną właściwość *Wilczura…* ówczesna krytyka literacka słusznie uznała „odczucie świata zwierzęcego, motyw rzadko dziś spotykany w literaturze"[39]. Głęboko wzruszająca i nasycona liryzmem scena ratowania postrzelonego przez Iwankę jelenia przypomina najlepsze wzory z prozy Dygasińskiego. Także polowanie na wilki, pogoń za kłusownikami po dzikich borach Czarnohory łączą sensulaną przyjemność percepcji wyobrażonej z angażowaniem mentalnym czytelnika w fikcyjny świat zdarzeń przygodowych.

Chociaż prezentacji zimowych krajobrazów gór w różnych porach dnia i nocy jest w powieści dużo, najbardziej przemawiały do wyobraźni czytelnika przestrzenie, percypowane na podłożu silnych emocji. Dostarczały ich zdarzenia epizodyczne (przygody), pełniące funkcję sprawdzianu sprawności fizycznej, siły charakteru i szlachetności. Narciarskie wędrówki po górach sytuacyjnie prowokowane poszukiwaniem kłusowników, polowaniami na wilki itp., trafnie ukazywały różnicowane reakcje na krajobrazy karpackie. Dlatego w powieści nie mogły dominować pejzaże upiększane. Sceny nastrojotwórczego oczarowywania olbrzymimi bezleśnymi masywami górskimi czy innymi dzikimi zakątkami, zamieniającymi się mroźną nocą w zaczarowa-

[37] *Kurier Naukowo-Literacki…*, s. 4.

[38] E. Prokop-Janiec, *Powieść etnograficzna…*, s. 563.

[39] *Kurier Naukowo-Literacki…*, s. 4.

ny kraj, są artystycznie słabsze i mało wiarygodne[40]. Kiedy natomiast skalę doznań psychocielesnych w nocnym kontakcie z dzikimi górami podsycały dodatkowo emocje pościgu za kłusownikami, potęgowały zachłanność somatycznego doświadczania ich dzikości i surowości oraz pragnienia symultanicznego odbioru sensualnych bodźców dotykowo-wzrokowych:

> Dziki pejzaż górski z jakąś magnetyczną siłą pociągał ku sobie, **przykuwał oczy** i zachęcał do biegu, **wzbudzał ochotę do niepowstrzymanego** pędu po rozfalowanych, białych liniach grani, **do nurzania się w nietkniętych, dziewiczych puchach; podrywał do lotu narciarskiego, dającego rozmach i radość mięśniom, a nerwom emocjonujące napięcie i dzikie oszołomienie** (s. 187–188, podkr. Z.B.).

Rzadko kiedy w prozie krajoznawczej narrator odkrywał tak szeroko pole percepcji cielesnej. Przez te cechy narracji opowiadającej o doświadczeniach w podróży powieść „wciągała" czytelnika w sieć mocnych przeżyć, mogła ewokować podobne doświadczenia wyobrażone lub je kształtować jako „kapitał" do własnych doświadczeniowych spotkań z krajobrazami gór. Nie tylko sam charakter przygodowych mikrosekwencji, ale i reakcje sensoryczne na fizyczne właściwości przestrzeni mogły zaspokajać potrzeby kompensacyjne czytelników.

W bilansie pożytków lektury *Wilczura z Prohyby* ważne są również treści ideowe, wpisane w krajobraz kulturowy Huculszczyzny. Rytardowie z fabularnym pomysłem i na przystępnym dla młodzieży poziomie argumentacji zilustrowali istotę dialogu wewnątrzkulturowego. Relacje zakopiańczyków z Hucułami były pozbawione współzawodnictwa sportowego za wszelką cenę. Przekonywały, że obok górali podhalańskich są oni „najciekawszym szczepem górskim w Polsce" (s. 18). Chłopcy z Zakopanego, uczestnicząc w życiu Hucułów, poznając ich bogatą kulturę regionalną, traktują się nawzajem jako „grupy pobratymcze" górali karpackich i „włączają się w szerszą – polską – wspólnotę narodową. Ta zaś konstytuuje się wobec historii: wszyscy spotykają się w związku z patriotycznym rytuałem wojskowym na Przełęczy Legionistów"[41]. Autorka tych stwierdzeń dodaje, że legenda legionów pełni tu rolę „etnologicznej alegorii"[42]. Skromny cmentarzyk usiany małymi pagórkami grobów czterdziestu legionistów oraz inne odwołania do ich

[40] Narratorskie określenia doświadczeń podróżnych miał uwiarygodnić zwięzły opis: „Śnieg skrzypiał pod kopytami koni, w głuchej martwocie tonęły czarne, górskie lasy i gdzieś w górze ponad wierchami jęczał przeciągle wiatr". H. i J. Rytardowie, *Wilczur z Prohyby…*, s. 55. Bardziej przekonująco czarodziejstwo krajobrazowe wydobywały gawędy starego gazdy o życiu najsławniejszego rozbójnika huculskiego, Dobosza, tajemnicy jego siły i skarbca ukrytego w skałach czy baśń o chłopcu szukającym strachu.

[41] E. Prokop-Janiec, *Powieść etnograficzna…*, s. 563.

[42] Tamże, s. 564.

walk z piechotą rosyjską (na przykład w barwnych opowiadaniach starych żołnierzy z Żelaznej Brygady[43]) budzą w zakopiańczykach potrzebę oddania im i „wszystkim poległym na Huculszczyźnie" hołdu (s. 21). Poznawanie kulturowej odmienności oraz zobowiązania pamięci o przeszłości są gwarancjami spójności międzyregionalnej i narodowej[44].

Wartko tocząca się akcja, związana z poznawaniem życia Hucułów, emocjonujące oraz profesjonalnie przedstawione zawody narciarskie, dramatyczne, ale i pogodne przygody młodych bohaterów, a także zalety stylu (bogactwo języka) stawiają *Wilczura z Prohyby* w rzędzie wartościowej prozy dla młodego czytelnika. Podobnymi cechami wyróżnia się również powieść sportowo-turystyczna Józefa Bieniasza, *Lawina idzie*[45], pokazująca, jak drużyny narciarskie w Worochcie zdobywają profesjonalne umiejętności sportowe. Bieniasz kieruje powieść również do dziewcząt, co było praktyką rzadką. Przykład głównej bohaterki Haneczki Leśniczanki pokazał determinację w przełamywaniu nieufności środowiska instruktorskiego do sportowych możliwości kobiet-narciarek. Prezentacje etapów praktycznej weryfikacji sprawności wymagały częstych deskrypcji gór i wyższych partii połonin Huculszczyzny. Dramaturgia perypetii fabularnych przesuwała krajobrazy z pozycji czynnego tła na rolę uczestnika zdarzeń powieściowych, decydującego o losach bohaterów. Czarnohora i Worochta to przestrzenie znaczące. Ich sensy naddane programowo podporządkowały wszystkie składniki i atrybuty krajobrazowe. Można więc powiedzieć, że to model powieści przestrzeni[46].

W zasadzie każdy tekst z omawianego nurtu mógł do tego modelu należeć, w każdym bowiem przestrzeń, stanowiąc wyróżniający się składnik morfologiczny dzieła, organizowała plan kompozycyjno-tematyczny. Nie zawsze ujawniała się z równą wyrazistością na trzech wyodrębnionych przez Janusza Sławińskiego płaszczyznach: opisu, scenerii i sensów naddanych. Czasami fikcjonalne podróże po polskiej ziemi były powieściami o przestrzeni, czasami – powieściami przestrzeni, jak utwory Bieniasza. Artystyczne uwypuklenie ideowych sensów krajobrazów zimowej Worochty i Czarnohory następowało w *Wilczurze z Prohyby* zarówno przez doświadczenia zmysłowo-mentalne narciarzy, jak i komentarze perswazyjne narratora:

[43] Szerzej tę tematykę przestawiał J.K. Maciejewski, *Odkrywamy Huculszczyznę*, [w:] *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich*, Warszawa 1934; por. też J. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.

[44] J. Choroszy, *Huculszczyzna…*, s. 204.

[45] J. Bieniasz, *Lawina idzie. Powieść sportowo-turystyczna*, Warszawa [brw]. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[46] Kategorię pojęciową stosuję za A. Smuszkiewiczem. Tenże, *Retoryka współczesnej polskiej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży*, Poznań 1987, s. 97.

> Góry, połoniny i lasy, otulone w biały pokrowiec, wydają się zaczarowanym światem, dalekim od rzeczywistości. Po nich śmiga narciarz, lotny jak mewa, kończąc swój szalony bieg nierzadko tuż nad przepaścistym urwiskiem stylowym telemarkiem lub nagłą kristianą, by wyrzucić spod desek śnieżną kurzawę, lśniącą w słońcu miliardami kryształów; gdzie indziej odrywa się od ziemi, by nagle zmienić kierunek jazdy lub przefrunąć przez przeszkodę.
> Człowiek pławiący się w niepokalanej bieli i w złocie, wdychający szczere błękity, sycący oczy oszałamiającym pięknem – sam staje się dobry, radosny i piękny. Krzepnie ciało – krzepnie dusza. Zapalony narciarz – to dobry człowiek, bo dobra uczy go cud Bożego Dzieła, które może podziwiać tak bezpośrednio i jakoś bliżej nieba (s. 47).

W powieści *Lawina idzie* plastycznych deskrypcji obrazów piękna połonin roziskrzonych słońcem oraz „rozpysznionych" szronem lasów i samotnych świerków jest wiele. Narrator przedstawia je jako arcydzieła sztuki koronkarskiej „zimy prządki", które powstały „z oddechu drzew", całonocnego dziergania misternych łańcuszków, układanych we wzorzyste sieci. „Teraz drzewa stoją jak wielkie boże drzewka, postrojone niby na Godnie Święta. Jeno świeczki na nich pozapalać, a kolędować z całych płuc" (s. 66). Podziwiany z oddalenia krajobraz gór zimowych czarował urokiem pierwotności i bezkresu, natomiast w bezpośrednich kontaktach zaskakiwał nieobliczalnością, jak górski potwór, łaknący ofiar z ludzi.

Dwudniowa wycieczka na Czarnohorę 35 najlepszych sportowców z kursu narciarskiego, profesjonalnie przygotowana przez doświadczonych instruktorów: Montwiłłę i Drzewickiego zakończyła się dramatem zmagań oraz śmiercią kilku narciarzy. Opisy rozszalałej burzy śnieżnej i jej skutków (poprzedzone statystyką ofiar lawin śnieżnych), przekonały, że „człowiek w żywiole lawiny nie znaczy nic", że „na każdym stoku czyha śmierć" (s. 86–87). „Ponad ludźmi przewalają się wszystkie moce, wyzwolone przez złe demony gór" (s. 90). Chociaż narciarze stoczą z tym demonem nieludzką walkę („Płuca pękają od wysiłku. Na zrobienie kilkunastu kroków potrzeba kwadransa", s. 90), nie wszyscy wyjdą z niej zwycięsko.

Rozbudowane deskrypcje rozszalałych gór – potworów odczuwających ból i ślepo na swój ból odpowiadających – epatują ogromnym ładunkiem dramatyzmu. Z podobną ekspresją narrator eksponował doznania somatyczne narciarzy – jak w cytowanej poniższej, jednej z wielu scen – prezentowanych z perspektywy uczestnika:

> Z wichrami opadł narciarzy śnieg. Właściwie nie śnieg. To chyba stalowe opiłki, to chyba mielone szkło, doprowadzone do takiej temperatury zamrożenia, że **wwierca się w skórę i piecze żywym ogniem**. Ten miał **muruje oczy, usadawia się soplami u dziurek nosa**, wiesza się na brwiach, na wąsach, **wtłacza z powrotem oddech w płuca**. Ręce marzną mimo rękawic. **Ziąb ogarnia całe ciało**. Strój narciarski staje się jakąś łamliwą skorupą (s. 75, podkr. Z.B).

Kiedy wydawałoby się, że burza minęła i że „człowiek to nad podziw wytrzymałe stworzenie" (s. 98), zeszła lawina. Nadludzka i piekielna walka Montwiłły o ocalenie Drzewickiego okazała się walką przegraną dla ratującego. Pies Gazda odnajdzie Drzewickiego, którego życie cudem uratują lekarze. Montwiłła, doświadczony instruktor i opiekun, umrze samotnie pod drzewem, z wysiłku lub żalu. Narrator nie rozstrzyga, dlaczego jego serce przestało bić. Jednoznacznie też nie mówi, czy to nie narciarze obudzili Ducha Czarnohory. Mieszkał podobno – według podania ludu huculskiego – w głębi Niesamowitego Jeziora, które nie ma w ogóle dna, a przez to nie zamarza. Może strzały oddanie dla zabawy przez Drzewickiego w ośnieżone wierzchołki gór obudziły strzegącego zazdrośnie królestwa gór, połonin i lasów „biesa, herszta sił piekielnych"? Tak jak w powieści *Duch Czarnohory* autor zawiesza oceny, dając czytelnikowi jedynie tropy do rozważań o udziale człowieka w szaleństwach natury.

Dydaktyzm innych powieści podróżniczych o górach także wiązał się z oddziaływaniem na postawy wobec przyrody ojczystej oraz na zachowania sportowe młodych odbiorców. Częściej niż u Rytardów czy Bieniasza przybierał formy jawnie perswazyjne. W powieści dla młodzieży *Tajemnica Tatr* służył bezpośredniemu wpływaniu na umiejętności „zdobywcze" wędrowców[47]. Był to jedyny opublikowany w 1933 r. utwór Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej (1887–1971)[48]. Autorka podjęła w niej zadanie uczenia młodych ludzi odczuwania „najwznioślejszego piękna przyrody", jak podkreślał w przedmowie Walery Goetel, oraz praktycznych umiejętności wędrowania po górach. Podstawą rozumienia ich piękna są pierwsze mądre kontakty dzieci i młodzieży z górami. W „przeładowanych ludźmi" Tatrach codziennie toczy się bowiem bój o ocalenie piękna ich przyrody. „Czy walka ta zostanie wygrana ku chwale kultury polskiej?". Tym pytaniem Goetel ukierunkowywał lekturę *Tajemnicy Tatr*.

Powieść Roguskiej-Cybulskiej to beletrystyczny zapis kolejnych etapów zdobywania pierwszych doświadczeń w umiejętnym pokonywaniu przez 11-letniego Mirka górskich szlaków. Inspirowała je matka, pełniąca role mentora i pedagoga. Fabuła została zbudowana wokół tajemniczej historii zaginięcia przed ośmioma laty Mateusza, ojca Mirka, artysty malarza, zapalonego taternika. Chłopiec ucząc się wędrówek po Tatrach, odkrywa rodzinny dramat, którego świadkiem był stary garbus-niemowa. Starzec zdążył przed śmiercią wyjawić księdzu, matce i Mirkowi historię wypadku podczas

[47] J. Roguska-Cybulska, *Tajemnica Tatr. Powieść*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [ok. 1929]. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

[48] Rękopis drugiej powieści tatrzańskiej dla młodzieży uległ zniszczeniu w 1939 r. w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa. Zob. A. Matuszyk, *Roguska-Cybulska Jadwiga*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXI, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988–1989, s. 479.

wspinaczki wysokogórskiej i miejsce wiecznego spoczynku Mateusza. Pozycja uczestnika wypraw w góry – narratora personalnego zbliżała perspektywę przedstawianych zdarzeń do perspektywy młodego bohatera. Urodę tych zbliżeń niszczy jednak jawność perswazji w wypowiedziach matki. Nadmiernie nasycała utwór dydaktyzmem retorycznym. Wysoka frekwencja form imperatywnych miała pobudzać bohatera i czytelników do aktywności psychofizycznej i wolicjonalnej:

> nie dla przyjemności żyje człowiek na tym świecie. Każdemu Bóg jakiś obowiązek do spełnienia w życiu wyznaczył. Przyjemność jest tylko wytchnieniem po dniach pracy.
> **Ćwicz** w górach swoją zręczność i odwagę; **hartuj** nerwy, **kształć** wolę, **ucz się** zawczasu znosić trudy i radzić sobie w każdej okoliczności. Wszystko to w walce z żywiołem przyda ci się na pewno. I nie tylko tobie. Kiedy wyrośniesz na dzielnego obywatela i wytrzymałego żołnierza, przydasz się Ojczyźnie (s. 43, podkr. Z.B.).

Z jeszcze większą perswazją Roguska-Cybulska wyprowadza wnioski ze zdarzeń, rozgrywających się w określonej przestrzeni. Matka Mirka z zapałem wygłasza monologi o potrzebie zachowania rozwagi w górach (na przykładzie historii z Władkiem) oraz poszanowania przyrody:

> Oto przechodzimy właśnie koło kamienia pamiątkowego – objaśnia synowi – naszego kompozytora Karłowicza, wielkiego miłośnika Tatr, z których czerpał natchnienie dla swojej twórczości. On to właśnie, chodząc po górach, pierwszy zaczął biadać nad tym, że coraz to zwiększające się fale turystów wrzaskami swymi odzierają z uroku ten cudowny zakątek przyrody; i on to wygłosił hasło, które dziś powinno być dla turystów obowiązujące: „Szanujcie ciszę i majestat gór". Niestety, nie wszyscy się do tego stosują (s. 89).

Narrator-pedagog wyprowadza główne przesłanie ideowe powieści z dramatycznego charakteru zdarzeń minionych (śmierć ojca Mirka) oraz współczesnych czytelnikowi (poszukiwania Władka przez Zaruskiego i jego ekipę ratowniczą, zagubienie się Mirka w górach). Do tych uogólnień dodaje uwagi rażące schematycznością o majestacie i potędze gór[49]. W powieściowym podróżowaniu po górach schemat fabuły skupiał się wokół zdarzeń przygodowych, a ich dynamika uzasadniała zarówno sportowy, jak i krajoznawczy charakter podróży.

Przygody pasowały bohaterów mentalnie i sprawnościowo na zdobywców trudnych przestrzeni, dobrze przygotowanych na kolejne, bezpieczne

[49] „Tam oto, na dzikiej, przepastnej wyżynie, w tym podniebnym bezludziu, w mrokach nocy, błąka się ludzka istota, niepewna losu, w trwodze o życie przy każdym poruszeniu. A tak jest daleko, tak wysoko, że ani biec do niej, ani jej słowem pocieszyć, ani drogi wskazać nie można. O, jakże wielkie są góry, a człowiek jaki jest mały i słaby!" (Z. Roguska-Cybulska, *Tajemnica Tatr…*, s. 105).

spotkania z górami. Taki zamysł dydaktyczny lektur odpowiadał praktycznym potrzebom wychowawczo-sportowym, szeroko dyskutowanym w okresie międzywojennym (i wcześniej). Z troski o efektywne przygotowanie młodzieży do sportowo-krajoznawczych wędrówek powstała wysoko ceniona *Metodyka wycieczek krajoznawczych*[50]. O zdobywaniu „turystycznej zaprawy", niezbędnej do bezpiecznych wypraw w góry, dyskutowano w dwudziestoleciu nieprzerwanie. Wielu pedagogów za kontrowersyjny uznało zakaz masowych wycieczek w Tatry Wysokie dla młodzieży do 16. roku[51]. „Zamknąć źródła czaru wysokogórskiej przyrody, podkreślał doświadczony przewodnik, specjalista od wycieczek szkolnych, i uniemożliwić zaszczepienie we wrażliwej i pamiętającej duszy dziecka kultu cudownego sportu byłoby ryzykiem"[52].

Autorka *Tajemnicy Tatr*, dziennikarka, taterniczka i działaczka społeczna miała świadomość znaczenia pedagogicznego profesjonalizmu w uczeniu młodzieży postaw sportowych. Chociaż mieszkała w Warszawie (do 1927 r.), od dziecka uczyła się uprawiania turystyki pod opieką górali-przewodników. Pod wpływem znajomości z Mieczysławem Karłowiczem (w 1906 r.) i dzięki pisarzowi Jerzemu Żuławskiemu z sukcesem uprawiała taternictwo[53]. Aby wzmocnić wzorcotwórczą wartość postaw poznawczo-sportowych w wędrówkach po górach, Roguska-Cybulska wyeksponowała pozycję narratora wobec dziecięcego bohatera (matka, dobrze znająca tajniki bezpiecznych wędrówek po górach). Był więc instancją o najwyższym autorytecie, gwarantował wiarygodność postaw i ocen rzeczywistości pozaliterackiej.

Podsumowując rozważania, trzeba podkreślić, że proza dla młodzieży miała przede wszystkim ambicje kształtowania trwale aktywnego „stosunku do dzisiejszej «Ojczyzny»". Aktywność tę uzasadniano, różnie rozkładając akcenty między sferą estetyczno-kulturową a ekonomiczno-społeczną. Przyrodnicze treści krajobrazowe najmocniej zaznaczyły swoją obecność w nurcie podróży po puszczach polskich, chociaż nie wszędzie odchodzono od „belferskiego ich opisywactwa" i nie wszędzie z kart powieści „bił nieujarzmiony, tajemniczy żywioł życia i sztuki". Powieści Ossendowskiego, Rytardów, Korsaka i innych pisarzy dowodziły jednak poszukiwania nowatorskich rozwią-

[50] *Metodyka wycieczek krajoznawczych*, wydawnictwo zbiorowe Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa 1909. Zob. też: (rec.) *Idącym na wycieczki*, „Prąd" 1910, nr 5, s. 34–35; *Wskazówki dla idących na wycieczki*, „Prąd" 1910, nr 6, s. 44–46 (tu także kompletna bibliografia krajoznawcza).

[51] Postulat podjęto na konferencji poświęconej turystyce karpackiej, zorganizowanej przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego w Warszawie,. Zob. *Czy młodzież szkolna ma chodzić na wycieczki w Wysokie Tatry?* „Ilustrowany Kurier Codzienny" 1933, R. V, nr 242, s. 18 (Dodatek „Kurier Turystyczno-Zdrojowy i Komunikacyjny").

[52] Tamże.

[53] Była jedną z pierwszych w Polsce kobiet uprawiających narciarstwo wysokogórskie (razem z Mariuszem Zaruskim, braćmi Żuławskimi.) Zob. A. Matuszyk, *Roguska-Cybulska…*, s. 478–480.

zań artystycznych, aby nauczyć afirmatywnego czytania krajobrazów natury oraz zasad dobrego/bezpiecznego podróżowania w bezpośrednim kontakcie z przyrodą.

Beletrystyka podróżnicza energicznie podjęła problematykę ochrony przyrody i jak pokazały cenne przykłady Bieniasza oraz Rytardów, zbudowała z niej spójny program wychowawczy. W obrazach wielkich puszcz kresowych pominiętych w tej części rozważań zagadnienia te także wystąpią z wielką wyrazistością oraz z mocniej sygnalizowanym uzasadnieniem ekonomicznym. W tropieniu przyrodniczych osobliwości młodzi wędrowcy przemierzali ziemie litewskie, białoruskie, Polesie i Wołyń, wszędzie doświadczając egzotyki, niepowtarzalnego piękna oraz bogactwa różnorodnych form życia natury. Ponieważ czytanie krajobrazu puszczańskiego podporządkowane było bardzo mocno integracyjnym funkcjom podróży na Kresy, zagadnienie przedstawione zostało w rozdziale poświęconym tej tematyce.

2. Krajobrazy przyrody w relacjach dokumentalnych

Nauka afirmacji świata przyrody, szacunku dla jej praw i ochrony bogactw naturalnych kraju należała również do edukacyjnych zobowiązań dokumentalnych podróży po Polsce dla młodego czytelnika. Realizowano je, wykorzystując autobiograficzne techniki odkrywania piękna i tajemnic natury, przejawów życia fauny, flory, którym towarzyszyły przykłady postaw wyrażających rozumienie potrzeb tego życia.

Do najciekawiej organizowanych lekcji czytania krajobrazu przyrody należały reportaże krajoznawcze Hanny Mortkowicz ze zbioru *Na drogach Polski*[54]. Pisarka oprowadzała czytelnika po wszystkich regionach kraju, ponieważ wszystkie, także mniej osobliwe i zupełnie zwyczajne odciskają „piętno" subiektywnych, świeżych doświadczeń. Wędrówki rozpoczynała droga z Warszawy do Krakowa, znana „od najwcześniejszych dziecinnych lat" i, zdawałoby się, zawsze jednakowa. Podróż kończył powrót do stolicy. Mamy więc tu do czynienia z „rdzennym" znaczeniem podróży – wyjazdem i powrotem do miejsca zamieszkania. Starannie nakreślony szlak podróżny prowadził przez góry (Tatry, Pieniny, Podkarpacie), Lwów i Huculszczyznę, Podole, Wołyń, Polesie, Nowogródek i okolice, Brasławszczyznę, Wilno, Grodno, Suwalszczyznę, Białowieżę, Kurpie, Pomorze, Śląsk, Małopolskę, Powiśle, Łódź i kończył się na Mazowszu. Podróż układała się w całościowy i wewnętrznie spójny obraz polskiej ziemi, którą wędrowcy poznawali bezpośrednio oraz przez komentarze narratorskie, uzupełniające wiedzę historyczno-kultu-

[54] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

rową. Z obu wymiarami czasowymi pisarka łączyła perspektywę zbiorowego doświadczania rzeczywistości (konsekwentnie stosowana forma liczby mnogiej czasowników osobowych, określających cechy podmiotowej percepcji).

Wszystkim reporterskim relacjom H. Mortkowicz nadawała charakter wypowiedzi zintelektualizowanej, stawiając czytelnikowi tym samym duże wymagania w zakresie kompetencji kulturowych. Jej podróżowanie było procesem mentalnym, dokonującym się komplementarnie: w obszarach wyobraźni, realnie doświadczanej przestrzeni oraz pamięci historycznej. Zrozumieć świat lekturowy mogła młodzież (z ostatnich klas gimnazjum oraz 2-letniego liceum), umiejąca podążać aktywnie – sensorycznie i intelektualnie – za podmiotem doświadczającym. Zadania tego nie ułatwiała językowa forma reportaży krajoznawczych z *Na drogach Polski*, zwłaszcza patos stylistyki oraz nadmiernie rozbudowane struktury zdaniowe.

Każda z jej 25 wędrówek po Polsce zasługiwałaby na uważniejsze omówienie, ponieważ każda inaczej dokumentowała moc, jakiej nabierały słowa nasycone treścią uczuciową, gdy stykały się z przedmiotem swego opisu. Od sposobu tego zetknięcia zależał uogólniony obraz osobliwych cech regionów, kondycji ich mieszkańców, *loci communes*. Wskażmy choćby tylko najistotniejsze cechy budowania krajobrazów świata przyrody na wybranych przykładach z różnych regionów Polski.

Ramy kompozycyjne wędrówki po Puszczy Białowieskiej wyznaczył upływ czasu: od mrocznego świtu przez wschód słońca, stopniowo rozświetlający leśne krajobrazy, po kres dnia, z gęstniejącym zmierzchem i ostatnimi falami ciemności. Każdy z obrazków inaczej uruchamiał doświadczenia cielesno-mentalne podróżnych. Świt natężał oczekiwanie na uroczyste wzruszenia, wydobywał z pamięci „wiadomości naukowe i poetyckie określenia", a także rozczarowania wcześniejszymi wrażeniami z muzeum białowieskiego: martwotą eksponatów zwierzęcych, zamarłych w bezruchu ptaków. „Można tu spędzić długie godziny na przyswajaniu sobie tysięcznych wiadomości, na uczeniu się puszczy na pamięć wraz z właściwościami jej fauny i flory, gruntu i klimatu, z obszarem, historią, sposobami eksploatacji, zapominając, że opodal, za drewnianą bramą rezerwatu jest jeszcze puszcza – żywa…" (s. 198–199). Rozpoczęta o świcie podróż odsłaniała stopniowo (przez opis intensywniejącego brzasku) tajemnice puszczy. Wyzwala tym „żarłoczniejsze" pragnienia doznań zmysłowych, im bardziej „wszystko jest różne od tego, co wiemy i znamy" (z podręczników, fotografii, gablotek muzealnych). Przyjęcie perspektywy zbliżania, wtargnięcia w głąb, w soczysty, zielony zamęt oraz przyziemnego pełzania umożliwia zrozumienie fenomenu puszczańskiej przestrzeni – zamkniętej, szczelnie wypełnionej, a także migotliwej, pachnącej nieuchwytną bujnością:

> Wszystko jest raczej mgnieniem, ruchem, przelotną plamą zieleni, **odgłosem, szumem wiatru**. Ptak – to nie nazwa, kształt i barwa, **ale furkot między liśćmi i dźwięczny śpiew i świergot z wysoka**; zwierzę – to **ślad pazurów na mokrej ziemi, świst** poruszonej rzutem ciała **gałęzi**, **pomruk i drapieżny krzyk** w gęstwinie; liść – to **migot złotozielony na błękicie nieba**; kwiat – to **nieuchwytny zapach**, wplątany w gęstwę nieprzejrzaną innych kwiatów i zapachów (s. 200–201, podkr. Z.B.).

W relacjach dla młodzieży nie zdarzało się często, aby percepcja bujności leśnej tak mocno opierała się na odbiorze słuchowym. W powyższym krótkim opisie frekwencja leksyki określającej potencjał akustyczny (8 wyrażeń) rozkładała się w proporcjach więcej niż równomiernych wobec doznań wizualnych (6). Nie wywołuje ona asocjacji muzycznych. Nie służy też estetyzacji świata. Żywioł odgłosów przyrody to naturalna cecha pełni jej życia, którą narrator (zbiorowe „my") wzorcowo percypuje. Literackie reprezentacje doznań słuchowych są elementem wiedzy o podmiocie doświadczającym (jego wrażliwości czy darze słyszenia bogactwa dźwięków)[55], a nie wyłączną właściwością przestrzeni, w której znalazł się podróżujący. Podróże H. Mortkowicz prowokują audialne sytuacje percepcyjne, wkomponowując je w strumień doznań polisensorycznych. Bez doświadczeń „różnogardłowego zgiełku", gęstości zapachów, barwności i plątaniny kształtów życia, nie jest możliwe zrozumienie fenomenu puszczy, czyli tego, co staje się widoczne, ujawnia się i ukazuje. Podróżowanie staje się wyraźnie rozumiejącym czytaniem krajobrazów; kieruje uwagę nie na to, co „jest", ale co się między przestrzenią puszczy a podróżnym wydarza i jak poznawane zmienia poznającego.

Puszcza w reporterskich relacjach z podróży w *Na drogach Polski* nie istnieje przedmiotowo. Nie da się jej zobaczyć. Widzieć można tylko pojedyncze drzewa, grę zielonych plam i „niepojętych wysokości". Dlatego narrator organizuje sytuacje patrzenia i składa w całość w innym niż przy słuchaniu porządku[56]. Naturalne uporządkowanie temporalne (od świtu do zmroku) tworzy konieczną ramę delimitacyjną podróży po miejscach znaczących, aby rytm zmian w przyrodzie odczuć cieleśnie. Początek i koniec – świt i zmierzch – łączy semantyka miejsc porannych i wieczornych, „rozmytych" wizualnie. Pierwsze – zamglone, siwe od nalotu rosy – wypełniają się radosnym trelem skowronków i wzmagają pragnienia podróżnych, by widzieć puszczę. Natomiast gęsty, siwy zmierzch oraz zapach pokrytej wieczorną rosą żubrówki wyprowadzają na polanę bohaterów najważniejszych: bryłowa-

[55] Zob. P. Kierzek, *Percepcja słuchowa a muzyka. Na przykładzie przedwojennej prozy Jarosława Iwaszkiewicza*, [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, Warszawa 2007, s. 237–254.

[56] Można ten porządek określić za Krystyną Jakowską jako „biografie miejsca". Zob. K. Jakowska, *Czas i przestrzeń w cyklu opowiadań*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1990, s. 41.

te, ciężkie, obojętne na widok ludzi żubry. Jedni i drudzy stają naprzeciwko siebie „jednako zagubieni i mali w potężnym leśnym świecie puszczy" (s. 205). Takie i wiele innych zamyśleń narratorskich wykracza poza gatunkowe cechy reportażu w stronę eseistyki, nadając podróży charakter intelektualny.

Z uobecnianej perspektywy antropologicznej, z konsekwentnej konfrontacji świata natury z życiem mieszkańców Mortkowicz wyprowadzała uogólnienia o związku miejsca z ich życiem. W każdym z przykładów pisarka szukała dowodów na produkcyjną aktywność człowieka, nie pomijając, co charakterystyczne, nawet najuboższych ekonomicznie zakątków kraju, jak Suwalszczyzna. Pokazała ją szeroko przez dar gospodarzenia kamedułów znad Wigier oraz współczesną pisarce działalność wigierskiej stacji hydrobiologicznej. Chociaż te antropologiczne narracje ukształtowały nieproporcjonalne „podróże w czasie" – w przeszłym (dominującym) i teraźniejszym (skromniej wykorzystanym), obie perspektywy czasowe podkreślały rolę umiejętnego gospodarzenia ziemią nad Wigrami. Obie ilustrowały ją wydarzeniami założycielskimi i „szkicami" założycieli. Przybyli z Włoch kameduli, właściciele 29 jezior i 36 wsi (dar Augusta II), młynów, sadów, tartaków, hut szkła, papierni, szybko przekształcili małą pańszczyźnianą wieś Suwałki w miasteczko. Wyprowadzone z legend obrazki pracowitego oraz dostatniego życia mnichów opowiadały o nich w konwencji żartobliwej i pogodnej. O zasobności jezior i gospodarności zakonników zaświadczał opis tego, co jadali kameduli[57] i jakie bogactwa kryją się w „nieprzeliczonych" jeziorach Suwalszczyzny: głębokich i przeźroczystych, bagnistych i płytkich, wielkich i podobnych do rzek i zupełnie malutkich jak oczka polodowcowe. Każde miało swoją specjalność; każde – Necko, Białe, Rospuda, Studzieniczne, Serwy, Sajno – chlubiło się innym gatunkiem ryb:

> Były to rzadko spotykane sielawy, stynki, ukleje, cierniki i płocie… W bystrej zimnej wodzie rzeki Czarna Hańcza poławiano także pstrągi o wytwornym smaku. Jedli te ryby dzielni i gospodarni zakonnicy wigierskiego eremu, przyrządzali je na różne wymyślne sposoby, przypominając sobie z rzadka i łzawo smakołyki południa, smażone raczki, Campi, i przedziwną chrupkość frutti di Mare (s. 190).

W innych wędrówkach H. Mortkowicz – po górach, Pomorzu, Kurpiowszczyźnie – wrażenia oczarowania pięknem natury często przesłaniał smutek, którego źródłem był kontrast między doświadczaniem bogactwa świata przyrody a łatwym do zauważenia trudem życia mieszkańców:

[57] Były to „uda sarnie i dzicze, zajęcze combry i kaczki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, hałasujące wiosną na niedalekich tokowiskach, na porębach porosłych wierzbówką i liliowym wrzosem, na bagnistych, pachnących łączkach" (s. 189–190).

> **Przyszliśmy tu popatrzeć na piękno świata**. **Oczarował** nas blask słońca i rozkwit zieleni, strzelistość skał i kościołów, pienistość kryształowych, rozbełtanych rzek, kipiących w ciasnych gardłach wąwozów. **Ale** w pewnej chwili **wyszedł ku nam i człowiek** spoza biało-zielonej, modro-słonecznej dekoracji: **stara baba** w spłowiałej chuścinie, dziecko śniade i jasnookie w łachmanie koszuli, **chłopowina** w szarych od brudu portkach i w zatłuszczonym zrudziałym grzybku filcowego kapelusza. **Zdziwili się**…
> Mówią:
> „A kaz ta idziecie, panie? Fcecie pożreć na te tu nose skole? Nom ta, wicie, nie cud. **Nom się tu, wicie, krzywdzi**".
> I **teraz już rozumiemy**, dlaczego to w kapliczkach przydrożnych Sądecczyzny, Pienin, Podhala tak często upada drewniany Zbawiciel **pod ciężarem ogromnego krzyża**.
> Człowiek stwarza obraz Pana Boga swojego na swoje własne podobieństwo (s. 48–49, podkr. Z.B.)[58].

Każdą z relacji pisarka obudowała eseistyczną perspektywą odkrywania tego, co w kulturze poznawanych regionów jest „główną atrakcją". W relacji *Na Kurpiach* na czoło wysuwała przeszłość, upamiętniana w *Śpiewach historycznych* M. Konopnickiej. Wielowiekowego obycia wojennego „Kurpików" nie zdołały przesłonić obrazki barwnego korowodu młodzieży z uroczystej procesji i późniejsze radosne afirmacje witalności w tanecznej zabawie. Synteza kurpiowskiej pasji walki obronnej układała się w mozaikę opisów leśnych pobojowisk, grabieży i dewastacji. Dawną puszczę bartników kurpiowskich – bezpieczną ostoję dla powstań – niweczyły okupacja niemiecka[59] i inwazja bolszewicka. Zadały cios jej niedostępności i obronności, wnosząc do lasu „to zniszczenie, na które nie mógł już pomóc indywidualny, zacięty sprzeciw mieszkańca" (s. 210). I on sam ewakuowany w głąb Rosji, „powrócił; wyszczuty ze spalonej chałupy, pobudował ją na nowo; […] wyrąbany las zasiał młodym zagajnikiem. Jest. Trwa" (s. 210). W paralele piętna przeszłości – wojennych doświadczeń puszczy oraz człowieka Mortkowicz wpisała jeszcze inną paralelę, doświadczeń życiowych i perspektyw na przyszłość młodego pokolenia i młodego zagajnika, razem wyrosłych na zgliszczach wojennych. „Młody zagajnik pleni się na białych wydmach, na pogorzelach i porębach, na okaleczonych wyrwach i bliznach, które wyszarpały w puszczy pociski. Jest pełen żywicznych soków, strzela w górę kłami nowych złotozielonych świe-

[58] W ilustracjach życia ludzi gór Mortkowicz widać wyraźne podobieństwa do Orkanowskich bohaterów małych form narracyjnych, które pisarz adresował do młodzieży, np. popularnej w szkole międzywojennej *Legendy o stworzeniu Podhala* oraz innych nowel i obrazków, zwłaszcza przyrodniczych (zob. W. Orkan, *Nowele i obrazki*, seria II, [w:] tegoż, *Czantoria i pozostałe pisma literackie*, Warszawa 1936; *Zła zima*, *Na hale*, *Owce w burzy* pokazywały trudne życie człowieka i zwierząt. Nie były to jednak utwory podróżnicze.

[59] Obszerniejszym opisom wojennych zmagań towarzyszyły u Mortkowicz przejmujące deskrypcje rabunkowego niszczenia puszczy przez niemieckich przedsiębiorców i żydowskich kupców.

czek, kipi od kwiatów, od owadów, od zapachów" (s. 214). Zanim w dalszym opisie tłumnej, uroczystej procesji połączą się wszystkie perspektywy czasowe: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, narrator podkreśli w krajobrazie lasu obecność wrośniętych głęboko w ziemię „starych rosochatych sośnisk i starych wysokich pni obciążonych przez lata i rude konary". Starość drzew („zbrużdżonej, złuszczonej, czerwonej" kory, rozświetlanej smugami złotej żywicy albo bryłką bursztynu sprzed wieków) nie różni się od starości ludzi (żółte twarze „podobne w barwie do złotych gromnic, ulepionych z wosku leśnych pszczół, do świec, które z ich rąk wykwitają migotliwym płomykiem"). Podobni przez swoją dostojność, w orszaku nierozerwalnie tak się ze sobą plączą i zespalają, że czytelnik nie rozróżnia, czy to idą stare „puszczaki", czy stara puszcza. A może i jedni, i drudzy kroczą pewnie w procesyjnym pochodzie, oddani modlitwie, wyzbyci wszelkich uniesień walczącego człowieka? Przekazali je młodym, żarłocznie i bujnie dorastającym do życia.

Reportaż krajoznawczy *Huculszczyzna* (z *Na drogach Polski*) to relacja kontaktów narratora z mieszkańcami, skomponowana przez technikę zbliżeń i oddaleń. Ich nieufność wobec bezinteresownie przybyłych wędrowców narrator (zbiorowe „my") połączył z perswazyjnością informacji o eksploatacji bogactw naturalnych tych terenów, dziejami chciwości i zaborczości „ludzi z dolin":

> Dla zysku przeciągnięto granicę trzech prowincji austrowęgierskich, a po wojnie trzech państw: Polski, Czechosłowacji i Rumunii – po górskich krawędziach i wzdłuż rzek. Dla sprawy posiadania układano tory kolejowe przez przełęcze, przerzucano kamienne szare wiadukty przez doliny, prowadzono drogi wzdłuż i w poprzek górskich pasem. Chciwość i zaborczość kazała się zapędzić w te strony wojnie, przeganiała tędy różnojęzyczne tłumy umęczonych żołnierzy, kosiła pociskami ludzi, zwierzęta i drzewa. […] Nawet najniewinniejsi pozornie – letnicy, zaludniający co lato wsie i przysiółki nad brzegiem Prutu od Delatyna do Worochty, panoszyli się tu nieznośnie. Chciwość ich objawiała się już nie tylko w stosunku do powietrza, wody, miejsca, ale i do prawowitej własności tubylca – do haftowanych i tkanych własnoręcznie koszul i zapasek, siekier, torb, paciorków, kierpcy – postołów i serdaków, sczerniałych rzeźbionych świeczników i krzyży (s. 75–76).

Tak jak egzemplifikacje niszczenia krajobrazu kulturowego, liczne skutki „chciwej eksploatacji zubożającej piękno przyrody" Mortkowicz uzupełniała uwagami o tajemniczej mocy jej odradzania, jak na przykład w relacji z wędrówek po Pienianach:

> oddała się dziś w eksploatację przemyślnej chciwości człowieka. On to teraz ma prawo i moc ochraniać ją i bronić, sztucznie przedłużać pozory jej dzikości i niezwalczonej tężyzny, zakładać rezerwaty i parki narodowe, czuwać nad losem drzewa, kwiatu, skały i ptaka – on jest dziś panem i prawodawcą na bujnym, rozkwitłym terenie Pienin.

> Tylko, że sam – zwycięzca w kilkowiekowej walce z przyrodą nie ma dla siebie parków narodowych, gdzie by chroniono i ceniono jego życie, tak jak chronią drzewo, zwierzę i kwiat z raju pienińskiego rezerwatu. Nie wydarł strzelbą, siekierą ani pługiem trzebionej przyrodzie owego piękna istnienia, tajemnic żywotnej mocy, pachnącego rozkwitu (s. 47).

W obrazach „wielowiekowego trudu" ujarzmiania sił natury nie dominował pesymizm. W ludzkiej działalności eksploatacyjnej autorka widzi „słuszną zdobywczą postawę wobec życia", jedyną, jaką znają huculi, zwarta społeczność, nieufna wobec wszystkich, którzy myślą inaczej. Dlatego wędrujący „bezinteresownie", bez wymiernych korzyści materialnych czuli się „najzupełniej zbyteczni, tak bardzo tu obcy" (s. 79). Rzadko kiedy podróżujący tak bezpośrednio podkreślali swoją obcość, niemożliwą do oswojenia mimo gościnności mieszkańców różnych regionów kraju. Przybysze z centralnej Polski najmocniej doświadczają jej na Pomorzu (reportaż *Pomorze*). Poczucie etnicznej odrębności rodziło konfrontacje „wczorajszej pruskiej prowincji Pommern" z „dzisiejszym i pradawnym polskim Pomorzem". Wzbudzały szacunek dla poprawnie „zagospodarowanej doskonałości pomorskich krajobrazów", wygodnie zorganizowanego życia mieszkańców wsi i miast Szwajcarii Północy. „Racjonalnie uprawiali grunt, hodowali bydło, dbali o dobrobyt i oświatę, sprawnie i nieustępliwie zagarniali do swych szkół, warsztatów, w żelazne tryby swojej organizacji – żałosną i upokorzoną, topniejącą z roku na rok – polską odrębność" (s. 227–228). Podróż po wybrzeżu przekształcała się w poszukiwanie, a nawet tropienie przejawów tej odrębności, któremu towarzyszyły doznania emocjonalno-mentalne narratora i nadbudowane nad nimi refleksje.

> **Nie jest to wesoły, swojski kraj**. Cokolwiek by się powiedziało o jego bujnej, świeżej piękności, o jaskrawej zieleni dobrze nawodnionych łąk i gęsto zalesionych wzgórz, po **dziś dzień panuje tu Smętek, zły duch wiekowej waśni**, ze starych legend i z epopei Żeromskiego. Jego **niepokojący oddech** jest jak chłodne, północne powietrze Pomorza, jak błękitnawa, nieruchoma woda jezior, w których się przegląda zimne niebo (s. 23, podkr. Z.B).

W dalszych deskrypcjach krajobrazów nie zmieniła tych doświadczeń sygnalizowana uroda przyrody: żywicznej, puszystej, migotliwej, słodkiej, srebrno-złotej. Przeciwnie, narrator dobitnie podkreślał, że tych okolic nie daje się polubić bez zastrzeżeń:

> **Drżymy** w ich okręgu **od jakichś nieprzyjemnych wspomnień** i **nie chcemy się zadomowić** i **pomieścić wśród** poprawnej zagospodarowanej **doskonałości pomorskich krajobrazów**. Tą samą **niepokojącą i obcą atmosferą witają nas mijane miasta**. […] **– nie znajdziemy dla siebie miejsca**. **Przeszłe wie-**

ki użyźniły te ziemie dobrze krwią, ale **pozostawiły** po sobie mocne i niezburzone dotąd **ślady swojego panowania**. Pokolenie za pokoleniem, Niemcy i Polacy na przemian kładli cegłę po cegle pod swoje gmachy (s. 231, podkr. Z.B.).

Stałą cechą stylu narracji deskryptywnych Mortkowicz są szeregi enumeracyjne nazw pospolitych – składników krajobrazu, z eksponującymi je zespołami właściwości, które ewokują odbiór polisensoryczny. Konkretne kwiaty, drzewa, góry, rzeki itp. zawsze miały zniuansowane dookreślenia: kolorystyki, kształtów i zapachów, niezależnie od lokalizacji podmiotu percypującego – z oddalenia czy z bliska (opis płomiennego pola słoneczników w upalne południe[60]). Jeśli z jakichś powodów (zmrok, noc) następowało ograniczenie percepcji wizualnej, odbiór sensoryczny przestrzeni płynnie przechodził w inne, zapachowe, słuchowe czy najrzadsze doświadczenia dotykowe. Percepcja polisensualna przestrzeni w podróży sprzyjała aktywizowaniu doświadczeń wyobrażonych czytelnika (doznań przyjemności, delektacji sensoryczno-intelektualnej, bólu itp.).

Ferdynanda A. Ossendowskiego *Puszcze polskie* wyrosły z doświadczeń pisarza-podróżnika i myśliwego, wielokrotnych wędrówek po puszczach (Augustowskiej, Knyszyńskiej, Białowieskiej i Kurpiowszczyźnie), a także z poznawania przez autora wielodziedzinowego materiału naukowego na ich temat. Adres czytelniczy tej publikacji, podobnie jak i innych tekstów z serii: Cuda Polski uwzględniał odbiorcę młodzieżowego[61]. Zakładanym jej celom edukacyjnym – poznaniu, zrozumieniu i umiłowaniu puszcz polskich – odpowiadały sposoby literacko-dokumentalnych przedstawień. Przez pierwszy, bliski poetyce podróży romantycznej, pisarz pokazuje puszcze jako pomnik narodowych dziejów, dziwów i skarbów natury. Drugim posłużył się w zilustrowaniu racjonalnej gospodarki leśnej, jej celów eksploatacyjnych, hodowlanych i rekreacyjnych. Wielkie kompleksy leśne miały – tak jak miasta – swoje rany. Zadawały je „rozszalałe" wojny, ludzka bezmyślność (pożary,

[60] „Pod niebem granatowym od południowego upału, pali się morze tych płomiennych słoneczników, dorodnych, bujnych, jaskrawych jak słońce. Od horyzontu, aż po krawędzie jarów, złocą całą ziemię swą ognistą barwą harde, kolorowe, oślepiające. Żółte morze tych kwiatów towarzyszy nam w każdej wędrówce na zachód i wschód, tak samo jak towarzyszą w dole naszym drogom srebrzyste, zielonawe i niebieskie pętle, zakręty i zakola rzek". H. Mortkowicz, *Podole…*, s. 99

[61] „Jeżeli młodzież nasza, turyści i sportowcy znajdą w tym tomie bodziec do głębszego poznania i umiłowania puszcz polskich, do zrozumienia ich znaczenia dla państwa i szlachetnej dumy, iż wszędzie tu przetrwała polskość, uosobiona w cichych dworkach i chatkach ludzi pracowitych, a niezłomnych jak stare rozłożyste dęby puszczańskie – autor będzie się czuł całkowicie wynagrodzonym za swoją pracę z miłością i zapałem wykonaną". F.A. Ossendowski, *Puszcze polskie*, Cuda Polski, Poznań [1936], s. 5. Dalsze cytaty pochodzą tego wydania utworu.

wyręby „dzikie i zbrodnicze") oraz „straszliwe" szkodniki leśne. Ossendowski odnotowywał ich skutki ze szczególną uwagą i z nastawieniem perswazyjnym. Przykładom dawnej ochrony puszcz królewskich sugestywnie przeciwstawił późniejsze działania rabunkowe. Ze znawstwem pokazywał „mocno przetrzebioną" i paloną w wojennych pożogach Puszczę Augustowską i „szybkie zanikanie" cisów, modrzewi, buków w Puszczy Białowieskiej. „Tyle wieków ochraniali ją miłośnie królowie polscy, z goryczą konstatował pisarz, a po nich nawet carowie rosyjscy, aż rozszalała tam wojna" (s. 157). Personifikując polskie puszcze jako zasępioną matkę, zadumaną nad losem swoich dzieci i „zielonoszatnych siostrzyc" znad Hańczy, Niemna, Bugu oraz Willi, odsłaniał nie tylko świat przeżyć obserwatora leśnych krajobrazów. Bory – dzieci albo z wyrzutem szeptały o utracie matki (Puszcza Augustowska), albo walczyły o swój byt – jak knyszyńska „młódź zielona, spróchniałych korzeni praojców czepiająca się rozpaczliwie" (s. 50).

Pisarz eksponował postawę kontemplacji krajobrazu przyrody stającego się i przekształcającego (*natura naturans*). Szukał metod obrazowania, przez które przemówi do czytelnika jej niezwykłość, bujność, a w rezultacie imperatyw aktywnego poznawania życia polskich puszcz. Z dominującej narracji informacyjno-faktograficznej wyodrębniały się te właściwości przestrzeni, które umożliwiały sensoryczny jej odbiór, a miejscami także – intelektualną delektację.

Ossendowski podobnie jak H. Mortkowicz prezentował majestat i mądrość natury, przyjmując antropologiczny punkt widzenia. Całe rozdziały lub ich znaczące części (*Dola i praca*, *Miasta na krawędzi puszczy*) pokazują przestrzeń zamieszkiwaną przez „ludność puszczańską", Mazurów, Białorusinów, Litwinów, Polaków; flisaków, rybaków, kłusowników, leśników, drwali, brakarzy oraz dawnych: węglarzy, potażników, osoczników czy bartników. Wszyscy – podkreślał pisarz – „Wytrwali, żywotni, potężni jak sama puszcza!" (s. 97). Opisując dawne i współczesne życie „miast na krawędzi puszczy" (koleje losów, w tym zniszczenia wojenne oraz rozwój kulturowo-gospodarczy), Ossendowski akcentuje trud ludzkiego życia. Prezentuje szczególnie wrażliwe miejsca pamięci: cmentarze i pobojowiska (Rajgród), mogiły powstańców z 1831 r. z odradzającym się tajemniczym krzyżem koło Augustowa, „rozpościerającym ramiona nad ziemią krwią zalaną". Pisarz nie zapominał też o praktycznych potrzebach czytelnika-podróżnego. Sugestywnie włączając informacje o różnych możliwościach podróżowania, zachęcał czytelników: „Piękne to można robić wypady z Augustowa! Wspaniała szosa przenika puszczę, prawie pozbawioną podszytu, przypominającą najlepiej utrzymany park angielski. Od niej raz po raz odbiegają boczne drogi leśne – pełne sypkiego piasku" (s. 59).

Inni autorzy prozy dokumentalnej konieczność ochrony piękna przyrody także uzasadniali skalą jej zniszczenia. „Czas porobił szczerby" w pięknie natury Suwalszczyzny, od której Wacław Świątkowski rozpoczął w 1903 r. swoje wielkie podróże po kraju[62] (a po dwudziestu kilku latach zaczął spisywać swoje wrażenia). Podkreślał, że warunkiem poznania i pokochania Polski jest przemierzenie jej wzdłuż i wszerz. Często imperatywnie zwracał się do adresata – młodzieży, miłośników przyrody, a także turystów przygodnych: „idź i napawaj się ich widokiem, oddychaj ich wonią, skąp się w promieniach słońca, powietrza, rosy i jako syn wierny tej Ziemi poprzysiąc Jej miłość dozgonną"[63]. Włączał w reporterskie narracje poetyckie opisy przyrody Konopnickiej, Pola, przytaczał znane legendy. Tę samą technikę wzmacniania dokumentalnych świadectw stosował w innych wycieczkach, ale w żadnej nie przesłaniały one praktycyzmu informacji (o trasach, organizacji zwiedzania) oraz potrzebnej w podróży wiedzy historyczno-geograficznej.

W innych relacjach dokumentalnych także dominowała refleksja o pięknie natury, budzącym niemy podziw wędrowca. Tak podróżował Stanisław Tołpa w *Śladami łosia*, dwuczęściowej relacji z wyprawy ze Lwowa, przez Wołyń do Pińska (koleją) i dalej – po „krainie baśni" – Puszczy Białowieskiej (pieszo oraz samochodem). Profesjonalnie obserwował tajemniczą, bujną przyrodę, nie krył zadziwień i zauroczeń ogromem, różnorodnością i zmiennością zjawisk przyrody oraz życiodajną, ale zaciętą walką jej „młodego pokolenia" o miejsce i dostęp do światła („nie znalazłszy go giną"). Wędrowcy przedzierają się przez gąszcz leśnego podszycia i tropią przykłady rywalizacji sosen ze świerkami. Chcąc zrozumieć prawa gromadnego życia puszczy, z uwagą przyglądają się krajobrazowym metamorfozom puszczy[64]. „Odniosłem wrażenie – zapewnia narrator – że jestem w jakiejś ogromnej świątyni, której strop tworzą kopulaste, ciemnozielone szczyty olbrzymich sosen" (s. 40). Doznania duchowe właściwe miejscom sakralnym potęgowała „dzwoniąca cisza", do której dostrajają się wszyscy mieszkańcy puszczy „i wystrzegają się wszelkiej głośniejszej wrzawy". Ta sygnalizowana tylko osobliwość doświadczeń sensualno-metafizycznych nie znalazła rozwinięcia w dalszych

[62] W. Świątkowski, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie. Pierwsza wycieczka po kraju*, Warszawa 1926, s. V.

[63] Tamże, s. XI. W podobnej poetyce utrzymane były pozostałe części wstępne wycieczek, tzn. emocjonalne, „ozdobione" poetycką frazą K. Gaszyńskiego, M. Konopnickiej i innych. (np. W. Świątkowski, *Lubelskie. Czwarta wycieczka po kraju*, Warszawa 1928, s. V).

[64] „Wystarczy przesunąć okiem od podłoża ku szczytowi najwyższych drzew, by przekonać się, że życie lasu jest zróżnicowane i podporządkowane pewnym czynnikom. Jednym z nich, któremu ściśle podlegają rośliny w swoim gromadnym życiu, jest światło. Wieczny las, puszcza podlega mu w całej pełni". S. Tołpa, *Śladami łosia*, Lwów 1936, s. 41. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

wędrówkach, chociaż olśnienia i estetyczne zauroczenia dobrze tłumaczyły się pierwotnością życia puszczy.

Wtajemniczenia w przyrodnicze piękno Puszczy Białowieskiej kończyły się u Tołpy w miejscach, w których było widać „ślady niszczycielskiej ręki człowieka, gospodarującego w puszczy". Im bliżej siedzib ludzkich, tym wyraźniejsze niszczycielstwo przekształcało bezinteresowną poznawczo obserwację w rozbudowane świadectwa ludzkiej działalności rabunkowej. „Największe rany zadali puszczy Niemcy, okupujący te obszary podczas wojny światowej. Pod troskliwą opieką naszego rządu rany się zabliźniają, a liczne nasypy kolejek wąskotorowych, prowadzone ongiś przez wrogie wojska w głąb puszczy, zdołały już zarosnąć dużym bujnym lasem" (s. 45). W dalszej wędrówce konkretne obrazki rabunku drzewostanu i zwierząt (głównie żubrów) pogłębiały perswazyjny cel prezentacji faktografii. Tołpa sugestywnie przeciwstawia przeszłości królewskich łowów w kniei praktykom ostatniego stulecia, kiedy „nienasycone mrowie ludzkie rozlało się po puszczy, obejrzało i opukało niemal każde drzewo, wybiło i przepłoszyło z odwiecznych legowisk prawie całą zwierzynę – las zadrżał po raz pierwszy o swój los" (s. 46). Nowe, niszczycielskie oblicze współczesności narrator przekształcał w oskarżenie „panowania człowieka nad bezbronną przyrodą". Opisy tartaków z wózkami wypełnionymi drewnem czy wojennych pogromów żubrów wzmacniał projekcjami możliwych jeszcze zniszczeń i ich skutków. Takim wypowiedziom towarzyszą silne reakcje emocjonalne: „Porwał mnie głęboki żal. Wypieszczony w wyobraźni obraz puszczy rozprysnął się do szczętu w samym jej sercu. Oniemiali i zgnębieni chcieliśmy uciec jak najdalej od owych wózków z klocami, które prześladowały nas wizją puszczy – cmentarzyska" (s. 46). Przed pesymizmem podróżnego broniła świadomość siły odradzającej się natury (bo „Wieczny to przecież las!"), wspomaganej działalnością Białowieskiego Parku Narodowego.

Centralnym zdarzeniem wyprawy *Śladami łosia* była obserwacja żubrów „stworzonych dla tej puszczy", które wyłaniały się (podobnie jak w reportażu Mortkowicz) z leśnego mroku na brzeg polany z powagą i posępnością. Taka perspektywa widzenia wnosiła do przedmiotu opisu Tołpy konieczny dystans, bezpieczne bycie „na zewnątrz". Niedookreśloność deskrypcji otwierała się na percepcję zmysłową krajobrazu; mogła inspirować postawy kontemplacji (jak w dokumentalnych i fikcyjnych obrazach Tatr). U Mortkowiczówny były to refleksje o znikomości człowieka i zwierzęcia wobec siły trwania przestrzeni leśnej. U Tołpy dystans przestrzenny prowokował do rozmyślań o „pamięci wiecznego lasu". Wnosił do relacji z podróży dla starszej młodzieży cenne poznawczo rozważania o transcendentnych wymiarach świata.

Dużo utworów dokumentalnych poświęcono przyrodzie Gór Świętokrzyskich, zwłaszcza po ukazaniu się w 1926 r. *Puszczy Jodłowej* Stefana Żerom-

skiego, do której autorzy prozy dla młodzieży często nawiązywali. Jej bezpośrednia, jawnie krzykliwa perswazyjność kierowana była do przyszłych pokoleń. Dominacja wzniosłości, czułostkowości i patosu odległych wspomnień „lasu dzieciństwa i młodości" narratora, apostroficzność stylu oraz liczne antropomorfizacje przyrody odbierały hybrydycznemu utworowi „lekkość" czytelniczego wtajemniczania w pierwotność puszczańską, w jej powiązania z historią ludzi od czasów najdawniejszych po wiek XX. Żeromski ekspresywnie zwracał się do „wszystkich barbarzyńców", przez wszystkie czasy wołał „z krzykiem: nie pozwalam!". Puszcza Jodłowa ma pozostać lasem „nietykalnym", własnością „bożą, świętą", a „nie moją ani twoją, ani naszą". Tę zamykającą tekst Żeromskiego myśl pomysłowo uobecnił w *Wycieczce do Sandomierza* (powstałej w hołdzie W. Umińskiemu) Jarosław Iwaszkiewicz. W drodze do Sandomierza bohaterowie jego powieści, podróżując po Kielecczyźnie, wędrowali, co oczywiste, śladami wspomnień Żeromskiego. Potwierdzali prawdziwość jego doznań w tych samych malowniczych częściach puszczy: przy źródełku św. Franciszka, u podnóża Łysicy, w gąszczach zaszytego kościółka i klasztoru św. Katarzyny, sprawiających „wrażenie zagubionego czy zatraconego w lesie domostwa[65]. Dalszej wędrówce po górach także towarzyszyła obficie cytowana *Puszcza Jodłowa*, odczytywana i komentowana przez chłopców.

Do lektur niefikcjonalnych o tym rejonie dla młodego czytelnika należy *Kraina Puszczy Jodłowej* Tadeusza Dybczyńskiego, autora wycieczek, przewodników i tekstów popularnonaukowych[66]. Autor przez tytuł nawiązał do górskiej przyrody Stefana Żeromskiego. Było to obszerne kompendium wiedzy (ss. 235) o Górach Świętokrzyskich[67], w którym autor nie unikał określeń waloryzujących opisywane puszcze łysogórskiego grzbietu, wzgórza, i wąwozy – wszystkie „malownicze", „majestatyczne", „najpiękniejsze". Terenami mniej estetycznymi – głazowiskami północnych zboczy Łysicy – narrator zaciekawiał przez różne wersje legendy o „zawziętości diabelskiej przeciw świętości ludu". Wszystkie tłumaczyły powstanie łysickich gołoborzy i jednocześnie uzasadniały obecność w krajobrazie wielu kapliczek, kościołów oraz klasztoru sióstr bernardynek („zapobiegały niesamowitym sprawkom synów Lucyfera").

[65] „Przypominają się dane czasy osiedlania się człowieka w zapadłych lasach i mimo woli przychodzą do głowy dzieje, jakie otarły się o mury tego budynku". J. Iwaszkiewicz, *Wycieczka do Sandomierza, powieść dla młodzieży*, Warszawa 1953, s. 44.

[66] T. Dybczyński, *Góry Świętokrzyskie*, Nasz Kraj nr 5, red. A. Janowski, Warszawa 1919. Był to tekst popularnonaukowy, przedstawiający w układzie problemowym właściwości przyrodniczo-geograficzne, w tym najnowsze badania nad klimatem tego regionu.

[67] Tekst był zbudowany z 14 części problemowych, z których 2/3 poświęcił Dybczyński (cz. II–X) właściwościom przyrodniczo-geograficznym i kulturowym, a mniejszą sekwencję – zagadnieniom historycznym (cz. XI–XIV). T. Dybczyński, *Kraina Puszczy Jodłowej (Góry Świętokrzyskie)*, Lwów [1939].

W grupie tekstów na temat przyrody ojczystej wyodrębniają się prace eseistyczne Bernarda Chrzanowskiego, mówiące o postawotwórczym znaczeniu wycieczkowania po Polsce[68]. W dedykowanym A. Janowskiemu eseju z 1928 r. *Przez piękno przyrody do miłości ojczyzny*, autor podkreślał, że poznawanie urody ziem polskich (w tym – wybrzeża) i doznań ludzkiej dobroci pozwoli zawładnąć sercami oraz umysłami młodzieży. Popularnonaukowy charakter ma także książeczka *Z przyrody Bałtyku* Bohdana Dyakowskiego (1864–1940), przyrodnika i literata, który charakteryzował właściwości przyrodnicze fauny i flory wybrzeża. Rzadko jednak włączał w nie zagadnienia ochrony przyrody[69].

Najmocniej pragmatykę podróżowania po Polsce eksponowały zdydaktyzowane stylizacje na wędrówki po różnych regionach Polski – tzw. pogadanki krajoznawcze. Autorem wielu takich lektur był Aleksander Janowski[70]. W *Nad polskim morzem* typowe doznania narratora obserwującego morski bezkres, statki i łodzie zamyka perswazyjnie nacechowana konstatacja pedagoga, narzucającego własny punkt widzenia: „Aż ciągnie człowieka do czegoś nowego, do jakichś śmiałych czynów, wielkich przedsięwzięć, dzielnych wypraw. Słowem, morze na człowieka oddziaływa pobudzająco, ośmiela, pociąga"[71]. Ponieważ jest to tekst obciążony zadaniami poznawczo-wychowawczymi, autor często wychodzi poza prezentacje osobliwości nadmorskich krajobrazów. Ilustruje tradycje współzawodnictwa o posiadanie wybrzeża i jego znaczenie dla człowieka; rozważa argumenty, namyśla się i wciąga czytelnika w taki tok myślowy: „Czy zaobserwowaliście, że gdy człowiek stanie nad rzeką, zawsze oczyma i myślą idzie za biegiem rzeki, a nie pod wodę? Jest to ciekawe zjawisko. Widocznie ten wieczysty prąd rzeki porywa uwagę człowieka i myśl dąży za falą dalej i dalej" (s. 10). W ostatniej cząstce przedstawiał zwięzły plan wycieczki po Pomorzu. Podawał kilka wariantów tras, także po ziemi kaszubskiej, zapewnił o gościnności i serdeczności mieszkańców oraz dużych walorach krajobrazowych regionu („ślicznego, malowniczego, uroczego").

68 B. Chrzanowski, *Z historii umiłowania i ochrony przyrody*, Poznań 1935; tenże, *Przez piękno przyrody do miłości ojczyzny*, Poznań 1928, s. 2. Autor korzystał z argumentów Karola Libelta, że poznanie „Kraju Ojczystego jest uczuciową stroną miłości Ojczyzny, na tej pierwszej podwalinie opartej". K. Libelt, *O miłości Ojczyzny*, Kraków 1869, s. 74.

69 Autor ograniczył się do przykładu zakazu zrywania mikołajka nadmorskiego, spowodowanego jego niszczeniem, a w konsekwencji – osłabianiem spoistości wydm czy obrony ginącej fauny bałtyckiej. B. Dyakowski, *Z przyrody Bałtyku*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1928, s. 18–19.

70 A. Janowski: *Rzut oka na Polskę*, Biblioteczka Pogadankowa nr 1, Warszawa 1923; *Chrońmy przyrodę ojczystą*, Warszawa 1928; *Bogactwa Polski*, Biblioteczka Pogadankowa nr 2, Warszawa 1923.

71 A. Janowski, *Nad polskim morzem*, Nasz Kraj, red. A. Janowski, Warszawa 1919, s. 4. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

Zaskakuje, że w polu obserwacji wybrzeża w zdydaktyzowanych pogadankach Janowskiego nie było ówczesnego obrazu życia jego mieszkańców (poza okazjonalnymi wzmiankami, i jakby mimochodem włączonymi w krajobraz geoprzyrodniczy i historyczno-kulturowy). Z większym sfunkcjonalizowaniem wiedzy o krajobrazach z życiem ludzkim patrzy na wybrzeże przyrodnik-pedagog Bogdan Dyakowski. Chociaż on także przytłaczał książeczkę wiedzą przyrodniczą, uwzględniał charakterystykę Kaszubów, którą włączył w poetyckie wizerunki Jarosza Derdowskiego, XIX-wiecznego poety kaszubskiego[72]. Tekst nie nawiązuje jednak w jakikolwiek sposób do bezpośredniego, doświadczeniowego poznawania przyrody wybrzeża.

Inną pogadankę krajoznawczą Janowskiego, *Chrońmy przyrodę ojczystą*, także zdominowała faktografia geograficzno-przyrodnicza i polityczno-historyczna. Wyróżnia się ona jednak obrazkami literackimi, sugestywnie ilustrującymi troskę człowieka o przyrodę i przykłady jej całkowitego braku. Narrator kontrastowo zestawia „tęczową, pełną blasku, barwy i serca" legendę o św. Franciszku z cierpieniami rannego jelenia z *Jak wam się podoba* Szekspira. Eksponując jego łzy, które „wielkie, okrągłe, kropla za kroplą po niewinnym pysku smutnie ściekały"[73], z ekspresją oskarża: wszyscy w tym lesie jesteśmy bandą tyranów, siejemy wśród dziczyzny trwogę i śmierć. Konkluzja, że przeciwdziałanie aktom wandalizmu człowieka w przyrodzie jest zadaniem wszystkich, w tym „dzieci, młodzieży, nauczycieli", brzmi głęboko przekonująco.

Ciekawsze formalnie i pełniejsze dokumentacyjnie były relacje z wypraw rzecznymi szlakami wodno-komunikacyjnymi: rzekami i jeziorami. Ich potencjał poznawczy oraz sportowo-turystyczny najtrafniej określił Kazimierz Wyka. Wartość podróżopisarstwa międzywojennego widział w tzw. czynnym humanizmie realistycznym, zespolonym z ideami humanitaryzmu, które wynikają z poczucia „wspólności ludzkiej wobec wielkich sił przyrody"[74]. Rzeki od zawsze determinowały życie zbiorowe ludzi. Wyznaczając naturalne granice obszaru historycznego Polski, najsilniej organizowały nasz krajobraz[75]. Wisła – topos rzeki królewskiej, macierzy wszystkich rzek, przewodniczki narodu – była przedstawiana jako synekdochiczny znak polskości, przewodniczki narodu[76]. Wyznaczała obszar rdzennego, jednorodnego etnicznego

[72] B. Dyakowski, *Z przyrody Bałtyku*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1928, s. 1.

[73] A. Janowski, *Chrońmy przyrodę ojczystą...*, s. 7.

[74] K. Wyka, *Uwagi o literaturze podróżniczej*, [w:] tegoż, *Stara szafa i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 494.

[75] Granicznemu znaczeniu rzek, ich „wszechwładnej" roli w wewnętrznej administracji państw (w tym – komunikacyjno-gospodarczej) poświęcił studium Eugeniusz Romer: *Rola rzek w historii i geografii narodów*, Lwów 1901; zob. też J. Kolbuszewski, *Kresy. Szkic o dziejach pojęcia*, „Prace Filologiczne. T. LV: seria literaturoznawcza", Warszawa 2006, s. 69–70.

[76] Motywy rzeki były także przedstawiane jako metafory inicjacyjnego wchodzenia w dorosłość (np. J. Kaden-Bandrowski, *Nad brzegiem wielkiej rzeki*, Lwów 1927); ten krąg tematyczny nie będzie w pracy analizowany.

kraju[77]. O wartości prozy dla młodzieży, podejmującej tę tematykę, wielki jej znawca Jerzy Cieślikowski pisał: „przesuwając się szlakiem rzeki można było w sposób obrazowy i zwarty ukazać panoramę całej Polski – od Śląska do Gdańska"[78]. Proza krajoznawcza z adresem młodzieżowym, dokumentując przebieg podróży „z biegiem Wisły" – od źródeł aż do ujścia[79], uwzględniała również jej dopływy, często kończyła się obserwacjami krajobrazów nadmorskich. Włodzimierz Nałęcz (1865–1946), malarz i literat[80], opracował dwie, adresowane do młodzieży relacje dokumentalne z podróży szlakiem wodnym: *Od Tyńca do Jastarni* (1920) oraz *Na bursztynowym brzegu* (1926). Już w tytule pierwszej z nich zapewniał, że zapisane doświadczenia są autentyczne. Podkreślał poznawczy cel wyprawy:

> Przepłynąć Wisłę wszędzie, gdzie tylko to byłoby możliwym i w ten sposób poznać **malownicze brzegi matki rzek polskich,** która jak **stułą związała na zawsze w górze leżące ziemie polskie z Pomorzem** przy ujściu swoim – było od dawna moim gorącym zamiarem. […] Więc **Wisła nierozerwalnie w sposób naturalny łączy ziemie polskie w jedną całość** i stała się nam niepowetowana krzywda, że dotąd było inaczej. Lecz to minęło, dzięki Bogu, bezpowrotnie, a cała **Wisła stanowi główną arterię i własność nierozdzielną, narodu polskiego,** który wzrósł na jej brzegach. Poznajmyż ją, zaczynając od jej źródeł[81].

Poznawanie ma charakter doświadczania percepcyjnego, które narrator wzmacniał innymi zapośredniczonymi świadectwami (informacjami). Obok szczegółowego zapisu tras, podaje w trakcie zwiedzania faktografię historyczno-geograficzną o miastach i miasteczkach (o czym będzie mowa w następnym rozdziale). Elementy relacji z wędrówek statkiem w 1909 r. Wisłą, matką rzek polskich do Gdańska W. Nałęcz przedstawił w drugiej swojej podróży (*Na bursztynowym szlaku*[82]). Dwie perspektywy czasowe (ówczesna sytuacja polityczna Pomorza) i przemiany cywilizacyjno-ekonomiczne po 1918 r. (budowa portu w Gdyni, propaganda idei morza) prezentował autor zgodnie z ideologią wychowania narodowo-obywatelskiego. Oba teksty o podróży Nałęcza dla młodego czytelnika nie miały ani jednolitej kompozycji, ani jed-

[77] Zob. A. Rypel, *Ideologiczny wymiar dyskursu edukacyjnego na przykładzie podręczników języka polskiego z lat 1918–2010*, Bydgoszcz 2012, s. 184.

[78] J. Cieślikowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 180.

[79] W. Nałęcz, *Od Tyńca do Jastarni szlakiem wodnym naszym podróż odbył, opisał i zilustrował Włodzimierz Nałęcz*, Warszawa 1920. (W 1930 r. autor-malarz wydał jeszcze *Album morski*, który także zilustrował). W. Grzelak**,** *Łódką z biegiem Wisły. Wspomnienia z wycieczki wioślarskiej*, z przedmową A. Janowskiego, wyd. II zmienione, Warszawa 1930; tenże, *Na wodach Narwi i Pilicy. Wędrówki wioślarskie*, Warszawa–Kraków 1928.

[80] Zob. R. Biernacka, *Nałęcz Włodzimierz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 493–495.

[81] W. Nałęcz, *Od Tyńca*…, s. 3 (podkr. Z.B.).

[82] W. Nałęcz, *Na bursztynowym brzegu*, Warszawa 1926.

nolitej wizji jej odbiorców. Relacje chronologicznie pierwsze, czyli *Od Tyńca do Jastarni*, literat opatrzył na okładce podtytułem: *Wędrówki artystyczne*. W drugim etapie podróży (z Warszawy do Gdańska) i w trzecim (wędrówki po Pomorzu) relacje zmieniają adresata na odbiorcę dorosłego. W obu brakuje konsekwencji w nadawaniu wędrówkom właśnie artystycznego charakteru (odczytując te zobowiązania jako ogólną wskazówkę interpretacyjną)[83]. Nie były to lektury interesujące dla młodego czytelnika.

Władysław Grzelak, uczestnik wędrówek wioślarskich, był autorem dwóch dokumentalnych wypraw dla młodzieży, które w konwencji wspomnieniowej relacjonowały przebieg wycieczek wioślarskich trasami: z biegiem Wisły oraz Narwią i Pilicą[84]. Dokumentując 17-dniową wędrówkę Wisłą (z 1924 r.), autor-narrator eksponował walory turystyki wodnej jako formacyjne doświadczenia psychospołeczne i sensualne. Przedstawiał ryzykowne przeprawy, zmagania z gniewnymi falami Wisły i zdarzenia zwyczajnie pechowe, z których „człowiek wychodzi mocniejszy, oczyszczony ze słabości fizycznych". Znaczenie takich trudnych fizycznych zmagań pisarz motywował służbą państwu. W wielu miejscach dokument osobisty Grzelaka stawał się hymnem pochwalnym Wisły – synekdochicznej *pars pro toto* polskiej ziemi z przeszłości i dziś:

> Powstrzymała swą lśniącą tarczą hordy bolszewickie. Złączyła rozdartą kordonami ziemicę polską. Ziemicę tę zawsze swą wstęgą wiązała, a w ponurych czasach niewoli symbolizowała jej zjednoczenie. Przewodniczka narodu, mistrzyni cierpliwości i wytrwania sprawi kiedyś jeszcze jeden cud, porwie znad swych brzegów wielkie rzesze ludności i siłą swego nurtu poniesie na Bałtyk (s. 333).

Grzelak obficie cytował fragmenty *Legendy* Wyspiańskiego, *Wisły* Żeromskiego i powieści Deotymy. Takie artystyczne zapisy doznań nie musiały jednak inspirować głębszej refleksji intelektualnej (światopoglądowej czy estetycznej), czasem po prostu raziły sztuczną dekoracyjnością. Podróż wioślarska najciekawiej „dotyka" doświadczeń sensualnych, pokazując, że może być także źródłem somatycznych upojeń i przyjemności. Opisy reakcji

[83] Podróży przyświecały cele naukowo-poznawcze, tzn. zebranie materiałów do pracy nad dziejami polskiej marynarki, którym narrator całkowicie podporządkował drugą wycieczkę. W relacjach zamieścił sporo informacji niezwiązanych bezpośrednio z podróżami po polskiej ziemi, a dotyczących spraw polskiego morza – handlu, historii politycznej. W cz. 3 autor przedstawia dalszy ciąg wyprawy i swój pobyt w różnych miejscach Pomorza, „wśród swoich": na Kaszubach, w Karwi i Jastarni. Opisuje życie codzienne i zwyczaje świętowania i – co szczególnie ważne – osobliwości obyczajowe na Pomorzu, np. grobowce morskie, wielkie metalowe beczki, jaskrawo kolorowe, ze szpicem zakończonym latarką, mocowane łańcuchem do kotwicy rzuconej w miejscu rozbitego okrętu.

[84] W. Grzelak, *Łódką z biegiem Wisy. Wspomnienia z wycieczki wioślarskiej...* Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

ciała na bodźce wizualne, słuchowe i dotykowe uwrażliwiały czytelnika na zmysłową percepcję świata.

> O, jak to było dobrze – zsumowywał w *Zakończeniu* doświadczenia – pławić się w słońcu po całych dniach, borykać się z falami i z wiatrem, kąpać się w Wiśle na całym jej szlaku od wodospadu aż po ujście! Jak to było dobrze leżeć na rozpalonym piasku wiślanym i oddychać pełną piersią! […] Jak to dobrze było płynąć w ciszy, w której słychać tylko ćwierkanie ptasząt, a czasem – sygnaturkę wiejskiego kościoła, dzwoniącą na Anioł Pański (II wyd., s. 329–330).

Naturalne sytuacyjnie rozkoszowanie się zmysłowe uświadamiało, że przestrzeń w podróży nie tylko się kontempluje i ocenia jej wizualną estetykę, ale również się ją przeżywa. W takich przykładach doświadczenia sensualnego fenomenu przestrzeni w ruchu nie da się jednak dostrzec cech poetyki percepcyjnej, charakterystycznych dla prozy modernistycznej[85]. Autorzy prozy dla młodzieży nie mogli się (jeszcze?) zdobyć na radykalniejsze odkrywanie cielesnych zauroczeń krajobrazem. Jeśli próbowali wprowadzać symultaniczny „bezmiar" bodźców, niszczyli je (jak Grzelak) perswazyjnością wypowiedzi, uzbrojonych w arsenał środków pedagogicznych. Retoryka monotonnych i obficie stosowanych form perswazji bezpośredniej (apelatywność 2. os. lp. czasowników) kojarzy się z żołnierskimi komendami, ćwiczącymi określone zachowania.

Ciekawiej literacko wypadły relacje Grzelaka z kilkudniowych wypraw po dopływach Wisły: Narwi i Pilicy. Koligacąc je ze sobą jako „córy dorodne Wisły", autor często antropomorfizował rzeki. Nadawał ich obrazom walor baśniowej tajemniczości i zachwyceń przepychem. Pokazuje je w przykładach, gdy rzeki te „niosą swej królowej daninę wód" i składają hołd[86] lub w finałowym spotkaniu, gdy „macierz naszych rzek" przygarnia swe lewe „ramię miłośnie". Geografia fizyczna jest tu przekształcona w baśniowo-religijną figurę Królowej-Matki, będącej jednocześnie usymbolizowaniem hierarchii społecznej oraz bezpiecznej opiekuńczości. Królowa, bo niosą jej daninę, więc jest władczynią; matka, bo tuli opiekuńczo swoje dzieci bez wyjątku i bezwarunkowo. Zróżnicowanie wielkości cieków wodnych, rzek i ich dopływów, czyli geoprzyrodnicze kategorie pojęciowe, zostają przekształcone według reguł konceptualizacji antropocentrycznej. Wisła jak Matka Boska jest i królową, i matką. Prawa fizyczne (bieg wód zależny od ukształtowania

[85] O cechach poetyki percepcyjnej zob. E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003 (rozdział *Miejskie sensorium. Poetyka percepcyjna*).

[86] W. Grzelak, *Na wodach Narwi i Pilicy. Wędrówki wioślarskie...*, s. 81. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania. Relacje te przedstawia autor w 2. i 3. części dokumentu z wypraw; w 1. natomiast zawarł wspomnienia z początków nauki wioślarstwa, wycieczek na Wiśle i przygód w walce z żywiołem.

terenu), prawa bezosobowe, ale konieczne, bezwyjątkowe, typowe dla dyskursu przyrodoznawczego, są zastąpione przez bliski doświadczeniom dziecięcym bezpieczny obraz mądrej i miłującej matki. To oczywiście reguły baśni, bo i sam koncept antropomorfizujący jest przeniesiony z lektur baśniowych. Czytanie takiego krajobrazu generuje estetyzm „widzenia projektującego", który nie zaciera specyficznych, konkretnych geograficznie właściwości Wisły i jej dopływów.

Formacyjno-poznawczą wartość relacji z podróży zdobywczych W. Grzelak zsumowywał nie tylko w finale partii deskryptywnych. Jak nauczyciel świadomy pedagogicznej roli uogólnień umiejscawiał takie komentarze w kolejnych etapach doświadczeń empirycznych. Pozwalał, aby zapośredniczona wiedza narastała procesualnie. Skupienie uwagi na jakimś szczególe krajobrazowym nieoczekiwanie odsyłało myśl wędrowca w czasy odległe i pozwoliło wytropić ślady historii. U końca wędrówek Grzelaka perswazyjność eksponują długie szeregi zdań enumeracyjnych, w których narrator punktuje społeczną wartość doświadczeń zdobywanych w wyprawach wodnymi szlakami. W poniższym komentarzu pedagogicznym narrator dobitnie formułował je językiem teleologii wychowania obywatelskiego:

> **Poznanie własnego kraju jako elementarny obowiązek polskiego obywatela** jest jednym z planów turystyki wioślarskiej. **Planem jest cenne doświadczenie, jakie człowiek osiąga w walce ze ślepym żywiołem**.
> **Polsce potrzeba ludzi zaradnych i mocnych**. **Fale Wisły, świst wichru i potoki dżdżu ich wychowują**. **Nauczą stawiać czoła przeciwnościom. Pokażą, jak walczyć** z zawistnym nieraz losem.
> Plonem jest sprawność fizyczna i idący z nią w parze **hart ducha, zdobyte przez zbliżanie się do przyrody**. […] Woda, słońce, powietrze i przestrzeń to niewyczerpane **źródła, z których wytryska siła i zdrowie**. [...] Plonem wreszcie jest **trwała przyjaźń uczestników wycieczek, wykuta w ciągłych przygodach i niebezpieczeństwach**, w doli i niedoli. Przyroda tępi sobkostwo. Wstęga wód o barwie nieba wiąże ludzi, poprzednio sobie obojętnych. **Wspomnienie przeżytych wspólnie trudów jest najmocniejszym ogniwem niewygasłych uczuć braterstwa** (s. 33–34, podkr. Z.B.).

Samodoskonalenie w zdobywczym kontakcie z naturą jest potrzebne, aby skutecznie służyć krajowi i państwu. Innymi słowy, ponieważ „wszystko, co nasze, Polsce oddamy", dla niej musimy być silniejsi, sprawniejsi, lepsi. Wobec cech narracji dyskursywnej pierwszej książki dokumentalnej tego autora, w *Po wodach Narwi i Pilicy* widać złagodzenie jawnej perswazyjności. Autor nie ukrywał, że podróż wioślarska nie zawsze bywa jednakowo i intensywnie interesująca. Przydarzała się czasem zwyczajna, banalna nuda, bez dramatyzmu przygody czy krajobrazowych olśnień. Racjonalizacje takich doznań[87]

[87] „Bezlitośnie wlecze się czas. Nuży monotonny ruch wioseł. Nie ciekawią brzegi, mijane żółwim krokiem. Zapada ciemny wieczór. Daleko ukazują się światła mostów warszaw-

broniły przed nadmierną idealizacją niezwykłości i doniosłości doświadczeń podróżnych. Chociaż sytuacje „graniczne" przedstawiał także w innych niż tylko powrotne etapach wędrówek, nie wytwarzały one odbiorze w czytelniczym przekonania, że podróże wioślarskie obfitują w permanentne znudzenie. Bezczynności, monotonii powtarzalności[88] i bezruchu zapobiegała sztuka dobrego podróżowania, zgodna z zaleceniami normatywnymi narratora:

> Turysta ambitny **nie powtarza wycieczek raz odbytych**, ani podróżuje wzdłuż brzegów, które był widział. Sięga wiosłem coraz dalej od stolicy. **Szuka nowych dróg wodnych, nowych widoków, nowych wrażeń**. I znajduje. Nasza ojczyzna – wielka i piękna. Zawsze zachowa jakąś Nidę czy Ikwę, jakiś Seret czy Orzyc **–których jeszcze nie znamy**. Jak zwiedzimy rzeki, pociągną nas swym powabem jeziora: Świteź, Wigry, Narocz, Żarnowskie… A później otworzy podwoje dla doświadczonych żeglarzy morze odzyskane... (s. 26–27, podkr. Z.B.).

Aby złagodzić nadmierną tendencyjność, autor podawał zdarzenia przygodowe. Mimo to apele w zwrotach do czytelnika o przyjęcie określonej (jak w poniższym cytacie) postawy przypominają lawinę twardych żołnierskich komend (użycie 14 form osobowych czasowników w 2. os. l. p.). Perswazyjności tej nie łagodziły odwołania do reakcji cielesnych na podniety przyrody:

> Więc teraz wioślarzu… Po pracy – wydajnej, intensywnej – **unikaj** bezczynności. **Leć** na wolną przestrzeń, za miasto, nad rzekę, zanurzyć się w wodzie. **Stań** w słońcu, **rozpręż** ramiona i **wciągnij** bezpylne powietrze w płuca głęboko, głęboko…
> […] **mierz** wiosłem ziemię rodzicielkę wzdłuż i wszerz. **Poznawaj** swój kraj! To rzecz przyjemna i pożyteczna. **Oglądaj** cuda przyrody Zwiedzanie świata kształci. **Wzbogacaj** duszę przeżywanymi doświadczeniami i przygodami… Podróże są źródłem natchnień, z którego powstało wiele utworów prawdziwego piękna, wiele skarbów ducha ludzkiego. **Patrz** na przesuwające się, nieporównane krajobrazy wodne. **Nagnij się** do życia bez wygód: obozowego. **Łam** przeszkody i zwalczaj niebezpieczeństwa. **Haruj** mięśnie i **gromadź** siły na cały rok.
> Wędrówka wodna – to szkoła samodzielności (s. 28, podkr. Z.B.).

Wacław Świątkowski był autorem sześciu podróży. Większość z nich odbył w pierwszych latach XX w., spisał natomiast dopiero, gdy „poćwiartowaną Ojczyznę opuścili tyrani", a „ciężka stopa wojny stratowała niejedną wieś lub miasto"[89]. Wspomnienia z wędrówek narrator adresował do młodzieży,

> skich. Niby są blisko, lecz nie jedna jeszcze godzina upłynie, zanim pozwolą się minąć. Ostatnim prawie wysiłkiem, około północy, dobijamy do upragnionego celu – pomostu klubowego. Przykuci przez tyle godzin do siodełka i do wioseł – wysiadamy wreszcie na ląd" (s. 13–14).

[88] Zob. A. Czyżak, *Nuda podróżowania*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 216–230; M. Zaleski, *Nuda powtórzeń*, [w:] tamże, s. 50–51.

[89] W. Świątkowski, *Suwalszczyzna...*, s. nlb. V. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

oraz wszystkich miłośników przeszłości, wielbicieli przyrody i przygodnych „chwilowych" turystów. „Idź więc, […] od wsi do miasta, od morza do gór przez obszary pól, łąk i lasów, idź i napawaj się ich widokiem, oddychaj ich wonią, skąp się w promieniach słońca, powietrza, rosy i jako syn wierny tej Ziemi poprzysiąż (!) Jej miłość dozgonną" (s. 28).

Pierwsza wycieczka prowadziła po Suwalszczyźnie, następna po dorzeczu Narwi; kolejna przez ziemie płockie, Wisłę (Bobrowniki–Modlin–Puławy–Zawichost) i południową cześć Lubelszczyzny; czwarta podróż (rowerowa) – po pozostałych ziemiach Lubelszczyzny, piąta – po ubogim Podlasiu. Ostatnia odbyła się w 1920 r. i wiodła nad wodami Warty, Gopła i jezior kujawsko-wielkopolskich[90]. Samotny wędrowiec przemierzał polskie ziemie pieszo, na rowerze, koleją, zdając relacje z tego, co zobaczył i co wiedział o nich dotąd. Zwarte, oszczędne i sugestywne obrazy poddawał jednoznacznym ocenom z punktu widzenia polskości jej mieszkańców (wiary, języka, kultury). Wrażliwość na estetykę oglądanego krajobrazu wywoływała skojarzenia z artystycznymi opisami krajobrazów Pola, Mickiewicza, Konopnickiej. Narrator wysubtelniał i intelektualizował sferę swoich doznań wizualno-słuchowych, wprowadzając elementy baśniowych zaczarowań krajobrazem polskich ziem, na przykład z *Balladyny* Słowackiego. Skojarzenia z wyobrażoną percepcją nadgoplańskiego świata fikcyjnego stymulowały i poszerzały sferę doznań wizualno-słuchowych oraz mentalnych narratora-bohatera.

> Wszystko, jak z bajki, z „Balladyny". **Nie masz tylko** ugrzęzłej na trakcie złocistej poszóstnej karocy szlachetnego rycerza Kirkora na czele zbrojnej drużyny, **nie masz** nadobnych córbiednej wdowy: skromnej Aliny i ambitnej Balladyny, **nie masz** przewrotnego Kostryna i nieszczęsnego tułacza Popiela. Sentymentalny Filon trzodę pasie na błoniach, rubaszny Grabiec przy żniwach; wkrótce przeciągną tędy do domu. Wokół stoją rozczochrane szumiące wierzby. Czyżby duch Grabca przez nie przemawiał? Na wodach drgnęły nenufary. Może to wesoły, psotny Skierka i Chochlik po liściach skaczą swawolnie, królowej wód upatrując?" (*Nad wodami…*, s. 25, podkr. Z.B.).

Unaocznienie (funkcja *praesens historicum*) sytuacji wizyjnej, która rozgrywa się w wyobraźni obserwującego, nie tylko estetyzuje osobliwości miejsca. Enumeracyjność brakujących składników obserwowanego pejzażu przekonywała o bezpośredniej zależności aktu percepcyjnego od zdobytych wcześniej doświadczeń wyobrażonych. Przez usuwanie dystansu między czasem narracji i czasem zdarzeń pisarz wzmacnia wrażenie autentyzmu zdarzeń, przenoszonych z przeszłości w teraźniejszość. Dzięki temu tekst osiągał za-

[90] Plonem tych podróży były publikacje autora: *Suwalszczyzna…*; *W dorzeczu Narwi. Łomżyńskie i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Druga wycieczka po kraju*, Warszawa 1927; *Płockie i południowa Lubelszczyzna. Trzecia wycieczka po kraju*, Warszawa 1927; *Lubelskie. Czwarta wycieczka po kraju*, Warszawa 1928; *Podlasie. Piąta wycieczka po kraju*, Warszawa 1929; *Nad wodami Warty, Gopła i jezior kujawsko-pomorskich. Szósta wycieczka po kraju*, Warszawa 1930. Wszystkie cytaty pochodzą z tych wydań.

łożone cele ideowo-perswazyjne. W sensie poznawczym zabieg unaoczniania oznaczał „fundowanie pewnego pozoru, w którym forma opisu sugeruje odmienną temporalną jakość rzeczywistości od tej, która faktycznie zachodzi. Przeszłość przybiera maskę chwili bieżącej"[91]. Wzmacniała cechy miejsc doskonałych i wzorcowo afirmowanych, co zapewniało tej figurze perswazyjnej wysoką frekwencję w reportażu międzywojennym.

Także kolejne sekwencje tej sceny odwoływały się do doświadczeń lekturowych czytelnika, stymulując jednocześnie jego reakcje polisensualne. Kiedy „na słońca promyku/ Wytryska z wody Goplana; Jak powiewny liść ajeru", na jej powitanie, jak za pociągnięciem czarodziejskiej różdżki zaczęły koncert ptasie zastępy. To koncert nad koncertami na cześć królowej. Nawet wtedy, kiedy zapada szary zmrok i milkną jedne kapele, na scenę wchodzą inni kapelmistrze. Szkoda doprawdy, że takich prezentacji było u Świątkowskiego niewiele.

Drugą wycieczkę kierował w dorzecza Narwi – szlakiem od Grodna przez Suwalszczyznę, Augustów i po województwie łomżyńskim[92]. Tu także opisy, łączące realizm deskrypcji z baśniowym światem czarów leśnej przyrody, zdarzały się rzadko[93]. Z emocjonalną powściągliwością relacji dokumentalnej kontrastowało w opisach Świątkowskiego zaskakująco mocne zabarwienie ekspresywne opisów Wisły. Rozbudowane apostrofy do rzeki wprowadzały zakłócenia retorycznej stosowności stylu, zderzając hymniczny liryzm i modlitewny patos z elementami codzienności polskiego pejzażu rustykalnego:

> Wisło, moja Wisło, Tobie śpiewać będę, Ciebie sławić, czcić!
> Wisło, do Ciebie serce polskie lgnie i dusza się wyrywa, boś Ty czuła macierz nasza, a my wierne dzieci Twe!
> Wisło, Królowo wód naszych, Tyś tak potężna, wielka, wspaniała, Tyś jak marzenie piękna, jak lube dziewczę kochana!
> Wisło, ile uroku, wdzięku, krasy roztaczasz dookoła, ile podziwu i zachwytu budzisz na każdym kroku! Twój prawy brzeg spada stromą ścianą, pod którą spokojnie i cicho, jak szept modlitwy, toczysz swe wody i rapsod dziejowy szemrzesz. Wszędzie Cię mai szmaragdowa ruń łąk i błota, ciemna wstęga lasów, wszędzie wzorzyste makaty z kłosów, z bławatków i maków Cię stroją. A ponad wodami Twymi to sierpy i kosy w słońcu się palą, pieśni żeńców płyną, to łęgi rozbrzmie-

[91] Zob. J. Misiewicz, *„Praesens historicum" jako figura reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym…*, s. 69–70.

[92] Pierwszą wycieczkę, którą autor odbył w 1903 r. trasą rowerową po Suwalszczyźnie i okolicach nadniemeńskich, omawiam przy podróżach panoramicznych oraz w rozdziale *Na Kresach polskości*.

[93] „Obramowane wysokim wieńcem sosen i dębów wydłużone polany wodne jezior rzucają jakiś niewysłowiony urok, przenosząc myśl moją w fantastyczny świat czarów, gdzie urocze rusałki, nimfy, najady, driady syrenim śpiewem wabią, nęcą, kuszą, ciągną w swe kryształowe pałace, gdzie rozkosze i wieczne szczęście panuje" (W. Świątkowski, *W dorzeczu Narwi…*, s. 11).

> wają porykiem krów, cieląt, rżeniem koni, to rozczochrane wierzby – wieczne płaczki tkliwią, to fujarka pastusza o zbrodni starszej siostry zawodzi…[94]

Na wesoło antropomorfizowane, jak w dziecięcej zabawie obrazki Wisły i jej dopływów z pierwszych relacji podróżnych po ziemiach polskich[95] można odczytywać jako obietnicę percepcji projektującej. Wacław Świątkowski rzadko się nią posługiwał i rzadko umiejscawiał narratora w samej głębi obserwowanego krajobrazu. Poza konwencjonalny realizm deskrypcji właściwości przestrzennych wychodził w nielicznych przykładach sytuacji wizyjnych oczarowań naturą. Krajobrazy szlaków wodnych były u Świątkowskiego przede wszystkim pocztówkowymi widokami, oglądanymi z większego (okien pociągu) lub z mniejszego dystansu przestrzennego (perspektywa wędrówki pieszej, rowerowej, statkiem). Przedmiot opisu nie powstawał jednak dzięki obserwacji. „Zastany", „gotowy" trwał w pełnym strumieniu światła, by go chłodnym okiem wędrowca oceniać (bardziej w kategoriach nęcącego piękna, cudowności niż widoku przykrego, ubogiego, nędznego, chociaż i od takiego wartościowania estetycznego narrator nie uciekał).

Inna wycieczka krajoznawcza to wspomnienia Bolesława Hryniewieckiego z chwil rozkoszowania się wolnością w warunkach niewoli narodowej[96]. W doświadczeniach dziesięciu chłopców szczególnie mocno zapisały się uczucia, myśli i marzenia Polaka, wywoływane nadwiślańskimi krajobrazami:

> Po raz pierwszy cały tragizm rozbioru Polski, cała potworność poćwiartowanego żywego ciała narodu stanęły tak naocznie przed nami, gdy płynęliśmy polską rzeką zamieszkaną z jednej i drugiej strony przez rdzennie polski lud. Lecz oddzielony od siebie pilnie strzeżonymi kordonami dwóch zaborczych rządów. Z uczuciem zazdrości patrzyliśmy na tak bliski, a jednak tak daleki brzeg, zazdrościliśmy mieszkańcom tamtego brzegu, że mają lepsze warunki rozwoju życia narodowego, obliczaliśmy szanse na wszelki wypadek dostania się ze statku na tamtą stronę. Lecz widok siedzącego na pokładzie uzbrojonego strażnika ze straży pogranicznej, co siadł w Zawichoście, wskazywał, że szanse są bardzo znikome (s. 40).

[94] W. Świątkowski, *Płockie i południowa Lubelszczyzna…*, s. 12–13. Następującą dalej liryczną rozmowę z Wisłą (trzy rozbudowane apostrofy) zamyka uogólnienie: „Bo Ty, Wisło, i Ojczyzna nasza droga – to jedno!". Tamże, s. 13.

[95] „Bliźniacze siostrzyczki Wisełki: Biała i Czarna, zwyczajnie, jak dzieci kapryśne kwilą się i śmieją, po kamyczkach skaczą, dopokąd jak para kochanków nie rzucą się do stóp macierzy w ramiona i nie poniosą w jednym łożu poprzez rozległe równiny, by zginąć w nurtach Bałtyku". Wacław Świątkowski, *Suwalszczyzna…*, s. X.

[96] B. Hryniewiecki, *Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza*, przedmowa A. Janowski, Kraków 1923, s. 18–19. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Są to wspomnienia młodzieńcze autora (późniejszego uczonego) z nauki w gimnazjum lubelskim w czasach zaboru, gdy dyrektorem był Siengalewicz, „słynący" z okrucieństwa wobec polskich uczniów.

Autor-bohater wycieczki wywoływał obrazy policyjnych kontroli, zmieniających nastroje podróżników. Przykłady wzorowego doświadczania krajobrazów: zaciekawienie, uczucie radosnej dumy i wzruszenia pozostały w pamięci. Ostatnia krótka cząstka utworu jest dopowiedzeniem po latach losów bohaterów wycieczki i objaśnia rolę w nich jej samej. Wchłonięte wówczas „obrazy ludzi i rzeczy z tych niewielu promiennych dni, jakie miała w swych wspomnieniach smutna na ogół młodość naszego pokolenia i te wspomnienia, były mi bodźcem do wytrwania" (s. 51).

Poprzecinane siecią rzek i jezior ziemie polskie pokazywane były w relacjach dokumentalnych jako bogato uposażony szlak wodny. Wisła i Bałtyk zajęły w nich miejsce eksponowane. Wycieczki odbywane innymi trasami także dokumentowały rolę sportu kajakowego, piękno idei krajoznawstwa i urodę polskiej ziemi.

> Przecież prawie do wszystkich zakątków Polski można się przemknąć kajakiem, wyłączając niektóre partie karpackie. Piękne, mniej lub więcej. Nie prawda, że ją dobrze znamy! Siadajmy w kajak i wędrujmy! Gawędźmy z ludźmi tu i tam, przypatrzmy się ich życiu, ich rozwojowi, a zauważymy, że dużo tu i ówdzie jest do zrobienia. Niech to będzie dewizą naszą w propagandzie wodnego sportu[97].

Lato wodnych ludzi z relacji Adama Schmucka kajakiem z Pińska do Augustowa dwóch młodych chłopców było możliwe dzięki pomocy Ligi Morskiej i Kolonialnej. Wędrówka zawiera dużo szczegółowych informacji geograficzno-przyrodniczych, historyczno-kulturowych o miejscach i ich mieszkańcach, osobliwościach życia przyrody i ludzi, gromadzonych pieczołowicie przez dwa tygodnie włóczęgi. Dokument ten jest przede wszystkim afirmacją sportów wodnych: „Aż dusza rośnie, gdy się ma dowody rzeczowe i namacalne, rozwoju tego zdrowego i pysznego sportu" (s. 36).

W rozległej grupie tekstów poświęconych wędrówkom po szlakach górskich wyróżniają się dokumentarne relacje Romana Pollaka z wypraw śląskich skautów na Orawę, Tatry i Spisz oraz Tadeusza Malickiego – po okolicach naddunajcowych. Pierwszy z autorów, ceniony historyk literatury, zdolny polonista – praktyk i wychowawca[98], idee polskiego skautingu włączył w działalność pedagogiczną. Na nich zbudował także swoją pierwszą książkę – relacje z podróży, którą odbył z uczniami w 1913 r. Uznano ją za wzór wycieczek pieszych, nazywanych w skautingu wyprawami, ze względu na oryginalny, nowy sposób ich organizowania i prowadzenia[99]. Relacje Polla-

[97] A. Schmuck, *Z Pińska do Augustowa kajakiem*, Lwów 1937, s. 51.

[98] Od 1911 r., po wcześniejszym złożeniu egzaminu na stanowisko nauczyciela języka polskiego (i filologii klasycznej), R. Pollak pracował w prywatnym Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej.

[99] Zob. E. Romer, *Słowo wstępne*, [w:] R. Pollak, *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz*, wyd. 2, Lwów 1919, s. VII. Narrator-przewodnik starannie objaśnia

ka[100] są ukształtowane pod wyraźnym wpływem romantycznych wzorców literackich, zwłaszcza Seweryna Goszczyńskiego i jego *peregrinatio vitae*. Tak jak autor w *Dzienniku z podróży do Tatrów*[101], również Pollak eksponował elementy estetyczno-malownicze górskich przestrzeni (ich piękno, grozę oraz moc) i łączył z cechami podróży inicjacyjnej. Podkreślał nie tylko „niemy zachwyt, któremu brak słów", ale też „nieziemskość Tatr królewskich", tajemniczość krajobrazową niedostępnych przestrzeni górskich, oglądanych z oddalenia, czasem zakrytych mgłą, ulewnymi deszczami, burzą.

> Witajcie Tatry wspaniałe! Oto z Piastowego Śląska niesiemy wam hołd – skauty szare. Marzyła o was wyobraźnia, śniły się nam wasze skarby bezcenne, rwały się ku wam serca w tęsknocie! Patrzyły Tatry zda się aż w głąb dusz i pięknem swym, grozą i mocą jakby hipnotyzowały, przykuwały ku sobie, brały w swą moc na wieczyste posiadanie. A potem znikały za srebrzystą zasłoną chmur w duszach na zawsze (s. 51).

Narrator-polonista chętnie odwoływał się do literatury pięknej[102]. W atmosferze wieczornego ogniska rozsnuwał bajeczne syntezy nadludzkiej odwagi, tajemniczej siły duchowej – zbójników, postaci okrutnych i pierwotnych, a jednocześnie pięknych, rozkochanych w wolności, w muzyce, tańcu, pieśni i oczywiście, w swych górach skalistych. Przez wkomponowanie takich obrazków w wieczorne opowieści przy ognisku, autor nawiązał do tzw. gawęd obozowych, rodzaju ćwiczeń skautowych, przeniesionych z Anglii (odtwarzanie nocą przy ognisku groźnej tajemniczości na wzór powieści fantastycznych). Na gruncie polskim zostały zmodyfikowane przez wyeksponowanie cech wychowania narodowego, to jest „woli służby ojczyźnie, przedkładania potrzeb narodu ponad własne potrzeby, zyski, przyjemności. W ten sposób kształtuje się – zdaniem S. Pigonia – przyszły obywatel, dla którego nic polskiego nie jest obce" [103].

etapy przygotowań do wycieczki, jej zadania i przebieg. Wprowadza informacje z przeszłości historycznej, przywołuje konteksty literacko-kulturowe. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Za przykład wzorowej wyprawy skautowej książkę Pollaka uznaje także S. Pigoń, *Skauting polski wobec zadań wychowania narodowego*, [w:] tegoż, *Do podstaw wychowania narodowego*, Lwów 1921, s. 202.

[100] Utwór analizuje K. Heska-Kwaśniewicz, *Wyprawa skautów śląskich*, „Wierchy" 2006, nr 72, s. 5–20; por. też Z. Budrewicz, *Relacje z podróży po Polsce w prozie międzywojennej dla młodzieży*, [w:] *Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość*, red. J. Sztachelska i in., Białystok 2012, s. 186–200.

[101] Por. J. Kamionka-Straszakowa, *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 39–46.

[102] Autor wykorzystywał fragmenty *Bajecznego świata Tatr* Tetmajera, *Dziennika...* Goszczyńskiego (o Janosiku, królu tatrzańskich zbójników w wersjach słowackiej i polskiej) oraz *Na przełęczy* Witkiewicza.

[103] S. Pigoń, *Skauting polski...*, s. 185–211. O gawędzie harcerskiej zob. też. J. Szymkowska-Ruszała, *Zbeletryzowane biografie dla dzieci i młodzieży (1918–1939)*, Słupsk 1985, s. 117–122.

Od S. Goszczyńskiego Roman Pollak przejął najistotniejszą cechę relacji podmiotowych: deskrypcje doświadczania krajobrazu i przeżywania narodowości[104] jako rezultatu autopsyjnej obserwacji oraz wiedzy dyskursywnej. Informacje o sytuacji politycznej Polaków na Górnych Węgrzech i charakterystyka „ognisk polszczyzny" na ziemi orawskiej zmieniały dokument w podróż edukacyjno-intelektualną:

> Spisz ongiś i do niedawna jeszcze tak wyraziście polski. Przez **polskich osadników** karczowany, ich znojem i trudem przemieniony z puszczy w kraj bogaty i ludny **rękoma krakowskich mistrzów** ozdobiony w budowle pełne wysokiej architektonicznej kultury i cenne dzieła sztuki, hojnymi fundacjami **polskich wielmożów** wzbogacony – stał się **Spisz polski** łupem dla obcych, **dla swoich krajem zapomnianym**, jakby za morzami leżał (s. 128, podkr. Z.B.).

W warstwie znaczeń symbolicznych obok podkreślanej polskości ziem, obok obrazów narodowej kultury, autor przywołuje w funkcji znaku „własności duchowej Ojczyzny" *Rotę* Konopnickiej, hymn skautów[105]. I każe jej rozbrzmiewać wszędzie tam, gdzie na szlakach wędrówek, „biją polskie serca" – na środku Morskiego Oka i przed zdobywczą wyprawą skautów na Babią Górę. W sensie dosłownym i metaforycznym podróż po tej części polskiej ziemi stawała się „wyprawą „zdobywczą". Im bliżej końca podróży, tym mocniej z relacji wydobywał się patos wychowawczych dygresji tematycznych. Widać go w nocnych scenach przy ognisku nad Dunajcem, ze szczątkami orlego gniazda w ruinach zamczyska. Tego samego, o którym za kilkanaście lat Władysław Orkan napisze dla młodzieży nowelkę *Orły*. A jeszcze później (w 1939 r.) nad płonącym (tak, jak ojczyzna) gniazdem Tadeusz Malicki pokaże unoszącego się w siną dal orła w wielkiej urody reportażu[106]. W lekcji wychowania patriotycznego, upoglądowionej przykładem dziejów zrujnowanego zamku – alegorii losów Rzeczypospolitej, narrator-przewodnik zwracał się do młodzieży:

[104] „Na ukonstytuowanie się i samookreślenie przeżycia narodowości składa się obecność przyrody, ziemi, ludu, a także historii oraz świadomość i postawa własna człowieka umieszczonego wśród tego krajobrazu, jego poczucie wewnętrznego powinowactwa czy wręcz tożsamości z otoczeniem, jego wybór ideowy". J. Kamionka-Straszakowa, *„Do ziemi naszej"*…, s. 40).

[105] Z muzyką F. Nowowiejskiego. W funkcji hymnu harcerskiego występowała też pieśń *Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy* (słowa I. Kozielewskiego, refren O. Drahonowskiej-Małkowskiej). Szerzej na ten temat pisze M. Miszczuk, *Harcerskie symbole*, Kraków 1988, s. 89. Zob. też K. Marszałek, *Źródła etosu wychowania harcerskiego* [w:] *Ideały wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, red. E.J. Kryńska, t. 1, Białystok 2006, s. 260.

[106] T. Malicki, *Dunajcowe wody*, Polska i Świat Współczesny. Biblioteka Młodzieży, Warszawa 1939, s. 3.

> **Patrz w duszę** tych zwalisk. […] **Zadumaj się** nad tą Ojczyzną, co była i tą – co będzie, **nawiąż bezsłowną rozmowę z tym wielkim grobowcem**, on tchnie w ciebie ducha tego, co w przeszłości wzniosłym było i świętym – a ty przed nim **pokorny i cichy odnowisz harcerskie ślubowanie służby Ojczyźnie! (**Pollak, s. 129, (podkr. Z.B.).

Apelatywność form czasowników kierowanych do odbiorcy ujawniała intencje perswazyjne. Nie były to, jak w dokumencie Grzelaka, dyrektywne wezwania czy „żołnierskie" nakazy. Intencjonalne zwroty do czytelnika są partnerskim zaproszeniem do refleksji intelektualnej. Roman Pollak, utalentowany pedagog dobrze rozplanował lekcję czytania narodowej przestrzeni. Praktyczną weryfikację postaw aksjologicznych ukształtowanych w podróży przeprowadził na Wawelu. W mrocznej krypcie wieszcza skauci samodzielnie odczytują symbolikę przedzierającego się w 1913 r. światła („czy się pierwszymi błyskami świtu nie rumienią?") jako spełnienie wyczekiwania – pragnienia, że wielkie popioły Króla-Ducha dały znaki życia, że „drgnęły wyraźnie". W tym samym miejscu także przewodnik innej podróży, *Na południowych rubieżach Polski* Kilarskiego, poddał sprawdzianowi zdobyte w wędrówce po narodowych przestrzeniach doświadczenia. Podróże nabierały cech pielgrzymowania, czyli takiego poznawania świata, które łączyło się z wywoływaniem, przeżywaniem i demonstrowaniem przemiany duchowej[107]. Intencjonalność wyboru tras oraz opisów sytuacji wędrowania otwierała się na refleksje o „narodowej całości" i przygotowywała młodzież mentalnie do uczestnictwa w życiu społecznym kraju.

> Prawda, że w podobnych chwilach zapominasz o sobie, bracie – harcerzu, **czujesz się istotną cząstką wielkiej narodowej całości**, sumienie wyrzuca ci błędy minionych pokoleń i nakłada na ciebie obowiązek pokuty i zadośćuczynienia, przyszłość jak sen wyjaśniona, jak słońce przejasne domaga się od ciebie doraźnej a nieznużonej współpracy i **wolę wzywa do czynu**. Gdy wtedy ucho do twej ziemi serdecznej przyłożysz, to usłyszysz, jak bije jej wielkie serce, wyczuwasz dłonią tętno jej krwi. **Każda myśl twoja, każde słowo, czyn twój każdy dobywa się z głębi narodowej duszy**. Tak **czuć i mówić i czynić trzeba ci** najczęściej! (Pollak, s. 147, podkr. Z.B.).

Roman Pollak tak wyważał punkt ciężkości między doznaniami skautów a krajobrazami polskiej ziemi oraz życia ich mieszkańców, aby obie płaszczyzny przedstawień były komplementarne i równoważne. Rozumiejące poznanie i odczucie wartości miejsca kształtowały postawę dumnej afirmacji, którą w imieniu młodzieży perswazyjnie wypowiedział przewodnik:

[107] „Pielgrzymując, ludzie nie tylko wywołują i przeżywają przemianę wewnętrzną, ale zarazem demonstrują ją i potwierdzają jej prawdziwość". A. Wieczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym*, *rycerz*, *włóczęga*, Gdańsk 1996, s. 16.

> Oczy wierzyć nie chcą, że **to wszystko nasze, polskie**. Więc **dumą wzbiera serce Ślązaka**, że takie skarby w Polsce odkrywa i **miłość go ogarnia, jak płomień, do tych gór wspaniałych, królewskich**. Bo **uświadomiony narodowo Ślązak fanatycznie kocha wszystko, co polskie** – pieśń, poezję, a więc teraz drży w nim serce, jak u ptaka w niewoli chowanego, niewolą przygnębionego i lękliwego na widok wiosny, swobody i tej **wyniosłej dumy Tatr, którymi jeden tylko pan rządzi – Bóg** i jego prawa wieczyste, co te **góry spiętrzyły aż do niebios** i z tego świata olbrzymów stworzyły królestwo skał, wichrów i burz, powietrza i słońca (Pollak, s. 81, podkr. Z.B.).

Narrator – znawca i miłośnik literatury – miał świadomość roli konfrontacji percepcji wyobrażonej z bezpośrednimi doświadczeniami podróżnych. Zatrzyma więc skautów w Łopusznej, by wsłuchali się we wspomnienia Seweryna Goszczyńskiego z *Dziennika podróży do Tatrów* i sycili zapachami polskości starego dworu. Pozwoli, by percepcja sensualna odrealniła na chwilę miejsce, ustępując wizyjnemu „widzeniu od wewnątrz", wprowadza (przez „patrzące oczy" gospodarza) interakcję spojrzeń jego i podróżnych:

> I nam **tu było dziwnie dobrze**. Może dlatego, że Goszczyńskiego pokochaliśmy głęboko, może dlatego, że **wśród tych oto ścian** biło najjaśniej chyba, najpogodniej w jego chmurnym życiu to wielkie i czyste, mimo życiowych wichrów harde, nieugięte serce. **Byliśmy tu** jakby **pod ciągłym jego urokiem**, **jakby z każdego zakątka patrzyły na nas jego oczy** stalowe a palące (Pollak, s. 143, podkr. Z.B.).

Polisensoryzm wrażeń zmysłowych (słuchania, oglądania, cielesnego odczuwania) służył nie „czystej" estetyzacji miejsca, ale jego zintelektualizowanemu przeżywaniu. Wędrówki po górach Pollaka przełamywały więc konwencje realistycznego pokazywania przestrzeni, podmiotowo doświadczanej, również ją kreowały, łącząc elementy doświadczeń wyobrażonych oraz wywoływanych w realnym kontakcie.

Do Łopusznej poprowadził też młodych podróżników Tadeusz Malicki (1892–1943), artysta plastyk, literat, fotografik, związany z Jasłem i Zakopanem wybitny działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w latach 1932–1937 wiceprezes Zarządu Głównego, później – prezes Oddziału Zakopiańskiego PTT oraz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, uczestnik badań jaskiń tatrzańskich[108]. Tematykę podhalańską i tatrzańską przedstawiał zarówno w plastyce (ceramice), fotografiach, wystawianych od 1931 r. w kraju i za granicą, jak i w opowiadaniach: *Niedobitki* (1937),

[108] Sylwetkę Malickiego przedstawił G. Morcinek w opowiadaniu *W białym domu*, „Gazeta Polska" 1937, nr 122–128 oraz w książce *W najmłodszym lesie*, Cieszyn 1937; zob. też W.H. Paryski, *Malicki Tadeusz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XIX, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 322.

W kolibie na Jaworzynie (1938), w utworach dotąd niedrukowanych, między innymi powieści o zbójnikach tatrzańskich *Hyr* czy dramacie *Koło młyńskie*. Zbiór 7 nowel opowiadających o życiu górali *Ludzie z gór* (1939), ceni się dzisiaj za „naukę patrzenia na człowieka" poprzez przyrodę.

W *Dunajcowych wodach*, podróży adresowanej do młodzieży, narrator to wrażliwy na urodę gawędziarz z bractwa włóczęgów, który z uwagą i znawstwem przedstawiał topografię, łącząc ją z obrazkami przeszłości historyczno-kulturowej. Z upodobaniem i artystycznym wdziękiem antropomorfizował przestrzeń, przyjmując w prezentowaniu gór kierunek estetyczny, znany z literatury młodopolskiej (na przykład z dorobku literackiego Mieczysława Karłowicza[109]). W syntetycznych i synestezyjnych opisach „doskonale pięknej" przyrody górskiej narrator niewielkiej książeczki (ss. 70) pomieszczał zadziwiająco wiele, by czytelnik mógł zobaczyć w nich arcydzieła natury i kultury:

> Odsłania się za wsią krajobraz przedziwny. Na prawo zębatą piłą błękitnieją wysokie Tatry, cały ich łańcuch położył się wzdłuż doliny, którą płynie Dunajec. Z lewa Gorce z Turbaczem opadają ku wodzie jałowiznami wyciętych lasów, na których jedynie jałowce trzymają straż nad żółtymi nitkami ścieżynek. Po groniach bieleją przydrożne kapliczki. Szosa drzemie w słonecznym pyle pod warkoczami brzóz, tulących w swym cieniu Ostrowsko[110].

Głębia przeżyć podróżnych sprawia, że informacja „Cicho, na palcach opuszczamy Piękno", brzmi mocno prawdziwie, podobnie jak waloryzacje bajkowych przestrzeni Gorców przed burzą i Czorsztyna oglądanego z Maniowskich Wzgórz po burzy. W autentyzm przeżyć narratora-bohatera i towarzyszącej mu dziewczynki czytelnik wierzy tym chętniej, że stróżami opisywanych ziem czyni S. Goszczyńskiego, W. Orkana, K. Przerwę-Tetmajera i Jana Wiktora (obserwowanego przy pracy w oknie szczawnickiego domu). Autor wplatał w krajobrazowe deskrypcje nienachalną perswazyjnie narrację dyskursywną o potrzebie rozważnego „udostępniania turystyki masom". Piękno natury upomina się o ochronę. „Gdybyśmy zatem poddali Pieniny gospodarce człowieka w postaci wyrębu lasu, kośby polan itd. […], księga ziemi zostałaby w swej dawnej nietkniętej postaci – argumentował – zamknięta, zastąpiłaby ją popularna książeczka dnia dzisiejszego" (s. 42). Społeczną rangę problemu ochrony reporter uzasadniał walorami Pienińskiego Parku Narodowego (jako „maleńkiego skalnego gniazda, umiłowane przez Boga i hojnie przez Niego wyposażonego w skały") oraz w komentarzach,

[109] Szerzej pisze o tym J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, cz. I i II, Kraków 1982, s. 461–463.

[110] T. Malicki, *Dunajcowe wody...*, s. 22. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

określających stosunek do tego „klejnotu" Rzeczypospolitej: „przechowany być winien pokoleniom w swej nietkniętej i nigdy już ręką człowieczą nietykanej szacie" (s. 38).

„Tropienie" bajowego piękna gór i jego oddziaływanie nieraz modyfikowały wyznaczone wcześniej szlaki podróżowania. W dokumencie Jana Kilarskiego na przykład zaprowadziły młodzież z Poznania w Pieniny, choć pierwotnie nie było ich w planach. „Tak dalece jesteśmy pod urokiem tych cudów, że «nie czujemy» czasu ni siebie, wchłonięci w tę przemożną przepiękną całość. Po cóż wyliczać nazwy gór, skał i zakrętów. Tę bajkę trzeba przeżyć"[111]. Równie duża była siła bajkowych czarów Tatr w prezentacji przyrodnika-pedagoga Bohdana Dyakowskiego (w serii Zajmujących Czytanek), mimo charakterystycznego dla tekstów tego autora potencjału perswazyjności. W *Tatrach* jawny dydaktyzm rozprasza się lub znika zupełnie na rzecz spojrzenia impresyjnego, wrażeniowych prezentacji właściwości krajobrazów polskiej ziemi. Doznania estetyczne wynoszone z wędrówek po górach wzmacniały liczne nawiązania do opisów poetyckich: Asnyka, Tetmajera oraz Pola z *Pieśni o ziemi naszej*, a także prozy epickich *Obrazów z życia natury* Franciszka Nowickiego. Tatry pokazuje Dyakowski (we wstępnych prezentacjach cech przyrodniczo-geograficznych) jako zjawisko dynamiczne, „drgające" rytmem życia. Ożywia nawet dziką, pustynną krainę turni, „skalną świątynię" (ojczyznę świstaków, kozic, orłów). Pozory martwego spokoju „zamkniętego" stawu tatrzańskiego rozbija zaskakująco mocny akord dźwiękowy:

> z górnego piętra spływa doń **rączo i mniej lub więcej hałaśliwie** potok górski, który zniknąwszy na chwilę w toni jeziora, wypływa znów z drugiego jego końca, **rzuca się szumem** w dół, tworząc często okazałą **siklawę**, **grzmiący wodospad**. Ale zawsze jest rzeźwy i ruchliwy, zawsze rzeźbi i żłobi dno granitowe, zawsze pracuje niszcząco i tworząco zarazem[112].

Obok czytania górskich krajobrazów przez doświadczanie wizualności i akustyki jej „prawdziwie tętniącego życia" ważną wskazówką lekturoznawczą jest „odnalezienie" właściwej perspektywy obserwacji, pozwalającej z uwagą przyglądać się temu, co łączy i co odróżnia od siebie wyodrębnione części krajobrazu. Czytelnik, podążając za przewodnikiem szlakiem od „stóp" Tatr, Podhala, dolinami potoków, stawów oraz szczytów tatrzańskich, szuka majestatyczności w czystości barw, kształtach, kontraście wielkości:

[111] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1923, s. 164.

[112] B. Dyakowski, *Tatry. Opis przyrodniczo-geograficzny*, Zajmujące Czytanki nr 387, Warszawa 1923, s. 37 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

> Największy ze wszystkich, Wielki Staw w dolinie Pięciu Stawów Polskich, posiada zaledwie 34 hektary (około 60 morgów), a spływają doń przecie wody z tych wszystkich Pięciu Stawów.
> Słynne Morskie Oko, zwane także Rybim Jeziorem, zajmuje drugie miejsce co do wielkości (obszar jego również nie przekracza 34 hektarów). Ale będąc otoczone nadzwyczaj wyniosłymi szczytami (Mięguszowieckie turnie, Opalone, Miedziane, Rysy, Żabie), wydaje się ono niedużym stawkiem i patrzący na nie pierwszy raz nie może wyjść ze zdumienia, że tak długo trzeba przeprawiać się przez nie łodzią lub promem i że tak małymi wydają się ludzie, którzy znajdują się na drugim brzegu (s. 33–34).

Łącząc przedmiotowy i podmiotowy punkt widzenia, Dyakowski z konsekwencją realizował zadania edukacyjne, jakie postawił swoim *Tatrom*: „umieć patrzeć, czuć, zachwycać się i myśleć". „Te jeziora, te wodospady, te turnie nad nimi – podkreślał – ileż to wrażeń budzą, do ilu rozmyślań dają powód: to nad urokiem, pięknością krajobrazów, to nad ich przeszłością, której dzieje wprawne oko potrafi wyczytać ze stanu obecnego, to nad przyszłymi losami" (s. 38). Każdy z przedstawianych krajobrazów miał jakąś szczególną „instrukcję", przez którą czytelnik uczył się „patrzeć, czuć, zachwycać się i myśleć". Giewont, choć pośledniej spośród szczytów tatrzańskich wielkości, staje się obrazem „dobrego olbrzyma", poetycko antropomorfizowanym przez Adama Asnyka[113]. Narrator podaje informacje geograficzne, które przywracają mu odpowiednie proporcje, ale za chwilę burzy je, podpowiadając, z jakiej perspektywy można zobaczyć oryginalny kształt tego „olbrzyma" (dwa zaokrąglone szczyty, połączone „niby szyją" przełęczą), w którym wyobraźnia ludzka dopatrzyła się „olbrzymiego uśpionego rycerza, a w dalszym ciągu, nawiązując do uśpienia niewoli, w jakiej znajdowała się Polska, zrobiła zeń jakiegoś opiekuńczego ducha już nie tylko samego Podhala, ale całej Polski. Ten śpiący kamienny rycerz miał się zbudzić, gdy przyjdzie pora i wyruszyć na ratunek Ojczyzny" (s. 39–40). W drugim międzywojennym wydaniu tekstu nie skorygowano informacji, że olbrzym wciąż czeka, pełniąc inne, nadane przez Asnyka funkcje: uczy znosić ciężkie brzemię losu oraz miłowania swej ziemi rodzinnej, a także obdarowuje kamiennego rycerza krajobrazową pięknością. Narrator nawiązuje do legendy o uśpionych rycerzach Tetmajera, ale też podaje wyjaśnienia przyrodniczo-geograficzne o właściwościach skał wapiennych, dających się doskonale rzeźbić wodzie i powietrzu.

Dyakowski stopniowo kierował podróżnych ku największym i najokazalszym szczytom górskim: Bystrej, Świnicy oraz wznoszących się ponad 2400

[113] „Stary Giewont na Tatr przedniej straży/ Głową trąca o lecące chmury…/ Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy,/ Czasem brwi swe namarszczy ponury, / I jak olbrzym w poszczerbionej zbroi / Nad kołyską ludzkich dzieci stoi. // Przez ciąg wieków znosi dumne czoło / I wysuwa pierś swą prostopadłą, / Patrząc z góry na wieśniacze sioło, / Co pokornie u nóg jego siadło; / Przez ciąg wieków straż swą nad nim trzyma / Z troskliwością dobrego olbrzyma". Tamże, s. 39.

metrów turni Wschodnich Tatr i czterech najwyższych „tatrzańskich mocarzy" (Durny, Lodowy, Łomnica, Garłuch), chociaż w zasadzie nie prezentuje. Wprowadza refleksje o ludzkim „pędzie" do szczytów, „do górnych stref, do wzniesienia ponad pospolity poziom codziennego życia i nizin, do ogarnięcia szerszych horyzontów, czy to wzrokiem cielesnym, czy oczami" (s. 43). Podkreślając znaczenie sportu turystycznego w życiu młodzieży, w tym – chęci zwalczania niebezpieczeństw czy przezwyciężania trudności, z pedagogiczną troską przestrzegał młodzież przed szkodliwą przesadą, ryzykiem i nieliczeniem się z możliwościami:

> Ale trzeba przyznać, że takie wspinanie się po karkołomnych ścieżkach górskich, takie nieustanne zwalczanie niebezpieczeństw hartuje niezmiernie ciało, ćwiczy sprawność mięśni i wzroku, rozwija przytomność umysłu, umiejętność szybkiego orientowania się; niezaradni i niepewni w nogach niziniacy zyskują tu przynajmniej część tych zalet, z których od dawna słyną górale. Pod tym względem sport turystyczny w górach jest nieoceniony szczególnie dla młodzieży (s. 44).

Inaczej krajobrazy gór beskidzkich przedstawiał Morcinek. Od dotychczas omawianych różniły się tym przede wszystkim, że pisarz rezygnował z kompletności faktograficznej zielonego Śląska. Podawał tylko tyle informacji o właściwościach topograficznych, historii czy kulturze, ile trzeba, by przekonać odbiorcę o urodzie ziemi śląskiej: „I czy w lecie, czy w zimie, z wiosną czy na jesień, zawsze spojrzenie ludzkie napotyka jej krasę. I rozmiłować muszą się w niej oczy człowieka, bo inaczej być nie może"[114]. Rzeczywiście, wzrokocentryczna technika prezentacji doświadczeń z podróży organizowała aktywność percepcyjną narratora, który chętnie rozsnuwał przed czytelnikami wizje wakacyjnych wędrówek młodzieży harcerskiej i ich pożytki zdrowotne.

Z pisarstwa podróżniczo-krajobrazowego o górach wyodrębniał się nurt, który łączył spojrzenie estetyczne z apoteozą postawy zdobywczej witalności, afirmacji walki w zdobywaniu przez człowieka trudno dostępnych miejsc czy niepowtarzalności dokonań sportowych. Ich wychowawczy sens dobrze oddają stwierdzenia Mariana Zaruskiego, że „z walki z żywiołem każdy człowiek lepszym, czystszym wychodzi". Bo „piękna walka z surową przyrodą jest jednym z najtęższych czynników, tworzących dzielne charaktery i hartujących siły fizyczne"[115]. „Zdobywczość" w międzywojennych utworach dla młodego czytelnika miała, oczywiście, mniejszy poziom wyczynowości niż w profesjonalnych wyprawach w wysokie czy egzotyczne góry. Umiejętności

[114] G. Morcinek, *Śląsk,* Cuda Polski, Poznań [1936], s. 20.

[115] M. Orłowicz, *Przedmowa* do: M. Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskic*h. *Wycieczki, wrażenia, uwagi i opisy*, Warszawa 1923, s. VII. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

te autorzy prozy dla młodzieży „rozkładali" na różne poziomy, od elementarnego łazikowania po wyczyny wysokogórskie.

W obrazie literatury taternickiej w Młodej Polsce i między wojnami ważne miejsce zajęła literacka twórczość taternicka Mariusza Zaruskiego, odkrywcy „świata cudów" Tatr zimowych. Był autorem pierwszego polskiego *Przewodnika po terenach narciarskich*[116], w którym propagował turystykę zimową. Założył Sekcję Ochrony Tatr, prowadził pierwsze kursy narciarskie, a także „odkrywcze wycieczki zimowe w turnie tatrzańskie, nietknięte przedtem w zimie nogą człowieka"[117]. Jego relacje z zimowych wypraw zdobywczych w Tatry były popularne w międzywojniu i później. Zbiór reportaży i felietonów *Na bezdrożach tatrzańskich* (dwa wydania) rejestruje nie tylko ich przebieg, nierzadko dramatyczny, wrażenia i opisy majestatu gór, ale i refleksje doświadczonego taternika, skierowane do młodszych, by „z walki z żywiołem każdy człowiek lepszy, czystszy wychodził" (s. X). Jest w tej książce wyraźna ideologia społeczno-wychowawcza, kierowana do młodego pokolenia taterników i turystów. Zdobywcze wyprawy w góry są szkołą siły charakterów, uczą przezwyciężać trudności, rozwijają tężyznę fizyczną i duchową młodych ludzi. Wyczynowość i współzawodnictwo sportowe wypraw miały jednak – co ważne – swoje granice. Zaruski był przeciwnikiem czysto sportowego charakteru wędrówek po Tatrach. Widział w nich zagrożenie dla ich majestatu. „Tatry przestają być świątynią, w której tęsknota duszy za niezniszczalnym znajduje swój wyraz, lecz miejscem popisu ludzi przed ludźmi. Iść w Tatry należy z prostą i szczerą duszą, jak surową i prostą jest ich potęga" (s. VII). Wędrówki, które dokumentował, przynosiły obraz pustynnej świątyni, miejsca „wzniosłych przeżyć" w kontakcie z tatrzańskim krajobrazem zimowym:

> Zdarzało mi się oglądać dalekie północne krainy i po morzach polarnych żeglować; widziałem posępne skały przylądku Woronowa na skraju Morza Białego i straszliwe widmo nord-Kapu wynurzające się z fal oceanu Lodowatego, wszelakie wyspy bezludne ze świecącymi na górach ich lodowcami, a jednak Tatry – śmiem twierdzić – nie ustąpią w pustynnym swym majestacie czarowi tamtych krajów dalekich (s. 31).

Z przykładów autor wyprowadzał wnioski o (nie)prawidłowościach zachowania się taterników zimą (uzupełnianych w przypisach licznymi wskazówkami i instrukcjami). Przedstawienia krajobrazów, zwłaszcza dzikich, skamieniałych i pustych skał „w lodowych trumnach zamkniętych", wzbogacały relacje z przebiegu wycieczek po Tatrach o cechy wypowiedzi artystycznej. Ekspresywne są deskrypcje „bezbrzeżnej pustki" i „przygniatającej

[116] M. Zaruski, *Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr polskich*, wyd. II zmienione, Biblioteczka Sportowa nr 16, Warszawa 1931.

[117] M. Orłowicz, *Przedmowa…*, s. VI.

martwotą" ciszy *Tatr w zimie* (jak zatytułował Zaruski jedną z wędrówek). To najgłośniejsza chyba cisza gór w relacjach z wypraw.

> Jedyne dźwięki, jakby szept modlitwy idący z zaświatów, to chrzęsty lodu, spadającego z turni i szmer śnieżnych drobin, przesuwających się w granitowych łożyskach. Słychać tętno krwi własnej. […] ani dzwonków, ani nawoływań juhasów, ani gwaru potoków, ani grzmotu siklaw spienionych. Całe życie Tatr kędyś znikło, rozproszyło się, zduszone zostało pod śniegiem i lodem…
> Cisza… (s. 32).

Autor przyznaje się do niemożności odtworzenia doświadczania tajemnic Tatr, by „skarby lodowego pałacu ukazać w całym przepychu […], albowiem są to rzeczy ze względu na swą olśniewającą cudowność niejako transcendentalne: w każdym razie nie dają się ująć w karby słowa czy pędzla. Chyba dźwięki tylko zdolne są oddać całe bogactwo Tatr w zimie" (s. 50). Dlatego nasyca swoje krajobrazy „bezbrzeżną ciszą" lodowatych turni, czasami zaburzaną przez dzwoniące drobiny śniegu lub skargę więzionej w trumnach lodowych siklawy. „Najgłośniejszą" opowieścią wyróżniało się przedstawienie całej serii lawin w Turni Mięguszowieckich, zjawiska wyjątkowego w życiu nawet tak doświadczonego taternika jak Zaruski. Jest to również niezwykle ekspresywny opis

> opanowywania uśpionych wczesnym rankiem gór przez drapieżnego potwora-polipa, pełznącego, poruszającego mackami – ogromnymi bryłami śniegu i jego powolne konanie u brzegu jeziora. Po chwili ciszy następują kolejne grzmoty lawin: dwa śnieżne potoki łączące się ze sobą w jeden „lecą, prą w dół z nieubłaganiem jakiejś siły fatalnej, widać, widać ten potok wezbrany, ciemną wstęgą śnieżnych brył pokruszonych odcinająca się od tła najbielszego, wściekły, wartki, jak lot huraganu, miota się w łożysku żlebu, zębami głazy z turni odrywa, z szaleństwem o granit się tłucze… (s. 51).

Sceny kolejnych zwarć lawin: rozjuszonych, strasznych, „potężnych mocą zjawisk katastroficznych" przemawiają do odbiorcy z wielką siłą. Mogły więc wpływać na zachowanie racjonalnej postawy podczas wędrówek po Tatrach[118]. Autor wzmacnia swoje przesłanie relacjami z wypraw Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zwłaszcza „smutną księgą"

[118] „Ziemia drżała, drżało schronisko, na którego wierzchołku się znajdowałem, powietrze biło dotykalnymi falami po twarzy.
U spodu turni rozpełzał się polip olbrzymi w agonii, wywijając długimi ramiony…
Wciąż jeszcze huczała lawina, bo żleby nie mogły od razu całej masy śniegu wyrzucić, aliści zanim śniegopady umilkły – już dwie inne lawiny ruszyły spod chmur nad Morskie Oko. Dwie, trzy, cztery, sześć lawin naraz waliło różnymi żlebami.
Rozpętał się żywioł śnieżny.
Grom w górach nie ustawał na chwilę; szumiały rzeki Snieżce, płynąc dnem Mięguszowickich parowów; trzaskały w turni siklawy, ryczały śniegopady potężne…" (M. Zaruski, *Na bezdrożach*…, s. 52).

wypraw ratunkowych. One przemawiały do wyobraźni w inny sposób. Narrator zwięźle i oszczędnie przedstawia przypadki, w których turyści z wędrówek po górach nie wrócili. Nie powrócił też stary „wilk" o bystrych oczach i uszach czujnych, Klimek z tatrzańskiego pogotowia. Taka faktografia miała mocną wymowę.

Zaruski z wielką sugestywnością także wizualizował ośnieżone turnie – ciężkie girlandy, misterne koronki zdobiące ich czoła, odziane w przepyszne lodowe figury i ozdobione puchem lotnym. Te subtelne opisy kontrastował widokiem „cielsk potwornych", garbów ogromnych pogrzebanych tu dawno lawin śnieżnych oraz zapowiedzią nadciągającej wichury. Opis wiatru halnego[119] poprzedza radą: „Śpiesz się człowieku do swojej siedziby, gdzie bądź wichura cię zaskoczyła: na hali, w lesie albo na grani" (s. 32). Pierwsze zwiedzanie Groty Kasprowej otwiera konstatacja narratora: „Nie lasy, nie hale, nie granit stanowią skarb bezcenny, którego strzec czujnie należy, lecz urok pustynny tych obszarów, majestat jakiejś wielkiej świątyni przyrody. Tatry są i zawsze powinny zostać pustynią" (s. 74). Dlatego trzeba dbać – konkluduje Zaruski – zachowanie takiego „zastanego" charakteru Tatr, co nie przeszkadza w ich dobrym, rozważnym poznawaniu.

Rozwagi zabrakło bohaterom wspinaczki na niedostępny szczyt Tatr – Ferdynandowi Goetlowi i kilku przyjaciołom. Była ona bardzo głośno swego czasu komentowana z powodu śmierci jednego z uczestników, a autora oskarżano o błędy w organizacji wyprawy[120]. *W Buczynowej Turni* w wersji dla młodego czytelnika powstała na edukacyjne zamówienie Ossolineum[121]. Była autorskim zapisem zdarzenia autentycznego, relacją-wspomnieniem sprzed 20 lat, pełniącą rolę swoistego materiał instruktażowego, jak umiejętnie chodzić po górach. Goetel wyeksponował w niej przeżycia narratora-taternika oraz doświadczenia w zaciętej walce z naturą o życie własne i przyjaciół.

[119] „Huczy wichura, łopocze, gną się smreki w dolinach, trzeszczą i padają jak żołnierze w szeregu zniknął cały świat w zamęcie: nie widać nic – ni ziemi, ni nieba tylko słychać rozpętanie się groźnych żywiołów i walkę niewidzianych potęg, od czasu do czasu ponad wszystko wybija się grzmot straszliwy, od którego – zda się – drżą góry w posadach: to świeża lawina runęła w przepaść…, pokotem legły gdzieś lasy, odłamy skał śmignęły w powietrzu, poszły z nimi kosówki, a może i kozice, szałasy pasterskie i ludzie, jeśli w nich przypadkowo schronienia szukali!" (tamże, s. 32).

[120] Szerzej pisze o tym I. Sadowska, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000, s. 23–57.

[121] Opublikował je F. Goetel w „Taterniku" w 1909 r. (nr 11). Trzeba w tym miejscu uchylić twierdzenia J. Kolbuszewskiego o wtórnym wejściu tego tekstu w szerszy obieg czytelniczy, tzn. dla ucznia szkoły powszechnej. Była to 1) wersja zmieniona (autor usunął komentarze do zarzutów stawianych organizatorowi wyprawy, w której zginął niedoświadczony uczestnik wyprawy, ich miejsce wprowadził informacje o elementarnych błędach, jakich nie powinni popełniać zdobywcy trudno dostępnych szczytów górskich; 2) pierwodruk wersji szkolnej ukazał się w antologii dla gimnazjum niższego *Będziem Polakami* w 1928 r. Szerzej piszę o tym reportażu w książce *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum*, Kraków 2006, s. 220–223.

Z pisarstwem krajoznawczym Goetla młodzi czytelnicy spotykali się częściej. Autor po powrocie z wojenno-rewolucyjnych podróży po Azji do Polski, w latach 30. XX w. dużo jeździł po Polsce. Materiał z tych podróży (głównie po miastach) wykorzystał w lekturach do antologii, w których doświadczanie swojskości było elementem społecznego programu regionalnego.

Czasami projekcje wypraw na górskie szlaki bywały tylko „dodatkiem" do harcerskich książek instruktażowych, jak *Rzeka* Ewy Grodeckiej, powstała dla opiekunek drużyn harcerskich[122]. Pragmatyzm instruktorski nadał wędrówkom wyjątkowo schematyczny charakter. Mimo formy zapisów pamiętnikarskich harcerek autorka nie łączy z wycieczkami wartości poznawania krajobrazów.

Dla dokumentacyjnego porządku odnotujmy jeszcze przyrodnicze obrazy polskich ziemi jako wychowawcze projekty poznawania całego kraju przez wędrówki i wycieczki serii MWRiOP: Przewodnik Obywatela Rzeczypospolitej oraz wydawnictw szkolnych: Patrz dookoła! Pierwsza służyła celom edukacji społecznej, druga pogłębiała umiejętności czytania cech typowych krajobrazu przyrodniczego polskiej ziemi. *Własna ziemia* A. Janowskiego to syntetyczne obrazki gór i równin, puszcz, jezior, rzek i terenów pomorskich pokazane jako scalone składniki ziemi ojczystej (i zamknięte zwrotem do czytelników: „Żądajcie zawsze silnej straży nad Bałtykiem")[123].

Popularna seria: Patrz dookoła!, redagowana przez Helenę Boguszewską (1883–1978), powieściopisarkę i działaczkę społeczną, autorkę między innymi prozy środowiskowej oraz reportaży pisanych w różnych okresach życia (opublikowanych w 1955 r. w tomie: *Pozbierane dzieci*), a także utworów dla dzieci i młodzieży[124], nie wyróżniała się od innych zdydaktyzowanych lektur stylizowanych na dokument. Schematyczny chwyt podróżowania po całej polskiej ziemi (w rytmie zmian pór roku) jedynie formalnie uzasadniał tytuł tych pogadanek, przede wszystkim miał zachęcać dzieci, by się uważnie przyglądały otoczeniu[125]. Ze względu na podporządkowanie pogadanek krajoznawczych zadaniom pedagogicznym, trudno dostrzec w nich formalną ewolucję. Jawny dy-

122 E. Grodecka, *Rzeka I: Bieg górny*, Katowice 1935.

123 A. Janowski, *Własna ziemia*, Przewodnik Obywatela Rzeczypospolitej nr 2, Warszawa 1921, s. 13.

124 O cechach tej twórczości zob. J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1987, s. 224–228.

125 „W pogodny dzień jesienny idźcie w pole i obejrzyjcie się dookoła. Nad wami jesienne niebo, ale już nie tak niebieskie, jak w lecie, tylko bledsze i trochę zamglone. Dalekie lasy stoją w błękitnej mgle. Na polu cicho – wszystko już zebrane. W powietrzu snują się tu i ówdzie cieniutkie pajęczyny i błyszczą w słońcu jak srebro. Tak wygląda nasza polska jesień". H. Boguszewska, *Patrz dookoła! Pogadanki przyrodnicze dla oddziału IV szkoły powszechnej*, cz. druga, wyd. 3, Warszawa 1924, s. 3. Zob. też tej autorki *Patrz dookoła! Pogadanki przyrodnicze dla oddziału III szkoły powszechnej,* cz. pierwsza, wyd. V, Warszawa 1924; *W domu, w polu i w lesie. Pogadanki przyrodnicze w zakresie klasy wstępnej dla szkół i kompletów*, Warszawa 1924.

daktyzm retoryczny wiążący potencjał informacyjny z instruktażem zachowań w podróży narzucał bohaterom dziecięcym role zdyscyplinowanych uczniów w przyszłych podróżach. Formy imperatywne kierowane przez nadawcę wprost do odbiorcy w sąsiedztwie informacji o zauważalnych zmianach w jesiennym krajobrazie racjonalizowały sens apelatywności.

Międzywojenne wędrówki po świecie polskiej przyrody zdominowały deskrypcje wielkich kompleksów leśnych i wielkich rzek. Podejmowana w nich tematyka przyrodoznawcza służyła wielu zadaniom, między innymi rozwijaniu świadomości ekologicznej. Wyraz troski o zachowanie pierwotności, dzikiej bujności przyrody podejmowali Ossendowski, Tołpa, Korsak, Świątkowski i Mortkowicz. Krytycznie oceniali przejawy niszczycielskich relacji człowieka z przyrodą. Eksponując wartość natury nieskażonej, pokazywali wzorce zachowań nienaruszających jej „świętości" (integralności).

W ocenie trwałości osiągnięć prozy podróżniczej, podejmującej zagadnienia praw, ochrony i pielęgnacji przyrody, najistotniejsza była czytelnicza atrakcyjność przedstawień tej problematyki. Autorzy poszukiwali nowych środków wyrazu, wynikających z przewartościowań kulturotwórczych oraz estetycznych XIX-wiecznych form artystycznych literatury realistycznej i naturalistycznej. Najciekawiej ujawniły te poszukiwania reportaże krajoznawcze H. Mortkowicz *Na drogach Polski*. Autobiograficzna postawa komunikacyjna podróżnych, projektując zachowania odbiorcy[126], sprzyjała krytycznemu czytaniu krajobrazów polskiej ziemi i mądrej ich afirmacji. Zróżnicowany arsenał środków retorycznych stosowanych w reportażach krajoznawczych służył kształtowaniu „żywego" stosunku do przestrzeni pozaliterackich. Celem podróżowania miało być nie bierne konsumowanie krajoznawczych wrażeń estetycznych, ale aktywizm poznawczy kształtujący twórcze i odkrywcze postawy. „Świat poznawany w podróży jest inny niż książkowy wyuczony „na pamięć" w szkole. […] odwraca się ku nam żywą, niezmienną, wciąż nową twarzą. I możemy się nim cieszyć i sycić do woli, możemy go poznawać i obserwować, zależnie od naszych upodobań i celów", podkreślała Mortkowicz[127].

W części przykładów omawianej prozy założenia ideowe zbliżały się do publikacji *stricte* przyrodoznawczych. Opierały się na nieantropocentrycznej filozofii istnienia człowieka, która w centrum idealnego porządku świata stawiała przyrodę jako organizm czujący. Uznanie ontologicznego i aksjologicznego prymatu przyrody nad człowiekiem nazywa się we współczesnym przyrodoznawstwie biocentryzmem[128]. Etyczne wykładniki tej postawy, czyli

[126] J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna na materiale współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki" 1988, LXXIX, z. 4, s. 86.

[127] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*..., s. 4.

[128] Rozumienie światopoglądu biocentrycznego (oraz spory na ten temat) omawia Joanna Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010, s. 23–25.

odpowiedzialność za stan i trwanie przyrody, akcentowały teksty nawiązujące do przyrodopisarstwa z początków XX w. (i z lat późniejszych). Według amerykańskiej badaczki niefikcjonalnej literatury przyrodoznawczej, Joanny Durczak, prace takie propagowały świadomość ekologiczną przez przekazywanie elementów systemowej wiedzy o funkcjonowaniu przyrody oraz doświadczeń człowieka w kontakcie z nią[129]. W polskiej prozie krajoznawczej dla młodego czytelnika omawianego okresu przyrodopisarstwo nie wyodrębniło się w nurt osobny, który byłby podobny do amerykańskiego *natural writing*. Nie sposób jednak nie zauważyć, że w całościowej ofercie prozy o przyrodzie polskiej szeroko propagowano tematykę wychowawczo-ekologiczną. Zdecydowanie wykraczała ona poza pojedyncze utwory jak *Puszcza jodłowa* (1926) Żeromskiego, do którego ograniczyła się w rozważaniach porównawczych J. Durczak[130].

Poza obszarami przyrody w stanie pierwotnym (rezerwatami, parkami narodowymi i regionalnymi) proza krajoznawcza dla młodzieży szeroko ilustrowała wszystkie regiony/środowiska przyrodnicze kraju, które dopominały się o odpowiedzialne gospodarowanie ich bogactwami oraz konieczną i umiejętną ochronę. Fikcjonalne i dokumentalne relacje z podróży uczyły zasad przystosowania człowieka do wymogów życia natury. Przystosowanie to było funkcją rozumienia praw przyrody, na co zwracali uwagę liczni autorzy utworów podróżniczo-krajoznawczych. Chociaż nie wszystkie z nich (i nawet nie większość) wyróżniały się poziomem artystyczno-ideowym (jak teksty Bieniasza, Dyakowskiego, Rytardów czy Mortkowicz), trzeba przede wszystkim docenić ich spójny i mądry program edukacyjny. Jego wartością było to, że odchodził od przymusu podziwiania świata przyrody, apeli i nakazów określonych zachowań ekologicznych na rzecz budowania refleksyjnej świadomości młodego czytelnika przez wywoływanie prezentowanymi właściwościami przyrody emocji, przeżyć, nastawień. Pokazywał, jak wzbogaca się duchowe życie człowieka w kontakcie naturą i jak ekspansja cywilizacyjna może je zubażać.

Oceniając potencjał artystyczno-ideowy lekcji czytania przyrody w podróżach po Polsce trzeba o tych zadaniach pamiętać, zwłaszcza w kontekście masowego propagowania określonych społecznych zachowań jako programu wychowania narodowo-obywatelskiego. Podsumowując aktualność koncepcji J.G. Pawlikowskiego, Jacek Kolbuszewski z goryczą konstatował, że w naszej świadomości zbiorowej „ciągle jeszcze nie narodziło się, konieczne do uzyskania, przeświadczenie, że odpowiedzialność za stan środowiska przyrodniczego w Polsce spada na każdego obywatela". Dlatego szczególnie potrzebne jest – konkludował autor – przypominanie koncepcji Jana Gwalberta

[129] Tamże, s. 19–15.

[130] Tamże, s. 224–226. Autorka nie uwzględniła pisarstwa międzywojennego dla młodzieży.

Pawlikowskiego, „tak mało znanych, a przecież zasługujących na wprowadzenie do lektury szkolnej, obojętne, czy w nauczaniu przyrody, czy języka polskiego”[131]. Proza międzywojenna pokazała, że koncepcje te mogły w praktyce edukacyjnej występować komplementarnie. Świat przyrody energicznie wkroczył w krąg zagadnień wychowania przez literaturę, ponieważ dostrzeżono w nim szansę na kształtowanie prawdziwie odpowiedzialnych postaw obywatelskich, przypisywanych – niezależnie od szczegółowych rozwiązań teleologicznych – „oddzielnym” przedmiotom szkolnym, dla których lektury miały budować program pedagogiki społecznej.

[131] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura…*, s. 197.

Rozdział IV

Czytanie miasta

W prozie podróżniczo-krajoznawczej dla młodego czytelnika natura zawsze symbolizowała Doskonałość i Piękno, miasto natomiast – świat kultury ulepszany przez człowieka. Pierwsza odwoływała się afirmacyjnie do obrazu zastanego. Miasto eksponowało doświadczenia i działania wspólnotowe, jak podkreśla Tadeusz Sławek, stanowi ono bowiem, „modelowy przykład przestrzeni, w której ludzie przebywają razem"[1]. Statusu ontologicznego miasta w ujęciach antropologicznych prozy dla młodzieży z lat międzywojennych nie dyktował wybór między mitem antyurbanistycznym a apoteozą miasta. Nie było konfliktu między aksjologią miasta i wsi. Obie sfery waloryzowano na ogół pozytywnie, ponieważ obie miały uczyć ich afirmacji jako przestrzeni narodowych.

Literatura z adresem młodzieżowym ze względu na swoje prymarne funkcje edukacyjne afirmatywnie pokazywała rozwój cywilizacyjny polskich miast, ich kulturową i technologiczną nowoczesność. Chociaż widać w niej echo dyskursów o człowieku – twórcy i wytwórcy rzeczywistości społeczno-kulturowej[2], miasto rzadko zyskiwało w tej literaturze wizerunek charakterystyczny dla dojrzałej fazy modernizmu: przestrzeni kontrastów w sferze materialnej i aksjologicznej. Człowieka jako wytwórcę zastępowano częściej uogólnionym obrazem zbiorowego życia ludzi, zdeterminowanego „zewnętrznie" – geoprzyrodniczo i historycznie. Tylko najlepsze realizacje problematyki urbanistycznej dla młodego odbiorcy broniły się przed „pedagogiką" naiwnej idealizacji. W literaturze odczytującej miasto jako kulturowy palimpsest nie odrzucano ani specjalnie nie unikano krytycznych ocen form pielęgnacji tych tradycji.

„Spod jednej warstwy znaczeń przezierają inne znaczenia, pod którymi znajdują się następne – konstatował autor *Czytania Lwowa*. – Miasto zaczyna na nowo pisać swoją historię"[3]. Prześledzenie takiego „pisania na nowo"

[1] T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 18.

[2] Omawia je E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 81–99.

[3] R.K. Przybylski, *Czytanie Lwowa*, [w:] *Porównanie jako dowód. Polsko-ukraińskie relacje kulturalne, literackie, historyczne 1890–1999*, red. B. Bakuła, Poznań 2001, s. 227.

przeszłości kulturowej polskich miast w prozie krajoznawczej dla młodego czytelnika nie miało takich ambicji uobecniania nieobecności, jak w podróżach zaadresowanych do odbiorcy dorosłego. Ponieważ nad krytyczną musiała dominować pedagogika czytania afirmatywnego, nie eksponowano surowych ocen unowocześniania miejskich przestrzeni.

1. Krajobrazy miast w prozie fikcjonalnej

Lektur o polskich miastach w okresie międzywojennym powstało bardzo dużo i nie sposób ich wszystkich pokazać z jednakową uwagą. Były wśród nich miasta prowincjonalne i wielkie, przedstawiane z pozycji osiągnięć cywilizacyjno-technicznych i „uśpionych" w naturze. Poznawanie przestrzeni miejskich inspirował zwykle użyteczny społecznie lub indywidualnie cel. W opowiadaniu Zygmunta Nowakowskiego *Wszystkie drogi prowadzą do Krakowa* celem takim był udział w sypaniu kopca Kościuszki. Uczestnicząc w tym wydarzeniu, młodzi chłopcy znajdują czas, aby powędrować po Krakowie po flâneurowsku, dla przyjemności, z miłej potrzeby obecności:

> Pogapiwszy się trochę na rynek, na wieżę Mariacką, puścili się przez Grodzką w stronę Wawelu. I stamtąd, z bramy do Kanoniczej, **łykać poczęli Kraków, pić pełnymi haustami to miasto**, które słało się w dole jak morze dachów, strzelistych wieżyc, murów ogrodów… Franciszkanie, św. Piotr, św. Anna, Panna Maria, Ratusz i Planty, Planty, Planty…[4]

W popularnym *Przylądku Dobrej Nadziei* tego autora flâneurowskie przechadzki narrator również uzasadniał sytuacyjnie, a zapisy podmiotowych doświadczeń „ogarniał" czystym okiem dziecka i w związku z jego życiem codziennym:

> Zapis miasta w oczach dziecięcego flâneura pozostaje na poziomie alfabetu codzienności, przyczynowości i wydarzeń. Rynek pozostaje w pamięci bez Sukiennic i Ratusza, za to ze sprzedażą karpia wigilijnego po wyjątkowo wysokiej cenie. I to ma znaczenie. Dziecko odtwarza klimat miasta. Pamięć o mieście, w którym spędza dzieciństwo, pozostaje w wymiarze zwykłości, która jednak wskazuje na wymiar zgoła niezwykły – egzystencjalny. Obraz miasta tworzony w zapisie czystych oczu dziecka ma głęboko ukrytą przyczynowość[5].

[4] Z. Nowakowski, *Wszystkie drogi prowadzą do Krakowa*, [w:] tegoż, *Wytatuowane serca*, Warszawa [1937], s. 154 (podkr. Z.B.); opowiadanie to zostało zamówione przez Książnicę-Atlas do podręcznika S. Tynca i J. Gołąbka, ale nie było w nim wykorzystane.

[5] B. Dyduch, *Dziecko w pejzażu miasta*, [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś*, red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków–Bukowno 2008, s. 144

W innej powieści dla młodzieży, wyróżniającej się w międzywojniu większą niż *Przylądek* popularnością, miasto swego dzieciństwa Nowakowski także przedstawiał z wyraźną myślą edukacyjną, która nie niszczyła i nie redukowała jej wartości artystycznych. Powstały w 1933 r. *Puchar Krakowa* doczekał się w okresie międzywojennym aż 8 wydań (dla porównania – wcześniejszy o 3 lata *Przylądek…* miał 6 wydań). Ukazał się w cyklu: Po Ziemiach Polskich (serii: Polska i Świat Współczesny), a jego sensy ideowe związane były z edukacją krajoznawczą i regionalną.

Z. Nowakowski, krytyk literacki, publicysta, aktor, był także twórcą małych form narracyjnych opracowanych na potrzeby szkolnych antologii (oraz ich współredaktorem). Opublikowane w 1936 r. tomy opowiadań tworzył „pod dyktando" potrzeb wydawnictw oraz wymagań koncepcyjno-programowych polonistyki szkolnej[6]. Pisarz chętnie sięgał po problematykę społeczną, ale nadawał jej formy „szkolno-czytankowe". Utwory te szybko się dezaktualizowały i ulegały zapomnieniu. W okresie międzywojennym opublikował jeszcze „pogawędkę" dla młodzieży na tematy ważne społecznie[7].

Popularność utworów Nowakowskiego o Krakowie dowodzi, że od chwili narodzin celnie trafiały w potrzeby czytelnicze swoich adresatów. Na temat pierwszej z powieści wiemy dziś dużo, o *Pucharze Krakowa* – niewiele. Podobnie jak *Przylądek…* była fragmentarycznie wykorzystywana w szkole[8] i poza nią. W naprędce tworzonym w 1939 r. zbiorze, znamiennie zatytułowanym: *Polacy u siebie* wśród utworów na temat przestrzeni narodowego *sacrum* różnych autorów są teksty Nowakowskiego (fragment *Pucharu*) i Ferdynanda Goetla (*Hejnał* z wieży Mariackiej)[9]. Obaj pisarze wędrówki po mieście królów zamieniają w pielgrzymowanie do źródeł kultury narodowej: Wawelu i kościoła Mariackiego – najznamienitszych Ojczyzny świątyń.

Prezentację miasta nowoczesnego w *Pucharze Krakowa* funkcjonalizował koncept fabularny – bieg olimpijski głównymi ulicami Krakowa, w którym weźmie udział główny bohater, gimnazjalista z Rzeszowa. Konieczność

[6] Chodzi o zbiory opowiadań: *Wytatuowane serca*; *Złotówka Manoela*, Warszawa [1936]. Twórczość tę analizuję w książce: *Czytanka literacka w międzywojennym gimnazjum. Geneza, struktura, funkcje*, Kraków 2003, s. 231, 233–234.

[7] Z. Nowakowski, *Serce i bat*, Lwów 1935, „pogawędka" dla młodzieży na temat opieki nad zwierzętami; nadto powieść *Pani służba*, Warszawa 1938; oraz *Cuda teatru*, Biblioteka Szkoły Powszechnej. Przedmioty Mówią, Lwów 1933.

[8] *Przylądek Dobrej Nadziei* wykorzystywano w antologiach: S. Tync, J. Gołąbek, Z. Nowakowski, *Piękna nasza Polska cała. Czytanka polska dla V klasy szkoły powszechnej*, Lwów–Warszawa 1933; J. Zaremba, J. Ostrowski, *U nas w Polsce. Czytanka dla klasy V szkół powszechnych trzeciego stopnia*, Lwów 1938; natomiast *Puchar Krakowa* przytaczano we fragmentach [w:] H. Grotowska i Z. Klingerowa, *Czytanka polska dla piątej klasy szkoły powszechnej*, Lwów 1935.

[9] Z. Nowakowski, *Wawel*, [w:] *Polacy u siebie*, Warszawa 1939, s. 6–10; F. Goetel, *Hejnał*, [w:] tamże, s. 88–91.

wcześniejszego poznania trasy, późniejsze poszukiwania zgubionej nagrody oraz demonstrowane pragnienie kontaktu z zabytkami kultury wymagały nie tylko prezentacji topografii całego miasta i jego osobliwości krajobrazowych. Obok „zwykłych" miejsc były też przestrzenie wyróżnione przez narratora głębią doświadczeń duchowych wszystkich podróżnych, ludzi „nowożytnych i twardych", jak Polacy z Ameryki, którzy odwiedzając Wawel, płaczą. „Są znowuż tacy, którzy muszą być na Zamku kilka razy do roku, aby nacieszyć się widokiem tego, co narasta, wydobywa się spod pyłu zapomnienia, spod wiekowych gruzów. Bo Wawel rośnie z dnia na dzień, potężnieje i rozkwita"[10]. Punkt ciężkości narrator kierował na zmienność doznań, zależną od psychofizycznej kondycji podróżującego po mieście chłopca, jego zdolności „zanurzenia się" w przestrzeń w różnych porach dnia:

> Antek **uśmiechnął się** i wszedł w Planty. Ale **teraz były już inne, nie te same,** po których wczoraj wlókł się resztką sił. **Buchały zielonością i słońcem**. I były **wesołe, roześmiane**. Olbrzymie kasztany stały w kwiatach, podobne do zapalonych choinek w dniu Bożego Narodzenia. Ach, **jakiż piękny był Kraków tej czerwcowej niedzieli**! Antek **napatrzeć się nie mógł** drzewom, klombom kwiecistym i starym basztom. Kilka oswojonych wiewiórek biegało po trawniku, zbierając to, co im rzucały dzieci. Po sadzawce znowuż krążyły łabędzie i kaczki. Pod szumiącą fontanną kąpały się wróble. Nad Barbakanem unosiła się chmura gołębi (s. 19, podkr. Z.B.).

Obrazy nowoczesnego rozwoju miasta w *Pucharze Krakowa* uwidaczniały się w bezpośrednich kontaktach z nowymi technologicznie osiągnięciami, jak kąpiel młodego bohatera w „cudzie na cudami" techniki – pierwszym basenie zimowym podarowanym Stowarzyszeniu Młodzieży Chrześcijańskiej (IMCI) przez Amerykanina. Doznania cielesne chłopca były przekonującą afirmacją wielkomiejskiej i dynamicznej nowoczesności, ale także wielogłosowej „mowy" miasta. Zasłyszane ułamki rozmów czy odgłosy tłumnego życia układały się w tekstowy kolaż, który tworzyła również „muzyka" przeszłości (na przykład w rozbudowanych scenach zwiedzania Wawelu). Główny bohater ją także trafnie rozpoznawał i interpretował.

Doświadczenia audytywne uwznioślały przestrzeń, nadając Krakowowi cechy miasta czującego. W jednej ze scen z *Pucharu…* to ono (a nie podróżni) z nadmiaru doznań wstrzymuje oddech. „**Po** takim doświadczeniu podmiot jest kimś innym – konkluduje Wojciech Tomasik – czuje się jak nowo narodzony"[11]. Nowakowski obdarza takimi doznaniami wzniosłości nie tylko lu-

[10] Z. Nowakowski, *Puchar Krakowa*, Kraków 1933, s. 44. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[11] W. Tomasik, *Na drodze żelaznej (o dziewiętnastowiecznym doświadczaniu nowoczesności)*, [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, Warszawa 2007, s. 174 (podkr. W.T.). Autor podkreśla, że potoczny zwrot „przestać oddychać na jakiś widok" to – po pierwsze

dzi, ale i miasto. Wyróżnienie w jego przestrzeni Wawelu – świątyni pamiątek narodowych – nie zaskakuje. Była to częsta praktyka w relacjonowaniu przebiegu podróży. „Górność" przeżyć takich miejsc pozwalała traktować je jako synekdochiczną *pars pro toto* Krakowa i Polski[12]. Do charakterystycznych zjawisk/przedmiotów wzniosłości[13] należało bicie dzwonu. W relacjach z podróży po Krakowie dzwon Zygmunta rzadko milczał[14], a zbiorowe wsłuchiwanie się w jego głos było przekonującym przykładem doświadczenia wzniosłości, kreowanym na użytek pedagogiki podróżowania po polskiej ziemi. Królewski majestat „złotej muzyki" dzwonu w powieści Nowakowskiego wprawiał w drżenie serca ludzi, mury miasta, a nawet rozsłonecznione powietrze. Tłum zgromadzony u podnóża Wawelu poddawał się jak w hipnozie lub śnie mowie potężnego Zygmunta:

> Był w potężnym głosie Zygmunta majestat królewski. Dźwięk padł jak rozkaz w **miasto**, które **wstrzymało oddech**… Uczestnicy wycieczki czeskiej pierwsi zdjęli kapelusze. W ślad za nimi poszli inni. Drżało wzgórze Wawelu, drżały promienie zachodniego słońca. Dźwięk Zygmunta, ten dźwięk jedyny, szedł górą, właśnie po promieniach słońca, które były jak struny arfy Dawidowej. Dźwięk szczerozłoty, pełny a grający echem stu armat zdobycznych. **Słucha się go sercem wezbranym**. I **chciałoby się, aby dzwonił bez końca**. Człowieka **ogrania lęk,** że ten głos ustanie za chwilę i w powietrzu uczyni się niezmierna, głucha próżnia.
>
> Ale jeszcze nie ustał. **Bije. Wali! Grzmi**! I – rzecz dziwna– oprócz siły ma w sobie **dobroć, słodycz**. **Huczy**, ale **i pieści** zarazem. **Grają w nim wieki**. Tętni czterysta lat. Pędzi skrzydlata husaria, szumią proporce, rozwinięte na wiatr, jak żagle…
>
> Miasto, wszystkie ulice po brzegi pełne są złotej melodii. Nawet gdy dzwon umilknie, **zostaje coś w powietrzu, w murach, w sercu**. Coś niezapomnianego. Uderzenia są coraz wolniejsze, **słabsze,** ale z każdą chwilą **jeszcze bardziej uroczyste**. Kończą się wreszcie, giną, a **ludzie stoją długo, długo, nie śmiejąc ust otworzyć**. **Ocknąć się** można dopiero w dobrą chwilę później (s. 46, podkr. Z.B.).

Zastosowane w tym opisie figury retoryczne (*praesens historicum*, hiperbole, powtórzenia, wyliczenia, porównania) nasycały deskrypcje niezwerba-

nie móc nic powiedzieć (bo widok „odbiera mowę", „zamurowuje"), po drugie – umrzeć (zostać „porażonym" tym, co się widzi, „osłupieć", widząc coś nadzwyczajnego).

12 Zob. A. Czabanowska-Wróbel, *Droga do Krakowa. Mediacyjna rola miasta w dwudziestowiecznej literaturze dla dzieci*, [w:] *Kraków mityczny. Motywy, wątki, obrazy w utworach dla dzieci i młodzieży*, red. A. Baluch, M. Chrobak, M. Rogoż, Kraków 2009, s. 13–15; Z. Budrewicz, *„W Ojczyzny świątyni". Kraków w antologiach szkolnych z lat międzywojennych*, [w:] tamże, s. 259–272.

13 J. Płuciennik, *Figury niewyobrażalnego. Notatki z poetyki wzniosłości w literaturze polskiej*, Kraków 2002, s. 14.

14 Zygmunt dzwonił prawie zawsze w utworach z antologii szkolnych okresu międzywojennego. Zob. Z. Budrewicz, *„W Ojczyzny świątyni"*…, s. 265–267.

lizowanymi doznaniami wzniosłości[15]: ekstatycznym milczeniem czy emocjonalnym oczekiwaniem. Kierując uwagę na głębię takich przeżyć i myśli, narrator pokazywał wzór podróżnego – chłonnego odbiorcy wrażeń, który umiejętnie reagował na podniety i czerpał z nich mentalną radość.

W innych podróżach także obecne były sceny wywoływania wzniosłych doznań (entuzjazmu, podziwu, ekstazy). Pisarze wiązali je z percepcją emocjonalną i ujawniali trudności w zwerbalizowaniu doświadczeń. W powieści Kilarskiego narrator (zbiorowe „my") wyjawiał nawet swoją bezradność w określeniu doznań w kontakcie z przestrzenią Wawelu. Bo jak nazwać uczucia – pytał – związane z przybyciem po latach tułaczki do domu rodzinnego?

> **Czuliśmy to** wszyscy, że dziś w Krakowie, z pewnością **na Wawelu, oczekuje nas chwila podobna**. Ten wyraz ujmujący treść podróży naszej, w jedno, wyraz nie dający się wypowiedzieć, **synteza trudna do sformułowania, której kształt ująć może tylko uczucie**. […] Stało się w cieniach, wśród których migoty wiecznego światła dobywają złote promienie z oblicza Ostrobramskiej, siejąc je na ciosową pokrywę, **gdzie prochy Adama**. Tam przytulonym do murów krypty Mickiewicza, **stało się nam ciałem słowo Ojczyzna**, która jest jak zdrowie[16].

Nie chodziło więc o samą estetykę przedmiotu wzniosłości (artyzm zabytków). Ekstatyczne pragnienia odsłaniały stan umysłu i duszy podróżnych, głębię emocjonalnego zatopienia się w przeszłości własnego kraju, symbolizowaną przez dzieła kultury.

> – W skupieniu i rozradowaniu stajemy przed wrotami Katedry. **Na klęczkach chciałoby się iść**. **Nie wyliczyć wrażeń, uniesień i zachwytów, rzewnych wzruszeń i odzewów dumy**. Patrzymy na kamienne twarze królów. Śpią. – Nie, czuwają. – **Są, trwają w narodzie i przez wieki niestrudzeni uczą i wiodą**. – **Światła tu pełno**. Odbite od białych ścian hojnie spływa w dół, rozchodząc się w głębię kaplic. W wieniec bezcenny układały je długie lata, gromadząc w nich bogactwa piękna, zapisując w kształtnych liniach świadectwa wysokiej kultury polskiego narodu. **Przechodzimy z epoki do epoki, przechodzimy przez historię, wiedzeni pięknem pozostałym po odległym życiu** (s. 247, podkr. Z.B.).

Wzniosłość upojenia cielesno-duchowego zamieniała realną przestrzeń w czasoprzestrzeń wielkiego święta, przemieniając zarazem podróżnych w pielgrzymów[17]. Doznania odmieniające codzienność w czas wzniosłych

[15] O przedstawianiu nieprzedstawianego zob. *Literatura wobec niewyobrażalnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998; J. Płuciennik, *Figury niewyobrażalnego...*

[16] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1922, s. 248 (podkr. Z.B.). Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[17] „W pielgrzymowaniu chodzi także o specyficzny rodzaj kontaktu – pisze Anna Wieczorkiewicz – ze światem w warunkach czasoprzestrzeni **odmiennej**, inna niż ta codzienna. Połączona z taką odmianą, szeroko rozumiana przemiana duchowa, poddaje się swoistej

przeżyć świątecznych rezerwowano zwykle w omawianej prozie na wieńczące podróżowanie po polskiej ziemi sceny na Wawelu oraz w kościele Mariackim. W relacjach Kilarskiego narrator poddawał się grze świateł witraży oraz polichromii modlących się i muzykujących aniołów Matejki[18]. Sensualno-duchowe sycenie się pięknem kościoła Mariackiego i jego tajemnicą nie było tylko reakcją emocjonalno-mentalną na baśniowe czary. Podróżni, sycąc się nimi, uświadamiają sobie, że ich źródłem jest historyczno-kulturowa „szczególność" przestrzeni narodowych.

> Jest!... Ukazały się berła wież. **Wpite w nie oczy**, w te królewskie niesplamione znaki królewskiego naszego plemienia. Po wielu dniach pracy mamy **naszą niedzielę, dzień święta**. […] **Zanurzyliśmy się w** jego [kościoła Mariackiego – Z.B.] **złoty mrok**, przesuwając się cicho wśród pobożnych, by **dopłynąć** do Stwoszowego ołtarza. Zamknięty. To nic. Wciśnięci w ramiona stall, **sycimy się** przesączonymi przez witraże **tęczami,** ku którym **tęczowymi** swymi **skrzydłami** wzlatują chłopięce polskie **aniołki** Matejkowskiej polichromii. Schyliwszy kornie głowy przed Stwoszowskim Ukrzyżowaniem, czerniącym się na srebrnych blachach, wychodzimy na światło wyjętego z bajki Mariackiego zakątka. Zafalowało powietrze od chmary gołębi. **Uśmiechnął się nam rodzinny dom, jak byśmy po latach tułaczki weszli w jego podwórze** (s. 246–247, podkr. Z.B.).

Przypisywane miejskim przestrzeniom sensy duchowe wzmacniała symbolika dni świątecznych. Dzięki nim stają się jeszcze bliższe, jak bliskie jest każdemu człowiekowi bycie u siebie, w domu. Podobnie jak Kilarski przez magię czasu świątecznego pokazywał fascynację urodą Krakowa Buczkowski. Jego *Kraków* z popularnej serii dla szkół powszechnych[19] symuluje wędrówkę między innymi po średniowiecznym mieście „wywoływaną" na sposób baśniowy. Czarodziejski pierścień na palcu wędrowca przenosi go (i wszystkich podróżnych) w inny czas i przemienia ich w żaków. Podsłuchując i gawędząc (po łacinie), włączają się w tłum procesji, poddają się żywiołowej pierwotności przeżyć. Chwyt podróży baśniowej nie uchronił utworu przed schematyzmem wycieczki z przewodnikiem, autorytatywnie narzucającym wiedzę o mieście i kierunek jego zwiedzania. Walorów tej podróży nie podniosły również deskrypcje literackie, fundowane czytelnikom na zakończenie wędrówek, w której autor zamieszczał przykłady urody starych krakowskich

transkrypcji na formę czasoprzestrzenną, doznawaną w sposób konkretno-zmysłowy, poglądową, łatwiejszą do uchwycenia ludzkim umysłem". A. Wieczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym*, *rycerz*, *włóczęga*, Gdańsk 1996, s. 16 (podkr. A.W.).

[18] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski...*, s. 246–247. Dodajmy, że te same Matejkowskie anioły w poetyckiej transpozycji S. Maykowskiego (*Anioły Matejki*) zapraszały młodzież gimnazjalną do odwiedzenia kościoła Mariackiego. Szerzej o tym utworze piszę w pracy: *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum*, Kraków 2006, s. 212–214.

[19] K. Buczkowski, *Kraków*, Biblioteka Szkoły Powszechnej nr 33, Lwów 1933. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

uliczek. Nasączony efektami wizualnymi opis starej uliczki wydobywał kontrastową zmienność jej wyglądu. Na co dzień biegnie krzywo, wychodzi z szeregu, jak starucha podpiera się kijem; rozświetlona słońcem – drga i faluje. W dzień świąteczny barwnie się stroi i słucha pieśni. Nabiera cech ludzkich i na równi z podróżnymi staje się bohaterem sytuacji.

> Można latami mieszkać w tym mieście i **odkrywać ciągle nowe piękności jego ulic, domów i kościołów**. Taka stara ulica krakowska **biegnie sobie** linią nieco krzywą. **Domy wychodzą** nieco **z szeregu**, bo przepisy budowlane w dawnych wiekach nie były tak surowe jak dzisiaj. **Jak staruchy kijami, tak one podpierają się skarpami** (tj. ukośnymi podporami), jakimi zaopatrzono je zwłaszcza po napadach szwedzkich. […].
> Trzeba widzieć te ulice, **gdy uderzy w nie słońce**, rzucając głębokie cienie poza skarpami, a rozświetlając rzeźby i stiuki na fasadach – jak one wtedy **drgają i falują** podobne do rzeki. Trzeba je widzieć **w dni uroczyste**, **przystrojone barwnymi** chorągwiami, **zasłuchane w pieśni** pochodów (s. 34, podkr. Z.B.).

Ten sposób czytania wielkich zabytków Krakowa eksponował umiejętności dostrzegania i odczuwania zmysłowego, mógł więc podróżnego wyrywać „ze stanu niedowidzenia i niedosłyszenia", by posłużyć się formułą Gadamerowską[20]. Dawał młodzieży wartościowe przykłady doświadczenia miasta jako przestrzeni czującej.

W innej podróży z tej samej serii (Biblioteki Szkoły Powszechnej) lekturę miasta ukierunkowały relacje czasu historycznego wobec czasu współczesnego (czytelnikowi). *Warszawa* Kazimierza Konarskiego to miasto wyśnione w dziwacznym śnie starej, mocnej puszczy, w którym rybacka wiosczyna (z legendy o Warsie) przemienia się w budowane trudem pokoleń miasto, burzone przez kolejne huragany dziejów i uparcie odradzające się. W sygnalizowanych tylko sytuacjach podróży wolna, niepodległa „stolica serc i ziem polskich" ukazywała wewnętrzną moc państwa, „którego granice wyrąbał szablą żołnierz polski"[21]. Losy starego nadwiślańskiego gniazda w gawędzie narratora z czytelnikiem zderzają się z obrazem nowocześnie i planowo rozwijającego się miasta. Intencje pedagogiczne takich przedstawień wyrażone są *expressis verbis*: „Od was, Dzieci i Młodzieży Polska zależeć będzie, jakim Warszawa będzie miastem i jaką stolicą" (s. 36). Mimo fikcjonalnych chwytów przedstawiania Warszawy tekst zbliża się do dokumentalnej lektury miasta. Za fasadą patetycznych deskrypcji nie krył się żaden zamysł stymulowania wyobraźni czytelnika.

[20] H.-G. Gadamer, *Aktualność piękna. Sztuka jako gra, symbol i piękno*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1993, s. 49.

[21] K. Konarski, *Warszawa*, Biblioteka Szkoły Powszechnej nr 21, Lwów 1936, s. 33. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

Doświadczenie wzniosłości uobecniało się również w powieściach opartych na motywach wielkiej przygody, ale nadmierne nasycenie płytkimi werbalizacjami doznań sensorycznych mocno schematyzowały sferę odczuć i reakcji czytelnika. Cechę tę widać w powieści A. Janowskiego *Samolotem nad Polską*[22]. Trudno tu znaleźć przykłady miast, w których młodzi chłopcy nie doznaliby wielkich oczarowań cudownością „naszej Polski". Nie chodzi tu tylko o tak znaczące miejsca sakralne, jak „cudowna kaplica" na Jasnej Górze, „cudowny posąg Kordeckiego", „przecudne stacje drogi krzyżowej, płonące w oślepiającej pozłocie popołudniowego słońca". Zwiedzaniu gnieźnieńskiej archikatedry towarzyszył prawdziwy wybuch młodzieńczego podziwu „dla cudów prastarej świątyni": wnętrza z grobem apostoła Polski i „przepysznych kaplic z pomnikami grobowymi prymasów polskich" (s. 69). Dodajmy do tego ciągi „olśnień" i „oszołomień" przy zwiedzaniu katedry poznańskiej oraz „największej świętości" Wilna. Werbalizowane doświadczenia wzniosłości w Kaplicy Ostrobramskiej narrator wzmocnił informacjami o odrealnionych stanach psychicznych bohatera, którego „ogarnęła dziwna błogość, jakieś upojenie, że zda się był oderwany zupełnie od ziemi, a duch jego obcował z aniołami" (s. 106).

Do eksponowania doznań wzniosłości Janowski przywiązywał duże znaczenie poznawczo-wychowawcze. Przykłady odczuwania przez młodych podróżnych sfery niewyrażalnej mogły zachęcać czytelnika do kontemplacji tajemnicy *sacrum*, piękna kultury i osiągnięć człowieka. Autor jednak nie wykorzystał takich możliwości. Reakcje jego bohaterów przytłaczają sztucznością doznań – schematyzmem komunikowania zdarzeń istniejących w subiektywnych przeżyciach. W konsekwencji tak wyrażana afirmacja miejsc jest psychologicznie niewiarygodna.

Do podróży krajoznawczych, wykorzystujących elementy fantastyki jako fasady, maskującej perswazyjność sensów ideowo-edukacyjnych, należała gawęda o Wilnie Witolda Hulewicza, literata i działacza kulturalnego[23]. Koncept podróżowania oparł na dialogu z czytelnikiem-wędrowcem spersonifikowanej książki, której przyznał funkcje przewodnika po mieście[24], programującego zachowania poznawcze. Jasno przedstawia ich cel: umieć patrzeć, by odkryć „duszę" miasta oraz „spełniać się sportowo". Pozornie oryginalny pomysł fabularny czytania przez współczesność przeszłości Wilna nie zapobiegł konwencjonalnemu przedstawianiu treści historyczno-kulturowych. Obiecy-

[22] A. Janowski, *Samolotem nad Polską. Przygody lorda Ralfa. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1921. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[23] S. Helsztyński, *Hulewicz Witold*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. X, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962–1964, s. 96. Jego portret zawarł w *Trzynastu opowiadaniach* (Vosses de Polonia) K. Pruszyński.

[24] W. Hulewicz, *Gniazdo żelaznego wilka*, Dookoła Polski. Biblioteczka Geograficzno-Krajoznawcza, Lwów–Warszawa 1936. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

wana gawęda o podróży okazała się, w gruncie rzeczy, wycieczką kierowaną przez kompetentnego przewodnika i wszechwiedzącego pedagoga-mentora. Zaprojektowany dialog książki z czytelnikiem eksponował intencje dydaktyczne czytania miasta:

> Gdy wędrujesz sam po miastach i krajach, musisz dobrze **umieć patrzeć, aby ich duszę odkryć samemu**. Albo mieć przyjaciela, który ci ją ukaże. Rolę takiego przyjaciela spełnić chcę ja, ta książeczka, którą trzymasz w ręce. **Pójdziemy razem, ręka w rękę – ja książka i ty, Czytelnik – w dalekie, północne strony Polski**. Zobacz na mapie, gdzie to jest. Na północno-wschód od Warszawy, bardzo już na mapie wysoko. […] Chcesz ten kraj poznać naprawdę, osobiście. Może masz przy tym ukrytą myśl: zbadać, czy też w tych stronach są dobre rzeki do wycieczek kajakowych, wygodne szosy i ładne lasy do marszów, jazdy i obozowania, czy można tam zdobywać góry i jeździć na nartach. Zobaczymy. **Pójdziemy razem i wszystko ci pokażę, co jest**. A na końcu powiesz mi, czy warto było wybrać się w tę podróż ze mną, **w daleki egzotyczny kraj**… . Proszę. Jedźmy (s. 5, podkr. Z.B.).

Beletrystycznych wędrówek po polskich miastach powstało tak dużo, że w koniecznej selekcji ograniczono się do pokazania najbardziej charakterystycznych przykładów czytania tych przestrzeni. Wędrówka A. Janowskiego po Warszawie to zapis sytuacji fabularnych sprzyjających poznawaniu przez chłopca (który do stolicy przyjeżdża pierwszy raz), najistotniejszych miejsc miasta oraz jego przeszłości[25]. Sytuacje takie nie ochroniły książeczki przed nadmiernym dydaktyzmem. Podobnie pretekstowo podróż wykorzystała Zofia Lepecka. Formalnie uzasadniała rozległą faktografię geograficzno-przyrodniczą i kulturową, zamieniając *W Łęczyckiej Ziemi* w upoglądowiony wykład o historii i zabytkach kultury materialnej Łęczycy i okolic[26]. Bohaterami opowieści są uczniowie starszych klas szkoły powszechnej z Łodzi, którzy pod koniec roku szkolnego organizują wycieczkę krajoznawczą po Łęczycy i okolicach. Konwencja wycieczki edukacyjnej harcerzy zgubiła się w natłoku informacji przyrodniczo-kulturowych, czasami w ogóle zrywała ciągłość z sytuacją podróżowania krajoznawczego[27].

Ciekawszy sposób niż u Janowskiego i Lepeckiej rozumiejącego poznawania miejskich przestrzeni proponowała Julia Jaworska. Jej *Jacek w Po-*

[25] A. Janowski, *W stolicy*, Po Ziemiach Polskich, Warszawa [1934].

[26] Z. Lepecka, *W Łęczyckiej Ziemi*, Warszawa 1936.

[27] Ten sam sposób przedstawiania krajobrazów widać we wszystkich czterech opowiadaniach opartych na motywie podróży pedagogicznej Z. Lepeckiej z tomu: *Z naszego morza i przymorza. Opowiadania dla młodzieży*, Lwów–Kraków 1932, s. 17–86 (*Co widzieli skauci z wysokości latarni morskiej w Rozewiu*, *Obrońcy Helskiego Półwyspu*, *W gościnie u rybaków*, *Rybackie tonie*).

znaniu to opowieść o zwiedzaniu miasta rodzinnego[28]. Tytułowy bohater wędruje po nim po flâneurowsku, aby rozproszyć nudę codzienności. Później z pasji, mądrze „wytwarzanej" przez dorosłych, głównie matkę, ogląda „z bijącym sercem" miejskie przestrzenie: poznańską „drugą Skałkę", kościół św. Wojciecha. Wiele się tu nauczy („przeczyta" z pomocą matki[29] jego wnętrze – „skarbnicę dawnej sztuki") i zrozumie, „że stare pomniki i budowle mają swoją mowę" (s. 153). Ze swawolnego i znudzonego chłopca staje się wędrowcem-pasjonatem, który w finałowych scenach powieści sprawdza się w roli przewodnika Muzeum Wielkopolskiego dla młodszych dzieci spoza Poznania.

Beletrystyczna podróż po mieście uzasadniona w planie fabularnym jeszcze innymi niż krajoznawcze celami, nie ograniczała narratora i bohaterów w prezentowaniu wartości przestrzeni. W powieści tej samej pisarki: *Zatartym szlakiem*, wędrówki 16-letniego Adasia – gimnazjalisty po Poznaniu (i ziemi sandomierskiej) wymusiła konieczność odnalezienia rodziny Usi[30]. Główny bohater wyposażony w duże kompetencje czytania miejskich krajobrazów, z pedagogiczną pasją konfrontował je z wiedzą książkową. „Od roku studiował style architektoniczne, z zapałem czytał książki traktujące o architekturze". Fascynował się botaniką[31]. W jego doświadczeniach podróżniczych musiały się więc demonstrować osobliwości krajobrazów kultury materialnej. Autorka rzadko jednak wychodziła poza przedmiotowy punkt widzenia, ograniczając doznania zmysłowo-mentalne podmiotu do ogólnych stwierdzeń, ważnych dla ideowego sensu lektury. Zwiedzanie starej świątyni cystersów w Koprzywnicy wywoływało szacunek dla wartości historycznej zabytkowego kościoła oraz smutek z powodu jego zaniedbania:

> [Adaś – Z.B.] Wiedział, że wchodzi do kościoła zbudowanego na początku XIII wieku, z poszanowaniem więc patrzył na potężne mury podparte niezbyt rozwiniętymi szkarpami i na romańskie łuki w oknach i portalu. Ze smutkiem zauważył, że szkód wojennych nie zdołano naprawić. Zamiast dachu widniała jeszcze strzecha, a ze ślicznej barokowej dzwonnicy, którą znał z rycin, nie było ani śladu (s. 106).

[28] J. Jaworska, *Jacek w Poznaniu. Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1928]. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

[29] Matka Jacka bezpośrednio określa poznawczo-wychowawczy cel wędrówki po mieście: „Jesteśmy zubożałym narodem, który wskutek wojny i klęsk stracił wiele, lecz Pan Bóg pozwoli, że pomału odbudujemy wszystko, co nam zostawiła w spuściźnie przeszłość, byle do roboty stanęli wszyscy". Tamże, s. 76.

[30] J. Jaworska, *Zatartym szlakiem. Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1926], s. 3. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[31] Na jego zainteresowania botaniczne narrator zwraca szczególną uwagę: „Adaś, który niezmiernie lubił botanikę, znał roślin wiele, w tym roku bowiem i dawniej jeszcze, gdy mieszkali w Rosji i w Lublinie, chodził często w pole z kluczem Rostafińskiego, albo z kartkami mocno przez czytanie podniszczonej książki Dyakowskiego". Tamże, s. 100.

Następujący dalej opis śladów gotycko-barokowego piękna (fragmentów sklepienia żebrowego i złoconych ołtarzy) zrodził gorzkie refleksje nad niszczącą siłą przemijania i ludzką obojętnością:

> Błądząc po kościele, pomyślał, jak mało pozostało po cystersach! Co było przyczyną, że poza murami nie ostało się nic z epoki fundowania kościoła i klasztoru? Czy rzeźby i malowidła wykonane rękami mnichów w proch się rozsypały ze starości? Czy je zniszczyły tak częste w Polsce pożary? Czy może barbarzyńska ręka późniejszych pokoleń zniweczyła to, co uważała za brzydkie i przystroiła kościół w wytwory swojego wieku? W każdym razie i obecne pokolenie nie ma dużo pietyzmu dla drogiej pamiątki. Cały kościół wydał mu się zaniedbany, a strzecha pokrywająca go od czasu wojny, wołała o pomstę do nieba (s. 106–107).

W rozmyślaniach o niezadowalającym stanie kultury narodowej tkwił wychowawczy sens podróży. Pisarka nie pomijała żadnej okazji, aby w podobnym oświetleniu pokazywać inne obrazy życia miasta prowincjonalnego. Obserwowany przez Adasia targ nie jest – jak w ujęciach z podróży panoramicznych – barwnym, dynamicznym, widowiskiem. To przestrzeń brutalnej walki człowieka o jak największy zysk, której skutkiem są cierpienia zwierząt domowych:

> Adaś **z przykrością słuchał rozpaczliwego kwiku** prosiąt **i beczenia** cieląt, **po barbarzyńsku** traktowanych przez właścicieli, tudzież **wymyślań i przekleństw** miotanych na wszystkie strony [...]. Chłopiec musiał wysilać cały spryt harcerski, żeby wyminąć te improwizowane składy żywności i nie nadeptać na **biedne kurczaki, miotające się konwulsyjnie w więzach** (s. 108–109, podkr. Z.B.).

Od prezentacji miasta różnił się najwyraźniej obraz Łodzi **–** przemysłowego „złego miasta", ziemi obiecanej, polskiego Manchesteru. Określenia takie były charakterystyczne dla prezentacji *stricte* artystycznych, zwłaszcza poetyckich wizerunków tego miasta[32], jak Tuwimowskie wyznanie poetyckie wierności dla swojego kraju lat dziecinnych:

> Niech sobie Ganges, Sorrento, Krym
> Pod niebo inni wynoszą,
> A ja Łódź wolę! Jej brud i dym
> Szczęściem mi są i rozkoszą[33].

[32] Zob. S. Czernik, *Współczesna pieśń o Ziemi naszej. Łódź*, „Kurier Literacko-Naukowy", dodatek do nru 270 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" 1936, nr 39, s. IV–V; autor omawia bujnie powstające poetyckie obrazy miasta u J. Tuwima, M. Piechala, K. Sowińskiego oraz W. Wandurskiego, W. Broniewskiego. Zob. też. L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia*, Łódź [brak źródła].

[33] Cyt. za S. Czernik, *Współczesna pieśń…*, s. IV.

W podobnie przekorny, oparty estetyce brzydoty sposób Tuwim przedstawiał młodemu czytelnikowi Łódź w epickim, stylizowanym na miejską przechadzkę obrazku. Narrator-przewodnik uzasadniał, „że nie ma w Łodzi widoków", a „przyjezdny pozbawiony jest miłej przygody zabłądzenia w obcym mieście"[34]. Przechadzka – spacer, *flânerie* wydobywają empiryczną konkretność „złego" miasta oraz jego alegoryczny obraz. Obrazy wywoływane z pamięci narratora odsłaniają nieludzką przestrzeń przemysłowego molocha – miasta-potwora i „Łodzi najdroższej mojej". W brunatnoszarych obrazach, rozjaśnianych łunami pożarów, miasta oddychającego dymem, nie ma jednak perswazyjnej krytyki urbanizmu czy polemiki z cywilizacjonizmem. Nie ma też optymizmu. Krajobrazowe centrum wypełnione portretem zbiorowym ludzi w sytuacjach pracy wnosi do deskrypcji przestrzenności miejskiej sensy edukacyjne związane z relacjami człowieka z nową rzeczywistością, zwłaszcza – wartością i trudem pracy:

> Idziesz nocą przez łódzkie ulice i nagle stajesz jak wryty. Co to? Wielki czteropiętrowy ceglastoczerwony dom, oświetlony a giorno, cały się trzęsie i huczy. To nocna zmiana w fabryce. W oknach migają chińskie cienie jednostajnych w rytmice gestów ludzkich. Człowiek i maszyna przedziwnie uzgodnili swe ruchy. Wejdź do środka – ogłuszająca burza pracy. Pędzą pasy transmisyjne, warczą koła, dudni łoskot o łomot stalowych zwierząt. Monotonnie i sprawnie, niezawodnie i zawsze jednakowo maszyna chwyta, co trzeba. […] I tak całe dnie kołysze się robotnik nad maszyną – w huku, turkocie, zaduchu[35].

Opisy zestrojonych rytmem gestów ludzi i maszyn kreowały bardzo dynamiczny obraz nowoczesnego życia miasta przemysłowego. Zapewniający pracę rozwój cywilizacyjny ma jednak swoją cenę („człowiek krzyczący", gdy „oszalała w pędzie" maszyna miażdży mu rękę).

Inny z autorów tekstu o mieście, Ferdynand Goetel, zainteresował się tematyką rodzimą po powrocie do kraju w 1931 r. W latach 30. XX w. odbywał podróże po Polsce, które relacjonował w „Gazecie Polskiej" i innych czasopismach[36]. Z tego doświadczenia skorzystali redaktorzy ossolińskich antologii, proponując pisarzowi opracowanie „przechadzek literackich" po konkretnych przestrzeniach gór i Śląska. Zaczęło się jednak nie najszczęśliwiej, od *Katowic*, które wywołały na Śląsku wielkie nieporozumienie. Ten dostosowany do formuły antologii *Będziem Polakami* tekst z cyklu reportaży o Śląsku *Ludzie i maszyny*[37] zawierał portret zbiorowy rdzennych ludzi Śląska, z ich

[34] J. Tuwim, *Miasto Łódź*, [w:] J. Balicki, S. Maykowski, *Będziem Polakami. Drugi rok nauki języka polskiego w szkole ogólnokształcącej*, Lwów 1928, przedruk: Z. Budrewicz, *Wydobyte z zapomnienia…*, s. 137–139.

[35] J. Tuwim, *Miasto Łódź*, [w:] Z. Budrewicz, *Wydobyte z zapomnienia…*, s. 139.

[36] Szerzej pisze o tym I. Sadowska, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939,* Kielce 2000, s. 228–247.

[37] Publikował je Goetel w „Gazecie Polskiej" z 1934, nr 277. VI część nosiła tytuł *Katowice*.

odrębnością, a jednocześnie przynależnością do kultury europejskiej. Choć był to, w gruncie rzeczy, hołd złożony społeczności tego regionu, w wersji dla młodzieży mógł być zrozumiany inaczej. Wywołał protesty zwłaszcza kobiet, skutkujące akcjami palenia podręczników i tekst trzeba było ze szkolnego obiegu szybko wycofać. W to miejsce stylizowaną na dokument wędrówkę po Katowicach napisała Kossak-Szczucka, tytułując ją w ten sam sposób[38].

Śląskie miasta miały szerokie ilustracje w relacjach nie tylko F. Goetla, ale też i innych pisarzy: M. Dąbrowskiej, J. Iwaszkiewicza czy S. Wasylewskiego. Jako autorzy obrazków z antologii szkolnych byli uczniom dobrze znani. Rozumieli lekturowe potrzeby młodzieży oraz wychowawcze znaczenie propagowania wiedzy o kulturze polskich miast i ich mieszkańcach. Przygotowali relacje z wędrówek, publikowane w monograficznym numerze „Wiadomości Literackich". Ponieważ zawierała się w nich bardzo czytelna i jednocześnie wartościowa edukacyjnie nauka czytania krajobrazów miejskich, a samo pismo było popularne w kręgach inteligenckich, należy założyć, że czytelnikiem tych tekstów mogła być również starsza młodzież szkolna (z ostatnich klas gimnazjum i liceum). W ich reportażach krajoznawczych – podobnie jak u Mortkowicz – wiedzę o mieście kształtowało doświadczenie podróżujących. Obserwując przestrzenie miejskie jak organizm urbanistyczny, pisarze podkreślali, że istnieje on przez ludzkie działania.

Wspólnota Interesów Ferdynanda Goetla, podróż utrzymana w charakterystycznej dla pisarza tonacji zaczepno-prowokacyjnej, była hołdem składanym mieszkańcom miast śląskich. Zaczynała się od Mysłowic, „mieściny w miarę porządnej i niewyzbytej prowincjonalnego zacisza", a prowadziła przez Katowice, przedstawiane w charakterystyczny dla tego autora sposób:

> zadymiona, banalna, ciasna dziura, **jeśli sądzić z perspektywy śródmieścia**, zbudowana w jakichś dzikich odruchach „rzeczowości", pozbawionej jednak wszelkiego kulturalnego sumienia. **Spójrzmy jednak na miasto z wojewódzkiej góry,** a ulitujemy się nad nimi, widząc jak bardzo jest pogwałcone przez fabryki i kopalnie, które z łaski niejako czy konieczności udzieliły mu skrawki swych rozległych terenów. […] Kopalnia zatem pracuje. Gdzieś pod miastem rozciąga się jej państwo podziemne, które samoistne i podległe normom, jakżeż odmiennym od wszystkiego, co rządzi powierzchnią Katowic[39]!

Prezentacje pozostałych miast, Chorzowa i Królewskiej Huty Goetel także opierał na szukaniu najlepszej perspektywy obserwacyjnej, która najtrafniej oddaje specyfikę topograficzną miasta:

[38] Zob. szerzej na ten temat Z. Budrewicz, *Czytanka literacka w gimnazjum*...

[39] F. Goetel, *Wspólnota Interesów*, „Wiadomości Literackie" 1936, nr 48, s. 7 (podkr. Z.B.). Cytaty reportażu pochodzą z tego źródła.

> powstało po prostu na fabryce, żyło i rozwijało się wraz z nią **w nierozerwalnej symbiozie**. Nic bardziej zdumiewającego dla człowieka z obcych stron (chciałoby się powiedzieć – cywila) niż **widok, który w pewnym momencie otwiera się z wiaduktu ulicznego**, wprost na wnętrze fabryki**, tak bezpośredni i bliski,** że można rozmawiać z pracującymi przy piecach robotnikami. Nocą, gdy ognie pieców padają wprost na domy uliczne, granica między ulicą a wnętrzem huty zatrze się zupełnie **we współczesnym rytmie pracy i wysiłku**, którą już półtora wieku przenika życie Górnego Śląska, nieznanego nam w tytanicznym natężeniu (s. 7, podkr. Z.B.).

Najciekawszy artystycznie i poznawczo obraz Śląska przedstawił wówczas w reportażu krajoznawczym *Fotografie ze Śląska* Jarosław Iwaszkiewicz. Tylko pozornie tworzyły go prezentacje kilku (dołączonych do tekstu) fotografii – centralnych miejsc, poznawanych w podróży. Szczegółową relację (w czasie teraźniejszym) rozpoczynał spacer po moście chorzowskim, „wiecznie pełnym śpieszących się, czarnych ludzi. W jesienny poranek idą oni prędko, prędko, mieszają się ze sobą, nie oglądając się dążą naprzód. Szybko mijają siebie, pejzaż, życie. Nic ich nie zatrzyma"[40]. Górująca nad miastem Królewska Huta to tylko siedem jej kominów, wyglądających „jak pomylona jakaś harfa siedmiostrunna". Sam moment pracy Iwaszkiewicz przedstawił techniką montażu zbliżeń filmowych: zrytmizowanych ruchów dźwigów, zespolonych z „rytmem dwóch barw, czarnej i rdzawej, każdej w dwóch odcieniach". „Oko kamery" prowadzi do punktu centralnego – „tabernakulum świątyni" – otworów pieców, w których „mieszka płomień straszliwy". Przestrzeń realna przemienia się w przestrzeń tworzoną, w malowany na obrazie pejzaż (z szarym tłumem górników oraz złotożółtymi i niebieskimi gołębiami). W dalszych deskrypcjach – z okna pociągu – miasto w ruchu przekształca się z jasności zieleni lasu, łąk i szarości lasu kominów w czerń cmentarza kopalni – biedę szybów. Intencje tej plastycznej kompozycji wieńczy czy symbolicznie „rozwiązuje – jak powie narrator – znaczenie pejzażu" postać starej kobiety, która wykopuje kawałki węgla. Wyodrębniony kolorystycznie „konkret" zamienia deskrypcję fotograficznych pejzaży w mentalny obraz lokalnej specyfiki górniczego miasta – trudu codzienności życia jego mieszkańców:

> Niebieska spódnica starej, o ton ciemniejsza od nieba, jaśniejsza od dymu, jest tylko nikłą plamą w tej symfonii surowej rzeczywistości. Nie ma żadnego znaczenia. A **jednak bez niej obraz nie istniałby**. Jak czasami na płótnie dobrego malarza jedna nikła a drobna plama kończy całą kompozycję i stanowi treść obrazu, tak tutaj ta baba pochylona nad mogiłką, wydobywająca stamtąd czarne grudki, rozwiązuje znaczenie pejzażu (s. 11, podkr. Z.B.).

[40] J. Iwaszkiewicz, *Fotografie ze Śląska*, tamże, s. 11. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego źródła.

Plastycznymi określeniami Iwaszkiewicz obdziela również tłumy z targowiska miejskiego, „świątyni nędzy ludzkiej". I chociaż zmienił perspektywę oglądania na nieśpieszną przechadzkę po mieście, utrzymał optykę wzrokocentryczną. Narrator-wędrowiec tworzy kolejne malarskie kompozycje pejzaży, a ich elementy metatekstowo oznacza (tytułuje?) śródtytułami: „Pejzaż z tunelem", „Pejzaż z kościołem" i „Pejzaż z karuzelą". W pierwszym z wymienionych obrazków-fotografii, który wypełnia postać charakterystycznie unieruchomionego przed tunelem żebraka, także nie chodzi o samo nakładanie się tekstu na płótno malarskie – reprezentatywne źródło wiedzy o miejskiej przestrzeni. W cytowanym poniżej opisie zastygłego w pozie żebraka zaskakuje gra między „bogactwem" kolorystyki tła/podłoża a nędznym wyglądem żebrzącego człowieka:

> zastygł na pierwszym planie jak na włoskim obrazie, […] jakby krajobraz zalany był słońcem. Leży w niedbałej pozie i tylko jedna podniesiona ręka jest świadectwem jego żebraczego zawodu. Od chłodu broni go jedynie podniesiony kołnierz. Rozciągnięty na błotnistej ziemi jak na miękkiej kanapie czy na rozgrzanej plaży południa, rozleniwiony i zniechęcony, niedbale przegina chudą nogę wyciągniętą naprzód (s. 11).

Figuratywność przedstawień miejskiej przestrzeni z ludźmi na pierwszym planie lub w tle broniła je przed pejzażową estetyzacją. Podróż po śląskiej ziemi przekształca się w chwyt literacki – wybieg malowania miasta. Znaczenie takich deskrypcji nie polegało jednak na ocenie reprezentacji przekładalności – jak w ekfrazie[41] – obrazu malarskiego na kod językowy. Ideowy sens wizualizacji zawierał się w uruchamianiu mentalnych procesów, wykraczających poza dosłowność świata opisywanego w stronę jego empatycznego odczuwania i wartościowania.

Tak jak miasta śląskie od połowy lat 30. XX w. rozwijały się dokumentacje rozwoju gospodarczego miast nadmorskich. Popularyzowały je także w reportażach prasowych „Wiadomości Literackie". Założonym odbiorcą części z nich była młodzież. Wrażenia z kilkudniowej podróży pociągami przedstawiła Z. Nałkowska[42]. Pisarka rejestrowała cechy zmieniającego się wiosną krajobrazu Pelplina i Tczewa, uśpionych o świcie i budzących się w dzień. Widok wzgórz Oksywia, we mgłach i burzy oraz Gdyni, „jeszcze chropowatej, niejednakowej od pośpiesznego wzrostu" kontrastował ze starym, brunatnym Gdańskiem oraz z „uporządkowanym, wygładzonym i wymieszkanym Sopotem". Nabrzeża portowe oglądane w tłumie wycieczko-

[41] Zob. na ten temat cenne studium Marii Delaperrière, *Ekfraza czy figuracja*? [w:] tejże, *Literatura polska w interakcjach. Szkice porównawcze z literatury i kultury*, Warszawa 2010, s. 109–124.

[42] Z. Nałkowska, *Wokoło morza pociągiem*, „Wiadomości Literackie" 1937, nr 27, s. 13. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania

wiczów prowokowały do indywidualnych pieszych wędrówek brzegami morza, doświadczania zmysłowo-mentalnego bezkresu przestrzeni morskiej, jej ogromu czy bezmiaru. Uważna obserwacja krajobrazowych nabrzeży skłania pisarkę do refleksji o pamięci miejsc, przekształcanych przez czas. Wtedy „rozumie się – podkreśla Nałkowska – ten olbrzymi chaos mol, torów, przystani i składów" (s. 13).

Chaos estetyki architektury miast, towarzyszący rozwojowi cywilizacyjno-gospodarczemu terenów nadmorskich, ilustrowano często życiem Gdyni – portu oraz „miasta pracy i bezrobocia", ale takie ujęcia kierowane były do czytelnika dorosłego[43]. Do tego kręgu odbiorców adresowano też wspomnienia z wakacyjnych podróży nadmorskich, na przykład Wandy Melcer po Sopocie[44]. Tekst Marii Kuncewiczowej o podróży po Gdańsku – bliski poetyce konstruktywistycznego czytania miasta – liczył się z potrzebami ludycznymi młodego czytelnika. „Autobiograficzna" przestrzeń realnego miasta, zderzając się z pamięcią miejsca, kształtowaną w podróżach dzieciństwa, ulega przekształceniom odrealniającym według prawideł baśniowej scenerii. Przestrzeń tę pisarka konstruowała – zgodnie z zachowaniami poznawczymi małej dziewczynki – przez enumeracyjne obrazy-zabawki. Całość spajała potrzeba powrotu do dziecięcej wizji świata etycznego i estetycznego (jak w baśni):

> Gdańsk – podobnie jak Norymberga, jak Praga – to **jest miasto stworzone, by zachwycać dzieci**. Kompletne, jak żywe miasto „historyczne". Z przepaścistymi bramami, szkarpami, królami. Z gęstym mrokiem w nawach, z kołatką u drzwi, z ganeczkiem, gdzie jeszcze trwa szelest przedwieczornej spódnicy, z okienkiem w gomółki dla grzecznych, z lochami dla zbrodniarza. Nade wszystko: **z krasnoludkową poezją**. Szybki, oprawione w muślin, ściany z piernika, świeża pozłotka, śpiżowe człowieczki, koguty w blasz witraży. Nic, co by dawnością **straszyło** [podkr. M.K.]. Nic zardzewiałego, kalekiego, rannego. Bez wyrw, bez brudu – **dzieje przemienione w kukiełkowy teatr**. […] Z Gdańska wygnano upiory. […] **Środkiem odnowionej, pomalowanej historii dzieci biegają szczęśliwe**. Biegałam też i ja, głośno krzycząc[45].

W późniejszych doświadczeniach dorastającej dziewczynki, która razem z ojcem zwiedzała Gdańsk, w bezpieczną przestrzeń miasta wtargnęły realia życia politycznego: „ludzie, którzy nie lubią Polaków". „Dziewczynki o wiele lepiej umieją – z ironią komentuje pisarka – bawić się w «państwo»".

Inny przykład miasta-zabawki stworzonej, „by zachwycać dzieci", wyłania się ze wspomnień Ewy Szelburg-Zarembiny, w których autorka konfron-

[43] J. Łobodowski, *Notatki Gdyńskie*, tamże, s. 18; B. Polkowski, *Z czego się składa Gdynia*, tamże, s. 15; por. też reportaż Z. Uniłowskiego, *Gdynia na co dzień*, tamże, s. 16.

[44] W. Melcer, *Wakacje nad morzem*, „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32, s. 32.

[45] Tamże (podkr. Z.B.).

tuje obraz Gdańska zapamiętany z lektur dzieciństwa (*Panienka z okienka*[46]) z miastem poznawanym później. Z tego punktu widzenia jest ono mentalnie remodelowane. Pamięć miasta jest pamięcią doświadczeń sensorycznych: obrazków dojrzałej bujności, nasyconych zapachami:

> **Przez te kartki weszłam pierwszy raz do Gdańska**. **Znalazłam się w dziwnym mieście**. Do niego to płynęła Biała Woda, nad którą się urodziłam w puławskiej Górze, owa rzeka Wisła, wypijająca po drodze wszystkie inne rzeki, napotykane przez nią na łąkach, w lasach i na polach. Wodami ich wezbrana po brzegi, rozlewiska, szeroko rozległa, wśród piaszczystych białych łach (!) między płowymi wiklinami. **Nie wodę jednak niosła do dalekiego miasta, obsiadłego ją u jej ujścia, nie wodę, ale zboże**.
> W jasnym kręgu lampy widziałam wyraźnie, jak zamiast przeźroczystych bezbarwnych fal toczyła po dennych kamuszkach strugi, kłęby, wirowiska pszenicy i żyta. **Słyszałam – szeleściły sucho ogromnym na cały świat szelestem**. **Sunął ten sypki ciężar dniem i nocą bez zatrzymania. Narastał w złotą powódź**. **Pachniało od niego potem (!) żniwa, pachniało mąką, pachniało ciepłym chlebem.** To był ten **zapach błogosławionego bogactwa, bogactwa ziemi,** jaki znałam – nam zrozumiały. **Swój. Tym** to **zapachem jak obłokiem przesłonięty trwał Gdańsk**[47].

Funkcje rzeki w tym wspomnieniu Zarembiny łatwo skojarzyć z idącą ku morzu Wisłą z popularnego wówczas poematu *Wisła* Żeromskiego (4 wydania). Obrazek, uginających się pod ciężarem tysięcy szkut i komięg fal wiślanych, wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska, symbolizował rozwój gospodarczo-ekonomiczny kraju. Tematyce „gdańskiej" i motywom bałtyckim patronowało hasło Żeromskiego (którym pisarz kończy 2. tom *Popiołów*): „Na Gdańsk! Ku morzu!"[48]. Reportaży o tym i innych miastach wybrzeża powstawało wówczas dużo, zwłaszcza dla dorosłych czytelników. Widać w nich

[46] Powieść tę uznał za chybioną poznawczo i artystycznie J. Krzyżanowski. Twierdził, że Deotymie zabrakło prekursorskiego spojrzenia „nowoczesnego Polaka do Gdańska i Bałtyku". J. Krzyżanowski, *Dobre chęci Deotymy* „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32, s. 34.

[47] E. Szelburg-Zarembina, *Na balkonie nad Rakowicką*, tamże, s. 33 (podkr. Z.B.).

[48] Obecność Gdańska i Bałtyku w twórczości Żeromskiego była wówczas szeroko popularyzowana. Podsumowująco omawiał je wówczas Wacław Borowy, *Motywy bałtyckie i gdańskie u Żeromskiego*, „Wiadomości Literackie" 1939 nr 31/32, s. 35. W nie najwyższych lotów *Powieści o udałym Walgierzu* uznanie badacza budził głęboki liryzm opisu wybrzeża bałtyckiego – symbolu „niepodległości i mocy państwowej Polski". W *Urodzie życia* uratowany z rozbitego samolotu Rozłucki staje przed niemieckich oficerów „jak człowiek nagi wśród odzianych i wyciągnąwszy ręce do dalekich, dalekich domów kaszubskich, ze wzruszeniem szepce: „Pomorze" (tamże, s. 35). Por. też T. Grabowski, *Literatura gdańska i o Gdańsku*, tamże, s. 28.

poszukiwania nowych możliwości przedstawień podróży, przez które manifestowałaby się afirmacja rzeczywistości[49].

Miasta i miasteczka prowincjonalne młodzi podróżni mijali zwykle w pośpiechu w drodze na ciekawe przyrodniczo szlaki. Odnotowywano je na trasach jako miejsca bardziej lub mniej ważne krajobrazowo, katalogowano ich zabytki. Miasteczka takie, wkomponowane w zbiorowe obrazy życia regionów wychodziły zwykle z ram pejzażu w relacjach dokumentalnych (o czym będzie mowa w dalszej części rozważań); w prozie fikcjonalnej natomiast oglądano je zwykle z perspektywy wzniesień, wzgórz jako malowniczy element krajobrazu polskiej ziemi, sąsiadujący z przestrzeniami przyrody, po których bohaterowie pochodzący z miasta chętniej chcieli podróżować.

Poza kilkoma utworami literatura fikcjonalna nie znalazła interesujących artystycznie pomysłów na zilustrowanie rozwoju cywilizacyjnego miast polskich, zwłaszcza z terenów nadmorskich. Dominował szablon szkolnej wycieczki afirmującej polskie okno na świat. Do tekstów literacko nieudanych należy powieść Gustawy Jareckiej[50], a sugerowana w tytule podróż okazała się „stematyzowanym" nadużyciem. Utwór przedstawiał, w gruncie rzeczy, przeprowadzkę rodziny głównej bohaterki Wandy z Łodzi do Wąbrzeźna. Jej relacja z wycieczki klasowej była ledwie fabularnym epizodem opowieści o aklimatyzacji dziewczynki w nowym środowisku szkolnym. Autorka zredukowała doznania sensoryczne z pierwszego w życiu kontaktu z morzem i Gdynią, a opis portu posłużył do sformułowania wychowawczego przesłania książki: „[Dziewczęta] Zaczynały rozumieć, ile jeszcze muszą poznać i nauczyć się, ile jest do zobaczenia w życiu, które się dopiero zaczynało" (s. 40). Na podkreślenie zasługuje jedynie to, że narrator przyjmuje punkt widzenia dziewczynki (co w prozie podróżniczej zdarzało się rzadko) i z jej perspektywy przedstawia lekcje czytania nowych krajobrazów.

Proza fikcjonalna nie podjęła, co wydaje się zrozumiałe, zagadnień tak zwanego światopoglądu morskiego, które dotyczyły problemu kolonialnego, eksplikowanego wówczas w publicystyce. Wraz ze wzrostem znaczenia ekonomicznego polskiej emigracji w krajach Ameryki Południowej (Brazylii,

[49] Jan Parandowski „odczytał" w ten sposób tylko jedną gdańską uliczkę (św. Ducha), pokazując miasto oczyma Schopenhauera i starego Buddenbrooka. J. Parandowski, *Wspomnienia z ulicy św. Ducha*, „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32, s. 32. Stanisław Helsztyński dokumentował związki Przybyszewskiego z Gdańskiem, gdy pisarz popularyzował (powstały w 1921 r.) *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku i okolicy* ks. Kamila Kantalaka. Lektura tego przewodnika (w niepublikowanej recenzji Przybyszewski nazwał ją „Godziną myśli") stała się pretekstem, by wędrówki po Gdańsku pokazywać w podwójnej optyce: oswajania przybysza z pruską obcością i zarazem polską, magnacką gościnnością, dumną i wdzięczną świadomością. S. Helsztyński, *Homo sapiens – homo vistulensis*, „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32, s. 35. Przybyszewski prowadził w Wolnym Mieście Gdańsku działalność na rzecz jego polskości (założył gimnazjum polskie).

[50] G. Jarecka, *Szósty oddział jedzie w świat. Powieść dla dzieci od lat 11–13*, Warszawa 1935/6. Cytaty z powieści pochodzą z tego wydania.

Argentynie, Paranie)[51] i w związku z nadmiarem rąk do pracy nasilały się oczekiwania oraz nadzieje na udział Polski w podziale byłych kolonii niemieckich (zachodnie ziemie miały uczestniczyć z przymusu – jako była „dzielnica" pruska – w finansowaniu tych kolonii). Proza dla młodzieży tych zagadnień nie poruszała, sygnalizowała (rzadko) krytyczny osąd dotychczasowych kolonizatorów, na przykład Niemców. Powieść kolonialna jako „świadomy gatunek literacki"[52] dla młodzieży nie była uprawiana, a próby przedstawienia tej tematyki dały mierne rezultaty. Za przykład mógłby posłużyć *Pionierski rejs* Zygmunta Dreszera, przedstawiający opis „niezwykłej wyprawy do egzotycznego kraju"[53]. Utwór nie ma charakteru fikcjonalnego. To raczej pamiętnik, dokumentujący przebieg podróży do Afryki (wybrzeża gwinejskiego), której celem było „przygotowanie terenu do przyszłej ekspansji gospodarczej Polski".

Władzę człowieka nad determinizmem przyrodniczym, jego triumf w przestworzach pokazywały zdobywcze wyprawy samolotowe. Był to nurt prozatorski, który w omawianym kontekście łączy się z pedagogiką społeczną przypisywaną powieściom sportowym. *Skrzydlaty chłopiec* Makuszyńskiego jest wyrazem asymetrycznej antynomii między naturą a rozwojem cywilizacyjnym. Rousseauwskiej koncepcji (pan Raczek) pisarz przeciwstawia entuzjastyczne „skrzydlate marzenia" – „pragnienie oderwania się od małych, smętnych, ziemskich spraw i rozwinięcia skrzydeł w bezmiarach. Ten aeroplan zabiera w podróż podsłoneczną nasze myśli, chodem gąsienic pełzające w prochu ziemi"[54]. Jest więc utwór Makuszyńskiego powieścią – marzeniem o zdobywczych wyczynach sportowych, utworem, jak ujmuje Mieczysław Inglot, o „uczłowieczaniu" tworów techniki.

> Samolot staje się narzędziem walki z czasem i przestrzenią, a zwycięski zdobywca lotniczych rekordów – bohaterem na miarę sławnych podróżników i odkrywców. Lot maszyny zdaje się w intencji pisarza realizować marzenie autora *Ody do młodości*: marzenie porzucenia Ziemi, identyfikowanej z negatywnymi war-

[51] Obywatele polscy na emigracji w Ameryce Południowej „mają tysiące potrzeb, które zaspokoić mogłaby Polska biorąc w zamian od nich egzotyczne płody. Początek polskiej pracy kolonialnej powinien odbyć się stanowczo na tym odcinku". A. Wachowiak, *Problem kolonialny w Polsce*, „Wiatr od morza" 1933, nr 3, s. 1. Autor zgłaszał pomysł utworzenia rządowego Instytuty Kolonialnego, który konsolidowałby wysiłki kolonialne narodu.

[52] Formuła G.T. [Grzegorza Timofiejewa], *Przegląd prasy*, „Wymiary" 1938, nr 2, s. 49. Za charakterystyczny przykład powieści kolonialnej autor podaje tekst Tarltona Raymenta o białym człowieku w Australii uwieńczony w 1936 r. nagrodą Międzynarodowego Konkursu Literackiego w Londynie.

[53] J. Loth (rec.) (Z. Dreszer, *Pionierski rejs*, Wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa, 1937), „Nowa Książka" 1937, z. V, s. 250. Liczne usterki merytoryczno-stylistyczne, a także zastrzeżenia natury wychowawczej (nadmierny krytycyzm autora m.in. w pokazywaniu błędów organizacyjnych wyprawy), dyskwalifikowały, zdaniem recenzenta, tekst jako lekturę dla młodzieży.

[54] K. Makuszyński, *Skrzydlaty chłopiec*, Warszawa 1959, s. 163.

tościami ludzkiej osobowości, i pragnienie osiągnięcia niebios – utożsamianych z wartościami pozytywnymi[55].

Uogólniając rozważania o czytaniu miasta w prozie fikcjonalnej, trzeba podkreślić, że najciekawiej wypadały beletryzacje, w których ujawniały się emocjonalne i wyobrażeniowe reakcje podróżnych na tak charakterystyczne miejskie przestrzenie, jak Wawel, kościół Mariacki czy wileńska Ostra Brama. Eksponowana faktografia życia miasta narzucała zwykle tradycyjnie realistyczne rozwiązania formalne. Naoczne potwierdzanie właściwości krajobrazów kultury (w wycieczkach szkolnych) ograniczało sferę przeżyć podróżnych.

Słabością prezentacji miejskich przestrzeni była również nieobecność krytyki cywilizacyjnego rozwoju miasta – występował on tylko jako element tendencyjnych prezentacji obrazów życia ich mieszkańców (Innych etnicznie/kulturowo). Pojedyncze utwory Tuwima (o Łodzi), Goetla czy Kossak (o Katowicach) nie złagodzą tej oceny, ponieważ były kierowane wyłącznie do odbiorcy-ucznia. Miasta robotnicze z problematyką (anty)humanistyczną, jaką niósł ich ekspansywny rozwój cywilizacyjno-technologiczny, nie mieściły się w wychowawczym programie afirmacji polskich ziem. Z zagadnieniami rozwoju przemysłowego nie łączono problematyki ochrony środowiska naturalnego, ekologii, szacunku dla krajobrazów zastanych, które tak szerokim nurtem weszły w podróże po świecie przyrody. Powtarzając za Kolbuszewskim myśl Żeromskiego, że „miłość bez uczynków jest martwa"[56], trzeba stwierdzić, że pedagogika fikcjonalnych wędrówek po mieście taki właśnie projekt „martwych uczuć" proponowała swoim czytelnikom. Wydaje się to tym bardziej zaskakujące, gdy uwzględni się fakt, iż był to okres otwierania się nowych perspektyw patrzenia na dziecko za sprawą intensywnego rozwoju psychologii eksperymentalnej, „wieku dziecka", ekspansji tematyki dzieciństwa w prozie o uniwersalnym adresie.

2. Krajobrazy miast w prozie dokumentalnej

W dokumentalnych podróżach prezentacje miejskich przestrzeni układały się w obrazy miast przeobrażających się cywilizacyjnie, społecznie i kulturowo. Nie da się jednak tego obrazu porównywać z literackimi reprezentacjami miast w prozie dla dorosłego adresata tego czasu. Dydaktyczne środki afirmacji „zobowiązywały" do perswazyjnych przedstawień krajobrazów miejskich, nie zaś do ich dyskursywnej reprezentacji. Tropiąc

[55] M. Inglot, *Kornel Makuszyński. Rekonesans badawczy*, [w:] *O literaturze dla dzieci i młodzieży. Studia, rozprawy, szkice*, red. H. Skrobiszewska, Warszawa 1975, s. 89.

[56] J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, wyd. 2 popr., Wrocław 1992, s. 126.

w wędrówkach ich różne osobliwości, narratorzy i przewodnicy przedstawiali zwykle właściwości topograficzne, historię, zmiany cywilizacyjno-kulturowe zaszłe w ostatnich dziesięcioleciach. Szukali sugestywnych artystycznie sposobów, by egzemplifikować w zgodzie z potrzebami pedagogiki społecznej życie wspólnotowe mieszkańców.

Duma z lokalnej kultury prowadziła czasami do podawania faktografii, niedającej się ponad wątpliwość zweryfikować. W podróży po miastach i miasteczkach śląskich dla podkreślenia chlubnej ich przeszłości Gustaw Morcinek podawał, że to w Wiśle B. Prus napisał *Placówkę*, a M. Konopnicka – *Rotę*, którą po raz pierwszy – według autora – drukowała „Gwiazdka Cieszyńska"[57]. Być może w ten sposób Morcinek chciał zatrzeć wrażenie, że „Śląsk nie był i nie jest ziemią poetów"[58].

Najpełniej krajobrazy miast przedstawiła w reportażach z *Na drogach Polski* Hanna Mortkowicz[59]. Na trasach tej panoramicznej podróży po kraju znajdowały się miasta duże i małe, znane i nieznane, obce i bliskie, wszystkie pokazywane z perspektywy antropologicznej. Wyłaniał się z nich świat człowieka („jego państwo") „nierównie mniej piękny" niż przyroda. Sygnalizowały to „obrazki" trudnego życia: „nędzy skarlałego życia pasterskiego", „brudu żydowskich zaułków", „kaszlu gruźliczego tych, którzy mrą w drewnianych dudach Szczawnicy", „karczem szeroko rozsiadłych przy drogach" czy „tępości łemka rozpitego szwarcowanym eterem pod Tyliczem". Sygnalizowane treści nie wprowadzały jednak dysonansu do estetycznych doznań. Przeciwnie, dowodziły znaczenia umiejętności obserwowania życia codziennego, nieupiększonego i prawdziwego, kształtującego przekonanie o epistemiczności doświadczeń podmiotowych oraz wrażliwość społeczną podróżującego.

Charakterystyczną cechą czytania w reportażach krajoznawczych H. Mortkowicz miast takich jak Kraków było pokazywanie ich przez historię tekstualnych nawarstwień kulturowych. Taka palimpsestowa lektura wymagała „wygrzebywania" i odsłaniania tych nawarstwień, czyli czytania językami zróżnicowanych dyskursów. Wskutek mieszania się lub ukrywania różnych śladów kulturowych i etapów rozwoju cywilizacyjno-materialnego

[57] G. Morcinek, *Śląsk*, Cuda Polski, Poznań [1936], s. 40, nie jest w tych ustaleniach precyzyjny. *Rotę* Konopnickiej po raz pierwszy drukował w listopadzie 1908 r. miesięcznik kobiecy „Przodownica". Nie da się natomiast jednoznacznie stwierdzić, gdzie ją autorka napisała. Spory na ten temat i konkluzje omówiła Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa, *Narodziny wiersza – patriotycznego ślubowania*, [w:] tejże, *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród…*, Warszawa 1988, s. 38–54; zob. też A. Romanowski, *Rota – hymn niepodległości*, [w:] tegoż, *„Przed złotym czasem". Szkice o poezji i pieśni patriotyczno-wojennej z lat 1908–1918*, Kraków 1990, s. 177–220; *Placówkę* natomiast drukowano w odcinkach w „Wędrowcu", więc nie mogła w całości powstać w Wiśle.

[58] S. Czernik, *Współczesna pieśń o ziemi naszej. Śląsk*, „Kurier Literacko-Naukowy" 1936, nr 36, dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" 1936, nr 240, s. II.

[59] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

miasta tworzyły swoisty stop wielokulturowy[60]. W reultacie relacje z niespiesznej podróży przynosiły u Hanny Mortkowicz syntezę dziejów rozwoju społeczno-kulturowego, odsłaniającą dawne oblicza miast. Przez historie wojen, grabieży i pożarów Krakowa pisarka pokazywała, jak każdy wiek wznosił na szczątkach dawności i według swoich własnych kanonów estetycznych nowe gmachy, kościoły itp. Modernizowanie zastanej architektury bez należytego poszanowania jej zabytkowej wartości dowodziło nieprofesjonalnego, a przede wszystkim niszczycielskiego unowocześniania:

> **Gmachy i kamienice krakowskie, dochowane do dzisiejszych czasów, pozostały zlepkiem stylów i prac wszystkich epok, następujących po sobie.** Jeżeli zaś **niszczały,** by ustąpić miejsca innym, działo się to z dziejowej konieczności i było najzupełniej wytłumaczone ekspansją życia, rozrastającego się w coraz ciaśniejszym terenie**.** Ten **burzycielski, niszczycielski proces w stosunku do sąsiednich gmachów, do zabytków przeszłości ujawnił się nam w całym estetycznym bezsensie i grozie w minionym wieku** (s. 13–14, podkr. Z.B.).

Dzięki szerokiej wiedzy z historii sztuki i architektury pisarka z wielkim znawstwem oceniała wartość estetyczną renowacji zabytków kultury[61]. Nie wahała się przed krytycznym osądem, nawet jeśli dotykał on artystów tej miary co Matejko i Mehoffer. Odnawiając ołtarz Wita Stwosza, artyści „pomazali" szlachetną polichromię szat i twarzy postaci olejną farbą „i tak grubą warstwą czerniejących pokostów pokryli rzeźbione i malowane deski, że po latach ciemną skorupą brudu i tłuszczu zasłoniły bogate różnobarwne malowidło figur i ozdoby tła" (s. 15–16). Różnice między zastaną szlachetnością a jakością odnawiania figur pisarka wyrażała nie tylko ekspresywną leksyką, ale też środkami składniowymi (zdania indukcyjno-skutkowe). Odczytywanie w ten sposób wybitnych dzieł kultury materialnej wyczulało czytelników na pamięć dziedzictwa jako dobra wspólnego, dzięki któremu utrwala się i umacnia więź duchowa narodu. Można zatem powiedzieć, że narrator podróży wskazuje na najważniejsze takie miejsca pamięci[62], z ich właściwościami narodowo niepowtarzalnymi, mającymi swoją duszę. H. Mortkowicz takie „dusze miejsc" wywoływała. Podkreślając w nich siłę trwałości, wska-

[60] O mieście wielokulturowym w twórczości pisarzy ostatniego dziesięciolecia pisze Arkadiusz Bagłajewski, *Miasto – palimpsest*, [w:] *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca*, red. M. Kitowska-Łysiak, E. Wolicka, Lublin 1999, s. 317–338.

[61] Pisarka studiowała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych u Konrada Krzyżanowskiego, Tadeusza Pruszkowskiego, Stanisława Noakowskiego. Zob. J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 189–190.

[62] Pojęcie „miejsca pamięci", wprowadzone przez Pierre'a Norę i krytycznie eksplikowane przez Paula Ricoeura (*Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 533–545), łączy „pamięć narodu", czyli zyskiwanie samoświadomości przynależności do wspólnoty narodowej, oraz „pamięć dziedzictwa".

zywała na potrzebę odpowiedzialnej aktywność kulturowej (i produkcyjnej) człowieka.

Cechą reportaży krajoznawczych z *Na drogach Polski* było docieranie do „prawdy" o ludzkim życiu w określonej topograficznie przestrzeni. Wymagało ono zawsze konfrontacji tego, co się „działo" w przeszłości i jak jest dziś. Jeśli kierująca się w przeszłość pamięć nie odwoływała się do wspólnej pamięci narodowej, poznawaniu mieszkańców miast nie mogło towarzyszyć afirmatywne przeżywanie. „Mocne i niezburzone ślady „obcego panowania" uniemożliwiały podróżnym doświadczenie swojskości miast pomorskich (reportaż *Pomorze*). Obcość przeszłości kulturowej zilustrowała Mortkowicz przez zmiany w architekturze w porządku chronologicznym (od „krzyżackiego" średniowiecza, przez polski renesans, rozkwit naszego budownictwa sakralnego wieków XVII i XVIII, po XIX-wieczną „solidną robotę" Niemców). Z pracy pokoleń dwóch wrogich sobie narodów „powstała chlubna ciasnota miast pomorskich, gdzie wszystko jest już dostatecznie wykończone i zbudowane i gdzie dla naszej pracy i inicjatywy zabrakło miejsca" (s. 232). Mentalne odrzucenie miejskich przestrzeni narrator uzasadniał nie tylko obcymi właściwościami krajobrazu materialnego. O niemieckich mieszkańcach pomorskich miast mówił dobitnie: „nie umielibyśmy współistnieć".

Bariera obcości została przełamana dopiero w przestrzeniach miejskich Pomorza, odważnie przekształcanych i zagospodarowywanych przez Polaków. Obserwacjom „rosnącej z miesiąca na miesiąc" Gdyni – „potężnej i żywej wizji portu", „konstruktywnej, najbardziej nowoczesnej" towarzyszyły czułość oraz duma. Narrator rzadko dawał się oczarować krajobrazom tak bezwarunkowo. Zachwytowi nad rozwojem cywilizacyjnym towarzyszyły wesołe obrazki pełni życia nadmorskich miejscowości letniskowych, tłumnie wypełnionych przez turystów, którzy podziwiają rozwijający się gospodarczo kraj. Poszukując cech polskości wybrzeża, w każdym z miejsc narrator potwierdzał nieugięte jej trwanie. Pobyt w Chojnicach kończący podróż po Pomorzu zaskakuje czytelnika sceną tłumnego śpiewania *Roty* jako manifestacji rzucanej „w twarz niszczycielskim zamysłom nieżyczliwego sąsiada". Odczucie w tym miejscu „gorzkiej i zatrważającej aktualności" tekstu Konopnickiej łagodzą „żarliwe" myśli i „ufne" spojrzenia podróżnych, kierowane w stronę budującego się portu wojskowego w Gdyni.

Sygnatura prawa Polski do Bałtyku – port transportowy i budowa portu marynarki wojennej – były symbolicznym odnowieniem czynu Bolesława Krzywoustego, który piastowską dziedzinę Polan połączył z Bałtykiem. Kiedy Gall Anonim w swej *Kronice*, stanowiącej jakby historyczną księgę *Genesis* polskiej państwowości zapisał deklaracje wojów Bolesława Krzywoustego, to wyczytywało się w niej dumę z osiągnięcia stałego dostępu do morza oraz deklarację jakościowej zmiany gospodarczo-obyczajowej polskiego narodu,

z rolno-leśnego, łowieckiego uzależnionego od ziemi, na świat nieprzebranych bogactw morskich: „Nasze przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące, /My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające./ […] Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie./ A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie"[63]. Teraz w XX w. po odzyskaniu niepodległości śpiew chóralny *Roty* nad gdyńską palcówką morską wyraża wolę i gotowość obrony tego, co nasze, obrony nadmorskiego dziedzictwa Piastów przed zakusami odrodzonego plemienia krzyżackiego. Ale – utrzymując ten może nazbyt patetyczny ciąg metafor – dodajmy zarazem, że i słowa Konopnickiej nabrały nowego znaczenia. Bo „nie damy ziemi skąd nasz ród" oznacza tu styk żywiołów ziemi i wody. „Ziemia" zatem zyskuje znaczenia szersze, a wers „twierdzą nam będzie każdy próg" wpisuje się w obronne przeznaczenie przyczółka polskiego państwa, jakim jest port w Gdyni. Może zatem „duch będzie nam hetmanił" to właśnie duch drużyny książąt i królów piastowskich („królewski szczep Piastowy")? Dodajmy, że przeczuwanej w tym reportażu z takim wyprzedzeniem (w 1934 r.) siły wrogich zamiarów niemieckiego sąsiada Mortkowicz, jej matka i córka (oraz dalsza rodzina) doświadczą za kilka lat[64].

Z konfrontacji przeszłości i współczesności pisarka zbudowała interesujący pedagogicznie program przechadzek po (każdym) rodzinnym mieście w eseju *Warszawa*. Uczyła rozpoznawania znaków swojskości, rodzimości oraz afirmacji zdobyczy cywilizacyjnych miasta jako synekdochicznej *pars pro toto* kraju.

> Ale nawet w sposobie zwracania uwagi ponad oceną artystycznych i estetycznych wartości góruje u nas zawsze wzgląd praktyczny i gospodarski. Ulica i dom interesują nas od swych kulis i od samego dołu, którymi zapoznaliśmy się od samego początku. Oświetlenia uliczne i kable, krany, rury idące pod powierzchnią bruku, higiena rynsztoków i śmietników, sprawność przewodów elektrycznych czy telefonicznych zajmuje nas równie mocno, jak ten czy inny szczegół budowlany, wysoko w górze.
> Z niska, z poziomu codziennej ulicy patrzymy też na ten nieprzerwany szereg przekształceń i reform, któremu ulega Warszawa (s. 337).

W odróżnieniu od cudzoziemca, poznającego obcy mu kraj „z beztroską arystokratycznej kontemplacji", mieszkańcy obserwują swoje rodzinne miasta inaczej: nie bezinteresownie, a praktycznie, nie swobodnie, a z odpowiedzialnością gospodarza za swoją własność. „Wieczna troska o przebudowę, o reformę, krwawiąca, często bezradna czujność na każdy błąd wypaczają – konkluduje narrator – radość widzenia uroków przyrody i architektury" (s. 344). W takim założeniu widać nowoczesne myślenie o edukacji regio-

[63] Anonim, tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. wstęp i przypisy M. Plezia, wyd. 7, Wrocław 1996, s. 97.

[64] Zob. J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci…*

nalnej, w której empiryczne poznawanie „małej ojczyzny" ma przemawiać do serca i pamięci, a przez to uczyć przywiązania do całego kraju. Narrator potwierdza, że to dobry sposób nauki odpowiedzialności za rozwój funkcjonowania rodzinnych miejsc człowieka. „Wszystko to, co się przekształca, rozrasta, buduje na terenach Wielkiej Warszawy, nie zadawalnia (!), nie nasyca naszych namiętnych pożądań wciąż nowych udogodnień, reform, upiększeń dla rodzinnego miasta i dla jego obywateli" (s. 342). Pozytywistyczna myśl organicystyczna była wtedy naturalna, zwłaszcza że nadchodziły 25. rocznice śmierci wielkich pisarzy: Konopnickiej, Orzeszkowej (1935), Prusa (1937). Ciągle żyli i byli aktywni pisarsko Świętochowski i Rodziewiczówna. Powracająca fala pozytywizmu uświadamiała, że w rozwijającym się kraju najpierw trzeba dbać o patriotyzm społeczno-gospodarczy, później – o ideologiczny. W *Wędrówkach po Polsc*e Mortkowicz konsekwentnie przypominała, że fundament państwowości opiera na sile gospodarczej kraju. Ta myśl, zamykająca obraz ziem ojczystych (*Warszawa* jest ostatnim reportażem), towarzyszyła każdej z 25 relacji z podróży. W prezentacji wszystkich krajobrazów miast i miasteczek pisarka przyjmowała perspektywę antropologiczną. Ze sferą działań człowieka wiązała oceny obserwowanych w podróży skutków tej działalności.

Nie oznacza to, oczywiście, że prezentacje treści przedmiotowych przebiegały według tego samego wzorca kompozycyjnego, to znaczy realizmu dokumentującego „prawdę" podmiotowych doświadczeń. Zdarzało się, że narrator czytał krajobrazy kulturowe przez „widzenia" projektujące[65], jak w zdominowanym przez przyrodę życiu miast i miasteczek z północnych pojezierzy. Tajemniczość ich „spraw sprzed wieków" znanych z baśni lub legend mieszała doświadczanie realności z wizyjnością – z „widzeniem od wewnątrz". W miejsce tradycyjnego opisu właściwości topograficznych oraz wiedzy o unikatowych konkretach pisarka wprowadza uniwersalizujący obraz Gniezna, Strzelna, Mogilna, Kruszwicy, Chełmna, Chełmży, gdy zamarł zgiełk bujnego życia i ucichły fermenty wielkich, wojennych oraz politycznych spraw. Uśpione nad błękitem jezior, obojętne „na wielkie wstrząsy współczesnego życia", są one „jak zatopione miasta z dna swych wód, jak zamknięte na głucho skarbce podziemne, w których ocalały nieliczne szczerby murów" (s. 221). Narrator nie określa bliżej takich wizji. Sugeruje ich oniryczny charakter (przeszłość średniowieczna odgrodzona „szklaną płytą wody od reszty świata"). Takie „rozgrywające się między widocznym i niewidocznym" doświadczenia (nazywane pyknoleptycznymi[66]) zrywały ciągłość

[65] O konstrukcyjnym widzeniu przestrzeni pisze B. Sienkiewicz, *Literackie „teorie widzenia" w prozie dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1992, s. 30 i n.

[66] M. Bieńczyk, *Homo Pyknolepticus*, [w:] *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, A. Nawarecki, Warszawa 1996.

odczuwania czasu i bezpośredniego postrzegania przestrzeni. Kierowały doznania ku obrazom amorficznym, zdeformowanym, wyobrażonym.

Zabiegi baśniowo-legendarne odciążały powagę treści faktograficznych także w innych podróżach dokumentalnych. Nie była to cecha ważna, jak w przypadku prezentacji doświadczeń świata przyrody. W *Naszych warowniach i grodach* Waleria Szalayówna z intencją pedagogiczną odtwarzała legendarną przeszłość Krakowa, Tyńca, Odrzykonia, Wiśnicza, Nowego Sącza, Sandomierza oraz innych miast i miasteczek[67]. Selektywne odwołania do historii budowały najczęściej sytuacje tropienia w teraźniejszości śladów przeszłości nasycone refleksją wychowawczą. Pamiątki przeszłości miast dumnych – Krakowa, Wilna, Lwowa – albo prosiły o opiekę, albo tę opiekę dokumentowały. Przechadzki miejskie, służąc potrzebom edukacyjnym swego czasu, uzupełniały obrazki miast informacjami o mieszkających w nich niegdyś bohaterach, twórcach wielkich faktów historycznych lub o nich samych, przedstawianych, by upamiętnić ludzkie czyny.

Zasług autorki *Krzyżowców* dla propagowania wycieczek krajoznawczych zwłaszcza po ziemi śląskiej nie sposób przecenić. Publikowała je w między innymi w „Tygodniku Ilustrowanym" [68], a w latach 1931–1938 w czasopiśmie i wydawnictwie „Na Tropie" [69]. Na dorobek krajoznawczy Zofii Kossak złożyło się, jak ustaliła Krystyna Heska-Kwaśniewicz, kilkadziesiąt opowiadań i reportaży z wycieczek po Śląsku; niektóre z nich odznaczały się dużą atrakcyjnością. Bardzo piękne i malownicze reportaże, dziś zupełnie zapomniane, mogłyby, zdaniem badaczki, złożyć się na świetną prozę krajoznawczą. W reporterską relację z udziału w wielkim ogólnoświatowym zlocie skautów – zwanym Jamboree w Gödöllö na Węgrzech w 1933 r. – przedstawioną w utworze *Szukajcie przyjaciół*[70], pisarka włączyła jednocześnie dzieje

[67] W tej funkcji wprowadziła ducha rycerza, który w opowieści o potędze polskich władców zwraca się do głównego bohatera: „Przychodź poznać pamiątki dawnej potęgi i chwały". W. Szalayówna, *Nasze warownie i grody*, Lwów 1907, s. 4.

[68] Ułożyły się one w cykl pt. *Listy ze Śląska* publikowany w „Tygodniku Ilustrowanym" w roku 1930, nr 16, 19, 23.

[69] *Materiały do bibliografii (1922–1957) Zofii Kossak* Ludwika Brożka („Życie i Myśl" 1957, nr 3, s. 163–200). Autor uwzględnił harcerskie reportaże pisarki ogłaszane w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym", „Gazecie Polskiej", „Kurierze Warszawskim", „Tęczy" oraz w pracach zbiorowych *Bucze, stanica harcerska*, Katowice 1931; *Harcerstwo śląskie 1920–1930*, Katowice 1931; *Bucze harcerskie*, Warszawa 1938. W *Bibliografii…*, zabrakło natomiast tekstów publikowanych w „Na Tropie". Zob. szerzej na ten temat: K. Heska-Kwaśniewicz, *Harcerskie reportaże Zofii Kossak*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, [t. 1], red. E. Malinowska, D. Rott, Katowice 2004, s. 184–198; J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak w kręgu harcerskiego Bucza*, „Śląskie Miscellanea", t. 11, red. J. Malicki, K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1998, s. 93–106.

[70] Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół (Na zlocie skautów z całego świata w* Gödöllö*)*, il. W. Czarnecki, Katowice 1934. Nakładem „Na Tropie"; toż, *Szukajcie przyjaciół*, Warszawa 1936.

wcześniejszych zlotów. W ten sposób jej reporterska opowieść stawała się małą kroniką historii światowego skautingu i polskiego harcerstwa. Stanowiła przykład znakomitego reportażu podróżniczego[71].

Szukajcie przyjaciół jako relacja reporterska częściowo dotyczyła podróży przez Polskę południową do granicy słowackiej. Widać w niej wielką fascynację krajobrazami natury górskiej (przełęczy, dolin, uroczysk) wędrowca, któremu nieobce są i trudy wędrówki, i radość podziwiania przestrzeni z perspektywy wyższych partii gór. „Krajobrazy, budowle, stroje ludzkie zawsze mają swoją dominantę kolorystyczną, zawsze też obrazom towarzyszą głosy i zapachy w wielkiej różnorodności"[72]. Kolejna relacja z udziału pisarki w zlocie harcerzy w Holandii w 1937 r. nie miała już żywiołowej radości podróżowania[73]. Według K. Heskiej-Kwaśniewicz opisana przez Zofię Kossak trasa podróży (samochodem przez Śląsk Opolski, gdzie dzięki trzydniowej wizie tranzytowej można było odwiedzić obozy harcerskie i porozmawiać z młodzieżą) to jedna z najpiękniejszych i zarazem najboleśniejszych prezentacji tej części Śląska. Polski wędrowiec wydobywał spod „pokostu" niemczyzny znaki żywej, bolesnej polskości. „W opisie Góry św. Anny, określanej przez Z. Kossak jako «śląska Częstochowa», «dopełnienie Jasnej Góry i Ostrej Bramy», wydobywa jeden z najważniejszych znaków krajobrazowych Śląska. Tu także pojawi się określenie Odry „odwieczna słowiańska granica", już wcześniej udokumentowane w *Nieznanym kraju*"[74].

W przedstawianiu krajobrazów miast autorzy prozy dokumentalnej czerpali także z figuratywnego ożywiania krajobrazów, uwzględniającego horyzont percepcyjny młodego czytelnika. Czasami przypominały one dziecięce pejzaże pocztówkowe, rysowane ciepłymi kolorami, które zachęcały, aby je w podróży poznawać. Nie miały wówczas – jak pokazał w książce o *Śląsku* Morcinek – odrębnych charakterystyk geoprzyrodniczych ani dokładnych umiejscowień, poza lokalizacyjnymi wskazówkami: „w rozfałdowanych dolinach" Wisły lub Olzy. Bezimienne, obserwowane z wyniosłych grani beskidzkich krajobrazy raz wyglądały jak „zbiegowisko piernikowych chałupek", kiedy indziej – jak „paciorki jasne, od niechcenia hojną dłonią po wzgórzowych obłękach rozsiane"[75]. Nie o jednostkowość topograficznych konkretów i nie o ich unikalność w reportażu chodziło, ale o upowszechnianie

[71] Szerzej pisze o tym K. Heska-Kwaśniewicz, *Harcerskie reportaże…*, s. 184–198.

[72] Tamże, s. 189.

[73] Z. Kossak, *Laska Jakubowa (Jakobstaf). Wrażenia z V Jamboree*, Warszawa 1938.

[74] K. Heska-Kwaśniewicz, *Harcerskie reportaże…* Badaczka podkreśla, jak wiele gorzkich refleksji towarzyszyło pisarce przy przekraczaniu granicy niemieckiej w Bytomiu.

[75] G. Morcinek, *Śląsk…*, s. 21. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

wyobrażenia o typowości/egzmeplaryczności urokliwych turystycznie miasteczek Śląska (zielonego[76]), wartościowego zdrowotnie miejsca odpoczynku.

Projektowanie przestrzeni urbanistycznej przypomina u Morcinka zabawę w układanie miasta z klocków jako planowej kompozycji. Centralnie lokalizując elementy typowe (kościoły, rynek, ulice), narrator-wędrowiec nadawał im porządek dziecięcego zanurzania się w zmysłową percepcję świata.

> Czasem jakieś miasto można dojrzeć z wyniosłych groni beskidzkich. Malutkie **domki w gromadkę zgarnięte**, w środku **w równy czworobok wybrane**; **–** to **rynek**. A potem **jakby ktoś palcem w ich mrowiu przejechał**: raz **tak, potem zaś owak, na krzyż, na wspak i ulice gotowe**. Ponad ich zbiegowiskiem senne dymy w powietrzu, przejrzyste fioletowe i znowu jedna z drugą wieżyce z unurzanym w słońcu krzyżem. Tam wyżej jeszcze, ponad wieżycami i nikłymi dymami słodka cisza podniebna (s. 22, podkr. Z. B.).

Rzadko się zdarzało, aby deskrypcje przestrzeni w reportażu krajoznawczym były aż tak umownie i niekonkretnie „wypełnione"; aby odsyłały czytelnika prawie wyłącznie przez topograficzne nazwy własne do ich desygnatów geograficznych. Miasteczka, które we włóczędze oglądało się z oddalenia, przeobrażały się w plastyczne figury geometryczne, przypominające konstruktywistyczne – przy zachowaniu odpowiedniej proporcji w tej analogii – miasta poetyckie Tadeusza Peipera czy Juliana Przybosia[77]. Odbijały też dziecinną prostotę czy niezgrabność formy tworzonej w zabawie, mimo to (a może dlatego?) przyjmowanej z czułością. Narrator *Śląska* doceniał rolę komunikowania wzruszeń estetycznych podmiotu doświadczającego, widząc w tym możliwość afektywnego oddziaływania na czytelnika śląskiego krajobrazu. Entuzjazmował się na dziecięcy sposób udogodnieniami w podróży, rozwojem bazy turystycznej, budownictwem dróg:

> Paradzą się dwie skocznie narciarskie, jedna w Przysłupiu pod Baranią, druga w Wiśle, buduje się najpiękniejszą drogę w Polsce, równą, gładką, która od Katowic bieży przez Ustroń i Wisłę, potem w cudacznych a wdzięcznych pętlach wyleci na gronia, a następnie spada już łagodnie do Istebnej, żeby dotrzeć do Koniakowa. A droga tak gładka, że miejscami sprytne góralczyki w jakiś wymyślny bilard grają sobie na niej. Panoszą się schroniska rozliczne, na Czantorii, Stożku, Baraniej, Równicy, Błatniej (!) i Szędzielnej. Po czeskiej stronie zaś – polskie schronisko – hotel na Kozubowej (s. 27).

Zapotrzebowanie pedagogiczne na czytanie krajobrazów nadbałtyckich od strony ich zasobności gospodarczej zrodziło szereg utworów artystycznie

[76] Morcinek zastosował podział topografii ziemi śląskiej oglądanej w podróży na: Śląsk Zielony (Beskidy), Czarny (przemysłowa część) oraz Biały. W kompozycję książki włączył wstępne *Dzieje ludu i ziemi* oraz rozważania końcowe o *Człowieku*.

[77] Zob. E. Rybicka, *Modernizowanie miasta...*, s. 22–253 (rozdział *Budowanie miasta. Poetyka konstruktywistyczna*).

chybionych, jak na przykład typowo „szkolne" relacje z wędrówki gdyńskim nabrzeżem. Nie zawsze udawały się też próby nadawania cywilizacyjnym przekształceniom przestrzeni portowych znaczeń ponaddosłownych. Zabieg semiotyzacji miasta-portu, alegorii nowoczesności i ekonomicznej zasobności Michał Rusinek podporządkował zbyt perswazyjnie afirmacji jej rozwoju przemysłowo-technologicznego w reportażu *Polska zaczyna się od Gdyni.* W centrum krajobrazu nadmorskiego usytuował spichlerz zbożowy (stoi „na czele portu"), a zachwyt nad jego nowoczesnością zbudował ze zderzenia leksemów neutralnych znaczeniowo (zboże, plony, pszenica, przewiewny skład) z wyrażeniami prymarnie oceniającymi stronę estetyczną[78]. Afirmacja miasta-portu, w której spichlerz porównany zostaje do sfery *sacrum* (kościół, katedra), razi nieprzystawalnością literackiego tworzywa do pragmatyki desygnatu. Trudno też nie zauważyć, że propagandowy utylitaryzm zmarginalizował antropologiczny charakter wędrówek Rusinka.

Afirmatywny stosunek do Gdyni i do budowanego od 1924 r. portu handlowo-wojennego ilustrowały głównie reportaże krajoznawcze. Nie sposób jednak pominąć grupy lektur stylizowanych na dokumentalne relacje z podróży, w których bardzo mocno eksponowano cele poznawczo-wychowawcze. Należą do nich prace Bernarda Chrzanowskiego. *Wybrzeże*[79] to wersja dla młodzieży wędrówki przekształconej z tekstu popularnonaukowego *Z wybrzeża o wybrzeżu*. Narrator – przewodnik i pedagog, doceniający postawotwórczą rolę zadziwiania czytelnika, buduje oryginalną metodą rejestracji tego, czego na wybrzeżu nie ma (w porównaniu z innymi regionami kraju)[80].

[78] „[…] **wspaniały** jak jakiś **kościół** nadmorski czy **urokliwa katedra**, [w której – Z.B.] spotykają się i wchodzą w pospólną znajomość plony Poleszuka i Mazura, poznańska pszenica i z całej Polski żyto. Wszystkie **najpiękniejsze zapachy** ziem polskich od Karpat po dalekie Wilno tu się schodzą w przewiewnych składach spichrza". M. Rusinek, *Polska zaczyna się od Gdyni*, Lwów [1939], s. 14 (podkr. Z.B.).

[79] B. Chrzanowski: *Wybrzeże*, Biblioteka Szkoły Powszechnej, Co wiesz o Polsce nr 92, Lwów 1934; *Z wybrzeża i o wybrzeżu*, Poznań 1917; II wyd. Lwów 1922; *Na kaszubskim brzegu*. *Przewodnik z mapą*, Poznań 1910; *Z Ojczyzny***,** Lwów 1925; Z *historii umiłowania i ochrony przyrody*, odbitka Wydawnictwa Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu, Poznań 1935; *Z Ojczyzny*, Lwów 1925.

[80] „**A jednak** jest to wybrzeże – tak mówimy i piszemy – najcenniejszym klejnotem w koronie ziem naszej Rzeczypospolitej. **Trudno w pierwszej chwili zrozumieć, dlaczego. Przecież nie jest** ono najpiękniejsze, są bowiem i na świecie i u nas okolice urodziwsze, pominąwszy oczywiście sam widok morza, mający swój urok odrębny. […] **Nie jest też** ono dla nas ziemią pamiątkową, czy świętą, ani bowiem żadne przesławne imię nie jest z nią złączone, ani **nie jest** zroszone krwią tych, którzy na swą śmiercią życie dali. **A jednak wszyscy pielgrzymujemy do tej ziemi** i **chodzimy po niej z dumą**, wszystko jest na niej dla nas ciekawe, każdy krzew i kwiat, każde pole i zboże, każda chata i każdy człowiek, w ogóle radością jest dla nas już to samo, że tę wybrzeżną ziemię mamy. I **zamyślamy się**, czym to bylibyśmy bez niej, **bo** ona podstawą **naszego bytu jako państwa**, ostoją naszej prawdziwej niepodległości, a **ma się stać źródłem naszej mocy i siły!**" B. Chrzanowski, *Wybrzeże…*, s. 3–4 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

Kluczowej „dziwności wybrzeża" podporządkowuje też sferę doznań zmysłowo-mentalnych, organizujących poznanie empiryczne:

> Wszystko to trzeba nie tylko zrozumieć, lecz także i odczuć, przejąć się nim sercem (!), aby wybrzeże umiłować. Trzeba się przy tym do niego zbliżyć, nie tylko o nim czytać, lecz je poznać i to nie raz, nie powierzchownie, lecz dokładnie, wrażać (!) je sobie w oczy i w duszę, powracać do niego po razy kilka, jak do rzeczy i sprawy drogiej i ukochanej i to niezwykle drogiej, nade wszystko ukochanej (s. 7–8).

Wyznaczonemu porządkowi pytań problemowych odpowiadają konkretne szlaki wędrówek pieszych, spotkania ze spokojnym, „ślicznym" morzem, wędrówki wyniosłym brzegiem Kolibek-Orłowa, ze sztuczną grotą i dworskim parkiem Jana Sobieskiego, spacer po mieście. Narrator zatrzymuje wędrowców przed domkiem, w którym Żeromski „powziął myśl napisania *Wiatru od morza"* (z którego cytaty wielokrotnie narzucały czytanie krajobrazów). Prowadzi podróżnych do Gdyni i do Oksywia, „jedynej wsi w Polsce, która by się na takim nadmorskim wzgórzu z dumą się rozsiadła" (s. 20). Narratora zadziwiają umiejscowienia klasztorów, kościołów i cmentarzy, łagodnie – jak w Oksywiu – schodzących ku zatoce. Nie kryje wówczas radości, zachwytu, uniesień czy nawet „upojeń pięknością" takich miejsc:

> Gdy w słoneczny dzień staniemy pod słońcem wygrzaną, białą ścianą kościoła i spojrzymy na cmentarz i nieskończone morze, to oglądamy się mimo woli za ławą pod kościelną ścianą, by spocząć ku rozmyślaniu, miast smutku chwyta nas radość dziwna; niezwykły to cmentarz bez cmentarnych mroków. Ogarnia nas cichy zachwyt, upojenie i ukojenie pięknością, uniesienie ducha ku wieczności (s. 22).

Takie miejsca dodają myślom siły i kierują je „w zawrotną" przyszłość[81]. Zmysłowo-mentalnych zauroczeń polskim wybrzeżem jest w wędrówkach Chrzanowskiego dużo. W deskrypcjach miejskich krajobrazów Chrzanowski potrafi zafascynować fragmentem jakiejś odległej historii, anegdotą. Nie sposób jednak nie dostrzec, że za strzępami takich informacji kryły się zawsze cele perswazyjne, czasami eksplikowane jawnie[82]. Wówczas wędrówka

[81] Opis cmentarza oksywskiego autor przejął – bez większych zmian – z *Z wybrzeża o wybrzeżu* (s. 70–71). Zrezygnował jedynie z wzmianki o porównawczej perspektywie patrzenia na Wilno z cmentarza na Rosie. Autor skrócił też uzasadnienia o poetyckim smutku naszych, odludnych, wioskowych cmentarzy („nie rozśmiejemy się na nich duszą, nie dadzą one myśli siły, nie poniosą ducha w zawrotną przyszłość. Niechętnie też chodzimy między mogiły, wieje od nich melancholią, choćby słonce najjaśniej świeciło. Inaczej na cmentarzu oksywskim" (tamże, s. 71).

[82] „Ile razy Puck wspomnę, tyle razy z podziwem wyroki Boskie wspominam; Gdańsk bowiem i ta mieścina nie stały się nigdy zdobyczą króla szwedzkiego, lecz pozostając jak Westalka czystymi, wierności dochowały. W całej Rzeczypospolitej Polskiej chlubić się mogą, że nigdy od niej nie odpadły, nigdy nieprzyjacielowi szwedzkiemu nie uległy. W ca-

po wybrzeżu nabierała cech wycieczki szkolnej. W podsumowujących uogólnieniach aksjologiczno-pragmatycznych funkcje poznawania empirycznego polskiego wybrzeża mają ciężar bezpośredniej perswazji: „Miłość łączy się zawsze z troską o przedmiot umiłowany. Nie starczy dlatego pielgrzymować na wybrzeże i radować się nim. Trzeba troszczyć się o niego, jego dobro jest przecież i dobrem całej Polski" (s. 36). Po rzeczowych informacjach o działaniach państwa w ciągu 12 lat[83] narrator rozsnuwał perspektywy rozwoju społeczno-ekonomicznego i kulturowego wybrzeża, z królującą Gdynią. Nie krył koniecznych perspektywicznie zmian krajobrazu. Znikną cisza i dawny urok samotności, ale poprawi się znacząco jakość życia ludzi, także mniej zamożnych, „jak skromnych urzędników, nauczycieli o wielkich sercach, pracowitych robotników" (s. 39). I zakwitnie na wybrzeżu dobrobyt.

Obok nowoczesnych, rozwijających się przemysłowo miast na szlakach podróży w prozie dokumentalnej znajdowały się miasteczka całkowicie „uśpione w naturze", o nikłej aktywności przeobrażeń. Umiejscawiając pośród takiego krajobrazu człowieka jeden z autorów konstatuje: „Nie masz na Podlasiu pięknego krajobrazu, pieszczącego oko, nie masz ludnych grodów, bogatych w zabytki i w historię; nie masz fabryk, przemysłu, za to po wioskach wyciągniętych, jak stado żurawi, w dwa długie szeregi chat, znajdziesz gorące serca i dusze, ulane ze spiżu"[84]. Takie miasteczka oglądane przez podróżnych z oddalenia nie wyodrębniały się rysami indywidualnymi.

Poznawane natomiast w niespiesznym rytmie przechadzki eksponowały obrazki niszczejącej, poranionej kultury narodowej. Był to stały element krajobrazu polskiego w prozie podróżniczej, przez który apelowano po 1918 r. do poczucia obowiązku pamiętania i opieki nad zabytkami kultury materialnej. Miał budzić w młodym odbiorcy uczucia i skłaniać do refleksji. W takich obrazkach egzemplifikacje ruin nie mogły mieć głębszych znaczeń estetycznych czy historiozoficznych. Antropomorfizowane szczątki architektury zderzano najczęściej z dawną ich świetnością, by dać świadectwo postępującej z woli człowieka i nieodwracalnej degradacji kultury. Oglądane zwykle w atmosferze grobowej ciszy, napawały przygnębieniem, smutkiem. Szczególnie bo-

łych Prusach tylko dwa te miasta tym się szczycą, gdyż wszystkie inne zdobyte zostały" (tamże, s. 25).

83 Wśród wielu osiągnięć gospodarczo-cywilizacyjnych autor zwraca uwagę na społeczne znaczenie zrzeszenia: Liga Morska i Kolonialna w Warszawie, która liczy „już kilka dziesiątek tysięcy członków. Ma ona na celu szerzenie zrozumienia ważności własnego portu, rozwoju handlu morskiego i popierania wszelkich poczynań dotyczących potęgi Polski na morzu. Każdy do niej należeć powinien". B. Chrzanowski, *Wybrzeże...*, s. 38. Nadto autor podawał bibliografię książek, które polecał czytelnikom dla rozszerzenia wiedzy o wybrzeżu. Wśród nich były: H. Gołębiewski, *Obrazki rybackie*, wyd. nowe, Kościerzyna 1911; M. Siedlecki, *Morze źródłem życia*, Toruń 1930; K. Górski, *Pomorze. Wczoraj i dziś*, Lwów 1934.

84 W. Świątkowski, *Podlasie. Piąta wycieczka po kraju*, Warszawa 1929, s. 6.

leśnie czytelnik odbiera obrazy zrujnowanych wnętrz kościoła jako śladów ludzkiej dzikości:

> **Przygnębiająco działa upiorne wnętrze kościoła**. **Czas, zaniedbanie i bezmyślność lub dzikość odwiedzających** rządziły się tutaj po bolszewicku. Sterczą rokokowe złocone **trupy ołtarzy i konfesjonałów**, na tle niegdyś białych, dziś popisanych i posmarowanych ścian. Płytki posadzki powyrywano lub uszkodzono. **Śmietnisko.** […] **Smutny koniec po bujnym sześćsetletnim żywocie**[85].

Podobne przykłady łatwo znaleźć w prozie dokumentalnej Włodzimierza Nałęcza[86]. Poznanie ma charakter doświadczania empirycznego, które narrator wzmacniał faktografią historyczno-geograficzną o miastach i miasteczkach, ich założycielach, a także zabytkach kultur: dworach, kościołach Krakowa i Tyńca, a w dalszej kolejności – Sandomierza, Kazimierza, Puław i Warszawy). Narrator, tak jak bohaterowie powieści Umińskiego, zagląda do miejsc tak osobliwych jak podziemia starych kościołów. Obserwuje je, porównuje i przedstawia w sposób naturalistyczny stan przetrwania grobów, jak w poniższym opisie kościoła reformackiego św. Józefa w Sandomierzu:

> Ciało osiemnastoletniej panienki, chociaż od dwustu lat leży już w grobach kościelnych, nie rozsypało się jednak w proch, nie uległo zepsuciu; owszem, znać doskonale twarz, oczy, nos, usta, ręce i włosy. To jest tym dziwniejsze, że tuż obok widzimy zwłoki ludzi daleko później zmarłych, a zostały z nich tylko czaszka i kilka grubszych kości z rąk i nóg. Wiele pobożnych wierzy, że to zachowanie ciała od zepsucia jest nagrodą za życie cnotliwe, jakim się odznaczała Teresa Morsztynówna, córka wojewody Sandomierskiego, Stanisława Morsztyna (s. 9–10).

Formułowane na użytek młodego odbiorcy uogólnienia retoryczne narrator-bohater wyprowadzał z wiedzy zdobywanej przez bezpośredni kontakt z przestrzenią osobliwą – świadkami „naszej starej kultury". „Jakże są one wszystkie nam bliskie i jak godne poznania przez nasze podrastające pokolenie. To jest skarbnica, gdzie przemawia duch polski zakuty w te mury omszałe" (s. 10).

W kulturze śródziemnomorskiej zmarli mają odpoczywać w spokoju: kodeksy karne krajów cywilizowanych uznają za zbrodnię bezczeszczenie zwłok. Tak jak w fikcyjnych podróżach w wielu dokumentalnych obrazkach w bezmyślnym niszczeniu kultury, synekdochicznej *pax dei* trzeba widzieć barbarzyńskie hordy, niszczące wszystko tylko dla tej satysfakcji, że ma się moc i władzę destrukcji innej cywilizacji; że można w ten sposób wyrazić po-

[85] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski…*, s. 166 (podkr. Z.B.).

[86] W. Nałęcz, *Od Tyńca do Jastarni szlakiem wodnym naszym podróż odbył, opisał i zilustrował Włodzimierz Nałęcz*, Warszawa 1920. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

gardę dla cywilizacji wyżej zorganizowanej. W ogólnym zarysie obrazy takie kojarzą się z „najazdem" kultury stepów na kultury osiadłe[87].

> W starym pałacu, jak w zapomnianym grobowcu, pustka, zaniedbanie. Czas znęca się niemiłosiernie: z sufitów tynk opada całymi płatami, deszcz zalewa posadzki, które grzyb toczy i zjada. Z dawnej świetności ocalało trochę starych mebli, gobelinów, antenatów na ścianach oraz stół, przy którym pracował Kościuszko, po kątach stosy zapisanych papierów, rachunki domowe Sosnowskich. W opuszczonym parku życie zamarło zupełnie, tylko olbrzymie dęby, rozpostarłszy szeroko ramiona, szepczą rapsod bojowy spod Racławic, Szczekocin, Dubienki, Maciejowic. W cieniu konarów często siadywał Kościuszko, w towarzystwie nadobnej uczennicy, panny Ludwiki Sosnowskiej [...], szepcząc czułe słówka, czynił miłosne wyznania swej bogdance[88].

W obrazach skutków niszczycielskiego dzieła człowieka widać operowanie środkami stylistyczno-składniowymi, podobnymi do stosowanych w beletrystyce krajoznawczej. W obu typach prozy zamieranie dawnej świetności kulturowej obliczone było na wywoływanie empatycznych przeżyć czytelniczych, wszak zmarłym nie pozwolono na pokój wieczny. Tylko u Świątkowskiego mocniej wybrzmiewa ideowa funkcjonalność zamierania pamięci narodu. Obrazy nieodwracalnie niszczejących zabytków (enumeracyjne ciągi wyliczeń) autor konfrontował z postawotwórczą siłą trwania dębów-olbrzymów, które chroni pamięć historyczna. Krajobraz umierającej kultury, „wycofane" ślady ludzkiego życia (Kościuszki, Ludwiki Sosnowskiej) oraz milczące ruiny przechowuje w symbolicznym rapsodzie drzewa mocarnego przyroda.

Przykłady miast z dokumentalnej i stylizowanej na dokument prozie krajoznawczej można by mnożyć. W każdym regionie zatrzymywały wędrowca na dłużej lub krócej; w każdym uczyły odczytywania właściwości charakterystycznych, odrębnych niż gdzie indziej. Odpowiadały tym samym ludzkiej potrzebie doświadczenia „realnej" egzotyczności[89]. Zaskakiwały innością geokulturową miejskich przestrzeni, kusiły świeżością wrażeń. Motywowały do podjęcia własnych podróży, czyli przejścia od doświadczeń wyobrażonych do realnych przechadzek. Przez oswajanie egzotyczności, czyli poddawanie próbom zrozumienia odmienności, to, co dalekie, stawało się bliskie, włączone w uniwersalny porządek myślenia o świecie rzeczywistym. Pragnieniem osobistego doświadczenia tłumaczy się przecież jeden z fenomenów popular-

87 O przeciwstawieniu kultury islamu kulturze Europy zob. T. Budrewicz, *Oko w oko z islamem*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 15 –36.

88 W. Świątkowski, *Podlasie...*, s. 15,

89 Szerszej o trzech poziomach funkcjonowania w dziele literackim kategorii „egzotycznych" pisze A. Stoff, *Egzotyka*, *egzotyzm*, *egzotyczność. Próba rozgraniczenia pojęć*, [w:] tegoż, *Studia z teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997, s. 217–231.

ności podróżowania – „pielgrzymki do miejsc znanych z lektur, do marzeń z dzieciństwa"[90]. Podróże wyobrażone wytwarzały więc rodzaj doświadczeniowej kliszy, na której nadbudowywała się (wtórnie) podróż realna.

Co jest najbardziej specyficzne w obrazach miast z prozy dokumentalnej dla młodzieży? Kształtowane przez własne historie (układające się zwykle warstwowo), pełniły rolę lustra, w którym odbijała się historia całego narodu. Czytanie przestrzeni miejskich w podróży było czytaniem sekwencyjnym – „obrazkowym" lub fotograficznym (stop-klatka), ponieważ poznawanie określonych elementów (miejsc) następowało w zaprogramowanym rytmie/porządku oraz w określonym czasie/momencie. Miejsca miały konkretne i rzeczywiste świadectwa pamięci o przeszłości (cmentarze, obiekty zabytkowe) oraz formy upamiętniania czynów i zdarzeń historycznych (pomniki, krzyże). Obrazkowość oznaczała też konwencję tekstualnego przedstawiania przestrzenności jako księgi kultury, poddawanej wzorcowej lekturze. W dosłownym sensie obrazkowość była cechą przedstawień krajobrazowych z poradników i przewodników, w których wizualizacje przestrzeni (rysunki, mapy tras, fotografie itp.) występowały jako równoprawny element warstwy informacyjnej książki.

Ponieważ nie sposób pokazać wyczerpująco egzemplifikacji przestrzeni miejskich, o wyborze tekstów zdecydowały sposoby ich funkcjonalizacji w planie ideowym lektur dla młodego czytelnika. Nadrzędnym celem było oddziaływanie emocjonalno-wolicjonalne na odbiorcę, jego mentalny stosunek do treści przedstawień, któremu podporządkowywano mapy topografii realnej, wybór elementów przestrzennych, organizację doświadczenia poznawczego, kunszt deskrypcji krajobrazów itp.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że organizacja poznawania miasta odbywała się przede wszystkim przez lekcje czytania jego kultury oraz przeszłości historycznej. W tekstach wspomnieniowych, spisanych po 1918 chodziło nie tylko o samą obecność istniejących w teraźniejszości śladów przeszłości. Pokazywane w kontekście uwarunkowań politycznych czasu zaborów podróże po kraju miały inny charakter. Celnie oddawała go metafora ptaków wyrwanych z niewoli w *Mojej pierwszej wycieczce krajoznawczej* Bolesława Hryniewieckiego:

> Jak ptaki, gdy wyrwą się z niewoli, rozprostowują skrzydła i lecą w pierwszym lepszym kierunku, tak i nasze piersi rozpierała radość wyrwania się na swobodę, radość zrzucenia trosk codziennych i pozostawienia daleko poza sobą całej tej zmory życia szkolnego, co w postaci ciężkiej łapy rusyfikatorskiej zaciążyła nad całym polskim pokoleniem „urodzonym w kajdanach, okutym w powiciu" i starała się zdusić w nas wszelką myśl wolną. Czuliśmy się ogromnie dobrze w tym zespole bratnich dusz, maszerując w takt pieśni po przepięknej połaci polskiej

[90] Wypowiedź podróżnika Jacka Pawlickiego, cytowana przez Roberta Stefanickiego, *Podróż jako choroba przenoszona drogą*, „Gazeta Wyborcza" 2012, nr 145, s. 39.

ziemi i zdawało się nam, jak gdyby skrzydła wyrastały u ramion, że iści się cud i sprawdzają się słowa wieszcza, że oto „zestrzeliwszy myśl i duchy w jedno ognisko", idziemy w świat „wspólnymi ramiony opasać ziemskie kolisko"[91].

Wyprawa krajoznawcza poza mury szkolne stawała się źródłem sił witalnych oraz duchowych młodych ludzi, smakowania chwilowej wolności i radosnego doświadczania bycia we wspólnocie, które niosło nadzieję i z której autor budował swoje młodzieńcze marzenia „z czasów Apuchtinowskich". Szerokie egzemplifikacje w prozie podróżniczo-krajoznawczej przynosiły przestrzenie miejskie Lwowa i Wilna. Ponieważ ich obrazów z lektur dla młodzieży nie da się czytać poza ideologią kresoznawczą, zostaną przedstawione rozdziale poświęconym tej tematyce (*Podróże na Kresy polskości*).

3. Instrukcje czytania przestrzeni miejskich w przewodnikach krajoznawczych

Międzywojenne przewodniki krajoznawcze (podróżnicze, turystyczne) przedstawiały zwykle przestrzenie kulturowe miast. Chociaż uznaje się je za teksty spokrewnione gatunkowo z utworami literackimi, zostaną omówione jako odrębna grupa, gdyż rzeczywistość w nich zapisana charakteryzowała się największą w całej podróżopisarskiej rodzinie schematycznością[92]. Należały do utworów użytkowych. Przewodniki mają długą tradycję. Wyodrębnione z relacji wspomnieniowych, mają wobec projektowanego użytkownika wyraźnie sprecyzowane – według Jacka Kolbuszewskiego – zadania[93]. Przewodnik jest „tekstem, który «wiedzie», prowadzi, opowiada o konkretnej przestrzeni i w ten zastępczy sposób wypełnia rolę przewodnika-człowieka. W dalszej dopiero kolejności podaje wiadomości praktyczne"[94]. Narrator rejestrował esencjonalne właściwości kulturowe wybranych miejsc, poznawanych w określonym porządku oraz narzucał interpretacje ich znaczenia. Zakres pragmatyki i sposób jej realizowania wyznaczały – obok realnej wiedzy i umiejętności podróżniczych – zadania przypisywane tej formie publikacji o podróżach w różnych okresach funkcjonowania.

[91] B. Hryniewiecki, *Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza*, przedmowa A. Janowski, Kraków 1923, s. 18–19.

[92] Zob. B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu genologii lingwistycznej*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, t. 2, red. D. Rott, Katowice 2007, s. 24.

[93] J. Kolbuszewski, *Od „spisków" do przewodników*, [w:] *Alegorie, style, tożsamość. W darze Profesor Annie Martuszewskiej*, red. M. Bukowska-Schielmann, Gdańsk 1999, s. 45–56.

[94] Tamże, s. 45.

Międzywojenne przewodniki dla odbiorcy młodzieżowego sterowały percepcją krajobrazów tak, aby wydobyć z nich urodę i inne przyrodniczo-kulturowe właściwości przestrzeni, dzięki którym nakłoni się czytelnika do podróży. Im bardziej ograniczony był zakres wiadomości i umiejętności podróżującego, tym ważniejszą rolę pełniły w przewodnikach środki perswazyjnego czytania krajobrazów. Informacyjność niezindywidualizowanej, bezosobowej narracji łączyła się z elementami emocjonalnej obrazowości, wmawiającej określone nastawienia, na przykład kontemplacyjną zadumę, zachwyt nad krajobrazem przyrody, podziw dla estetyki architektury, doznania modlitewne w czytaniu architektury sakralnej.

W okresie międzywojennym przewodników powstawało tak wiele (każde większe miasto miało przynajmniej kilka), że nie wszystkie będzie można i warto objąć refleksją analityczno-wartościującą. Zresztą nie wszystkie projektowały interesujące sposoby czytania krajobrazów rodzimych. Wszystkie natomiast przynosiły obietnice oddawania się przyjemności oglądania, podziwiania, doznawania przeżyć, aby motywować odbiorcę do analogicznych zachowań. Ich największą słabością (a nawet anachronicznością) było „wymazywanie" z krajobrazów ich mieszkańców.

Przewodniki adresowane do młodzieży szkolnej różniły się między sobą symulacjami wycieczek jako możliwymi doświadczeniami podmiotowymi oraz warstwą informatywną o polecanych miejscach-atrakcjach, osobliwościach krajobrazowych, zabytkach i ich twórcach (wykonawcach) itp. Większość przewodników opatrywano seriami fotografii (pocztówek, ilustracji, planów, map). Nadmiar wizualnych dokumentacji właściwości kultury materialnej zamieniał je czasami w wydawnictwa albumowe, w których narracje deskryptywne uzupełniały jedynie montaż „obrazków". Wymagały lektury poza czasem naznaczonym historią i działaniami człowieka, czyli redukowanej do odczytywania muzealnych kolekcji rekwizytów. Ponieważ nie były ofertą ciekawą z punktu widzenia doświadczeń czytelniczych, egzemplifikacje ich charakterystycznych cech zostaną zawężone do wybranych najmniej schematycznych przykładów.

Poetyka przewodników i specyfika ich adresata musiały, niewątpliwie, być – w jakimś stopniu – „bezsilne wobec spłaszczania perspektywy czasowej"[95]. Zakres pokazywania w nich przeszłości historycznej i kulturowej

[95] „Pocztówkowa egzotyka okazuje się wykładnikiem przewodnikowej fabuły, ta zaś ułożona jest wedle tego, jak – w pewnym sensie – «przypadkowo» w przestrzeni rozlokowane są miejsca atrakcyjne, naznaczone pamięcią historycznych zdarzeń, urodą zabytku czy osobliwością przyrodniczego fenomenu. I oto ujawnia się konstrukcyjna bezsilność – trasy, dokumentowane fotografiami biegną przez miejsca, które tkwiąc w teraźniejszości są bezsilne wobec spłaszczania czasowej perspektywy; gubią więc swoje historyczne indeksy, oddając je za cenę estetycznych satysfakcji. W ten sposób zamiast pobudzania wrażeń, prowokowania traumatycznych doświadczeń, jakie mogłyby być udziałem tych, którzy trafiają do obcego świata, można już tylko rozpoznawać znaki obcości". P. Kowalski, *Ody-*

wykraczał poza rozpoznawanie znaków obcości. Scenariusze rozumiejącego czytania przez historię krajobrazów kultury narodowej wyróżniały szczególnie przewodniki po miastach takich, jak Kraków czy Warszawa. Należała do nich książeczka o Krakowie Jerzego Dobrzyckiego, projekt nieśpiesznej przechadzki po mieście królów[96]. Jej narrator-przewodnik przez ekspresywną stylistykę zachęca odbiorcę do zwiedzania miasta: „żywych kamieni", „klejnotu miast polskich", „polskiego Rzymu", „wielkiego narodowego sanktuarium", „stolicy nauki i oświaty". Częste użycie formuł peryfrastycznych dotyczyło także wyróżnionych elementów opisywanych przestrzeni miasta. Wawel określił Dobrzycki omówieniem przenośnym: „święta góra Polaków", „prawdziwy Panteon"; kaplicę Zygmuntowską nazywał „najpiękniejszą perłą włoskiego renesansu na północ od Alp". Peryfrazy te, uwypuklając cechy przeszłości historyczno-kulturowej miasta, hiperbolizowały jego obraz jako przestrzeń *sacrum*. Nakłaniały do jej poznawania i jednocześnie sterowały percepcją krajobrazów kulturowych jako otwartej księgi.

> Mijające w chyżym przelocie stulecia pozostawiły tu po sobie **wymowne ślady, zaklęte w kamień, marmur i brąz**, upamiętniły się tu wszystkie **doniosłe chwile dziejowe i wszystkie wybitne postacie Polski**. Kraków – najpiękniejsze z polskich miast – zda się być **żywą i otwartą księgą dziejów polskich**, całą **polityczną i kulturalną przeszłość narodu pamiątki jego są w możności wiernie objaśnić** (s. nlb. 1, podkr. Z.B.).

W ten sam sposób narrator prowadził czytelnika pod pomniki wielkości dawnego mieszczaństwa, „dumne siedziby dawnych patrycjuszy", pałace i kamienice w Rynku, Sukiennice, Ratusz – „symbol zadumy nad czasami i ludźmi, którzy dawno minęli" (s. 4). Zatrzymywał go na dłużej w kościele Mariackim, „najpiękniejszej świątyni Polski", katalogował jej zabytki, przekonywał o „nieskończenie harmonijnej symfonii barw i świateł", „mistycznych zachwytach pokoleń", o „niewysłowionym uroku", „zachwycających oko niezliczonych pomnikach dawnych patrycjuszy", „najwyższych wzruszeniach i przeżyciach estetycznych". Najwięcej uwagi poświęcił Dobrzycki Wawelowi, wskazując na jego znaczenie w duchowym dorobku całego narodu. Kierował młodzież do królewskiej Katedry, „prawdziwego Panteonu", gdzie „spoczywają najwybitniejsi synowie Polski, święci, królowie, poeci i bohaterzy". Na dłużej zatrzymał podróżnych przy jednym „z najdroższych dla Polaków grobie", gdzie „złożono świeżo srebrną trumnę Wskrzesiciela Odrodzonej Polski, Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Do trumny tej od dnia pogrzebu wędrują codziennie tysiączne rzesze polskie" (s. 9). Był więc przewodnik Dobrzyckiego patetyczną „księgą chwały" miasta – ośrodka

seje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej, Wrocław 2002, s. 71.

[96] J. Dobrzycki, *Kraków*, Kraków [po 1935 r.]. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

kultury i nauki, najbogatszego w pomniki przeszłości, „o znaczeniu z punktu widzenia turystycznego pierwszorzędnym pośród podobnych ośrodków w Europie" (s. 1).

Podobną rolę pełniły zabytki kultury materialnej w innym przewodniku tego autora – w *Krakowie, mieście polskiej chwały*[97]. Zwięzłe partie deskryptywne i elementarne informacje historyczne oraz równolegle do nich sytuowane fotografie obiektów zabytkowych bądź ich części zostały ujęte w ramki. Bedeker Dobrzyckiego stawał się książką z „obrazkami", których oglądanie było równoważnym poznawczo elementem lektury. Przechadzkę po mieście narrator-przewodnik rozpoczął od Wawelu (z 17 fotografii zdecydowana większość to zdjęcia sarkofagów), następnie prowadził ulicami: Kanoniczą, Grodzką przez place: Dominikański, Wszystkich Świętych do „serca Krakowa"– Rynku, Sukiennic, kościołów: Mariackiego, św. Wojciecha, św. Barbary. Dalej trasa prowadziła do Collegium Maius i Collegium Novum oraz kościoła św. Anny. Później szlak prowadził na ul. Floriańską, do Muzeum Czartoryskich, a następnie przez Bramę Floriańską na Planty, Kazimierz, Oleandry i pobliskie Błonia.

Schematyzm przewodnika Dobrzycki łamie przez baśniowy sposób zaciekawiania niezwykłością miejsc, który osiągnął przez zapożyczenia Kremerowskich antropomorfizacji i ożywień. Kamieniczki z ulicy Grodzkiej: Długosza, Wyspiańskiego i „dziekańska", snuły „wielką a przez wieki idącą powieść". „Zadumane nad wiekami, które dawno minęły, potężne średniowieczne baszty wawelskie, spoglądają z wysoka niby wierne i niezmożone brzemieniem lat strażniczki zamku i grodu" (s. 20). „Jaśnieją gotyckie mury wieży ratuszowej, co samotna stoi niby wdowa po zburzonym przed 120 laty ratuszu, pysznym gmachu gotycko-renesansowym, dawnej siedzibie władz miejskich" (s. 24). W podobnie czuły sposób przedstawiał kamienny kościółek św. Wojciecha. „W obliczu wieżyc mariackich i otaczających go gmachów wygląda niby staruszek, pod lat brzemieniem ku ziemi zgarbiony" (s. 26). Wartość perswazyjną tych określeń wzmacniały stwierdzenia o możliwych doznaniach zmysłowo-mentalnych i przeżyciach podróżnego. W kościele Mariackim „zdumione oko błądzi po gotyckich i renesansowych pomnikach, ołtarzach, stalach". Prezbiterium „z przepyszną polichromią" dostarcza „najwyższych wzruszeń i przeżyć estetycznych"; dziedziniec Wawelu „zachwyca oko rytmem łuków obiegających wokół dwóch dolnych poziomów", komnaty „zadziwiają powagą i wspaniałością" itp. W prostej melodii hejnału-pobudki jest „coś, co głęboko przenika do serca i napełnia je wzruszeniem. Wszakże melodia ta odmierzała każdą godzinę życia długim pokoleniom ludzkim,

[97] J. Dobrzycki, *Kraków, miasto polskiej chwały*, Kraków [1938]. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

była zwiastunką i wierną towarzyszką wszelkich radosnych i bolesnych wydarzeń w dziejach miasta, rodzicielką górnych natchnień poetów i pisarzy" (s. 27). Zabiegi stylistyczne, zwłaszcza nośne perswazyjnie porównania oraz metaforyka sięgająca po patetyczne frazeologizmy, sprawiały, że projektowane w przewodnikach Dobrzyckiego przechadzki nabierały cech pielgrzymowania do miejsc uświęconych dziejami chwały miasta i narodu[98].

Serię przewodników po Polsce przygotowało wydawnictwo Książnicy – Atlas, między innymi znanego krajoznawcy i pedagoga Jana Kilarskiego. Autor zaprojektował wędrówki po Poznaniu („najważniejszej twierdzy polskości na zachodzie" kraju) według tras, które szczegółowo objaśnił (w części drugiej *Zwiedzanie Poznania*). Zawarł w nich celne podpowiedzi, z jakiej perspektywy najlepiej oglądać określone dzieła architektury.

> Chcąc zobaczyć ratusz w całej okazałości – a jest to najpiękniejszy w Polsce renesansowy ratusz – stańmy w rogu u wylotu ulicy Wielkiej. Mamy przed sobą, poza widokiem z mostu Chrobrego, **najcelniejszy widok na stary Poznań**. **Obejmujemy wzrokiem ratusz**, na lewo od niego szereg ciekawych jednookiennych kamieniczek, o ruchliwej linii połączonych dachów, a na tle ratusza barokową studnię Prozerpiny, na lewo słup pręgierza, dalej studnię „bamberki". Za jej pośrednictwem wiąże się architektoniczna przeszłość z życiem dnia dzisiejszego, wyrażającego się w żywym w rannych godzinach, a ospałym w późniejszych, ruchu targowym straganów jarzyn i owoców. I on zresztą należy do tego obrazu od wieków[99].

Pokazując życie „martwych" murów, podpowiadał potrzebę poznawania ich bogatych dziejów, by – jak wyznawał – „wzmocnić uczucie, które szarą masę miasta w tęczę owinie i w niej jego serce ze złota i stali ukaże" (s. 3 nlb.). Narrator-przewodnik oprowadzał młodzież po mieście, zatrzymując na dłużej w różnych jego miejscach. Kierował uwagę na ogólne cechy architektury ratusza i całego rynku. Radził, aby „zbliżywszy się nieco" do wschodniej fasady ratusza, przyjrzeć się zdobieniom; „podszedłszy nieco na lewo", dojrzeć „w górze ciekawe wyobrażenia ludzkich twarzy". Takie podpowiedzi przejmowały funkcje „żywego" przewodnika, który wartościując opisywane zabytki architektury, nie unikał ocen negatywnych o częstych i nieudolnych pracach modernizujących miejskie kamieniczki, co uniemożliwiło ich przetrwanie w dawnej postaci[100]. Autor, doświadczony przewodnik wycieczek

98 Przechadzki po Krakowie wydobywające jego przeszłość autor propagował również w audycjach radiowych. J. Dobrzycki opracował oraz przedstawił (24 VII 1934 r. o godz. 18.45) w radiu krakowskim audycję *Stary Kraków*. Zob. „Radio" 1934, nr 30, s. XIII.

99 J. Kilarski, *Przewodnik po Poznaniu*, Lwów–Warszawa 1929, s. 41 (podkr. J.K.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

100 Stwierdza też, że pretensjonalny nowy ratusz, który powstał naprzeciw pałacu Działyńskich w miejsce starej wagi miejskiej, to „niepowetowana szkoda, której nie pokrywa wartość nowej budowli" (tamże, s. 44).

dla młodzieży gimnazjalnej[101], dobrze zdawał sobie sprawę z potrzeb poznawczo-wychowawczych odbiorców takich lektur:

> Z tej potrzeby towarzyszenia młodym, druhom kochanym, wyrosła ta książeczka. Przez nią pragnę zaostrzyć wzrok ich, co pozwala widzieć życie, zda się, martwych murów, czytać ich dzieje bogate, wnikać w przeszłość – pragnę wzmocnić uczucie, które szarą masę miasta w tęczę owinie i w niej jego serce ze złota i stali ukaże – pragnę przez miłość do wczoraj budzić wolę dla jutra (s. 1 nlb.).

Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego kierowało do młodzieży kilka serii, uformowanych przez poetykę przewodnika – książki *stricte* użytkowej. Jedną z nich była Biblioteczka Wycieczkowa, z pracami: Aleksandra Janowskiego *Wycieczka do Otwocka*, *Wycieczka do Czerska*, *Wycieczka do Żelazowej Woli* (Warszawa 1926) oraz Tadeusza Dybczyńskiego *Wycieczka do Kazimierza i Puław* (Warszawa 1926), *Wycieczka do Buska*, *Stopnicy i Solca* (Warszawa 1928). Były to przewodniki wybitnie instruktażowe, zbudowane według tego samego porządku kompozycyjnego. Centralnie sytuowano w nich informacje o najdogodniejszych sposobach komunikacji do i po kolejnych miastach, miasteczkach i ich okolicach oraz osobliwościach przyrodniczych, a także pamiątkach przeszłości. Te „broszurkowe" projekcje wycieczek były jednocześnie najzwięźlejszym typem informatora[102]. Spośród tekstów A. Janowskiego o stolicy charakter przewodników miały: *Warszawa* z serii: Nasz Kraj (podobne wizualizowana jak książka Dobrzyckiego o Krakowie) oraz *Mały przewodnik po Warszawie*[103].

Autorem przewodników był również Tadeusz Dybczyński[104], który opracował między innymi *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich*[105], przeznaczony dla „przeciętnego turysty" (s. 34). W części pierwszej narrator podawał wiedzę przedmiotową: wiadomości ogólne o właściwościach przyrodniczych,

[101] Wycieczki po Wielkopolsce J. Kilarski przedstawił w *Przewodniku po Wielkopolsce. Podręczniku dla turysty-krajoznawcy*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1938, s. XVI–XVII. Książkę tę adresował do czytelnika dorosłego, ale miał nadzieję, że będą z niej korzystać młodzi krajoznawcy.

[102] Np. samej Żelazowej Woli oraz Chopinowi autor poświęcił niecałe 30% objętości książeczki. Zob. A. Janowski, *Wycieczka do Żelazowej Woli*, Warszawa 1926.

[103] A. Janowski, *Warszawa* 1920; tenże, *Warszawa*, Cuda Polski, Poznań 1929, (toż, Poznań 1930); tenże, *W stolicy*, Po Ziemiach Polskich, Warszawa [1934] (toż, 1938); tenże, R. Danysz-Fleszarowa, *Mały przewodnik po Warszawie*, Biblioteka Wycieczkowa nr 10, Warszawa 1930; tenże, Stanisław Lewicki, *Warszawa*, Warszawa 1927.

[104] T. Dybczyński, *Łysogóry*, Warszawa [przed 1923]; tenże, *Śląsk Górny*, [Warszawa 1923].

[105] T. Dybczyński, *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach)*, Warszawa [1912]; tenże, *Ilustrowany Przewodnik po Łysogórach*, Warszawa 1923.

klimatycznych, a nawet o literackich obrazach Gór Świętokrzyskich; w drugiej części znalazły się praktyczne wskazania dla turystów. Podobny charakter miały *Wycieczki dookoła Poznania*[106], upowszechniające wędrówki piesze, niezbędny środek usportowienia młodzieży. Poza informacjami o konkretnych trasach zwiedzania Poznaniu i okolicach, autorzy zamieszczają tak zwane przykazania wycieczkowe, zestaw zalecanych zachowań w bezpośrednich kontaktach z przyrodą:

> Patrz i chłoń umysłem i duszą! Dookoła piękno przyrody, dzieło ręki Boga i bogactwo wielowiekowej pracy polskiego plemienia. To twoje wszystko i nasze. […] Uszanuj każdego w drodze, pamiątki przeszłości, przyrodę. Dla wszystkich uprzejmy. Oglądać tylko oczyma, nie rękoma. Nie kazić ciszy leśnej. Nie walać łąki i lasu śmieciem. Zerwanie kwiatu i łamanie gałęzi to krzywda dla przyrody […]. Pamiętaj poznane i przeżyte. Pamiętania utrwal w zapisach (s. 7).

Przewodniki adresowane specjalnie do harcerzy przedstawiały projekty organizowania i przebiegu zwiedzania określonych miejsc. Głównymi adresatami *Przewodnika po Warszawie* są harcerze-przewodnicy lub wszyscy, którzy taką sprawność chcieli zdobyć. Układ treści przedmiotowych według etapów rozwoju historycznego miasta (panujących królów, na przykład *Epoka Wazów*, *Panowanie Jana III*, *Warszawa za Sasów*, *Panowanie Stanisława Augusta*, *Królestwo Kongresowe*, *Czasy niewoli*) zawierał kilka wariantów tras po stolicy (w zależności od czasu podróżowania (1–3 dni)[107]. Nie dbano w nim o stylistyczną ekspresję wypowiedzi. Napisany stylem informacyjnym, zawierał też dużo ćwiczeń instruktażowych oraz informacji o walorach sprawnościowo-wychowawczych zimowisk dla harcerzy. *Przechadzka po Buczu* czy *Życie Bucza* w zbiorku *Bucze*, prezentującym działalność śląskiej stanicy harcerskiej[108], miały pokazać trwałe osiągnięcia ruchu harcerskiego i zachęcić młodzież do uczestnictwa w nim. Popularyzując wiedzę geograficzno-przyrodniczą, historyczną i kulturową konkretnych topograficznie miejsc, autorzy czasami „urozmaicali" ją opisami poetyckimi i fragmentami legend, jak w przewodniku Wandy Jagienki Śliwiny i Ferdynanda Tracza[109]. Praktyki takie nie modyfikowały w istotny sposób użytkowości takich tekstów.

Przewodniki krajoznawcze dla młodzieży okresu międzywojennego nie miały jednolitego wzorca gatunkowego. Na pewno widać w nich starania

[106] J. Kilarski, T. Smoluchowski, *Wycieczki dookoła Poznania. Poradnik dla młodzieży*, Biblioteczka Sportowo-Wychowawcza nr 1, Poznań 1930. Cytaty pochodzą z tego wydania.

[107] E. Muszalski i T. Rudnicki, *Przewodnik po Warszawie dla harcerza i każdego pragnącego zwiedzać stolicę*, Warszawa [brw].

[108] *Bucze. Stanica Harcerska*, [pr. zb.], Katowice 1931. Obok tekstów o charakterze reporterskich relacji z wędrówek po miasteczku pomieszczono w tym zbiorku dwa utwory Kossak-Szczuckiej: historyczny *Dzieje skrawka ziemi* oraz beletrystyczny *Przy ognisku*.

[109] W.J. Śliwina, F. Tracz, *Ziemia Lubartowska*, Lubartów 1928.

autorów – doświadczonych pedagogów, krajoznawców, by zaciekawić odbiorcę określonym miejscem oraz samą wycieczką jako sposobem empirycznego poznawania stron ojczystych. Łatwo w nich dostrzec ujęcia schematyczne, których rolą było ułatwienie poznawania określonych topograficznie miejsc i dostarczanie w tym celu niezbędnego pensum wiedzy przedmiotowej oraz instrukcji zachowań w podróży. Praktycyzm informacyjności przewodników ograniczał się do podawania wiedzy wystarczającej, aby ułatwić podróżnym, a czasem też pośredniczyć w świadomym poznaniu godnych tego wysiłku miejsc. Zwykle zakładano, że podróżny nie ma żadnej wiedzy „wyjściowej" („przedpodróżnej"). Wprowadzano więc faktograficzne konkrety oraz scenariusze poruszania się w określonej topograficznie i kulturowo przestrzeni.

Czytanie krajobrazów projektowane w przewodnikach dla młodzieży było podporządkowane wybranym, „esencjonalnym" właściwościom kultury prezentowanych regionów. Podstawową cechą, odróżniającą je od innych form podróżopisarskich, było redukowanie tych właściwości do „statycznej" wizji objaśnianego świata, w której na plan pierwszy wysuwało się epatowanie kulturowymi osobliwościami miejsca (zwłaszcza estetycznymi). Wymazywano natomiast z pola widzenia krajobraz antropologiczny. Brak obecności człowieka, z jego życiem codziennym odbierał realność ziemi i ludziom. Zacierał historyczną czytelność kultury materialnej, a ludzi określał tylko jako typy narodowe. Ta stała cecha przewodników skutkuje nieczytelnością (a nawet – według R. Barthesa – niedorzecznością[110]) eksponowania zabytkowości kultury.

[110] R. Barthes, *Mitologie*, Warszawa 2000, s. 159 i n. Zob. też D. MacCannell, *Turysta*, Warszawa 2002; T. Kasprzak, *Przewodniki – światy same w sobie*, [w:] *Podróże i miejsca w perspektywie antropologicznej*, red. D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009, s. 128.

ROZDZIAŁ V

Spotkania w podróży. Swój – Obcy – Wróg

Antropocentryczna strategia prezentacji krajobrazów przemawiała do czytelnika wielością sensów naddanych, związanych z edukacją społeczno-obywatelską. Podjęta w tej części analiza relacji z podróży krajoznawczej koncentruje się na specyficznie ludzkich wymiarach obecności, które dotyczyły konceptualizacji kategorii odmienności. W międzywojennej prozie podróżniczo-krajoznawczej budowało je doświadczanie swojskości, w którą wkraczał Inny – obcy waloryzowany dystynktywnie, trudny bądź niemożliwy do zaakceptowania w warunkach życia wspólnotowego. Jeśli przyjąć, że każdy wiek i każde społeczeństwo tworzą własnych „innych", a tożsamość „nasza" lub „ich" „jest złożonym procesem historycznym, społecznym, intelektualnym i politycznym"[1], to proza podróżnicza czasu między wojnami na pewno taki złożony obraz Innego wypracowała. Najbardziej charakterystyczną cechą było waloryzowanie go w kategoriach obcości tolerowanej lub zdecydowanie odrzucanej z powodu uwarunkowań historycznych oraz kulturowych.

Proza podróżniczo-krajoznawcza starała się godzić nieoparte na doświadczeniach wyobrażenia i sądy zakotwiczone w społecznej świadomości jako stereotypy narodowe. Były one zgodne z założeniami teleologii wychowawczej instytucji oświatowych, które z zasady propagowały idee akceptacji odmienności etnicznej. Równocześnie jednak proza spoza obiegu szkolnego ujawniała mechanizmy dyferencjacji, które wykluczały asymilację niektórych mniejszości etnicznych lub narzucały im poczucie dominacji. Takie właśnie niespójne, a nawet wewnętrznie „rozdarte" świadectwa relacji wobec Innego przynosiła omawiana proza podróżniczo-krajoznawcza. Sytuowała je opozycyjnie wobec różnych przejawów swojskości (powtarzających się relacji podmiotowych, schematów zachowań bohaterów podróży).

1. W przestrzeni gościnności (swojskość i odmienność)

Swojskość jako kategoria ideologiczna pełni zwykle rolę sprawnego narzędzia anulowania dystansu w budowaniu tożsamości społecznej. Dla rozu-

[1] E. Said, *Orientalizm,* tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 455.

mienia obcości jest pojęciem prymarnym. Bez swojskości nie da się zrozumieć obcości; pojawia się ona dopiero „przez oswajanie świata", w odkryciu bliskości ujawnia się jego poprzednia obcość. „Jest to jak gdyby wydobywanie z ciemności – podsumowuje Hanna Buczyńska-Garewicz rozważania Heideggera o przestrzenności – w której nie wiadomo, co się kryje. […] Z całkowitej obcości świat wkracza stopniowo w stan bliskiej zażyłości z człowiekiem, z ciemności wyłaniają się jakieś kształty"[2]. Metaforyzacja nawiązywania relacji z przestrzenią przez przybliżanie się do świata jako wyłaniania się z ciemności dobrze oddaje myśl edukacyjną prozy podróżniczo-krajoznawczej dla młodzieży, której pierwszorzędnym zadaniem było kształtowanie poczucia zadomowienia człowieka w przestrzeni – jego fizycznym i duchowym otoczeniu. W zdolności intencjonalnego budowania przez prozę relacji bliskości, zażyłości istotne jest to, co fenomenolodzy przestrzeni nazywają ukierunkowaniem[3]. Przy kształtowaniu świadomości tego, co własne w prozie podróżniczo-krajoznawczej szczególnie ważne było to, co ideologicznie (z pozycji teleologii wychowania narodowego i obywatelsko-państwowego) dało się przeciwstawić nie-naszemu, dalekiemu, obcemu.

Realizowany program socjalizacji narodowej młodego czytelnika opierał się na etnocentryczności, kulturze i ideologii państwa narodowego. Był nauką doświadczania polskości, przeżywania więzi wspólnotowych i myślenia o świecie w kategoriach narodowych. Z pomocą stałych identyfikatorów: „naszych", „własnych", „swoich" omawiana proza przypominała „podróże swojaków po swojszczyźnie" ideowo i artystycznie pomniejszone. Jednostka miała zdobywać wiedzę o sobie samym jako członku wspólnoty i o wspólnocie jako organizacji, a w perspektywie – uczestniczyć w życiu określonej grupy/wspólnoty społecznej, mającej nie tylko swoją organizację, ale i swoje granice. Podróżowanie po niej stawało się sprawnym narzędziem poznania/rozumienia tego, co łączy członków wspólnoty i co ją oddziela od innych, czyli tych, którzy są charakterystycznie odmienni.

Odczucie odmienności jest względne. Aby je pokonać, bohaterowie prozy podróżniczej „domestystyfikowali" nieznaną przestrzeń i jej obcy sens. Taką formę obcości w obrębie świata swojskiego dziś nazywa się – za autorem *Topografii obcego* – obcością wewnętrzną. Dotyczy tego, co jest jeszcze nieznane, a co podlega pewnemu „stylowi znaności" i wstępnie charakteryzuje

[2] H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 1.

[3] Tamże, s. 102. Omawiając poglądy Heideggera na temat form intencjonalności konstytuującej przestrzenność, autorka ukierunkowanie postrzega jako nieodłączny moment przybliżania, tzn. de-dystansowania. Pojęcie ukierunkowania wiąże się, zdaniem badaczki, z zagadnieniem znajomości drogi (kierunku) i znajomości miejsca, dwu aspektów stosunku człowieka do otoczenia.

wszelką nowość[4]. Poznawanie pozwalało podróżnym czuć się w nowych dla siebie przestrzeniach narodowych jak w domu. Mieszkańcy regionów, z którymi wędrowcy wchodzili w kontakty, postrzegani byli jako inni kulturowo, ale stopniowe zbliżanie się między nimi – wskutek poznawania warunków ich życia, kultury, mentalności, losów – niwelowało pierwsze doznania odrębności zmysłowo-mentalnej i wytwarzało fundujące więzi doznania swojskości. Młodzi bohaterowie demonstrowali swoją przynależność do wspólnoty miejsca (poznawanych regionów), aby przekonująco identyfikować się z nią jako „my". Pokazując mieszkańców różnych regionów kraju jako wspólnoty, podkreślano nie tyle ich odmienne cechy „plemienne", ile podobieństwa. „U Mazurów ten sam spryt i ta sama wesołość, co u mieszkańców w okolicach Warszawy; Podlasianie tutejsi [z powiatu łomżyńskiego – Z.B.] niewiele się od nich różnią. Weseli – lubią śpiewać, tańczyć, zbierać się na jarmarki, a na nich podpić sobie – obok tego pobożni bardzo"[5].

Podróże adresowane do młodzieży pozawalają obserwować, jak procesualność doświadczania swojskości umacniała poczucie tożsamości narodowej. By nie idealizować nadmiernie tworzenia się takich relacji wspólnotowych, utwory dla młodego odbiorcy odkrywały różne stopnie akceptacji porządków odmienności. W tej roli podmiotowe doświadczenia z podróży musiały sięgać głębi obserwowanych i odczuwanych zjawisk rzeczywistości. Wiedza zdobywana na jej temat miała pełnić funkcje formacyjne. W prozatorskich wzorach podróżowania bohaterowie zdobywali ją przez bezpośrednie poznanie empiryczne oraz za pośrednictwem narratora-obserwatora.

W podróżach po przestrzeniach narodowego uniwersum chodziło o doznawanie poczucia zadomowienia, czyli o takie doświadczanie wspólnotowości, które Jan Prokop nazywał przynależnością do „duchowego domostwa" – ojczyzny. Przez czytanie jej krajobrazów podróż stawała się mentalnym wchodzeniem w progi duchowego domostwa, uświadamianiem, że spotykały się w nim i spotykają kolejne pokolenia i każde coś w te krajobrazy wnosi(ło). W taki sposób tworzy się „wspólny skarbiec", aktywny i nacechowany emocjonalnie. „Umiłowanie powstaje z przynależności, tak kochamy w przeciwieństwie do cudzego, nasze pola, zagrody, wierzby i fujarki, […] figury powtarzalne, powszechne i łatwo rozpoznawalne, ale tylko przez nas! […]"[6].

Zadaniem analizowanego nurtu prozy było kształtowanie poczucia związku z polską ziemią – przyrodą, kulturą i ludźmi. Przez wzory żywej ich percepcji miał się wyrażać wielki kult stron rodzinnych. W analizie kompen-

[4] B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2002, s. 96–97.

[5] J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju*, wyd. 3, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1913, s. 295. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[6] J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura. Wyobraźnia zbiorowa. Mity polityczne*, Kraków 1993, s. 11–12.

diów bibliograficznych literatury międzywojennej z adresem dziecięco-młodzieżowym łatwo wyodrębnić korpus ponad 60 wariantów tytułów utworów (nadto powtarzających się u różnych autorów), w których „naszość" oraz „mojość"[7] demonstrowały wspólnotowe „my". Doświadczenie zmysłowe jakiegoś starannie wybranego i plastycznie pokazanego elementu krajobrazowego zwykle „naprowadzało" małych wędrowców na to, co wspólne. W wielu opowieściach o podróżowaniu po ziemi ojczystej funkcjami takimi obarczano krajobrazy – toposy, przypisujące swojskość/naszość określonym terytoriom i wspieranym przez symbole tożsamości narodowej – język ojczysty, flaga, godło państwowe. W podróżopisarstwie często wykorzystywano topos rzek, zwłaszcza Wisły – macierzy wszystkich rzek, która nie tylko wyznaczała obszar rdzennej, etnicznej Polski, ale też ustalała wertykalny porządek jej poznawania[8] (od źródła do morza, o czym była wcześniej mowa).

W utworze dla młodszych odbiorców *Pójdziemy w świat* Zofii Żurakowskiej spersonifikowana (i nienazwana) rzeka w inny sposób pełniła te zadania edukacyjne. „Połyskując z oddali", pozdrawiała podróżnych i wytyczała im szlak: „czym więcej się do niej zbliżali, tym szersza i weselsza rozlewała się przed ich oczyma". Ufnie prowadziła po polskiej ziemi, bo „woda w rzece jak krew w tętnicy, jest rytmem życia"[9]. Niezaplanowana i bez głębszego – zdawałoby się – celu poznawczego „swobodna włóczęga po świecie jasnym" ojca z Henrysią udaje się dzięki serdecznej gościnności ludzi, z którymi spotykali się bohaterowie: w chłopskiej chacie, na plebanii, w szlacheckim dworze. Kiedy zniknęły wątpliwości dziewczynki, że to „zupełnie obce osoby", inni stali się „naszymi" – ludźmi takimi samymi, swojskimi. Najgłębszy sens ideowy zdobytych doświadczeń podróżnych pisarka wypowiada słowami Henrysi: „Bo czy wie Bronisława, o czym przekonaliśmy się w tej drodze? Że prawie wszyscy ludzie są sobie braćmi, a nawet także i zwierzęta, i wszystko takie jest przyjacielskie! I gdybyśmy zawsze chcieli o tym pamiętać, i Bronisława, i ja, i w ogóle, to… no, to rozumie Bronisława?" (s. 92). Przysłówek „prawie" bronił przed nadmierną idealizacją doświadczeń ze swobodnej włóczęgi „po jasnym świecie". Ostrożność w kontaktach z nieznanym pisarka uzasadniła przygodą „kontrolowanego" zagubienia dziewczynki, z której ojciec-pedagog zręcznie wyprowadzał wnioski o niezawinionej bezdomności, tułaczce po obcych drogach i nadaremnych marzeniach o kawałku chleba.

[7] Perspektywa osobowego „ja" podkreślana w tytułach zaimkiem dzierżawczym „mój" w pozycji inicjalnej występuje rzadziej (w ok. 30 utworach). Zob. *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatura polska i przekłady,* Warszawa 1995, oprac. B. Krassowska, A. Grefkowicz, s. 611–612.

[8] Zob. A. Rypel, *Ideologiczny wymiar dyskursu edukacyjnego na przykładzie podręczników języka polskiego z lat 1918–2010,* Bydgoszcz 2012, s. 184–191.

[9] Z. Żurakowska, *Pójdziemy w świat*, wyd. 1, Warszawa–Kraków 1928, wyd. 2, Warszawa–Kraków 1935, s. 37. Dalsze przytoczenia pochodzą z 2. wydania.

> Tak jest na wojnie, Henrysiu – tylko stokroć gorzej. Bo ty przez chwilę tylko niepokoiłaś się i cierpiałaś głód i zmęczenie, a na wojnie **żołnierze i wygnańcza ludność ze wsi i miast zbombardowanych, lata całe znosić to muszą**. Ale **szlak wielkiej wojennej parady, znaczony jest lasem krzyżów, nie tylko na piersiach, ale i na mogiłach.** […] **Chciałem, żebyś zrozumiała** choć w przybliżeniu. To ty będziesz kiedyś rządzić światem, Henrysiu. Ty i twoi rówieśnicy! Trzeba, **żebyśmy nienawidzili wojny**. I **tylko jedna rzecz jest jej warta – Wolność** (s. 85, podkr. Z.B.).

Zdobyte w ciągu kilku tygodni doświadczenia przyniosły Henrysi również cenną wiedzę o sobie i ojcu: „posiadanie go nie jest prawem wiecznym, a tylko szczęściem wyjątkowym" (s. 85). U końca podróży nowe, „odarte" ze swojej inności, zostało zinterioryzowane jako własne. Człowiek, który wędruje po polskiej ziemi i pragnie zrozumieć ją oraz siebie, musi być i otwarty na inność, i zdolny, by ją transformować w swojskość. Przejście od indywidualnych doświadczeń do uogólnień uświadamia, że inność powstaje „tylko w relacji do mnie". Nie istnieje niezależnie i uprzednio[10].

Roli *Pójdziemy w świat* Żurakowskiej[11] nie sposób przecenić. Józef Z. Białek nazwał utwór „opowiadaniem krajoznawczym". Podkreślał, że autorka stworzyła „swego rodzaju «pieśń o ziemi naszej», sławiąc urodę kraju, który odzyskał niepodległość, kreśląc stosunki między ludźmi oparte na szczerości, przyjaźni i braterstwie"[12]. Odczytując te cechy w kontekście wychowawczym „programu" odkrywania bliskości świata przez ujawnianie się jego poprzedniej obcości, trzeba zauważyć, że pisarka z talentem pedagogicznym mówi o drodze, która do tego celu najskuteczniej prowadzi. Jest nią podróż, przemieszczanie się, kształtujące poczucie zadomowienia/umiejscowienia. Przemieszczanie i umiejscawianie to najważniejsze formy ludzkiego działania. Jak podkreśla się współcześnie, „miejsce jest czymś, czego się poszukuje. I przeraża myśl, że można by go nie znaleźć"[13]. Ricoeurowskie „przerażenie" mówi nie tylko o miejscu jako stanie duchowym człowieka i jako relacji między ludźmi. Takie stany i relacje są rodzajem wzajemnego,

[10] Korzystam z formuł D. Attridge'a, *Jednostkowość literatury,* tłum. P. Mościcki, Kraków 2007 (rozdział *Tworzenie i inny*).

[11] Na aktualność prozy Żurakowskiej, „doskonałość" i „świeżość" jej wartości artystyczno-ideowych zwracało uwagę wielu krytyków oraz pisarzy, m.in. M. Dąbrowska, *Zofia Żurakowska*, „Wiadomości Literackie" 1931, nr 26; 1936, nr 31; H. Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień*, Warszawa 1959, s. 273–275; J. Iwaszkiewicz, *Zofia Żurakowska*, „Życie Warszawy" 1961, nr 132; L. Eustachiewicz, *Między współczesnością a historią*, Warszawa 1973, s. 275–276; J.Z. Białek, *Przymierze z życiem. Proza Zofii Żurakowskiej*, [w:] tegoż, *Przymierze z dzieckiem. Studia i szkice o literaturze dla dzieci*, Kraków 1994, s. 139–163.

[12] J.Z. Białek, tamże, s. 155.

[13] P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 196.

zharmonizowanego współokreślania się, a miejsce – okolicą (w znaczeniu Heideggerowskim) lub Domem[14].

Proza podróżniczo-krajoznawcza kształtowała poczucie zamieszkiwania przez rozpoznawanie znaków swojskości, „naszości" w porządku od geograficznie nieokreślonej polskiej ziemi do konkretnych przestrzeni – regionów. Pierwsze przeważały w beletrystyce dla młodszych odbiorców, drugie – dla młodzieży. Z wyraźną intencją dydaktyczną trwałe umiejscowienie się w krajobrazie na przykładach alegorycznych obrazków z życia zwierząt pokazywała Anna Lewicka (*Wśród naszych łąk i borów*). Ilustracje powrotu bocianów z Afryki środkowej do Polski w obrazku *Gdzie nasze gniazda*, pisarka zamyka komentarzem: „żaden bocian nie porzuci nigdy na stałe swej rodzinnej ziemi. Wróci wiosną i tylko w ojczyźnie założy gniazdo i będzie wychowywać dzieci. Bociany kochają bowiem swoją ziemię rodzinną nade wszystko. […] Ludzie na wsi umieją cenić tę miłość bocianów do rodzinnej ziemi, otaczają je opieką i nie wyrządzają im nigdy krzywdy"[15]. Relację z przebiegu grupowego lotu dowodzonego przez bociana-przywódcę kończy konfrontacja z sytuacją ludzi, którzy po kataklizmie wojny – gdy „już wioska nasza"– powracają do gniazd rodzinnych. „Kto chce żyć w gromadzie i nie błąkać się samopas, słuchać musi tego, kto rozumem i siłą wybił się na wodza i prowadzi do celu" (s. 257). Również w innych, alegorycznych obrazkach Lewickiej powstałych w 1938 r. widać założenia wychowania obywatelsko-państwowego, pokazujące wzorową organizację państwa, troskliwość władzy oraz pracowity naród. Egzemplifikują je opowiadania o stadnym życiu jeleni zimą w Tatrach pod opieką władczej łani czy w ostatnim rozdziale – o życiu pszczół. *W malutkim państwie* mówi o organizacji życia w ulu i obowiązkowości jego mieszkańców. Tekst ilustrował naukę podstawowych reguł kulturowego uczestnictwa jednostki we wspólnocie, relacji z innymi jej członkami i co szczególnie cenne – uczył rozpoznawania granic, zakreślających obszary swojskości („my") od tego, co do nich należeć nie może („oni").

Chociaż utwór Lewickiej jest nietypową opowieścią o podróżach krajoznawczych, wędrówki ludzi, ptaków i zwierząt pełnią w nim ważne – na poziomie propedeutycznym – zadania edukacyjne. Z doświadczeń dzieci-podróżnych wynikały wskazówki, jak obserwować przyrodę. Wyprawę do lasu w poszukiwaniu ptasich gniazd: „cudów techniki budowlanej", kończą uwagi praktyczne: „Chodźmy więc cichutko, ostrożnie, aby żaden szelest nas nie zdradził. Odchylmy gałązki. Pomiędzy liśćmi widać […]" (s. 140). Przewodnik wyprowadza zwykle takie instrukcje z doświadczeń empirycznych w poznawaniu określonej części „naszych łąk i borów". W ciekawym artystycznie obrazku orkiestry łąkowej mali podróżni uczą się angażować nie tylko wzrok,

[14] H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice…*, s. 36.

[15] A. Lewicka, *Wśród naszych łąk i borów. Obrazki z życia zwierząt*, Warszawa 1938, s. 254. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

ale także słuch w scenach rozpoznawania owadziego instrumentarium (*Koncert na łące*). Zanim przewodnik wycieczki przedstawi młodym wędrowcom najważniejszych skrzypków łąki (koniki polne i świerszcze) oraz inne owady w roli muzykantów (komary, chrząszcze, bąki, pszczoły), instruuje, jak doświadczyć wyjątkowości tego miejsca w gorące południe, gdy najedzone do syta ptaki odpoczywają: „usiądźcie cichutko i posłuchajcie owadziego koncertu. Dziwne tam tony brzęczą, szemrzą i mruczą, bo wśród owadów są muzykanci, którzy urządzają swe koncerty w południe i o zmierzchu, i w nocy, gdy do snu ułożą się ich łowcy – ptaki" (s. 91).

Autorzy prozy dla starszych czytelników podejmą i rozwiną naukę słuchowego doświadczania rodzimych krajobrazów. Opowiadanie „o słuchaniu naszej łąki" Anny Lewickiej poświadcza, jaką drogę w ciągu kilkunastu lat przeszły lektury podróżniczo-przyrodnicze dla młodszych czytelników: od uschematyzowanych regułami pogadanki wycieczek z początku lat 20. XX w. do literackich podróży edukacyjnych z końca lat 30. Niewyszukany koncept fabularny Lewickiej – z nierównomiernie rozłożonymi motywami podróżowania po charakterystycznych przestrzeniach – rekompensuje zilustrowana różnorodność sytuacji doświadczania polisensorycznego przyrody. Przed podsumowaniem efektów poznawczo-wychowawczych podróży, w końcowym jej etapie spotykały się ze sobą drogi obserwacji wzrokowej i słuchowej: „Spójrzcie na ziemię, widzicie wióry rozrzucone dookoła? […] Słyszycie mocne uderzenia w drzewo? Chodźmy za tym głosem. Widzicie wśród trzcin umocowane gniazdko?" (s. 155–156).

Pokazując znaczenie aktywnego poznawania właściwości przyrodniczych, literatura dziecięca z motywami wędrówek kierowała uwagę na doświadczanie polskiej ziemi jako swojskości rodzinnej i zarazem rodzimej. Ważną rolę pełniły tu zabiegi alegoryczne, pokazujące budowanie gniazda w kategoriach tworzenia miejsca, czyli mentalnego/duchowego umiejscawiania się. Jest to zarazem zdolność wzięcia za nie odpowiedzialności. Narrator w każdym niemal z obrazków podkreśla, że istotą zadomowienia w swojskości jest troska o bezpieczeństwo jego mieszkańców, szacunek wobec miejsca, opieka itp. Są to „wyznaczniki" postawy odpowiedzialnego korzystania z wolności w przestrzeni, opartej na harmonijnym współistnieniu. Lewicka nie waha się pokazać dziecku nawet najdramatyczniejszych „znaków" bezdomności w świecie zwierząt i ludzi. W opowiadaniu o uwięzieniu (*Z pamiętnika wiewiórki*), a zwłaszcza w *Podrzutku* pisarka zilustrowała złe rozumienie wolności w przestrzeni oraz niszczycielską siłę bezdomności. Z przejmującą ekspresją pokazała małym czytelnikom tragizm całej słowiczej rodziny: matka wpadła w szpony puchacza, broniąc nocą swego gniazda, pisklęta wyrzucił „olbrzymek", podrzutek kukułczy. Na widok poranionych kolcami tarniny i umierających dzieci ojcu pękło „jego malutkie, szlachetne serduszko".

Ucząc relacji wspólnotowych, proza manifestowała drogi doświadczania „kolektywistycznej naszości" różnych przestrzeni narodowego krajobrazu. Akcentowanie harmonijnego bycia we wspólnocie pisarze dla dzieci i młodzieży sygnalizowali już w tytułach, sytuując w pozycji inicjalnej zaimek przymiotnikowy „nasz", odpowiadający zaimkowi osobowemu „my" (oraz w funkcji rzeczownika w liczbie mnogiej – „nasi"). Nasz jest Dom, plac, podwórko, góry, wody, ptaki wędrowne, zboża[16]; to nasza ojczyzna, jej przeszłość, mowa ojczysta. Są też nasze święta i dzieje, sprawy i zabawy; sprzymierzeńcy i przyjaciele, członkowie rodzin, a nawet – nasi bywają wrogowie. Nade wszystko zaś – *Nas jest więcej*[17]. W bezpieczne miejsca dziecięcych zabaw wprowadzali się czasem przybysze, którzy odmieniali i miejsce, i jego mieszkańców, ale stereotypy etniczne pozostawiano tu zwykle na marginesie. W *Naszym placu* Aleksandra Janowskiego wśród anonimowej rzeszy robotników z całej Polski znajdowali się traktowani serdecznie Litwini oraz ubodzy Żydzi – postaci dalekiego tła[18]. Chodzą po podwórkach domostw ze skrzynkami na plecach, by oferować usługi szklarzy.

Jawny dydaktyzm opowieści, któremu Janowski podporządkował wszystkie elementy świata przedstawionego, mocno ograniczył jej atrakcyjność, ale w kwestii Innego autor popularnych pogadanek krajoznawczych dla młodych odbiorców mówił przekonująco. Gromadka dzieci z *Naszego placu* przygarnie bezwarunkowo i otoczy odpowiedzialną opieką odmieńców, skrzywdzonych przez los. Trudniej jednak zrodzą się więzi z butnym, zarozumiałym paniczem Mieciem. Ale i one są możliwe, gdy uzbrojone w cierpliwość obie strony przekonają się, że „ludzie są wszyscy sobie równi, byleby byli uczciwi". Pisarz-krajoznawca zwracał uwagę, że uczenie się bycia razem jest procesem, wymaga czasu. Brak porozumienia daje się przezwyciężyć i dzięki temu oswoić obcość. Kategoria „oswajania" zakłada procesualność przekraczania określonych granic odrębności, prowadzącą do nie zawsze pełnej asymilacji. Zapewne dzięki wartościom ideowym (które pisarz wzmacniał relacjami z wycieczek dzieci po Warszawie i nad Wisłę oraz opowieściami robotników z całej Polsce o urodzie i zasobności różnych regionów kraju), *Nasz plac* cie-

[16] Zob. np. B. Dyakowski, *Nasze ptaki wędrowne*, Warszawa 1913; tegoż: *Nasze zboża. Opowiadania przyrodniczo-obyczajowe,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1933; *Patrol beskidzki. Opowiadania wakacyjne*, Warszawa 1914.

[17] B. Piach, *Nas jest więcej,* Warszawa 1937.

[18] A. Janowski, *Nasz plac, opowiadania dla dzieci,* Warszawa [ok. 1920]. Nie jest to powieść podróżniczo-krajoznawcza. Tytułowy plac z ulicy Ślicznej pokazany został w utworze jako alegoria rozbudowującego się kraju, pięknej i hojnej polskiej Matki-Ziemi. Po zbudowaniu kamienicy jeden z dorosłych bohaterów powie dzieciom: „Wasz plac jest wielki i bogaty, a wy na nim wodzowie i robotnicy. Wy sobie budujcie, co wam potrzeba, a plac wszystkiego dostarczy: i gliny, i wapna, i chleba, i miodu. Wy bogaci dziedzice na bogatym placu" (s. 127). Zagadnienie to analizuję w artykule: *Wobec Innego*. *Funkcje stereotypu w wychowaniu literackim*, [w:] *Dialog kultur w edukacji,* red. B. Myrdzik, M. Karwatowska, Lublin 2009.

szył się dużą popularnością czytelniczą. Do 1939 r. ukazało się 6 wydań tej zdydaktyzowanej opowieści.

W repertuarze wyobrażeń symbolizujących grupową tożsamość regionalno-narodową dominowały nieskomplikowane przykłady, które umożliwiały podróżnym identyfikację ze wspólnotą. Postawy bohaterów dziecięcych manifestowały przede wszystkim bycie razem w swojskiej przestrzeni, stopniowo poszerzanej o sposoby obecności w niej Innego etnicznie. Uczyły przynależności Ja do My, ustanawiając warunki bycia we wspólnocie (kiedy Ja należę do My, a kiedy Ty/Oni są Inni). Dopiero dla starszych czytelników wprowadzano przykłady radykalnej obcości, czyli bycia przeciw sobie. Ilustrowały przekształcanie przestrzeni w miejsca dzięki relacjom podmiotowym, pokazując i to, co do tej przestrzeni należeć nie może. Dorastanie do bycia wspólnotowego w literackich egzemplifikacjach polegało na eliminowaniu tego, co było złe w postawach swoich i innych. Można powiedzieć, że nauka wzajemnego uczestnictwa w życiu ilustrowała drogę od reakcji do interakcji[19]. Oznaczało to możliwość przedstawiania doświadczania odmienności w kategoriach: aksjologicznych (wartościowanie pozytywne lub negatywne; bohaterowie wobec siebie równi, gorsi, źli, lub dobrzy, lepsi), prakseologicznych (pokonywanie, asymilowanie dystansu bądź narzucanie Innemu swoich postaw) oraz epistemologicznych (poszukiwanie odpowiedzi na pytania: co o Innym (nie) wiem; czy staram się wiedzieć więcej?). Innego poznaje się, rozumie i aprobuje, nie niwelując różnorodności i różnic społecznych, kulturowych. Takie „wejścia" Innego nie były jednak regułą.

W swojską przestrzeń dziecka Inny wstępował zwykle na chwilę; czasami zatrzymał się na dłużej, by zaczarować niebaśniową rzeczywistość w czas wielkiej zabawy. Czasami na chwilę wychodził z tej roli, wnosząc swoją odmiennością w przestrzeń dziecięcego pokoju trochę niepokoju, jak w *Lajkoniku, czyli o obcym człowieku*[20]. Wytrawny znawca potrzeb młodego czytelnika Juliusz Kaden-Bandrowski wyposażył swojego bohatera-przybysza w misję edukacyjną, przez którą zanegował stereotyp społeczno-kulturowej obcości ludzi „znikąd", takich jak Chudzik-Lajkonik. Obcość wewnętrzna jako trudna lub niemożliwa do akceptacji różnica miała w literaturze dla młodego odbiorcy swoją tradycję nie tylko w nurcie prozy *stricte* podróżniczej. Spotkania

[19] Formuła pochodzi z pracy L. Korporowicza, *Wielokulturowość a międzykulturowość. Od reakcji do interakcji*, [w:] *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego,* red. M. Kempny, A. Kapciak, S. Łodziński, Warszawa 1997, s. 70–71.

[20] Zob. J. Balicki, S. Maykowski, *Miej serce. Trzeci rok nauki do języka polskiego w szkołach średnich ogólnokształcących,* Lwów 1930; przedruk w: *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum,* wybór, oprac. i uwagi interpretacyjno-metodyczne Z. Budrewicz, Kraków 2006, s. 55–60. Podobnie problem pokażą pisarki: M. Dąbrowska w obrazkach z tomu: *Czyste serca. Opowiadania dla młodzieży,* Warszawa–Kraków 1938 oraz później – Z. Kossak, *Gość oczekiwany. Obraz sceniczny w 5 odsłonach,* Poznań 1948.

z Innym kulturowo podejmował u progu niepodległości Stefan Gębarski. Na nich zbudował dramatyzm fabuły w *Zaginionym w grotach Ojcowa*, wprowadzając postać starca-włóczęgi (Rocha Ostatniego) i stopniowo odkrywając los człowieka skrzywdzonego (przez brata, Wawrzyńca Kosa) oraz tajemnicę jego odejścia od ludzi w podziemia jaskiń ojcowskich. Naprawienie krzywd przywraca, co prawda, ład w rodzinie, odmienność zostaje rozpoznana i zaakceptowana, ale powrót do swoich nie będzie możliwy. Wyobcowany stary olkuski górnik nie podejmie prób adaptacji w rodzinie, umiera, a jego wnuczką, Halinką zaopiekuje się Wawrzyniec.

W mentalnym wyposażaniu ucznia w zdolność waloryzowania Innego wobec aksjologii miejsca występują „swoi", mieszkańcy, których wspólnota rodzinno-sąsiedzka wyklucza[21]. Bycie wśród swoich nie jest bowiem właściwością stałą, zdobytą raz na zawsze. Jest wartością, o którą trzeba zabiegać i umieć pielęgnować. Egzemplifikacje, które można by rozwijać, pokazują wspólnotowość jako aktywną postawę, przywilej, który się osiąga i który można utracić nawet bezpowrotnie, a w konsekwencji na zawsze pozostać w obrębie świata swojskiego obcym wewnętrznie.

2. Obcość z bliska sąsiadująca. Żydzi i Cyganie

W ilustracjach dla młodego odbiorcy założenia, że przez poznawanie siebie w podróży dokonywało się rozumienie Innych[22], ujawniała się dominacja myślenia stereotypami kulturowo-społecznymi w funkcji wychowawczej. Wędrówki po polskiej ziemi, organizując świat przedstawiony, stwarzały wiele naturalnych sytuacji obcowania z odmiennością, rozumienia jej i akceptacji. Mogły nadawać dodatkowe znaczenia relacjom z poznawania polskich krajobrazów. Czy tak było rzeczywiście? Jak konkretnie wyglądał obraz Innego w literaturze podróżniczej? Czy nieznane drogi i ścieżki, po których wędrowali bohaterowie, stwarzały cenne okazje do zaprezentowania przestrzeni narodowej jako miejsca znaczących ideowo spotkań z odmienno-

[21] W taki sposób kończy fabułę obrazka Zofia Nałkowska, autorka mało udanych opowiadań z adresem młodzieżowym. Bohater *Smutnej sprawy*, sezonowy robotnik leśny – w pewnym sensie trochę przez przypadek – został zabójcą (kolegi) i choć za zbrodnię poniósł karę, powrócić do rodziny i do wsi nie mógł. Został z tych wspólnot wykluczony i stał się – prawdopodobnie trwale – obcy (zob. Z. Budrewicz, *Wobec Innego. Funkcje stereotypu*…). Czasami literackie egzemplifikacje sygnalizowały nietrwałość starań o bycie we wspólnocie. Wykluczenie niezawinione pokazuje np. W. Orkan w obrazku dla młodzieży *Dyzma w Betlejem*, w którym pasterz cudzego dobytku, boleśnie samotny i schorowany, zostaje przez rodzinę wrzucony w nie-ludzką przestrzeń stajni i tam umiera. Zob. tenże, *Czantoria i pozostałe pisma literackie. II Seria Nowel i obrazków*, red. S. Pigoń, Warszawa 1936.

[22] M. Jarymowicz, *Poznać siebie – zrozumieć innych,* [w:] *Humanistyka przełomu wieków,* red. J. Kozielecki, Warszawa 1999, s. 190.

ścią? Za badaczem tej problematyki można bez ryzyka założyć, że opowieści o podróżach służyły stabilizowaniu tożsamości społecznej podróżujących[23]. Uczyły lepiej rozumieć rzeczywistość kulturową czytelnika, na którego potrzeby powstały. Spotkania z Innym etnicznie na szlakach podróży kształtowały określony stosunek do odmienności jako zróżnicowań społecznych i kulturowych, jednostkowych, i zbiorowych, by stabilizować poczucie tożsamości wspólnotowej (narodowej[24] i regionalnej) oraz formować pożądane interakcje międzywspólnotowe czytelników.

Przyjmując rozróżnienie stereotypów na: kulturowe (oparte na ocenie zachowań kulturowych) i społeczne (eksponujące uprzedzenia etniczne, które wynikają z doświadczeń historycznych narodu[25]), łatwo dostrzec, że w prozie podróżniczo-krajoznawczej częściej sięgano po pierwszy rodzaj. Z jego pomocą ilustrowano szanse na przyjazne bycie „razem" lub zgodne – „obok siebie" przez akceptację rozpoznanej różnorodności. Pisarze nie kryli jednak, że akceptacja taka była bardzo trudna lub w ogóle niemożliwa. Literackie użycia stereotypu społecznego miały bowiem wymowę etnocentryczną.

Od początków II Rzeczypospolitej w polityce oświatowej wobec mniejszości narodowych wskazywano na potrzebę przezwyciężania antagonizmów między nimi a Polakami, a w konsekwencji – naukę zgodnego współżycia[26]. Uzasadniał to kanon lektur szkolnych z antologii do kształcenia literackiego, zwłaszcza po 1932 r. Również w materiałach metodycznych, omówieniach założeń nowych programów szkolnych podkreślano potrzebę wprowadzania wiadomości o dziejach i kulturze mniejszości narodowych[27]. Ich rolą było wzbudzanie w młodzieży polskiej poszanowania dla tych kultur, a także wyrażanej przez nie aksjologii, aktywizowanie mniejszości do aktywnego udziału w życiu narodu i państwa. Zadania te artykułowano w nowych za-

[23] „[...] jeżeli znalezienie się w obcym miejscu pomaga zobaczyć kształty własnego miejsca, [...] to opowieść o podróżach może się stać jednym z możliwych kluczy do zrozumienia współczesności". P. Kowalski, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002, s. 13

[24] Przyjmuję za A. Kłoskowską ujęcie kulturalistyczne narodu, tj. jako wspólnoty kultury; pojęcie tożsamości narodowej nie jest synonimiczne z identyfikacją. Jest ona bowiem typem tożsamości zbiorowej jako narodowej identyfikacji, mającej wpływ na „całą totalną tożsamość człowieka". Stopień zakorzenienia jednostki w kulturze zależy od identyfikacji z nią i walencji, czyli stopnia przyswojenia i uznania za własną określonej kultury. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni,* Warszawa 2005, s. 104.

[25] Rozróżnienie B. Linette, *Etnologiczne aspekty badań nad stereotypem Niemca*, cyt. za Z. Bokszański, *Stereotypy a kultura*, Wrocław 2001, s. 57–58.

[26] Politykę oświatową wobec mniejszości narodowych – białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej – regulowała Ustawa z 3 lipca 1924 r. Zob. S. Michalski, *Koncepcje systemu edukacji w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988, s. 77.

[27] S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce. Lata 1918–1939*, Wrocław 1968.

łożeniach wychowania społecznego (obywatelsko-państwowego) programów nauczania do szkół po 1932 r. zreformowanych:

> Młodzież zaś z mniejszości narodowych winna na podstawie poznania dziejów Polski wynieść ze szkoły zżycie się z kulturą polską i szacunek dla niej. Podkreślenie momentów czynnego i pozytywnego udziału mniejszości w państwowym życiu Polski zmierza do wzmocnienia w niej poczucia przynależności państwowej i odpowiedzialności obywatelskiej państwa konieczność współżycia i współpracy wszystkich obywatel bez względu na ich narodowość lub wyznanie wprowadza nowy czynnik wychowawczy. We wzajemnym poszanowaniu kultur i wartości rozwinie się w młodzieży zrozumienie, że tylko wspólnym wysiłkiem i zgodą wewnętrzną przyczynić się ona może do rozwoju i potęgi państwa polskiego[28].

W eksplikacjach zjawiska tolerancji podkreślano potrzebę dostrzegania w mniejszościach narodowych, które wchodzą w skład naszego państwa, współobywateli. Nauka „współżycia z innymi narodowościami" miała się dokonywać przez pokazywanie „możliwości kulturalnego wypływu i promieniowania"[29]. W realizacjach prozatorskich tego postulatu widać, z jaką trudnością przychodziło pisarzom gościnnie otwierać progi polskiego Domu dla innych kultur, aby uczyć porównywania i akceptacji różnicy. Proza podróżniczo-krajoznawcza nie podejmowała zagadnienia zgodnego i przyjaznego bycia ze sobą lub obok siebie w polskiej przestrzeni w funkcji wyjaśniającej (poznawczej) oraz – co ważne – integracyjnej. Z tekstów tak charakterystycznych, jak *Dzieci z ulic miasta* Haliny Górskiej, *Uczta Wierzynka* z tomu *Bursztyny* Kossak-Szczuckiej czy *Nocleg w karczmie podolskiej* Jarosława Iwaszkiewicza, tylko ten ostatni był obrazkiem z podróży opracowanym dla młodego czytelnika[30]. Sprawę gościnności pisarz pokazuje tu odmiennie niż w innych lekturach dla młodzieży tego czasu. Przede wszystkim jest ona cechą domu żydowskiego, w którym z konieczności musieli się zatrzymać młodzi podróżni. Bohaterów zdumiewała bezinteresowna życzliwość żydowskiej karczmarki, która podważyła potoczne wyobrażenia o cechach mentalnych (skąpstwie, zachłanności) Żydów. Jako zwarta wspólnota wyznaniowa, przywiązana do tradycji i religii mojżeszowej, budzi w podróżnych zaskoczenie i szczery podziw (o czym będzie mowa w dalszych rozważaniach). To oczywiście niewystarczające przesłanki, by mówić o podejmowaniu przez litera-

[28] J. Michałowska, *Zagadnienie wychowawcze w nowych programach*, Jak realizować nowe programy szkolne, Warszawa 1934, s. 59.

[29] M. Śliwińska-Zarzecka, *Wychowanie społeczne i obywatelskie*. Odbitka z „Oświaty Polskiej" 1938, nr 4, s. 19–24.

[30] J. Iwaszkiewicz, *Nocleg w karczmie podolskiej*. Był to tekst napisany na zamówienie Ossolineum, do podręcznika: J. Balicki, S. Maykowski, *Będziem Polakami. Drugi rok nauki języka polskiego w szkołach ogólnokształcących*, Lwów 1928.

turę tego okresu dialogu międzykulturowego[31], osłabiającego stereotyp obcości nieakceptowanej. Literackich przykładów przezwyciężania odmienności i nawiązywania regularnych, trwałych interakcji między przedstawicielami odrębnych kultur etnicznych było bowiem niewiele.

Takie utwory jak opowiadanie Iwaszkiewicza należały do najcenniejszych ideowo i artystycznie lektur podróżniczych, w których na plan pierwszy wysuwano naukę akceptacji odmienności etniczno-kulturowej. Były przeznaczone do szkolnych antologii, w których Inny – ktoś z zewnątrz: przybysz, gość czy wędrowiec – wchodził w przestrzenie wspólnotowe ostrożnie, ale był traktowany przyjaźnie. Odchodził, nie burząc zastanego porządku. Czasem pozostał i strzegł „polskiego domostwa"[32].

W prozatorskich ilustracjach stosunku Polaków do nie-swoich etnicznie charakterystyczną cechą było łączenie negatywnej atrybucji narodowej (wyrażającej dystans lub brak akceptacji kultury mniejszości) z dominacją wyższości kulturowej własnej grupy etnicznej (czasami skrajnie ostentacyjną)[33]. Inny etnicznie był na ogół gorszy. W radykalnych uzasadnieniach zasługiwał nawet na pogardę. Tak najczęściej postrzegano w podróżach krajoznawczych „kultury niekulturalne" Żydów czy Cyganów. Charakterystyczne przykłady agresywnego etnocentryzmu w literaturze dla młodego czytelnika dotyczą stosunku do Innych – Rosjan bolszewickich. Mógł rodzić uprzedzenia i dyskryminację, gdy był kształtowany na fundamencie przekonań o wyższości własnej grupy etnicznej. Ogólnie budowanie tożsamości zbiorowej (narodowej) w prozie podróżniczo-krajoznawczej można ująć w zhierarchizowane wzorce percepcji Innego etnicznie.

Najczęściej występowały one w formach komunikowania niemożliwych do oswojenia różnic kulturowych. Opozycyjne rozróżnienia: my–oni dotyczyły przede wszystkim niezasymilowanych etnicznie grup mieszkańców z różnych regionów kraju. W skrajnych wypadkach inność ustanawiały granice między swoimi i obcymi, waloryzowane jako obcość radykalna, wyostrzona, czyli po prostu wrogość. Granice te były niemożliwe do przekroczenia z powo-

[31] Wielokulturowość (multikulturalizm) zakłada, że zachowanie jednostki określa przynależność grupowa. Międzykulturowość natomiast jest formą dialogu między kulturami, nawiązywaniem trwałych, dynamicznych interakcji między przedstawicielami odrębnych kultur. Złożoność koncepcji wielo- i międzykulturowości omawia P.P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości do międzykulturowości. Koncepcja edukacji wielokulturowej i międzykulturowej w kontekście europejskim ze szczególnym uwzględnieniem środowiska frankofońskiego*, Kraków 2007, s. 41–64. Por. też. J. Nikitorowicz, *Tożsamość międzykulturowa jako efekt edukacji w społeczeństwie wielokulturowym,* „Europejczycy" 2001, nr 1, s. 63–73.

[32] Przybysz-bohater rozsnuwał zwykle opowieści o wartości najbliższej dziecku wspólnoty rodzinno-lokalnej, jak w obrazku *Furgotek* oraz w *Kłopotach Kacperka góreckiego skrzata* Z. Kossak. Zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Katowice 1996.

[33] P.P. Grzybowski, *Edukacja europejska...*, s. 33.

du różnic kulturowych (Żydzi, Romowie) oraz pamięci historycznej (Niemcy, bolszewicy, czasem Żydzi). Takie doświadczenie obcości można nazwać – za twórcą fenomenologii obcego – nieasymilowalnością obcego[34]. Wyklucza poznawalność obcości, ponieważ nie można na nią twórczo odpowiedzieć. „Pozostawałoby tylko poszerzanie i zwielokrotnianie tego, co własne; obce już zawsze byłoby zmuszone do milczenia"[35]. Niemiecki filozof twierdzi, że obcość jest właściwością relacjonalną (określaną w odniesieniach wobec czegoś innego) i zrelatywizowaną wobec porządku, który pozwala jej zaistnieć jako temu, co nad-zwyczajne, odniesione do zawartej w danym porządku zwyczajności. Obcość wewnętrzna dawała się (szybko) usunąć. Obcość nieasymilowalna nie była po prostu czymś „innym", powstawała „poprzez *odgraniczenie* od tego, co jest tym samym"[36]. Wchodząc w podmiotowe relacje przestrzenne, młodzi bohaterowie nie tylko odkrywali trwałość tego odgraniczenia; również informował o nich perswazyjnie narrator-przewodnik.

W literackich obrazach kontaktów z Innością tolerowaną lub nieakceptowaną zawierały się edukacyjne wzorce spotkań z obcością, które przedstawiano na ogół w sposób oszczędny. Sytuacyjna aktywność takiego bohatera rozgrywała się najczęściej w tle zdarzeń podróżniczych lub kreślona była „przy okazji" deskrypcji właściwości krajobrazowych (na przykład zaniedbania miejskich kamieniczek jako skutek stylu życia mieszkańców). Umiejscowienia czegoś nie da się bowiem – jeszcze raz sięgnijmy do Waldenfelsa – oderwać od sposobu, w jaki ono istnieje (co autor nazywa topologią obcego). Obce „odnaleźć można tylko w skutkach bądź w przypomnieniu i nigdzie indziej poza tym"[37]. Trwając na marginesach wspólnot lokalnych, obce uniemożliwiało jakąkolwiek relacyjność. Główną dystynkcję swoich i obcych budowały cechy kulturowe (zachowanie/wygląd, język, tradycje, religia) oraz wiedza historyczna (pamięć wspólnego losu). Razem ustanawiały granice nie do przekroczenia.

Czytelnik prozy krajoznawczej czasami odnosił wrażenie, że podróżnemu wystarczały zupełnie drobne różnice czy wręcz mikroślady, by stygmatyzować Innego jako trwale obcego. Widać to w ułamkowych ledwie „rysunkach" postaci Żydów, Cyganów czy bolszewików. Ich obcość przedstawiano w zdystansowanym spojrzeniu przybysza-wędrowca i bez prób wejścia w jakiekolwiek z nią relacje. Pamięć losu, jaki zgotowali Polakom bolszewicy, niszczejące zabytkowe kamienice na rynku Sandomierza (i w wielu innych miastach kraju) za sprawą niedbalstwa mieszkających w nich rodzin żydowskich, Cyga-

[34] B. Waldenfels, *Topografia obcego…*, s. 51.

[35] Tamże, s. 53.

[36] Waldenfelds wprowadza też trzy inne sposoby rozumienia obcości: obcość miejsca, własności i gatunku (tamże, s. 16, podkr. autora). Zob. też S. Czerniak, *Założenia i historyczne aplikacje Bernharda Waldenfelsa fenomenologii obcego*, [w:] tamże, s. XV.

[37] B. Waldenfels, *Topografia obcego…*, s. 23.

nie kradnący wszystko, co tylko było w ich zasięgu (nawet dzieci) – wszystko to w literackich przykładach doświadczeń podróżujących miało status wiedzy zapośredniczonej (przez kogoś przypominanej) lub zdobytej w wyniku powierzchownej obserwacji. Jeśli podróżny z uwagą przyglądałby się zjawiskom obcości, wsłuchiwał się w nie i reagował, miałby okazję zachowywać się „odpowiadająco", a powstała w wyniku reakcja psychofizyczna i mentalna mogłaby zmienić dotychczasowy punkt widzenia. Już samo porównywanie stworzyłoby formę odpowiedzi[38].

W analizowanej prozie przezwyciężanie obcości nie następowało jednak w wyniku porównywania interkulturowego tych aspektów obcości ze swojskością, które budzą niepokój, są nieznane lub niezrozumiałe. Obcość stawała się właściwością bardziej przypisywaną niż ustanawianą przez relacyjne odniesienia człowieka. Nie można jej przezwyciężać w dialogowym porozumieniu, to znaczy w świadomym przyjmowaniu „przeświadczeń innej kultury"[39]. Doświadczenie siebie samego i doświadczenie obcego w prozie dla młodzieży wzajemnie się wykluczały. Przez tak zawężone spotkania na polskiej ziemi z Innym (to znaczy jako procesy niewzajemnozwrotne[40]) podróżujący ugruntowywał przede wszystkim poczucie swojskości. W tym upatrywano istotnych wychowawczo sensów prozy podróżniczo-krajoznawczej. Jej analiza od tej strony pokazuje też, że prozie tej nie można przypisać sensów, o których mówi dziś autor *Topografii obcego*. Postulowane w niej wzory relacji podmiotowych wykluczały aktywną poznawalność obcego etnicznie. W to miejsce z wielką energią wkraczały kulturowe i społeczne stereotypy etniczne. Narzucały wiedzę o Innym – Obcym, jego wartościowanie oraz projekcje postaw relacyjnych, budowanych na fundamencie ideologii narodowo-państwowej.

Kulturową odmienność Żydów w międzywojennej prozie dla młodzieży waloryzowano najczęściej jako „obcość z bliską sąsiadującą" (formuła B. Hertza) ze względu na religię, obyczaje, zajęcia i wygląd zewnętrzny. Przed omówieniem charakterystycznych przykładów takich obrazów, trzeba choćby w największym skrócie przedstawić poglądy upowszechniane przez popularne kompendia edukacyjne na rolę społeczności żydowskiej w życiu polityczno-gospodarczym oraz kulturowym kraju u progu niepodległości. W pierwszych latach XX wieku znacząco wzrosła liczba publikacji historycznych na ten temat. Zmieniał się w nich powoli – w stosunku do ujęć dominujących w pracach pozytywistycznych – stosunek z jednoznacznie krytycznego, negatywnego na mniej jednostronny i krzywdzący. Odrzucano niemające potwierdzenia w źródłach historycznych skrajne wersje stereotypów obcości. Więcej miejsca poświęcano również wewnętrznej strukturze społeczności

38 Tamże, s. 113.

39 Tamże, s. 103.

40 Warunkiem doświadczenia własności jest możliwość/zdolność odróżniania swojego od obcego (jako procesów jako wzajemnozwrotnych). Zob. tamże, s. 113–115.

żydowskiej, jej kulturze, odłamom religijnym, roli w dziejach gospodarczych Polski itp. Mimo prac Stanisława Kutrzeby, Wilhelma Feldmana, Heleny Radlińskiej (Orszy)[41], trudno mówić o radykalnej zmianie postrzegania tej mniejszości etnicznej. Doceniano polskie dążenia ustawodawcze, by poprawić jej sytuację, piętnowano akty dyskryminacji Żydów w Polsce[42]. W podręcznikach do historii dla ludu i młodzieży propagowano postawy akceptacji ich odmienności kulturowo-religijnej, na przykład w tekstach pisarek-nauczycielek (Zofii Bukowieckiej, Stanisławy Pisarzewskiej[43]). Pisano o udziale społeczności żydowskiej w walce o wolność kraju, na przykład w powstaniu kościuszkowskim. Ale jednocześnie nie brakowało prac, w których podtrzymywano stereotyp negatywny; krytykowano Żydów – lichwiarzy, kupców, karczmarzy rozpijających ludność, wrogów chrześcijaństwa itp. Choć więc u progu niepodległości obraz Żyda nie był już jednostronnie krytyczny, w publikacjach o dużej randze informacyjnej nie zmieniał się w jakiś istotny sposób stosunek do tej największej mniejszości etnicznej w Polsce.

Analizując stosunki narodowościowe na Kresach II Rzeczypospolitej, Jacek Kolbuszewski stwierdził przy okazji, iż według przeprowadzonego w 1921 r. spisu ludności mniejszości narodowe stanowiły wówczas w Polsce 31,5% ogółu ludności. Najliczniejszą grupą byli Ukraińcy (13,9%), Żydzi zajęli drugie miejsce (8,6%); Białorusinów było 3,1%, a Niemców – 2,3%[44]. W późniejszym czasie i według zarysu historii antysemityzmu Benedykta Hertza, Żydzi stanowili w Polsce w 1925 r. 10,4% społeczeństwa. W kolejnych latach liczba ta stopniowo zmniejszała się, by w 1930 r. osiągnąć 9,7% i z biegiem czasu sukcesywnie maleć[45]. Do opuszczania kraju przez Żydów mogło przyczyniać się szerokie propagowanie postaw antysemickich także przez Kościół katolicki[46] i upowszechnianie (między innymi przez literatu-

41 S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie,* t. III, Lwów 1917; W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w epoce porozbiorowym,* t. 1, Warszawa [1914]; H. Orsza, *Rozwój społeczny Polski,* Kraków 1910. Szerzej pisze między innymi o tych publikacjach J. Pisulińska, *Żydzi w polskiej myśli historycznej doby porozbiorowej (1795–1914). Syntezy, parasyntezy i podręczniki dziejów ojczystych,* Rzeszów 2004, s. 225–268.

42 Tamże, s. 254–255.

43 Z. Bukowiecka, *Mała historia Polski,* Kraków 1906; S. Pisarzewska, *Zarys dziejów Polski od najdawniejszych dostatnich czasów,* Kraków 1913. Zob. też. J. Pisulińska, *Żydzi w polskiej myśli historycznej...*, s. 256–258.

44 J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1997, s. 123.

45 W roku 1935 wyjechało z Polski do Palestyny przeszło dwa razy więcej Żydów niż w 1933. B. Hertz, *Żydowska krew,* Warszawa [1936], s. 6. Autor stworzył zwięzły rys historii antysemityzmu w Polsce, ilustrując go statystyką.

46 Zagadnienie to analizują: D. Pałka, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, Kraków 2006; J. Leociak, *Ratowanie. Opowieść Polaków i Żydów*, Kraków 2010 (w rozdziałach: *Katolickie rozwiązanie „kwestii żydowskiej", Chrześcijańskie sumienie wobec zagłady*); D. Kertzer, *Papieże a Żydzi. O roli Watykanu w rozwoju współczesnego antysemityzmu*, tłum. A. Nowakowska, Warszawa 2005.

rę) nieakceptowania ich kodu kulturowego[47]. Dlatego za nadzwyczaj pilne i konieczne uznawano „spajanie tych mniejszości z polską ideą państwową"[48]. Postulowano również, by w twórczości dla młodzieży przeciwstawiać się pokazywaniu stereotypu Żyda jako człowieka obcego. Ze współczesnych ustaleń wynika, że w 1939 r. żydowska mniejszość narodowa liczyła 3,5 mln, czyli stanowią 10% społeczeństwa, i była to największa mniejszość etniczna w całej Europie[49]. Zajmowała się handlem i rzemiosłem[50]. Ich zręczność handlowa budziła nieufność, gniew i nawarstwiała urazy.

W publikacjach o charakterze edukacyjnym, w których mówiło się o konieczności uczenia harmonijnego współżycia z mniejszościami narodowymi, tak zwaną kwestię żydowską widziano inaczej. Wyraźny dystans do tej grupy etnicznej wynikał nie z nienawiści rasowej czy plemiennej, ale z obaw o zatratę „oblicza duchowego narodu". Maria Śliwińska-Zarzecka formuje je w *Wychowaniu społecznym i obywatelskim* jako konieczność wzięcia „w ręce całkowitego kierownictwa przez Polaków życia kulturalnego, gospodarczego, zorganizowanie polskiego rzemiosła, polskiego handlu": „Młodzież ma wiedzieć, że nie w stolicy i w wielkich miastach rozwiąże się sprawę żydowską, ale przez pójście do naszych miasteczek, do naszych wsi, z pracą uczciwą, nieustępliwą pracą polskiego doktora, nauczyciela, rzemieślnika, kupca, świecąc przykładem uczciwości zawodowej, ofiarności i zmysłu organizacyjnego"[51]. Upowszechnianie takiego stanowiska pedagogicznego nie mogło wpływać na wzrost zainteresowania rolą Żydów w dziejach naszego narodu[52], chociaż w literaturze międzywojennej trudno znaleźć utwór, w którym nie byłoby jakichkolwiek odwołań do tych postaci. Nie dadzą się one zamknąć w tak jednoznacznych interpretacjach wartościujących, jak w przypadku Romów.

Teksty kierowane na listy lektur szkolnych nie zilustrują przekonująco tezy Antoniny Kłoskowskiej, iż w Polsce okresu międzywojennego stosunek

47 S. Volkov, *Antysemityzm jako kod kulturowy*, [w:] *Ze sobą. Obok siebie, przeciw sobie. Polacy, Żydzi, Austriacy, Niemcy w XIX i na początku XX w.*, Kraków 1995, s. 7–41.

48 Tamże, s. 48.

49 I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923,* Wrocław 1994, s. 106; zob. też J. Leociak, *Ratowanie...*, s. 141–158; A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu. Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939,* Warszawa 1998.

50 W okresie międzywojennym prawie 71% Żydów trudniło się handlem, a prawie połowa pracowała w branżach: skórzanej i odzieżowej. Por. I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza...*, s. 106. Zob. też, M. Fuks, Z. Hoffman, M. Horn, J. Tomaszewski, *Żydzi polscy. Dzieje i kultura,* Warszawa 1982; M. Brzezina, *Polszczyzna Żydów*, Kraków 1986.

51 M. Śliwińska-Zarzecka, *Wychowanie społeczne i obywatelskie...,* s. 24–25.

52 Por. też: J. Pisulińska, *Żydzi w polskiej myśli…*; taż, *Bohaterowie żydowscy w XIX-wiecznych syntezach i podręcznikach dziejów Polski,* [w:] *Ideały wychowania i wzory osobowe narodu polskiego XIX i XX wieku,* t. 1, red. E.J. Kryńska, Białystok 2006, s. 122–142.

do Żydów i ich kultury „można uznać za kliniczny przypadek ksenofobii"[53]. Teksty z podręczników miały zdecydowanie łagodniejszy „wskaźnik antysemityzmu" (formuła Anny Landau-Czajki[54]), a oceny postaw bohaterów żydowskich były bardziej wyważone i/lub emocjonalnie neutralne. Natomiast w utworach spoza szkolnego kanonu lekturowego nie da się już odmienności kulturowej bohaterów żydowskich tak jednoznacznie zwaloryzować. Wizerunki Żydów i fragmentaryczne prezentacje ich kultury podtrzymywały stereotyp negatywny, czasami nawet świadczyły o myśleniu ksenofobicznym.

Na szlakach wędrówek po polskiej ziemi czytelnik spotykał się z bohaterami żydowskimi tak często, że mógłby traktować ich inkluzyjnie, jako stały i trwały „składnik" kultury narodowej. Tak jak w relacjach krajoznawczych u progu niepodległości byli bohaterami dalekiego tła zdarzeń. Ich niekorzystny wpływ na pomyślność rozwoju miasteczek na trasie wędrówek pieszych od Nidy do Nidzicy odnotowuje Tadeusz Dybczyński[55]. Narrator-podróżny wydobywa zapamiętane z dzieciństwa obyczaje ludności żydowskiej, nierzadko także zdarzenia dramatyczne jak epidemia cholery w 1896 r. w Bodzentynie, która szczególnie dotknęła Żydów. W rozbudowanym obrazku „zaklinania" śmierci centralne miejsce zajęło wyprowadzanie jej w tłumnym korowodzie Żydów za miasto, by „śmierć" pochować i symbolicznie, i dosłownie na kirkucie (przez ceremoniał pogrzebu dziecka zmarłego na cholerę). Ceremonia miała bowiem swój porządek i oprawę muzyczną:

> Za nim [brodatym jeźdźcem – Z.B.] w pewnej odległości ukazał się oryginalny pochód: na samym przodzie szli kilkuletnie żydkowie (!), za nimi coraz wyżsi, rzędami po paru. Za tą eskortą przodową jechało czterech jeźdźców, podobnych zupełnie do pierwszego, a między nimi podążał wolno niewidomy i garbaty Żyd, trzymający się za ręce z kulawą towarzyszką; dalej pchał się w podskokach i z krzykiem tłum żydów i żydówek, któremu przygrywała kapela znanego tu powszechnie starego Daniela" (s. 22).

Koniecznym elementem wzniosłego „zaklinania" śmierci był jednoczesny ślub na cmentarzu dwojga kalek. Narrator nie ocenia wprost takich praktyk. Z lekką ironią informuje tylko, że ceremonia okazała się skuteczna. „«Ta choroba», wziąwszy z sobą na kierkut większą część Żydów z Bodzentyna, przeniosła się w jakiś czas po zaklęciu, w inne strony…" (s. 23). Sygnalnie Dybczyński mówi również o niszczycielskich działaniach Żydów (wycięcie lasów) w Ojcowie.

[53] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe i narodowa identyfikacja: dwoistość funkcji*, [w:] *Oblicza polskości,* red. A. Kłoskowska, Warszawa 1990, s. 28.

[54] A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu…*, s. 23.

[55] Napływ Żydów w XIX w. do miasteczka „zubożył je i wstrzymał w postępie". T. Dybczyński, *Z teki turysty. Opis 88-milowej pieszej podróży po kraju*, Warszawa 1909, s. 84. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

Żydzi w lekturach międzywojennych tworzyli zwykle tłum. Byli charakteryzowani „syntetycznie" w formule Leonarda Neugera. Autor pracy o antysemityzmie w polskim kanonie literackim wyodrębnia trzy charakterystyczne odmiany: 1) „Żyd – syntetyczny – diabelski" (i jego ekskluzja: Żyd – Bogobójca, morderca i lichwiarz, o odstręczającym wyglądzie zewnętrznym); 2) „Żyd syntetyczny – anielski" (i jego inkluzja: współpracujący z Polakami Żyd patriota, spiskowiec, o budzącym zaufanie wyglądzie zewnętrznym); 3) „Żyd syntetyczny" (i jego intruzja: Żyd – pozorny przechrzta, podstępny)[56]. Jaki był wizerunek Żyda syntetycznego w relacjach z podróży krajoznawczych? Żadna z wersji wyróżnionych przez Neugera nie znalazła wyraźnego odzwierciedlenia w prozie dla młodzieży. Nie było przykładów Żyda inkluzyjnego czy „anielskiego". Zdarzały się postawy zbliżone do tego obrazu łączącego się z bezinteresownością, chęcią pomocy Polakom, ale wyraźniej pokazywała je powieść obyczajowa i historyczna omawianego okresu. Natomiast Żydzi z prozy podróżniczej najczęściej demonstrowali egoistyczny spryt, wulgarność, szkodzenie innym, a nawet prymitywizm kulturowy. Jednomyślnie negatywny obraz bohatera zbiorowego wyłaniał się, gdy występowali oni w funkcji bohatera zbiorowego powieściowego tła. W *Z biegiem Wisły*, dokumentalnej wędrówce krajoznawczej po Polsce u progu niepodległości, Żydzi zostali pokazani jako handlarze, wyzyskujący ubogą ludność rybacką pogranicza polsko-litewskiego[57].

W okresie międzywojennym łatwo rozpoznawalne cechy Żydów, osadzanych w realiach prowincjonalnych miast i miasteczek (dzielnicy, ulicy, karczmy), eksponowały biedę i brzydotę życia, kontrastowaną socjalnie i estetycznie z życiem innych bohaterów. Zajmowali się handlem, rzemiosłem, drobnym przemysłem; w przeszłości trudnili się nawet karmieniem królewskich zwierząt[58]. Na wsiach byli szynkarzami i dzierżawcami. Nie dziwi, że podróżni najczęściej spotykali ich na placach targowych, w karczmach czy na wozach w drodze do domów. Bohater powieści H. i J. Rytardów, *Wilczur z Prohyby*, Kazio Leśniak w żydowskim sklepiku-szynku odnalazł ocalenie przed zamarznięciem, gdy nagła śnieżyca i siarczysty mróz uniemożliwiły chłopcu podróż do Worochty[59]. W innej powieści tych autorów Żyd zjawił się w zaskakująco nowej przestrzeni i trochę przez przypadek. Wśród zawodni-

[56] Intruzja to stereotyp Żyda – intruza, podstępem wdzierającego się do polskich katolickich, chrześcijańskich struktur, by je zburzyć. Zob. L. Neuger, *„Antysemickie wątki w polskim kanonie literackim". Próba przekonstruowania problemu*, „Teksty Drugie" 2008, nr 6, s. 34–42.

[57] Skupiali w swoich rękach cały handel rybami z terenów Suwalszczyzny. J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły...*, s. 283.

[58] Chodziło o Żydów krakowskich, którzy karmili ulubione lwice oraz inne dzikie zwierzęta króla Zygmunta Augusta – Z. Nowakowski, *Puchar Krakowa*, Warszawa 1933, s. 58.

[59] H. i J. Rytardowie, *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa 1935, s. 150–152.

ków o mistrzostwo Polski w biegach zjazdowych, organizowanych w Zakopanem, swoim niesportowym zachowaniem i dziwacznym wyglądem wywołał rozbawienie narciarzy:

> **najoryginalniejszy narciarz**, jakiego widziała [Genia – Z.B.]. Był to Żyd w długim chałacie. Spod kapelusza wyłaziły mu starannie zakręcone pejsy, niby dwa korkociągi. W rękach miał kijki, lecz prawie nie podpierał się nimi, niosąc je jakby od parady. Pod lewą pachą trzymał parasol, zabrany widocznie w obawie jakichś kataklizmów meteorologicznych. Niestety, **pocieszny narciarz-Izraelita nie myślał wcale zjeżać**, ku zmartwieniu Geni, lecz podreptał wolniutko do mety i przystanął grzecznie z boku, przyglądając się tłumom rozbawionych i rozgadanych widzów[60].

Obecność bohatera Żyda w planie fabularnym tej powieści tylko skomplikowała zamysł nieetycznej rywalizacji sportowej młodzieży, ale jej nie uniemożliwiła. Nie odegrał więc roli w rozwoju fabuły (przecięcie rzemienia przy nartach rywala nie przyniosło Karolowi zwycięstwa). W scenerii zimowego Zakopanego Żyd więcej już nie zjawia się; wnosi do niej na krótko element zaskakującej różnorodności kulturowej.

Żydzi „syntetyczni" byli aktywni, pracowici, sprytni, zaradni, a mimo to żyli w nędzy, czasami – skrajnej. Rzadko pisarze sytuowali ich wśród zamożniejszych turystów, ale i wówczas zwracali uwagę swoim wyglądem, zachowaniem i mało zrozumiałym dla innych językiem. Ich odmienność kulturowa szczególnie kontrastowała w krajobrazie kurortów i uzdrowisk. W tych miejscach pokazał „portret" zbiorowy Żydów galicyjskich w dokumentalnej relacji z wyprawy skautów w Tatry, rzecznik wychowania narodowego, Roman Pollak:

> Całymi pokoleniami oblegają źródła. By czasu i tu drogiego nie tracić, rozprawiają po dwóch, po trzech o interesach, **o świecie całym zapominając**, **zacietrzewieni w debacie coraz gorętszej, zapalczywszej** – albo na uboczu w cichości i tajemnicy ubijają jakąś sprawę. Chałaty, charakterystyczne kapelusze i szczegóły fryzury sprawiają czasem złudzenie, że to **nie uzdrojowisko, ale – czarna giełda**.
> **Lepiej w takim czasie na kwaterze zostać**, dziennik uzupełniać i korespondencję załatwiać, a wyjść później, kiedy ta **czarna fala** się przewali, rozpłynie, uciszy i **wreszcie zniknie w niższej i tańszej części uzdrowiska**[61].

Narrator tego tekstu dla młodzieży i zarazem pedagog-przewodnik nie krył niechętnego stosunku do żydowskich kuracjuszy. Podkreślał, jak bardzo rażą go różnice kulturowe. W tym samym miejscu, w tłumie kuracjuszy na deptaku w Szczawnicy Żydów pokazał również Jan Kilarski. Z większą jed-

[60] J.M. i H. Rytardowie, *Na białej grani*, Warszawa 1936, s. 193–194 (podkr. Z.B.).

[61] R. Pollak, *Wyprawa skautów śląskich w Tatry i na Spisz,* Lwów 1919, s. 133 (podkr. Z.B.).

nak powściągliwością mówił o różnicach w wyglądzie zewnętrznym: „Przeważają długie czarne stroje i brody. Nad nimi bardzo orle nosy, są i tak zwane pejsy, kręte przed uszyma zwieszające się w loki"[62].

Wszechobecne w krajobrazach miast, miasteczek i dzielnic postaci Żydów wniosły niewątpliwie cechy trwałego kolorytu lokalnego. Na placach targowych Polski centralnej, prowincjonalnej czy kresowej zawsze wyróżniali się z barwnego i estetycznego tłumu. Właśnie w dzień targowy Łuck z podróży Kilarskiego obok „brudnych żydowskich ulic" (skontrastowanych z malowniczością ulicy Jagiellońskiej) wypełnia się tłumnie sprzedającymi i kupującymi Żydami. „Roi się od nich ulica i targowe place. Napełniają powietrze gardłowym rosyjskim szwargotem. Tego języka używają między sobą, jest on również językiem wykładowym żydowskiego gimnazjum" (s. 35). W miarę poznawania innych miasteczek Wołynia narrator potwierdzał: są żydowskie, „jak wszystkie na wschodzie naszym" (s. 22). I od czasu do czasu żartobliwie wywoływał obrazki „zapobiegliwych żydków", gdy powracają do swoich domostw szerokimi wołyńskimi traktami, prowadząc „za ogony utargowane cielaki" (s. 23). Kilarski, krajoznawca i pedagog, rzadko przekraczał granice ciepłego żartu czy ironii. Wypowiedzi takie formułował zwykle na marginesie spotkań z odmiennością etniczną, jak w scenie rozmowy młodych poznaniaków z „kościelnym" po mszy w kościele farnym. Starzec „z rozrzewnieniem pyta o Wielkopolskę i z lekkim sercem ma zamiar ofiarować jej to, czego dotąd nie mamy: bodaj połowę krzemienieckich żydów. Odmówiliśmy" (s. 33). Trudno nie dostrzec wychowawczego dysonansu w stylu żartowania rozmówców, gdy uwzględni się szczytne cele edukacyjne, stawiane przez autora tej lekturze.

> dobrze jest, gdy znajdzie się ktoś, kto naprzód objaśni i zachęci, a potem powiedzie młodzież po drogach i ziemiach ojczystych. […] Szczęśliwa młodzież, która może w wędrówkach podziwiać piękno ziemi ojczystej i odtwarzać w umyśle swoim ważniejsze zdarzenia z dziejów narodu… (s. VI).

Niewyszukanym, budującym dystans do odmienności kulturowej humorem sytuacyjnym posługiwano się częściej. Julia Jaworska w powieści *Zatartym szlakiem* wrzaskliwą gromadkę żydowskich kobiet, wracających z jarmarku na wozie, który ugrzązł w olbrzymiej kałuży, przedstawiła w konwencji zapewne „zabawnej" scenki:

> Żydy, siedzące na wozie lamentowały, podnosząc krzyk wtedy, kiedy przy nagłym szarpnięciu wóz pochylał się na bok. Żydek ubrany z przesadną miejską elegancją, zeskoczył wprost w największą kałużę, jego towarzyszki jęknęły gło-

[62] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic*, Poznań 1923, s. 160.

śno, konie spłoszone gwarem szarpnęły, a że ciężaru ubyło, więc wóz nareszcie ruszył naprzód[63].

Zwiedzanie przez podróżnych miast i miasteczek w dzień targowy dawało możliwość obserwacji, jak i czym handlują Żydzi. W tej samej powieści Jaworskiej na tle opisu targu w Koprzywnicy jako dramatycznego dla cierpiących zwierząt widowiska handlowego, centralne miejsce zajmują wyspecjalizowani w sprzedaży towarów straganowych Żydzi.

> Nawet wszelkie naczynia żelazne i gliniane, nawet mięso, bułki i obwarzanki sprzedawali prawie wyłącznie Żydowini (!). Stosunek ten się zmieniał, o ile chodziło o artykuły surowe, o bydło, drób i nabiał. Tu sprzedającymi byli chrześcijanie, a kupującymi znowu Żydzi. […] kręciło się po targu dużo Żydówek, skupujących w wielkich ilościach nabiał i drób. Łatwo było odgadnąć, że to handlarki pośredniczki. Artykuły przez nie nabyte miały przejść w ręce grosistów, wreszcie detalistów, ażeby droższe kilkakrotnie znaleźć w sklepach sandomierskich. A może i warszawskich! (s. 109–110).

Przykłady natręctwa handlarzy żydowskich, powtarzane w wielu utworach, schematyzowały zbiorowe wizerunki Żydów, czyniąc z nich ludzi „podrzędnej kategorii". Cechy te czasami ilustrują pojedynczy bohaterowie, zmuszający podróżnych do bezpośrednich kontaktów. Adaś, główny bohater powieści Jaworskiej, bezskutecznie opędzał się od Lejbusia, „wypełzłego skądś Żydka w długiej szarej opończy i czarnym kaszkiecie":

> Może pan kupi kapelusz? Fein kapelusz prosto z Wiednia! – A może szczotkę do butów? Warszawski towar, żebym tak miał ścięcie (!) – Chustki do nosa; grzebienie, mydełka do podróży!
> Widząc, że Adaś idzie naprzód, szedł za nim, wyliczając jeszcze różne towary i zachwalając je nadzwyczajnie. Adaś opędzał się jak mógł przed natrętnym kupcem, ale ten nie ustępował, a nawet chwycił chłopca za rękaw, aby go nakłonić do powrotu (s. 110).

W scence, którą szczęśliwie przerwał jakiś przypadkowo spotkany chłopiec, natarczywość zachowania żydowskiego handlarza narrator wzmocnił afektywną leksyką, waloryzującą jednoznacznie negatywnie jego odmienność. Postaci Innego kulturowo, kreślone przez pisarkę z humorem, dyskredytuje – poza wyglądem zewnętrznym i nachalnością kupiecką – brak kompetencji zawodowych. Pejser Nachumowicz, znany w całym Sandomierskiem i Opatowskiem faktor z Tarnobrzegu, „mały, szaro ubrany człowieczek" (s. 78), wyróżniał się znajomością języka francuskiego. Próbując swoją wiedzą życiową pomóc spotkanemu w Sandomierzu Adasiowi, nietrafnie wskazał dwór rodzinny Usi. Pisarka dyskredytuje też sam „fach" stręczyciela

[63] J. Jaworska, *Zatartym szlakiem. Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1926], s. 97–98. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

i informatora w różnych sprawach (faktora), bo na nim „nie można nic budować" (s. 93). Podobną cechę eksponował w powieści *Po kraju* Umiński. Bohaterom przybyłym do Kazimierza Dolnego usługi przewodnika natrętnie narzucił Berek, „niepozorna postać Żydka w chałacie", bez elementarnej wiedzy i kompetencji:

> To **hańba prawdziwa** – rzekł do przyjaciela – żeby **taki ciemny człowiek oprowadzał ludzi po Kazimierzu** i plótł im duby smalone za pieniądze. **Mieszkańcy we własnym dobrze zrozumianym interesie powinni wydać drukowany przewodnik po tym ciekawym mieście**[64].

I Jaworska, i Umiński pokazują Innego, gdy wychodzi na krótko z powieściowego tła wprost na podróżne szlaki, by zadziwić, zaskoczyć lub zirytować jakąś cechą swojej odmienności czy osobliwości. Bywa też, że wejdzie w samo centrum powieściowych zdarzeń na dłużej, ale to zdecydowanie rzadsze przypadki w prozie podróżniczej, częstsze – w powieści historycznej. Na przykład z anonimowego tłumu Żydzi wychodzą w *Zaklętym młynie* Zofii Sokołowskiej. Mają wówczas imię i nazwisko, jak 14-letni Mojsie, syn komisarza bolszewickiego. Był „okrutnym żydziakiem (!), rudym, piegowatym, z kaprawymi oczyma i nogami w pałąk, brzydkim jak małpa"[65]. Swoje okrucieństwo chłopiec udowodnił w scenach kradzieży psa i topienia go w przerębli.

Do Kazimierza nad Wisłą zawędrowali także młodzi gimnazjaliści z Lublina, którym wyprawa poza mury szkoły i miasta pozwalała na doznawanie wolności. We wspomnieniach podróżniczych Bolesława Hryniewieckiego młodzi wędrowcy – ptaki zbiegłe „spod oka Siengalewicza", opędzają się od namolnych i upartych „pejsatych przewodników, co nam obiecywali pokazać niezwykłe cuda"[66]. Narrator podkreśla swój dystans do Żydów, nazywa ich ironicznie „krajowymi cudzoziemcami" (s. 23). Bohaterowie błądzili późną porą po miasteczku w poszukiwaniu noclegu. Ponieważ „u żydów nikt nie chciał spać" (s. 25), wybrali się przez las w dalszą niebezpieczną podróż.

Podróże po polskich miastach i miasteczkach podtrzymywały też negatywny stereotyp kulturowy w obrazkach eksponujących niechlujny ubiór Żyda „syntetycznego". Znaleźć w nich można nawet przykłady, w których czyjś zaskakująco niestaranny czy nieestetyczny wygląd zewnętrzny porównuje się do powierzchowności Żyda. W powieści Mazanowskiego skojarzenia takie posłużyły do hiperbolizowania groźnego wyglądu łosia: „Patrzę, a tu wyłazi taki ogromny pysk z chrapami, łopaty na łbie w szufle zwinięte,

64 W. Umiński, *Po kraju,* Warszawa 1913, s. 40 (podkr. Z.B). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

65 Z. Sokołowska, *Zaklęty młyn,* Poznań 1926, s. 69.

66 B. Hryniewicki, *Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza*, Biblioteka „Orlego Lotu" nr 6, Kraków 1923. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

grzywa na karku, broda pod szyją jak u żydziska"[67]. Na tym tle pozytywnie zaskakuje odmienny, świąteczny wygląd mieszkańców żydowskiej dzielnicy w Krakowie w popularnej powieści Zygmunta Nowakowskiego (ubrani „w czarne atłasy i futrzane czapki"[68]).

Przedstawiane stereotypowo postaci Innego nie mogły zachęcać do choćby tylko neutralnej akceptacji. Krzykliwość, sprytna rywalizacja o dostęp do dóbr materialnych, zainteresowanie zyskiem za wszelką cenę, niestaranny ubiór itp., wszystkie te cechy uzasadniały obcość odseparowaną, nierozumianą, a konsekwencji – niemożność asymilacji. W bezzasadnej krytyce Żydów nie przeszkadzała obecność przestrzeni sakralnych. W drodze po wrażenia duchowe z sanktuarium Jasnogórskiego odczucia estetyczne narratora-gimnazjalisty „psuje" widok Żydów w Częstochowie – „mieście niemiłym, dziwnie zaniedbanym, rażącym liczbą Żydów, snujących bezustannie po wąskich chodnikach. Jasna Góra i Częstochowa to dwa różne światy"[69].

Podróżni często dostrzegali Żydów w tłumie dworcowej biedoty. Główni bohaterowie powieści krajoznawczej Bohdana Dyakowskiego w drodze do Puszczy Białowieskiej spotkali ich na dworcu kolejowym w Bielsku. Razem z włościanami, w sporej gromadzie podróżnych wsiadali do przedziałów najuboższej klasy[70]. Tylko Benedykt Hertz rozwija fabularnie takie sytuacje, ale pokazuje je od innej strony: bezwzględności tłumu podróżnych, spychających Żydówkę z dzieckiem ze stopni pociągu:

> Jakaś żydówka z tłumokiem na plecach i z córeczką, rówieśnicą Magdusi, trzymającą się podartej spódnicy matki, **błagała pasażerów prawie z płaczem: „**Niech mnie państwo puszczą, ja przecież nie mogę tu zostać"… Ale ją **ktoś zepchnął ze stopnia**, więc pobiegła dalej i po chwili znikła w tłoku[71].

Społeczną akceptację odmienności kulturowej Żydów uniemożliwiała jeszcze inna stała cecha zbiorowego ich portretu w powieściowych podróżach fikcyjnych zarówno sprzed 1918 r., jak i późniejszych. Żydzi z powieści *Po kraju* Władysława Umińskiego, niechlujni nędzarze, dewastują zabytkowe kamienice, w których mieszkają. Niszczycielskie niedbalstwo pisarz podkreślił, sygnalizując urodę takiego renesansową domu – chluby ulicy Senatorskiej w Kazimierzu, którą podziwiali ze znawstwem dwaj młodzi podróżni:

67 M. Mazanowski, *Duch puszczy podlaskiej. Powieść z nieodległej przeszłości dla młodzieży*, Warszawa–Kraków [1924], s. 80.

68 Z. Nowakowski, *Puchar Krakowa…*, s. 11.

69 J. Domański, *Wrażenia z wycieczki szkolnej*, [w:] *Na obczyźnie i u siebie. Z przeżyć jednej szko*ły, [pr. zb.], Warszawa 1927, s. 66. W podróży panoramicznej *Z biegiem Wisły* o niezwykłości jednego z miasteczek zdecydował królewski przywilej uzyskany przez klaryski – właścicielki Skały, iż „tylko chrześcijanie zamieszkiwać tam mogą". J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły…*, s. 126.

70 B. Dyakowski, *Z puszczy Białowieskiej*, Warszawa–Kraków–Lublin 1926, s. 38.

71 B. Hertz, *Wakacje w puszczy. Powieść dla dzieci powyżej lat 10,* Wilno 1923, s. 6–7 (podkr. Z.B.).

> Domowi temu **znawca** nie może się napatrzeć: zbudowano go w czystym stylu odrodzenia i upiększono posągami świętych, umieszczonymi w niszach attyki bogato rozwiniętej, gdzie także widać szeroko pootwierane paszcze potworów bajecznych. Fasada posiada zaledwie pięć okien, z których dwa na dole, trzy zaś na pierwszym piętrze, ale za to futryny **pysznią się oryginalnymi zwojami roślin**: **artysta budowniczy** skorzystał z każdego kawałka ściany, żeby rzucić jakąś płaskorzeźbę albo ornament[72].

Obraz dewastacji tego arcydzieła architektury przez mieszkańców (okna bez szyb, psuta od wilgoci ornamentyka, dach przeciekający, mokre ściany) służył pisarzowi do sformułowania *expressis verbis* programu wychowania społecznego.

> Oto jak szanujemy pamiątki i zabytki! – **zawołał z goryczą** Marek, przyglądając się domowi. – Gdyby ta kamienica stała w Paryżu, Londynie, albo w jakim innym mieście za granicą, wyglądałaby jak nowa i otoczono by ją najstaranniejszą opieką; **tutaj zaś rozsypie się w gruzy**, bo właściciel jej **nie zdaje sobie sprawy z wartości tego, co posiada**, a w dodatku jest ubogi i nie może ponosić kosztów restauracji (s. 46, podkr. Z.B.).

Bohaterowie dobrze rozumieli, na czym musi polegać ochrona kultury materialnej: wykupić dom za publiczne pieniądze i urządzić w nim rodzaj prowincjonalnego muzeum z pamiątkami po królu Kazimierzu. Umiński, kontynuator nauki o Polsce Aleksandra Janowskiego, edukacyjną wartość podróży po ziemi ojczystej rozumiał jako pilną potrzebę poznania zasad dobrego gospodarowania dziedzictwem ojców. Nawiązywał bezpośrednio do *Wycieczek po kraju* czołowego polskiego krajoznawcy, które młodym czytelnikom polecał. Uznał je za „bodaj jedyny w naszej literaturze systematyczny przewodnik dla zwiedzających Królestwo Polskie i jego pamiątki historyczne"[73]. Autor podróży *Od Warszawy do Ojcowa* nie krył, że degradacji gospodarczej zamożnego niegdyś Kazimierza, dokonywanej się przez najazdy Szwedów, upadek handlu (pomniejszający znaczenie Wisły rozwój kolei), próbowali przeciwdziałać trudniący się handlem Żydzi[74]. To rzadki (choć zdawkowo ujęty) przykład podkreślania pozytywnej roli tej mniejszości w życiu kraju.

Do tego „portretu" odmienności żydowskiej mieszkańcy ziem kresowych – społeczność nieasymilowalna – nie wnieśli cech nowych, ale ten portret trochę pogłębili. Jako najliczniejsza mniejszość etniczna była pokazywana w prezentacjach „różnowiernych" miast Kresów. Należało do nich Wilno –

[72] W. Umiński, *Po kraju...*, s. 46 (podkr. Z.B.).

[73] A. Janowski, *Wycieczki po kraju*, t. 1–4, Warszawa 1901–1903; reprint Warszawa 1989, s. 40.

[74] „[...] paru żydków, handlarzy drobiu" płynęło statkiem na targ do Puław w innej powieści W. Umińskiego, *Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju*, wyd. IV, Warszawa–Kraków–Lublin 1925, s. 81.

centrum życia wyznaniowego i kulturowego Żydów, nazywane „Jerozolimą Litewską". Przedstawiano ją tak jak większość żydowskich dzielnic: brudną, zaniedbaną, nieestetyczną, ale chętnie oglądaną przez turystów. Rzeczowo opowiadał o niej podróżnym Czesław Jankowski:

> Posłuchajmy tylko. […] Żydzi mają w Wilnie swoją prastarą gminę, zowią Wilno „Jerozolimą Litewską" i uważają je za największe po dziś dzień w Polsce środowisko ruchu wyznaniowego i kulturalnego. Stara synagoga wileńska liczy dobrych czterysta lat istnienia. […] Cudzoziemców, którzy tak licznie ostatnimi czasy do Wilna przybywają, pełno jest zawsze w wileńskiej tzw. dzielnicy żydowskiej. Chodzą, oglądają i ogromnie ciekawią się.
> – Ghetto! Ghetto! – tak wciąż powtarzają.
> Tymczasem, żadne to oczywiście getto ze średniowiecznych czasów, tylko istny labirynt wąskich, krętych ulic i uliczek [...]. Z arkadami przerzuconymi przez ulicę, mocno staroświeckich, przy tym niemiłosiernie brudnych[75].

Całkowicie niezasymilowaną i „na wskroś obcą" kulturę żydowską prezentował również Tadeusz Łopalewski, mieszkający w Wilnie od 1923 r. Z wyraźną tendencją edukacyjną oprowadzał podróżnych po miastach i miasteczkach ziemi wileńskiej i nowogródzkiej. Na tle etnicznej wielokulturowości mieszkańców (społeczności karaimskiej, tatarskiej, rosyjskiej, białoruskiej, polskiej i litewskiej) oraz w związku z nieodległymi zdarzeniami politycznymi mniejszość żydowską pokazał – w przeciwieństwie do Karaimów i Tatarów – jako „zupełnie niezasymilowaną":

> Pomimo kilkusetletniego współżycia z Rzeczpospolitą Polską na jej ziemiach kresowych Żydzi pozostawali elementem **na wskroś obcym kulturze polskiej**; w okresie walk o wyzwolenie tych ziem z lat 1919–1922 [Żydzi – Z.B.] ustosunkowali się do Polski **przeważnie wrogo**, co jaskrawy wyraz znalazło w zbojkotowaniu wyborów do Sejmu Wileńskiego w 1922 roku. Toteż społeczeństwo polskie i żydowskie w Wilnie i pomniejszych miastach **żyje z musu obok siebie, nigdy: ze sobą**, jak to się obserwuje w innych połaciach kraju[76].

Elementy obcości kulturowej, zdecydowanie odrzucanej zawierały również obrazki życia Żydów w mniejszych centrach wyznaniowych i kulturowych, jak Wołożyn, Raduń i Mir (znany wśród Żydów z całego świata z działalności akademii filozoficzno-talmudycznej). Odmienność tej kultury kontrastowała tym wyraźniej, że łączyła się z „opowieściami" o przeszłości ziem wileńskiej i nowogródzkiej, kreślonej z ciepłym humorem i podziwem dla wielkości kultury materialnej polskich dworów książęcych (zob. rozdział *Podróże na Kresy polskości*). Łopalewski nie pomija w nich historii domniema-

[75] Cz. Jankowski, *Gościom Wilna ku pamięci*, Wilno 1927, s. 22–23.

[76] T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka,* Poznań [1938]; reprint 1990, s. 28 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

nych („ułudę legend"), sugerując jednak, by o ich prawdziwości orzekać na podstawie „kroniki wydarzeń historycznych". Z takim zastrzeżeniem mówi: o „magnacie Potockim, co wiarę żydowską przyjął i za to spalony został na stosie, o siedmioletnim dziecku – «od Żydów pokłutym igiełkami» na śmierć – jego trumienkę z odpowiednim łacińskim napisem oglądać można w kościele pobernardyńskim […]" (s. 142). Szukając źródeł wiedzy o obyczajach dworu nieświeskiego doby stanisławowskiej (i Karola Radziwiłła, „jednego z najrozpustniejszych książąt, jacy żyli kiedykolwiek na świecie"), Łopalewski powołał się na *Autobiografię* Salomona Majmona, wydaną w Niemczech w okresie, gdy zyskał on „sławę znakomitego filozofa". W opisach świadectw „brewerii" zamiłowanego w podróżach księcia „Panie Kochanku" musieli wystąpić również Żydzi-pachciarze, odpowiadający za utrzymanie dróg i mostów. Ponieważ za skutki swojej nadmiernej oszczędności byli przez księcia surowo karani chłostą, często z rodzinami chronili się w lasach, a do domostw ściągali, gdy niebezpieczeństwo mijało.

Zdarzało się, że pisarze nie skrywali swojej wielkiej niechęci i z ostentacją przedstawiali „kulturę niekulturalnych" Żydów, by zademonstrować wyższość własnej grupy etnicznej. Helena Romer w *Wilnie* po wzniosłych uczuciach, których dostarczyły podróżującym dziedziniec Bazylianów i cela Konrada, dzielnicę żydowską przedstawia jako tak zwane czarne miasto. Pokazując zamknięcie kulturowe społeczności żydowskiej, eksponuje lekceważący stosunek do niej narratora-przewodnika. Ujawniają to z całą mocą deskrypcje placów, targowisk rupieci, bezskutecznie oczyszczanych i obsadzanych krzewami, „beznadziejnie obłamywanymi przez bachory żydowskie, wylewające się z pobliskiego Ghetta, Niemieckiej, Rudnickiej itp. ulic. […] Ohydne klitki żydowskie, jak grzyby, narosły na wewnętrznej ścianie, a cały gmach, należący do jakiegoś prijutu, na wpół opustoszały obecnie, zda się straszyć ponurością ścian […]"[77].

Silne zabarwienie emocjonalnie wszystkich opisów „czarnej dzielnicy" Wilna nie pozostawiało wątpliwości, jaki stosunek powinien mieć czytelnik do kultury życia niespotykanej w żadnym z miast europejskich tak licznej zbiorowości żydowskiej:

> Tylko londyńskie ulice White Chapel mogą pod względem **brudu mieszkańców i ciasnoty zabudowań** rywalizować z tą siecią krętych, **czarnych uliczek, zaułków i dziedzińców** zarosłych **cuchnącym bagnem**. **Jamy sklepików, idących w głąb ziemi, zieją pleśnią i zgnilizną, inne z wnętrzy swoich wywalają na ulicę wszelkiego gatunku towary** […]. Wśród tego wszystkiego, po **spróchniałych deskach chodników, po wyboistym bruku, w wąskim korytarzu uliczek tłoczy się i przewija od świtu do nocy gwarna i wrzaskliwa rzesza izraelska. Spory, targi, geszefty, prowadzone namiętnie podniesionymi głosami,**

[77] H. Romer, *Wilno,* Co to jest Polska? Wydawnictwo Zeszytowe, red. H. Mościcki, Warszawa [brw], s. 29. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

> **rozlegają się wespół z wrzaskiem potrącanych bachorów, żyjących literalnie w rynsztoku, lamentem żebraków, leżących pod ścianami i szelestem tysiąca nóg.** Prądy tysiąca woni, zabójczych zdawałoby się dla ludzkiego organizmu, przesycają powietrze. Wszystko tam jednak żyje intensywnym życiem i rozwija się z rozkosznym poczuciem, że tu jest się od setek lat u siebie (s. 30, podkr. Z.B.).

Pejoratywna semantyka określeń: „bachory żyjące w literalnie w rynsztoku", „brud mieszkańców", „wrzaskliwa rzesza izraelska", „wszelkiego gatunku twory", „lament żebraków", „cuchnące bagno", „pleśń", „zgnilizna", „jamy sklepów", nasycała opis osobliwości życia intensywną brzydotą i starannie odgradzała tę dzielnicę od reszty miasta. Nie mogła wzbudzać głębszego zainteresowania, a tym bardziej – fascynacji podróżnych. Bogatsi klienci tu nie przybywali, bo oszałamiały ich i „propozycje" handlowe, i warunki, w jakich się handel odbywał.

Dzielnicę żydowską H. Romer określiła podwójną metaforą: zaniedbanego domu rodzinnego oraz ula, z którego wylatują na inne ulice roje, skonsolidowane pieniężnie i handlowo. Odmienność z bliska sąsiadująca pozostawała trwale obca, a wszelkie przekraczanie granic poznawczych – w znaczeniu zdobywania doświadczenia egzystencjalnego oraz transgresyjnym (przekraczania granic świadomości, zdobywania mądrości itp.[78]) – w takich miejscach nie miało sensu. Trzeba też powiedzieć, że stylistyka deskrypcji nie odpowiadała możliwościom recepcyjnym młodego odbiorcy. Autorka operowała wypowiedzeniami złożonymi o nadmiernie rozbudowanej strukturze, zwłaszcza nawarstwiającymi się oznajmieniami imiesłowowymi (z ekspresywnymi wyliczeniami). Każde z nich perswazyjnie rozwijało argumenty o brzydocie dzielnicy żydowskiej, wynikającej z trybu życia ich mieszkańców.

W panoramie krajobrazów polskich miast i miasteczek obrazy żydowskiej kultury materialnej zajęły, co charakterystyczne, niewiele miejsca. Nawet na wieloetnicznych Kresach, zamieszkiwanych licznie przez ludność żydowską, rzadko pokazywano tak charakterystyczne elementy tej kultury jak synagogi. Opisy miejsc kultu pojawiały się sygnalnie i zwykle wtedy, gdy architektury o cechach wyjątkowych nie dawało się na szlakach podróży ominąć. Wśród takich „napomknięć" wyróżniały się reportaże Mortkowicz. W każdym regionie kraju podróżni „spotykali" miasteczka żydowskie – zaniedbanie, brudne gwarne. Podolski Zbaraż, Grzymałów, wołyńskie miasteczka, z cuchnącymi wąskimi uliczkami, zagnojonymi rynsztokami, zgiełkiem żydowsko-rosyjskiego żargonu w Równem, Korcu, Ostrogu, Dubnie, Krzemieńcu, Poczajowie („nędznym zamieszkałym przez Żydów miasteczku"[79]),

[78] Por. P. Kowalski, *Wędrowanie i poszukiwanie, czyli przekraczanie granic,* [w:] *O granicach i ich przekraczaniu,* red. P. Kowalski, M. Sztandara, Opole 2004, s. 7–12.

[79] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934, s. 129. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

Wiśniowcu („z nędznymi budami Ghetta") wpisały się w krajobrazy polskiej ziemi zaniedbaniem, niskim poziomem życia. Taki był poleski Pińsk czy miasteczka Suwalszczyzny, Kurpiowszczyzny, Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza. Zatracały „jaskrawy rumieniec odrębności", a nie zyskiwały pogody. Mogły tylko być „bardziej szare i pospolite w swym zatroskaniu" (s. 113), jak w wołyńskiej, wrzaskliwej Birży czy miasteczkach podkarpackich, „z nędzą pustych rynków i żydowskich kramów, a także z niebogatych targów i jarmarków" (s. 54).

Tylko u Mortkowicz w krajobrazach miasteczek wyodrębniały się żydowskie bożnice, synagogi, cmentarze (kirkuty). Narratorka ze znawstwem wychwytuje ogólne cechy wizualne kultury sakralnej: tarnopolską „ciężką bożnicę o renesansowej attyce i ostrołukowych oknach, podobnych do strzelnic" (s. 89), „zębatą attykę renesansowej bożnicy jak siwą koronę z rzeźbionego kamienia" w wołyńskim Łucku (s. 110), „wspaniałą synagogę" w Czortkowie. Odnajduje nawet najstarsze ze świątyń, „drewniane koślawe bożnice, których zielone i czerwone balkoniki i przybudówki zdają się taczać nad mętną rzeczką i smrodliwą ciasnotą uliczek z rówieńskiego Ghetta" (s. 113; reportaż *Wołyń*). Podróżni zwrócą też uwagę na XVI-wieczną bożnicę w Dubnie, w której niszczeją drogocenne, haftowane elementy wnętrz, mosiądz świeczników i mis. W wieloetnicznym Lwowie z kolei pisarka przeciwstawia ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej „nielubianej" i niezasymilowanej diaspory żydowskiej chlubne fakty z przeszłości o mieście-rodzinie[80]. Widzi w nich szanse na przywrócenie dawnych więzi:

> I wobec **najbardziej nielubianych Żydów z lwowskiego Ghetta** nie popełniono ani razu czynu Kaina, ani razu na żądanie Chmielnickiego i czerni kozackiej i tatarskiej **nie wydano ich bogactw na łup i głów na mord**; chociaż za tę cenę można było oswobodzić oblężone miasto. Ta **sąsiedzka lojalność wydaje się nam dziś nieprawdopodobna, ale i pocieszająca** (s. 68, podkr. Z.B.).

Źródłem (umiarkowanego) optymizmu jest też, zdaniem pisarki, „równouprawnienie" kultury materialnej, zwłaszcza sakralnej, której nie niszczą i nie wyróżniają antagonizmy polityczne.

Wzmianki o sakralnej kulturze żydowskiej zawierały również przewodniki po ziemiach kresowych, na przykład o czterechsetletniej synagodze wileńskiej Czesława Jankowskiego. Także Stanisław Lorentz zwięźle informował o „ciekawej" murowanej synagodze barokowej w Słonimie oraz bożnicy

[80] Aby nie dopuścić do zajęcia Lwowa, oblężonego przez tureckiego sułtana Muahammeda IV, poddają się dobrowolnie jako zakładnicy: 4 Polacy, 2 Ormianie, 2 Rusini i 2 Żydzi (reportaż *Lwów*, tamże, s. 68).

w Łucku, „pięknym zabytku renesansu polskiego" z. XV w.[81] Zabrakło natomiast wiadomości o pięknej synagodze z Przeworska. Omijał cmentarze żydowskie, choć znajdowały się na trasach wędrówek po Górach Świętokrzyskich, Tadeusz Dybczyński (*Tajemnice Łysogór*, 1937).

Architektoniczną odrębność żydowskiej kultury materialnej w miastach Polski centralnej zwięźle odnotowują autorzy przewodników krajoznawczych. Kilka syntetycznych uwag o krakowskiej dzielnicy Kazimierz w części przewodnika Jerzego Dobrzyckiego poświęconych zostało kościołom i klasztorom „polskiego Rzymu":

> Niemniej na uwagę zasługuje tu malownicze i ruchliwe ghetto, wypełnione rojną rzeszą gminu żydowskiego, odrębnego od reszty ludności strojem i obyczajem. W ciasnych i wąskich zaułkach wznoszą się tu liczne **starożytne świątynie żydowskie, z g**otycką „Starą Szkołą" na czele. Na pobliskim nastrojowym cmentarzu znajdują się groby wielkich rabinów i uczonych od 16 w., a wśród nich cel pielgrzymek żydostwa z całego świata, grób **„genialnego R'hemu"**, jak lud żydowski nazywa znakomitego filozofa i pisarza z 16. w. Mojżesza Iserlesa[82].

Lakoniczne informacje o losach najstarszej w stolicy ulicy Żydowskiej[83] oraz architekturze synagogi, zaprojektowanej w stylu niemieckiego odrodzenia przez Leandra Marconiego, zamieścili autorzy *Przewodnika po Warszawie dla harcerzy*. Podają również informacje o historii kolonii Żydów, których w 1483 r. usunięto z miasta na rozkaz księcia mazowieckiego, Bolesława IV. Zakaz ten powtórzył Zygmunt I w 1527 r. To jeden z nielicznych przykładów prezentowania obecności w naszym krajobrazie kultury materialnej i duchowej Żydów, która wzbudzała bezwarunkowe zaciekawienie swoją odrębnością.

W prozie krajoznawczej bardzo mało było prób kwestionowania negatywnego stereotypu Żyda. U progu niepodległości próbę przyjaznego oswajania czytelnika z obcością etniczną tej mniejszości narodowej w kontaktach z Polakami podjął Stefan Gębarski w *Skarbach na dnie* Wisły, ale nie był to utwór podróżniczy. W legendę o żołnierzu armii napoleońskiej szukającym w ruinach zamczyska skarbu, wplótł historię starego Jojny, arendarza wioskowego, który zaopiekował się uratowanym przez siebie wiarusem. Jednak

[81] S. Lorentz, *Wycieczki słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimie oraz* [*okolicach*], Słonim 1933.

[82] J. Dobrzycki, *Kraków,* Kraków [po 1935], s. 14 (podkr. J.D.).

[83] „Istniała jako ulica Żydowska do pierwszych lat XVII w., kiedy większość domów na tej ulicy kupił S. Baryczka. Wówczas nazwę zmieniono na ul. Baryczkowską. Domy uległy zupełnemu spaleniu podczas najazdów szwedzkich, a jedenastu mieszczan, którzy posiadali domy na tej ulicy przy odbudowie zagarnęli dla siebie grunta ulicy. I tak zniknęła zupełnie ulica Żydowska vel Baryczkowska". E. Muszalski, T. Rudnicki, *Przewodnik po Warszawie dla harcerzy i dla każdego pragnącego zwiedzać stolicę*, Warszawa [brw], s. 94.

bohaterowie opowieści do takich informacji podchodzą z nieufnością[84]. Ten sam pisarz już wcześniej podważał negatywny stereotyp Żyda – w powieści biograficznej o Adamie Mickiewiczu. W scenie podróży 17-letniego poety do Wilna „dużą bryką żydowską", „z trzema Żydami podróżującymi na szabas", zilustrował nieuzasadnioną nieufność i strach chłopca[85]. Przeżycia bohatera w podróży dowiodły jedynie jego bujnej wyobraźni. „Czyżby ci trzej Izraelici zamierzali go obrabować, a może nawet zabić?... Chciwość jest najczęstszą matką zbrodni. Właśnie najodpowiedniejszą chwilę wybrali, gdyż noc się zbliża, nieopodal bór ciemnym skrzydłem drogę osłania"[86]. Jankiel, siwy kupiec rozwiał wątpliwości przyszłego poety: „Myśmy biedni…, nasze całe bogactwo poczciwe serce i czyste sumienie"[87]. Okazał się człowiekiem godnym zaufania i bezinteresownie usłużnym; powiadomił matkę, że chłopiec dotarł szczęśliwie do Wilna.

Wyraźnie i jednoznacznie zakwestionował negatywny obraz Żyda Zygmunt Nowakowski w *Przylądku Dobrej Nadziei.* Autor pokazał groźny psychologicznie mechanizm jego powstawania, gdy opierał się na podłożu dziecięcej wyobraźni[88] i był podtrzymywany przez autorytet nauczyciela oraz księdza katechety. Zderzając ten obraz z doświadczeniem głównego bohatera, pisarz dyskredytuje genezę negatywnych nastawień emocjonalno-wartościujących wobec Innego etnicznie[89]. Trzeba jednak stwierdzić, że takich

[84] „Czy stary Żyd kłamał, czy prawdę mówił, nie wiadomo, to tylko pewne, że bajdy o skarbach i błądzącym po nocy duchu starego żołnierza napoleońskiego nie zatarły się". S. Gębarski, *Skarby na dnie Wisły. Opowiadanie z pierwszej połowy bieżącego wieku*, Warszawa 1915, s. 6.

[85] Uczucia te wzmacniały przestrogi matki: „Pieniędzy pilnuj, bo o przypadek w drodze, wśród obcych, a częstokroć złych ludzi łatwo…". S. Gębarski, *Z życia Adama Mickiewicza*, Warszawa 1900, s. 21.

[86] Tamże, s. 22–23.

[87] Tamże, s. 24. Żyd handlarz jako postać epizodyczna występował też w opowiadaniu Z. Nowakowskiego *Wilia i Niemen* powstałym specjalnie na potrzeby szkolne. Wczesnym rankiem Żyd arendarz przybywa do Nowogródka – „do małego domku pani Mickiewiczowej. Ma jakąś przesyłkę z daleka, bo aż z Kowna". Zob. Z. Nowakowski, *Wilia i Niemen*, [w:] tegoż, *Wytatuowane serca,* Warszawa [1934], s. 182.

[88] W refleksji socjologów, definiujących stereotypy społeczne, ten składnik mówi o statusie walencyjnym stereotypu jako formie świadomości, zawierającej treści emocjonalno-wartościujące, niezależne od doświadczenia. Por. J. Błuszkowski, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków. Studium socjologiczno-politologiczne,* Warszawa 2003, s. 9, 34–42.

[89] W opowieściach młodej służącej Żydzi są budzącymi strach wampirami: „łapią dzieci katolickie i na ich krwi gotują. Z tej macy pod zębami tryska krew… Okropne historie! Mama mówi, że w tym nie ma ani słowa prawdy, ale Kasia **przysięga się na wszystkie świętości,** bo **sama widziała**, że na jej oczach dwóch starych Żydów w jupicach porwało małego chłopczyka (nawet był bardzo podobny do mnie) i uciekło z nim do jakiejś bramy na Grodzkiej. Zebrał się wielki tłum, powybijali szyby i dopiero policjanci musieli rozpędzać. Bo policja była przekupiona… I tego chłopca nigdy już nie znaleziono. Wzięli go na macę…". Z. Nowakowski, *Przylądek Dobrej Nadziei,* Biblioteka Lektur Szkolnych, Kra-

wartościowych utworów, jak powieść Nowakowskiego czy obrazek z podróży na Podole Iwaszkiewicza, było niewiele.

Nocleg w karczmie podolskiej ma formę relacji z wakacyjnej wędrówki konnej narratora-Antka i jego przyjaciela Jerzego do krewnych pod Jampolem[90]. Ideowy punkt „kulminacyjny" skupia się w niej na zderzeniu stereotypowych wyobrażeń o życiu społeczności żydowskiej z rzeczywistością, oglądaną, a bardziej podglądaną przez podróżnych – przybyszy z zewnątrz. Od pierwszego kontaktu z Frejdą, jej mężem i ich wiejskim życiem w zajeździe narrator nie ukrywał zaskoczenia czystością, porządkiem, życzliwością, a przede wszystkim – gościnnością i chęcią bezinteresownej pomocy materialnej.

> Otwarta na ścieżaj jego **niezmiernie szeroka brama, położona w środku budynku, wymownie wskazywała**, gdzie należy szukać opieki przed nawałnicą. W progu bramy spotkał nas młody Żydek. […] **Uderzyła nas w całym domu niezwykła czystość**. Stoły i komody nakryte były białym płótnem. Ozdobnie wycięte arkusze białego papieru podłożono pod lampy i srebrne świeczniki, taki sam papier, strzyżony w rozmaite zęby, pokrywał półki, gdzie stały kolorowe miski i wyroby z niebieskiego szkła[91].

W kulturowym obrazie odmienności Żyda Iwaszkiewicz zawarł również elementy stereotypowe, jak wygląd zewnętrzny i zachowanie właściciela karczmy – „robotnego kupca" („tłusty", „o rudej bródce i małych, zielonych, biegających oczkach", „gadał coś szybko i gorączkowo"). Najwyższe zdumienie młodych podróżnych wzbudził widok gorliwie i radośnie modlących się Żydów nocną porą oraz słuchających nauk rabina:

> Szopa była napełniona tłumem młodych i starych Żydów. Mimo że byliśmy tylko w bieliźnie, nikt na nas nie zwracał uwagi. Wszystkie twarze skierowane były ku głębi gdzie na wzniesieniu stało kilku starych, poważnych i brodatych mężczyzn. Za nimi w czarnych szybach okien widniał późno wschodzący, odarty bokiem księżyc. Jeden z Żydów, blady i niezwykle chudy, wznosił raz po raz ręce ku górze i mówił coś, a raczej śpiewał przeciągłym i monotonnym głosem, a oczy mu pałały, jak dwie świeczki, podobne do tych, co się jarzyły obok niego w siedmioramiennym lichtarzu. Po końcu każdego zdania cały tłum pejsaty i brodaty poruszał się po sali, padał twarzą naprzód i wyciągał ręce, nie wiadomo, czy ku

ków 1984, s. 137 (podkr. Z.B.). Szerzej analizuję ten przykład kwestionowania stereotypu w artykule *Wobec Innego…*

90 J. Iwaszkiewicz, *Nocleg w karczmie podolskiej*, prwd. [w:] J. Balicki, S. Maykowski, *Będziem Polakami. Drugi rok nauki języka polskiego w szkole średniej ogólnokształcącej*, Lwów 1928; toż, *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum*, wybór, oprac. i uwagi interpretacyjno-metodyczne Z. Budrewicz, Kraków 2006, s. 50–63.

91 J. Iwaszkiewicz, *Nocleg w karczmie podolskiej*, [w:] *Wydobyte z zapomnienia…*, s. 51 (podkr. Z.B.).

nabożnemu mówcy, czy ku księżycowi. Z mnóstwa piersi wydobywał się jęk, szloch radości i urywane słowa, albo gromkie wołania, gwałtowne i mocne[92].

Tak tłumnie zebranych (z całego miasteczka) Żydów, którzy swoimi przeżyciami religijnymi wzbudzaliby szczery podziw i głęboki szacunek, w prozie podróżniczo-krajoznawczej dla młodzieży dotąd (do 1928 r.) nie było.

Ujęć pozytywnych obrazu społeczności żydowskiej w tekstach *stricte* podróżniczych było jednak niewiele. W trudnej faktograficznie (nieprzeznaczonej dla odbiorcy młodzieżowego) *Podróży po Polsce* Ksawerego Pruszyńskiego[93], w jednej z relacji z rozprawy sądowej z 9 marca 1936 r. w żydowskim miasteczku Przytyk, autor odsłonił dramatyzm postawy antysemickiej (okrucieństwo mordu na parze żydowskich biedaków jako skutek walki o stragan). „Nienawiść ulicy przenosi się na ławę szkolną. Rozlewa się szeroko po całym kraju. Nie natrafia na żadną tamę. Nie natrafia na żaden kanał, który tę burzę, nie z agitacji powstałą lecz z nędzy, skierowałby w kanały pożyteczne, twórcze, konstruktywne"[94]. W literaturze dla młodzieży takich dramatycznych obrazków, kreślonych przy okazji podróży krajoznawczych, być nie mogło.

Stereotyp negatywny Żyda próbowano kwestionować, wprowadzając elementy humorystyczne w relacje ze spotkań na szlakach wędrówek z Innym. Ale były to próby artystycznie niewyszukane, jak w scence z powieści Janowskiego *Samolotem nad Polską*. Handlarzowi Jankielowi Harmiderowi wracającemu do Warszawy nocą z jarmarku w Błoniu spada na głowę kotka Aza. Wystraszony Żyd zgłasza następnego dnia policji, że napadł go tygrys.

Obserwacje Żyda – Innego w krajoznawczej prozie dla młodzieży rzadko poszerzały się o warunkowany historycznie stereotyp społeczny. Możliwy związek bohatera żydowskiego z ideologią bolszewicką sygnalizował Jan Kilarski, ceniony pedagog i krajoznawca. W wołyńskim Klewaniu w podróży młodzieży poznańskiej przypominał czytelnikowi: „Znane to już postacie z łuckiego jarmarku. Coś w nich zalatuje bolszewikiem, a może to tylko uprzedzenie z powodu rosyjskiego języka i oblicz niewzbudzających zaufania"[95]. Poza takimi niewyrazistymi sugestiami podróże krajoznawcze radykalnej „osobności" (obcości) nie podjęły, co nie oznaczało, że czytelnik tego czasu nie spotykał się z nią w swoich lekturach. Ilustrowały ją powieści historyczne, w których Żydzi stawali po stronie wrogów Polaków. Zofia Sokołowska pokazała w *Zaklętym młynie* mińskich Żydów-bolszewików z rad

92 Tamże, s. 53–54.

93 K. Pruszyński, *Podróż po Polsce,* Warszawa 1937.

94 Tamże, s. 77.

95 J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski…*, s. 24.

robotniczo-żołnierskich, z przeszłością kryminalną („psują wszystko, czego się dotkną swoimi brudnymi łapami"[96]). Ten motyw wykorzystał w jednej z powieści historycznych Edmund Jezierski. W opowiadaniu sołtysa o bestialstwie bolszewików oddziałem mordującym polskich żołnierzy dowodził komisarz-Żyd[97].

Trzeba jednocześnie podkreślić, że to w tej odmianie literatury negatywny stereotyp Żyda najwyraźniej dyskredytowano za pomocą zdarzeń fabularnych. Główna bohaterka powieści Zofii Kossak *Ku swoim*, w osiem lat po rewolucji bolszewickiej zdecydowała się uciec razem dziećmi z rodzinnego Wołynia. Pomyślność tej trudnej podróży-ucieczki zawdzięczała pomocy żydowskiego handlarza, Icka Silbermanna, człowieka uczciwego, odwdzięczającego się w ten sposób za drobne wsparcie udzielone niegdyś przez Turską[98]. W innej podróży-ucieczce z Wołynia do Polski i na tle powszechnej przedwojennej trwogi Żurakowska tylko zaznaczała obecność Żydów. Główni bohaterowie w drodze z Połągi do wołyńskich domów często korzystali z usług żydowskich furmanów („nie tracili werwy i szwargotali bez ustanku"[99]), a także brudnych, zaniedbanych właścicieli hotelików.

Jeśli przedstawione sposoby odwoływania się w prozie podróżniczo-krajoznawczej do stereotypu etnicznego Żyda uznać za wyraz zbiorowego światopoglądu, to można dostrzec dominujące w nim propagowanie obcości niezasymilowanej i nieasymilowalnej. Żydzi, bohaterowie scen zbiorowych, stanowili zwartą, jednorodną społecznie grupę handlarzy, karczmarzy, drobnych rzemieślników, domokrążców i lichwiarzy, których wyróżniały swoiste cechy zachowań kulturowych. Odróżniali się stylem życia, wyglądem, stosunkiem do społeczności, w których żyli, i do miejsc, w których mieszkali. Uosabiali skąpstwo, szachrajstwo, biedę, brzydotę, brak higieny itp. Wywoływali lęk i uzasadnioną niechęć do wchodzenia z nimi w więzi wspólnotowe.

Bardzo słabo wybrzmiewały w prozie krajoznawczej głosy akceptacji Innego etnicznie, szacunku dla ich odmiennej kultury lub przynajmniej życzliwości. Brakiem negatywnego stereotypu obcości wyróżnia się wizerunek Żyda-karczmarza w *Polowaniu* Romualda Kawalca[100] oraz w kilku innych

[96] Z. Sokołowska, *Zaklęty młyn...,* s. 56.

[97] E. Jezierski, *Dla Ciebie Polsko*, *powieść dla młodzieży*, Warszawa 1921, s. 55–61.

[98] Bohaterka spotkała się również z przychylnością wołyńskich chłopów, którzy wcześniej zabili jej męża i wyrzucili z majątku. Na pytanie swoich dzieci: Co ich odmieniło? odpowiedziała: „Nic. Po prostu: poznali się nawzajem". Z. Kossak-Szczucka, *Ku swoim. Powieść dla młodzieży,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1931] s. 27.

[99] Z. Żurakowska, *Pożegnanie domu*, Warszawa–Kraków 1927, s. 16. Zob. J. Papuzińska, *Tam skarb, gdzie serce. O dylogii Zofii Żurakowskiej „Skarby. Pożegnanie dom*u", [w:] *Dzieciństwo i sacrum. 2. Studia i szkice literackie,* red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 2000.

[100] R. Kawalec, *Polowanie,* Biblioteczka Powieści Harcerskich, t. 1, Kraków 1919. W niedużej książeczce (ss. 39) autor przedstawił obrazki życia obozowego harcerzy, kładąc akcent na zdobywanie sprawności fizycznej przez chłopców oraz etyczny wzór harcerza.

podróżach dokumentalnych po polskiej ziemi. W krótkiej scence Mojżesz („Stary pejsaty Żyd, przebrany w strój do modlitwy"[101]), życzliwie obsługuje sędziego i jego siostrzeńców w upalny dzień, przed wyprawą na polowanie. W podobnym epizodzie i w podobnej tonacji emocjonalnej kupcy żydowscy „wyraźny odsetek ludności"[102] miasteczka Telechany – wystąpili w reportażu krajoznawczym Adama Schmucka *Z Pińska do Augustowa kajakiem*. U nich przed kolejnym etapem wędrówki młodzi podróżni napełniają żywnością swoje plecaki. Wśród reprezentantów społeczności żydowskiej nie było inteligencji, zwłaszcza wielkomiejskiej (lekarzy czy adwokatów, przedstawicieli wolnych zawodów), osób zasłużonych dla historii i kultury kraju. Nie było też ilustracji możliwych porozumień dialogowych czy choćby relacyjnych negocjacji, wykraczających poza transakcje kupna-sprzedaży. Proza krajoznawcza zamknęła Żydów w kamieniczkach i dzielnicach oraz szczelnie odgrodziła ich od mieszkań Polaków. Jeśli bohaterowie żydowscy podejmowali próby wyjścia na otwartą przestrzeń, budzili nieufność, zdziwienie, złość, a najlepszym razie – ironiczno-żartobliwe komentarze.

Najbardziej zaskakuje dziś fakt, że negatywny stereotyp Żyda uwidaczniał się w „portretach" dzieci żydowskich jako bohatera zbiorowego. W prozie podróżniczo-krajoznawczej występowały rzadko w porównaniu z ich obecnością w powieściach historycznych dla młodzieży. Grupki malców – bardziej szkicowane niż prezentowane – zawsze brudne, zaniedbane, z zaciekawieniem reagowały na obecność przybyszy. W powieści Umińskiego w Górze Kalwarii, „małej mieścinie", która zrobiła na młodych podróżnikach „ujemne wrażenie", „gromadka bosych, brudnych dzieciaków żydowskich", przypatrujących się z ciekawością podróżnym[103], nie budziła ani sympatii, ani antypatii. Taki sposób pokazywania dzieci nie zachęcał do nawiązywania z nimi kontaktu. Podobnie „przyzwoita odległość" dzieliła od nich bohaterów reportażu krajoznawczego A. Schmucka. Po wyjeździe z Polesia, w miejscowości Byteń, drewnianej „małej żydowskiej mieścinie" żydowscy chłopcy zwracają uwagę swoim niezrozumiałym językiem: „Małe grupki chłopaków towarzyszą nam w przyzwoitej odległości. Z niezrozumiałego dla nas szwargotliwego gardłowego żargonu dochodzą nas jednak i zrozumiałe urywki w formie «schau a kajaker!»"[104].

Zbiorowy obraz Żyda – Innego etnicznie jeszcze mocniej deprecjonował jego odmienność, gdy był kontrastowo zestawiany z postawą afirmacji w podróży rdzennej kultury Polski. Dowodził etnocentryzmu, czasami nawet

[101] Tamże, s. 7.

[102] A. Schmuck, *Z Pińska do Augustowa kajakiem*, Lwów 1937, s. 36.

[103] W. Umiński, *Od Warszawy do Ojcowa…*, s. 34.

[104] A. Schmuck, *Z Pińska do Augustowa kajakiem...*, s. 47.

agresywnego. Służył identyfikacji narodowej, kształtował i umacniał wspólnotowe poczucie „bycia u siebie".

W przestrzeń polskiego Domu **Cyganie** nie wchodzili tak często jak Żydzi. Zawsze jednak uosabiali zło. Porywali dzieci, kradli, co się dało, byli włóczęgami i oszustami (jak w baśni *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*). Ich rzadkie i zawsze schematyczne „wizerunki" w prozie krajoznawczej z przełomu XIX i XX w. nie odbiegały od ujęć w lekturach z międzywojennych podręczników do języka polskiego[105]. Podtrzymywała je także literatura dla młodego odbiorcy z tego czasu, traktując odmienność kulturową jako nieasymilowalną obcość. Kwestionowanie negatywnego stereotypu sporadycznie podejmowały międzywojenne lektury o tematyce społeczno-obyczajowej[106]. Źródłem powszechnej nieakceptacji odmienności kulturowej Cygana była jego nieprzewidywalność.

Jeszcze bardziej zaskakuje, że w prozie podróżniczo-krajoznawczej nie było wędrownych taborów ciągnących borem, lasem albo barwnie ubranych, radosnych Cyganek, rozśpiewanych przy ognisku… Rezygnowano z sentymentalno-romantycznej legendy Cygana – wędrowcy, indywidualisty, wielbiącego wolność, niezależność i zespolonego ze w światem natury. Tylko incydentalnie „czarniawi, obdarci cyganie (!)" zjawią się w tle estetyzującej relacji z wycieczki Dunajcem po Pieninach H. Mortkowicz, by „rżnąć powitalnego walca"[107]. W innym jej reportażu, *Podkarpacie,* życie ubogich Łemków urozmaicała wizja lepszej przyszłości za granicą, skąd „przenikał łatwy, upajający czar cygańskich skrzypiec i węgierskiego wina" (s. 57). Tymczasem z takimi właśnie „obrazkami" uczeń szkoły międzywojennej mógł spotkać się w harcerstwie, przy okazji wypraw skautów po polskiej ziemi (i przy ogniskach), a także na lekcjach śpiewu. Międzywojenne śpiewniki dla uczniów, obok pieśni ludowych i regionalnych, zawierały teksty piosenek, w których podtrzymywano legendę Cygana – człowieka drogi. Wierszowane teksty

105 Zob. Z. Budrewicz, *Cygan w międzywojennych podręcznikach do kształcenia literackiego*, [w:] *Romowie w Polsce i Europie,* red. P. Borek, Kraków 2007, s. 41–58.

106 W *Chłopcach z ulic miasta* H. Górskiej (wyd. 6, Warszawa 1965) historie trudnego dzieciństwa (Żydów, Rosjan, Ukraińców, Polaków i Cyganów w wielokulturowym i wieloetnicznym Lwowie) negują stereotyp obcości kulturowej Innego. Pokazują, że kształtowanie się gotowości psychicznej do akceptacji inności to proces niełatwy, ale możliwy i konieczny. Łatwo rozpoznawalna w wyglądzie, sposobie mówienia „cudzoziemskość" 12-letniego chłopca nie budziła ani współczucia, ani zaufania wśród innych dzieci, gotowych do „wspólnego zadziobania obcego przybysza". Cygański uliczny grajek („kanarek między wróblami") w obronie swojego honoru i zranionej godności członka wspólnoty, staje się takim „zadziobanym" przybyszem. Pisarka, znająca takie problemy z autopsji, przekonująco dowodzi potrzeby lekcji „serdecznych związków" i tego, jak je z pomocą pedagogów mądrze zorganizować. O peryferyjnym miejscu literatury pokazującej Cygana jako Innego w podręcznikach międzywojennych zob. Z. Budrewicz, *Cygan w międzywojennych podręcznikach…*

107 H. Mortkowicz, *Na drogach Polski…*, s. 41 (reportaż *Pieniny*).

o wędrujących taborach cygańskich (wraz z zapisem nutowym) zamieszczali: Tadeusz Mayzner, pedagog, kompozytor i dyrygent, czy Piotr Maszyński. Zawarta w nich pieśń *Cyganie* czy *Piosnka cyganów* opowiadały o trudzie życia i wyrażały zarazem pochwałę ich wędrownego świata:

> Wędrujemy borem, lasem, przymierając głodem czasem,
> A za nami zawsze nędza od wsi do wsi nas przepędza. […]
> Las mi domem, niebo dachem, cały świat wspaniałym gmachem[108].

Międzywojenna proza podróżniczo-krajoznawcza powieliła wizerunek Cygana, który wcześniej zbudowała beletrystyka dla młodego czytelnika. W powieści Stefana Gębarskiego trudnym poszukiwaniom małego pastuszka często towarzyszą domysły dorosłych bohaterów, że porwali go Cyganie. Narastający niepokój o bezpieczeństwo dziecka uparcie kierował myśli na grozę czynu Cyganów[109]. W *Wycieczce z Krakowa do Karpat* Józefy Śmigielskiej Cyganie „zagnieździli się na Spiżu (!)". Wyglądali zawsze jednakowo: obszarpani, chciwi na grosz; łatwo więc odróżniali się od miejscowej ludności.

> W Sławiańskiej Wsi gromada ich stała przed zajezdnym domem i kilkoro dzieci prawie nagich, wstrząsając czarnymi włosów kędziorami pobiegło za wózkami, wyciągając ręce, ale jakim to oni tam językiem wołali, to już nic a nic powiedzieć nie umiem[110].

Kumulację wszystkich cech, które uniemożliwiały akceptację odmienności, przyniosła powieść obyczajowa Marii Reuttówny z 1917 r., w której cygańskie dziecko tak siebie charakteryzowało: „Biorę, bo mi wolno. Cygan wolny jak ptak, wszędzie jest, kędy w mu się podoba i wszystko jego. I woda, i las, i łąki i wszystko, co na ziemi jest, Cygan brać może"[111].

W międzywojennej prozie podróżniczo-krajoznawczej okazjonalnie nawiązywano do odmienności kulturowej Cygana – człowieka drogi. Wszystkie przykłady negatywnie ilustrowały jego postawy i zachowania. Spośród wielu spotkanych na szlakach podróży postaci w *Wyprawie pod psem* Makuszyńskiego[112] człowiek „przypominający Cygana" był jedynym bohaterem, który

[108] P. Maszyński, *Piosnka cyganów*, [w:] tegoż, *Polski śpiewnik szkolny,* cz. III, Warszawa–Poznań [brw], s. 87; T. Mayzner, *Śpiewnik szkolny na 2, 3, 4 głosy* Warszawa 1928 (tu pieśń *Cyganie*).

[109] S. Gębarski, *Zaginiony w grotach Ojcowa,* Warszawa 1896, s. 48, 101.

[110] J. Śmigielska, *Wycieczka z Krakowa do Karpat*, Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku, Warszawa 1861, s. 171.

[111] M. Reuttówna, *W cygańskim obozie. Powieść,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1917], s. 31. Narrator ironicznie skomentuje tę autocharakterystykę: „Cyganie brali wszystko, więc i chłopca zabrali". Utwór opowiada o dramatyzmie przeżyć dzieci, skazanych na życie wśród Cyganów.

[112] K. Makuszyński, *Wyprawa pod psem,* wyd. 1, Warszawa 1936; wyd. 2, Warszawa 1947, s. 259–263. Dalsze cytaty pochodzą z 2. wydania.

konsekwentnie uosabiał zło moralne. Zakurzony, brudny, sprytny, żądny zysku za każdą cenę oszust, „ocyganił" młodzież, płacąc fałszywymi pieniędzmi za psa (którego chłopcy z bólem serca zdecydowali się sprzedać, a następnie – odkupić). Cygan wymierza podróżnym karę za zbrodnię sprzedaży przyjaciela (sam przy okazji też zostanie oszukany przez psa). W końcowej części powieściowych zdarzeń, czyli w „podsumowaniu" zdobytych doświadczeń, podróżni sami siebie nazywają żartobliwie bandą Cyganów, obieżyświatów, wpuszczonych do domu, „gdzie są tak piękne meble i dywany" (s. 296).

Porównania do Cyganów były częstym mechanizmem piętnowania bohaterów. Posłużył się nim w *Dolinie wiatrów* Jerzy M. Rytard, pokazując nieuchwytnych złodziei „arystokracji" lasów podhalańskich (starych, rzadkich gatunków drzew): „na miejscu nie siedzom, z takiemi ciężka sprawa, bo to jak wilk, dziś je tu, jutro tam i sukaj wiatru w polu"[113].

Z powieściowego tła Cyganie wychodzą w świat zdarzeń powieści *W puszczy nad Salatrukiem* Bieniasza. Utwór jest rozbudowanym i ekspresywnym obrazem okrucieństwa cygańskiej bandy wobec zwierzęcia – Turula, głównego bohatera[114]. Oskarżycielskie refleksje zwierzęcia o swoich oprawcach – kilkudziesięciu Cyganach, których „nienawidził śmiertelnie, choć lękał się ich bardziej, niż kogokolwiek innego" (s. 200), wniosły do utworu duży potencjał perswazyjności. Potwierdzały stereotyp Cygana żądnego pieniędzy i sławy za każdą cenę. Oskarżenia brzmiały tym mocniej, że formułowane były z perspektywy doświadczeń podmiotowych: bólu i granic jego znoszenia w zaciekłym karaniu i tresurze Turula.

> Karano go coraz częściej, korzystając z jego bezsiły. […] Człowiek pastwił się nad zwierzęciem, ucząc go dla siebie respektu, uległości i pokory. […] Nic tu nie znaczyła jego wola, niczym była owa harda siła, jaką żaden inny zwierz w borze nie mógł się pochlubić. Unicestwiał ją podejściem słaby, dwułapy stwór, obecnie pan jego życia i śmierci. Od jego dobrej lub złej woli zależało pożywienie jako nagroda, albo baty jako kara. Człowiek był władcą, on był marnym niewolnikiem, obowiązanym myśleć, chcieć i czuć wyłącznie jego kategoriami (s. 201–202).

W dalszych zdarzeniach cygańska banda („czarne gawrony", „kacapy", „obcy, źli ludzie") potwierdziła te cechy, mimo to nie zdołała odzyskać zwierzęcia uwolnionego podstępem (przez Pietrka – przyjaciela Turula). Cyganie zadowolili się sutą zapłatą, a niedźwiedź pozostał w dworskim rezerwacie,

[113] J.M. Rytard, *Dolina wiatrów*, Kraków 1937, s. 93.

[114] J. Bieniasz, *W puszczy nad Salatrukiem,* wyd. 2, Kraków [1936?]. Uwięziony, okaleczony i brutalnie tresowany przez Cyganów niedźwiedź był atrakcją objazdowego cyrku. Stanowił też ich „ogromny majątek. Ściągał do obozu ciekawych, którzy już za samo oglądanie leśnego olbrzyma nie skąpili grosza. [...] Zwierzę było własnością cudzą, rzeczą taką samą, jak martwy przedmiot, który wolno sprzedać, kupić, nawet bezkarnie zabić, zwłaszcza że na straży tych praw stały władze" (s. 232).

wśród ludzi mu przyjaznych. Innych sytuacji bezpośrednich kontaktów w podróży z Cyganem i wyeksponowanej ich obecności w powieściach nie było.

Jeden z najwyraźniejszych wizerunków w powieści podróżniczo-krajoznawczej (po ziemi kresowej) stworzył Benedykt Hertz w *Wakacjach w puszczy*. Pisarz wyeksponował cechy bohatera, przez które Cygan sam skazał siebie na całkowite odosobnienie. Żył z dala od wsi (Wieczoryszki na Wileńszczyźnie), odgrodzony od niej moczarami i swoją postawą etyczną:

> wśród **prawie nie dających się przebyć moczarów**. Wiodły do niej **tylko dwie kręte drożyny, mało komu znane.** Właściciel smolarni, olbrzymie **czarne chłopisko** – cygan (!) podobno z pochodzenia – **uchodził za złodzieja leśnego**, który tylko drobną część zużywanego drzewa nabywał legalnie; resztę zaś kradł po nocach, zapuszczając się w oddalone części puszczy[115].

„Dwie kręte drożyny mało komu znane" nie wykluczały szansy na spotkania z sąsiadami, ale dalsze życie bohatera całkowicie je przekreśliły. Przyłapany przez gajowego na kradzieży drewna smolarz zniknął bez wieści. Powrócił, kiedy Rosjanie opuścili Litwę i dalej handlował węglem drzewnym, ale wtedy zyskał u mieszkańców okolicznych wsi jeszcze gorszą opinię: „mówiono o jakichś jego konszachtach z bandami litewskimi, o przechowywaniu szpiegów bolszewickich, prawie na pewno zaś było wiadome, że ukrywa on wiele przedmiotów, pochodzących z grabieży, a z koniokradami i innymi rzezimieszkami w najlepszej żyje komitywie" (s. 35). Obcość smolarza niemożliwą do zaakceptowania pisarz wzmacniał, sygnalizując jego kontakty z wiedźmą Jadwisieńką-Oleńką, której wszyscy się we wsi bali. Posiadała „tajemną moc" (rzucała uroki), niedającą się zracjonalizować i zrozumieć. Podobnie jak Cygan uosabiała nieasymilowalną obcość.

Stereotyp Cygana-złodzieja (koniokrada) podtrzymał *W polskiej dżungli* Ferdynand A. Ossendowski. Pisarz wprowadził go sygnalnie, w kontekście planowanego przez posterunkowego jednej z poleskich wsi ukarania Cygana. To jedyne w utworze nawiązanie do odmienności waloryzowanej negatywnie. Ossendowski woli pokazywać warunki akceptacji Innego. Rozmowy zapalonego wędkarza, 16-letniego warszawiaka ze starym Poleszukiem i przy tej okazji odczytywanie „znaków" zapowiadających zmiany w przyrodzie, uzasadniały konkluzje młodego bohatera o szanowaniu odmienności:

> **„Znaki", cieszące się zaufaniem wśród ludności, powstały z doświadczenia wielu wieków** i często są bardzo trafne, prawie że niezawodne. Zresztą, nigdy **nie należy bez dowodów** nazywać głupim tego, **w co inny człowiek wierzy**. […] **Nauczyli mnie szanować przekonania każdego człowieka i walczyć z nimi dopiero wtedy, gdy okażą się szkodliwymi**[116].

[115] B. Hertz, *Wakacje w puszczy. Powieść dla dzieci powyżej lat 10,* Wilno 1923, s. 35 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[116] F. Ossendowski, *W polskiej dżungli*, wyd. 2, Lwów 1938, s. 231 (podkr. Z.B.).

W świat zdarzeń podróżnych Cygan wszedł i zatrzymał się na dłużej u końca wędrówek po polskiej ziemi mazowieckiej bajkowej Pyzy Hanny Januszewskiej. Kiedy w drodze z Wilna do Grodna kukiełka przybywa na odpoczynek w zatłoczonej karczmie, bawiący w niej Cygan[117] układa sprytny plan porwania. Chce ją wykorzystać (podobnie jak krasnali w baśni Konopnickiej) w swoich przedstawieniach na jarmarkach:

> Ta wędrowna kluska nęci mnie szalenie!
> Gdybym miał tę kluskę – dałbym przedstawienie!
> Dałbym przedstawienie z Pyzą, z niedźwiedziami,
> z tańcami, z muzyką, z brzękiem, z cymbałami!
> Gdybym tę Pyzulę przyłapał i schwycił,
> calusieńki jarmark byłby się zachwycił! (s. 233–234).

Wymyka się nocą z karczmy, by na niedźwiedziu gonić Pyzę, która tymczasem jedzie furą z Domejką i Dowejką, gwarząc wesoło. Pisarka zamyka w ten sposób podróż swojej kukiełki, nie rozstrzygając, czy plan się Cyganowi powiedzie.

Na trasach podróżnych spotkań z Innym dzieci cygańskie pojawiały się rzadko i tylko w tle. Scenka żebrzących na ulicach Poznania „brudnych i strasznie obszarpanych cyganiąt" wzbudziła zaciekawienie głównych bohaterów, gimnazjalistów powieści Julii Jaworskiej. Podtrzymywała elementy negatywnego stereotypu kulturowego, które literatura najczęściej przypisywała dorosłym Cyganom – wygląd zewnętrzny, spryt i nieuczciwość:

> Dziewczęta w jaskrawych, powłóczystych spódnicach z oberwanymi falbanami, chłopcy w podartych bluzkach, spod których wyglądała brunatna skóra, koszul bowiem nie mieli, dreptali i podskakiwali około zebranych.
> – Pan, pan, daj grosz! – wołał dziesięcioletni może chłopiec, wyciągając rękę, a niewiele od niego większa dziewczyna chwyciła jakiegoś wyrostka za rękaw i jęła go molestować.
> – Pan daj rękę, ja wywróżyć.
> Zgromadzeni **zaczęli się śmiać**. **Ktoś rzucił** chłopcu **parę groszy**, a ten zaczął zaraz kręcić się wkoło, klaskając do taktu w ręce i nucąc jakąś **dziką, niezrozumiałą** piosenkę. Inny zaczął chodzić na rękach, a dziewczyna znalazła wreszcie jakiegoś łatwowiernego młodzieńca, z ubioru sądząc robotnika, który obiadową porę przepędzał na brzegach Warty[118].

[117] „Oto Cygan wiodący niedźwiedzie/ ze smorgońskiej szkoły. Oto pan Domejko,/ obok – jego sąsiad zza miedzy – Dowejko./ – Stara to rodzina: czytałam ja o niej/ w księdze, która słowem,/ niby dzwonem dzwoni,/ co sercu bić każe i do łez przymusza–/ słowami – perłami «Pana Tadeusza»". H. Januszewska, *Jak polska Pyza wędrowała*, Warszawa 1938, s. 228–229. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[118] J. Jaworska, *Zatartym szlakiem*. *Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1926], s. 8 (podkr. Z.B.).

Następujący dalej opis wróżb (o nowym ożenku robotnika) obnażył kłamstwa dziewczynki, wywołując jedynie serdeczny śmiech dorosłych.

Negatywnych wizerunków Cygana w zestawieniu z obrazkami innych grup etnicznych w omawianym nurcie literatury dla młodych czytelników nie próbowano w żaden sposób dyskwalifikować[119], co może tłumaczyć międzypokoleniową trwałość tego stereotypu. Współczesne badania empiryczne nad tożsamością społeczną młodzieży szkół średnich dowodzą, że ujawnia ona największe skłonności (czy możliwości) dyskryminacyjne właśnie wobec polskich Romów[120].

Neutralne nawiązania do odmienności Romów w prozie krajoznawczej zdarzały się tylko incydentalnie i zwykle podkreślały osobliwości w wyglądzie zewnętrznym spotykanych w podróży osób. Ciemną karnację chętnie kojarzono ze śniadą cerą Cygana. „Opalony"/ „Czarny" jak Cygan był na przykład kapitan statku, którym podróżowali bohaterowie powieści *Od Warszawy do Ojcowa* czy „inteligentny brunet", inżynier Paweł Boroniecki, wędrujący drezyną na Czarnohorę[121]. Wykorzystywano też związki frazeologiczne, które zaskakują skojarzeniami z Cyganem, na przykład nożyk pastucha nazwany „wyostrzonym jak brzytwa kozikiem-cygankiem" z powieści Bieniasza[122]. Odwołania w języku młodych bohaterów do utartych związków frazeologicznych wyrażały także negatywne skojarzenia[123].

W samym sposobie podróżowania bohaterów utworów – w ich zamiłowaniu do wędrówek z fantazją, bez celu i dokładnie zaplanowanych tras – ujawniała się chęć „posmakowania" cygańskiego stylu życia. Tak podróżowali ojciec z córką z opowieści Z. Żurakowskiej *Pójdziemy w świat*. Chcieli „być jak cyganie (!) i mieszkać w różnych miejscach"[124]. Nie uważali za konieczne „naśladować we wszystkim innych i byli najgłębiej przekonani, że można czasem iść za podszeptem fantazji i robić to, co znienacka przychodzi do głowy, o ile pomysł ten dla nikogo nie jest przykry, ani szkodliwy" (s. 5).

[119] Por. np. K. Rybacki, *Cyganie, powiastka dla dzieci,* Łowicz 1922; J. Kaniewski, *Smok i Cygan oraz inne bajki,* Warszawa 1930; B. Dyakowski, *Z puszczy Białowieskiej,* Warszawa–Kraków–Lublin 1926, s. 11.

[120] Współczesne badania uczniów szkół średnich dowodzą możliwości silnych tendencji dyskryminacyjnych wobec obywateli polskich innej narodowości niż polska. Największe skłonności do dyskryminowania Innych dotyczyły narodowości żydowskiej (ponad 50% badanych) oraz romskiej (ponad 60%). D. Doliński, *Tożsamość społeczna jako generator stereotypowych sądów o Innych,* [w:] *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe,* red. M. Kofta, A. Jasińska-Kania, Warszawa 2001, s. 141–143.

[121] W. Umiński, *Od Warszawy do Ojcowa…*, s. 81; J. Bieniasz, *Duch Czarnohory*. *Powieść*, Lwów 1936, s. 6.

[122] J. Bieniasz, *W puszczy nad Salatrukiem...,* s. 20.

[123] W rozmowie chłopców, zmierzających na wędrówkę po Białowieży jeden ironicznie określił słabe umiejętności fotograficzne kolegi: „Obejdzie się cygańskie wesele bez marcepana". B. Dyakowski, *Z puszczy Białowieskiej...,* s. 11.

[124] Z. Żurakowska, *Pójdziemy w świat*, wyd. 2, Warszawa–Kraków 1935, s. 15. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

Cygańskim stylem życia ludzi bez własnej ziemi posłużył się też Aleksander Janowski, ale nadał mu znaczenie pejoratywne. Eksplikując związek Polaków z ziemią, porównał naród bez ziemi do „bezładnej bandy cygańskiej", „wiecznych koczowników, wędrujących przez całe życie, bezdomnych i bezpańskich, jesiennych liści przerzucanych z miejsca na miejsce bez odpoczynku i bez wytchnienia. Nasz naród nie jest cygańskim taborem, ani tatarską hordą"[125].

Jak widać, z odwołań do postaw, zachowań i stylu życia Romów literatura krajoznawcza korzystała instrumentalnie i jednomyślnie. Cygan – człowiek drogi, bez domu i bez ojczyzny omijał podróżne szlaki, którymi wędrowała młodzież w poszukiwaniu swojskości i osobliwości polskich ziem.

3. Wróg „od zawsze" i „na zawsze" (Niemcy i bolszewicy)

Pierwszy typ wrogości uosabiali **Niemcy**, czyli zgodnie z porzekadłem popularnym już w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej[126], że jak świat światem, nigdy Niemiec nie był Polakowi bratem. Podtrzymywaniu i utrwalaniu wrogości Niemców do Polaków służyły w prozie podróżniczej argumenty historyczne o niezmienności postaw Niemca-wroga demonstrowanych przez nich w różnych epokach.

> **Niemiec**, przede wszystkim jednak Prusak miał się jawić jako **członek społeczności dużej, silnej (a zawsze dla interesów polskich groźnej), agresywnej, brutalnej, ekspansywnej, chciwej bogactw i wszelkich dóbr materialnych**, a przy tym jako ktoś **dążący do przewag politycznych, lekceważących prawa innych ludów** do zachowania odrębności i realizacji własnych wartości, idei i interesów[127].

Pokazując Niemca – wroga od zawsze, międzywojenna proza beletrystyczna dla młodzieży (zwłaszcza historyczna) wspierała w tym wychowawczym zadaniu edukację szkolną, w której już od III klasy szkoły powszechnej (w pierwszym etapie rozwoju szkolnictwa) i od klasy V (po 1932 r.) w taki sposób przedstawiano na lekcjach historii relacje polsko-niemieckie. Emocjonalne przeżywanie zdarzeń z przeszłości w relacjach z sąsiadami służyło kształtowaniu postaw patriotycznych i solidarności narodowej[128]. W tej roli

[125] A. Janowski, *Własna ziemia*, Przewodnik Obywatela Rzeczypospolitej, Warszawa 1921, s. 4.

[126] W. Wrzesiński, *Niemiec w stereotypach polskich XIX i XX wieku,* [w:] *Narody i stereotypy,* red. T. Walas, Kraków 1995, s. 184.

[127] Tamże, s. 185 (podkr. Z.B.).

[128] W latach 20. XX w. treści programowe z tego i pokrewnych przedmiotów (geografia, nauka o Polsce współczesnej, język polski) eksponowały zagrożenia płynące ze strony Niemiec.

występowały na przykład wszystkie wersje lekturowe legendy o Wandzie, co nie chciała Niemca (z którą uczniowie zapoznawali się i na historii, i na języku polskim). Motywacje wyboru śmierci królewskiej córki wiązały się z niechęcią do męża cudzoziemca, z ofiarą na rzecz zwycięstwa[129] albo z zapobieżeniem przelewowi krwi[130].

Obraz z tekstów historycznych Niemca – wroga od zawsze, to znaczy od początku istnienia państwa polskiego, uzupełniała literatura z podręczników do języka polskiego. Podejmowano w nich problematykę stosunków sąsiedzkich w kategoriach „pokojowego usposobienia Polaków i wojowniczości i zaborczości Niemców"[131]. Wysoka frekwencja fragmentów *Placówki* Bolesława Prusa, wielkie powodzenie *Wozu Drzymały* Józefa Weyssenhoffa, powstałego w 1927 r. na potrzeby polonistyki gimnazjalnej[132] (publikowanego także w prasie), wysoka frekwencja fragmentów powieści historycznych Henryka Sienkiewicza, Zofii Kossak, poezji Marii Konopnickiej i wiele jeszcze innych przykładów potwierdzało, jak głęboko tkwił w świadomości społecznej stereotyp Niemców – sąsiadów napadających, grabiących polskie ziemie, mordujących ludzi. Nawet elementarz Or-Ota z 1906 r. w wierszowanych krajobrazach dla dzieci przy okazji poznawania litery E pokazywał mazurskie miasto (Ełk) tylko przez ten motyw:

Ełk osada pośród wód,
Strzeże ją dłoń Boga,
Dzielny Mazur siedzi tam
I **drwi z Niemca – wroga**[133].

Po reformie Jędrzejewiczowskiej ograniczono poziom uszczegółowienia historii politycznej oraz jej nacechowanie emocjonalne. Zob. K. Sanojca, *Obraz sąsiadów w szkolnictwie powszechnym Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 2003, s. 40–41; 49.

129 Zob. M. Dynowska, *Ofiara Wandy*, [w:] S. Tync, J. Gołąbek, J. Duszyńska, *Wieś i miasto. Czytanka polska dla III klas szkół powszechnych wiejskich*, Lwów–Warszawa 1934, s. 12.

130 M. Dynowska, *Ofiara Wandy*, [w:] S. Tync, J. Gołąbek, J. Duszyńska, *Miasto i wieś. Czytanka polska dla III klas szkół powszechnych miejskich,* Lwów–Warszawa 1934, s. 156.

131 S. Tync, J. Gołąbek, *Poradnik metodyczny do „Czytanek polskich dla klasy IV szkół powszechnych pierwszego stopnia. Kurs A"*, Lwów–Warszawa 1936, s. 13.

132 Trzeba skorygować twierdzenie K. Sanojcy (*Obraz sąsiadów…*, s. 75), że *Wóz Drzymały* zamieszczono po raz pierwszy w podręczniku z 1939 r. Był to tekst, który pisarz opracowywał w 1927 r. dla gimnazjum niższego, tj. antologii J. Balickiego i S. Maykowskiego, *Będziem Polakami...* Interpretacja tego tekstu z punktu widzenia „łagodniejszej oceny" Niemców w polskiej szkole po podpisaniu w latach 30. XX w. traktatu o nieagresji, jest nieuprawniona.

133 Or-Ot, *Abecadło polskich dzieci w krajobrazach*, Warszawa 1906, s. 8 (podkr. Z.B.).

Literatura dla czytelników dziecięcych rozwijała i utrwalała dramatyczne obrazy agresji i okrucieństwa Niemców[134], jak opowiedziana przez Germana baśniowa historia ich okrucieństwa wobec modlących się po polsku dzieci[135], którą można uznać za typowy przykład „rozpaczliwie obronnego" stereotypu wroga. Jego geneza wiąże się z wybujałym patriotyzmem, charakterystycznym dla polonocentryzmu czy tak zwanego nowoczesnego nacjonalizmu, towarzyszącego u schyłku XIX i pierwszej połowy XX w. innym nacjonalizmom europejskim[136].

Stereotyp wroga od zawsze podtrzymywał obraz bezwzględnego, okrutnego Niemca – prześladowcy, przynoszącego cierpienie i poniżenie Polaków[137]. Lektury ujawniające przed odbiorcą dziecięcym „twarz wroga"[138] uczyły rozpoznawania cech wrogości jako antywartości. Przykłady spotkań z Niemcami w międzywojennych podróżach krajoznawczych dla młodzieży opierały się na odwołaniach do bezpośrednich doświadczeń. W podróży A. Janowskiego dramatyzm opowieści o okrucieństwie wobec polskich uczniów (Ferdka Minogi z Ełku, pomocnika w wyprawie samolotowej) zostały pokazane na szerszym tle społeczno-politycznej sytuacji mieszkańców Mazur:

> Ci **Mazurzy, choć Polacy, ale należeli do tych pruskich krzyżaków, ci im narzucili protestancką wiarę**, nie pozwolili drukować książek polskimi literami, jeno niemieckimi. A gdy Mazurzy, doszedłszy do rozwagi, zaczęli mówić, że są Polakami, to Niemcy zaraz im tłumaczyli, że to nie prawda, bo Polacy są katolikami, a wy jesteście, mówili Mazurom, ewangelikami, Polacy mają wszystkie książki inaczej drukowane, a wy inaczej, więc to najlepszy dowód, że nie jesteście Polakami.
> **Od małego dziecka już niemczą wszystkich**. Chodziłem tam do szkółki. Nie wolno nam było ani słowa przemówić po polsku. […] Mieliśmy w szkole pajaca, taką lalkę śmieszną zrobioną z gałganków i szmat. Ta lalka nazywała się „Po-

134 Por. A. Krasicki, *Co kraj to obyczaj,* Warszawa [1927]. Są to zwięzłe „rymowanki" o charakterystycznych cechach narodów z całego świata, z rozbudowanymi obrazami bolszewika – wroga na zawsze, który „wszystkim włada,/ Lud morduje, męczy i okrada"; Niemiec zaś – „tłusty", „zły i niespokojny/ Jął się kłócić i zapragnął wojny [...]./ Możesz ćmić swe fajki i cygara,/ Ale wara od polskiego chleba/ I od Ziemi Polskiej tobie wara!". Apoteozę własnego narodu wyrażają odwołania do polskich rycerzy bez skazy, sławionych „w boju, w ogniu, dymie", z którego krwi „jasne wzeszły zorze,/ A jego chwały złote słońce górze,/ A zwycięski biały Polski Orzeł/ skrzydła swe rozpostarł aż po morze" (tamże, s. 96). Por. też Z. Rogoszówna, *Jak to było w Krakowie,* Kraków 1919.

135 J. German, *Jak Pan Bóg Niemca pokarał*, Lwów–Warszawa 1926, s. 13.

136 Chodziło o nurt prawicowo-demokratyczny, którego przedstawiciele głosili idee „egoizmu narodowego", antygermanizmu i antysemityzmu oraz kult swojskości. Zob. T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Trwanie. Nadzieje. Wartości,* Warszawa–Londyn 1989, s. 31.

137 Por. ustalenia na podstawie literatury autobiograficznej z II wojny światowej Z. Bokszańskiego, *Stereotypy a kultura...,* s. 111–126.

138 Formuła A. Kubiaka, *Twarz wroga. Próba fenomenologii protagonizmu*, Rzeszów 2008.

lak". Jeśli któreś z dzieci rozmawiało po polsku, to nauczyciel za karę wieszał mu tego pajaca na szyi, a wszystkie dzieci wytykały to dziecko palcami, **wyśmiewały się** z niego i **przezywały: „Polak, Polak**[139].

Dopiero „lekcje" świadomości narodowej, udzielone chłopcu przez duchownego – przybyłego do Ełku kleryka Władysława („Polska jest wielka, Polska jest piękna, Polska jest bogata, polski lud to najlepszy na świecie, Polacy to najwięksi rycerze", s. 31), odmieniły jego postawę wobec niemieckiego nauczyciela. Zrozumiał, że jest on bezwzględnym wrogiem i uosabia zło. Przyznając się do polskości, Ferdek spowodował, że inne dzieci szybko zrozumiały, iż Niemiec kłamie. Ukarany Ferdek nie zdradził kleryka, ale mimo to Niemcy „zakuli go w ciężkie łańcuchy, potargali sutannę, walili kolbą cichego, dobrego człowieka, pędzili go w biały dzień przez miasto do kolei"[140]. Skatowany, zmarł w więzieniu. Jasność bijąca od trumny oraz kwiaty, które zakwitały na jego mogile, sakralizowały postać kapłana i jego czyn – ofiarę. Podkreślały również znaczenie duchowieństwa w przeciwdziałaniu całkowitemu wynarodowieniu[141] wsi mazurskiej. Przekazywane w podróży zdarzenia z trudnego życia mazurskiej wsi: pogromu krzyżackiego, budzenia „świadomości ludu mazurskiego", „poczuwania się do polskości, umocniły więzi przyjacielskie między pomocnikami w wyprawie samolotowej.

W analizowanej prozie podróżniczej trudno znaleźć przykłady, w których Niemcy pokazani byliby inaczej niż poza historią trudnych stosunków sąsiedzkich. W tym świetle nie sprawdzają się ustalenia Karola Sanojcy, że po podpisaniu w latach 30. XX w. traktatu o nieagresji z Niemcami, zmienił się na „łagodniejszy sposób pokazywania Niemców"[142]. Lektury spoza kanonu szkolnego takiej prawidłowości nie wykazują. W 1936 roku do stereotypu Niemca – wroga od zawsze, nawiązały utwory podróżniczo-krajoznawcze: *Na drogach Polski* Hanny Mortkowicz oraz *Puszcze polskie* Ossendowskiego. W reporterskiej wędrówce, przedstawiającej między innymi jeziora Suwalszczyzny, Mortkowicz wykorzystała legendę o siei wigierskiej, w której kamedulski mnich podstępem pokonał diabła „ubranego po niemiecku, modą niedalekich Prus Wschodnich"[143]. Pozwoliło to pisarce nawiązać do później-

[139] A. Janowski, *Samolotem nad Polską, Przygody lorda Ralfa. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1921, s. 29–30 (podkr. Z.B.). Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[140] Tamże, s. 32.

[141] Takie stanowisko utrwalały też poznawane na lekcjach historii *Opowiadania z dziejów powszechnych ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Polski, Litwy, Rusi. Dla szkół powszechnych Kresów Wschodnich*, cz. 1, Lwów–Warszawa 1925, s. 62.

[142] K. Sanojca, *Obraz sąsiadów…*, s. 75.

[143] H. Mortkowicz, *Suwalszczyzna*, [w:] tejże, *Na drogach Polski…*, s. 192. W wersjach legendy z powieści F.A. Ossendowskiego *Puszcze polskie,* Poznań [1936], s. 82 oraz W. Mikłaszewskiej, *Czarna Hańcza,* Poznań [1931], s. 90–95, popularyzowanej współcześnie (zob. *Legendy, podania i baśnie Suwalszczyzny*, wybór i oprac. J. Kopciał, Suwałki

szej historii tych ziem, już po eksmisji kamedułów („w okolice bardziej cywilizowane", czyli na podwarszawskie Bielany). Powrót diabła ubranego po niemiecku, w mundur generalski, „z wielką armią szarych żołnierzy i z bateriami armat" symbolizował dzieje zniszczenia klasztoru kamedulskiego, losy wigierskiej siei (zanikały w głębi jeziora „jakby za sprawą tajemniczego jakiegoś przekleństwa") oraz kniei i ludzkich siedzib, gdy „z trzaskiem waliły się drzewa lasów, białe krzyże grobów wbijały się boleśnie w ziemię pachnącą macierzanką; gorzały drewniane domy wsi i miasteczek" (s. 193). Następujący dalej opis niszczenia świątyni bogatych zakonników – „katedry ziemi suwalskiej", przejmująco dokumentował okrucieństwo pruskiego zaborcy:

> Zgruchotane padały na posadzkę białe i niebieskie, lśniące majoliki ołtarza ufundowanego w renesansowym stylu braci Della Robbia; w kurzu, gruzie i poniżeniu poniewierały się kolorowe stiuki ołtarza z czasów empire, a barokowy przepyszny ołtarz, zdobny w girlandy z rzeźbionego i złoconego drewna, jakaś miłosierna ręka zabiła deskami dla ochrony od ostatecznego zniszczenia (s. 193).

Tak jak odżyła wypuszczona z pazurów niemieckiego diabła skrwawiona sieja, tak skaleczona przez niemieckie zniszczenia wielkiej wojny ziemia suwalska teraz zabliźnia się i odradza. Niemców bezwzględnie niszczących puszcze oraz zasoby jezior Suwalszczyzny pokazał również autor *Puszcz polskich*. Wraz z usunięciem przez rząd pruski kamedułów z Wigier nie tylko postępowała dewastacja pozostawionych skarbów sztuki i pamiątek historycznych. „Nie dbali o przyszłość, zakładali oni miny dynamitowe na dnie jezior i powodowali niszczące wybuchy, zabijając i ogłuszając olbrzymią ilość ryb. Całe pociągi szły potem do zgłodniałych Niemiec, wioząc ryby polskie. Doprowadziło to do zaniku najbardziej cennych i delikatnych gatunków w niektórych jeziorach […]" (s. 91).

W opisach ziemi suwalskiej z lat wcześniejszych, w których wykorzystywano legendę o siei, tak wyrazistego nawiązania do stereotypu Niemca – wroga od zawsze, być jeszcze nie mogło. Autorki popularnych obrazków stylizowanych na dokument z panoramicznej podróży *Z biegiem Wisły* mówią o niemieckim pochodzeniu i wyglądzie diabła dyskretnie, z pomocą cytatu z *Pani Twardowskiej* Mickiewicza[144]. Powstałe w 1898 r. relacje z podróży po Polsce o skali dewastacji przestrzeni sakralnych (klasztoru wigierskiego) mówiły językiem ezopowym (jako „niszczejąca ręka czasu", która „przesunęła się po pracy ludzkiej"). Dyskretne dopowiedzenia o potrzebie wspominania/pamiętania o tym „przybytku świątyni", które „wiecznie żyć powinno"

1997, s. 63), przyjmuje się, że diabeł pochodził ze „słonecznej Italii", z Wenecji. Dalsze przytoczenia pochodzą z tych wydań.

144 Istny Niemiec, sztuczka kusa",/ Nos jak haczyk, kurzą nogę/ I krogulcze ma paznokcie". J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły...*, s. 280.

(s. 278), wzmacniały obrazy historii i teraźniejszość wszystkich polskich ziem.

Warto jeszcze wspomnieć o powieści z 1933 r. Mieczysława Jarosławskiego, w której główny bohater, oczekując w tłumie ludzi w Wejherowie na statek, spotkał się z Niemcem-szachrajem. W dłuższym wywodzie chłopiec demonstruje swoją niechęć do Niemców „za ich odstępczość, niekulturalność i bezczelne zuchwalstwo"[145]. Ciekawe jest to, że uzasadniał ją informacjami o zakładanych przez Niemców koloniach i utrwalaniu niewolnictwa „w czasie, kiedy dla ludów prawdziwie cywilizowanych tolerowanie niewolnictwa było już dowodem barbarzyństwa"[146]. Obraz okrutnego Niemca autor wzmocnił rozbudowanym opisem mordowania w Afryce wschodniej setek tysięcy Murzynów.

Obrazy Niemca-wroga od zawsze, przedstawił w powieści Jan Panasewicz. Mimo iż wydana została w 1960 r., przedstawiała przebieg samotnej i „szaleńczej wyprawy kajakowej" przez Bałtyk do Szwecji (poprzedzonej podróżą rzeczną z Warszawy do gdańskich kanałów) z lat międzywojennych[147]. Przejazd młodego bohatera Pawła Chłopickiego przez Gdańsk i pobyt w Gdyni dawały możliwość ukazania codziennych relacji między Polakami i Niemcami – mieszkańcami Wolnego Miasta Gdańska przed 1939 rokiem. Autentyzm trudnych wówczas kontaktów zniekształciła perspektywa doświadczeń okupacyjnych (jak wspomniano wyżej, książkę wydano dopiero w 1960 r.), emocjonalne komentarze o postawach Niemców-hitlerowców, demonstrowana z ostentacją niechęć do wszystkiego, co niemieckie. Niestosowne zachowania urzędników, buta bauerów uświadamiają, że Polacy są „autentyczną mniejszością narodową na Pomorzu" (s. 39). Obrazy trudnej dla Polaków współczesności Paweł, student filozofii, konfrontuje z przeszłością tych ziem. Gorycz wywołuje decyzja Senatu Wolnego Miasta o konieczności meldowania w urzędzie celnym wwożonych obcych dewiz[148]. „Niewidzialna pętla niemczyzny" wywoływała potrzebę wydostania się na otwartą przestrzeń morza. Pod jej wpływem zrodziły się gorzkie refleksje i gorzkie pytania: „Muzykę oddaliśmy w pacht Żydom i Cyganom, a fabryki – zagranicznym kapitalistom. W jakiej dziedzinie życia zachowaliśmy jeszcze niepodległość?" (s. 68). Szansą na optymistyczne doświadczenia mogła być Gdynia – ziemia

145 M. Jarosławski, *Icek i Jacek na morzu. Powieść*, Miejsce Piastowe 1933, s. 10.

146 Tamże, s. 9

147 J. Panasewicz, *Wyprawa do nikąd*, Warszawa 1960. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

148 „Za Łokietka, w dniu odpustu świętego Mikołaja, krzyżacy wyrżnęli słowiańską ludność Gdańska pod pretekstem, że król polski nie spłacił im w porę długu. Teraz dyrektor hitlerowskiego banku przyjeżdża tu jako pełnoprawny gospodarz, a on [Paweł – Z.B.] za polską walutę może siedzieć w areszcie jak pospolity przemytnik" (tamże, s. 46).

obiecana. Miasto gościnne, pracowite, polskie. Okazało się też miastem bezrobocia, wyzysku, bezwzględnej rywalizacji rybaków o pracę.

Obrazy Niemca-wroga w podróży krajoznawczej nie dominowały nad innymi prezentacjami odmienności nawet w okresie ożywionego zainteresowania problematyką niemiecką po dojściu Hitlera do władzy oraz po deklaracji o niestosowaniu przemocy w 1934 r. między Polską a Niemcami. Zainteresowanie takie pokazała twórczość reporterska z adresem uniwersalnym[149].

Czytelnik analizowanej prozy spotykał na trasach wędrówek przykłady innej obcości – „wrogiej na zawsze", którą uosabiał **bolszewik**. Stereotyp ten literatura dla młodzieży lat międzywojnia łączyła z Rosją bolszewicką i obrazami zniszczeń, jakie ona przynosiła. Obraz wrogiego bolszewika, choć bardziej syntetyczny niż Niemca nie różnił się wymową ideową od jego prezentacji w powieści historycznej, ilustrującej heroizm polskiej młodzieży w wersji zbliżonej do „nowoczesnego nacjonalizmu" (w odmianie militarno-państwowej). Najostrzej bolszewizm jako władzę opartą na przemocy zilustrował Edmund Jezierski, autor blisko 20 utworów o walkach Polaków o niepodległość kraju oraz w jego obronie. W powieści *Dla Ciebie, Polsko* obnażył „tyranię garści szaleńców i zbrodniarzy", „nowych barbarzyńców", którzy pod przykrywką haseł wolnościowych pozostawiają po sobie „pamięć pełną ohydy i wstrętu, pamięć, którą pogardą otoczą i przenikać będą przyszłe pokolenia narodu rosyjskiego"[150]. Zachowania „bolszewickiej bandy", „ćmy", „dzikich barbarzyńców" dobrze uzasadniały przykłady ich niehonorowej postawy w walce czy w stosunku do jeńców wojennych[151]. W podobny sposób pisarz wykorzystał tkankę historyczną w *Sercu Polski*. Wracający z wojny bolszewickiej do szkolnych ław chłopcy próbują z pomocą nauczycieli zbudować na nowo swoją rówieśniczą wspólnotę[152]. Obcość wroga pisarz unaoczniał również przez opisy powązkowskiego cmentarza: „Mogiły ich samotne..., opuszczone. Nie ma nikogo, kto by na nich znak pamięci

[149] Zob. na jej temat K. Stępnik, *Niemcy w reportażu polskim lat 1932–1933*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004, s. 157–168.

[150] E. Jezierski, *Dla Ciebie, Polsko. Powieść dla młodzieży*, Warszawa [1921], s. 82. Jest to opowieść o udziale w wojnie bolszewickiej 1920 r. 16-letniego Jurka Hornowskiego. Zaczyna się w Warszawie i prowadzi przez „rubieże Ojczyzny". Autor nie podaje żadnych informacji topograficznych, dlatego nie faktografia, a oddziaływanie wychowawcze powieści stają się w niej nadrzędne. W fabularnym ukształtowaniu zdarzeń na plan pierwszy wysuwają się czyny harcerza-żołnierza, mające swoją dramaturgię wojenną (choroba, uwięzienie, wizja śmierci, spotkanie z Komendantem) i szczęśliwe zakończenie.

[151] Tamże, s. 189. Pisarz pokazał udział harcerzy ze sławnego gniazda Orląt w walkach z bolszewikami, w których „bohaterstwem bezgranicznym zadziwili świat".

[152] E. Jezierski, *Serce Polski. Pamiętnik ucznia*, Lwów–Warszawa 1922. Bohaterowie pochodzą z różnych stron kraju, Prus Wschodnich i Warmii a nawet z Syberii,. Choć nie będzie łatwo, muszą pokonać pamięć dramatycznych doświadczeń wojennych, dobrze się poznać i pokochać.

złożył... Błądzą wśród nich tylko ciekawi, odczytujący nazwiska na krzyżach wyryte"[153]. Dodajmy do tego obrazu stereotyp bolszewika z powieści o Kresach Wschodnich i Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, budowany przez mit „raju utraconego" i „Arkadii zniszczonej": litewskiego Mińska na przykład u B. Hertza[154] i Z. Sokołowskiej, Wilna i Wołynia u Z. Żurakowskiej, Z. Kossak i innych[155], by uświadomić, jak szeroko i ostro wojna wydobywała odrębności, narzucała porównania, „Płonąca krwią" droga z Wołynia do Polski młodych bohaterów z *Pożegnania domu* obrazuje straszliwe skutki oszalałych z nienawiści bolszewików – ruiny, zgliszcza, żałobę. Przez nie każe postrzegać stereotyp bolszewika[156].

Na tym tle inaczej o relacjach: obcość–wrogość mówi Zofia Kossak. W powieści dla młodzieży *Ku swoim* dialog matki z córką przeciwstawia się ustalonym, gotowym wyobrażeniom o odmienności etnicznej nie tylko Żyda, ale także bolszewika:

> Naprawdę, jaki to strasznie dobry człowiek – mówiła Irka z uniesieniem.
> – A powiadają, że każdy żyd musi być oszust…
> – Et, moje dziecko, **wszędzie jest ten sam odsetek ludzi złych i dobrych we wszystkich sferach i wśród wszystkich wyznań**…
> – Ale chyba nie u bolszewików, mamusiu?
> Pani **Turska zawahała się**.
> **Owszem – rzekła stanowczo – nawet i u bolszewików**, oczywiście nie w czerezwyczajce, gdzie są sami zwyrodnialcy i zbrodniarze, ale wśród tłumu, w krasnej armii (!)…, tylko że **boją się przyznać do każdego lepszego odruchu**[157].

To jedyny bodaj głos w literaturze dla młodego czytelnika z czasu między wojnami, tak stanowczo przeciwstawiający się negatywnym stereotypom, zakotwiczanym w świadomości zbiorowej. Obcość etniczna musi opierać się – podkreśla Zofia Kossak – na empirycznej ocenie postaw etycznych człowieka o innej kulturze i wyznaniu. Inni nie stanowią pod tym względem jedno-

153 Tamże, s. 31.

154 B. Hertz, *Wakacje w puszczy. Powieść dla dzieci powyżej lat 10*, Wilno 1923

155 Z. Sokołowska, *Zaklęty młyn...*; Z. Żurakowska, *Pożegnanie domu. Powieść dla młodzieży*, Kraków 1927; Z. Kossak-Szczucka, *Ku swoim...* Wołyńskie wspomnienia Kossak z lat 1917–1919 (*Pożoga*) nie były adresowane dla młodego odbiorcy, choć korzystały z nich fragmentarycznie podręczniki dla najstarszych uczniów gimnazjów. Pomieszczano w nich też obrazy heroizmu lwowskich orląt (opowiadanie Kossak: *Orlęta*), walk o polskie Termopile (Kossak: *Pod Zadwórzem*) powstałe w odpowiedzi na edukacyjne potrzeby polonistycznej edukacji. Ich zadaniem było kształtowanie i podtrzymywanie związków uczuciowych mieszkańców terenów kresowych z krajem oraz rozumienie historii polskości i sytuacji Polaków na Kresach.

156 Zob. A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009 (rozdział *Wojna z Rosją Sowiecką (1919–1920)*.

157 Z. Kossak, *Ku swoim...*, s. 127 (podkr. Z.B.).

litej grupy. Jak wszyscy ludzie, są albo dobrzy, albo źli. Rzecz znamienna, że bohaterka tej autobiografizowanej powieści wypowiada poglądy w bardzo trudnej życiowo sytuacji, gdy wraz z dziećmi ucieka z rodzinnych stron przed rewolucyjnymi działaniami bolszewików. Wydawałoby się, że po trudnych doświadczeniach nie da się dostrzec w ich postawie niczego pozytywnego. Jeśli dodać za Janem Błońskim, że użycie stereotypu jest najczęściej znakiem lęku, w którym słabi szukają nieraz ratunku, pomocy[158], czytelnik oczekiwałby potwierdzenia stereotypu bolszewika w wersji radykalnej obcości. Kossak mówi o nim w inny, ale daleki od idealizacji sposób. Matka z dziećmi jak „nędzarze-włóczędzy" przemierzają pieszo wsie, obserwując rozmiar bolszewickich zniszczeń przy zakładaniu nowych porządków społecznych. Byli wśród nich komisarze o cechach wyraźnie semickich. Był też Żyd Icek Silbermann, ceniony przez Turskich solidny kupiec, który na myśl o dobrym zarobku „rozjaśniał się cały, aż chytre, bystre oczy zwęziły się jak dwie szparki" (s. 112). I nie zawahał się skorzystać z trudnej sytuacji wdowy, pobierając za odwzajemnioną przysługę suty zarobek[159].

W prozie podróżniczo-krajoznawczej stereotyp bolszewika-wroga nie mógł mieć tak szerokich egzemplifikacji, jakie upowszechniała beletrystyka historyczna. W relacji z podróży Jana Kilarskiego bolszewicy pokazani zostali przez obrazki podziemi katedry łuckiej, zdewastowanej wskutek barbarzyńskich grabieży: „Pamiętają ich [bolszewików – Z.B.] porozrzucane, walające się nam u nóg czaszki jezuitów i szlachty, może i biskupów, bo i ich tu chowano"[160]. Powiedzmy przy tej okazji, że pozahistoryczne nawiązania do stereotypu negatywnego Rosjanina – „barbarzyńcy", zdarzały się sporadycznie w postawach młodzieży. W wędrówce po Górach Świętokrzyskich Tadeusza Dybczyńskiego na jednej z tras prowadzącej od św. Krzyża do Słupi znajdowało się wiele starych kapliczek przydrożnych, w tym słynna z legend figura kamienna – posąg św. Emeryka, królewicza węgierskiego. Otaczana od wieków wielkim poszanowaniem, została zniszczona przez gimnazjalistów rosyjskich w 1909 r.

Szczególnej uwagi podróżnych nie przykuwały prawosławne świątynie, w czasach zaboru sytuowane zwykle w centralnych miejscach jako znak obcego panowania wyodrębniający się inną stylistyką architektoniczną z rodzimego krajobrazu. Do ich wnętrz wchodzili rzadko, a o wiedzy na temat akcji rewindykacyjnych i celowego wyburzania cerkwi po odzyskaniu niepodle-

158 J. Błoński, *Mrożek i stereotypy*, [w:] *Narody i stereotypy…*, s. 31.

159 „– Nu, git… – mruknął. – Ja się wszystkiego dowiem… ja zrobię. Komisowe? Procent? Czego ja nie mam wziąć procent? Czy ja nie biedny Żyd? Czy ja nie potrzebuję zarobić? Nu ja uczciwy kupiec…, Dajcie no, pani, ten brylant…". Z. Kossak, *Ku swoim...*, s. 124.

160 J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski...*, s. 10.

głości w ogóle mowy być nie mogło[161]. Jan Kilarski zwiedzanie cerkwi podporządkował celom *stricte* ideowym. Architektoniczne piękno ikonostasu – z szeregiem pól wypełnionych obrazami i zamkniętych wielkim ołtarzem w prezbiterium – wywołało u podróżnych wielkie zdziwienie, że to samo „miejsce" mogło wychować zarówno rosyjskiego chłopa, jak i dzisiejszego bolszewika – „dzikie zwierzę":

> Czyż mógł się stać **dzikim zwierzęciem** ten, kto bił pokłony przed takimi ikonami i podchodził do ich ucałowania, kto spotykał się z tym miłości pełnym, przebaczającym, wylewającym spokój spojrzeniem Chrystusa? Na wszystkich swych ikonach – a pełno ich dookoła – ten sam Dobry Nauczyciel, ku któremu iść się musi z ufnością. Z tą samą ufnością zbliżamy się do Matki Bożej, czujemy się swobodni wobec dobroduszności postaci św. Mikołaja. Czuć wiew tęczowych skrzydeł archaniołów, patrzących na nas z ikonostasu. Wiernych nie ma w tej chwili w cerkwi – wszedł **tylko brudny pop, mrucząc pacierze i łamiąc się w pokłonach, i popsuł wrażenie** (s. 117, podkr. Z.B.).

W wakacyjnej podróży na Kresy Benedykta Hertza negatywny stereotyp Moskala oraz bolszewika buduje pamięć o powstaniu 1863 r., z opisami odkrywanych po 60 latach miejsc – kryjówek powstańców oraz grobu nieznanego powstańca, na którym bohaterowie chcą postawić krzyż[162]. Równocześnie ten stereotyp umacniały wspomnienia mieszkańców wsi o rabunkowych „kontrolach" polskich kościołów przez bolszewików. Można więc powiedzieć, że *Moskal obiit, natus est bolszewik*, wróg ideologiczny. Nie opisuje się go jako człowieka. W świecie podróży krajoznawczych istnieje wyłącznie jako sprawca pożogi i ruin. Niszczył wytwory cywilizacji europejskiej, przynosząc barbarzyński potop – totalną destrukcję.

W powieści Hertza tym mocniej zarysowywała się wielkość postaw bohaterów, im skuteczniej umieli się oni tej brutalności przeciwstawić. Ksiądz z Wieczoryszek, niegdyś hulaka i oficer, po zrzuceniu munduru i ukończeniu seminarium duchownego, poświęcił się wyłącznie służbie Bożej. Narrator ze sporą porcją dydaktyzmu waloryzował jego gorący temperament i odwagę przeciwstawienia się bolszewikom, rewidującym majątek parafii: „Żmudzin ze związków rodzinnych, prawie Rosjanin z wychowania (kaleczący mowę polską domieszkami rosyjskimi), ksiądz czuł się jednak Polakiem i całą duszą Polsce oddany, nie rozumiał, jak można chcieć Wileńszczyznę od niej

[161] 18 XII 1918 r. dekretem naczelnika państwa majątek pocerkiewny przeszedł pod przymusowy zarząd Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Cerkwie zaczęto przebudowywać i zamieniać na kościoły katolickie (zwłaszcza garnizonowe); część została wyburzona, a materiał budowlany przeznaczano na inne cele (muzea regionalne, łaźnie miejskie, seminaria nauczycielskie, sądy rejonowe, sale teatralne, kinowe itp.). Zob. M. Henzler, *Gasnący blask złotych kopuł*, „Polityka" 2012, nr 14, s. 72–75.

[162] Zob. A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa–Kraków 1990 (rozdział VII oraz VIII).

oderwać"[163]. Dowodem bezkompromisowej postawy proboszcza jest historia przytoczona przez narratora:

> Gdy kraj Litwini zajęli, odwiedził plebana oficerek armii „tarybowej", bliski jego kuzyn. Ano, „gość w dom – Bóg w dom"… Proboszcz zaprosił młodzieńca na obiad, uczęstował godnie. Lecz oto, podczas biesiady oficer jął coś na Polskę i Polaków wygadywać.
> Jak się nie porwie nagle uprzejmy gospodarz, jak nie chwyci młodzieniaszka za kołnierz, jak nim nie smyrgnie na dwór!... Tylko chlupnęło – ile że po wczorajszym deszczu kałuże dookoła plebanii zostały. Ksiądz wrócił do stołu i najspokojniej kończył obiad (s. 115).

Szerokie odwołania do historii wojny polsko-radzieckiej wyróżniają podróże krajoznawcze Ferdynanda Ossendowskiego *W polskiej dżungli*. Wędrujący po Polesiu bohaterowie oglądają pobojowiska w lasach Karasińkich. Miejsca znaczone krzyżami prowokowały do sygnalizowania przebiegu walk polskich pułków piechoty (podane konkretnie dane: 22., 24., 35., 80.) i 9. Pułku Artylerii Lądowej z marynarką pińską, utrudnianych przez leśne trzęsawiska i moczary:

> Za każdym krzakiem, w każdej wsi czaił się wróg. Trzęsawiska, zawiłe koryta rzek i mateczniki leśne wszystko było wrogie i podstępne, a wojsko, wykonujące rozkazy Naczelnego Wodza, nacierało i cofało się, aby znowu atakować i w końcu wyprzeć wroga na zawsze. Te pamiętne, bohaterskie szlaki zarosły już trawą i gąszczem młodych olszyn, ukryły się pod rdzawym zwierciadłem poleskiej „nacieczy" [rozlewiska na łące – Z.B.] i tylko krzyże na pobojowiskach znaczą je dotąd, świadcząc o ciężkim, ofiarnym trudzie żołnierskim, o bohaterstwie wojska polskiego i potężnej myśli i darze przewidywania Wodza (s. 88).

Na widok opuszczonych wśród bagien poleskich mogił nieznanych żołnierzy chłopcy zdejmują z głów czapki. Stoją w ciszy, rozmyślając, jak trudna była wojna na Polesiu: „Na tym terenie mogli zwyciężać tylko ci, co postanowili zwyciężyć lub lec pod tymi krzyżami" (s. 90). Rozmowy młodych podróżnych z mieszkańcami Polesia dały okazję, by utrwalać w pamięci historię tej przyłączonej do Polski przez Władysława Jagiełłę ziemi:

> Prawie 400 lat i wy, i my **broniliśmy stąd wspólnej ojczyzny**, aż rozdarli ją wrogowie nasi i podzielili między siebie. Teraz **znowu żyjemy wspólnym życiem**… Nie bójcie się więc! Nie będzie już marnych nakatów [drewnianych dróg na wodzie – Z.B.], bo drogi tu powstaną wkrótce, a wtedy owe „jaźwce" [ludzie żyjący jak borsuki – Z.B.] wytkną głowy na szeroki świat (s. 83, podkr. Z.B.).

Jednoznacznie krytyczne obrazy bolszewika-wroga na zawsze w międzywojennej literaturze młodzieżowej były zbieżne z przedstawianiem wschod-

[163] B. Hertz, *Wakacje w puszczy…*, s. 115 (podkr. Z.B.).

niego sąsiada Polski w podręcznikach do historii i w wydawnictwach uzupełniających kurs szkolny[164]. Nie tłumaczono w nich specjalnie ideologii komunistycznej, przedstawiano natomiast, jak hordy „podłej dziczy" przemocą narzucały władzę narodowi. W omówieniach znaczenia tej wojny polscy żołnierze i ochotnicy byli obrońcami granic kraju oraz Europy przed zalewem bolszewizmu[165]. Literatura młodzieżowa, podtrzymując stereotyp obcego, który wnosił w narodową przestrzeń zagrożenie, pełniła funkcję mobilizująco-obronną. Kreowała postawę obywatelskiej czujności wobec Rosji bolszewickiej. Ten obraz sąsiada-wroga próbowano po 1930 r. nieco zmodyfikować poprzez treści lekturowe podręczników polonistycznych oraz tematykę nauki o Polsce współczesnej i historii, które kierowały uwagę na życie Polaków w porewolucyjnej Rosji oraz działalność żołnierzy KOP, niosących ludności kresowej pomoc.

> W podręcznikach, które pojawiły się w szkołach po podpisaniu paktu o nieagresji między Polską a ZSRR, znalazły się wyraźnie nowe akcenty. Nadal krytycznie odnosząc się do panującej w Związku Radzieckim ideologii, zaczęto uwzględniać elementy pozytywne, budzące zainteresowanie, a nawet podziw. Zauważono osiągnięcia współczesnego teatru, rozmach i znaczenie wielkich inwestycji gospodarczych[166].

Omawiana proza oraz teksty z podręczników do kształcenia literackiego uwzględniały nowe, pozytywne treści, jak praca i życie KOP, poznawane w wędrówkach wzdłuż granic wschodniej i zachodniej. Tematyka martyrologii narodowej, niewoli, cierpiętnictwa nie mogła bowiem zdominować życia wolnego, pięknego i szczęśliwego w Ojczyźnie, „która musi być inną, choć będzie tą samą"[167]. Twórcy programów nauczania i podręczników zdawali sobie sprawę z tego, że uruchomione stereotypy radykalnej obcości łatwo przemieniają się w skansen pamięci o nienawiści etnicznej czy międzynarodowej, z którego można dowolnie czerpać dla celów ideologicznych. Stereotyp „długiego trwania" – z przykładami międzyetnicznej i międzynarodowej obcości[168] – nie mógł być w wychowaniu literackim praktykowany. Małe for-

[164] Np. B. Gebert, G. Gebertowa, *Opowiadania z dziejów powszechnych ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Polski, Litwy, Rusi. Dla szkół powszechnych Kresów Wschodnich,* Lwów–Warszawa 1925; M. Nowakowska, H. Jaroszyńska, *Zbiór opowiadań z dziejów ojczystych. Do użytku niższych klas szkół średnich i szkół powszechnych*, Łódź 1920.

[165] Szerzej zob. K. Sanojca, *Obraz sąsiada...*, s. 95–102.

[166] Tamże, s. 101.

[167] W. Weychert-Szymanowska, *Czytanki i wypisy dla szkoły powszechnej i niższych klas gimnazjum,* „Rocznik Pedagogiczny", Seria II, t. I: *1921*, Warszawa 1923, s. 232. W podobnym duchu wyrażali swoje oczekiwania inni pedagodzy i poloniści, a także redaktorzy szkolnych antologii.

[168] Badacz tej problematyki słusznie zauważa: „W epitecie «obcy» [...] dziś jeszcze niektórzy słyszą nadal – sens zdecydowanie negatywny, złowrogi, niekiedy agresywny i zaborczy. Każde dziecko uczy się tego znaczenia wyrazu „obcy", kiedy uczy się śpiewać pierwszą,

my narracyjne Z. Kossak, M. Dąbrowskiej, J. Iwaszkiewicza, a także powieści Nowakowskiego czy H. Górskiej (które ten stereotyp kwestionowały) cieszyły się w pełni zasłużonym powodzeniem jako lektury szkolne. Ich roli w tym kontekście nie sposób przecenić.

Oferta prozatorskich spotkań z Innym w podróży była szeroka, ale jednostronna. Zdecydowanie przeważały spotkania zdystansowane wobec ludzi spoza wspólnoty etniczno-kulturowej. Podkreślając wartość tego, co polskie, omawiana literatura podróżniczo-krajoznawcza uczyła identyfikacji z nimi. Doświadczeniom relacyjnym przypisywała funkcje etnocentryczne. Przez opozycyjną do bliskości „nie-swojość" uczyła dostrzegać i rozumieć relacje w funckji wzorców interakcji wspólnotowych. Pomiędzy nauką rozpoznawania w podróży po polskiej ziemi swojskości i ostrzeganiem przed złowrogą obcością inne warianty odmienności zaznaczały się w niedostatecznym stopniu, zwłaszcza akceptacja różnorodności, indywidualizmu osobowego, oryginalności kulturowej. To słabość tej literatury, która chciała formować poczucie wspólnoty narodowej swoich czytelników, kontrastując ją ze schematyczną, selektywną, mocno uproszczoną wiedzą o żyjących na polskiej ziemi mniejszościach romskich, żydowskich czy niemieckich. Z wyjątkiem tekstów dla najmłodszych czytelników, z założenia idealizujących wspólnotowe obrazy Innego kulturowo, w prozie krajoznawczej mówiło się przede wszystkim o spotkaniach/relacjach niemożliwych. O partnerskim współzamieszkiwaniu, opartym na akceptacji lub neutralności, literatura tego czasu mówiła albo sporadycznie i jednostronnie, albo w ogóle takie relacje wykluczała.

Ukształtowana na motywach podróży krajoznawczej proza służyła ówczesnej teleologii pedagogiki społecznej, to jest krzewieniu (pogłębianiu i potęgowaniu) świadomości przynależności i przydatności narodowej oraz obywatelsko-państwowej. Głównym motorem ideowym czyniła umiejętność pracy dla Polski, szacowania ponad potrzeby własne potrzeb narodu-państwa. Równocześnie pisarze zdawali sobie sprawę ze znaczenia potrzeb osobistych, psychofizycznych młodych odbiorców prozy fikcyjnej i dokumentalnej: z instynktownego młodzieńczego pragnienia trudu fizycznego i walki, kultu zaradności w życiu codziennym, chęci pokonywania niebezpieczeństw, narażania życia, byle dokonać czynu wielkiego. Wobec takich założeń spotkania z Innym etnicznie albo wspierały idee wychowania narodowego i obywatelsko-państwowego, albo schodziły na dalszy plan.

Ograniczanie się prozy do podtrzymywania stereotypów etnicznych miało wówczas swoje uzasadnienia społeczno-polityczne. Uniesienie i radość

najważniejszą zwrotkę hymnu narodowego: «Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy./ Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy»". A. Borowski, *Świadomość narodowa – świadomość europejska: sprzeczność czy współdziałanie?* „Miscellanea Łódzkie" 1999, nr 1, s. 6.

z odzyskanej państwowości, entuzjazm z powodu możności manifestowania narodowej, odrębnej kultury były impulsem tak silnym, że przeradzały się w nieufność i niechęć do wszelkiej symboliki niepolskiej. Znaki inności i obcości w przestrzeni publicznej postrzegano jako potencjalne zagrożenie. Przypominały świat sprzed kilku zaledwie lat, zarządzany i kontrolowany przez Obcych. I chociaż znikli obcy zaborcy i obce mundury, nie znikły znaki obcości etnokulturowej. Diabolizacja Obcego przypominała o koniecznej czujności, mobilizowała do uważnego kontrolowania własnej przestrzeni państwowej przed ewentualnymi wysłannikami obcych sił.

Podejrzliwość wobec Innego etnicznie, która towarzyszy umacnianiu ledwie co odzyskanej niepodległości, jest czymś naturalnym i zrozumiałym. Wszystkie kraje, które budowały własną państwowość, przechodziły taką dziecięcą chorobę wyostrzonego reagowania na ewentualne zagrożenia, stojące za obcością. To nie jest tylko polska specyfika. Polacy widzieli w Żydach bolszewickich szpiegów, a w tym samym czasie w Rosji podobnie reagowano na Polaków. Obcym był najczęściej Żyd, Niemiec, bolszewik, Ukrainiec, bywał nim też – choć sporadycznie – Litwin. Stawał się nim każdy, komu można było przypisać intencje szkodzenia polskiemu państwu i polskiemu narodowi.

Charakterystyczne było i to, że obcość nie wchodziła w przestrzeń domu prywatnego, była z tej kwalifikacji etnoobcości wyłączona. Wszak gdy Inny wstąpi w moje progi (szlacheckie, inteligenckie, chłopskie czy nawet parobczańskie), włos mu z głowy spaść nie może. Ściany domu, drzwi, stół, krzesła łączyły i eliminowały znaki obcości. Przestrzenie zamknięte, przesycane werbalizowaną niechęcią do obcych, to przestrzenie forum publicznego. W prozie krajoznawczej chodziło nie tyle o izbę parlamentarną czy sklepy – stragany, ile o całe dzielnice miast i miasteczek, uliczki kurortów czy zwykłe ścieżki, po których ciągnęły żydowskie wozy. Tam niechęć do Innych – obcych była faktem, który nie przynosił nam zaszczytu.

Rozdział VI

Podróże na Kresy polskości[1]

Potencjał edukacyjny prozy krajoznawczej o Kresach, opierający się na etnocentryczności i ideologii państwa narodowego, celnie streszcza formuła Jacka Kolbuszewskiego: „lekcje kresowych krajobrazów". Propagowanie bezpośredniego, empirycznego poznawania tych ziem „nie było czczą zabawą w wycieczkowanie. Było realizowaniem troski o Polskę"[2]. Nie dziwi przeto, że proza z definicji naznaczona misją edukacyjną chętnie podjęła się udzielania takich lekcji wychowawczych. Bilans twórczych dokonań w tej dziedzinie okazuje się szeroki i artystycznie zróżnicowany.

Trzeba jednak już na wstępie zaznaczyć, że zagadnienia polskości Kresów/„kresów"/pogranicza etniczno-kulturowego nie są dziś przez badaczy traktowane jednomyślnie. Antropologicznie zorientowany dyskurs kresowy, kształtowany pod wpływem tak zwanej nowej wrażliwości humanistycznej, okazuje się poznawczo dyskusyjny, podobnie jak magiczno-mitotwórcze obrazy tradycyjnie rozumianych Kresów, zastępowanych w literaturze naukowej „kresami" lub pograniczem.

> „Kresy" były miejscem szczególnej konfrontacji politycznej – konstatuje celnie Bogusław Bakuła – i walki o polskość, to znaczy *de facto* o utrzymanie polskiego stanu posiadania. Kryje się w tym słowie nietajona wielka siła lokalnego patriotyzmu (przerzuconego w dwudziestoleciu międzywojennym i w ostatnim czasie na patriotyzm państwowy), egzotyzmu, inności, barwności, niezwykłości, która przyciąga nie tylko Polaków. Z drugiej strony jest w tym słowie ukryta pewna tonacja obniżania rangi, swoisty przekaz, wskazujący na peryferyjność „kresów" jako świata z dala od polskich centrów, a przecież nie tylko polskiego (z obu przyczyn termin „kresy" był i jest atakowany na Ukrainie, odrzucany jako absurdalny na Litwie[3]).

Kresy, dziś słowo anachroniczne lub historyczne, nie posiada realnego desygnatu. Żyje wyłącznie, jak mówił autor *Orientalizmu*[4], w sferze ludzkich

[1] Skróconą wersję tego tekstu (ograniczoną do podróży po Kresach Północno-Wschodnich) przedstawiałam w pracy: *Wędrówki po Kresach polskości w międzywojennej prozie dla młodzieży* (w druku).

[2] J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1997, s. 196, 198.

[3] B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie" 2006, nr 6, s. 14.

[4] E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.

emocji. Badacza fragmentu ich mitologizującej „historii" interesuje ona w tej części, która odsyłając do narodowej aksjologii, nie odnosi się do nostalgii za tym, co utracone. Międzywojenne Kresy nie oznaczały neutralnego pogranicza nie tylko dlatego, że z założenia miały być – tak jak inne polskie ziemie przedstawiane w prozie – idealizowane i opiewane. Kresy kierowały myśl ku geografii realnej, a nie wyimaginowanej. W dokumentalnych i wyobrażonych podróżach po kraju były terytoriami należącymi wówczas do państwa polskiego. Wymagały zorganizowanego wysiłku ich utrzymania, więc i w perspektywie przyszłościowej przygotowania młodych pokoleń do tego zadania.

Zapis tego słowa kluczowego majuskułą i bez cudzysłowu, czyli jak „rzeczownik własny, substytut nazwy geograficznej pewnego obszaru"[5], wskazuje na ówczesne nacechowanie semantyczno-aksjologiczne Kresów. Z powodu ciążącej na użyciach tego terminu w międzywojniu „misji pedagogicznej", nie mógł być traktowany nawet jako „słaby synonim" pogranicza. Złożoność tej problematyki ujawniają kierunki współczesnych badań nad kulturą Kresów („kresów"'/kresów), kresowością i dyskursem postzależnościowym (kresowym). Sygnalizując ją poniżej, muszę zastrzec, że to ujęcie skrótowe w stopniu zapewne nieuprawnionym[6], ponieważ sam termin, polisemicznie określający „geografię" terenów należących kiedyś do państwa polskiego, ma swoje dzieje[7]. Stanisław Uliasz traktuje Kresy jako synonim pogranicza, miejsce wzajemnego oddziaływania kultur, w którym „istnieje swobodny obieg i filiacja idei, wartości, norm, wzorów kulturowych, a na plan pierwszy wysuwają się zawsze więzi dialogowe"[8]. To „kraniec świata, poza którym rozciągała się przestrzeń „obca"[9].

> Ziemie wschodnie wcielone do Rosji w okresie zaborów, a oddzielone od utworzonego w r. 1807 Księstwa Warszawskiego granicą na Niemnie i Bugu, z utęsknieniem będą oczekiwać kampanii napoleońskiej, co potwierdza chociażby

[5] J. Kolbuszewski, *Kresy. Szkic o dziejach pojęcia*, „Prace Filologiczne. T. LV: seria literaturoznawcza", Warszawa 2008, s. 18.

[6] Bibliografia prac o Kresach (pograniczu) jest bardzo obszerna. Władysław Panas mówi o swoistej modzie badawczej na tematykę kresową (a nawet epidemii). Zob. tenże, *Na pograniczu etnicznym w badaniach literackic*h, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995,* red. T. Michałowska i in., Warszawa 1996, s. 605.

[7] Wiążą się one z nazwiskiem Wincentego Pola, autora dwóch „modlitw dusz polskich": *Mohorta* i *Pieśni o ziemi naszej*. Były bardzo popularne w szkołach galicyjskich; po 1918 r. często cytowano je w antologiach uczniowskich. „Nie ma najmniejszej przesady w twierdzeniu, że mniej więcej aż po rok 1922 oba te dzieła wywierały ogromny i bardzo szeroki wpływ na wyobrażenia o przestrzennym kształcie mającej się odrodzić Rzeczypospolitej". J. Kolbuszewski, *Kresy...*, s. 7. Autor daje też szerokie objaśnienia genezy językowej słowa „kresy".

[8] S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 159. Autor przedstawił również ewolucję pola semantycznego „Kresów" i ich fenomen kulturowy (s. 13–31).

[9] Tamże, s. 41.

epopeja Mickiewiczowska. Pan Tadeusz nie może zapomnieć Mazurka Dąbrowskiego i owego napoleońskiego roku, który miał przynieść **odzyskanie łączności z Koroną**. Fiasko wyprawy Napoleona i postanowienia kongresu wiedeńskiego zdecydowały o utworzeniu pod berłem cara rosyjskiego Królestwa Polskiego. Natomiast od tego Królestwa kongres wiedeński odcina ziemie litewsko-białoruskie, oddając je całkowicie Rosji. […] Ziemie położone od niej [granicy – Z.B.] na wschód, wtłoczone zostają w system prawno-ustrojowy carskiej Rosji[10].

Inny badacz literatury kresowej, Bolesław Hadaczek, nazwę własną „Kresy" rezerwuje dla ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, która po rozbiorach nabrała nowych sensów ideologicznych i symbolicznych[11]. W dwudziestoleciu wyodrębniano Kresy Zakordonowe (jagiellońskie, Mohortowe) oraz wewnętrzne, obejmujące województwa wileńskie, nowogródzkie, pińskie, łuckie**,** lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. „Dziś – jest to nazwa zbiorcza – konkluduje autor – ogarniająca „wszystkie ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej"[12]. Obszar, o którym będzie mowa w dalszych rozważaniach, to nazwa własna terenów leżących w ówczesnych granicach państwa polskiego. W okresie międzywojennym był to „obszar rozległy, fizjograficznie bardzo urozmaicony, krajobrazowo przepiękny, atrakcyjny z wielu względów i dla Polski niezwykle ważny"[13].

1. Krajobrazy natury i kultury

Analizę prozatorskich prezentacji krajobrazów kresowych można ujmować różnorako: wokół konkretnych topograficznie, najczęściej odwiedzanych miejsc (na przykład obrazy Kresów wileńsko-litewskich, ukraińsko-podolskich) albo panoramicznych oraz fragmentarycznych mechanizmów wyła-

[10] Tamże, s. 16–17 (podkr. Z.B.). Autor podkreśla, że od tego czasu literatura zaczęła pełnić rolę „ruchu oporu przeciwko celowo modelowanej polityce carskiej, nastawionej na dezorganizację patriotycznego kodu Polaków", pokazując różnie szyfrowane obrazy „umęczonej ojczyzny" i jej „ziem zabranych" oraz wzywając do walki o niepodległość w granicach sprzed 1. rozbioru. Z perspektywy kresowej II Rzeczpospolita okazała się „resztówką" ziem Polski jagiellońskiej.

[11] B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999 (tu rozdział II: *Zarys literatury kresowej*. 1. *W dwudziestoleciu międzywojennym*); *Antologia polskiej literatury kresowej XX wieku*, wybór, wstęp i objaśnienia B. Hadaczek, Szczecin 1995.

[12] B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej. XX wieku. Szkice*, Szczecin 1993, s. 10. Autor odrzuca praktykę utożsamiania dziś Kresów z terenami pogranicza. „W tego typu wywodach Kresy stają się synonimem jakiegoś obszaru w pobliżu granicy państwa, strefy przygranicznej, peryferiów, rubieży, prowincji, terenów odległych – w opozycji do centrum. A przecież semantyka tych dwóch nazw różni się zasadniczo i tylko częściowo zachodzi na siebie (w planie wieloetniczności czy amalgamacji i przenikania kulturowego)" (s. 11).

[13] J. Kolbuszewski, *Kresy…*, s. 122.

niania właściwości przestrzennych, albo też przez wyodrębnienie sposobów podróżowania (na przykład kajakiem, bryczką, rowerem, pieszo). W rozważaniach o Kresach doświadczanych w podróżach krajoznawczych dla młodego czytelnika przyjęto kryterium tematologiczne. Dzięki niemu łatwiej można ona dostrzec powtarzaną lub dominującą zasadę organizowania świata przedstawionego, to znaczy: 1) egzotyczną pierwotność i urodę krajobrazu przyrodniczego i kulturowego; 2) historie miejsc poznawanych w podróżach i powiązanych z losami jej mieszkańców.

„Historia i piękno" – dwa wielkie tematy podróży krajoznawczych – konstytuowały sens przestrzeni, dziś przez fenomenologów nazywany miejscem[14]. Poznawanie przeszłości historyczno-kulturowej i doświadczeniowe przeżywanie ich walorów estetycznych sprawiają, że przestrzenie oswajamy, że rodzi się w nas potrzeba, aby w nich zamieszkać. Zamieszkiwanie to szczególny rodzaj bycia człowieka w przestrzeni.

> Czyniąc miejsca swoją okolicą, **doznając ich bliskości i swojskości**, człowiek odpowiada na ustanowiony wcześniej ich sens duchowy oraz konstytuuje dalsze jego warstwy. **Miejsca jako znaczenia** nie tylko **poprzedzają mieszkanie** w nich, lecz także są jego wynikiem. **Ich treści utrzymują się i rozbudowują przez żywe ich doświadczenie i odczytywanie**[15].

Podróż, projektując lub odtwarzając „żywe" doświadczenia, stwarzała wyjątkowo dogodne okazje do interioryzacji przestrzeni jako miejsca. W nauce odczytywania/rozumienia jej konkretnej indywidualności dbała o zmysłowo-mentalny kontakt podróżnych z jej szczególnością i wyjątkowością. Wiele takich prezentacji przyrody, w których podróżujący przez „ziemię pagórków leśnych" sycą się estetyką nowogródzkich krajobrazów, publikowano w prasie krajoznawczej:

> W którąkolwiek stronę skierujemy oczy, wszędzie ujrzymy owe niewielkie z rzadka lasem porosłe pagórki, między którymi roztwierają się piękne, niekiedy nawet dość rozległe widoki. Nadaje to wielki urok krajobrazowi. Znużeni smutną jednostajnością naszych równin mazowieckich nie możemy wprost nasycić oczu nieopisaną malowniczością okolic Nowogródka.
> U stóp zaś tych pagórków leśnych, pośród łąk zielonych wiją się w gęstych zaroślach olszyny srebrzyste strumienie i szemrzące po kamieniach źródełka. Większych rzek żadnych nie posiada powiat nowogródzki, owych mniejszych strumyków, zwanych tu ogólnie krynicami, znajduje się jednak olbrzymia ilość, co bardzo podnosi estetyczną wartość krajobrazu[16].

[14] H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 272.

[15] Tamże, s. 36 (podkr. Z.B.).

[16] J. Rodysówna, *Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie*, „Ziemia", 1910, nr 6, s. 89.

W projekcjach duchowych relacji bohaterów prozy dla młodych odbiorców przestrzeń miała być wzorcowo, bo rozumiejąco doświadczana. Temu celowi służyły dwa komplementarne składniki treściowe: prezentacje podmiotowych doświadczeń w kontakcie z charakterystycznymi właściwościami krajobrazowymi (unikalna pierwotność, bujność, uroda) oraz pamięć o wspólnocie losów mieszkańców Kresów i przybyszy z Centrum. Wszystkie realizacje artystyczno-ideowe dają się odczytywać figuratywnie jako Wielka Księga Pieśni o Ziemi Naszej. Chociaż księgę tę komponowano na różne sposoby, każdy eksponował podobną skalę doświadczeń zmysłowo-mentalnych przybyszy z centrum kraju. Każdy doceniał rolę pamięci uobecnianej w krajobrazie. Reprezentując przeszłość, księga ta stawała się ideologicznym narzędziem kształtowania poczucia polskości.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne odrodzone państwo dbało gorliwie, podkreślał J. Kolbuszewski, o rozwój turystyki na Kresach i o turystyczne ich uprzystępnienie.

> I akcja ta dała rezultaty nadspodziewanie dobre. Kresowe krajobrazy wabiły przybyszów z głębi kraju. Piesze i rowerowe wędrówki po Litwie, kajakowe wyprawy po wodach Polesia i podgórskich rzekach Pokucia, narciarskie wyprawy na Czarnohorę **nęciły niezwykłością, egzotyką**, ale także **uczyły swojskości**. Były też **spotkaniami z ludźmi** i **utrwalały poczucie narodowej wspólnoty**. Rzeczywisty sens propagowania urody kresowych krajobrazów polegał **na umacnianiu jedności wszystkich Polaków**, na budowaniu w nich poczucia, że **Kresy są integralną częścią Polski**[17].

Nie będzie przesadne twierdzenie, że wokół zadań integrystycznych proza podróżnicza na Kresy konsekwentnie budowała swój program wychowawczy i podporządkowała mu inne cele edukacyjne. Wyrażały je wszystkie lektury krajoznawcze, nawet kierowane do najmłodszych odbiorców, jak wierszowany „elementarz w krajobrazach" Or-Ota. Kształtując pierwsze czytelnicze wyobrażenia o swojskości („naszości") wszystkich polskich ziem, Kresy autor pokazał dziecku przez estetyzujące miniatury obrazkowe:

Litwa, śliczna to kraina,
Piękne rzeki, bujne lasy,
Łąki kwieciem haftowane,
Łany, sioła dziwnej krasy.

Lud pobożny i poczciwy
Zamieszkuje ziemię ową,
Słynie męstwem i stałością
I dobrocią narodową […].

[17] J. Kolbuszewski, *Kresy…*, s. 196 (podkr. Z.B.).

Lwów, stolica Rusi ongi,
Gród odwieczny i wspaniały,
Nieraz krzepkie jego mury
Hordy pogan odpierały[18].

Obok zamkniętych nazwami własnymi regionów, krain, miast (a w innych przykładach z elementarza – wsi, jezior, rzek oraz ludzi[19]) poeta sygnalizował takie cechy krajobrazowe, jak sentymentalna „polność" Litwy (żyzność, piękność, bujność) oraz męstwo i dobroć jej mieszkańców. Natomiast „odwieczny i wspaniały" Lwów poeta zilustrował heroizmem jego mieszkańców z przeszłości.

Najmłodszych czytelników nad Niemen i Wilię prowadziła także Hanna Januszewska. W popularnym cyklu bajkowym o Pyzie na polskich ścieżkach mali czytelnicy razem z mazowiecką kukiełką oglądali położone na wzgórzach Wilno:

[…] jasne wieże,
śpią na Rossie w grobach waleczni rycerze,
śpi Największe serce. Śpiewają Mu (!) dzwony,
płynie szum litanii z ostrobramskiej strony[20].

Związki historyczne tych przygranicznych ziem z narodem autorka sygnalizuje przez spersonifikowany obrazek jezior augustowskich:

Księżyc się za chmurki połyskliwie chowa,
srebrzą się jeziora koło Augustowa,
lśni woda kanałów, mgła się w szuwar wtula –
szemrze polska woda pieśń o polskich królach.
O królach, co kopać kazali kanały,
którym pięknie piosnki z wichrami śpiewały
poprzez ziemię żyzną, przez szemrzącą wodę:
Naród z królem – wiwat! Wiwat –
król z narodem! (s. 238–239).

Nawet krajobraz oglądany z oddalenia nie funkcjonował bez jego mieszkańców. I Or-Ot, i Januszewska pokazali kresowian jako „ludzi z właściwościami"[21]. Ich obecność zdominowała krajobrazy w podróżach panoramicz-

[18] Or-Ot, *Abecadło dla polskich dzieci w krajobrazach*, Warszawa 1906, s. 15 (podkr. Or-Ota).

[19] Jednym z przykładów jest Wołyń Słowackiego, pokazany przez krajobraz „owijającej" Krzemieniec rzeki oraz „znakomitej szkoły" krzemienieckiej, „sławnej jak nasz kraj szeroki" i równie sławnego „z nauk i cnoty" jej założyciela, Tadeusza Czackiego (tamże, s. 62).

[20] H. Januszewska, *Jak polska Pyza wędrowała*, Warszawa 1938, s. 212. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[21] Formuły „człowiek z właściwościami" używam w znaczeniu ustalonym przez J. Trzcińską-Rosik, tzn. jako przypisywanie mu ściśle określonych cech i motywacji, poddających

nych po Polsce. U progu niepodległości egzemplifikacje takich właściwości autorki *Z biegiem Wisły* dookreślały rozbudowanymi deskrypcjami obyczajów mieszkańców Kresów Wschodnich, ich świąteczne stroje, chrześcijańską gościnności, z jaką zawsze witają przybyszy:

> Ku południowi guberni suwalskiej zobaczymy strój odmienny: białe lub granatowe sukmany, czapki z daszkiem i długie buty za kolana, a u dziewcząt dzielone wianki na głowie, co ślicznie wygląda. I **tam przywitają cię grzecznie, po chrześcijańsku, za stół posadzą i uczęstują** domowymi przysmakami. Najpierw jednakże przepijają do gościa wódką, słusznie „utrapienicą" przezwaną, a potem stawiać będą „oładzie", placki z surowych kartofli, smażone na tłuszczu, racuszki lub mleko zsiadłe, a to zależnie, czy będzie południeń (obiad), czy odwieczerz (podwieczorek)[22].

Dzikość, egzotyczna uroda i bujność przyrody miały w sobie coś z baśniowej, upajającej zmysły scenerii. Stając twarzą w twarz z ogromem natury kresowej i jej indywidualną konkretnością, młodzi wędrowcy zawsze mówią o niej z czułością, serdeczną wrażliwością. Ujawniają, jak rodziły się i nawarstwiały związki z przestrzenią – od czysto przyjemnościowych (cielesnych), po metafizyczne (religijne) oraz intelektualne doświadczenia. Wielość swoistych doznań zmysłowo-mentalnych w kontakcie z naturą świadczyła nie tylko o wrażliwości podróżnych. Przyrody kresowej nie postrzegano kategoriach malowniczego pejzażu. Bywała (w nielicznych ujęciach) groźną siłą, determinującą ludzkie życie, wymagała od człowieka rozumnego podporządkowania się jej prawom. Odwołania do naocznej i „żywej" rzeczywistości doświadczanej przez narratora-wędrowca zyskiwały wiarygodność dzięki konkretności i szczególności miejsc. Wywoływały doznania zmysłowe i oddziaływały na wyobraźnię. Takie prezentacje właściwości przyrody, kultury i życia mieszkańców nie były w prozie dla dzieci i młodzieży „bezinteresowne".

Dydaktyczny sens poznawania ziemi kresowej we właściwy sobie sposób „wmawiał" czytelnikom Aleksander Janowski. Tuż po odzyskaniu niepodległości oprowadzał młodzież po Kresach jako ważnej części „naszej ojczyzny"[23]. Ten zamysł wychowawczy jawnie eksplikował w rozdziale o *Jedności Ziem Polskich*. Na podstawie syntezy właściwości krajobrazów odbiorca powinien podzielać przekonanie, iż: „Cała ta ziemia jest twoją własnością, bo

się jedynemu wartościowaniu: dobre–złe. Taż, *Mowa rzeczy. „Głosy" przedmiotu w polskiej prozie socjalistycznej i odgłosach w latach 1960–1980 (na wybranych przykładach)*, Kraków 2006, s. 70.

22 J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju*, wyd. 3, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1913, s. 288 (podkr. Z.B.). Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

23 A. Janowski, *Nasza ojczyzna*, Warszawa 1919. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

to Ziemia Polska, a ty jesteś Polakiem" (s. 10). Perswazyjność tej naczelnej myśli Janowski oparł na argumentowaniu wielkości narodowego dziedzictwa młodzieży i że w ogóle „Polska to wielka rzecz". Prowadząc młodzież w kierunku południowym – zielonej dąbrowy Wołynia i równin Podola – nasycał krajobrazy estetyką pocztówkową. Zachęcał czytelników, by je poznawała, a poznawszy – ukochała. W mikroobrazy krain geograficznych włączył też informacje o ludziach. W rozbudowanej scence tłumnego przybywania do klasztoru jasnogórskiego (na święto Patronki Korony Polskiej) spośród ludzi z całej Polski „wyodrębnił" między innymi „Litwinki, ciche, śpiewne, ciągnące od Mariampola, Kalwarii, znad suwalskich jezior, i lud ze świętej Żmujdzi (!), z puszcz nadniemeńskich" (s. 35).

Krajobraz przyrodniczo-kulturowy oglądany w szybkiej i pobieżnej wędrówce miał być, według pisarza, empirycznie zdobywaną nauką o „prawdziwie naszej ojczyźnie" – „krainie" inicjacyjnej[24]. Dołączając elementarną wiedzę z geografii, przyrody i historii, przewodnik wycieczki często ją rekapitulował i wielokrotne podkreślał, że Kresy są nierozerwalnym składnikiem polskiej ziemi: „Kraj nasz jest wielki i bogaty, jeno koniecznie potrzebne mu «Wolność, Całość, Niepodległość»".

Inni pisarze prozy krajoznawczej także eksponowali integracyjne funkcje podróży na Kresy i przedstawiali je, relacjonując przebieg prawdziwych wędrówek, albo w opowiadaniu o podróży według reguł beletrystyki krajoznawczo-przygodowej. Reporterskiej relacji Adama Schmucka *Z Pińska do Augustowa kajakiem* nie wyróżniają szczególne walory artystyczne[25]. Jej poznawczo-wychowawcze zadanie wiązało się z propagowaniem sportów wodnych oraz najnowszej wiedzy geograficzno-przyrodniczej. Ilustrując pożądane postawy młodych kajakarzy, autor zamieścił sporo informacji praktycznych (o środkach transportu, noclegach, instytucjach pomagających turystom itp.). Dwutygodniowa włóczęga dwóch chłopców po wodach poleskich i największych w Europie bagnach pokazywała doświadczenia turystyczne po ponad 500-kilometrowej trasie wodnej oraz niełatwe do poznawania empirycznego osobliwości geoprzyrodnicze. Jest wśród nich dumny, majestatyczny Niemen i okalające go puszcze oraz w końcowym etapie wodnych wędrówek – jeziora augustowskie. Autor z wielką starannością relacjonuje przebieg wędrówek. Po pokonaniu Szczary i potężnego Niemna kajakarze dotarli na odpoczynek do Zelwian, a później do Grodna, największego miasta na trasie wycieczki. Zwiedzanie jego zabytków wydobywało polską przeszłość kulturową (kościoły XVI–XVIII-wieczne, dom i pomnik Orzeszkowej). Podobne funkcje pełniła dalsza wędrówka wodna – przez ponad 100-kilometrowy szlak połączeń wodnych. Wydobywała znaczenie komunikacyjne kanału augustowskiego oraz

[24] O cechach idei podróży inicjacyjnej w romantycznej gnoseologii pisze T. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997, s. 114.

[25] A. Schmuck, *Z Pińska do Augustowa kajakiem*, Lwów 1937.

historię jego budowy (zgodnie z projektem gen. Prądzyńskiego połączył Wisłę z Niemnem przez Biebrzę, Nettę i Czarną Hańczę). Dostawszy się w objęcia Czarnej Hańczy i 9 jezior – „pereł", młodzi bohaterowie zatrzymują się w XVI-wiecznym mieście Augustowie. Opisy tras wędrówek charakteryzowały całość geograficzną Polesia, w połowie należącego do Polski, w połowie do Białorusi sowieckiej. Eksponowały trudne życie mieszkańców oraz osobliwości krajobrazowe – plątaninę błot, łąk, wydm i lasów, poprzecinanych rzekami.

Spośród stylizowanych na dokumentalną podróż po Kresach Wschodnich wyróżniała się książka *Między Niemnem a Dźwiną* Tadeusza Łopalewskiego, wydana w popularnym i cenionym cyklu: Cuda Polski (nazywanym od nazwiska poznańskiego wydawcy wegnerowskim)[26]. Narrator charakteryzował je przez szeroki repertuar informacji o litewskich ziemiach, jeziorach i puszczach jako „kraju dziwnych kontrastów przyrody"[27]. W rozdziale *Życie puszcz i jezior* tropił wielkie osobliwości życia natury i przedstawiał je z rzeczowością opisu naukowego. Czasami uplastyczniał deskrypcje, chcąc zainteresować młodszych czytelników na przykład legendą o szczupaku-olbrzymie albo grzybami litewskimi „słynnymi z dawna na targach w całej Polsce".

Relacje Jana Kilarskiego z podróży młodzieży wielkopolskiej między innymi po ziemi kresowej (części Podola, Wołynia, Lwowa)[28] ciekawie rozkładały akcenty pedagogiczne w prezentowaniu polskości. Narrator (zbiorowe „my"), zapowiadając spotkania z ludźmi i krajobrazami przyrodniczo-kulturowymi, z patosem formułował ich postawotwórczy charakter:

> **Czekamy** z otwartym umysłem i duszą **na wchłonięcie ogromu** obrazów, zdarzeń, przeżyć, żądni poznania ziemi i ludzi, przeszłości, dzisiejszej doby i wróżby na przyszłość. Zdobycz nas czeka obfita, bezcenna. **To wszystko Polska i Ją w sobie zwiększymy, Jej siebie bardziej oddamy. To pewne, że inni powrócimy – to pewne, że lepsi** (s. 4, podkr. Z.B.).

Zwiększenie „Polski w sobie" to deklaracja interioryzacji polskości wszystkich poznawanych ziem. Młodzież odczytywała ją nie tylko z tego, co w krajobrazach kresowych było nowe, ale też z doświadczeń wyobrażonych (ukształtowanych z lektury Trylogii Sienkiewicza).

[26] Prace z tego cyklu były zróżnicowane formalnie i merytorycznie, miały tym samym różne wizje czytelnika. Nie były bezpośrednio adresowane do młodzieży. Ukazały się: m.in. prace: F.A. Ossendowskiego: *Polesie*, Poznań 1934; *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań 1938; *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań 1939; J. Remera, *Wilno*, Poznań 1934; S. Wasylewskiego, *Lwów*, Poznań 1931.

[27] T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka*, Cuda Polski, Poznań [1938], reprint 1990, s. 85. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[28] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1923. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

> Skądś – gdzieś tych ludzi znamy? **Nieobca nam** ta ich ruchliwość, gest pewny i szybki, zdanie proste i ostre, pewna **rubaszność**, lecz **wykwintna**, i ta ich **mocna wesołość**. Tak, **to są postacie Sienkiewiczowskiej Trylogii**! – Mówią do nas… Rozumiemy dobrze, że my tu tylko pośrednikiem tych myśli i uczuć serdecznych, że ci **kresowcy nam** tam **wszystkim z Zachodu mówią: jesteśmy, bronimy, utrzymamy, wasi jesteśmy i kochamy was**. **Rozumiemy to dobrze** i wiele innych rzeczy **dotąd w podświadomości się tających** (s. 13–14, podkr. Z.B.).

Mieszkańcy współczesnego czytelnikowi Łucka są prawdziwi „prawdą" literackich mitologii. Czytelnik identyfikuje Sienkiewiczowskich bohaterów (herosów spod Zbaraża i całą sarmacką wspólnotę) przez język, usposobienie i deklarowaną („nam wszystkim z Zachodu") postawę „kresowców" Polaków. Czytelnicze doświadczenia wyobrażone młodzieży potwierdzane w empirycznych doświadczeniach podróżnych zostały podporządkowane potrzebie zrozumienia postawy czujności obywatelskiej na ziemi kresowej. Spotykanych żołnierzy, „stojących na straży granic", wędrowcy obdarzali uczuciami, jakie wywołuje symbolika „godła, barw państwowych i języka władczo tu panującego" (s. 23). Przez nią narrator podkreślał wspólnotę narodowo-państwową i legitymizował stosunki władzy na tych ziemiach[29].

Kilarskiego interesuje przestrzeń antropologiczna, „wypełniana" przez ludzi, zamieszkana: swojska, gościnna dla przybysza z centrum, czasami nieufna wobec obcych twarzy, bo „w ciągu kilku lat kraj ten kilkanaście razy zmieniał pana, którego bać trzeba się było zawsze" (s. 25). Mieszkańcy „ruskiej" wsi wołyńskej chętnie zapraszają przybyłych do swoich „ciasnych, ale czystych i miłych" domostw. Wzrok przybysza przyciągały ikony na ścianach (czytelna identyfikacja wspólnotowości religijnej). Wiszące obok nich fotografie wojaków wskazywały na znaczenie kultywowania rodzinnej pamięci o (nieodległej?) przeszłości. Tak jak Wileńszczyzna była przestrzenią Mickiewicza, tak miasto Słowackiego przykuwało uwagę swoją urodą i wzmagało chęć tropienia „prawdy poetyckiej" o Kresach: „Nie ma miasta o piękniejszym położeniu i bardziej malowniczej rozbudowie. Wszedł Krzemieniec w głęboki wąwóz wapiennych gór Awratyńskich, wspiął się stromymi uliczkami na ich zbocza i nad całością zapanował swą warownią, wzniesioną na środkowej wyniosłości" (s. 30).

Szczególnym rodzajem przestrzeni kresowej poddawanej wnikliwej lekturze są u Kilarskiego krajobrazy ruin, zdewastowane fragmenty przeszłości kultury polskiej, świadectwa, że upływający czas „wszędzie i tą samą metodą kruszy dzieła ręki człowieka" (s. 30). Uobecniały ten czas skutki wojen oraz barbarzyńska chciwość ludzka[30]. Pieczołowitość w dokumentowaniu

[29] Zob. A. Tarczyński, *Tradycja, społeczne doświadczenia przeszłości*, Toruń 2008, s. 52 i n.

[30] Jednym z charakterystycznych przykładów jest smutny los archiwum Radziwiłłów z ołyckiego kompleksu pałacowego: „Na wielkopańską siedzibę przekształcił zamek niedawnym czasem Ferdynand Radziwiłł. 128 pokoi, wykwintnie umeblowanych, **wymiotła wojna ze**

zniszczeń nadbudowywała nad nimi wyobrażenia o wielkości polskiej kultury materialnej Kresów (dworków, zespołów pałacowych, zamków, teatrów, świątyń). Deskrypcje takie Kilarski uzupełniał „żywymi" sylwetkami ich fundatorów. Wszystko to, choć w dramatycznym okaleczeniu, trwa jeszcze na swoich miejscach. Dydaktyzm licznych deskrypcji krajobrazowych fragmentów z niezachowanych całości był czytelny, jak w opisie całkowicie zrujnowanego zamku w Dubnie, jego renesansowej bramy (z herbami związanych z dziejami miasteczka Ostrogskich, Lubomirskich, Sanguszków) czy innych ocalałych resztek „prześlicznych":

> z tych czasów niewiele pozostało: ciosowa podbudowa, lochy i **prześliczne narożne strażnice**. W zbudowanym przez Lubomirskich pawilonie dokruszają się **piękne gipsatury. W ślicznej ruinie** teatrum stropem błękit nieba. Spod wyprawy ścian wystercza trzcina. **Piękne kolumny** odarte częściowo z ciała zdradzają swą drewnianą treść. Przez kilkanaście lat były tu rosyjskie biura wojskowe i koszary. W czasie wojny zniszczał zamek zupełnie (s. 27, podkr. Z.B.).

Pomimo widocznych zniszczeń „po bolszewickim ostrzale" udało się ocalić wiele cennych elementów wnętrza słynącej z zasobnego skarbca i „bardzo barokowej" kolegiaty ołyckej (kazalnice, ołtarze, stalle, ramy obrazów, organy, srebrne lichtarze, ofiarowane przez Stanisława Augusta).

Z deskrypcji Kilarskiego wyłaniał się imponujący, niewątpliwie, dorobek polskiej kultury materialnej (zwłaszcza architektury) tych ziem. Łatwo jednocześnie zauważyć, że zabrakło analogicznych egzemplifikacji kultur innych grup etnicznych: ukraińskiej/rusińskiej, żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, bądź spostrzegano je zalążkowo. Współczesny slawista francuski, Daniel Beauvois, badacz polskich Kresów (szlachty i ludu na Wołyniu, Podolu oraz Kijowszczyźnie), krytycznie oceniał – w kontekstach naszej „obolałej pamięci" – „megalomańską wizję" ziem kresowych. Badaniom historyków zarzuca brak zainteresowania racjami Innych etnicznie. Pisał między innymi:

> Patrząc na Kresy przez pryzmat piękna lub historii sztuki (zachodniej), eliminuje się wiedzę o społeczeństwie, a akurat ta wiedza pozwoliłaby najlepiej zrozumieć przeszłość i objaśniać teraźniejszość. **Piękno było w pałacach. Zło tkwiło w duszach**[31].
>
> **wszystkiego**. Wiele wywieziono, chroniąc przed grabieżą, resztę rozgrabili **okoliczni chłopi**, nie oszczędzając ram okien i drzwi. **Zniszczenia dokonały kwaterujące wojska**. Dziś kilkanaście izb odnowiono do użytku zarządu dóbr. **Szukamy śladów przeszłości**. Mało ich. Trafi się gdzieś kominek marmurowy, jakiś gzyms – więcej tradycji. Oto tu przyjmował Radziwiłł Sierotka panów braci sąsiadów. Gwarno tu bywało. Dzisiaj niejedno mógłby o tych czasach powiedzieć **śmietnik gruzu i papierów** w tej samej sali się znajdujący. Grzebiemy w nim. Setki listów i zapisków gospodarczych, orzeczeń prawnych, wypisów z ksiąg grodzkich, **wszystko z datami od XVI po XIX wiek**. Tak się przedstawia dziś archiwum Radziwiłłowskie" (tamże, s. 19–20, podkr. Z.B.).

[31] D. Beauvois, *Kres kresomanii*, „Gazeta Wyborcza" 2012, nr 210, 8–9 IX, s. 33, podkr. Z.B. (do druku przygotował Marcin Wojciechowski).

Kilarski – podobnie jak inni przewodnicy wycieczek po Kresach – nie zgłębiał serc i umysłów tych, którzy spustoszeń kultury dokonywali, z oczywistą szkodą dla obrazu życia wielokulturowych pograniczy. Wskazywał na bolszewików i/lub okolicznych chłopów. Innych wizerunków w literaturze dla odbiorcy młodzieżowego być nie mogło nie tylko dlatego, że czytelnik nie udźwignąłby skomplikowania materii politycznej i społecznej. Byłoby to niezgodne z polityką gloryfikacji działań państwa polskiego na Kresach. Na tle innych idealizacji Kilarski i tak powiedział sporo, odkrywając skalę bezpowrotnych zaniedbań ochronnych kultury narodowej, za które odpowiadało państwo.

Krytycyzmu wobec niedostatecznych działań państwa nie krył też Józef Bieniasz w obrazie innego krańca Polski zróżnicowanej etnicznie i inaczej – Huculszczyzny. W powieści dla młodzieży *Duch Czarnohory* pokazywał ją odmiennie niż w perswazyjno-afirmatywnych prezentacjach obrazów ziem granicznych. Kilkakrotnie wyjaśniał, że są to ziemie etnicznie skomplikowane, ale zbiorowa „charakterystyka" tożsamościowego zróżnicowania mieszkańców nie uzasadniała tego skomplikowania przekonująco:

> Mieszkańcy, **być może mieszanego pochodzenia przyznawali się bez wyjątku do narodowości ruskiej** i tym językiem z dodatkiem swoistej gwary posługiwali się od niepamiętnych czasów. Ale był to z niewielką różnicą ten sam lud, który gdzie indziej, **na rubieżach kraju patrzył nieufnie na wszystko, co polskie**; ten sam, co umiał nienawidzić, podpalać a nawet mordować[32].

Z dalszych wyjaśnień narratora wynika, że ludzie „umiejący nienawidzić" to garstka wichrzycieli (między innymi ze związku młodzieży ruskiej „Łuh"). Tubylcy natomiast to „kościec społeczeństwa, zdrów tak samo moralnie, jak polska wieś mazurska". Zgodnie żyjące „dwa siostrzane narody" i odporne na „rozagitowane jednostki", odnoszą się życzliwie, a „nawet z sercem do polskich przybyszów". Zbiorowy wizerunek karpackich górali jako wspólnoty Bieniasz przedstawiał tylko w komentarzach przybysza z Warszawy, które uświadamiały skalę zaniedbań władz państwowych (w zakresie strategii zarządzania) oraz anachronizm polityki administracji lokalnej:

> system nękania, bezduszny biurokratyzm, brak odczucia i zrozumienia, które na szczęście w głąb Czarnohory jeszcze nie dotarły… System raz drakoński, raz do przesady tolerancyjny i schlebiający, **wprowadził anarchię do duszy chłopa**, który na tle tak biegunowo skrajnych a sprzecznych odskoków, znał tylko dwie uczuciowe alternatywy: albo ja muszę się bać, albo mnie się boją… **Nie znał**

[32] J. Bieniasz, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936, s. 174 (podkr. Z.B.). Odrębność tej grupy etnicznej mogły też sugerować niepewne przypuszczenia: „Zdaniem niektórych są potomkami Etrusków, inni wywodzą ją od tureckich Kumanów, zaś jeszcze inni uważają te strony za karną kolonię Rzymian, a Hucułów za spadkobierców Owidiusza, którego tu właśnie ongiś zesłano" (s. 11). Dalsze cytatu pochodzą z tego wydania.

> natomiast trzeciego uczucia: **miłości, wyrastającej na poczuciu ładu, spokoju i sprawiedliwości. Nie umiano** jakoś **przekonać** tego ludu, że **choć jest w Polsce, jest u siebie**. Że nie ma praw ani większych, ani mniejszych, tylko te same, co chłop z Kujaw lub Mazurów (s. 174–175, podkr. Z.B).

Krajobraz huculski budował prawie wyłącznie świat przyrody; w dalekim tle uzupełniały go sylwetki anonimowych chłopów z dolin Prutu i zboczy Czarnohory. Raz tylko na jesiennych połoninach podróżny mógł dostrzec juhasów, ale i oni – jak drugoplanowi aktorzy – tłumnie schodzili właśnie ze sceny. W tym sensie w przestrzeni identyfikacji Huculszczyzny pisarz zmarginalizował jej najważniejszy znak rozpoznawczy – ludzi jako wspólnotę lokalną. Jej nieobecność widać tym mocniej, że przestrzenie pozbawione mieszkańców nigdy nie stają się miejscami i nie dają sie wypełnić znaczeniem.

Obecnością człowieka w realności życia codziennego wypełniało się szeroko całe pogranicze w wędrówkach H. Mortkowicz[33]. Autorka oprowadza czytelnika po Lwowie, Huculszczyźnie, Podolu, Wołyniu i Polesiu, przez Nowogródzkie, Brasławszczyznę, Wilno i Grodno, po Suwalszczyznę i Białowieżę i dalej – w kierunku Śląska. Narrator (zbiorowe „my") w niespiesznym rytmie obserwuje to, co i jak w krajobrazie kultury trwa oraz co w nich umiera(ło). Im bliżej terenów granicznych z Rosją, tym mocniej zaznaczały się kontrasty kulturowe. Narracja antropologiczna pokazuje „rzeczywistość palimpsestową", to znaczy taką, w której mieszają się różne porządki: tego, co dawne i nowe, tego, co polskie z tym, co inne etnicznie, a czasem – obce.

Z tych wielokierunkowych konfrontacji doświadczenie przeszłości stawiało podróżnych przed trudem zrozumienia krajobrazu kulturowego, także z jego charakterystycznymi znakami: ruinami, ułomnymi resztkami po zabytkach architektury świeckiej i sakralnej. Dowodziły one nieodwracalności czasu, zerwania ciągłości, a nawet umierania. Pozostałości po dawnej architekturze nie były – jak u romantyków – wyzwoleniem z określonej jakości, stanem przejściowym między śmiercią a narodzinami nowego[34]. Milczące zgliszcza – ślady spustoszeń i unicestwienia, martwoty i trupiarni – mówią oskarżycielsko o dramatyzmie losów sąsiadujących narodów. Najwięcej ruin podróżny spotykał na Podolu i Wołyniu. Były świadectwem barbarzyństwa wojen, upadku świetności magnackich pałaców, na przykład Wiśniowieckich i Mniszchów w Wiśniowcu.

W reportażu *Podole* z *Na drogach Polski* dramatyzm okaleczania ich świetności uświadamiały sytuacje pustoszenia lochów kościelnych przez

[33] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

[34] Por. na ten temat G. Królikiewicz, *Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993, s. 102 i n.

Rosjan (profanujących trumny Wiśniowieckich) czy los resztek zabudowań poklasztornych (przeznaczanych Żydom na składy drzewa). Z każdego fragmentu deskrypcji zniszczeń H. Mortkowicz wydobywa „pojednanie życia ruin" z życiem bujnej przyrody. Nie jest ono jednak estetyczną grą wyobraźni – jak u romantyków – czy łowieniem widoków[35]. W dominacji tajemniczej siły natury nad nietrwałą kulturą materialną podróżny odczytuje dowód jej odradzającej się mocy. Żywe zetknięcie z takimi krajobrazami zaskakiwało bujnością rozkwitu żyznej ziemi, osłaniającej gruzowiska zielenią, gdzie rozgrywał się „bohaterski epos przeszłości". Obserwacje Zbaraża lub innych miejsc Podola i Wołynia „dzieją się" poza obrazami codzienności. Naoczność świadectwa zniszczeń łączona z pamięcią historyczną („bohaterskim samozniszczeniem") pozwoliły „z bliska zrozumieć" prawdę o ludzkim cierpieniu.

> [Ziemia – Z.B.] nie istnieje po to, by nasiąkać krwią i uginać się pod ciężarem trupów. Rzeźwy nurt wody płynął tu nie po to, by zatruwać okolice wyziewami gnijących ciał; wyniosłość wzgórz nie musiała być uwieńczona koroną fortecy i domy miasteczka budowane nie dlatego, by padały pastwą ognia i kul. Zrozumieliśmy z bliska, potworną niewspółmierność legendy z męką trudu i śmierci, bunt ciała i zmysłów przeciw bohaterskiemu samozniszczeniu. Podeszliśmy o krok do prawdy […] o tym piekle cierpienia, które gorzało w imię wielkich haseł tu, na malutkim użyźnionym trupami placu boju, gdzie piołun i oset porastają dziś śmiesznie niepozorne wały i bastiony (s. 90–91).

Po ziemiach kresowych nie da się wędrować poza czasem historycznym, poza dziejami „sławy i legendy" bohaterskiej obrony. W krajobrazach dewastacji i umierania pisarkę najbardziej jednak interesował nie pojedynczy niegdysiejszy bohater, okryty sławą, ale „przyziemny karzeł"; „właśnie karzeł, śmiertelny człowiek, tubylec, lub często przybysz z dalekiej polskiej ziemi, tępiony tu przez barbarzyńskiego wroga ogniem, żelazem i morem" (s. 92). Podróżni chętnie obserwują takich ludzi: uczestniczą w ślubnej ceremonii młodej pary, „czatują" na tubylców pod bramami kościołów. Przyglądają im się z uwagą na podolskich i wołyńskich szlakach, gdy pod wieczór ciągną do chat na wozach napełnionych „pod niebo" plonami i gdy w dzień świąteczny „więdną" bezczynnie przed swoimi chałupami.

Komentarze perswazyjne, nasycone treściami intelektualnymi projektowały postawę rozumiejącego docierania do znaczeń, ukrytych przede wszystkim w kulturowym pograniczu. Kładzie się w nich akcent na swoistość ludzkiej egzystencji, jej „rozumienie z bliska". Pisarka ze szczególną empatią odnosi się do bohaterstwa zwykłych ludzi: bez nazwiska, z drewnianych domostw, spod cerkwi i starej bożnicy, ludzi z rynków i kramów, chłopów, Ormian czy Żydów. W opisach słynnych oblężeń i szturmów nikt o nich nie pamiętał, chociaż każda cielesność „wrażliwa jest na każdy ból, na dotkli-

[35] Tamże, s. 96–98.

wość każdej, choćby najdawniejszej klęski" (s. 92–93). Emocjonalna interpretacja – głos sprzeciwu wobec zabijania, zadawania cierpień „w imię wielkich haseł" – brzmi tu głęboko przekonująco i niebezinteresownie wychowawczo. Nie oznacza to, oczywiście, pomijania przez H. Mortkowicz osiągnięć Polaków najwybitniejszych (o czym będzie mowa w dalszej części rozważań).

Wśród tekstów – wędrówek po Kresach – były też utwory słabe artystycznie. Zaskakuje, że Hanna Mortkowicz, autorka wartościowych artystycznie i ideowo reportaży krajoznawczych, nie znalazła dobrej formuły, by przekonująco pokazać bogactwa naturalne w *Skarbach ziemi*, zbiorze małych form narracyjnych o odkrywaniu przez młodych bohaterów jej zasobności i różnorodności. Na szlakach kresowych obok Ziemi Borysławskiej, Polesia (rozległych jego wód, „ważniejszych od ziemi") jest Wilno, rodzinne miasto Kaziuka, syna architekta, który wygłaszał dumne frazy o architekturze jako wielkiej sztuce i „pomnikach jej dawnej chwały"[36]. Klasycznie pedagogiczna jest też relacja Miry Żakówny z kresowych wędrówek kolejowych, pieszych i wodnych (rzekami: Horyń i Słucz) po pograniczu wschodniego Wołynia. Ta poglądowa lekcja „geografii serdecznej" uczyła afirmowania „wysiłku twórczego człowieka dla wielkiego celu podjętego" (robotników w kamieniołomie Janowa Dolnego, „obrazków z życia" KOP – siewcy polskości obszarów krańcowych państwa), piękna lasów, życia ludzi w Kostopolu, Ludwipolu[37].

Inne utwory, jak zbiór reportaży Ksawerego Pruszyńskiego *Podróż po Polsce* (ale też Melchiora Wańkowicza, *Na tropie Smętka*), wymagały czytelnika dojrzalszego niż młodzież gimnazjów i liceów[38], który zrozumiałby oparty na gruntownej znajomości realiów politycznych – żal narratora, że „kultury przechodzą i odchodzą"[39]. Dojrzałości czytelniczej wymagały rów-

[36] H. Mortkowicz, *Skarby ziemi*, Polska i Świat Współczesny. Po Polskich Ziemiach, Warszawa [1934], s. 29.

[37] M. Żakówna, *Wołyńskimi drogami od Horynia po granicę*, Lwów–Warszawa 1937.

[38] K. Pruszyński, *Podróż po Polsce*, Warszawa 1937. W niektórych reporterskich relacjach z intelektualnych wędrówek po ówczesnej Polsce (np. *Przytyk i stragan*) pisarz zastosował chwyt konstrukcyjny oparty na projekcji filmowej (współwystępowanie dwóch planów zdarzeń i dwóch relacji czasowych). Zob. Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966, s. 197. Tak pokazuje pisarz sytuację chłopów na Wołyniu, których zbudziła „jak mickiewiczowskiego żubra, wojna światowa z wiekowego snu" (K. Pruszyński, *Przytyk…*, s. 189).

[39] „Oto jest przede mną Krzemieniec – klejnot, Krzemieniec, najpiękniejsze z miast Polski i jak ogromnie polskie. W głąb jaru zeszły dworki szlacheckie brzuchate i białe, z kolumnami i ciemnymi oczyma okien, w tłoku ulic zbiegły się domy żydowskie, z frędzlami galeryjek wokoło, jak owa karczma z «Pana Tadeusza». Krok dzwoni na kamieniach ulic, wzrok zagląda do dworków, szukając pani Słowackiej. Ikwa, rzeka dzieciństwa, płynie jak wtedy przez łąk zielonych kobierców. Dzwoni jak dawniej sygnaturka liceum. […] Taki piękny jest ten Krzemieniec, tyleśmy weń włożyli przez wieki, i taki jest sercu głęboko bliski. **Tak by się chciało, byśmy tu dalej byli kulturą**, tym, co żadnej kultury nie łamie, każdą przynosi i rozszerza, **tak by się chciało mieć prawo do Wołynia**". K. Pruszyński, *Podróż po Polsce...*, s. 199–200 (podkr. Z.B). Liryzm czasem gorzki charakteryzuje także

nież obrazy przeszłości zebrane przez Seweryna Przybylskiego w tom *Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej*, chociaż autor zastrzega, że to „książka dla każdego, kto czuje, że należy kochać grudę, z której wyrosło się" i „kto chce czytać to, co napisali godni i powołani do pióra"[40]. Antologia tekstów składała się na rzetelny faktograficznie obraz przeszłości dziejowej polskiego pogranicza południowo-wschodniego, zwłaszcza Lwowa. Nie są to jednak teksty *stricte* krajoznawcze. Przeważały ujęcia z przeszłości[41]. Tylko tekst Stanisława Wasylewskiego można w pewnym stopniu uznać za relację reporterską (*W drukarni „Pana Wołodyjowskiego"*).

Krajobrazy przedstawianego w prozie podróżniczej świata natury zdominowała przestrzeń wielkiej puszczy kresowej. W tropieniu jej osobliwości młodzi wędrowcy przemierzali ziemie litewskie, białoruskie, Polesie i Wołyń, aby wszędzie doświadczać egzotyki, niepowtarzalnego piękna oraz bogactwa różnorodnych form życia natury. Każdemu z zadań poznawczo-wychowawczych towarzyszyły edukacyjnie obligacje do kształtowania poczucia polskości. Beletrystyczne i niefikcjonalne utwory o puszczach były pod względem artystycznym zróżnicowane. Fabularnym konceptem wyróżniała się powstała u progu niepodległości podróż Zygmunta Bartkiewicza po litewskich borach i doświadczanie „czarów bajki wyśnionej" (z rysunkami niezwykłej urody Antoniego Kamieńskiego[42]). Warszawianin wędrujący chłopskim wozem po leśnych wyboiskach sycił się nie tylko pięknem natury leśnej, ale też etyką jej własnego życia: „milej tu patrzeć na świat, gdzie stare drzewa tkliwiej i mądrze uczą życia, kochania, niż nowe szkoły, gdzie buja w pełni życia i wdzięku zwierz silny a nienapastliwy, gdzie nie zabija syty, a nie ginie nikt z głodu. I gdzie nie ma pokuty, bo nie ma grzechu" (s. 1). Antropomorfizowanym scenom starego lasu, który – szczęśliwy i gościnny – stroił się na przywitanie wysokich rangą gości (z przeszłości historycznej), pisarz przeciwstawiał jasny, ale smutny świat życia ludzkiego:

> Aż znów puszcza, cichym poszmerem, **żywiącym oddechem**, jak **dobrym słowem przywita**, w otwarte wiekowe wierzeje **zaprasza gościnnie**, a grab pokrzywiony, rudawy, brodaty, ku drodze się chyli, staruszek – burgrabia, sto lat już wygląda, kto jedzie.

reportaże Z. Nowakowskiego *Geografia serdeczna* (Warszawa 1931), zbiór wrażeń z podróży po Polsce i jej okolicach, nazywanych „polskim Dalekim Wschodem". Były wcześniej drukowane w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym". Część z nich to efekt wycieczek osobistych do Wilna, Łodzi i po rodzinnym Krakowie.

40 *Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej*, zebrał S. Przybylski, Lwów 1926, s. 5.

41 Tom ten zawierał po kilka fragmentów z: *Olbrychtowych rycerzy* Zygmunta Kaczkowskiego o lwowskim patrycjacie, *Ogniem i mieczem* i *Potopu* Sienkiewicza, *Pamiętników* Franciszka Karpińskiego, poezji Pola, Słowackiego itp.

42 *Szkice z Puszczy Białowieskiej*, 14 kartonów A. Kamieńskiego oraz tekst Z. Bartkiewicza, *Z puszczy*, Warszawa 1912. Przytoczenia pochodzą z tego wydania.

– I cóż tam wiedziecie **ze świata jasnego**, ze świata **smutnego**, w **nasze mroki szczęśliwe**?
– […] przyjdą się tobie, stara litewska puszczo, **prawomyślnie**, w nogi **pokłonić** (s. 3, podkr. Z.B).

Trudno porównywać urodę takich artystycznych deskrypcji z ujęciami przyrody w pierwszych międzywojennych wycieczkach po Polsce, jak *Nasza ojczyzna*, w której A. Janowski sygnalizował jedynie puszczański ogrom Kresów, pierwotną dzikość litewskich borów i pińskich błot i obudowywał te ogólne właściwości komentarzami perswazyjnymi. Przestrzenie leśne z beletrystyki podróżniczej sugestywnie odkrywały przed czytelnikiem bujność form wewnętrznego życia. Ciekawie ujmowały podmiotowe doświadczenia podróżnych, a ich perswazyjność kształtowały mechanizmy czytelniczej identyfikacji z bohaterami fikcyjnymi. Kreowane i konceptualizowane obrazy puszczy zależały i od aktywności sensoryczno-mentalnej podróżnych, i od strategii narratorskiej (personalnej lub auktorialnej). Najciekawsze były propozycje (skromne ilościowo), w których dochodziło do identyfikacji podmiotu doświadczającego z „opowiadaczem", to znaczy gdy narrator „wchodził w skórę" swoich bohaterów, dostosowując mentalne reprezentacje świata puszczańskiego do horyzontu oczekiwań czytelnika.

Krajobrazami wileńskiej kniei wyróżnia się powieść Benedykta Hertza[43]. Pisarz przeplata je obrazkami życia wsi, wesel, żniw, polowań czy dziecięcych zabaw (przywabiania i płoszenia ryb, kąpieli w Mereczance). Wszystko to wprowadzało do powieści potrzebny żywioł pogody i radości, odciążający powagę treści historycznych i niepokojących tajemnic życia kniei. Hertz i inni pisarze bowiem przede wszystkim eksponowali tajemniczość i dzikość przestrzeni wileńskich puszcz. Przekonująco personalizowali doświadczenia sensorycznie i potwierdzali je w auktorialnych deskrypcjach narratora oraz w wypowiedziach postaci potwierdzających swoim autorytetem (przewodników, leśników) prawdziwość wiedzy zapośredniczonej. W powieści B. Hertza nie ma ani jednego rozdziału (łącznie 27), w którym bohaterowie nie doświadczaliby leśnej przyrody sensualnie. Każdą z wędrówek po puszczy pisarz uzasadniał fabularnie i każdą można odczytać jako potwierdzenie słów nadleśniczego: „Moglibyśmy jechać 30 kilometrów i nie wynurzać się z zarośli. Ba! Nie spotkać ani jednej ludzkiej osady" (s. 85). Deskrypcje ogromu przyrody autor wzmacniał odwołaniami do doświadczeń wyobrażonych adresata. Czytelnik oglądał las oczyma głównej bohaterki, 10-letnia dziewczynki (co trzeba podkreślić, ponieważ rzadko zdarzało się, by bohaterką wędrówek po dzikich kniejach była dziewczynka).

[43] B. Hertz, *Wakacje w puszczy*. *Powieść dla dzieci powyżej lat 10*, Wilno 1923. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania.

Dziecięca wyobraźnia potęgowała odczucia niesamowitości i trwogi, wywołując skojarzenia z baśniowymi dziwadłami z wnętrz kryształowych pałaców czy śpiącymi księżniczkami. Narrator jako dobry pedagog wie, że nie może zbyt długo utrzymywać dziecka w atmosferze ponurych wrażeń. Wprowadzał więc obrazy przestrzeni otwartej i pogodnej: wielobarwnych pastwisk, zamożnych wsi „z ładnymi, zdrowymi chatami, bielącymi się wśród kolorowych przydomowych ogródków", szmaragdowo-fioletowej łąki, „najpiękniejszej w tych stronach". Za chwilę przejazd przez dziką i ponurą puszczę ponownie przynosił obrazy czerni i tajemnicy wysokiej, gęstej, splątanej roślinności. Nie dziwi więc, że takie opisy leśnych uroczysk wywołują skojarzenia z lasami Ameryki Południowej z książek Mayne'a Reida. „Olbrzymie, zwarte kotłowisko roślinności. Pnie grube i cienkie, pogięte i proste, drzewa szpilkowe i liściaste, krzaki, krzewy, chwasty – wszystko splątało się ze sobą, zbiło w jedną masę zieloności przeróżnych odcieni" (s. 86).

Opowieść Hertza o kresowej puszczy zdominowały ilustracje wegetatywnej obfitości przyrody i jej wiecznego trwania. Sceny umierania i odradzania się życia natury kreowały wielkie plastyczne widowiska. Personifikując różne elementy tego krajobrazu, pisarz nasycał je z jednej strony kontrastami wizualnymi, z drugiej – „mową" milczącego krajobrazu, jak w poniższym cytacie:

> Minęli figurę, potem malutki drewniany kościółek, otoczony szarym, ukośnie kratkowanym parkanem; przejechali długą wieś, której chaty patrzały na błotnistą drogę krzywymi małymi okienkami i oto znowu otoczył ich bór. W miarę posuwania się naprzód, gęstniał on coraz bardziej i ciemniał. Nad głowami jadących zawisł baldachim grubych gałęzi, pokrytych zielenią igieł i liści. **Barczyste pnie starych, mchem siwym porosłych drzew, grzęzły po kolana w paproci**, śród której tu i ówdzie **czernił się martwą** kłodą **trup leśnego olbrzyma**. Cisza była taka, że aż w niej **strach drzemał** (s. 43, podkr. Z.B.).

W tę mowę milczącej puszczy wpisywały się w sposób charakterystyczny przestrzenie, wyróżnione przez czyny ludzi z przeszłości (powstanie styczniowe) i przemieniały je w miejsca pamięci. Sceny mszy świętej celebrowanej przy leśnym ołtarzu to wielkie leśne widowisko śpiewno-modlitewnego zespolenia się ludzi i drzew (o czym będzie jeszcze mowa). Niweluje odczucie dzikiej obcości, przynosi ukojenie. Sceny te przywodzą na myśl obrazki litewskich borów Wincentego Pola[44]. Nie chodziło w nich bowiem tylko o upamiętnienie konkretnej przestrzeni geofizycznej. Nie chodziło też tylko o terytorialne umiejscowienia dziedzictwa kultury, w których pamięć znajduje schronienie[45]. Dzięki pamięci dorosłych i młodych bohaterów powieściowy litewski bór

[44] Zob. M. Łoboz, *Piękna nasza Polska cała. Krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007, s. 95–96.

[45] P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 533–545.

uzyskiwał wartość duchową (dziś w fenomenologii przestrzeni nazywa się ją (kraj)obrazami pamięci).

W całkowicie ahistoryczny sposób funkcjonują natomiast wielkie bory kresowe w powieści Włodzimierza Korsaka *Na tropie przyrody*, lekturze dla młodzieży polecanej przez MWRiOP do szkół powszechnych[46]. Krytyka literacka natomiast nie dostrzegła specyfiki tego adresu czytelniczego. Uznając ją za powieść myśliwską[47], zarzuciła pisarzowi schematyzm i banalność treści łowieckich. Rzeczywiście, w obrazowaniu puszcz białoruskich podporządkowanych tej tematyce ważne miejsce zajęły objaśnienia etyki myślistwa. Liczne dialogi młodego bohatera z leśniczym uświadamiały pedagogiczną wartość pytań i odpowiedzi o to, kiedy polowania są dozwolone, a kiedy stawały się bezcelowym zabójstwem, podejmowanym dla zabawy.

> Prawdziwemu myśliwemu – objaśniał leśniczy Ksawery Rahoza – nie tyle chodzić powinno o zabicie jak największej ilości zwierzyny, ile o **odczucie wzruszeń łowieckich i estetycznych nastrojów**, a **także umiejętne ich wykorzystanie dla dobra duszy**. Pięknym w myślistwie nie jest sam fakt morderstwa, ale **zwycięstwo myśli ludzkiej nad instynktami i chytrością zwierza**, siła i wytrwałość naszych muskułów w przezwyciężaniu przeszkód i w znoszeniu trudów, **moc woli i ducha, dająca człowiekowi panowanie nad światem**. […] należy przede wszystkim znać w najdrobniejszych szczegółach obyczaje zwierzyny, **zrozumieć ducha puszczy i czytać biegle w jej otwartych kartach** niezrozumiałe dla obcych przybyszów zgłoski, pisane przez wartko płynące życie i odwieczną walkę o byt. **Trzeba kochać przyrodę i wszelkie jej twory, władać nimi, a jednocześnie dbać o nie**, **brać to, co nam przydatne dla duszy i ciała**, ale nie wprowadzać nieodpowiedniego zamętu i **unikać zbędnej krzywdy**. Prawa puszczy są nieubłagane, a śmierć nie jest straszną w przyrodzie. Całe szeregi gatunkowe istnieją tylko dzięki zabójstwom, popełnianym na innych gatunkach, więc i człowiek wpleciony w łańcuch ogólnego życia, **zabijając dla własnej korzyści, nie czyni nic złego** (s. 120–121, podkr. Z.B.).

Pedagogika „myśliwska" wyróżnia tę powieść z kręgu innych adresowanych do młodzieży, w których pokazuje się tę problematykę, ale pomija aspekty etyczne zabijania zwierząt. Nie dostrzega go na przykład Romuald Kawalec, autor *Polowania*, obrazka z serii Biblioteczki Powieści Harcerskich[48]. Rozbudowane sceny tropienia zwierząt z udziałem dwóch chłopców,

[46] Nazwisko jej autora było uczniom szkoły międzywojennej znane od połowy lat 20. XX w. Pisarz opracował na potrzeby antologii ossolińskich kilka obrazków przyrodniczych.

[47] W słowie wstępnym do 2. wydania powieści Korsaka J. Sztolcman pisze, że autor, „z krwi i kości myśliwy", „równie dobrze włada piórem jak i strzelbą". Dlatego jego pisarstwem zainteresowały się kręgi łowieckie. J. Sztolcman, *Słowo wstępne*, [w:] W. Korsak, *Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1922], wyd. 2, [1925]. Wszystkie cytaty pochodzą z 2. wydania.

[48] R. Kawalec, *Polowanie*, Biblioteczka Powieści Harcerskich, Kraków 1919. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

opis „zachwycającego widoku" (rogacza, czuwającego na leśnej polanie nad bezpieczeństwem pięciu sarenek), ucieczka spłoszonych zwierząt, podążanie za nimi po krwawych śladach nie wywołują u młodych bohaterów żadnych odczuć empatycznych. Przeciwnie, pragnienie wytropienia zranionej i cierpiącej sarny jest u chłopców tak silne, że nawet fizyczne wyczerpanie rogacza, „mierzone" wielkością kałuż krwi nie burzy ich przyjemnego nastroju. Także spotkanie z harcerzami, kończące poszukiwania rannego zwierzęcia (i rozszarpanego przez wściekłego psa), niczego w sferze uczuć bohaterów nie zmieniło („Wśród śmiechu zaczęli sobie opowiadać wzajemnie przygody dnia", s. 14).

Powieść Korsaka jako lektura mądrze projektowała etykę zachowań myśliwskich, jest więc pod względem wychowawczym zdecydowanie cenniejsza niż obrazek Kawalca. Jej fabuła odtwarzała wakacje kilkunastoletniego Grzesia Rahozy (półsieroty) w domu rodzinnym na białoruskiej wsi Juchowicze, spędzanych razem z przyjacielem z Warszawy. Pisarz wyznacza dwie równoległe i odmienne perspektywy indywidualnego doświadczenia natury: powrotu do świata najwcześniejszych wtajemniczeń oraz „niemy podziw" mieszczucha dla całkowicie nowej przestrzeni. W pierwszym przypadku obrazom przyrody można przypisać funkcje „krajobrazu centralnego" (formuła Kazimierza Wyki[49]), wzmacnianego figurą powrotu. Już od pierwszego kontaktu Grzesia z przyrodą widać głębię doznań wielozmysłowych[50]. Opisy jego przeżyć, wyrażające wielkie przywiązanie do ziemi rodzinnej, potwierdzały poczucie regionalnej przynależności. Do takiego odczytania postawy chłopca pisarz przywiązywał wielkie znaczenie. Prezentacje kresowej natury i bogactwa form życia pokazuje głównie z jego punktu widzenia. Czasami tylko doznania obu bohaterów są podobne, jak w scenie odrealniającego oczarowywania pejzażem. Wieczorny spacer po łąkach nieoczekiwanie przemienił się w koncert kapeli smyczkowej, przywodzący na myśl Mickiewiczowskie koncertowanie dwóch stawów:

> Z rowów, pełnych wody, szły głosy chórów żabich i wraz z nimi spływała na zasypiającą ziemię senną, ukojna cisza. Z gęstych traw odezwał się krzyk derkacza podwójny, z dala słyszny (!), świadczący, że tu wiosna trwa jeszcze, że lato nie wstąpiło w swe prawa. Za pierwszym ozwał się drugi, potem trzeci i oto zagrała cała łąka, jak smyczkowa kapela (s. 19).

[49] Pojęcie to zastosował K. Wyka w eseju *Bose ścieżki* (1947), rozumiejąc przez nie „taki ośrodek trwałości, który każdy nosi pod powiekami". Tenże, *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, Warszawa 1978, s. 13–14.

[50] Gdy o świcie chłopcy wjeżdżają pierwszy raz w środek ogromnej dzikiej puszczy, Grześ chłonie znajome zapachy powietrza, „wdychając z lubością aromat borów żywicznych, to znów jakichś traw nadzwyczaj wonnych, dyszących na małych łączkach rosą". Drugi z bohaterów, mieszczuch zmęczony długą podróżą, śpi.

W powieści jest wiele dowodów na „cudotwórcze tchnienia przyrody". Zdejmują z chłopców troski i niepokoje miastowe, a ich dusze zwracają „ku życiu prostemu, szczeremu i wdzięcznemu" (s. 19). Inspirują do rozmyślań o ich związkach z naturą i jej miejscu w życiu chłopców. Wywołują pewien rodzaj zamyśleń, mistycznych odczuć i tęsknot: „za wiecznym szczęśliwym bytowaniem w sferach ducha, za dalekim celem życia, majaczącym niewyraźnie w podniosłych chwilach. Pod bezmiernym wrażeniem, rozsadzającym im piersi, milczeli długo, aż doszli do domu, którego okna jaśniały już wesoło w pomroce wieczornej" (s. 19).

Pogłębione znaczenia ideowe wędrówek po kresowej puszczy wnosi do powieści Korsaka ojciec Grzegorza, znawca jej wszystkich tajemnic. Ten doświadczony leśnik zna z autopsji rolę przyrody w życiu człowieka. Wtajemniczanie w leśny bezmiar cudów, określane przez narratora metaforą dobrowolnego „otwierania się pełnej skarbnicy", jest możliwe tylko wobec tych, którzy zbliżają się do przyrody „ze czcią, miłością i dobrą wolą" (s. 32). To „zbliżanie się" jest umiejętnością, a jej sensem – umiłowanie przyrody, ponieważ „kto miłuje przyrodę dla niej samej, posiądzie szczęście, którego nikt odebrać nie jest w stanie" (s. 32). Sformułowany *expressis verbis* wychowawczy sens czytania krajobrazu puszczy litewskiej był realizowany w kilku planach fabularnych powieści. Pierwszym jest samo życie leśniczego. Podczas jednej z nocnych wypraw Ksawery, czuwając nad bezpieczeństwem chłopców, którzy syci wrażeń zasnęli przy ognisku na leśnej polanie, poddawał refleksji swoje niełatwe po śmierci żony życie. Puszcza stopniowo zamienia jego ból w smutek, przynosi konsolację; uwrażliwia na dobro i piękno:

> daje mu zapomnienie, zmienia ostre nie do zniesienia bóle w cichy smutek, owiany błękitną mgiełką rezygnacji, smutek, który nie rani duszy, ale czyni ją tylko **wrażliwszą na dobro i piękno**. **Puszcza odwdzięczyła mu się za jego bezinteresowne miłowanie, dając mu nowe, spokojne życie**, niby łagodne a pewne nurty wielkiej rzeki, zdążającej niechybnie do wiecznego morza (s. 32, podkr. Z.B.).

Doświadczanie sensualne leśnej przyrody łączyło się integralnie z refleksją o upływie czasu, przemijaniu, śmierci człowieka. Nie kierowało natomiast myśli na głębsze (ontologicznie) aspekty świata natury. Czas fabuły nie sprzyjał innym – niż fenomen niepowtarzalnej urody – rozważaniom, choćby o metamorfozach krajobrazu przyrodniczego odpowiadających prawom wegetacji. Incydentalnie zjawią się one w nacechowanym perswazyjnie dialogu z synem. Centralny strumień przeżyć bohaterów, zadziwień, ukojeń wewnętrznych, a nawet doznań mistycznych służył celom pedagogiki kresowej. Narrator werbalizował je po każdorazowych obserwacjach natury. Podglądając budzące się o świcie na gładkiej toni jeziora i w szuwarach życie ptaków, Grześ sycił się ukojeniem tym większym, im bardziej poszerzały się obserwacje krajobrazu, który „omotywał dusze i zmysły ludzkie":

> Silne a rzewne uczucie ogarnęło duszę chłopca; w chwili tej cichej i ukojnej **zrozumiał i uświadomił** sobie swe przywiązanie do stron rodzinnych, przelotnym **błyskiem myśli odczuł i pojął przeczuwaną i dawniej miłość ziemi ojczystej**. […].
> – Ach, tatusiu – szepnął Grześ – **tak tu cudnie**, **tak dobrze, tak kocham nasze jezioro i puszczę i wszystko** (s. 103, podkr. Z.B.).

Jak widać, starannie wyreżyserowaną rolę ojca – leśnika, przewodnika w wędrówkach, zdominowały proste środki perswazji, których funkcją była nauka bezinteresownego, kochania przyrody, to znaczy nie tylko wówczas, gdy radośnie upaja ona swoim pięknem, ale gdy „smętnie zamiera" w rytmie praw wegetacji:

> – **Kocha**j, synu, swe strony rodzinne, **kochaj** naszą dziką przyrodę, tę mistrzynię szczęścia ludzkiego**, kochaj** ją i w takich jak dziś upalnych tchnieniach lata i w lśniących barwami tęczy szronach zimowych, **kochaj** ją zarówno budzącą się na wiosnę i brzmiącą radośnie tętnem młodości, jak i smętnie zamierającą w cichych, barwnych zmierzchach jesieni. Ale **kochaj** ją też i w złych chwilach, wówczas, gdy nastaną smutne dni zapłakane, znaczące swój ponury pochód przeciągłym szelestem kropel deszczowych, lub gdy wyjące zawieje świat cały przesłonią tumanami śniegu, a zimowa wichura całymi nocami skarży się i szlocha w kominie (s. 103, podkr. Z.B.).

Znaczenie „złych chwil" i „smutnych dni zapłakanych" czytelnik mógł rozumieć głębiej (niż tylko jako ukonkretnienie doświadczeń przestrzennych). Młodzi bohaterowie mogli je odczytać jako metaforę kondycji egzystencjalnej człowieka, jego „krajobraz wewnętrzny" – opisany w kategoriach pejzażu świat wewnętrzny[51]. Zrozumienie trwałości przyrody kresowej i jej znaczenia w życiu człowieka zależało od projekcji doświadczania percepcyjnego. W tej funkcji Włodzimierz Korsak wykorzystywał różne perspektywy czasowych jej prezentacji. Kontaktowanie się z borem nocą i o świcie nie było w prozie krajoznawczej dla młodego czytelnika częste. Dużą frekwencję w planie fabularnym *Na tropie przyrody* uzasadniały wyprawy ojca-leśnika z chłopcami na polowania (na przykład na kaczki z Błot Dołbużańskich) oraz podglądanie życia głębin puszczy.

Pisarz z epickim rozmachem kreował sceny wsłuchiwania się w leśny zgiełk, kiedy ograniczenie percepcji wizualnej wyostrzało wrażliwość słuchową i aktywizowało sferę wyobrażeń. Tajemnicze szelesty, ciche głosy kojarzyły się chłopcom z nocnymi pląsami korowodów leśnych elfów, uśpionych za dnia w trawach i chaszczach. Baśniowych podsyceń tajemniczości życia puszczy jest w powieści Korsaka sporo. Rozpoznawanie tylko po odgłosach

[51] Formuła T. Wójcika, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*, Warszawa 1993, s. 96.

życia leśnego nocą uświadamiało, że ma ono swoją dramaturgię. „Las żył i jak gadał o swym życiu. Żyło sąsiednie błoto, pełne oczeretów i mówiło ledwo wyczuwalnymi szeptami, opowiadało swe skryte dzieje, niedostępne dla ludzi, którzy się odeń odsunęli i zajęli tylko własnymi hałaśliwymi sprawami" (s. 117–118). Przez projekcje doświadczeń empirycznych W. Korsak uczył aktywnego poznawania życia puszczy.

Zaskakująca może się dziś wydać z jednej strony afirmacja życia natury i troska o nią, z drugiej nauka umiejętności myśliwskich (na przykładzie zabijania ptaków[52]). Do takiej roli chłopcy dorastali pod czujnym okiem leśniczego, a pod koniec wakacji przeszli samodzielny sprawdzian. Narrator-pedagog wielokrotnie podejmował tematykę zdobywanych w puszczy zalet myśliwskich[53], a jednocześnie uzupełniał je wzruszeniami estetycznymi, płynącymi z kontemplowania „skarbów piękna, dostępnych dla każdego, kto nie ma wykoszlawionej, zepsutej do gruntu duszy i spaczonych instynktów" (s. 299). Równie wyraźnie wartość życia wśród dzikiej przyrody podkreślał Włodzimierz Korsak w innej powieści myśliwskiej, *Pieśni puszczy*, w której często stosowany był motyw podróżowania po borach.

> Ukojna, znojna cisza słała się na ziemię, pojoną upalną pieszczotą południowego słońca**, świat wydawał się rajem, a życie – prostym szczęśliwym bytowaniem, jasnym i szczerym jak otaczająca przyroda**. Znikały wszelkie wątpliwości, **rozpraszały się frasunki**, myśli kierowały się jakimś odwiecznym szlakiem, wygładzały się zmarszczki duszy, wyryte gorączką życia[54].

Zgodnie z tytułem tej powieści pisarz przedstawiał kresowe bory – rozśpiewane, „umuzycznione", wypełnione i wiosenną wrzawą, i surowymi zimowymi pieśniami. Fabułę utworu budowały obrazki z życia młodego leśniczego spod Kutna, który przyjeżdża w białoruskie knieje brzozowickie, aby zdobyć konieczne doświadczenie zawodowe. „Kochał las, odczuwał jego życie, a kilkoletnie wyższe studia za granicą wyrobiły w nim, prócz wiedzy technicznej, szeroki pogląd na przyrodę, pogłębiły wrażliwość duszy na odczuwanie nieśmiertelnego piękna, nauczyły odnajdować to piękno w najdrobniejszych przejawach życia" (s. 14). Ta wstępna prezentacja Szymona

[52] Scen polowania na kaczki, pardwy czy cietrzewie jest w powieści wiele. W ogóle ptakom poświęca autor najwięcej uwagi. Wprowadza nazwy łacińskie (również wszystkich żyjących w lasach zwierząt), daje szczegółowe opisy wyglądu zewnętrznego oraz charakterystyczne cechy ich życia i miejsc, w których żyją.

[53] Objaśnia je, akcentując „ostrość wzroku i słuchu, cierpliwość, wytrwałość i zahartowanie, gdyż nieraz godzinami stać trzeba po kolana w lodowatej wodzie i czekać, aż czujny ptak, zaniepokojony czymś, znów zacznie śpiewać. Pożądane jest też łatwe orientowanie się w lesie mało znanym, znajomość obyczajów głuszca i stosunku toku do zjawisk zewnętrznych" (s. 299).

[54] W. Korsak, *Pieśń puszczy. Powieść myśliwska*, Warszawa 1924, s. 85 (podkr. Z.B.). Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

Lewczuka – młodego leśniczego jednocześnie zapowiadała charakter wędrówek. Pisarz, wielki znawca przyrody i w tej powieści pokazał ją w pełnym rozkwicie oraz bujności życia. Już od pierwszych scen powieści las jest podsłuchiwany oraz oglądany (opisy wczesnowiosennej puszczy o świcie podczas polowań na cietrzewie i w czasie letnich późnowieczornych polowań na głuszce). Także tu aktorzy tych niezwykłych widowisk – ptaki i zwierzęta pokazywane są z czułością i zachwytem (mimo nieuchronnego dramatyzmu części z nich).

Obserwując puszcze, narrator zbliżał i oddalał perspektywy. Różnicując pory roku i dnia, prezentował często i ze szczególną uwagą życie ptactwa wieczorem, nocą, o zmierzchu. Zgodnie z poetyką powieści myśliwskiej eksponował sytuacje pieszych wędrówek. Przemierzanie dzikich ostępów, śledzenie tropów zwierzyny, objazdy leśnych rewirów bryczką i saniami skupiały punkt ciężkości na doświadczeniach sensoryczno-mentalnych młodego myśliwego. Silne doznania zmysłowe wtapiały Szymona w świat natury. „Przestał jakby istnieć, zlał się w jedną całość z istotą lasu, myślał szerokimi kategoriami i czuł za milion istot" (s. 44). Prawie dwuletni pobyt w białoruskiej puszczy „urobił go jako skończonego człowieka". Apoteoza życia w bezpośrednim kontakcie z naturą zderzy się z dramatyzmem niechcianego wyjazdu Szymona – „potopu strasznej wojny". Świat, który swym nieśmiertelnym pięknem ukształtował duszę bohatera, „zmiażdżony zostanie – zapowiadał w epilogu narrator – przez twardy but człowieka zwierzęcia. Cisza i spokój wielkiej puszczy, pełnia życia dziewiczych zakątków będą już tylko mytem, odległym echem minionych dni, legendą opowiadaną przez dziadów wnukom" (s. 285).

Poleskim lasom powieść krajoznawczą poświęcił Ferdynand Antoni Ossendowski (1878–1945), znany literat i urodzony na Witebszczyźnie podróżnik. Jego wspomnienia z podróży po świecie, o których pisano, że są jedną wielką kartą z życia, „co było huczne, burzliwe i w przygody wszelakie pełne"[55], cieszyły się dużą popularnością nie tylko w kraju, ale też w Europie i w Ameryce**.** Dla młodego czytelnika adresował utwory o tematyce historycznej, na przykład *Pod polską banderą* (1928), *Lisowczycy* (1929), i współczesnej: *Słoń Birara* (1932), *Życie i przygody małpki* (1928).

W powieści o rodzimych krajobrazach *W polskiej dżungli* (1935), o której była już mowa w rozdziałach wcześniejszych, pisarz prowadził młodego czytelnika na wędrówki po tych miejscach**,** w których można było zobaczyć to, „co jest dla tych kresów najważniejsze"[56]. Utwór jest barwną relacją z kajakowych wypraw kilkorga młodych podróżników po okolicach Worochty i Lubie-

[55] *Wstęp* [w:] F.A. Ossendowski, *Po szerokim świecie. Nowele, obrazki i szkice z podróży*, Warszawa 1925, s. 5.

[56] F.A. Ossendowski, *W polskiej dżungli*, wyd. 1, Lwów 1935; wyd. 2, Lwów 1938, s. 227. Dalsze cytaty pochodzą z 2. wydania.

szowa, po jeziorze Czerwiszcze i rzece Stochodzie oraz Prypeci, prowadzącej do kanału Ogińskiego. Z dydaktycznym podtekstem autor ilustruje wzorcowo zorganizowane życie obozowe warszawskich gimnazjalistów. Wszystkie przestrzenie, po których błądzili razem i osobno, okazywały się niezwykłe. Chłopcy podglądali i tropili życie olbrzymiej puszczy i rozległych mokradeł, zwierząt, ptaków, rzek oraz jezior. Zróżnicowanym i nierzadko trudnym doświadczeniom podróżnym pisarz nadaje charakter przygody, jak błądzenie na rozległych moczarach Radna, „spotkanie" z rysiem czy heroiczne połowy jednej z największych w wodach europejskich ryb – ponadstukilowego suma[57]. Każdy kontakt z naturą zdumiewa młodych podróżnych bujnością, pierwotnością oraz intensywnością form jej życia.

Bohaterowie z pomocą naukowców, doświadczonych leśników i osoczników, łowczych tropiących zwierzęta w puszczy, odkrywają osobliwości puszczy w kategoriach potrzeb – zadań społeczno-ekonomicznych. Poznając „serce Polesia" (doliny rzek: Horyń i Lwy), Olek uświadamia sobie, jak wielkie jest „piękno i bogactwo Polesia", jego puszcze, z ponad stuletnimi zdrowym drzewami.

> Nadają się one znakomicie do wyrobu fornirów, gdyż drewno mają ciężkie i jędrne. Ale nie tylko to stanowi bogactwo puszczy. **Sama natura urządziła tu prawdziwe muzeum i złożyła w nim całe piękno i bogactwo Polesia**. Widzimy więc tak **bardzo swojską Polesiu** puszczę olchową, bagna, torfowiska, ostrowy, dwa jeziora, które powoli zamieniają się w torfowiska. Wreszcie mamy tu… bezludzie! Człowiek nigdy nie dążył na te bagna i do Olszyńców ciemnych, gdyż nie znalazłby tu dobrej dla rolnictwa gleby. **Zawładnęły więc tą częścią Polesia puszcza, zwierzęta i ptactwo** (s. 247, podkr. Z.B.).

Powieść Ossendowskiego wydobywała istotne wówczas zagadnienia życia społecznego na Kresach Wschodnich. Pokazywała żyzną polską ziemię, gwarantującą człowiekowi dostatnie życie, pod warunkiem że uszanuje jej prawa i będzie umiał nią profesjonalnie gospodarować. Poza apoteozą polityki gospodarczej i kulturalnej państwa noszącej cechy ideologii postzależnościowej (o czym będzie mowa w dalszych rozważaniach), powieść w warstwie sensów dydaktycznych afirmowała wytrwałość pracy społecznej, dzięki której możliwe było wzmacnianie i utrwalanie polskości na Kresach.

Problematykę ochrony przyrody oraz umiejętnego wykorzystywania jej bogactw Ossendowski podejmował także w dokumentalnych *Puszczach polskich*. Wędrując w latach 20. XX w. po największych kompleksach leś-

[57] „Ciemnogranatowy grzbiet suma, zielonkawe boki i jasny brzuch z czarnymi plamami i pasmami na skórze, pozbawionej łusek, zdradzały potężne mięśnie, lecz szczególne wrażenie wywierała olbrzymia, prawie zupełnie okrągła głowa i otwarta paszcza z kilkoma rzędami zębów. Z górnej szczęki zwisały dwa długie, prawie białe wąsy, z dolnej – cztery krótsze, o czerwonawym zabarwieniu" (tamże, s. 58).

nych kraju, zatrzymywał uwagę czytelnika na „potężnym zielonym wale, broniącym naszej niczym nieosłoniętej od wschodu i północy Ojczyzny" [58]. Obrazując między innymi życie puszcz: Świsłockiej, Białowieskiej i Augustowskiej, chciał, aby czytelnicy („młodzież, turyści i sportowcy") zrozumieli ich znaczenie dla państwa. Aby odczuwali wraz z narratorem – podróżnikiem i myśliwym – „szlachetną dumę, iż wszędzie tu przetrwała polskość uosobiona w cichych dworkach i chatach ludzi pracowitych a niezłomnych jak stare rozłożyste dęby puszczańskie" (s. 2 nlb.).

Narrator *Puszcz polskich* egzemplifikował znaczenie odpowiedniego przygotowania zawodowego (na przykład Mazurów szkolonych przez szwedzkich instruktorów), by umiejętnie przeciwdziałali „szybkiemu zanikaniu puszcz" Rzeczypospolitej i dobrze gospodarowali ich zasobami. Podawał przykłady charakterystycznych działań leśników, walki gajowych z kłusownictwem. Przez czytelną parafrazę gry Wojskiego na rogu z Mickiewiczowskiej epopei akcentował pracę straży granicznej, walczącej z przemytem:

> wiernego Cerbera o tysiącu przenikliwych bystrych źrenic. Zając tam się nie prześmignie, ptak nie przeleci, no, a człek… powędruje do więzienia lub nie usłuchawszy rozkazu „Stój!" – polegnie bezsławnie. Opowiadają o tym sosny świerkom, te – grabom i olchom, aż do dębów dojdzie ponura wieść (s. 96)[59].

Kształtując postawy czytelników wobec przyrody kresowej, Ossendowski pokazywał, jak zmieniało się rzemiosło puszczańskich Mazurów, Białorusinów i jak brutalnie wkraczała na jeziora technika. Krzyczące parowce, „motorówki turkotliwe" „nie licowały z ciszą augustowskiego kanału, jezior i malowniczą Czarną Hańczą, tak piękną koło Suwałk, a jeszcze piękniejszą tam, gdzie w pobliżu Kadysza wpada w nią Marycha, która w północnym swym korycie znaczy naszą granicę z Litwą" (s. 96).

Krajobrazy natury były też elementem krajobrazu kulturowego Kresów, przedstawianego przez biografie wielkich Polaków. Z kresowych przestrzeni wyodrębniała je w utworach o podróżach biografia i twórczość Mickiewicza[60]. Wędrówki po Nowogródczyźnie pomagały zrozumieć „ducha i myśl przewodnią Ziemi Rodzinnej" wieszcza, a przez to „odczuć jego najpiękniejsze

[58] F.A. Ossendowski, *Od autora*, [w:] tegoż, *Puszcze polskie*, Cuda Polski, Poznań [1936], s. 2 nlb. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[59] „[…] arcydzieła sztuki/ Powtarzały je dębom dęby, bukom buki". A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*, oprac. S. Pigoń, Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Łódź 1982, s. 241 (Ks. IV, w. 688).

[60] Zagadnienie to przedstawiłam w tekstach: *Wędrówki po puszczach kresowych w międzywojennej literaturze dla młodzieży*, [w:] *Tworczestwo Elizy Orzeszko w esteticzeskom prostranstwie cobremiennosti*, red. S. Musijenko, Grodno 2011; *W nadniemeńskich stronach. „Miejsca" Mickiewicza w podręcznikach szkolnych z lat 1918–1939*, [w:] *Miełodii, kaliory, pachi na małoj ojczyźnie Adama Mickiewicza. Zbiór prac naukowych*, red. S. Musijenko (i in.), Grodno 2008.

utwory"[61]. Służyły temu celowi zarówno relacje z odbytych wędrówek znanego krajoznawcy Aleksandra Janowskiego, reportaże H. Mortkowicz, jak i publikowane w czasopismach krajoznawczych oraz w szkolnych antologiach małe formy narracyjne. Wspólną ich cechą było łączenie informacji o właściwościach przyrodniczo-geograficznych z wrażeniami podróżujących, które potwierdzały zbieżność doświadczeń wyobrażonych ze źródłami historyczno-literackimi.

W powieści o podróży panoramicznej po ziemiach Polski Janowski na chwilę tylko zatrzymał czytelnika w Wilnie przed największymi pamiątkami: pomnikiem Mickiewicza, Uniwersytetem Stefana Batorego, tablicą na ścianie domu w Zaułku Zamkowym z informacją: „Tu Mickiewicz napisał Grażynę" oraz kaplicą Ostrobramską, wśród tłumów żarliwe modlących się przed obrazem Matki Boskiej i skojarzonych z fragmentem *Inwokacji* z *Pana Tadeusza*[62].

Najciekawsze artystycznie krajobrazy nowogródzkie przyniosły reportaże H. Mortkowicz *Nowogrodzkie* oraz *Wilno–Grodno* z tomu *Na drogach Polski*. Cel wędrówek po tych ziemiach zawierał się w tropieniu, „ile Nowogródczyzny jest w poezji Mickiewicza" i jak bardzo zaświadcza ona o żywotności tej twórczości. Autorka oprowadza czytelnika szlakiem miejsc zapisanych w *Grażynie*, balladach, *Panu Tadeuszu* i każde z nich dowodziło, iż oglądany pejzaż mieści się „bez reszty" w poezji Mickiewicza:

> zabija bezpośredniość wszelkiej indywidualnej reakcji, wchłania każdą próbę wypowiedzenia wzruszeń czy zachwytów, wyraża najdostojniej wszystko, co dostrzeże wzrok. Każdy typ pejzażu, począwszy od pagórków, pól zbożowych, łąk i lasów przetrzebionych dziś „przez kupiecką lub rosyjską rządową siekierę", jezior i rzek, miasteczek, dróg i cerkiewek, jest dla nas jeszcze wciąż jakimś wierszem Mickiewicza, który i dziś, po zniszczeniach wojennych może służyć jako przewodnik po tej okolicy (s. 155).

Na percepcję zmysłową podróżnego niemal automatycznie nakłada się „filtr" słowa poetyckiego, który narzuca perspektywę doświadczania sensorycznego. Przez konfrontację mickiewiczowskiego widzenia krajobrazów z subiektywnymi doznaniami i spostrzeżeniami reportera, podróż staje się reakcją duchową wędrowca, zapisem jego stanu świadomości kulturowej. Doświadczając kolejnych „zaczarowań" Nowogródczyzną, podróżny nie umie nawet się zadziwić, gdy przypadkiem z ust białoruskiego chłopa słyszy treść strof Mickiewiczowskiej ballady. Reporterka nie chce rozważać stopnia autentyczności pierwowzorów (np. Cząbrowa – Soplicowa) i utrzymuje dokument na poziomie zapisu doznań wrażliwego wędrowca – refleksyjnego

[61] A. Janowski, *Pierwiastek narodowy w nauczaniu geografii*, Warszawa 1915, s. 7.

[62] A. Janowski, *Samolotem nad Polską. Przygody lorda Ralfa*, Warszawa 1921, s.106. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

czytelnika dzieł Mickiewicza. Tylko raz, nad Świtezią dozna lekkiego rozczarowania poetycką przesadą ballad. Po wszystkich innych nowogrodzkich drogach, niezależnie od tego, jakie one będą w przyszłości – „lśniące asfaltem lub pocięte szynami nowych kolei – my, konkluduje Mortkowicz, podróżować po nich będziemy długo i uparcie – tą dwukonną bryczką, w której wjechał niegdyś młody Soplica na pierwszą stronicę *Pana Tadeusza*" (s. 165). Między doznania podróżników a rzeczywiste krajobrazy wchodzi filtr doświadczeń wyobrażonych, sterujących spostrzeganiem Mickiewiczowskiej Nowogródczyzny. Tak głęboko narzuca odbiór krajobrazów, że bez pośrednictwa wieszcza nie da się w ogóle ich poznawać. W podobny sposób młodzież czytała krajobrazy Puszczy Białowieskiej, to znaczy w ścisłym powiązaniu z Mickiewiczowskim matecznikiem. Podróż w rodzinne strony autora *Pana Tadeusza* wymagała od wędrowca „kulturowego wyposażenia" i najwięcej w gruncie rzeczy mówiła o jego duchowym wizerunku, czyli trwałości lekturowych doświadczeń wyobrażonych podróżnych.

Spotkanie Mortkowicz z ziemią wieszcza w reportażu krajoznawczym *Wilno–Grodno* następuje przy okazji odczytywania w śladach kresowej kultury jej bujnej różnorodności oraz związków „ze wschodem i z zachodem". Pisarka przedstawia je zwięźle. W zasadzie są to tylko skojarzenia nacechowanych znaczeniowo takich miejsc związanych z Mickiewiczem, jak: jego dziełami: Zaułek Bernardyński, Ostra Brama, cela klasztoru bazylianów ze słowami „Obiit Conradus/ Gustavus natus Est". Przypomnienie oczywiste i konieczne zarazem, by wybrzmiała teza o doniosłości czynu młodego więźnia jako ofiara Mickiewicza dla miasta jego młodości: „Uczyliśmy się przez wiek prawdy o życiu, które rodzi się z śmierci, o kiełkowaniu wielkich dokonań z popiołów umarłego osobistego szczęścia" (s. 184). Tak jak zrodzony z Gustawa Konrad zwyciężył w walce, tak i Wilno po długoletniej śmiertelnej męce, upadku, zniszczeniu skutecznie upomniało się o swoje prawa.

> Spod brudnego rosyjsko-bizantyjskiego pokostu, spod ciężaru cerkiewnych bulw i lepkiego błota poczęły się wyłaniać do nowego życia jego domy i ulice. I jego ludzie poczęli się odginać spod trumiennego jarzma, na które składał się ucisk narodowościowy i prześladowania polityczne, brak oświaty, więzienia, wojenne klęski i nędza (s. 185).

Tak jak po Nowogródczyźnie narrator wędrował po śladach Mickiewicza, tak w Krzemieńcu (reportaż *Wołyń*) tropił „nikłe" miejsca uwieńczone sławą Słowackiego. Łatwiej można tu było dostrzec efekty społeczno-wychowawczej działalności Tadeusza Czackiego, chociaż „deptały je przez wiek ciężkie buty rosyjskiej przemocy" (s. 126)[63]. Duch polityki kulturalnej Polski oraz działań społeczno-oświatowych, które przed wiekiem promieniały z li-

[63] Niszczycielskie barbarzyństwo Rosjan w Liceum Krzemienieckim Mortkowicz streszcza krótko: „Wycięto wspaniały ogród botaniczny, założony przez profesorów Miklera i Bes-

cealnego centrum na całą okolicę, powrócił do ograbionych przez Rosjan murów. Narrator z dumą podkreśla ich znaczenie: „Liceum Krzemienieckie, jego biblioteka i klasy, pracownie doświadczalne i warsztaty to jeden z niewielu dziś w Polsce terenów, gdzie rzeczywistość jest kontynuacją humanitarnych i reformatorskich prac Komisji Edukacyjnej" (s. 124)[64].

„Patrzenie Mickiewiczem" przez odwołania do faktów ważnych i znanych z popularnych biografii wieszcza było obecne w każdej wędrówce po Wilnie, na przykład Witolda Hulewicza w książęce *Gniazdo żelaznego wilka*[65]. Także w powieściach wyzyskujących luźniej motyw podróży krajoznawczej pejzaże ziem litewsko-białoruskich są czytane nie inaczej[66].

Lektura krajobrazów kresowych, którym towarzyszyła pamięć o największym bohaterze tej ziemi – Mickiewiczu (ale także Piłsudskim[67]), możliwa była przez rozbudowany system odwołań do ideowych wartości jego twórczości w formie cytatów z dzieł, przypominanych w chwilach szczególnych doznań młodych wędrowców. Często były to tylko skojarzenia sygnalne, wywołane jakimś elementem pejzażu, jak w reportażach po polskich Kresach

sera, wywieziono do Kijowa 50.000 tomów biblioteki, zbiory archeologiczne, numizmatyczne i przyrodnicze, gabinet fizyczny i galerię obrazów; rozpędzono uczniów" (s. 124).

64 Autorka rozwija informacje o działalności kulturalno-oświatowej Liceum Krzemienieckiego, wykraczającej poza użyteczność szkolną. Kulturotwórcza rola tego ośrodka sięgała w głąb miasta i całego powiatu. „Odczyty, biblioteki wędrowne trafiające do najdalszych kątów zarówno z polską, jak i ukraińską książką, konkursy czytelnictwa, śpiewu i estetyki wsi, budujące się domy ludowe, koło młodzieży wiejskiej – wbrew gorzkim doświadczeniom i separatystycznej wrogiej agitacji starają się ustalić nowy zgodny porządek spraw między ludźmi" (H. Mortkowicz, *Na drogach Polski...*, s. 125).

65 W. Hulewicz, *Gniazdo żelaznego wilka*, Dookoła Polski. Biblioteka Geograficzno-Krajoznawcza, Warszawa 1936. Jest to fikcyjny obraz wędrówki po Wilnie, której przewodnikiem-gawędziarzem jest ona sama. W dwóch częściach tej podróży: *Przechadzkach nad rzeką* i *Wycieczkach w okolice* autor odwołuje się do miejsc wieszcza: sędziwego wiązu w starym parku, gdzie poeta lubił siadywać i „spod którego wykopano garść ziemi, by przewieźć ją w roku 1929 do Paryża i złożyć w fundamentach pomnika Mickiewicza, na placu de l' Alma". W pobliżu Ponarskich Gór, „obok wdzięcznej kapliczki […] Mickiewicz wyobraził sobie akcję *Powrotu taty*. Może. Miejsce jest całkiem romantyczne" (s. 33; 63–64).

66 Bohater powieści Wiktora Gomulickiego (*Na rozłogach Białoruskich*, Warszawa, [brw]), warszawiak swoje pierwsze wrażenia z pobytu u krewnych opisywał w liście do narzeczonej: „Spokój tu wprawdzie niebiański, łąki pokryte kwiatami wszelkich wymarzonych barw; pola jakby żywcem z kart *Pana Tadeusza* na ziemię przeniesione. Cóż mówić o tutejszych lasach i borach, puszcze dziewicze przypominających; o rzeczułkach, wodne kryształy po piasku złocistym toczące; o gajach, pełnych ptactwa, o dworach modrzewiowych, między świerkami ukrytych; o miasteczkach i zaściankach, których pierwsze Mickiewiczowski Nowogródek, drugie siedzibę «Maćka nad Maćkami», na pamięć przywodzą. A ludzie tutejsi! – jacyż mili, serdeczni, zbożni! – jak niepodobni do tych przecywilizowanych, przerafinowanych schyłkowców, którymi roi się towarzystwo warszawskie, oraz innych wielkich miast Europy!" (s. 52–53).

67 Bibliografia utworów – wędrówek po ziemi rodzinnej J. Piłsudskiego jest bardzo rozległa. Zagadnienie zasługiwałoby na odrębne omówienie.

Ksawerego Pruszyńskiego[68]. Jego dokumenty z podróży, podobnie jak Z. Nowakowskiego w zbiorze wrażeń z podróży na „polski Daleki Wschód" (*Geografia serdeczna*), w tym – z wędrówek pisarza po Wilnie wymagały czytelnika dojrzałego, znającego skomplikowane koleje losów ludności z Kresów.

Drobnych odwołań w prozie dla młodzieży do biografii Mickiewicza i ideowych sensów jego dzieł nie sposób zilustrować dokładniej, tak było ich dużo. Zawierają je nie tylko wspomnienia z podróży (na przykład Marii Znatowicz-Szczepańskiej *Wakacje w Jaszunach*[69]), a nawet tak zwane pogadanki krajoznawcze. Romuald Kawalec, pokazując drogę tułaczą dwóch młodych oficerów (braci, Romana i Tadka), którzy najpierw uciekają z bolszewickiej niewoli na Ukrainie, a potem w poszukiwaniu wojsk gen. Żeligowskiego, docierają przez Odessę, Czerniowce, Rumunię, do Akkermanu: „Przykre rozczarowanie, bo miast tych mickiewiczowskich stepów, widać zwyczajne łąki i pola uprawne, co prawda ciągnące się bez końca. Nawet teren nie jest zupełnie równy, tylko falisty. Miasto Akkerman! Ładne, a dużo schludniejsze od miejscowości rumuńskich"[70]. Silne wrażenie robi na żołnierzach dopiero Dniestr. Inne skojarzenie z twórczością Mickiewicza daje spotkanie żołnierzy-tułaczy z polską ziemią. Stary wiarus „z błyskami piorunów w oczach" przywarł ustami do zielonej murawy, przykląkł, witał się i modlił najpierw własnymi słowami[71], a potem cytatem z epopei: „Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, / Kto cię stracił"[72] (s. 29).

Literatura oprowadzająca po miejscach związanych z bibliografią i twórczością Mickiewicza pokazywała je w konfrontacji z jego obrazami poetyckimi. Proponowała młodym czytelnikom afirmację dziedzictwa kulturowego przez rozumienie przeżyć i doświadczeń w podróży. Dostosowanie strategii

[68] K. Pruszyński, *Podróż po Polsce...*, s. 199–200. Reportaże te, ukazywały mroczne, według oceny J. Kolbuszewskiego, nielukrowane obrazy życia na Kresach – krainie granicznej (tenże, *Kresy*, s. 144–149). Pokazując dramatyczne przykłady słabości polskiej polityki społecznej i kulturalnej na Kresach, pisarz zwracał uwagę na zaniedbania, epidemie, choroby. Domagał się większej skuteczności działalności gospodarczej i oświatowej. Adresatem takich lektur nie mógł być czytelnik młodzieżowy, który przez lektury krajoznawcze uczył się afirmować politykę państwa polskiego na Kresach.

[69] M. Znatowicz-Szczepańska, *Wakacje w Jaszunach*, Warszawa 1937; autorka przedstawia życie swojej prababki, Zofii ze Śniadeckich Balińskiej, a w rekonstruowanych przez nią wspomnieniach Jana Śniadeckiego odżywa też Mickiewicz jako postać dalekiego tła.

[70] R. Kawalec, *Szlakiem tułaczych zastępów. Nowele i obrazki (oparte na najściślejszych faktach)*, Wilno–Kraków 1921, s. 12.

[71] „Więc przygarnęłaś mnie Matko nareszcie! Cześć Ci i chwała najwyższa! Oto roztapiam się w żarze niewysłowionego zachwytu, nurzam się w morzu szczęścia! Skończyło się tułactwo moje i ty mnie Matko tulisz do swego łona… Jam Twój!... Jam Twój!… oddać Ci się chcę całkowicie, każdą cząstką mego istnienia… służyć chcę ci najwierniej i najsumienniej… Ziemio moja! Ziemio droga. Jakaż Ty piękna jesteś w tym miesiącu pełnego rozkwitu". Tamże, s. 28–29.

[72] Tamże, s. 23.

narracyjnych do horyzontu kulturowego czytelnika oraz zadań edukacyjnych prozy krajoznawczej przyniosło zróżnicowany i nierówny artystycznie poziom utworów dla młodzieży. Najmniej ciekawe były teksty, w których sama podróż raziła sztucznością ramy sytuacyjnej, potrzebnej, by zinwentaryzować miejsca i przypomnieć teksty, w których je poeta przedstawiał. Uwiarygodniając (?) wielkość słowa poetyckiego, kompetentny przewodnik komentował i waloryzował afirmatywnie świat przedstawiony.

Projekty podróży po *Nowogrodku i okolicach* Józefa Żmigrodzkiego (w drugim zmienionym wydaniu) miały zachęcać młodzież do zwiedzenia „swojego kraju, wczucia się w jego piękno, podziwiania jego świetnej przeszłości i dążenia do takiejże przyszłości"[73]. Trasy pięciu wycieczek przedstawia autor w drugiej części książeczki (wraz z objaśnieniami historycznymi konkretnych miejscowości, w tym miejsc związanych z biografią i Mickiewicza)[74]. Eksponuje uroczystość rozpoczęcia sypania kopca Mickiewicza na jednym ze wzgórz 27 V 1924 r. wraz z patetycznym tekstem aktu erekcyjnego, punktującym państwowotwórczą siłę twórczości[75].

Nauka czytania przestrzeni Kresów Wschodnich odbywała przez *exempla* czerpane z wielkich tradycji kultury narodowej. Czytelnik międzywojennych podróży – jak za przewodnikiem – podążał za krajobrazami wyobrażonymi z dzieł Mickiewicza. Programowane w nich widzenie i przeżywanie ziem kresowych (charakterystyczna partytura znaczeń i wartości wpisanych w krajobraz[76]) budowało Wielką Księgę Pieśni o naturze i kulturze ukierunkowaną tradycją romantyczną. Przykład poety – człowieka z krwi i kości, „tutejszego", miał znaczenie szczególne, gdyż „duszę Nowogródczyzny stopił z duszą Polski". Literatura podróżnicza dla młodzieży była starannie zorganizowaną lekcją empirycznego uczenia o znaczeniu wielkości dokonań Mickiewicza.

[73] J. Żmigrodzki, *Nowogródek i okolice*, wyd. 2 zmienione, Nowogródek 1927, s. 2.

[74] W pierwszej części autor przedstawia historyczny rys miasta, jego rozkwit gospodarczy, pożar w 1751 r. (8 V), chrzest Mickiewicza w kościele farnym, rok 1812 w życiu mieszkańców Nowogródka i samego Mickiewicza, systematyczną rusyfikację kraju, zniszczenie śladów polskości. Skrupulatnie odnotowuje też miejsca związane z Mickiewiczem.

[75] „[…] na wieczne świadectwo czci i miłości, jaką naród polski żywi dla wieszcza swego Adama Mickiewicza syna tej ziemi wzniesionego wielkością geniuszu ponad ludy i czasy, ducha królewskiego, który czasy najgorszego rozbicia przeprowadził był zeszłe pokolenia dziadów i ojców naszych przez ponure piekło niewoli przewodnicząc im pochodnią niewygasłej wiary w naród i w gwiazdę jego przeznaczeń, **a pokoleniom przyszłym przyświeca jako najwyższy wódz Polski nieśmiertelnej**, dzisiaj kiedy **już się stało według wiary Jego**, gdy Wszechmocny Rządca Narodów, Bóg Ojców Naszych wysłuchał wiekowej modlitwy o broń i orły narodowe, kiedy wypełniły się czasy upragnione w spiekocie tęsknoty, gdy już nad ziemią polską zemsty lwie przehuczały ryki – pełniąc zgodną wolę narodu, Nowogródzki Komitet Uwiecznienia Pamięci Adama Mickiewicza postanowił wznieść kopiec w Nowogródku na górze zamkowej, iżby **wiekom przekazał wdzięczną pamięć rodaków**". Tamże, s. 42 (podkr. Z.B.).

[76] J. Kolbuszewski, *Kresy…*, s. 154.

2. Krajobrazy pamięci zobowiązanej

Zarówno relacje dokumentalne z wycieczek, jak i beletrystyczne projekcje podróży oraz ich obrazy w tekstach użytkowych (przewodnikach i poradnikach) dostarczały szerokiej wiedzy o przeszłości ziem kresowych, określając jej znaczenie jako „wspólnotę pamięci". Dostarczały młodzieży „chwalczych" wzorów zachowań, wydobywanych z tego, co wspólne w sferze pamięci historycznej – losów, heroizmu przeszłości, roli obronnego bastionu Rzeczypospolitej połączonego z ziemią kresową w jedną całość. Uobecniając w teraźniejszości wspólną przeszłość, podróże wyrażały poczucie ciągłości w czasie i przestrzeni[77]. Pełniły funkcje integracyjne.

Wiedza historyczna w analizowanych utworach nie mogła być tak szeroka jak w literaturze dla dorosłego czytelnika czy w prozie historycznej dla młodzieży. Charakterystyczne było to, że elementy wiedzy o wspólnej pamięci wykorzystywano nawet w tekstach dla młodszych czytelników. Pyza z baśniowego cyklu H. Januszewskiej na dłużej zatrzymuje się w grupie wileńskich studentów, by wspólnie z nimi wspominać „tych wszystkich, co żyli pod tymi murami –/ wieszczów i pieśniarzy, wodzów bohaterskich/ i – śpiących na Rossie, na płaszczach żołnierskich…" (s. 217). Odtańczą wspólnie poloneza i pójdą w jego rytmie przez Wilno (a stamtąd w towarzystwie spotkanych w karczmie Domejki i Dowejki Pyza uda się do Grodna).

Reprezentacja historii w krajobrazach kresowych polegała na przypominaniu tej przeszłości historycznej, którą można było zinterpretować „w najwznioślejszych i szlachetnych kategoriach" rachunku cierpień doznawanych przez Polaków na Kresach „ze strony bolszewików i tzw. rewolucyjnych mas ludowych"[78]. Problematykę tę w literaturze dla młodego czytelnika szeroko ilustrowała proza historyczna (między innymi powieści Jezierskiego czy *Ku swoim* Zofii Kossak z 1931 r.). Decyzję o ucieczce rodziny Turskich z Wołynia poprzedziły opisy dramatyzmu zakładania nowego ustroju sowieckiego. Jego siła potrafiła pokonać „nadmierną miłość i przywiązanie do rodzinnego kąta" i rewidować pojęcia ojcowizny i ojczyzny: „ziemia ta z umiłowanej, słodkiej ojcowizny, staje się zwolna Molochem, pożerającym jej dzieci. [Turska – Z.B.] Poznawała teraz dopiero, że na pojęcie Ojczyzny składa się nie tylko grunt rodzinny, lecz i całokształt warunków koniecznych do życia

[77] Wiedza taka stawała się niezbędnym elementem porządkującym tożsamość „tych, którzy tę przeszłość traktują jak swoją, a odpowiedź na pytanie „Kim jesteśmy?" musi w jakiś sposób odwoływać się do pytania „Kim byliśmy?". S. Kapralski, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kapralski, Warszawa 2010, s. 10.

[78] J. Kolbuszewski, *Kresy…*, s. 119–120. Zob. też A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

duszy, wspólność tradycji i wierzeń, wymiana myśli i słowa"[79]. W powieści zawarte są też objaśnienia, które w kontekście tragedii ludzi miały czytelny wydźwięk ironiczny: o nauce ideologii komsomolskiej, „o korzyściach płynących z błogosławionego ustroju sowieckiego, o ciemnocie i niedoli państw «burżuazyjnych», trzymanych dotąd w pętlach religii i kapitału, dla których to jednak państw światło swobody sowieckiej zajaśnieje lada dzień"[80].

Utwory podróżniczo-krajoznawcze nie mogły wprowadzać takiej szerokiej wiedzy nawet o nieodległej przeszłości. Akceptując rolę rzetelnej edukacji historycznej w kształtowaniu świadomości wspólnotowej (regionalnej i narodowej) na Kresach[81], w podróży rezerwowano zwykle sporo miejsca na poznawanie związku losów mieszkańców ziem kresowych i centrum. Służyły temu strategie perswazyjne księgi „chwalczej" i „heroicznej"[82]. Nie eksponowano natomiast „księgi cierni". Kiedy Kornel Makuszyński w opowiadaniu o Wilnie i Matce Boskiej Ostrobramskiej nakreślił takie „ciernie" według poetyki lamentu oraz skargi, Ossolineum tekst odrzuciło i do dziś znajduje się on poza obiegiem czytelniczym[83]. Strategie perswazyjne upowszechniały miejsca pamięci historyczno-kulturowej i wiązaną z nią aksjologię. Obie wizje przeszłości: chwalcza i heroiczna, wzmacniały znaczenie wędrówek krajoznawczych po polskiej ziemi jako lekcji wychowania obywatelsko-państwowego.

Rolę „przedmowy" do patriotycznych lekcji o Kresach mogła pełnić *Nasza ojczyzna* Aleksandra Janowskiego, syntetycznie obrazująca realizowanie misji państwa polskiego w rozwijaniu cywilizacyjno-kulturowym tych ziem. Misję tę uzasadniał między innymi pamięcią o wspólnej przeszłości obu narodów i jednego państwa. Akcentując szczególne znaczenie czynów założycielskich Polaków, łączył czas bliski i odległy, pamięć osobistą i społeczną. Przed sarkofagami władców w katedrze wawelskiej oddawał cześć koronowanym monarchom, a dzięki retoryce funebralnej (zwrotom do nieobecnego) wyeksponował wielkość ich dokonań założycielskich: „Cześć ci, mały wzrostem, a wielki duchem Łokietku! Na swój sumiasty wąs namotałeś sobie w jaskini nad Prądnikiem plan: żeby zbić razem wszystkie ziemie i spoić je

[79] Z. Kossak-Szczucka, *Ku swoim. Powieść dla młodzieży*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1931], s. 84.

[80] Tamże, s. 37.

[81] Aspekt ten w kontekście współczesnej edukacji historycznej na Kresach rozważa S. Dąbrowski, *Rola i zadania towarzystw regionalnych w dziedzinie edukacji historycznej*, [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, red. S. Bednarek i in., Ciechanów 1994, s. 110–117.

[82] Autor wyodrębnił: 1) Księgę oblężenia; 2) Księgę cierni i chwały 3) Księgę pieśni o ziemi naszej; 4) Księgę pojednania i miłości. Zob. S. Uliasz, *Literatura Kresów...*, s. 192–198.

[83] K. Makuszyński, „Najświętsza Panna w Ostrej Bramie", rkps., [w:] „Opowiadania różnych autorów przeznaczone do druku", sygn. 851, Muzeum Literatury w Warszawie, Dział Rękopisów.

złocistą obręczą królewską. Dziesiątki drobnych ksiąstewek dzielnicowych złączyłeś razem"[84]. W korowodzie władców wybitnych jest także prawnuczka Łokietka, Jadwiga, „wzór cnót i poświęcenia. […] Tyś Czerwieńskie Grody, przez dziada Kazimierza mocno ujęte, utwierdziła przy koronie swojej, a swoją ślubną obrączką związałaś giedyminowe, olgierdowe i kiejstutowe dziedziny z tronem na Wawelu" (s. 8).

Żona Jagiełły, przedstawiana jako zjawisko nadziemskie („anioł dobroci"), niesie w jednej ręce krzyż, w drugiej – księgę, znaki, symbolizujące sposób, w jaki wprowadziła „dziką Litwę do rodziny europejskich kulturalnych ludów". Z takim samym patosem Janowski przedstawia wszystkich rycerzy-bohaterów, między innymi Batorego, założyciela akademii wileńskiej, promieniującego jeszcze w 1820 r. „blaskami meteoru uniwersytetu, gdzie wśród młodzi marzą czyste duchy Filaretów" (s. 16). Monumentalizacja figur z dawnej historii Polski eksponuje wspólną ideę wszystkich czasów i wszystkich ziem naszych: Wolność, Całość, Niepodległość. „Za nie – podkreśla narrator – przelewano krew, za nie dzwoniły kajdany, nie zamarzło to hasło w tajgach ani w kopalniach Nerczyńska. Towarzyszyło Polakom za oceany. Za to hasło szło się na katorgę, na śmierć męczeńską" (s. 10). Ceremonialne, uroczyste wywoływanie z przestrzeni publicznej historii (patos odwołań do najwybitniejszych czynów założycielskich) jest nacechowane pedagogiczną intencjonalnością. Pełni funkcje upamiętniania, to znaczy nadaje tym dokonaniom wartość aktualizacyjną. Chwalcza „pieśń o ziemi naszej", jej bogactwach, wielkości i rozmaitości przybrała charakter pedagogicznej rozmowy z adresatem („Twoje są te pagórkowate ziemie suwalskie, gdzie fantastyczną linię brzegową kreślą królewskie Wigry, a „ze szczytu Krzemieniuchy widać nawet Warszawę, jak twierdzi lud suwalski" (s. 20).

Obie strategie perswazyjne Wielkiej Księgi połączył ze sobą także Zygmunt Bartkiewicz. Obrazy wielkości polskich władców zbudował z wywoływanych z pamięci starej puszczy artystycznych scen strojenia się boru na przywitanie wyjątkowych gości. Przez sytuacyjne migawki z dawnych łowów królów Polski i symbolikę kolorów drzew pisarz wartościował ich postawy: szacunek dostojnej purpury dla Jagiellonów; żałobę czerni zadumanego boru dla polującego tu Augusta Fryderyka, smutek – żółtolistnej brzozy i „olchy krwią skrzepłą splamionej" dla ostatniego polskiego króla[85].

Gdy po traktacie ryskim, kończącym wojnę polsko-bolszewicką (18 III 1921 r.), nowego znaczenia nabrało pojęcie granicy wschodniej[86], wędrówki

[84] A. Janowski, *Nasza ojczyzna*, Warszawa 1919, s. 7–8. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

[85] Z. Bartkiewicz, *Z puszczy*, Warszawa 1912, s. 3.

[86] Wojna polsko-bolszewicka nie przyniosła odtworzenia terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Nastąpił podział na Kresy Zewnętrzne (tereny zabrane przez Rosję Radziecką) oraz „Kresy Wewnętrzne, obejmujące wschodnie województwa odrodzonego państwa polskie-

krajoznawcze dla młodzieży wzmocniono dodatkowym zadaniem wychowawczym. W miarę jak zbliżał się rok 1939, ziemie nadgraniczne traktowane jako narodowe strażnice, oglądano szczególnie uważnie. Rolę strażnic granicznych II Rzeczypospolitej pełniły przede wszystkim Wilno i Lwów, najbardziej charakterystyczne miasta-miejsca kresowe. Pierwsze pokazywano z malowniczym patosem, drugie przez topos oblężonej twierdzy. Proza podróżnicza z adresem młodzieżowym łączyła prezentacje krajobrazów natury i kultury z przeszłością historyczną. „Opowieść o daugielskiej drodze" Zofii Bogdanowiczowej jest tu charakterystycznym wyjątkiem. Warto w tym kontekście o *Drodze do Daugiel* wspomnieć, chociaż nie jest ona utworem krajoznawczym. Narrator powieści podkreślał, że „Tu wszędzie jest Litwa i Polska razem. Nie da się ta ziemia dzielić, jak nie da się dzielić powietrze albo woda płynąca. I ten naród nie da się dzielić"[87]. Skutki dzielenia autorka przedstawiła z pedagogicznie przerysowanym dramatyzmem. Nowa linia graniczna, przez którą ludzie i chaty wilkiem na siebie patrzyli" (s. 53), przyniosła wyłącznie zniszczenie i dramaty mieszkańców z dwóch zaścianków (Bobryszek i Lipowszyzny).

> Jak bratnie, wspierające się wzajem ramiona ciągnęły po niej drogi i dróżki od miasteczka do miasteczka, od zaścianka do wioski. Spotkały się, witały skrzyżowaniem i rozchodziły, nawołując do siebie jeszcze z dala skrzypieniem wozów i kałamaszek. […].
> Teraz – po latach – nie ożywia się daugielska droga ni zimą, ni latem. Przepołowiona **granicą jest jak odcięta do połowy ręka; jak martwy kikut** leży w cieniu czarnych świerków i pachnących brzóz (s. 3, podkr. Z.B.).

Pamięć „szlaków" utraconych (Kresów Zewnętrznych) zobowiązywała do szczególnej troski o więzi wspólnotowe z Kresami Wewnętrznymi. Kształtując je, proza dla młodzieży interpretowała i współczesność, i przeszłość z pomocą stałych identyfikatorów: „naszych", „własnych", „swoich". „Rwały się na strzępy dawne tradycje, rozpaczliwie łatane przez ludzi starych, a młodzi nieznający przedwojennego życia, torowali sobie drogi śmiałe przez wykroty i chaszcze i omijali beztrosko wydeptane od lat szlaki" (s. 56). Środki perswazji bezpośredniej (ekspresywne komentarze narratorskie) wzmacniały czytelność myśli wychowawczej, wynikającej z planu fabularnego powieści. Ucząc w ten sposób przeżywania więzi wspólnotowych, Bohdanowiczowa wskazywała na ich znaczenie. Dlatego jej powieść stanowiła ważny element

go. Ciągnęły się wzdłuż granicy Litwą, i Łotwą, Rosją Radziecką (potem – Związkiem Radzieckim) i Rumunią". J. Kolbuszewski, *Kresy...*, s. 121.

87 Z. Bohdanowiczowa, *Droga do Daugiel*, Poznań 1938, s. 3. Powieść została nagrodzona na konkursie jubileuszowym Księgarni św. Wojciecha w 1938 r. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

programu socjalizacji narodowej, opartej na etnocentryczności i ideologii państwa narodowego.

Pamięć wspólnoty losu mieszkańców Wilna dawała autorom prozy krajoznawczej wiele scenariuszy prezentacji polskości. Jednym z ciekawszych jest projekt zwiedzanie miasta (i opowieść o nim samym) Czesława Jankowskiego z perspektywy otaczających je wzniesień: Góry Zamkowej, Trzykrzyskiej, Śnipiszek, Wzgórza Ponarskiego. Autor szkicuje trasy alternatywne: „albo też pójdź na Zakręt i zza Wilii na miasto spójrz…"[88]. To historia wpisana w krajobrazy, oglądane okiem kamery – i z oddalenia, i w przybliżeniu. Przewodnikiem są „starzy wilnianie", gwaranci rzetelności i prawdziwości informacji o przeszłości miasta. Rozsnuwają gawędę o grodzie Giedymina, przywołują legendy z nim związane, historie zniszczeń i odbudowy (Górnego i Dolnego Zamku), urodę „przepysznych" ogrodów Radziwiłłów, „w cieniu których urodziła się jedna z najpiękniejszych miłosnych sielanek, jakie znają dzieje, romans królewski Zygmunta Augusta z młodziutką wdową po Stanisławie Gasztołdzie, wojewodzie nowogrodzkim" (s. 9)[89]. Wytrawni przewodnicy kierują rytmem poznawania przez przybyszy – „gości z dalekich stron" – tradycji kulturowych Wilna. Często zwracają się do nich wprost:

> Zatopmy wzrok w gmachy o pięciu dziedzińcach […]. Tylko rzuć okiem na Wilno, np. z Góry Zamkowej. To morze domów pokarbowane najfantastyczniejszymi załamaniami domów; jakby tu i owdzie podnoszące się znad czerwonawych i ciemnych dachówek bukiety wież i kopuł, te dzwonnice wystrzelające znad odmętu wąskich, krętych ulic; a przede wszystkim te ciepłe tony ceglaste wśród soczystej zieleni gęstego zadrzewienia, tudzież te prześliczne ceglane gotyki, te poważne renesansy; te śmiałe baroki, te powagi pełne neoklasycyzmy stłoczone w wileńskiej kotlinie, jak precjozy w misternej wileńskich okolic szkatule! (s. 11–12).

Po dłuższym monologu gawędziarz powraca do kierowania obserwacją turysty: „Ale – na czymże to zatrzymaliśmy wzrok? Na ciemnej czerwieni gotyku po-franciszkańskiego kościoła. Zmrużmy oczy, wytężmy wzrok, rozejrzyjmy się po miasta panoramie. W mig oczy nasze znajdą takąż czerwień

[88] Cz. Jankowski, *Gościom Wilna ku pamięci*, Wilno 1927, s. 5.

[89] Trasa zwiedzania grodu Giedymina – od Gór: Zamkowej, przez Trzykrzyską jest zapisem tego, co z niej widać: najpierw zamki (i dzieje ich upadku), potem świątynie wraz z legendami i wspomnieniami i inne zabytki kultury materialnej, w tym odnowiony uniwersytet, który „ma niemal najzupełniejszy wygląd z czasów mickiewiczowskich. Serce bije, gdy się tak idzie po korytarzach cegłą układanych i wchodzi do sal, gdzie wykładali Śniadeccy, Lelewel, gdzie lekcji słuchali Mickiewicz… Słowacki… Zan….". Tamże, s. 31. Jeszcze raz – też na prawach sygnału – gawędziarz wywoła Mickiewicza w Ostrej Bramie. „Nie ukląkłszy na tym progu, nie wejdziesz do Wilna i nie wyjedziesz. Ze świata i w świat prowadzi droga do Wilna i z Wilna – przez Ostrąbramę [pisownia oryginalna – Z.B.]. Nie inaczej! […]. Czego nie widziała Ostrabrama!" (tamże).

sędziwą, a porywająco piękną: kościoła Bernardyńskiego i tuż przy nim kościoła św. Anny, misternego cacka późnego gotyku" (s. 13). Dalsze konkretne informacje o powstaniu tych kościołów, zauroczeniu Napoleona świątynią św. Anny (chciał ją „na dłoni" przenieść z Wilna do Paryża) są przedstawione selektywnie, aby wędrowiec „zapamiętał na zawsze" katedrę oraz kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Widać w tym zmysł pedagogiczny przewodnika, który jak każdy dobry nauczyciel nie lekceważy znaczenia w lekcji kresowych krajobrazów rekapitulacji, uzupełnienia i utrwalania wiedzy „na gorąco":

> Wędrowcze z dalekich stron! Gościu drogi!
> Czy żeś wszystko w Wilnie zwiedził, wszystko zobaczył – a nad wiele czym (!) czy żeś podumał? **Obejrzyj się jeszcze raz za siebie**. Hen, tam, daleko, daleko od plantu kolejowego, po którym Ciebie pociąg z powrotem do własnego domu uniesie, majaczeją (!) tam na Antokolu resztki **dworków** [podkr. Cz.J.], które Chodźko opisywał tak piękne, że cała Polska z jego opowiadań je znała. Tam też i bieleje przedni klejnot Wilna: kościół św. Piotra i Pawła. **Z tego zaś punktu powiedźmy oczami w lewo, jakby dookoła miasta**. […] **Dalej, dalej obwódźmy Wilno wzrokiem dookoła**! […]. I oto nasze **oczy spoczęły znów** na górze Trzykrzyskiej i Górze Zamkowej, zatrzymały się nad katedrą i nad Katedralnym placem…
> Stąd będziemy Ciebie żegnali, gościu nasz miły, kiedy już inaczej być nie może, że odjeżdżać musisz! Za krótko bawiłeś w Wilnie, za krótko. **Wilno nie leci przybyszowi z obcych stron w objęcia**, jak inne jakie miasto. Nie zaprasza, nie dyga, nie zasypuje słodkimi, syrenimi słówkami. Nawet może za mało okaże gościowi, że z niego serdecznie rade. Za to, gdy kogo do piersi raz przyciśnie – temu się całe odda i nawzajem serce swego nowego przyjaciela zdobędzie na zawsze (s. 29–31, podkr. Z.B.).

W inny, rzadko wykorzystywany w tekstach dla młodzieży sposób spotykała się przeszłość ze współczesnością w wędrówkach po dostojnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego Heleny Romer. Pokazując wspólną polsko-litewską ojczyznę jako niepodzielną całość dwóch narodów – geopolityczną i kulturową, autorka kładła akcent na obrazie miasta umęczonego, *pars pro toto* ojczyzny Polaków i Litwinów. W charakterystyczny sposób zbudowała program integrystyczny, opierając go na łączeniu „tego, co jest, z tym, co było, żałując jednego, drżąc o całość drugiego, zapominając o rzeczywistości, o klęskach, którymi los dziwnie hojnie to miasto obdarzał, o mglistej, w dymie wojny zakrytej przeszłości"[90]. Narrator eksponuje obraz miejskich „chwiejnych i zawsze niepewnych rubieży, kędy wciąż czyha Moskwa, by uszczuplić dziedzictwa Jagiellonowego" (s. 5). W obrazie tym pisarka wysunęła na czoło historie prześladowań religijnych i narodowych:

[90] H. Romer, *Wilno*, Co to jest Polska? Wydawnictwo Zeszytowe, red. H. Mościcki, Warszawa [brw], s. 38. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

> Ileż w tych murach [bazylianów – Z.B.] skoncentrowało się **męczeństwa**! Zda się, dotknięte **jęknęłyby krzykiem wielowiekowych krzywd**. Są symbolem i wspomnieniem podwójnych **prześladowań, jakie przechodziła Litwa.** […] Gdy wchodzimy na dziedziniec obszerny, otoczony starym o wielu oknach domem, wzrok szuka celi Konrada i **serce drży jego męką** i ucho słyszy, zda się, echo piosenki Frejenda, a bajka Goreckiego nasuwa się na pamięć. Klejnoty narodu, młodzi przyjaciele. Czyste duchy wasze muszą się unosić niejednokrotnie nad kochanym miastem, co widziało wasz trud społeczny i wasze nieśmiertelne natchnienie! Życzliwie pochylają się nad głowami uczącej się młodzieży, szepcząc im, niewidzialnie, słowa te same: „Razem młodzi przyjaciele!" Oni są z nami (s. 29, podkr. Z.B).

Dominacja obrazów męczeństwa i heroizmu wpisywała te wędrówki w poetykę „Księgi cierni i chwały". Młody czytelnik odbierał ją z empatią, jeśli znał kontekst historyczny dziejów obu narodów. Dlatego zapewne nie propagowano tego przewodnika dla młodzieży[91].

Jak przybysz z innej cywilizacji zachowywał się podróżny z pieszych wędrówek po okolicach nadniemeńskich i Suwalszczyźnie Wacława Świątkowskiego[92]. Odtwarzał doświadczenia z poszukiwań dowodów polskości ziem zaboru pruskiego i rosyjskiego, nie krył rozczarowania niewygodami i szarzyzną trudnego życia Polski prowincjonalnej. Taka postawa kłóciła się z edukacyjnym celem podróży po kraju, którą autor objaśniał we wstępie do książki: poznać, by pokochać i „zrozumieć, co to jest Polska; by serce mocniej zabiło na widok cudów Ojczyzny – matki i karmicielki; by poprzysiąc «miłość dozgonną» polskiej Ziemi" (s. 2). Czysty estetyzm postawy narratora przeszkadzał w takim widzeniu zadań formacyjnych podróży po kraju w przededniu jego wolności. Po zwiedzeniu jednego z miast stwierdzał: „Przykre wrażenia uwożę z Grodna, miasta knowań i niecnych machinacji drapieżnych sąsiadów a zdrad i upodlenia uczestników sejmu rozbiorowego" (s. 5–6). Zwiedzając pojezierze Augustowskie, również odnotuje inne przykre wrażenia, jakie wywołują w wędrowcu „nędzne" miasteczka, „pozbawione najprymitywniejszych udogodnień", bez „porządniejszych sklepów, restauracji lub cukierni", „gorszące zajścia w walce o język w kościołkach i szkole, przejawy separatyzmu etnicznego", „brudne ulice pełne błota" Kalwarii, zamieszkałej przez Żydów itp.

Inaczej niż Świątkowski pokazał Kresy Północno-Wschodnie Tadeusz Łopalewski[93]. Z dwóch komplementarnych punktów widzenia: krajobrazów natury oraz historii i jej związków z kulturą materialno-duchową, na czo-

[91] Por. *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatura polska i przekłady*, oprac. B. Krassowska, A. Grefkowicz, Warszawa 1995.

[92] W. Świątkowski, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie. Pierwsza wycieczka po kraju*, Warszawa 1926. Cytaty pochodzą z tego wydania.

[93] T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka*, Poznań [1938].

ło wysuwa się ten ostatni. Ze świadomości znaczenia pamięci o wspólnej przeszłości historycznej pisarz zbudował zamysł edukacyjny książki, dumnie opowiadającej o „cudach Polski".

> Ziemie te bowiem dały Polsce – wielką dynastię królewską, która doprowadziła Rzeczpospolitą do rzędu najpotężniejszych i najsilniejszych państw w Europie w XV i XVI wieku – największego ducha i wieszcza narodu w okresie jego zmagań w niewoli Polski, największego rycerza odrodzonej Polski – Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ziemie te owiane czarem wielkich wspomnień i żywej tradycji, słusznie stanowią dziś przedmiot dumy i gorącego sentymentu każdego Polaka[94].

Rozdział pierwszy, zatytułowany *Dwa serca*, jest syntetyczną opowieścią o wspólnej historii obu narodów i jednego państwa, która rozwijać się będzie w kolejnych częściach książki. Łopalewski wpisuje w nie historię ziem wileńskiej i nowogródzkiej, dzieje miast i miasteczek od czasów najdawniejszych po lata współczesne autorowi. Na dłużej zatrzymuje podróżnych w Wilnie i Grodnie, by wspólnie z nimi odczytywać różne oblicza tych miast. W poszukiwaniach klucza do ich tajemnic, narrator – historyk, znawca kultury nie traci perspektywy wrażliwego wędrowca, który urzeczony urodą miejskiego *sensorium* poddaje się jego oddziaływaniu w różnych porach dnia i roku. Rolę Grodna, ogniwa spajającego ziemie litewskie z Koroną, udokumentował dziejami kolejnych sejmów (i z goryczą je komentował) oraz kultury materialnej. W losach Witoldowej fary widział skrót dziejów miasta z ostatnich pięciu wieków: narodzin, rozkwitu, niewoli i odrodzenia. W scenach odkrywania tajemnicy rytmu kompozycji i harmonijnego umiaru wnętrz najcenniejszych zabytków polskiego baroku ujawniały się doznania estetyczne. W dalszej wędrówce narrator zatrzymuje się na granicy polsko-litewskiej, nad Niemnem, w uzdrowiskowych Druskiennikach. W personifikacji rzeki granicznej zawarł czytelne elementy dyskursu łączącego aspekt politologiczny z etycznym.

> Niemen, starzec dostojny, siwą pianą czasem na piasek nabrzeżny bryźnie i płynie dalej, nie oglądając się na nic i **szepcze** coś do siebie **z gniewem czy ze smutkiem**. Na prawo się obróci – wartownika z bronią ujrzy, w lewo się odsunie – inna postać uzbrojona go spłoszy. **Wartownicy patrzą na siebie przez rzekę czujnie, podejrzliwie, obco**… Tam Litwa, a tu Polska. Więc rozkłada Niemen ramiona i kępę lądu bierze w uścisk, jakby ją **chciał wynieść ponad te kordony, jak za dawnych czasów**. Ludzie nazwali ją Wyspą Miłości; ludzi na niej nie ma, lecz przez środek, przez gęstwę krzewów **przechodzi drut kolczasty**: i tu granica. Tam Litwa, tu Polska, **tam twoje, tu moje – a kiedyś o wszystkim, o całości mówiło się „nasze"** (s. 171, podkr. Z.B).

[94] A. Prystor, *Przedmowa*, [w:] T. Łopalewski, tamże, [s. 4].

Granica państwowa jako przestrzeń, rozłączająca dwa obce i niechętne sobie organizmy strzeżone przez uzbrojonych wartowników, tworzy obraz niezgody i gotowości na konflikt. To świat polityki (zmienny, zależny od doraźnego układu sił i interesów), kontrastujący z odwiecznym, wpisanym w rytm niezmiennych prawd przyrody światem moralności i uczuć. To „wyspa miłości", czyli przestrzeń wzajemnej akceptacji uczuciowej, to poczucie wspólnoty ludzi i przeznaczonej dla ich egzystencji natury. Przez nakładanie się tych dwóch porządków książka Łopalewskiego dyskretnie steruje uczuciowym i intelektualnym tokiem lektury. Podpowiada czytelnikowi, że należy słuchać głosu sędziwego mędrca – rzeki, bo jest on głosem mądrości wieków; że konflikty i niesnaski przygraniczne nie muszą istnieć. Nie muszą sąsiadów zamieszkałych po obu brzegach tej samej życiodajnej wody zamieniać w przysięgłych wrogów. Przeciwnie, rzeka dzieli, ale łączy, jest pasem wspólnej natury, daje życie i dobro światom po obu brzegach. Mądrość natury to miłość, nierozum ludzki to wrogość.

Historia często narzucała poznawanie wszystkich krajobrazów miast i miasteczek kresowych z *Między Niemnem a Dźwiną* (jak w Nieświeżu). Przez nie Łopalewskiego czytanie kultury kresowej bliskie jest spojrzeniu Hanny Mortkowicz.

W ujęciach beletrystycznych podróżowania jako ramy sytuacyjnej dla docierania do charakterystycznych przestrzeni kresowych pisarze przywiązywali także dużą wagę do miejsc, w których rozgrywała się ważna historia. Czasami ona narzucała szlaki wędrowne, a nawet – jak u Benedykta Hertza – wytyczała cel wszystkim podróżom wakacyjnym. W powieści dla młodzieży *Wakacje w puszczy* splot zdarzeń historycznych na Wileńszczyźnie bardzo ściśle łączył się ze współczesnymi obrazkami życia Litwinów i Polaków, pokazanymi oczyma 10-letniej dziewczynki na tle malowniczych krajobrazów puszczańskich. Fabuła powieści oparta została na kanwie zdarzeń powstańczych z 1863 r. Przyjazd głównych bohaterów (ojca z córką Magdą) z Warszawy na Wileńszczyznę w okolice Jaszun podyktowało odnalezienie w miejscu walk grobu nieznanego żołnierza (w małej osadzie Wieczoryszki). Przez postawienie pomnika chcą ocalać od zapomnienia ofiarę czynów powstańczych, trwale ją umiejscowić w przestrzeni geograficznej. Spotkanie w podróży z powstańcem 1863 r., Litwinem, 77-letnim Witortem herbu Syrokomla, poszerza faktografię w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym. Opowiadając koleje swego naznaczonego dramatyzmem losu, starzec nie krył trudnych losów ludzi: „Od Wilna szedł po narodzie murawiewowski strach. A ze strachem przypełzła i zdrada"[95]. Naznaczyła i jego życie niewolą, ka-

[95] B. Hertz, *Wakacje w puszczy*..., s. 36.

torgą, Syberią. „Tak i powolutku człowiek się zsybiraczył – podsumowywał swoje życie bohater – przywykł, pogodził z losem" (s. 11)[96].

Powieść B. Hertza uczyła obowiązku pamiętania, który dobrze wyraża dziś formuła „pamięci zobowiązanej" Paula Ricoeura, to znaczy ukierunkowania świadomości na obowiązek sprawiedliwości dla milczących ofiar[97]. W uroczysku, gdzie przed 60 laty (powieść powstała w 1923 r.) powstańcy mieli swoją kryjówkę, zbiegły się wszystkie sensy powieściowych wędrówek po puszczy. Opowieść przewodnika-nadleśniczego o przeszłości tego miejsca przydaje mu jeszcze większej tajemniczości, dzikości, a też i konkretności:

> A czy wiecie – odpowiedział nadleśny – że tu są miejsca, gdzie nigdy stopa ludzka nie postała?... Ta droga stanowi wąski pas między trzęsawiskami, które **nawet zimą nie wszędzie przebyć można**. Ten oto właśnie las **w r. 1863** stanowił **jedną z najlepszych fortec naszych powstańców**. Tu w pobliżu partia Sendka stoczyła zwycięską potyczkę. Ale żeby miejsce to obejrzeć, należy jechać inną, okrężną drogą, bo wprost dotrzeć tam niepodobna (s. 44, podkr. Z.B.).

Mickiewiczowski matecznik, dziki i malowniczy las litewski, alegoria schronienia dla powstańców styczniowych, młoda bohaterka bez trudu skojarzyła ze słynnym cyklem powstańczym Grottgera[98], a nastrojem widmowości i lęku – z *Puszczą* otwierającą *Lithuanię*.

> Jakiś czas nikt nie mówił. **Wszyscy stali wpatrzeni w to święte miejsce**, a na obliczach malowało się **nieme, za gardziel chwytające wzruszenie**. Jakie obrazy przeleciały wówczas przez głowę dziewczynki – z tego sama jasno nie zdawała sobie sprawy. Przypomniał jej się leżący na biurku ojca **album „Grottgera"**. Toć przecie tylko tu stać mogła owa grupka powstańców, co oparci o siebie w kółko plecami – bronili się w zajadłym milczeniu, strzelając na wszystkie strony… Czyż nie **przez ten las płynęła śmierć „Lithuanii"**? A jakie pieśni musiał on słyszeć?... Jakie echa roznosił!... (s. 86, podkr. Z.B.).

Bliskie malarstwu Grottgera i obrazowaniu literackiemu (na przykład u Orzeszkowej czy Rodziewiczówny) kreacje artystyczne są czytelną metaforą roznoszących wieści o walkach powstańczych „ech leśnych". Fabuła powieści Hertza odwołuje się do podstawowego poziomu znaczeń – symboliza-

[96] Bohater powraca „do Polski, do Wilna"; jego syn Bolek ginie na wojnie. Zaginionego wnuka odnajdzie, dzięki pomocy Magdy.

[97] P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie...*, s. 119.

[98] W. Okoń, porównując cykle powstańcze Grottgera z ówczesną prozą polską, wykorzystującą tematykę powstania styczniowego, stwierdza: „Jednak wysoki stopień kondensacji wizualnej oraz dar syntetyzowania wielu wydarzeń w jedno, owo «zestrzeliwanie w ognisko ducha» wszystkich potęg ducha narodowego sprawiły, że to właśnie dzieło Grottgera, a nie utwory literackie przyjęły «rząd dusz» i na długie lata stały się poetyckim (przez swą istotę, a nie dzięki właściwościom tworzywa) wyrazem powstańczego heroizmu. To one współtworzą świat narodowych alegorii". Tenże, *Alegorie narodowe. Studia z dziejów sztuki polskiej XIX wieku*, Wrocław 1992, s. 26.

cji uświęconego krwią miejsca pamięci, które wpisało się na trwałe w życie puszczańskich uroczysk. Pisarz sygnalizuje przy okazji, że i malarstwo, i literatura są taką najwyższą formą pamięci o heroizmie dziejów narodowych[99].

Pamięć zobowiązana przekształcała las w przestrzeń sakralizowaną. Jedną z kluczowych dla ideowej wymowy powieści jest scena nabożeństwa na leśnym cmentarzyku, odprawianego przy mogile powstańca z 1863 roku, bezimiennego bojownika o wolność. W odpowiedzi na słowa biskupa o ślubowaniu naszych serc i wiernym trwaniu przy wolności tłum Polaków zgromadzony wokół ołtarza ze świerkowych żerdzi i w obecności gen. Żeligowskiego śpiewa *Rotę*. W takiej podniosłej chwili pieśń Konopnickiej śpiewała także puszcza, „co w kniejach swoich tuliła i przed okiem wroga ukrywała najwierniejszych synów Ojczyzny, dających jej krew, dających jej życie, bez nadziei nagrody, ba! Wdzięczności nawet" (s. 127). Patos reakcji modlących się ludzi był naturalną odpowiedzią na niespodziewaną moc głosu biskupa: „Słowa poczęły dzwonić, jakby je spiż rozsyłał, a słowa to były silne, a myśli w nich zawarte, mężne i męstwo sławiące" (s. 127). W planie fabularnym czyny polskich i litewskich bohaterów wzmacniane perswazyjnymi nawiązaniami do dzieł literacko-kulturowych, użytymi dla podtrzymywania pamięci (*Rota*, *Lithuania*), integrowały rozproszoną wspólnotę.

Chociaż podróżom po puszczy nie mogą towarzyszyć cele wyłącznie krajoznawcze, pisarz umiejętnie włączył i taką optykę poznawczą. Gościna w Starych Macelach u litewskiego gajowego Użdawinisa pokazuje gospodarza lasów i jego żonę jako ludzi zaradnych, pracowitych, zamożnych[100]. Pisarz dyskretnie sugeruje też trudne relacje obu narodów: „– Tu – mówił [nadleśniczy – Z.B.] – na samej granicy Litwy, która teraz od nas się odwraca, chcę postawić znak walk naszych o tę ziemię" (s. 47).

Pamięć o nieodległej historii wyznaczyła jeden ze szlaków wypraw gimnazjalistów po Polesiu w powieści z 1935 r. Ferdynanda A. Ossendowskiego *W polskiej dżungli*, o czym była już mowa wcześniej. Powiedzmy przy okazji, że na podróżnych szlakach i ścieżkach krzyże, charakterystyczne znaki-symbole wspólnej przeszłości ziem kresowych, pojawiały się oszczędnie. Sygnalizowały ślady wojen i doli ludu, były świadkami męczeństwa za wiarę, błogosławiły ludziom i dekorowały ziemię. Te wszystkie symboliczne znaki spotkały się razem w funkcji perswazyjnej w relacji Jana Kilarskiego z podróży po Wołyniu.

> Napatrzył się ten krzyż doli ludu, męczeństwa swych wyznawców przez długie lata, a w ostatnich cudem ostał się w potopie krwi i ognia. Czarne swe ramio-

[99] Zob. J. Kolbuszewski, *Literatura wobec historii*, Wrocław 1997, s. 76.

[100] „Czysto tu było, ładnie, zamożnie nawet. Ściany pobielone, łóżko wysoko, pięknie posłane, na ścianach szereg świętych obrazów, w oknach kwiaty" (B. Hertz, *Wakacje w puszczy…*, s. 45).

na rozpiął nad ziemią, błogosławiąc jej. Krzyżykami na końcach swych ramion ustawionymi, zda się dekorować i ziemię, i tych tam, którzy naprzeciw niego spoczywają w piaskach wojennego cmentarza[101].

Faktografię historyczno-kulturową włączał również Ossendowski w powieści *W polskiej dżungli* w relacje wędrówek po Polesiu. W Lubieszowie, „jednym ze starych miast polskich, których tyle tu jest po naszej stronie i za kordonem", młodzi podróżni uświadomią sobie związek z tym miejscem Tadeusza Kościuszki i Romualda Traugutta, w Pińsku – „apostoła Polesia" Andrzeja Boboli i Adama Naruszewicza. Także komentarze o rozwoju gospodarczym Polesia pisarz uzasadniał zdarzeniami fabularnymi oraz życiem ludzi spotkanych na szlakach. Są tu także genealogie rodzin pińskiej szlachty zaściankowej, która otrzymała od Zygmunta Starego herb szlachecki. Z czasem Polacy ci „schłopieli, zruszczyli się i wiarę zmienili". Stali się tutejsi. Doczekali wolnej Polski.

Chociaż *Szlakiem tułaczych zastępów* Romana Kawalca nie jest utworem o podróżach krajoznawczych, warto o nim wspomnieć[102] w kontekście trudnej historii Kresów Wschodnich i codziennego życia ich mieszkańców. Autor wykorzystuje każdą okazję, by prezentować miasta i bohaterskie postawy Polaków. Osią konstrukcyjną jest ucieczka przed bolszewikami z Ukrainy Wschodniej przez Rumunię do wolnej Polski dwóch braci, młodych oficerów i ich droga do tułaczych zastępów, czyli sławnej Dywizji Strzelców pod wodzą gen. Żeligowskiego. Zanim młodzi bohaterowie powrócą z Bessarabii do kraju[103], by walczyć z bolszewikami o Lwów, R. Kawalec pokazuje życie w Kiszyniowie, paru tysięcy Polaków, wspierających wojska Żeligowskiego. Mieli swoje Ognisko, w którym koncentrowało się życie kulturalne i narodowe, drużyny harcerskie i swój kościółek.

[101] J. Kilarski, *Na południowych rubieżach*…, s. 7. Obrazy krzyży z wiejskich cmentarzy są w książce Kilarskiego dość częste, jak w podróży młodzieży umajonymi wozami chłopskimi z Łucka do Ołyki: „Zanurzamy się w gęsty kobierzec ziół, pokrywający mogiłki, nad którymi wznoszą się bardzo wysokie krzyże, obwieszone znakami męki Pańskiej, wśród nich nie brak i trzydziestu srebrników, to znaczy trzydziestu białych plam na deseczce przybitej u stóp postaci Ukrzyżowanego. Z każdego prawie krzyża powiewa w połowie jego wysokości upięty fartuszek; są to wota na intencję wyzdrowienia bliskich". Tamże, s. 18.

[102] R. Kawalec, *Szlakiem tułaczych zastępów*...

[103] Motyw ten posłużył Kawalcowi do wprowadzenia wielu patetycznych stwierdzeń o wielkiej doniosłości chwili oraz zadaniach, jakie bohaterowie mieli spełnić przy wejściu w granice Ojczyzny: „wszyscy rozumieli to dobrze, że cała Polska, wraz z umiłowanym Wodzem Naczelnym znajdująca się w ciężkich warunkach, patrzeć będzie na nich w tym momencie i oczekiwać czynu przechodzącego miarę zwyczajności". Tamże, s. 26–27. Scenom witania się młodego porucznika, a potem starego wiarusa z polską ziemią na pierwszej stacji (Śniatyń-Zabłotów) towarzyszyły łzy wzruszenia. („Matko najdroższa witam cię. Ścielę się do twych stóp najukochańszych i ściskam i całuję je… Matko!"). Tamże, s. 27.

Uśmiech Lwowa Kornela Makuszyńskiego można z pewnymi zastrzeżeniami uznać za powieść podróżniczą. Wyróżnia się efektownym pomysłem wędrówki-zagadki, służącej poznaniu miasta przez skauta – „poszukiwacza ścieżek". Główny bohater i narrator, sierota, 14-letni Michał Korecki z Warszawy odbywa intrygujące wędrówki po Lwowie, zgodnie z tajemniczą instrukcją nieznajomego, pomyślaną tak, aby gruntownie poznać całe miasto.

> Znajdź mnie, Michałku, by złożyć dowody,
> Żeś jest bystry i dzielny, choć tak bardzo młody.
> Jeżeli mnie odnajdziesz, rzecz postanowiona:
> Nieznany Cię przyjaciel zagarnie w ramiona,
> Lecz jeśli nie potrafisz, to dowodem będzie,
> Żeś wcale nie jest orłem, lecz kurą na grzędzie.
> **Ruszaj w drogę i szukaj!** Ja ci tylko mogę
> Wyborne dać wskazówki, na zawiłą drogę:
> **Znajdź miasto w polskiej ziemi** […][104].

Podróżowanie według wskazówek zawierało wiele znaków zapytania. Narrator-skaut nie krył ani trudności, ani radości z docierania do miejsc, wyznaczonych w zawiłych zagadkach-wierszykach tajemniczego opiekuna. Koncept fabularny utworu, ukierunkowując obserwacje chłopca, uniemożliwia „bezstronne", spontaniczne poznawanie miasta. Kieruje uwagę czytelnika na przygody, nie zaś – na krajobrazy i przeżycia nimi wywołane. Nadto miejscami natrętnie serdeczny dydaktyzm dorosłych narzuca młodym czytelnikom wartościowanie miasta „Polską obłąkanego":

> Nie ma w Rzeczypospolitej miasta bardziej promienistego, choć wiele jest w niej miast bohaterskich, z Warszawą na czele, która umiała w najcudowniejszym porywie każdy wylot zaułka na Starym mieście wydłużyć w szyję armaty. Nie ma miasta bardziej gotowego do śmiertelnej ofiary, do zaparcia się aż do ostatniego tchu. Czy się teraz nie dziwicie, że je duma rozpiera? Że w oczach ma radość i że śpiewa? Że jest to miasto Polską obłąkane? Duszy swojej nie ukrywa, więc ją każdy ujrzeć może, jak rozkwitłą czerwoną różę. Czaruje nią i zniewala. Rozkochać potrafi każdego swoim uśmiechem, jasnym, szczerym i rzewnym (s. 49).

Długa tyrada pana Kolińskiego skierowana do Adasia to pean na cześć lwowian, ich uśmiechu – rodzinnego znamienia, znaku serdeczności do wszystkich i miłości do miasta, którą zarażają przyjezdnych. Jedynie ostatnia scena wędrówki po Lwowie utrzymana w podobnym tonie uzasadnia tę charakterystyczną czułostkowość rozmów o mieście. Cmentarz Łyczakowski w planie fabularnym i kompozycyjnym opowieści Makuszyńskiego staje się miejscem wyróżnionym. Tu wyjaśniają się wszystkie tajemnice. Chłopiec

[104] K. Makuszyński, *Uśmiech Lwowa*, Warszawa 1934; wyd. 3, Polska i Świat Współczesny. Biblioteka Młodzieży, Warszawa [1938], s. 8 (podkr. Z.B.). Dalsze przytoczenia pochodzą z 3. wydania.

sierota poznaje swojego przyszłego opiekuna, obaj akceptują siebie w nowych rolach: zastępczego ojca i zastępczego syna. Ginie obcość i rodzą się uczucia. Tu wreszcie historia przemówi do czytelnika swoim najsmutniejszym głosem. Cmentarz Orląt to jedyny taki na świecie cmentarz-szkoła, ponieważ tu dzieci nauczają dorosłych, że z takiej bohaterskiej śmierci najbujniej wyrasta życie. „Wciąż mi się zdaje – powie ojciec przy grobie swego synka – że te chłopaki patrzą jarzącymi się oczyma, czy wśród nas, starych, żyje to, co oni zbudzili swoją śmiercią?" (s. 57).

Zanim jednak skończy się wędrówka po cmentarzu, pisarz-pedagog domknie wartość poświęcenia „rycerzyków malutkich", „męczenników za całość Ojczyzny". Powie o nich: „Podpisali swoją krwią manifest o nienaruszalności granic, a granice wytyczyli kopcami swoich grobów. Walczyli na śmierć wbrew nadziei, aby zaświadczyć, że idea jest nieśmiertelna i że wobec niej niczym jest ofiara. A tą ideą, chłopcze, była całość i wielkość Ojczyzny" (s. 57).

Lwów z *Na drogach Polski* Hanny Mortkowicz wykraczał poza reguły relacji reporterskiej. Wiarygodność komunikowania czytelniczej wartości podróży po mieście osłabiała dominacja wiedzy przedmiotowej nad podmiotową, zredukowaną – jak na reportaż krajoznawczy – do poziomu niewystarczającego świadectwa ludzkich doświadczeń w indywidualnym kontakcie ze współczesnym (odbiorcy) człowiekiem i jego kulturą. Pominięcie reakcji i przeżyć poznającego podmiotu zmniejszało nowatorstwo dydaktyczne tej wędrówki. Pisarka z jawną perswazją informowała o znaczeniu krajobrazu miasta granicznego jako księgi dawnej kultury polskiej, rusińskiej, żydowskiej i polszczących się Ormian, Greków, Niemców, Anglików i Włochów[105]. Przekonywała o doniosłości poznania w podróży przeszłości kulturowej i losów mieszkańców Lwowa. Zaciekawiała burzliwością i skomplikowaniem dziejów miasta *semper fidelis* Rzeczypospolitej. Do szerszych refleksji prowokowały też „ukryte" informacje topograficzne o mieście:

> nie wszędzie wspiera go pewny, nawarstwiony grunt ziemi, że pod nim, pod kamiennym pancerzem bruków miejskich płynie gdzieniegdzie ukryty, tajemniczy, żywy nurt, że o niewielki teren tego kresowego, zbudowanego wśród wzgórz miasta walczą pod ziemią zamurowane wody, ciągnąc zeń wilgoć w dwie przeciwne strony, do odległych zlewisk dwóch wielkich mórz: Czarnego i Bałtyku. […] Cóż wiemy w ogóle o tej utajonej, podziemnej, lecz wiecznie gotowej do ujawnienia się w walce wód, wiatrów i sił, potęg dwóch różnych mórz i stron świata, które stanowiły przez wieki wielką siłę i niebezpieczeństwo, urok i nieszczęście Lwowa (s. 65).

Argumentów hydrologicznych używano, aby uzasadnić znaczenie przyrodzonych, naturalnych granic państwa polskiego. Rzecznikami kierunku hydrograficzno-przyrodniczego w projektowaniu granic politycznych byli

[105] H. Mortkowicz, *Na drogach Polski...*, s. 64–73.

przedstawiciele geografii fizycznej, na przykład Eugeniusz Romer. Teoria „przyrodzonych granic" kraju uzasadniała koncepcje kolonizatorskie: zakładała, że ekspansjonizm terytorialny państwa i prawo państwa do władania określonymi terenami mają oparcie w prawach natury. Teoria hydrograficzna odrzucała założenia koncepcji etnicznej. Kategoria etniczno-rasowego, naturalnego i kulturalnego związku określonej społeczności z rodzinną ziemią była lansowana w tak zwanej antropogeografii, ugruntowanej w końcu wieku XIX. Na koncepcji etnicznej opierała swój projekt polityczny myśl narodowo-demokratyczna. Endecja zakładała istnienie czynnika psychogeograficznego, który danej zbiorowości dawał prawo do władania terytorium. Idea jednolitego etnicznie państwa wyznaczała granice Polski nieporównanie mniej rozległe terytorialnie niż teoria hydropolityczna. Podstawą rdzennie polskiego terytorium była zatem Polska Piastowska, a nie Jagiellońska, gdy koncepcja hydropolityczna w istocie szukała konceptualizacji pojęciowej dla idei jagiellońskiej, nie odrzucając wszakże historii.

Reportaż kończy przypomnienie genezy kopca Unii Lubelskiej (z 1869 r.) – „symbolu zgodnego przymierza dwóch obcych sąsiedzkich narodów" (s. 73). Prawdopodobnie pisarce nie chodziło o głębsze ideowo nawiązanie do budzącej wówczas silne emocje idei federacyjności (dobrowolnego związku państw nadbałtyckich, małorosyjskich oraz polskich). Odwołanie się do przymierza Polski i Litwy wyrażało pragnienie, by za tym „drogowskazem" zgodnie współżyły w przyszłości narody i narodowości, dla których przez wieki Lwów był miejscem urodzenia, zamieszkania i głównym wyznacznikiem tożsamości wspólnotowej. Powinni ową lwowskość traktować jako ważniejszy od czynników etnicznych i partyjnych składnik identyfikacji. Takie bowiem jest prawo natury, co jasno wynika z analogii obrazu podziemnych wód Lwowa.

Poza wydobywaniem tego, co wspólne w sferze pamięci historycznej funkcje integracyjne pełniły w podróży obrazy kultury narodowej. Kresową „wspólnotę pamięci", poczucie „ciągłości" ludzkich losów w czasie i przestrzeni kształtowały w prozie omawianego nurtu prezentacje tradycji kulturowych tych ziem, w tym – dzieła kultury materialnej. Stanowiły trwały element krajobrazu wspólnoty kresowej, który kształtował i porządkował narodową tożsamość. We wstępnych rozważaniach o poznawaniu piękna Wilna Henryk Mościcki konstatował: „Na piękno grodu giedyminowego składają się: przyroda, dzieje, architektura"[106]. Narrator zapraszał do czytania kultury miasta w sposób charakterystyczny – przez poznawanie następstw stylów architektonicznych: od „epoki" gotyku i wczesnego renesansu prowadzi do późnego baroku oraz klasycyzmu. Piękność architektoniczna Wilna – podkreślał narrator – nie jest łatwo zauważalna, trzeba ją bowiem odczytywać

[106] H. Mościcki, *Wilno*, Warszawa 1922, s. 46. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

tylko z tego, co ocalało po klęskach żywiołowych, niszczycielskiej gospodarce zaborców, która od końca XVIII w. „z barbarzyńską ochotą" niwelowała zabytkową przeszłość miasta. Dlatego poznawanie wileńskiej kultury musi polegać na „uroku przypomnień oraz w szczęśliwie ocalałych fragmentach i szczegółach, niekiedy wprost przecudnych, ale zawsze tylko we fragmentach (s. 47). Wędrówka po mieście jest takim uważnym przypominaniem (przez odwołania do wiedzy zapośredniczonej), dzięki któremu możliwa jest rekonstrukcja znaczenia fragmentów w zdewastowanych zabytkach. Narrator jest profesjonalnym znawcą sztuki, ale potrafi prezentować ją odbiorcy niewtajemniczonemu w szerszą wiedzę kulturową.

Symulując podróże po mieście, przewodnik dba o „dostrzeganie wielostronnych piękności". Uprzedza jednocześnie, że „Wilno nie należy do rzędu miast, których odrębne piękności architektoniczne łatwo wpadają w oko przybysza" (s. 47). Jest pięknem sfragmentaryzowanym, możliwym do odczytania przez przypomnienia całości „ksiąg o przeszłości". Podróże po Wilnie Mościckiego stają się taką syntetyczną „księgą", zbudowaną w sposób charakterystyczny.

> W Wilnie, bardziej niż w jakimkolwiek innym mieście polskim, **trzeba odwalić plugawą skorupę wiekowej niewoli** i wszelakiego **fizycznego i duchowego brudu**, aby wydobyć na słońce **nieskalany, czysty urok właściwego oblicza miasta**. Wtedy zajaśnieje ono przedziwnym kształtem, odsłoni latami pilnie strzeżoną tajemnicę swego pochodzenia i wielkim głosem własnego dostojeństwa stwierdzi swą polskość bezsporną i europeizm (s. 48, podkr. Z.B.).

Podróż po przestrzeniach miejskich jest procesem odrzucania tego, co zeszpeciło nieumiejętne odnawianie, przerabianie, dobudowywanie i jednoczesnego obejmowania w posiadanie zmysłowo-mentalne „ducha" miasta. Narrator adresował swoją opowieść do polskiego „turysty czującego", który „odnajdzie, zrozumie i pokocha" urok stolicy litewskiej. Sens takiego czytania kultury materialnej miasta wyjawia już na wstępie rozdziału *Piękno Wilna*. Podkreśla, że będzie to obraz Wilna chrześcijańskiego i polskiego, jego cech swoistych i odrębnych (niż Kraków, Gdańsk czy Kazimierz). Spod „barbarzyńskiego pomieszania prawdziwego piękna z najgorszym smakiem domorosłych lub urzędowych urzędników" (s. 66) ukazuje się wielokształtne „wieczyste" piękno polskiej kultury. Narrator oprowadza czytelnika po najsławniejszych wileńskich zabytkach architektury sakralnej i świeckiej. Obserwuje je z zewnątrz i do środka; z uwagą ogląda/bada każdy fragment (na przykład monstrancje, ambony). Wyjaśnia źródła odczuć zmysłowych (w kościele św. Jana „wszystko tak rozumnie, doskonale wykonane"). W obserwatorium uniwersyteckim, „zachwyt znawców budzącym", sytuację percepcyjną organizuje stopniowalność zbliżeń. Fascynacje pięknem ocalałym

konfrontowane z tym, co bezpowrotnie (z)niszczone, w pełni uwiarygodniały oceny narratora:

> Odarte z ozdób wewnętrznych, zeszpecone przez brak nadzoru i złą wolę nowych gospodarzy, dziś jednak jeszcze sprawia wrażenie budowy o niepospolitych walorach architektonicznego smaku w duchu stanisławowskiego klasycyzmu. […] Stopniowe badanie dawnych murów uniwersyteckich i umiejętna ich rekonstrukcja zapewne niejedną jeszcze odsłoni piękność budynku (s. 54).

Narrator z bezwzględną szczerością wychwytuje „wszelkie ohydne przeróbki". Dużo uwagi poświęca kościołowi św. Anny, pokazuje kontrast piękna zewnętrznego (wrażenie misternej koronki sztuki murarskiej) i ubóstwa wnętrza zeszpeconego przez nieumiejętne odnawianie. Tak jak w wielu innych świątyniach polskiej kultury, tu także „gotyk pochylił głowę i znikł zupełnie" (s. 54). Doznania oszołomienia w tej zwłaszcza świątyni narrator hiperbolizuje. Wykorzystując opinie innych znawców, z jeszcze większą ekstazą wyraża doświadczenia wzniosłości:

> Tu już nie przeciętny architekt działał – z entuzjazmem mówił p. Rostworowski – a jakichś **geniuszów, szatanów czy aniołów** zaproszono na **stworzenie tej orgii**, i nie wieki, i nie lat dziesiątki składają się na **ten bal**, bo **żaden ludzki organizm dłużej nie wytrzyma tego napięcia natchnienia i talentu.** To tak wygląda, **jakby cudem w jedną noc** upalną, czerwcową było spłodzone, jak „Improwizacja" z *Dziadów*. Jakiś **rozszalały geniusz**, jak wicher wszędzie dotarł, w najmniejszym kąciku **ślad natchnienia pozostawił**, i między dwoma drzwiami, **i w trupiarni**, w zakrystii, i przy ziemi, i **u szczytu kopuły**, a każde *panneau* inne, każdy kartelusz odmienny, a jakie alegorie, aluzje, przenośnie, jakie śmiałe koncepty, pomysły (s. 57, podkr. Z.B.).

Takiego wybuchu doznań zmysłowo-emocjonalnych i takiej ekspresji oszołomień, pobudzeń na granicy szaleństwa w prozie krajoznawczej nie spotykało się często. Nie brzmią one patetycznie czy trywialnie. Przeciwnie, wydaje się, że doświadczenia wzniosłości kumulują w sobie potrzebę wyrażania doznań naturalnych jako odpowiedzi na niezwykłe własności przestrzeni kulturowych i że jest w nich swoisty krzyk o ochronę przed zniszczeniem.

U końca podróży po pięknie Wilna proporcje między dominującym czasem przeszłym, który porządkuje „opowieść" narratora o czytaniu miejskich przestrzeni, a współczesnością uległy odwróceniu w kaplicy Ostrobramskiej. Słynnego „Palladium Litwy", sanktuarium ludzkiego cierpienia i ludzkiej niedoli nie zdobią żadne wybitne dzieła sztuki czy bogate wota. „Nie ma tu ani marmurów, ani złota, ani pereł, ni kamieni, ani lamp kosztownych" – powtarza za Stanisławem Tarnowskim Mościcki (s. 62). Nie ma też buław hetmańskich i królewskich darów wotywnych jak w częstochowskim sanktuarium. Są ludzie i Cudowny Obraz, przestrzeń wspólna cierpienia człowieka i Matki Bożej, przywodzącej na myśl Matkę Bolesną po powrocie z Golgoty.

Moc tej skarbnicy treści duchowych, jej elegijny charakter wzmacnia świadomość, że „jedyny to zakątek, na którego progu zatrzymywała się zawsze brutalna przemoc i dzikie okrucieństwo. Kaplica całej Litwy bolejącej, tęskniącej, więziennej" (s. 62).

Symulowane wędrówki po Kresach w przewodnikach krajoznawczych także przynosiły syntetyczne obrazy kultury narodowej, ale ujmowano je zgodnie z pragmatycznymi regułami gatunkowymi. Wyróżniały się wśród nich wycieczki Stanisława Lorentza. Autor, pełniący wówczas funkcję konserwatora zabytków, prezentował ziemię wileńską i słonimską[107] zwięźle i rzeczowo. Podawał najważniejsze informacje o miejscowościach i dokonaniach w nich Polaków (w Słonimie – Michała Kazimierza Ogińskiego – „męża opatrznościowego"). *Wycieczki po województwie wileńskim* powstały w ciągu kilku tygodni na użytek praktyczny turystów i krajoznawców, chcących zwiedzać Wileńszczyznę. Chociaż nie były adresowane do młodzieży, sposób prezentowania ziemi wileńskiej, łączenie anegdoty z faktografią historyczną, kulturową, a zwłaszcza z wiedzą o architekturze i sztuce, nadaje *Wycieczkom…* charakter barwnych miniatur, przystępnie opowiadających o pejzażu kulturowym Wileńszczyzny oraz ludziach tworzących go i zmieniających. Składa się z dwóch części: *Wycieczek kilkugodzinnych* oraz *Wycieczek dwu i kilkudniowych*[108]. Charakterystyczną cechą jest łączenie praktycyzmu informacji (o aktualnych środkach komunikacji) z możliwie najszerszą wiedzą faktograficzną. Lorentz poprzedzał projekty wycieczkowe – jeśli to tylko było możliwe – opracowaniami na temat poznawanych miejsc. Podróżny wędrował więc szlakami opisywanymi przez Syrokomlę (*Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, 1858–60), a także znanego monografistę Czesława Jankowskiego (*Powiat oszmiański*, 1896–1900), K. Tyszkiewicza (*Wilia i jej brzegi*, 1871), I. Chodźkę (*Brzegi Wilii*), E. Jeleńską (*Kalwaria pod Wilnem*, 1903), J. Kłosa (*Wilno*, wyd. 2, 1929), W. Szukiewicza, W. Smokowskiego i innych. Czasem przedstawiał ich samych. W Borejkowszyźnie (3 wycieczka traktem oszmiańskim), „w małym domku z gankiem na dwóch słupach" mieszkał i tworzył przez 8 lat Syrokomla, autor „serdecznych gawęd wioskowych", kiepski dzierżawca folwarczku Benedykta Tyszkiewicza.

> W lecie w dni pogodne Syrokomla – przedstawiał obrazowo Lorentz – pisał przeważnie przy stole z kamienia młyńskiego, obecnie znajdującym się przy ścieżce w ogrodzie, za czasów Syrokomli mieszczącym się w niedużym sadzie naprze-

[107] S. Lorentz: *Wycieczki po województwie wileńskim*, Wilno 1932. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. *Wycieczki słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimie oraz Albertynie*, *Byteniu*, *Derecznie*…, Słonim 1933.

[108] Krótkie wycieczki zawierały 4 trasy: do Tarnopola, Werek i Kalwarii; do Trok; traktem oszmiańskim oraz po terenie powiatu wileńsko-trockiego. Wycieczki dłuższe prowadziły po powiecie oszmiańskim; traktem Batorego (m.in. do powiatu brasławskiego, wilejskiego i mołojeckiego).

ciwko ganku, o kilka kroków od domu, pod altanką z bzów i jaśminów, gdzie później grono wielbicieli ustawiło stół pamiątkowy z granitu, pomyślany zresztą niezbyt fortunnie (s. 24).

Kontakt młodzieży z prozą krajoznawczą mógł być szerszy i wykraczać poza kanony lektur dla niej projektowanych. Z relacjami z podróży krajoznawczych po ziemiach pogranicza młody czytelnik spotykał się w prasie lokalnej. Zamieszczał je na przykład „Głos Podlaski". W reportażu uczestnika wycieczki na pola Grunwaldu, ukształtowanym jako sprawdzian żywotności polskiej świadomości narodowej, podróżny przedstawiał nie tylko krajobraz powojenny: nagrobki cmentarza, gdzie spoczywa polski 79. Regiment Poznański czy tor kolejowy łączący Działdowo z Olsztynem rozebrany przez Niemców[109]. Obserwacje życia mieszkańców tych ziem, zwłaszcza dzieci, pokazują trwałość polityki germanizacyjnej[110].

W podróżach po ziemi kresowej pamięć o przeszłości miała być budulcem poczucia wspólnotowego. Współcześni badacze związków tożsamości z pamięcią i przestrzenią (na przykład w socjologicznej koncepcji „krajobrazu pamięci") podkreślają, że o tym, kim jesteśmy w teraźniejszości, decyduje przeszłość „społecznie zapamiętana", a to zobowiązuje, by wytwarzać ramy naszej pamięci zbiorowej, czyli „wiedzieć", choćby intuicyjnie, co chcemy pamiętać (a co zapomnieć) i dlaczego[111]. W przypadku prozy naznaczonej zadaniami edukacyjnymi chodziło o „pamięć zobowiązaną" w szczególnie wyraźny sposób. Krajobrazy ziem kresowych otrzymywały status przestrzeni znaczącej, konotowanej, nadbudowywanej nad przestrzenią opisywaną (denotowaną) nie tylko dzięki pamięci przeszłości historycznej. Kiedy wędrowiec stawał twarzą w twarz wobec pomników jej wielkiej przeszłości dziejowej i kulturowej, pod ich wpływem miał rodzić się nakaz budowy silnej przyszłości odrodzonej Rzeczypospolitej.

W utworach podróżniczo-krajoznawczych było stosunkowo mało (wobec reprezentacji przeszłości) obrazów współczesności zwyczajnej, codziennej. Skryte za wzniosłymi doświadczeniami podróżnego, wyłaniały się incydentalnie i jakby trochę wstydliwie. Szara codzienność mogła idealizowane obrazy barwnej bujności, swoistości i swojskości oraz godnego piękna pobrudzić.

[109] S. Duński, *Z wycieczki do Prus Wschodnich*, „Głos Podlaski" 1937, R. 8, nr 15, s. 3.

[110] Smutkiem napawał podróżnych opis kamienia na wzgórzu z wyrytym napisem, „że tu zginął wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen 14 VII 1410 r. za istotę niemiecką i niemieckie prawo". Odczucia podróżnych odmienia dopiero perspektywa spojrzenia ze wzgórza „w dal", gdy „przed oczyma staje zjawa zwycięstwa sprzed 500 lat i wtedy dziwnie błogi stan ogarnia człowieka" (tamże, s. 3).

[111] S. Kapralski, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kapralski, Warszawa 2010, s. 38. Autor uzasadnia relacje między pamięcią, przestrzenią a tożsamością tzw. paradoksem Lowenthala (mówiącym, że „proces społecznego pamiętania wytwarza społeczny podmiot i zakłada jego uprzednie istnienie jako swój warunek", s. 39).

To uogólnienie, charakterystyczne dla wszystkich przedstawień krajobrazów polskich ziem, odnosiło się też do ilustracji życia mieszkańców ziem kresowych, ale nie tak wyraźnie. Program socjalizacji narodowej wymagał środków realizacji, które z pedagogicznym zamysłem sięgały po *exempla* trudnego życia codziennego kresowian. Ale i to życie, przedstawiane z pozycji centrum, nie odrywało się od chlubnej przeszłości.

3. Peryferyjność i centrum. Znamiona dyskursu kresowego

Na miejsce Kresów w narodowym i państwowym mitotwórstwie można spojrzeć przez dyskurs kresowy, którego elementy dają się zauważyć w literaturze dla młodego odbiorcy. Jego swoistość w badaniach nowej humanistyki wiąże się ze stosunkami podporządkowania i dominacji etnicznej, genderowej, regionalnej[112]. Wpisując specyfikę stosunków postzależnościowych w polskiej i częściowo środkowoeuropejskiej rzeczywistości w nowatorski u nas nurt *postcolonial studies*, Hanna Gosk ilustruje ją przykładami literatury wspomnieniowej i reportażowej Zofii Kossak, Melchiora Wańkowicza, Ksawerego Pruszyńskiego, Józefa Mackiewicza oraz esejów kresowych Jerzego Stempowskiego[113]. Wyłaniające się z nich obrazy przestrzeni pogranicza poświadczają, zdaniem badaczki, cechy dyskursu postzależnościowego. Legitymizowały misję cywilizacyjną państwa polskiego, która likwidowała zapóźnienia ekonomiczno-gospodarcze i kulturowo-edukacyjne miejscowej ludności[114]. Obrazując potrzebę aktywizacji przemysłowo-gospodarczej Kresów oraz realne i projektowane inwestycje państwa polskiego, literatura wyrażała bardziej lub mniej jawnie wyższość kulturową swego narodu. Przedstawienia krajobrazów potwierdzały również i uzasadniały polskie prawo do Kresów[115].

Perspektywę postkolonialną w badaniach polskiej kultury sceptycznie ocenia Grażyna Borkowska, stawiając jej określone wymagania: „Relacja postkolonialna ustanawia strukturę władzy, ale się w niej do końca nie zawiera. Nie wystarczy dominować w sposób militarny, polityczny czy gospodarczy. Trzeba zająć pozycję dominującą także w świecie dyskursu, w świe-

[112] Zob. B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty...*, s. 17.

[113] H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora". W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010.

[114] O skali zapóźnienia i niskiej wydajności w rolnictwie J. Kolbuszewski pisze: „W momencie odzyskania przez Polskę niepodległości w rolnictwie wielkopolskim zużywano – w przeliczeniu na jeden hektar – aż dziewięćdziesiąt razy więcej nawozów sztucznych niż na Kresach" (J. Kolbuszewski, *Kresy...*, s. 137).

[115] H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora"...*, s. 58.

cie kultury"[116]. Dlatego perspektywa postkolonialna ma, zdaniem badaczki, sens w odniesieniu do określonych miejsc i czasów, w tym – Polaków w roli kolonizatorów na terenach kresowych. „Kresy spełniają niezbędne warunki stawiane przez Saida jako autora teorii orientalnej: tereny kresowe były dla polskiego obserwatora uosobieniem egzotyki, były może nie tyle dzikie kulturowo, ile z pewnością młodsze, podlegały prezentacji zastępczej w języku i literaturze dłużej"[117]. Inny badacz tej problematyki, Bogusław Bakuła, formułuje wobec krytyki poskolonialnej zadanie demaskatorskiego ustalania użyć języka literatury, który wyraża (lub ukrywa) kolonialne struktury myślenia[118]. W pokazaniu perswazyjności narzędzi mitologizowania przez literaturę dla młodego odbiorcy krajobrazów kresowych (jako Wielkiej Księgi Pieśni o Ziemi Naszej) oba punkty widzenia okażą się użyteczne.

Za charakterystyczną cechę dyskursu kresowego w literaturze dla młodzieży można też uznać perswazyjne wiązanie krajobrazu przyrodniczego z historycznym, by heroizować klęski powstań narodowych, w tym – dominujący kult ofiary i nobilitacji przegranej przez upamiętnianie „rachunku krzywd". W odczytywaniu znaczeń i wartości tego krajobrazu widać instrumentalizację, która miała na celu bezkrytyczne podtrzymywanie romantycznej mitologii kresowej. Do młodego odbiorcy nie kierowano choćby sygnałów jej rewizji. Niezależnie od tego, jak dziś zinterpretujemy prozatorskie obrazy życia mieszkańców Kresów: w optyce postazależnościowej – jako wykładnię praktyk zawłaszczania, albo w ujęciach tradycyjnych – jako harmonijne, wzajemne oddziaływanie kultur, część atrybutów, wiązanych przez badaczy literatury z Kresami/„kresami" i kresowością"[119], znalazła odzwierciedlenie w podróży krajoznawczej dla młodzieży.

Proza podróżniczo-krajoznawcza dla młodego czytelnika nie mogła bezpośrednio wyrażać zobowiązań edukacyjnych, które dziś uznaje się za przejawy postzależności społeczno-kulturowej[120]. Idealizując charakter działań społeczno-kulturowych władz państwowych na Kresach, ich bezinteresowność oraz bezkonfliktowość (na przykład politykę oświatową wobec mniejszości narodowych, wiążącą je z państwem polskim, zjawiska polonizacji czy repo-

116 G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, „Teksty Drugie 2010, nr 5, s. 41.

117 Tamże, s. 46.

118 B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty...*, s. 19–20.

119 Szerzej piszą o tym: J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna*, „Przegląd Powszechny" 1987, nr 11; B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej...*, s. 22–26; tenże, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Studia...* (rozdział *Proza Kresów w dwudziestoleciu międzywojennym [Rekonesans])*, s. 27–54.

120 Zob. wnikliwe studium Krzysztofa Kwaśniewskiego, *Społeczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego*, [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 80 i n.

lonizacji[121]), omawiana proza nie ujawniała w jakikolwiek sposób słabości tej polityki, która znajdowała wyraz w dokumentach osobistych dla dorosłej publiczności literackiej, na przykład w *Podróżach po Polsce* K. Pruszyńskiego czy w reportażach M. Wańkowicza[122]. Prezentowała je z dumą, poczuciem wyższości, a nawet pewnej zarozumiałości kulturowo-cywilizacyjnej i na pewno niosła *ad usum Delphini* uproszczone i nieobiektywne obrazy życia kresowego. Ilustrując zmiany, wprowadzane sukcesywnie na Kresach przez polskie instytucje państwowe (na przykład KOP), wzory nowoczesnego gospodarowania zasobami natury przez polskie ziemiaństwo, leśniczych itp., pisarze wyposażali fabularne i dokumentalne *exempla* w czytelną myśl wychowawczą. Była ona, zresztą, zbieżna z założeniami ówczesnych szkolnych programów nauczania. Wśród zagadnień, które programowo miała realizować polonistyka po 1932 r. w związku z tak zwaną zasadą środowiskową, znalazły się obrazy z życia różnych krain geograficznych, w tym – „pogranicza polskiego", „współżycia z sąsiadami". Na poziomie podstawowym zagadnienie: „Strażnicy naszych granic" miało być ilustrowane lekturową tematyką armii polskiej, Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Ligi Obrony Powietrznej Państwa[123].

Treści edukacyjne obrazów życia kresowego musiały wykraczać poza idealizujące opowieści o pięknie natury i wielkości czynów ludzi z przeszłości. Uważniejszy wgląd w te opowieści dowodzi, że o zadaniach państwa związanych z rozwojem cywilizacyjno-kulturowym ziem kresowych II Rzeczypospolitej, w których dziś dostrzega się cechy (post)kolonialne i postzależnościowe[124], mówiło się nie tak incydentalnie. Nazywano je misją „rozwoju organizmu nowej Rzeczypospolitej", „wnoszeniem daru do wielkiego skarb-

[121] U progu niepodległości omawiał je Leon Wasilewski, *Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś – Podlasie i Chełmszczyzna. Galicja Wschodnia – Ukraina*, Warszawa–Kraków 1917; szerzej problematykę analizuje również J. Kolbuszewski, podając m.in. dane statystyczne o szkolnictwie. „Gdy na Kresach w roku szkolnym 1924/1925 działało 2558 ukraińskich szkół podstawowych, to w roku szkolnym 1937/1938 było ich już tylko 461 […]. Podobnie rzecz się miała ze szkolnictwem białoruskim: spośród 25 szkół podstawowych białoruskich w roku szkolnym 1924/1925 – w roku szkolnym 1937/1938 nie ostała się ani jedna". Tenże, *Kresy…*, s. 135–136.

[122] M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa1936. Jest to powieść reportażowa, która przedstawiała wędrówkę pisarza i jego 14-letniej córki Marty po Prusach Wschodnich w 1935 r. – narodowościowym tyglu. Autor pokazał trudną sytuację rdzennej polskojęzycznej ludności mazurskiej oraz przejawy nienawiści i przemocy wobec nich ludności pochodzenia niemieckiego. Posłużyły one do wprowadzenia rozważań filozoficznych oraz historyczno-politycznych, których poziom wykluczał adresata młodzieżowego.

[123] MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia z polskim językiem nauczania* (*tymczasowy*), Warszawa–Lwów [1934], s. 118.

[124] Semantykę tych określeń przyjmuje za H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora"…*, s. 15–19. Różnice między nimi wynikają z polskiej specyfiki ról dominacji/zależności i zdominowania/uzależniania w okresie międzywojennym.

ca, któremu na imię całość Rzeczypospolitej" czy „kulturalno-gospodarczym podnoszeniem tych ziem na wyżynę innych części naszego dziedzictwa"[125]. Autor tych formuł we wstępie do *Między Niemnem a Dźwiną* mówił wprost: „Im więcej pracy poświęcimy wileńskiej i nowogródzkiej ziemi, tym więcej w przyszłości – jak i dawniej – będą one dawały Polsce ludzi wielkich duchem i sercem; tym silniejszym staną się bastionem śmiało patrzącym na Wschód" (s. 4 nlb.). Ta myśl znalazła oświetlenie w wielu tekstach fabularnych i niefikcjonalnych adresowanych do młodych czytelników. Kształtowanie świadomości znaczenia ziemi kresowej jako bastionu polskości proza krajoznawcza ilustrowała szeroko przez społeczną rolę różnicy, którą dziś – w warunkach nowej wrażliwości humanistycznej – trzeba postrzegać w kategoriach wartościujących opozycji: peryferyjność–centrum, lepszość–gorszość, wyższość––niższość. Pokazując bujność przyrody kresowej, jej pierwotną dzikość i urodę, pisarze pokazywali jednocześnie trudne życie kresowian. Sygnalizowali (bardziej lub mniej jawnie) potrzebę wzniesienia go na wyższy ekonomicznie, cywilizacyjnie i świadomościowo/mentalnie poziom przez określone programy działań.

Jednym z takich programów była nauka jak najlepszego gospodarowania ziemią. Była to, zresztą, realna konieczność, gdyż budowanie „zwyczajnej normalności życia" wymagało – według Jacka Kolbuszewskiego – więcej trudu i wysiłku niż w jakiejkolwiek innej części kraju. „Na Kresach wszystko wymagało, podkreślał badacz, intensywniejszych działań i większych ofiar. Dziedzictwem po zaborowych czasach rosyjskiej dominacji był tu największy w całej Polsce analfabetyzm. Gospodarcze zaś zacofanie nie miało sobie równych w skali kraju"[126]. Charakter tych działań jako misji państwa przedstawiano młodemu czytelnikowi z pedagogiczną ostrożnością, to znaczy w sposób pozbawiony „ideologicznego ostrza" czy triumfalnego manifestowania wyższości polskiej kultury na terenach pogranicza[127]. Dokonujące się i projektowane zmiany miały apolityczne uzasadnienia: szlachetnych działań państwa, bezinteresownie podnoszących codzienne życie kresowian na wyższy pod względem ekonomiczno-kulturowym poziom. Wszystkie mówiły też o potrzebie asymilacji mieszkańców polskich ziem, dyktowanej mitologizowaną wspólnotą doświadczeń historycznych. Oczywiście, łatwo tu zobaczyć przedstawienia jednostronne, skrojone na pedagogiczny użytek obrazowania życia kresowego jako peryferyjnego „szańca polskości".

Myśl edukacyjną, wiązaną z dokumentowaniem – w zmienionych i trudnych warunkach politycznych – misji dziejowej państwa wobec ziem kresowych, widać w wielu prezentacjach. I w tym kontekście *Nasza ojczyzna*

[125] T. Łopalewski, *Między Niemenem a Dźwiną...*, s. 3 nlb., s. 88.

[126] J. Kolbuszewski, *Kresy...*, s. 101.

[127] Formuła zaczerpnięta z pracy A. Fiuta, *„Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie" 2003, nr 6, s. 152.

A. Janowskiego z 1919 r. mogła pełnić rolę przedmowy do pokazywania tego, co i jak Polska – „rządna gospodyni" wniosła w dziejach w puszcz litewskich przepastne krainy:

> Zasiadła Polska **w sercu Europy, wśród niesłychanych różnic i odmiennych warunków**: na zachód wysoka kultura; **na wschód barbarzyńska dzicz**, na północ uboga, twarda, głodna ziemia skandynawska, – na południu miodem i mlekiem płynące kraje nadśrodziemnomorskie. Zachód wiecznie głodny**, wschód ciągle dziki**. Zachód tętniący łoskotem maszyn przetwórczych, **wschód w ciszy i spokoju czekający dojrzałości swych surowców. […] Polska, jak rządna gospodyni, siedzi w środku tych sprzeczności, zawsze pełna troski o swych sąsiadów, gotowa śpieszyć im z pomocą, opieką, radą**[128].

Procesy kulturalizacji na Kresach Wschodnich były umotywowane historycznie. Podkreślając wartość unii horodelskiej, Janowski nazywał ją Stanami Zjednoczonymi Europy, a odpowiednie informacje poprzedził komentarzami o dobrowolnym charakterze wpływów oraz ich wielkim znaczeniu społecznym. Z niewolników zrobiła obywateli, „z rabów i chołopów" – wolnych ludzi. Wpływy cywilizacyjne nie dotyczyły, co kilkakrotnie podkreślił, języka oraz obyczajów. Charakteryzując w *Naszej ojczyźnie* rozwój polskiej gospodarki, konstatował z dumą: „Jak na dziki wschód niosła Polska pokarm ducha, tak głodny zachód karmiła swym chlebem" (s. 17). Janowski uzasadniał tę myśl przeszłością oraz sytuacją odradzającego się po wojnie kraju. Język argumentacji o trwałości/odwieczności polskich wpływów i określenia o prostocie miejscowego ludu należą do cech dyskursu kolonizatorskiego.

Autorzy innych relacji dokumentalnych dbali, by konieczność dominacji polityczno-kulturowej i cywilizacyjno-przemysłowej uzasadniać młodym czytelnikom altruizmem instytucji państwowych, które troszcząc się o należny poziom życia materialnego i duchowego, niwelują różnice Kresów wobec centrum. Nie stawiano natomiast pytań o granice takich interwencji, czasami jedynie deklarowano, że nie dotyczą one podmiotowej tożsamości mieszkańców Kresów, ich języka i kultury regionalnej/lokalnej.

Spośród prozatorskich uzasadnień postępującego rozwoju gospodarczego, oświatowego i kulturowego wyróżniała się wielokrotnie już przywoływana praca Tadeusza Łopalewskiego *Między Niemnem a Dźwiną*. Autor zilustrował ten rozwój obrazkami nowych szkół, dróg (także kolejowych), mostów, osiedli, nowych narzędzi pracy czy „po europejsku urządzonym portem lotniczym w Wilnie". Z nieskrywaną dumą komunikował: „Tutaj [na Wileńszczyźnie – Z.B.] odrodzona Polska w ciągu lat piętnastu wybudowała trzy razy tyle dróg bitych, co carska Rosja wciągu półtorasta lat zaboru" (s. 89). Na dowód przytaczał statystyki porównawcze (ile dróg dostaliśmy w spadku, a ile powstało w latach 20. i 30. XX w.), które zamykał wartościującym

[128] A. Janowski, *Nasza ojczyzna…*, s. 15 (podkr. Z.B.).

komentarzem: „Powolny lecz **stały postęp kulturalny jest tu więc zjawiskiem, którego nawet wrogowie zakwestionować nie mogą**. Dzięki temu postępowi – konkludował autor – coraz bliższy i przystępniejszy staje się ten olbrzymi obszar, piękno jego i zabytki dziejów, rozsiane jak misterne inicjały, wpisane ręką ludzką do roztworzystej (!) księgi przyrody" (s. 89, podkr. Z.B.).

Łopalewski stylizuje prezentacje postępującego rozwoju kulturalnego (w rozdziale V: *Kontrasty światów*) na otwieranie i czytanie kolejnych kart polskiej księgi, w których pulsuje bujne życie religijne i umysłowe ostatnich dni przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Polskość krajobrazów kulturowych (trakt Batorego, Brasław, Słonim, Żyrowice, Dereczyn – Mały Wersal, opisy rezydencji Sapiehów, Ogińskich i in.) legitymizowała nasze prawo do tych ziem. Zamienione przez zawieruchę rozbiorów w cmentarze bogatej przeszłości Polaków, teraz podnoszą się z ruin dzięki misji państwa polskiego. Stopniowo zacierają się kontrasty, powoli powraca nowe, lepsze życie.

> społeczeństwo miejscowe i samorządy **przy pomocy Skarbu Państwa starały się od zarania niepodległości umocnić** zwaliska od dalszej ruinacji, częściowo choćby **odbudować i tchnąć w nie nowe życie**. W lepiej lub gorzej zabezpieczonych murach pałacowych, czy to będzie w Leonpolu nad Dźwiną, czy w Zdzięciole bliżej Niemna, czy w murach poklasztornych Drui lub Słonima, znajdziemy szkołę – i to **najczęściej szkołę** – albo jakiś urząd względnie instytucję społeczną (s. 108, podkr. Z.B.).

Autor zachęcał więc czytelników: „Idźcie w opisywane w niej ziemie, by naocznie rozeznać to, o czym mowa […], by z bliska obejrzeć kraj, któremu króluje Matka Boska Ostrobramska, […] gwarantka honoru Polski" (s. 2 nlb.).

W taką przestrzeń Wilna prowadził czytelników/wędrowców między innymi Henryk Mościcki. Jego podróż miała charakter wtajemniczania w „odrębne" piękno kultury stolicy litewskiej, które dogłębnie potrafi zrozumieć „jeno dusza szczerze polska"[129]. Tym stwierdzeniem określił ideowy cel podróży turysty – poznania „samej treści chrześcijańskiego i polskiego Wilna" (s. 48). Obcy, czyli niepolski podróżny:

> przejdzie obojętnie, suchym, sceptycznym spoglądając okiem na świetne strzępy poniżonego majestatu przeszłości. […] bez wrażenia minie surowe, ciężkie gmachy uniwersytetu, nie wzruszą go brudne, koszlawe zaułki, do których wszakże przywarła biedna, znękana i zahukana dusza polskiej tradycji i żałosna tęsknica polskiego tutaj sieroctwa (s. 48).

Deskrypcje zabytków sakralnej i świeckiej kultury demonstrowały wielkość i doniosłość polskiego Wilna. Dumnie poświadczały skutki „promieniowania na Wschód" chrześcijańskiej cywilizacji zachodnioeuro-

[129] H. Mościcki, *Wilno...*, s. 48.

pejskiej. W rozdziale zatytułowanym *Kulturalna godność Wilna* Mościcki konstatował:

> W mieście tym zestrzeliły się, niby w jakiejś ogromnej idealnej soczewce wszystkie blaski **wysyłanej z Polski myśli twórczej, cały kulturalny dorobek wiekowej pracy**, przeszczepionej na grunt litewski w XIV i XV stuleciu.
> Opóźnienie w rozwoju cywilizacyjnym, spowodowane oddaleniem od głównych jego ognisk – Rzymu i Bizancjum, zostaje w zetknięciu z Polską nader szybko powetowane (s. 68, podkr. Z.B.).

Chrześcijaństwo zapoczątkowało przeobrażenie stosunków społecznych, a wpływy dworu jagiellońskiego pogłębiły procesy demokratyzacji. „Język polski i łaciński wypiera w powszechnym będącą użyciu ruszczyznę […]. Reformacja i zwalczający ją jezuici przyczynili się w znacznym stopniu do ożywienia ruchu oświatowego" (s. 69). Niższość i gorszość kultury zastąpiona została przez zasobność oraz piękno dzięki mądrej polityce i gospodarce Jagiellonów, „którzy tutaj wznosili szańce zachodniej kultury, wreszcie jednostajna szarzyzna nowoczesnych, byle jakich domów, i na ich tle baniasta jaskrawość zuchwale panoszących się cerkwi, wstrętnym narzuca się przypomnieniem czasów caratu i rządów murawiewowskich" (s. 47). Znaczenie misji cywilizacyjnej, przez którą przekazywano swoją wyższą kulturę ziemiom wileńskim, narrator wędrówki wyraża językiem, obnażającym kolonialne struktury myślenia. Waloryzacje rzeczywistości z punktu widzenia dominującego (przez formuły: „zuchwale panoszące się cerkwie", „jednostajna szarzyzna byle jakich domów"), w gruncie rzeczy mówiły o konieczności dalszej polonizacji tych ziem. Bo tylko ona będzie w stanie zapewnić wyższy – z pozycji kolonizatora – poziom kultury materialnej i duchowej. Dlatego deskrypcje zabytków polskiej sztuki sakralnej i świeckiej zepchnęły na całkowity margines obrazy innych kultur.

Mościcki odnotowuje jedynie obecność cerkwi wileńskich, chociaż stwierdza, że są one liczne, „przeważnie przerobione z kościołów katolickich lub unickich". Interesują one autora tylko wtedy, kiedy zeszpeciły je przeróbki (jak kościół św. Kazimierza przekształcony w Mikołajewski sobór katedralny) lub jak Celę Konrada „zbezcześciła plugawa gospodarka". W ponurej przestrzeni pobazyliańskiego klasztoru, uświęconego męczeństwem najszlachetniejszych synów Litwy, polski turysta odczuwa jeszcze chłód więzienny. Na wywoływaną z doświadczeń wyobrażonych rzeczywistość zaborową (sceny więzienne filaretów, dźwięki fletu Frejenda i pieśni czy okrzyki trwogi) nakładają się głosy organów z kaplicy Ostrobramskiej i urywane słowa błagalnej modlitwy. Przez to połączenie sugerowały trudne historycznie, konfliktogenne relacje społeczno-polityczne, których autor nie rozwija.

Radość z odzyskanego miasta nie była radosnym obrazem życia miasta kresowego. Narrator *Wilna* mocnym głosem mówił o wieloletnich zanie-

dbaniach w pielęgnacji materialnej kultury polskiej, o „karygodnym zapomnieniu" i „barbarzyńskim" jej odmienianiu oraz niszczącej potędze czasu. Czytanie jego kultury przez rozpoznawanie ocalałych fragmentów wielkiej świetności Polski dowodzi etnocentrycznego spojrzenia na Kresy. Mościckiego interesowały wyłącznie wielkość i godność kultury narodowej Wilna. Nie miał przy tym poczucia, że to obrazy nieprawdziwe lub że ogląda je z jednostronnej czy konserwatywnej (jak w próbach autooceny H. Mortkowicz), więc i niepełnej perspektywy. Nawet na obrzeżach polskości Wilna nie było Innego etnicznie i kulturowo. To szczególnie zaskakująca właściwość krajobrazu ziem kresowych, nawet jeśli uwzględni się fakt, iż w pierwszym latach istnienia państwa polskiego (tekst, przypomnijmy, powstał w 1922 r.) literatura krajoznawcza ze szczególną troską wypełniała funkcje integracyjne, czasem kosztem „konfliktu" z realiami. Dostojna wielkość przeszłości kulturowej, poświadczająca odwieczne prawo Polski do Kresów czy – jak to określał narrator – „wieczystość nurtu polskiego tutaj życia", wymagały poznawania sercem, przez empiryczną obserwację oraz z wiedzą historyczno-kulturową. „Patrząc na miasto z wyżyn Góry Zamkowej lub lepiej jeszcze Trzykrzyskiej, oko widza doznaje obfitych wrażeń, nie męczy się jednostajnością widoku, i za każdym razem doznaje szczerego estetycznego wzruszenia przez dostrzeganie wielostronnych piękności, zależnie od pory roku, dnia i psychicznego usposobienia obserwatora" (s. 46). Obserwatorem takich piękności był Polak. Nikt inny.

Opozycyjne hierarchizacje inności: peryferyjność–centrum, swojskość––obcość w prozatorskich objaśnieniach misji Polaków wobec mieszkańców Kresów wyrażają elementy światopoglądu postkolonialnego[130]. Zaznaczyć jednak trzeba, że nie stanowiły one eksponowanego „programu", nie były też wyraźniej uzasadniane sytuacją geopolityczną Polski. Nawet w lekturowych obrazach działalności KOP-u aspekt obronny był, jak u Łopalewskiego, marginalizowany. Z ostrożnością, by problematyki nie spłycić, autor charakteryzował specyficzne skomplikowanie siedmiu narodowości i kilku wyznań Wileńszczyzny (zob. rozdział *Spotkania w podróży*). Podkreślał za J. Piłsudskim, że odrębności religijne oraz specyficzne kultury lokalne „dadzą się bardzo dobrze sprząc z losem i interesami Państwa Polskiego. Ludność kresową trzeba szanować. Oświata, dobra administracja, wojsko, reforma rolna, odbudowa… Tymi środkami tylko zdobędziemy szacunek i lojalność jej do Państwa" (s. 230). Łopalewski uwzględniał każdy z tych kierunków oddziaływania; z każdego i z wszystkich razem wyłaniał się „owocny" rachunek wpływów kolonizatorskich. Przykład pracy Korpusu Ochrony Pogranicza jest tu znamienny:

[130] Zob. M. Delaperrière, *Literatura polska w interakcjach. Szkice porównawcze z literatury i kultury*, Warszawa 2010, s. 239–252 (rozdział: *Gdzie są moje granice? O postkolonializmie w literaturze*).

> KOP nie tylko z bronią do strzału gotową strzeże powierzonych mu granic Rzeczypospolitej, lecz również **po ojcowsku opiekuje się ludnością zapadłych wiosek**, otwierając dla niej swe świetlice i kuchnie, pomagając radą i uczynkiem, **uświadamiają obywatelsko**, **wiążąc z Polską**. Wreszcie takie instytucje, jak Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, Towarzystwo Lniarskie, Związek Kółek Rolniczych i inne, dążąc wytrwale do ekonomicznego polepszenia bytu ludności, **kładą podwaliny pod budowę nowych wartości kulturalnych**, obok tych, które przekazały wieki (s. 230, podkr. Z.B).

Jak każda generalizacja rzeczywistości społeczno-kulturowej, także ta zniekształcała perspektywę. Działalność powołanego w 1924 r. KOP-u okazywała się bardziej skomplikowana, zwłaszcza na terytoriach sąsiadujących z Rosją Sowiecką. Politykę rządu wobec Polski kresowej (którą Hadaczek nazywa „Polską B"[131]) i jej „państwowotwórczych" planów utrwalania polskości podobnie oceniali Pruszyński w *Podróży po Polsce* (1937) i Józef Mackiewicz w *Buncie rojstów* (1938). Nawet jeśli pominiemy kwestie krytycznej oceny skuteczności tych trudnych działań i bez zastrzeżeń przyjmiemy uogólniony przez Łopalewskiego obraz, widać wyraźnie, że przekazywane czytelnikom egzemplifikacje oddziaływania rycerzy znad kresowych stanic miały ambicje wszechstronnego wpływania na serca, umysły i czyny kresowian. Takie zadania odpowiadały teleologii pedagogicznej końca lat 20. i 30. XX w. (wychowania obywatelskiego i państwowego). Wyrosła z nich beletrystyka dla młodzieży szeroko propagowała działalność „rycerzy" z KOP-u w powieściach Juliana Podoskiego i Stefana Łosia[132], także w licznych nawiązaniach zdydaktyzowanych wycieczek szkolnych. Obrazki z życia KOP – siewcy polskości na obszarach krańcowych państwa uczyły bez troski o kształt artystyczny – jak pamiętamy przykład Miry Żakówny – wyrażania podziwu dla „wysiłku twórczego człowieka dla wielkiego celu podjętego"[133].

Oczywiście, nie chodzi tu o kwestionowanie w jakikolwiek sposób potrzeby działalności społecznej takich organizacji jak KOP. Gdy dziś odczytuje się z tych lektur idealizowany obraz wpływów, widać wyraźnie kreowanie rzeczywistości z pozycji dominacji kulturowej. Autorzy podróży nie mówią wyraźnie, jakich praktyk kulturowych wpływy te nie dotyczyły (języka? religii? ubioru?). Czytelnik otrzymywał uogólniony obraz polonizacji mieszkańców etniczno-kulturowych pograniczy jako misji rozwoju cywilizacyjnego, kształtowany – co szczególnie istotne – na podłożu wrażeń i emocji młodego odbiorcy.

131 B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 297–305 (rozdział: *Obraz Polski B*).

132 J. Podoski: *Rycerze z KOP*, Lwów–Warszawa [1933]; *Orły na ziemi (Osadnicy*), Warszawa [1934]; *Kresowi rycerze*, Warszawa [1939]. S. Łoś, *Strażnica*, Warszawa 1925. Nie są to powieści podróżniczo-krajoznawcze.

133 M. Żakówna, *Wołyńskimi drogami od Horynia po granicę*, Lwów–Warszawa 1937.

Podobne uogólnienia o roli władzy państwowej: opiekuńczej, zapewniającej rozwój cywilizacyjno-przemysłowy i bezpieczeństwo, zawierają reportaże o Polesiu i Wołyniu Hanny Mortkowicz. Pisarka dzieli mieszkańców na „krajowców i przybyszy". Pierwszych charakteryzuje jako ludzi „ciemnych wytrwałych i leniwych, żyjących trybem pasterskim i rybackim, niezmiennym od epoki"[134]. Przybysze to reprezentujący władzę i interes państwa żołnierze, „żywy symbol zmian, które wraz z rządami niedawno powstałej Polski miały wtargnąć w te strony jako eksploatacja czy melioracja prawie dziewiczych terenów" (s. 137). Zmian koniecznych, bo jak uogólnia narrator obraz życia chłopów i zruszczonej szlachty zaściankowej, poleska ziemia „wyda nam się doprawdy dzikim krajem odległym o setki lat od obecnego stanu kultury" (s. 146). Pisarka stara się równoważyć obrazy „egzotycznych gondolierów wschodu" przykładami przedsiębiorczości, efektywnej pracy rybaków, handlarzy, którzy „z wózkiem lodziarza, z torbą nasion przewędrowali całą Polskę". Pokazuje ich też w czasie odświętnym. Snuje wizje dalszego i efektywniejszego wkładu państwa w rozwój przemysłowy Polesia, które uzasadnia perspektywą korzyści, jakie mogłyby one przynieść właśnie krajowi[135]. Takie stwierdzenia uzasadnione – jak w poniższym obrazku opisem surowej codzienności bezimiennego Poleszuka – nie pozostawiają wątpliwości, że to język dyskursu kresowego, który zdaniem Hanny Gosk „zarówno pozytywne, jak i negatywne cechy miejscowego Innego sytuuje w polu semantycznym naturalnej prostoty, graniczącej z prymitywizmem i/lub równie naturalnej dzikości. Miejscowi nie mają indywidualnych twarzy ani nazwisk"[136].

> Kolebie się ono w zgrzebnej chuście, zawieszonej na sznurach u pułapu ciemnej izby; przesypia swe dziecinne sny w cieple ogromnej „pieczki-leżanki", na której spoczywa posłanie. […] trwa na grząskiej ziemi wśród rzek, błot, łąk i lasów – dopóki nie zatopi go woda, nie zeżre kołtun, nie roztrzęsie febra, nie zdusi nieunikniona starość (s. 146).

Jeszcze bardziej charakterystyczne i znaczące w świetle krytyki postkolonialnej przykłady reprezentacji kulturowych różnic przestrzeni kresowej zawiera reportaż Mortkowiczówny *Wołyń*. Percepcyjne doświadczenia podróżnych odkrywały rzeczywistość, która wymagała kontrastowego – jak dzień i noc – wartościowania (nobilitacji „swojego" i dezaprobaty „innego"). Wielkie tradycje polskich rodów na Wołyniu: „pyszne pałace magnackie i kościoły ocalałe cudem z wojennego pogromu", „dworeczek polski, wsparty łamanych dachem na empirowych kolumnach" zestawia tendencyjnie ze stojącymi obok" brudnymi żydowskimi jatkami", z cuchnącymi „wąskimi

134 H. Mortkowicz, *Na drogach Polski...*, s. 136.

135 „[…] w ciągu dwudziestu lat mogłyby przysporzyć korzyści 1.800.000 hektarów ziemi i ustalić komunikację wodną między Bałtykiem i morzem Czarnym". Tamże, s. 149.

136 H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora"...*, s. 69.

uliczkami i zagnojonymi rynsztokami"; Liceum Krzemienieckie „oddychające tradycją skrajnie reformatorską" – z „ponurym konserwatyzmem prawosławia". Z jednej strony mamy wielkopański przepych, „doniosłą akcję oświatową, z drugiej – „grubą ciemnotę", „groźne wstecznictwo". Kontrasty można za autorką mnożyć: „stylowy dach starego dworu szlacheckiego", „arystokratyczna kolegiata, cukrownia", „strażnice nadgraniczne", a obok „wieś ukraińska, gdzie mało co zmieniło się od wieku". I jeszcze para mocnych kontrastów:

> Martwota zamierających **w odcięciu od świata** miast nadgranicznych i ruchliwość rozbudowujących się ośrodków, gorzka bezradność wobec zaognionych boleśnie konfliktów narodowościowo-religijnych i płomień wiary w przyszłe przymierze ludzi wrogich obozów.
> **Same najskrajniejsze kontrasty**, na które składa się bogata różnorodność pejzażu, środowisk, zamierzeń, typów, ras. Same przeciwieństwa, tworzące tak **niejednolitą trudną do ujęcia całość** (s. 108, podkr. Z.B.).

Szlachetne współczucie dla jednych, uznanie i podziw dla drugich wyrażałyby bezinteresowny humanitaryzm, gdyby nie zaburzała go postawa „patrzenia spod oka na rozmodlonych ludzi" w zamienionym na cerkiew dawnym bazyliańskim klasztorze. „Może to konserwatyzm – zastrzegała się pisarka – że w każdym z polskich miast szukamy przede wszystkim kościołów jako pomników dawnych jego dziejów i kultury" (s. 113). Czytelnik wyczuwa dystans („patrzenie spod oka") zarówno do religii prawosławnej, jak i do odmienności etnicznej i/lub kulturowej, która nie poddając się asymilacji, wyklucza ze wspólnoty „naszych" kresowian. Również prezentacje ludzi Kościoła prawosławnego niepozbawione są spojrzenia przedstawiciela innej, „wyższej" kultury. Świadczą o tym uwagi krytyczne wędrowca-estety, którego drażniła na przykład zieleń kopuł cerkiewnych (chociaż harmonizowała z zielenią otaczającej przyrody) oraz ironiczne sformułowania w opisie wyglądu zewnętrznego duszpasterzy cerkiewnych: „w mocno nieschludnych szatach, o obliczach okrytych nieuporządkowanym zarostem". Łatwo można ich posądzić o unikanie wody i mydła.

Poznając empirycznie „nędzę" i „wielkopański przepych", podróżujący po ziemi wołyńskiej uświadamia potrzebę „czujnej troski [państwa – Z.B.] o organizację, rozbudowę, przemianę nowych form społecznego bytowania w tym kraju" (s. 111). Perswazyjną wymowę tych stwierdzeń pisarka wzmacnia komentarzami o „dobrej nowoczesności", niesionej na Kresy przez państwo, ponieważ ma ona moc „oczyszczania i europeizowania". Nie precyzuje jednak znaczenia użytych sformułowań. W kontekście „polityki" etnocentrycznego postrzegania różnic a jednocześnie „ujmowania przeciwieństw" w „niejednolitą całość" formuły mogą podpowiadać ideę łączenia (nierealnego w praktyce), zacierania i homogenizacji różnic kulturowych z ich za-

chowywaniem, respektowaniem. Pomiędzy tymi „biegunami" myślowymi biegły sensy ideowe podróży po Kresach H. Mortkowicz. W jednoznacznym ich zinterpretowaniu przeszkadzała ekspresywna stylistyka komentarzy. Wartość wychowawczą obrazów życia kresowian młody odbiorca znajdował w powtarzanych uogólnieniach, które nobilitowały misję rozwoju cywilizacyjnego, jaki sukcesywnie (ale w niedostatecznym jeszcze stopniu) niosły na ziemie kresowe władze państwowe. Wzmacniane demonstrowaniem wyższości polskich tradycji kulturowych i siły „niezwykłej, absolutnej przemiany w niedługim czasie dwudziestu lat", narzucały postawę krytycznej nieufności do kultur mniejszości etnicznych.

Trzeba przy tym dostrzec, że na tle dyskursu kresowego z innych reporterskich dokumentacji podróży przedstawienia Mortkowicz nie gubią etnocentrycznego postrzegania różnic. Wprowadzane przez nią sygnały zindywidualizowania etniczno-kulturowego kresowian jako tak zwanych ludzi z właściwościami uzasadniała przyjęta w całym zbiorze wędrówek z *Na drogach Polski* perspektywa antropologiczna. Aby empirycznie poznawać swoistość egzystencji człowieka, należy go „rozumieć z bliska". Narrator wchodzi więc do chat, „czatuje" na ludzi bez nazwisk – spod cerkwi i starej bożnicy, z rynków i kramów, na chłopów, Ormian, Żydów. Udziela im głosu, wsłuchuje się w rozmowy i podsłuchuje „strzępy ruskich i żargonowych zdań". Nie wartościuje ani tych strzępów, ani dłuższych wypowiedzi, Poświadcza jedynie wiarygodność zdobytej w podróży wiedzy niezapośredniczonej o kresowianach. W tym celu wprowadza elementy leksyki, która w języku etnicznym/lokalnym nazywa kluczowe cechy krajobrazu, części strojów regionalnych itp. Czasami cytowane (dłuższe) wypowiedzi mają swoich autorów, identyfikowanych imionami ludzi i nazwami miejscowości, z których pochodzą: „«W takich błotach okaleczywajutsia ludi, w takom bółotie kołtuny napadajuć na ludi. Czort jeich znajeć» – powiedział ponuro Petró z Dawidgródka" (s. 143). Ta rzadka w prozie cecha narracji o doświadczeniowym poznawaniu Kresów, oczywiście nie mogła zapobiec unifikacji zbiorowego wizerunku mieszkańców Polesia czy Wołynia, nieznacznie go tylko personalizowała.

W innych obrazach „jarowi ludzie" z dalekich kresowych prowincji – tak jak w prozie o uniwersalnym adresie[137] – nie byli w ogóle dopuszczani do głosu[138]. Czasami tylko odzyskują głos w beletrystyce. Ale nie zmieniało to samego obrazu „podporządkowania"/zdominowania przedstawicieli peryferii. Byli przedstawiani przedmiotowo, paternalistycznie, z narratorskim dy-

[137] Zob. na ten temat H. Gosk, tamże, s. 68–73.

[138] Wielki umiar w stosowaniu języka lokalnego (głównie leksyki białoruskiej, rusińskiej/ukraińskiej i najrzadziej – żydowskiej) można byłoby tłumaczyć troską pedagogiczną o czytelność komunikacyjną wypowiedzi dla młodego odbiorcy. Rzecz w tym, że przedstawiciele kultur etnicznych byli dopuszczani do głosu sporadycznie i na ogół anonimowo.

stansem właściwym przekonaniu o wyższości kulturowej przybysza (chociaż przyjaźnie i empatycznie).

Z reporterskich prezentacji Kresów przez pryzmat polskości widać myślenie racjami państwowymi. Wyrastający z założeń pedagogiki społecznej program wychowania obywatelsko-państwowego wymagał nowego rozumienia patriotyzmu jako woli czynu dla dobra ojczyzny – państwa, pobudzania do wytężonej pracy i poświęcenia się na rzecz wspólnoty obywateli, poczucia zaszczytu służby publicznej, pragnienia wielkich wzlotów i poczynań społecznych, „rozpalanie umiłowania ziemi polskiej".

Poza przykładami dotąd pokazanymi realia życia kresowego z pozycji zdystansowanego przybysza z zachodniej Europy przedstawiał w dokumentalnych relacjach z wędrówek Wacław Świątkowski. Poszukując dowodów na kulturową polskość ziem z zaboru pruskiego i rosyjskiego[139], oceny odnosił do poziomu życia cywilizacji człowieka z centrum kraju. Nie krył niewygód i szarzyzny życia Polski prowincjonalnej. Skrupulatnie odnotowywał przejawy separatyzmu etnicznego, „gorszące zajścia w walce o język w kościołach i szkole", obrazki, „brudnych ulic pełnych błota" w „nędznych" miasteczkach, „pozbawionych najprymitywniejszych udogodnień, gdyż nie tylko brak tu porządniejszych sklepów, restauracji lub cukierni, ale nawet nie ma fryzjera, a czynność jego spełnia stolarz w swym brudnym warsztacie z trumnami" (s. 14).

Pomińmy w tym miejscu fakt, że estetyzm i krytyczny dystans narratora do lokalnej kultury przygranicznych miasteczek przeszkadzały w udźwignięciu ciężaru edukacyjnych celów tej podróży po kraju. Autor eksplikował je młodym czytelnikom we wstępie następująco: „poznać, by pokochać i zrozumieć, co to jest Polska; by serce mocniej zabiło na widok cudów Ojczyzny – matki i karmicielki; by poprzysiąc «miłość dozgonną» polskiej Ziemi" (s. 2). Reprezentacje kultury diaspor pogranicza kresowego z pozycji kulturowej wyższości przybysza z centrum (Królestwa) odsłaniają kolonizatorskie myślenie o Innym etnicznie – uboższym, nierzadko gorszym. Potrzebę polonizacji autor wzmacniał ideologizacją przeszłości oraz wyróżnianiem wielkości i znaczenia polskich tradycji kulturowych tych wielokulturowych ziem. Przed zupełną marginalizacją mniejszości etnicznych broniły się deskrypcje życia codziennego Litwinów, jak na przykład poniższa:

> Ciekawie przedstawił mi się dworek: **przyzwoite umeblowanie**, na ścianach **obrazki historyczne z przeszłości Litwy**, w szafce **książki i pisma litewskie**, na stole eleganckie nakrycie, przyjęcie sute, **gościnność polska**. Gdym zwiedzał dziedziniec i zabudowania gospodarcze, **uderzył mnie** ład i porządek, widziałem ulepszone pługi i brony, żniwiarkę, grabiarki, postęp na każdym kroku, jak w zamożnym dworze (s. 26, podkr. Z.B).

[139] W. Świątkowski, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie. Pierwsza wycieczka po kraju*, Warszawa 1926. Podróż autor odbył w 1903 r. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

Rozważania o prozie niefikcjonalnej dla młodzieży, które w świetle dyskursu kresowego ujawniały cechy postkolonialnego zawłaszczania, można poszerzać o inne egzemplifikacje dominacji etniczno-kulturowej podróżnego – przybysza z centrum na prowincję. Widać je w reporterskich relacjach Adama Schmucka z wędrówek (wodnym szlakiem Polesia – z Pińska do Augustowa). Narrator akcentował wkład polskiego rządu w podnoszenie kultury (zwłaszcza rolnej) oraz stanu oświaty na Kresach jako misji apolitycznego zarządzania i administrowania polskimi terytoriami[140]. Niezbędne, bo usuwające zapóźnienia cywilizacyjne posłannictwo, waloryzowało inność w sposób wprost niewypowiedziany, „ukryty", jako mniej wartościową. Dążenie do usuwania różnic to szlachetny gest macierzy.

Wartościowych artystycznie podróży beletrystycznych na Kresy nie powstało wiele. W porównaniu z relacjami dokumentalnymi prezentacje fabularne dawały więcej możliwości uzasadniania polityki różnic konkretnymi okolicznościami, sytuacjami spotkań w podróży z kulturami mniejszości etnicznych. Oczekiwać więc można, że etniczne umiejscowienie mieszkańców Kresów wydobędzie ich z obrzeży prezentacji (na których osadzała ich proza niefikcjonalna); że dopuszczeni do głosu będą komunikować, kim są. Pokażą nie tylko swoją niejednorodność etniczno-kulturową, ale i uzasadnią, że nie jest ona przeszkodą w nawiązywaniu relacji grupowych, wspólnotowych itp. Takie oczekiwania wobec „własnego głosu peryferii" formułowane są z badawczych pozycji czytelnika *Orientalizmu* Edwarda Saida i jego myślenia o działaniu „tekstualnego mechanizmu kolonizacyjnego"[141]. Okaże się jednak, że świadomość różnic kulturowych pokazywano w beletrystyce krajoznawczej jednostronnie, wyłącznie z punktu widzenia przybysza z centrum. Etnicznie Inni bohaterowie (konkretni reprezentanci grup lub wspólnot, do których nie należało tekstowe „ja"[142]) nie określali swojej tożsamości. Ich niezindywidualizowane wizerunki również w beletrystyce reprezentują tylko wybrane, powtarzające się cechy. Sceny spotkań podróżnych z gościnnymi mieszkańcami Kresów dobrze nadawały się do uwiadamiania młodym

[140] A. Schmuck, *Z Pińska do Augustowa kajakiem...*; autor pokazuje również rolę wybitnych ludzi Polski przedrozbiorowej, jak Michał Ogiński, „chlubnie świadczący o twórczej pracy naszych przodków i będący drogowskazem dla najdalszych pokoleń narodu polskiego". Zanim podróżnicy opuszczą Polesie (po pokonaniu Szczary) i popłyną dalej, narrator pokaże polskość leżącego nad tą rzeką Słonima. Było miastem wielu kultur (opisy zwiedzania kościołów, cerkwi i meczetu), ważnym centrum handlu drewnem. Miało także duże znaczenie polityczno-strategiczne na kresach Rzeczypospolitej (o miasto walczyły Litwa i Ruś oraz Tatarzy). O jego rozwój dbali polscy magnaci, Lew Sapieha, starosta słonimski i hetman Ogiński. W 1919 r. Słonim „wydarty bolszewikom, powrócił znowu do Rzeczypospolitej" (s. 53).

[141] H. Duć-Fajfer, *Etniczność a literatura*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2010, s. 437.

[142] Poznawanie Innego etnicznie przez tekstowe „ja" w znaczeniu ustalonym przez Tzvetana Todorova (*Podbój Ameryki. Problem innego*, tłum. J. Wojcieszak, Warszawa 1996).

czytelnikom skali koniecznego rozwoju gospodarczego w kategoriach służby obywatelskiej.

Na przykładzie kulturowego zakorzenienia szlachty pińskiej *W polskiej dżungli* Ferdynand Ossendowski wydobywał nowe jej potrzeby i oczekiwania. Bohaterowie otrzymali od Zygmunta Starego herb, z czasem „schłopieli, zruszczyli się i wiarę zmienili", stali się tutejsi. Doczekali wolnej Polski. Poza dorosłymi mieszkańcami pogranicza kulturowego Polesia w roli pedagoga występuje rówieśnik czytelników, 16-letni chłopiec. Tłumaczy staremu Wasylowi, przewodnikowi po błotnistych lasach, uzasadnione historycznie prawa Polski do Polesia przyłączonego przez Władysława Jagiełłę. Wskutek integracji z Polską mieszkańcy będą mogli wytknąć głowę „na szeroki świat". Dowiedzą się wówczas o budującej się „od fundamentów" Polsce, o gospodarczej przyszłości poleskiej ziemi z drogami, koleją i kanałami, z osuszonymi błotami i wydobyciu z nieużytków – łąk oraz ziemi ornej.

> – Polacy chcieli z tego **bagna naszego** uczynić ziemię, zdatną dla pracy rolnika, a potem 150 lat nikt się o nią nie troszczył. Ludzie tutejsi zdziczeli, jak wilki, i wszystkiego bać się zaczęli, nikomu nie ufając… **Wielka praca czeka teraz Polskę – zrobić z Polesia – bogaty kraj,** a z **Poleszuków – obywateli polskich!** Niełatwa to rzecz, trzeba będzie napocić się, namozolić, ale **postawić na swoim!** (s. 132, podkr. Z. B.).

Takich monologów – bo Wasyl na ogół milczy – jest w powieści (za) dużo, wszystkie z perswazją podkreślały znaczenie obywatelskiej pracy dla przyszłości następnych pokoleń. W tyradę pedagogiczną Jurka (w drodze do miejsca, w którym Polacy walczyli z Rosją bolszewicką w 1920 r.), wkraczają argumenty historyczne – o wartości ludzkiego życia w kontekście nieodległych doświadczeń wojennych.

> **Niełatwe to zadanie doczekać się czegoś wielkiego na przestrzeni życia jednego pokolenia**, bo **życie to jest diabelsko krótkie**, a za to dostatecznie długie, by przyśpieszyć mogło to upragnione szczęście **dla dobra następnych pokoleń!** Zadanie każdego człowieka polega na tym, aby **ułatwić życie tych, którzy przyjdą po nim**. Dlatego to życie ludzkie ma wielką wartość i nie wolno ani samemu skrócić go, ani zabijać innego człowieka (s. 84, podkr. Z.B.).

Część faktografii historycznej (o miejscach z czterema krzyżami) uobecnia się tylko w rozmyślaniach chłopca. Bohater nie wypowiada ich głośno, obawiając się, by Poleszuk nie czuł się „uświadamiany" na siłę. „**– Niech się sam przekona** o tym, co robią i co chcą zrobić Polacy dla tej krainy bagien i lasów, a może wtedy pokocha nas i zechce dowiedzieć się, **o czym mówią te biedne, pochylone krzyże** – myślał Jurek" (s. 88, podkr. Z.B.). Poleszuk nie

przedstawia swoich racji, nie znamy jego wewnętrznej (autoetnograficznej[143]) opowieści o swojej kulturze; Wasyl jest słuchaczem, a w zasadzie – słuchającym uczniem. Zamiast niego wypowiadają się polscy mieszkańcy Kresów, głównie leśniczy, jego żona itp. Ich rozmowy w wielu miejscach wykraczały poza bezideową naukę myślenia ekonomicznego, przedsiębiorczości, zgodną ze społecznymi zadaniami krajoznawstwa, które eksplikowali młodzieży Janowski czy Umiński. Ossendowski kierował tę naukę także do dziewcząt-czytelniczek, jak cytowany poniżej instruktaż żony leśniczego o wykorzystywaniu i nowoczesnym gospodarowaniu bogactwem leśnych darów:

> Czyż to nie jest bogactwo? – wołała pani Wanda. – Ileż to sławetnych jamów można wyprodukować z naszych dzikich jagód i rzucić na rynki krajowe i zagraniczne. Próbowałam robić marmeladę z borówek, czernic, łochyni [rodzaj jagód leśnych – Z.B.] i żurawin. Powiadam wam – palce lizać! Dla aromatu dodawałam płatków głogu, mięty, macierzanki, kwiatu lipowego i przysięgam wam, moja marmelada **lepsza była od tych drogich angielskich galaretek, które wszystkie są na jedno kopyto!**... Ale cóż robić, kiedy **nie mamy ani przedsiębiorców, ani zrozumienia dla tego, co przepada bez pożytku** (s. 223, podkr. Z.B.).

W innej sytuacji fabularnej, relacji z przebiegu obfitych połowów, o koniecznym przestrzeganiu przez rybaków przepisów ochronnych (uwalnianie ryb, które nie osiągnęły wymaganej wielkości i wagi) pouczał leśniczy:„Przed dziesięcioma jeszcze laty **nasi Poleszucy** mocno tu przetrzebili ryby, **ale za polskich czasów**, gdy zaprowadzono **mądre przepisy** i **czas ochrony na każdy gatunek ryb**, to połowy poprawiły się bardzo! Będą teraz jeszcze lepsze, bo wypuszczamy nowy narybek i ustalamy miejsca niełowne, gdzie ryby mogą dorastać w spokoju…" (s. 234, podkr. Z.B.).

Przykładów nauczania przedsiębiorczości z pozycji wyczuwalnej wyższości kulturowej i ukrytej polityczności można w powieści Ossendowskiego znaleźć więcej, podobnie jak afirmacji działalności gospodarczo-edukacyjnej na Polesiu wschodnim osadnictwa wojskowego.

> Uważamy się za wojsko, które **pracą i wytrwałością powinno wzmacniać i utwierdzać polskość**, jak to było ongiś…, za Jagiellonów i Batorego! […] Rząd pomógł nam zabrać się do pracy na tym terenie. […] **Zrobiliśmy, co tylko było w naszej mocy**… Las wykarczowaliśmy na wszystkich prawie działkach, rowy odwadniające pokopaliśmy i w znacznym stopniu osuszyliśmy już całą posiadłość. Ha! Nawet na torfowisku sapowatym mamy już łąki, gdzie pasie się bydło i stoją stogi wcale pokaźne. Na takim ugorze założyliśmy przed ośmiu laty pola, ogrody warzywne, a teraz już sad owocowy. […] **Poleszucy okoliczni przyjeżdżają do nas przyjrzeć się naszej robocie**. **Podziwiają szczerze, a ten i ów naślado-**

[143] O tekście autoetnograficznym w krytyce postkolonialnej zob. E. Prokop-Janiec, *Powieść etnograficzna a kultury miejscowe*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 549, 554.

wać nas zaczyna, zupełnie tak, jak w pogranicznym pasie wieśniacy wzorują się na gospodarce Kopu i **dobrze na tym wychodzą** (s. 237–238, podkr. Z.B.).

Obok punktu widzenia „tubylca" (leśniczych, zadomowionych osadników wojskowych) potencjał pedagogiczny – czyli rozumienie dobrodziejstw misji państwa polskiego w rozwoju nowoczesnej cywilizacji Kresów – wnosili przez swoje obserwatorskie zaangażowanie młodzi wędrowcy.

Odczytywane w tych i innych przykładach cechy dyskursu kresowego służyły stygmatyzowaniu inności etnicznej, aby mocniej ujawnił się w niej autoobraz polskiej kultury. Podróże młodych bohaterów były szkołą doświadczania polskości, przeżywania więzi wspólnotowych i myślenia o świecie w kategoriach narodowych. Stanowiły ważny element programu socjalizacji narodowej, opartej na etnocentryczności, kulturze i ideologii państwa narodowego. I tak jak ówczesne wędrówki po innych regionach kraju, miały przez to przypominać „podróże swojaków po swojszczyźnie", ideowo i artystycznie pomniejszone.

Proza nie dawała sposobności do kierowania uwagi młodego czytelnika na świadomość etniczną ludności białoruskiej, rusińskiej/ukraińskiej, litewskiej. Autorom najbardziej zależało na tym, aby pokazywać/ sugerować możliwości ich zintegrowania z polskością. Dlatego nie ujawniano, że w relacjach codziennych mogły istnieć jakiekolwiek konflikty (poza rzadkimi sugestiami o litewskiej nieufności wobec Polaków). Niepolskich tubylców na Kresach wartościowano przede wszystkim przez obrazowanie asymilowania, dystansu bądź narzucania mu swoich postaw. „Wejście" w ich świat z fikcjonalnych i dokumentalnych podróży na Kresy nie było tak afirmatywne, jak przy ilustrowaniu odmienności kulturowej w wędrówkach po innych regionach kraju. Egzemplifikacje skutków polityki państwa, niwelującej różnice społeczno-kulturowe, tworzyły warunki, by bohaterowie prozy podróżniczej – przybysze z centrum – poruszali się w obrębie świata swojego, a dzięki pamięci przeszłości oraz doświadczeniom wyobrażonym (twórczość Mickiewicza) „domestyfikowali" wszystkie przestrzenie kresowe – organiczny składnik ziem polskich. Aprobata kulturowej różnorodności nie była więc bezwarunkowa. Łatwo jednak zauważyć, że kultury mniejszości etnicznych jakkolwiek nie były od siebie wyraźniej odgraniczane, funkcjonowały nieinteraktywnie – na obrzeżach dominującej polskości.

* * *

Przedstawione tu w wyborze prozatorskie obrazy życia Kresów poznawane w podróżach krajoznawczych na pewno nie wyczerpują istotnych z punktu widzenia edukacyjnego egzemplifikacji, gdyż form propagowania polskości terenów pogranicza było wówczas wiele. Szczególną aktywność wykazywali twórcy lokalnych audycji radiowych, zwłaszcza wschodnich: wileńskich

i lwowskich. Z Wilna na przykład transmitowano na cały kraj cykl wędrówek z mikrofonem po Polsce. Wileńska „kukułka", zapowiadając jedną z takich audycji, wsiadała razem z podróżnymi do kajaka i przez symulowane doświadczenia turystyczne przekonywała o uroku i różnorodności tutejszych rzek oraz „niezliczonej ilości wspaniałych jezior". Przez reporterskie wędrówki do Ostrej Bramy, uniwersytetu, teatru przedstawiała codzienne życie miasta (w audycji *Jak żyje Wilno*); zaglądała do przystani, kawiarenek artystycznych, gawędziła z młodymi pisarzami, dorożkarzami czy gazeciarzami. „A nuż coś ciekawego powiedzą o przyszłości miasta?"– zaciekawiała słuchaczy[144]. W audycjach tych propagowano szczególnie ruch turystyczny po ziemi nowogródzkiej, której poszczególne miejscowości (Nowogródek, Czombrów) łączą się z mickiewiczowską tradycją[145].

Z przeglądu literatury prezentującej kresowe przestrzenie – ich przyrodę, kulturę, historię – widać wyraźnie, że w dwudziestoleciu międzywojennym pełniła ona głównie funkcję integracyjną. Kształtując świadomość młodzieży o polskości Kresów, miała im dostarczać „chwalczych" wzorów zachowań przede wszystkim przez *exempla* czerpane z wielkich tradycji historii i kultury narodowej. Dlatego podróżni tak często i tak chętnie wędrują szlakami, wytyczonymi przez dzieła i biografię Mickiewicza (oraz Piłsudskiego) i dlatego nie spotykają na nich kresowian, skarżących się na los, na to, że Ojczyzna-matka pozostawiła ich samym sobie. Takich tematów nie podjęto, byłyby to niewychowawcze i niezgodne z polityką państwa wobec Kresów[146]. Zadaniem lektur było ilustrowanie obywatelsko-państwowej troski o wszystkich mieszkańców Kresów, oraz dumne komunikowanie młodzieży rezultatów tej troski.

Deskrypcje przyrody, stanu jej niezmiennej pierwotności, dzikości, egzotyczności jako eksponowane cechy krajobrazu natury mogą skłaniać do innych i nie tak apologetycznych rozważań. Czy takie krajobrazy odczytywane *à rebours* nie sugerują kwestii zacofania cywilizacyjnego (zwłaszcza go-

144 *Z Wilna audycje na całą Polskę*, „Radio", 1934, R. IX, nr 30, s. 10.

145 „[…] prototyp jakoby dworu z *Pana Tadeusz*a, jezioro Świteź, uwiecznione w twórczości Mickiewicza itd. […] Uruchomiono specjalne autobusy, które objeżdżają kompleks miejscowości na wspomnianym szlaku. W każdej miejscowości dokładnie zorganizowano sprawę noclegów, posiłków, zwiedzania itd. Turyści mają zapewnione maksimum wygód, minimum wydatków, wszystko razem powinno się składać na dużą dozę zadowolenia". Tamże, s. 10. Audycja *Szlakiem Mickiewicza*, oprac. i realizacja A. Pański, 1934, 22 VII, godz. 13.45. Radio lwowskie także wyróżniało się propagowaniem programów krajoznawczych, np. w reportażu: *Autem przez Karpaty wschodnie i Podole* (z 24 VII 1934 r., godz. 18.45).

146 Zagadnienie polityki wewnętrznej wobec Kresów omawiał L. Wasilewski, *Sprawy Kresów i mniejszości narodowych w Polsce*, Warszawa 1925. Autor poddał analizie sytuację mniejszości terytorialnych i eksterytorialnych Kresów Wschodnich, sformułował program narodowościowy państwa: „pełnia praw obywatelskich oraz jak najszersze uwzględnienie interesów kulturalnych i ekonomicznych mniejszości kresowych" (s. 24).

spodarczego), skoro od wieków nic się w nich nie zmieniło? „Nie wtargnęła tu zachłanną stopą kultura – konstatował narrator jednej z deskrypcji – nie rozpoczęła budować gwarnych miast, asfaltowych ulic. Sięgających chmur drapaczy nieba… Tu dziś […] prawie jak przed wiekami"[147]. Autor-wędrowiec nie dostrzegał żadnych zmian w „zawsze jednakowo szarym" krajobrazie. Do podobnych refleksji mogą skłaniać częste prezentacje miejsc związanych z twórczością i biografią Mickiewicza, gdy odczytuje się je poza projektowaną w nich nauką czytania cech rodzimego krajobrazu i rozumienia wartości dziedzictwa kulturowego narodu. Kompetentni przewodnicy odczytywali przez filtr swoich lekturowych doświadczeń wyobrażonych urodę pierwotnego świata znanego wcześniej z dzieł wieszcza i konfrontowali ją z doświadczeniem empirycznym. Takie „podwójne" uwiarygodnienie wielkości słowa poetyckiego nie broniło się przed krytyczną oceną stałości pierwotnych, dzikich krajobrazów, zwłaszcza gdy ta niezmienność dotyczyła warunków życia ludzi:

> motywy Mickiewicza **niezmienione**, **wnukowie bohaterów Mickiewicza wiodą swój realny żywot w tak dobrze znanych nam z imienia miasteczkach i zaściankach**. […] Tutaj w Nowogródku ślad jego stóp jest jeszcze niezatarty, **dziewiczość** wspomnień **nienaruszona** przez **leniwy nurt życia**, a obecność utajona w drzewie, murach klasztoru, fundamentach spalonego i odbudowanego dziś domu objawia się na każdym kroku[148].

Do szczególnej troski o więzi wspólnotowe z Kresami Wewnętrznymi zobowiązywała pamięć „szlaków" utraconych (Kresów Zewnętrznych). Kształtując je, proza krajoznawcza dla młodzieży interpretowała zarówno przeszłość, jak i współczesność za pomocą stałych identyfikatorów: „naszych", „własnych", „swoich". Przez to przypominała „podróże swojaków po swojszczyźnie". Zawarte w nich lekcje kresowych krajobrazów były nauką odczytywania polskości, przeżywania więzi wspólnotowych i rozumienia znaczenia integrowania Kresów z całością ziem odrodzonej ojczyzny.

147 J.M. Orlik, *Tam, gdzie tak cicho. Reportaż poetycki*, Janowa Dolina 1936, s. 7.

148 H. Mortkowicz, *Na drogach Polski…*, s. 152–154.

Zakończenie

Gdyby w wartościowaniu podróżopisarstwa, powstałego pod bardzo wyraźnym wpływem programów oświatowych, przyjąć ocenę szkoły Wojciecha Tomasika, najpewniej nie warto było szukać w jej inspiracjach rozwiązań, godnych dziś przypominania. „Szkoła zawsze kojarzyła się ze schematyzmem, rutyną i nudą. Świat zbudowany na wzorcu instytucji edukacyjnej, gdzie wszyscy są uczniami, wszystko lekcją, jest rezerwuarem nudy"[1]. Autor rozważań o paradoksie obecności nudy tam, gdzie realność zlewa się z fantazją, dodaje: „w świecie wymodelowanym według dziecięcego wzoru nie powinno być miejsca na nudę". I chociaż lekcje, jakich udzielała podróż międzywojenna, odbywały się „pod gołym niebem", nie sposób nie widzieć w nich przytłoczenia ciężarem nie zawsze ciekawej dla dziecka pedagogiki.

W ocenie znaczenia analizowanej tu twórczości dla młodzieży dwudziestolecia międzywojennego trzeba przyjąć inną miarę – społeczny sens rejestrowania/manifestowania ówczesnych osiągnięć, dokonujących się w odrodzonym kraju. Wtedy potencjał poznawczo-wychowawczy prozy wypadnie uznać za imponujący nie tylko pod względem ilościowym. Historyk tamtego czasu, Henryk Mościcki, w ocenie rozwoju kraju pierwszego dziesięciolecia przyjął taki punkt odniesienia: „dźwigaliśmy się na niezaschłych jeszcze pobojowiskach, spośród dymiących jeszcze gruzów, wśród ech przebytych wstrząśnień i śmiertelnych zapasów. Jeśli te wszystkie czynniki razem odważyć i osądzić, wtedy dopiero w całej pełni sprawiedliwie będzie można ocenić wysiłek tego dziesięciolecia"[2]. Wartościując potencjał wychowawczy i artystyczny prozy, nie można pominąć podobnej perspektywy – trudu scalania narodu i państwa w jeden organizm społeczno-kulturowy. Rozbudowa kraju wymagała „energii czynu dnia powszedniego na chwałę swej wielkiej tradycji i wielkich dziejowych przeznaczeń"[3]. Omawiana proza, której adresatem było młode (w tym – urodzone w niewoli) pokolenie, dobrze rozumiała te zobowiązania.

Proza podróżniczo-krajoznawcza była pragmatyczną szkołą „pod gołym niebem". Opierała się na założeniu, że czytanie polskiej ziemi to najskuteczniejsze narzędzie referencyjnej identyfikacji. Właściwości krajobrazów odczy-

[1] W. Tomasik, *Bezklasowo, bezpłciowo. O nudzie socjalistycznego świata*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 184.

[2] H. Mościcki, *Przedmowa,* [do:] *Czyn dziesięciolecia. Krótki rys historyczny pierwszego dziesięciolecia niepodległej Polski*, oprac. H. Mościcki, S. Łoza, Warszawa 1928, s. 4.

[3] Tamże.

tywane w podróży różnicowały je na poziomie regionalnym, ale jednocześnie nadawały tym przestrzeniom cechy wspólnej całości. Relacje z podróży budowano według reguł starannie zaprojektowanych (na poziomie ideowym i metodycznym) lekcji wychowania narodowego; uczyły „brania przestrzeni w posiadanie" emocjonalne i mentalne. Kształtowały poczucie własności w konkretnych i aksjologiczno-symbolicznych wymiarach. Zakreśliły wyraźne granice tego, co własne, swoje, bezpośrednio dostępne w empirycznym doświadczeniu. Graniczność przeciwstawiająca się domenie cudzego zakładała jednocześnie obecność tego, co – jako odmienne – znajduje się poza nią. Jest obce, a nawet wrogie. Wychowawczą ideologię swojskości omawiany nurt tekstów objaśniał przez kategorię „naszości", czyli doświadczanie wspólnotowości regionalno-narodowej. Reprezentująca te doświadczenia proza krajoznawcza projektowała wielką podróż po swojszczyźnie.

Było to nadrzędne zadanie pedagogiczne dla wszystkich analizowanych tekstów zarówno fikcyjnych, jak i dokumentalnych. Podróże pokazywały ziemię polską jako pewny grunt, fundament, na którym spotykały się i spotykają kolejne pokolenia i każde coś w jego krajobraz wnosi(ło). Krajobraz antropologiczny, dany w doświadczeniach był „wspólnym skarbcem" narodu, nacechowaną emocjonalnie „ojczyzną duchową", w której młodzież miała czuć się zadomowiona. Pisarze dobrze wiedzieli, że poczucie przynależności rodzi się z podziwiania i ukochania, wtedy tworzy nasze duchowe domostwo, naszą ojczyznę[4]. Organizując naukę roz-poznawania krajobrazów polskiej ziemi jako własnych, naszych, wspólnych, podróż wprowadzała swoich wędrowców w progi tego domostwa. Ogarniała uwagą wszystkie narodowe przestrzenie. Prowadziła krajobrazami miast, miasteczek i wsi – najchętniej wzdłuż biegu Wisły, od Tatr przez Kraków, Sandomierz i dalej różnymi drogami – kierowała podróżnych nad polskie morze. Nie pomijała ziem granicznych z południa i całego wschodu aż po Wilno. Lektura krajobrazów zawsze miała czytelne ukierunkowanie: przez podziwianie, wnikliwe obserwowanie, rozumienie do ukochania, czyli do bycia tych krajobrazów gospodarzem.

Gospodarowanie zawsze wymagało czynu. To nadrzędne przesłanie podróżowania po polskiej ziemi pierwszy sformułował i szeroko wyeksplikował Aleksander Janowski; inni prozaicy brali za wzór wskazówki wielkiego ideologa krajoznawstwa. Budowali scenariusze fikcyjnych i dokumentalnych lekcji czytania krajobrazu polskiej ziemi jako całości znaczącej. Cel takich wychowawczych „użyć przestrzeni" w podróży – aksjologicznego tworzywa sensów krajobrazowych – był od samego początku formułowany jednoznacznie. Żadna z relacji podróżniczych ich nie pominęła; ale wiele ponad miarę perswazyjnie demonstrowało przywiązanie do ziemi ojczystej, redukując ich

[4] J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura. Wyobraźnia zbiorowa. Mity polityczne,* Kraków 1993, s. 11–12.

potencjał artystyczny (zwłaszcza w „szkolnych" wycieczkach). W obrazach afirmatywnie „widzialnego świata" miast, miasteczek i wsi często wprowadzano elementy krytyki umiejętności gospodarowania dziedzictwem pokoleń. Ruiny starych pałaców, zdewastowanych podziemi kościołów lub bezmyślnie niszczonych przez człowieka innych zabytków kultury materialnej dopraszały się o czyny. W przykładach skrajnej niegospodarności i zaniedbań (oraz niszczycielskiej siły historii lub konkretnego wroga) czytelnik nie znajdował romantycznego kultu ruin. Podróżni z rzeczowością znawców sztuki wyrażali swoje opinie oraz przygnębiające wrażenia. Siłę przeżyć wzmacniali wiedzą książkową. Żywe konfrontacje stanu obecnego z dawną ich świetnością należały do stałych środków perswazji podmiotu „potwierdzającego" doznania (przewodnika, opiekuna-pedagoga, naukowców).

Wychowawcze zadania relacji z wędrówek po miejscach publicznych i peryferyjnych, pierwotnych oraz kulturowo przez człowieka przetworzonych, ukonstytuowały szeroki nurt tematyczny prozy podróżniczej. Najciekawiej wypadły w nim relacje reporterskie, z narratorem – przewodnikiem podróży, reżyserem poznawania/doświadczania istniejącej obiektywnie rzeczywistości w roli głównej, świadomym znaczenia pedagogicznych reguł organizacji lekcji wychowania narodowego. Rzeczywistość ta (przestrzeń fizyczna, omawiana) nie istniała „bezinteresownie". Pierwotna – fizyczna, niezurbanizowana oraz wtórna, w socjologii nazywana przestrzenią społeczną[5], była przez podróżnych nie tylko podziwiana. Poznawanie przez doświadczenie pozwalało tak operować różnymi jej elementami, aby składane w akcie lektury w całość, umożliwiały odczytywane wielości jej znaczeń. Wówczas przekształcała się w przestrzeń mówiącą, metaforyczną, bliską. Taką przestrzeń człowiek chce chronić. Utwory, wysuwając na plan pierwszy doświadczanie przez bohatera przestrzeni przyrodniczo-kulturowych, przypisywały („wmawiały") przestrzeniom dwie fundamentalne cechy: „polskość" (rodzimość) i „pomnikowość".

Pragmatyzm nauki gospodarowania musiał przeciwstawiać się bezkrytycznej afirmacji polskości. Chodziło o konkretność nauki ochrony i pielęgnacji dziedzictwa kulturowego narodu. Cennym elementem tej nauki było poszerzanie doświadczenia empirycznego o wartość etyczną zdobywania (ujarzmiania) natury, opartą na miłości do ziemi rodzinnej. Przyrodzie, jednemu z fenomenów kultury i nośników różnorodnych wartości (religijnych, mistycznych, estetyczno-filozoficznych, polityczno-patriotycznych), podróż krajoznawcza chętnie przyznawała miejsce należnie duże. Ilustrowała wielość zjawisk przyrody, ich wpływ na ludzkie życie oraz dopuszczalne i niedo-

[5] Por. A. Wallis, *Socjologia przestrzeni,* Warszawa 1990, s. 13 i n.; G. Sawicka, M. Pirveli, *Alternatywna morfologia przestrzeni zurbanizowanej*, [w:] *Przestrzeń w języku i kulturze. Analizy tekstów literackich i wybranych dziedzin sztuki*, red. J. Adamowski, Lublin 2005, s. 207–217.

puszczalne poziomy interwencji człowieka w „istniejącą swoim istnieniem" naturę. Tu głos pisarzy brzmiał prawdziwie głęboko i refleksyjnie.

Prozatorskie wędrówki po Polsce były lekcją funkcjonalną. Lekturowe podróżowanie, jak każde przemieszczanie się poza granice własnego „domu", opierało się na zachowaniach relacyjnych. Przez czytanie krajobrazów widzianych i po-myślanych projektowało określony „porządek" bycia w przestrzeni. Przez bliskość oddalonych (fizycznie) przestrzeni, przez możność ich zmysłowej percepcji proza kształtowała lekturowe doświadczenia wyobrażone). Ich wartość edukacyjną determinowały tekstowe mechanizmy artykułowania doświadczeń, które miały stymulować doznania sensoryczne i mentalne czytelnika.

Doświadczenie to wiedza i umiejętności zdobyte w określonych okolicznościach. Proza podróżnicza z jednej strony musiała pomieścić materiał krajoznawczy, czyli sumę zdobytych informacj geograficzno-przyrodniczych oraz historyczno-kulturowych. Z drugiej strony kreowała lub odtwarzała podmiotowe reakcje i relacje z naturą/kulturą. Krajobrazy były więc mozaikami barw i kształtów, kompozycjami tkanymi z doświadczeń wzrokowych, wrażeń plastycznych, malarskich, oświetleń, układami harmonijnej lub kontrastowej kolorystyki. Poznawane empirycznie wydobywały świeżość wrażeń wzrokowych i wrażliwość słuchową. Postrzeganie zmysłowe było podstawą doświadczeń zdobywanych w podróży, na nich dopiero wznosiła się warstwa znaczeń mentalnych, rozumienia krajobrazów jako wartości duchowej.

Regularność aktów poznawczych, możliwość ich porównywania, dostrzegania podobieństw i różnic, wnioskowań na podstawie empirycznych kontaktów – wszystkie te elementy strukturujące procesy poznawania budowały fundament doświadczenia jako wiedzy żywej i autorytatywnej. Na niej dopiero można było nadbudowywać wiedzę zapośredniczoną – z książek, podręczników. Nie było chyba wówczas poradnika metodycznego dla nauczycieli języka polskiego, przyrody, geografii, w którym nie mówiłoby się o potrzebie i zasadach organizowania wycieczek przedmiotowych (kulturowych i/lub interdyscyplinarnych), zapewniających trwałość poznania intelektualno-zmysłowo określonych topograficznie przestrzeni. Literatura albo te doświadczenia wyprzedzała, albo – wzmacniała. Nie wykorzystała jednak tych możliwości, aby projekcjom doświadczeń dać miejsce potrzebne.

Podróże międzywojenne przez cały okres swego bujnego rozwoju poszukiwały najlepszych form wyrazu swoich poznawczo-wychowawczych zobowiązań. W tych poszukiwaniach najsłabiej wypada sama koncepcja bohatera pierwszoplanowego, młodzieży z dużego miasta (częściej) i małych miasteczek oraz wsi (rzadziej). Pierwsi poszukiwali kontaktu z przyrodą. Drudzy, przemierzając duże miasta, gubili się w tłumnie odwiedzanym Krakowie, Wilnie, Warszawie itp. Młodego bohatera – uczestnika podróży, często zasłaniał bądź usuwał na drugi plan przewodnik – osoba dorosła, wyposażona, tak

jak w innych odmianach tej literatury, w atrybuty mentora i wychowawcy. Bohaterowie omawianej prozy jako podmiot doświadczający to chłopcy. Im przede wszystkim proza podróżniczo-krajoznawcza dała szanse na zdobywanie przestrzeni i wyczynowe podboje. Wyruszali na szlaki ośnieżonych gór, bujnych kniei, tajemniczych uroczysk czy starych zamków. Używali i przeżywali, zaznawali wolności i wakacyjnej radości. Byli głównymi adresatami nauki gospodarzenia ojczystym dziedzictwem.

Dziewczętom nie powierzano w podróżach ról pierwszoplanowych. Raz tylko wyróżniła się taką rolą, odegraną zresztą schematycznie, 11-letnia Magda (towarzysząca ojcu w poszukiwaniu mogił polskich powstańców na Kresach Wschodnich). Nie pokonywały większych odległości i trudniejszych szlaków. Na miejsca spotkań docierały z mamami w wygodnych bryczkach czy góralskich wozach lub w ogóle rezygnowały z podróży. Tam, gdzie działy się wielkie przygody, głównymi ich „aktorami" byli chłopcy i młodzi mężczyźni. Na szlakach wielkich podróży dziewczynki były postaciami tła. Tylko czasami pomysłowo wydobywa się je z tła i nadaje rysy indywidualne (dociekliwość, pasje poznawcze). Jako osobowy wzór kolekcjonerki cudów przyrodniczych dziewczynka była zazdrośnie obserwowana przez brata i wtedy widać ją najwyraźniej.

W dowodzonej przez chłopców grupie rówieśniczej dziewczynki najczęściej pełniły role podrzędne. Na obozach zajmują się gotowaniem/kuchnią, „medycyną". Robią opatrunki dzielnym chłopcom (którym przydarzyły się wielkie przygody), sprzątają, martwią się, gdy któremuś z nich zagraża niebezpieczeństwo (jak w leśnych puszczach na Kresach). W najlepszym razie są postaciami pożytecznymi ideowo. W porównaniu z dynamicznymi kreacjami chłopięcymi dziewczynki to postaci papierowe. Nie dowiemy się z tej literatury, jaki był świat przeżyć dziewczynek, kod ich wrażliwości polisensorycznej czy głębia zainteresowań kulturą. Takie były wówczas społecznie sankcjonowane scenariusze zachowaniowe, przypisywane dziewczynkom. Literatura je podtrzymywała i utrwalała.

Podobnie krytycznie trzeba ocenić mało zindywidualizowany język postaci. Wydawać by się mogło, że powieść przestrzeni otwierała się szeroko na stylizacje gwarowe, środowiskowe, etniczne itp. Pisarze z wielkim umiarem dopuszczali na przykład gwarę góralską, chociaż szlaki tatrzańskie młodzi bohaterowie przemierzali najczęściej ze wszystkich innych dróg. Osobliwości mowy mieszkańców gór pojawiały się raczej jako pojedyncze słowa, frazy czy ciekawostki onomastyczne, związane z legendarnymi zdarzeniami. Niezależnie skąd przybywają bohaterowie, porozumiewają się z tubylcami zawsze w ten sam sposób, to znaczy wzorcową polszczyzną, bez żadnych wpływów języka regionalnego.

Proza dokumentująca wyprawy młodzieży po polskiej ziemi lepiej skorzystała z rozwijającego się wówczas podróżopisarstwa dla dorosłego czytel-

nika. Śmielej przekraczała granice reportażu *stricte* krajoznawczego w stronę podróży intelektualnej (jak u H. Mortkowicz). Przenosiła na grunt prozy młodzieżowej nowatorskie rozwiązania narracyjne, jakie dawało przyjęcie podmiotowego punktu widzenia (synteza wrażeń, polisensoryzm doznań empirycznych, autentyzm świadectw doświadczeniowych oraz autorytet refleksji i wartościowań). Wypowiedzi takie kierowane do starszych czytelników nie krępowały pisarza koniecznością umiejętnego wejścia w świat dziecięcej psychiki i projektowania sytuacji podróżowania zgodnych z etapem rozwoju jego struktur poznawczych oraz potrzeb.

Rozumiejące czytanie krajobrazów jako cel nadrzędny podróży po kraju stawiało w centrum poznania nie tyle i nie tylko społecznie zobiektywizowaną rzeczywistość, ale człowieka, jego los, przeżycia i reakcje. W tej funkcji prozę dokumentalną (reportaż krajoznawczy) trzeba ocenić zdecydowanie wyżej niż teksty fikcjonalne. Wiarygodniej odtwarzała spotkania z mieszkańcami różnych regionów kraju. Beletrystykę natomiast przytłoczyła troska o realizm deskrypcji krajobrazowych. Podróżowanie jako chwyt konstrukcyjny nie przyniosło też nowych rozwiązań formalnych. Dominowała powieść podróżniczo-krajoznawcza, w której doświadczenia empiryczne młodych bohaterów były przedstawiane przez podmiot pośredniczący, wyposażony w kompetencje pedagoga. Rzadko kiedy pisarze wywiązywali się z obiecywanych w tytułach powieści wizji podróży – przygody, otwierania „wielkiej, żywej i bogatej księgi ziemi" na zachowania ludyczne, doznania i fascynacje bliskie perspektywie doświadczeń zmysłowo-mentalnych młodego bohatera. Trwałe wzory wniosły tu małe formy narracyjne, tworzone na potrzeby wydawnictw szkolnych (głównie Ossolineum), ale nie miały one szerszego obiegu pozaszkolnego. Zresztą był to dorobek ilościowo skromny. Pojedyncze obrazki z podróży J. Iwaszkiewicza, J. Kadena-Bandrowskiego, M. Kuncewiczowej czy F. Goetla organizowały poznanie intelektualno-zmysłowe określonych topograficznie przestrzeni przez rozmaite interakcje sensoryczne: odczucia, widzenia, słyszenia, czyli to wszystko, co – opisane i opowiedziane – daje się jednocześnie weryfikować w doświadczeniu życiowym. Najlepsze przykłady powieściowych wędrówek po Tatrach, Huculszczyźnie czy Kresach nie modyfikowały ogólnego obrazu fikcjonalnego podróżopisarstwa, które nadmiernie przytłoczyła intencja pedagogiczna.

Wartość edukacyjna podróży fikcyjnych i prawdziwych po polskiej ziemi zawierała się w tekstowych mechanizmach artykułowania doświadczeń. Im bardziej stymulowały doznania sensoryczne i mentalne czytelnika, tym głębsze (mocniejsze) były jego doświadczenia wyobrażone. Świat, który przedstawiano, istniał obiektywnie. Wydawać się mogło, że wartość pedagogiczna identyfikacji punktów widzenia narratora i bohatera jest oczywista. Że fokalizacja w prozie podróżniczej znosi wszelkie różnice w konceptualizacji przestrzeni między narratorem a bohaterami w podróży, w imieniu których

mówi. Na przeszkodzie, by tak było, stała świadomość autorów, że literatura z adresem dziecięco-młodzieżowym musi być wyposażona w misję edukacyjną, że narrator nie może być bezinteresownym współpodróżnym jak inni wędrowcy. Kierował etapami doświadczania narodowych przestrzeni, stawał na straży zdobywania pożytecznych umiejętności (sportowo i intelektualnie) oraz wiedzy. Wartościował ją i oceniał. Słowem – był pedagogiem, nawet jeśli był tylko uczniem w podróży. Zdobytą wiedzę empiryczną porządkował i konfrontował z ustaleniami z książek popularnonaukowych, z literatury, podręczników, przewodników itp. Taka asymetria ról zacierała autentyzm doświadczeń empirycznych. Narrator z rozmysłem wprowadzał perspektywę przedmiotową lub tak ją akcentował, by stawała się równie ważna jak sam proces doświadczania zmysłowego.

Charakterystyczną właściwością omawianej prozy jest to, że adresowano ją do czytelników starszych, chociaż znacząca rola doświadczeń pochodzących z percepcji wyobrażonej zaczyna się już od operacyjnego stadium rozwojowego (czyli od 7. roku życia według klasyfikacji Piagetowskiej). Wówczas wzrasta poziom niezależności myślenia od spostrzegania, a postępujący proces przetwarzania informacji ze spostrzeżeń i wyobrażeń nadaje tym czynnościom charakter autonomiczny. Tymczasem utwory dla dziecka (z etapu wczesnoszkolnego) miały charakter zdydaktyzowanych pogadanek o elementarnych zasadach obserwacji polskich przestrzeni przyrodniczych. Wyróżniano w nich i nazywano elementy typowe dla krajobrazu miejskiego i wiejskiego w różnych porach roku. W fazie operacji formalnych zwiększa się i pogłębia rola wyobrażeń, aktualizujących dawne spostrzeżenia, a przez krytycyzm myślenia wzrasta możliwość ich selekcjonowania i wartościowania. Podmiot, którego funkcją prymarną było tylko „potwierdzanie" doznań podmiotu doświadczającego, w sporej części utworów epickich znacząco je redukował. Upraszczał bądź schematyzował rysunek doznań sensorycznych do jednego (wizualnego) bodźca.

W kierowanych do młodego czytelnika wędrówkach fikcjonalnych i dokumentalnych krajobrazy polskiej ziemi nie funkcjonowały „bezinteresownie", w każdej były pedagogicznymi wzorcami nauki podróżowania po swojszczyźnie. We wszystkich prozatorskich eksplikacjach swojskość urosła do rangi naczelnego komponentu programu wychowawczego. Bo swojszczyznę swojak rozumie, przeżywa, pielęgnuje i ochrania. Swojszczyzna to przestrzeń zadomowienia, duchowe domostwo człowieka.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

Bieniasz Józef, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936.

Bieniasz Józef, *Lawina idzie. Powieść sportowo-turystyczna*, Warszawa [brw].

Bieniasz Józef, *W puszczy nad Salatrukiem*, wyd. 2, Kraków [1936?].

Boguszewska Helena, *Patrz dookoła! Pogadanki przyrodnicze dla oddziału III szkoły powszechnej,* cz. pierwsza, wyd. V, Warszawa 1924.

Boguszewska Helena, *Patrz dookoła! Pogadanki przyrodnicze dla oddziału IV szkoły powszechnej,* cz. druga, wyd. 3, Warszawa 1924.

Boguszewska Helena, *W domu, w polu i w lesie. Pogadanki przyrodnicze w zakresie klasy wstępnej dla szkół i kompletów,* Warszawa 1924.

Bohdanowiczowa Zofia, *Wschodni wiatr. Opowieść wileńska*, Wilno 1938.

Chołoniewski Antoni, *Nad morzem polskim*, Warszawa 1912.

Chrzanowski Bernard, *Na kaszubskim brzegu*. *Przewodnik z mapą*, Poznań 1910.

Chrzanowski Bernard, *Przez piękno przyrody do miłości Ojczyzny*, Poznań 1928.

Chrzanowski Bernard, *Wybrzeże*, Biblioteka Szkoły Powszechnej, Co wiesz o Polsce nr 92, Lwów 1934.

Chrzanowski Bernard, *Z historii umiłowania i ochrony przyrody*, odbitka Wydawnictwa Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu, Poznań 1935.

Chrzanowski Bernard, *Z wybrzeża i o wybrzeżu*, Poznań 1917; wyd. II, Lwów 1922.

Chrząszczewska Jadwiga, Warnkówna Jadwiga, *Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju,* wyd. 3, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1913.

Duński Stanisław, *Z wycieczki do Prus Wschodnich?* „Głos Podlaski" 1937, R. 8, nr 15.

Dyakowski Bohdan, *Leszek jedzie na Podole. Opowiadanie o jaszczurkach, wężach i żółwiach krajowych,* Opowieści Przyrodnicze nr 12, Warszawa–Wilno 1938.

Dyakowski Bohdan, *Patrol beskidzki. Opowiadania wakacyjne*, Warszawa 1914.

Dyakowski Bohdan, *Tatry. Opis przyrodniczo-geograficzny*, Zajmujące Czytanki nr 387, Warszawa 1923.

Dyakowski Bohdan, *Z przyrody Bałtyku*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1928.

Dyakowski Bohdan, *Z Puszczy Białowieskiej,* wyd. 2 zmienione, Warszawa–Kraków–Lublin 1926.

Dybczyński Tadeusz, *Góry Świętokrzyskie*, Nasz Kraj nr 5, red. A. Janowski, Warszawa 1919.

Dybczyński Tadeusz, *Kraina Puszczy Jodłowej (Góry Świętokrzyskie*), Lwów [1939].

Dybczyński Tadeusz, *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach*), wyd. 2, Warszawa 1912.

Dybczyński Tadeusz, *Śląsk Górny*, Warszawa 1921.

Dybczyński Tadeusz, *Tajemnice Łysogór*, Lwów 1937.

Dygasiński Adolf, *Przygody młodzieńca czyli Robinson polski*, wyd. II, Warszawa 1899

Dygasiński Adolf, *W puszczy (pół fantazji na tle wspomnień),* Warszawa 1907.

Dynowska Maria, *Kraków i najbliższe jego okolice*, Biblioteczka Młodzieży Szkolnej nr 135, Warszawa–Kraków 1911.

Dynowska Maria, *Warszawa*, Biblioteczka Młodzieży Szkolnej nr 130, Warszawa–Kraków [przed 1911].

Gębarski Stefan, *Skarby na dnie Wisły. Opowiadanie z pierwszej połowy bieżącego stulecia,* Warszawa 1915.

Gębarski Stefan, *Zaginiony w grotach Ojcowa,* Warszawa 1896.

Goetel Ferdynand, *Wspólnota Interesów*, „Wiadomości Literackie" 1936, nr 48.

Grodecka Ewa, *Rzeka I: Bieg górny*, Katowice 1935.

Grotowska Helena*, O poznawaniu kraju,* Lwów–Warszawa 1925.

Grotowska Helena, *W miasteczku*, Warszawa 1929.

Grzelak Władysław, *Łódką z biegiem Wisły. Wspomnienia z wycieczki wioślarskiej*, z przedmową A. Janowskiego, wyd. II zmienione, Warszawa 1930.

Grzelak Władysław, *Na wodach Narwi i Pilicy. Wędrówki wioślarskie*, Warszawa–Kraków 1928.

Hertz Benedykt, *Wakacje w puszczy. Powieść dla dzieci powyżej lat 10,* Wilno 1923.

Hoffman Karol, *Nieznane zakątki kraju (Suwalszczyzna*), Warszawa [przed 1918].

Hryniewicki Bolesław, *Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza*, Biblioteka „Orlego Lotu" nr 6, Kraków 1923

Hulewicz Witold, *Gniazdo żelaznego wilka,* Dookoła Polski. Biblioteczka Geograficzno-Krajoznawcza, Lwów–Warszawa 1936.

Iwaszkiewicz Jarosław, *Fotografie ze Śląska*, „Wiadomości Literackie" 1936, nr 48.

Iwaszkiewicz Jarosław, *Wycieczka do Sandomierza, powieść dla młodzieży*, Warszawa 1953.

Jankowski Czesław*, Gościom Wilna ku pamięci*, Wilno 1927.

Janowski Aleksander, *Bogactwa Polski*, Biblioteczka Pogadankowa nr 2, Warszawa 1923.

Janowski Aleksander, *Chrońmy przyrodę ojczystą,* odbitka z „Ziemi" 1928, nr 11, Warszawa 1928.

Janowski Aleksander, *Duch Warszawy. Pogadanki krajoznawcze o Warszawie*, Warszawa 1917.

Janowski Aleksander, *Nad brzegiem Bałtyku,* Pogadanki z Przeźroczami nr 12*,* Warszawa 1921.

Janowski Aleksander, *Nad polskim morzem*, Nasz Kraj, red. A. Janowski, Warszawa 1919.

Janowski Aleksander, *Nasz ojczyzna*, Warszawa 1919.

Janowski Aleksander, *Rzut oka na Polskę,* Biblioteczka Pogadankowa nr 1, Warszawa 1923.

Janowski Aleksander, *Samolotem nad Polską. Przygody lorda Ralfa. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1921.

Janowski Aleksander, *W stolicy,* Po Ziemiach Polskich, Warszawa [1934].

Janowski Aleksander, *Wycieczka do Czerska,* Biblioteczka Wycieczkowa nr 2, Warszawa 1926.

Janowski Aleksander, *Wycieczka do Krakowa,* Pogadanki z przeźroczami nr 10, Warszawa 1919.

Janowski Aleksander, *Wycieczka do Otwocka,* Biblioteczka Wycieczkowa nr 1, Warszawa 1926.

Janowski Aleksander, *Wycieczki po kraju*, t. 1–4, Warszawa 1901–1903.

Januszewska Hanna, *Jak polska Pyza wędrowała*, Warszawa 1938.

Januszewska, Hanna, *Z góry na Mazury, bajki mazowieckie,* Warszawa 1932.

Jarecka Gustawa, *Szósty oddział jedzie w świat. Powieść dla dzieci od lat 11–13,* Warszawa 1935/6.

Jaworska Julia, *Jacek w Poznaniu. Powieść dla młodzieży,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1928].

Jaworska Julia, *Zatartym szlakiem. Powieść dla młodzieży,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1926].

Kaczorowski Zygmunt Czesław, *Migawki z wakacyjnej włóczęgi, obrazki krajoznawcze*, Warszawa 1937.

Kaczorowski Zygmunt Czesław, *Z biletem turystycznym w nieznane, obrazki z wędrówki krajoznawczej,* Warszawa 1938.

Kann Maria, *Pilot gotów?…*, Warszawa [po 1932].

Kawalec Romuald, *Polowanie,* Biblioteczka Powieści Harcerskich, Kraków 1919.

Kawalec Romuald, *Szlakiem tułaczych zastępów. Nowele i obrazki (oparte na najściślejszych faktach),* Wilno–Kraków 1921.

Kelles-Krauz Stanisław, *Szczur-podróżnik. Cudowna bajka*, Warszawa 1918.

Kilarski Jan, *Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1923.

Kilarski Jan, *Przewodnik po Poznaniu*, Lwów–Warszawa 1929.

Konarski Kazimierz, *Warszawa*, Biblioteka Szkoły Powszechnej nr 21, Lwów 1936.

Korsak Włodzimierz, *Leśne ognisko,* Wilno 1939.

Korsak Włodzimierz, *Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1922]; wyd. 2 [1925].

Korsak Włodzimierz, *Pieśń puszczy. Powieść myśliwska*, Warszawa 1924.

Korsak Włodzimierz, *Puszcza Rudnicka*, z 3 mapkami i 14 rycinami, Biblioteczka Geograficzno-Krajoznawcza, t. 4, Lwów–Warszawa [ok. 1936].

Kossak-Szczucka Zofia, *Ku swoim. Powieść dla młodzieży,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [1931].

Kulikowska Marcelina, *Z wędrówek po kraju,* Kraków 1911.

Kuncewiczowa Maria, *Serce kraju*, Warszawa 1939.

Kuncewiczowa Maria, *Zabawa w „państwo"*, „Wiadomości Literackie" 1939 nr 31/32.

Lepecka Zofia, *W Łęczyckiej Ziemi,* Warszawa 1936.

Lepecka Zofia, *Z naszego morza i przymorza. Opowiadania dla młodzieży,* Lwów–Kraków1932.

Lewicka Anna, *Wśród naszych łąk i borów. Obrazki z życia zwierząt,* Warszawa 1938.

Lorentz Stanisław, *Wycieczki po województwie wileńskim,* Wilno 1932.

Lorentz Stanisław, *Wycieczki słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimie oraz Albertynie, Byteniu, Derecznie…*, Słonim 1933.

Łopalewski Tadeusz, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka*, Cuda Polski, Poznań [1938].

Makuszyński Kornel, „Najświętsza Panna w Ostrej Bramie", rkps. [w:] „Opowiadania różnych autorów przeznaczone do druku", sygn. 851, Muzeum Literatury w Warszawie, Dział Rękopisów.

Makuszyński Kornel, *Uśmiech Lwowa*, Warszawa 1934.

Makuszyński Kornel, *Wyprawa pod psem*, wyd. 1, Warszawa 1936, wyd. 2, Warszawa 1947.

Malicki Tadeusz, *Dunajcowe wody,* Polska i Świat Współczesny. Biblioteka Młodzieży, Warszawa 1939.

Mazanowski Mikołaj, *Duch puszczy podlaskiej. Powieść z niedawnej przeszłości dla młodzieży*, Warszawa–Kraków [1924].

Meissnerówna Zofia, *Marynarze z Delfina*, Warszawa 1934.

Morcinek Gustaw, *Śląsk,* Cuda Polski, Poznań [1936].

Morcinek Gustaw, *Śląsk*, „Wiadomości Literackie" 1936, nr 48.

Mortkowicz Hanna, *Na drogach Polski,* Warszawa 1934.

Mortkowicz Hanna, *Po obu stronach szosy*, Warszawa 1932.

Mortkowicz Hanna, *Skarby ziemi,* Polska i Świat Współczesny. Po Polskich Ziemiach, Warszawa 1934.

Mościcki Henryk, *Wilno*, Warszawa 1922.

Nałęcz Włodzimierz, *Na bursztynowym brzegu*, Warszawa 1926.

Nałęcz Włodzimierz, *Od Tyńca do Jastarni szlakiem wodnym naszym podróż odbył, opisał i zilustrował Włodzimierz Nałęcz,* Warszawa 1920.

Nowakowski Zygmunt, *Puchar Krakowa,* Warszawa 1933.

Okołowiczówna Stanisława, *Robinsonek i inne powiastki dla młodszych dzieci*, wyd. II, Poznań–Wilno–Zakopane [ok. 1930].

Or-Ot [Oppman Artur], *Abecadło polskich dzieci w krajobrazach*, Warszawa 1906.

Orlik Jacek Maria, *Tam, gdzie tak cicho. Reportaż poetycki*, Janowa Dolina 1936.

Orlik Jacek Maria, *W blasku ognia. Reportaż z obozu harcerskiego*, [bmw], 1933.

Osipowicz Aleksander, *Wycieczki w okolice Suwałk. Gawędy, obrazki i podania*, oprac. Tadeusz Budrewicz, Suwałki 1994.

Ossendowski Ferdynand Antoni, *Puszcze polskie*, Cuda Polski, Poznań [1936].

Ossendowski Ferdynand Antoni, *W polskiej dżungli,* wyd. 1, Lwów 1935, wyd. 2, Lwów 1938.

Parandowski Jan, *Wspomnienia z ulicy św. Ducha,* „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32.

Pollak Roman, *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz,* wyd. 2, Lwów 1919.

Roguska-Cybulska Jadwiga, *Tajemnica Tatr. Powieść,* Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin [ok. 1929].

Romer Helena, *Wilno,* Co to jest Polska?, Wydawnictwo Zeszytowe, red. Henryk Mościcki, Warszawa [brw].

Rusinek Michał, *Polska zaczyna się od Gdyni,* Lwów [1939].

Rytard Jerzy Mieczysław, *Dolina wiatrów. Powieść*, Kraków 1937.

Rytard Jerzy Mieczysław, Rytardowa Helena, *Koleba na Hliniku (Przygody w Tatrach),* Warszawa 1933.

Rytard Jerzy Mieczysław, Rytardowa Helena, *Na białej grani*, Warszawa 1936.

Rytard Jerzy Mieczysław, Rytardowa Helena, *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa [1935].

Schmuck Adam, *Z Pińska do Augustowa kajakiem,* Lwów 1937.

Szalay-Groele Waleria, *Przygody wakacyjne*, Lwów [brw].

Szalay-Groele Waleria, *W świat daleki! Wielka podróż małych podróżników*, Lwów [1913].

Szarzyński Józef E., *W Karpatach, powieść dla młodzieży*, Warszawa–Kraków 1918.

Śmigielska Józefa, *Wycieczka z Krakowa do Karpat*, Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku, cz. 1, 3–4, Warszawa 1861.

Świątkowski Wacław, *Lubelskie. Czwarta wycieczka po kraju,* Warszawa 1928.

Świątkowski Wacław, *Nad wodami Warty, Gopła i jezior kujawsko-pomorskich. Szósta wycieczka po kraju,* Warszawa 1930.

Świątkowski Wacław, *Płockie i południowa Lubelszczyzna. Trzecia wycieczka po kraju,* Warszawa 1927.

Świątkowski Wacław, *Podlasie. Piąta wycieczka po kraju,* Warszawa 1929.

Świątkowski Wacław, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie. Pierwsza wycieczka po kraju,* Warszawa 1926.

Świątkowski Wacław, *W dorzeczu Narwi. Łomżyńskie i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Druga wycieczka po kraju*, Warszawa 1927.

Tołpa Stanisław, *Śladami łosia,* Lwów 1936.

Umiński Władysław, *Czego Polsce potrzeba,* Warszawa 1920.

Umiński Władysław, *Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju,* wyd. IV, Warszawa–Kraków–Lublin 1925.

Umiński Władysław, *Po kraju*, Warszawa 1913.

Umiński Władysław, *Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły,* cz. 1: *Od Beskidu do Warszawy*. *Odczyt do latarni magicznej, z obrazami*, Warszawa 1907; toż, cz. 2: *Od Warszawy do Gdańska*. *Odczyt do latarni magicznej z obrazami*, Warszawa 1908.

Umiński Władysław, *Wędrowiec leśny. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1914.

Urbanowska Zofia, *Róża bez kolców,* t. 1–2, wyd. II, Lwów–Warszawa 1928.

Wisłocki Adam, *Przez rzeki i jeziora Brasławszczyzny. Reportaż z kajakowej włóczęgi,* Warszawa 1934.

Zaleska Maria Julia, *Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia przepisała… J.M.Z.*, wyd. 3, Warszawa 1908.

Zaruski Mariusz, *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia, uwagi i opisy*, Warszawa 1923.

Zaruski Mariusz, *Na prawdziwym jachcie. Opowieść dla młodzieży*, Zajmujące Czytanki nr 105, Warszawa 1937.

Zaruski Mariusz, *Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr polskich*, wyd. II zmienione, Biblioteczka Sportowa nr 16, Warszawa 1931.

Żakówna Mira, *Wołyńskimi drogami od Horynia po granicę,* Lwów–Warszawa 1937.

Żmigrodzki Józef, *Nowogródek i okolice,* wyd. 2 zmienione, Nowogródek 1927.

Żmijewska Eugenia, *Skauci, powieść dla młodzieży*, Warszawa [1921].

Żurakowska Zofia, *Pójdziemy w świat*, cz. 1–2, wyd. 1, Warszawa–Kraków 1928, wyd. 2, Warszawa–Kraków 1935.

Bibliografia przedmiotowa (w wyborze)

Adamczykowa Zofia, *Literatura dla dzieci. Funkcje, kategorie, gatunki*, Warszawa 2001.

Antologia polskiej literatury kresowej XX wieku, wybór tekstów, wstęp i objaśnienia Bolesław Hadaczek, Szczecin 1995.

Bakuła Bogusław, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki),* „Teksty Drugie" 2006, nr 6.

Białek Józef Zbigniew, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1987.

Białek Józef Zbigniew, *Przymierze z dzieckiem. Studia i szkice o literaturze dla dzieci*, Kraków 1994.

Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatura polska i przekłady, oprac. Bogumiła Krassowska, Alina Grefkowicz, Warszawa 1995.

Borkowska Grażyna, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, „Teksty Drugie" 2010, nr 5.

Borowy Wacław, *Motywy bałtyckie i gdańskie u Żeromskiego*, „Wiadomości Literackie" 1939, nr 31/32.

Buczyńska-Garewicz Hanna, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006.

Budrewicz Zofia, *Polskie krajobrazy jako szkolna lektura,* [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś,* red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków–Bukowno 2008.

Burkot Stanisław, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne,* Warszawa 1988.

Choroszy Jan, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.

Chrzanowski Ignacy, *Około wychowania narodowego*, Warszawa 1932.

Cieśla-Korytowska Maria, *O romantycznym poznaniu,* Kraków 1997.

Czabanowska-Wróbel Anna, *Droga do Krakowa. Mediacyjna rola miasta w dwudziestowiecznej literaturze dla dzieci,* [w:] *Kraków mityczny. Motywy, wątki, obrazy w utworach dla dzieci i młodzieży,* red. Alicja Baluch, Małgorzata Chrobak, Michał Rogoż, Kraków 2009.

Czachowski Kazimierz, *Obraz współczesnej literatury polskiej,* t. 2, Lwów 1934.

Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku, red. Czesław Niedzielski, Jerzy Speina, Toruń 1990.

Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

Człowiek w podróży, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2009.

Czyżak Agnieszka, *Nuda podróżowania,* [w:] *Nuda w kulturze*, red. Przemysław Czapliński, Piotr Śliwiński, Poznań 1999.

Delaperrière Maria, *Literatura polska w interakcjach. Szkice porównawcze z literatury i kultury*, Warszawa 2010.

Dmitruk Kazimierz, *Literatura – społeczeństwo – przestrzeń. Przemiany układu kultury literackiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1980.

Dobrowolska Danuta, *Powieść polityczna dwudziestolecia międzywojennego*, Kielce 2000.

Dom. Perspektywy i znaczenia, red. Katarzyna Kokot, Andrzej Ładyżyński, Wrocław 2011.

Durczak Joanna, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010.

Europejski kanon literacki. Dylematy XXI wieku, red. Elżbieta Wichrowska, Warszawa 2012.

Fiut Aleksander, *„Polonizacja? Kolonizacja?,* „Teksty Drugie" 2003, nr 6.

Gajak-Toczek Małgorzata, *Franciszek Próchnicki (1847–1911). Dydaktyk – edytor – badacz literatury,* Łódź 2010.

Głowiński Michał, *Narracje literackie i nieliterackie,* Kraków 1997.

Górski Artur, *Drogi do kultury,* Biblioteka Ziemi, Warszawa 1934.

Grabowski Tadeusz, *Literatura gdańska i o Gdańsku,* „Wiadomości Literackie" 1939 nr 31/32.

Grzybowski Piotr Paweł, *Edukacja europejska – od wielokulturowości do międzykulturowości. Koncepcja edukacji wielokulturowej i międzykulturowej w kontekście europejskim ze szczególnym uwzględnieniem środowiska frankofońskiego*, Kraków 2007.

Gosk Hanna, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora". W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010.

Hadaczek Bolesław, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011.

Hadaczek Bolesław, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999

Hadaczek Bolesław, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Szczecin 1993.

Heska-Kwaśniewicz Krystyna, *Literackie obrazy Katowic (Ferdynand Goetel, Zofia Kossak, Kazimierz Gołba)*, [w:] *Katowice w 139 rocznicę uzyskania praw miejskich*, red. A. Barciak, Katowice 2005.

Heska-Kwaśniewicz Krystyna, *Ludzie, góry, książki*, Katowice 2006.

Heska-Kwaśniewicz Krystyna, *„Miejsca wspólne krajobrazu", literatury i harcerstwa*, [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś*, red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków–Bukowno 2008.

Heska-Kwaśniewicz Krystyna, *Wyprawa skautów śląskich,* „Wierchy" 2006, nr 72.

Heska-Kwaśniewicz Krystyna, *„Wyznania narodowe Ślązaka". Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Katowice 2000.

Hierowski Zdzisław, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1969.

Ideały wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku, red. Elwira J. Kryńska, t. 1, Białystok 2006.

Ihnatowicz Ewa, *Wycieczki,* [w:] *Podróż i literatura 1864–1914,* red. Ewa Ihnatowicz, Warszawa 2008.

Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?, red. Przemysław Czapliński, Anna Legeżyńska, Marcin Terlicki, Warszawa 2010.

Jaworska-Ziółkowska Maria, *Proza społeczno-obyczajowa dla młodzieży okresu dwudziestolecia międzywojennego*, Bydgoszcz 1984.

Jazownik Leszek, *W kręgu historii i teorii edukacji polonistycznej. Studia i szkice,* Zielona Góra–Warszawa 2011.

Kamińska-Szmaj Irena, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923,* Wrocław 1994.

Kamionka-Straszakowa Janina, *„Do naszej ziemi". Podróże romantyków,* Kraków 1988.

Kamionka-Straszakowa Janina, *Podróż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku,* red. Jan Bachórz, Alina Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

Kątny Marek, *Przyroda w polskiej prozie dla dzieci i młodzieży,* Kielce 2002.

Kępiński Andrzej, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa–Kraków 1990.

Kim jestem? Kim jesteśmy? Antropologiczne i socjologiczne konteksty współczesnej tożsamości, red. Dorota Czakon, Mirosław Boruta, Kraków 2012.

Klepacz Michał, *Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim*, Katowice 1937.

Kłoskowska Antonina, *Kultury narodowe u korzeni,* Warszawa 2005.

Kolbuszewski Jacek, *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977.

Kolbuszewski Jacek, *Kilka uwag o pojęciu „przyrody polskiej",* [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides,* red. Teresa Smolińska, Opole 1999.

Kolbuszewski Jacek, *Kresy*, Wrocław 1997.

Kolbuszewski Jacek, *Literatura wobec historii*, Wrocław 1997.

Kolbuszewski Jacek, *Ochrona przyrody a kultura,* wyd. 2, Wrocław 1992.

Kolbuszewski Jacek, *Od „spisków" do przewodników*, [w:] *Alegorie, style, tożsamość. W darze Profesor Annie Martuszewskiej*, red. Mirosława Bukowska-Schielmann, Gdańsk 1999.

Kolbuszewski Jacek, *Tatry w literaturze polskiej,* cz. I–II, Kraków 1982.

Kolbuszewski Jacek, *Współczesna polska proza górska,* [w:] *Góry w polskiej literaturze współczesnej. Sympozjum,* Kraków 1981.

Kowalski Piotr, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej,* Wrocław 2002.

Kozicka Dorota, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży,* Kraków 2003

Krajewska Anna Maria, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, zebrał Seweryn Przybylski, Lwów 1926.

Królikiewicz Grażyna, *Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993.

Krzywicki Ludwik, *Zadania miasta ze stanowiska wymagań przyszłości*, Warszawa 1919.

Kuleczka Pola, *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1994.

Kuliczkowska Krystyna, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały,* Warszawa 1975, s. 179.

Landau-Czajka Anna, *W jednym stali domu. Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939,* Warszawa 1998.

Lemański Jan, *Podróżopisarstwo*, „Chimera" 1902, t. VI, z. 16.

Leszczyński Grzegorz, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze II połowy XIX i w XX w. Wybrane problemy,* Warszawa 2006.

Literackie reprezentacje doświadczenia, red. Włodzimierz Bolecki, Ewa Nawrocka, Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, Warszawa 2007.

Literatura wobec niewyobrażalnego, red. Włodzimierz Bolecki, Erazm Kuźma, Warszawa 1998.

Lubas-Bartoszyńska Regina, *Między biografią a literaturą,* Warszawa 1993.

Lubaszewska Antonina, *Poetyka doświadczenia duchowego. W stronę antropologii form literackich*, Kraków 2009

Maciejewski Jerzy Konrad, *Odkrywamy Huculszczyznę*, [w:] *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich,* Warszawa 1934.

Małkowski Andrzej, *Skauting jako system wychowania młodzieży na podstawie dzieła Generała Baden-Powella,* Lwów 1911.

Marchewa Janusz, *Nauczanie literatury w szkole średniej w latach 1918–1939. Koncepcje i podręczniki,* Warszawa 1990.

Mączak Antoni, *Perygrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984.

Miasto w sztuce – sztuka miasta, red. Ewa Rewers, Kraków 2010.

Michałowska Jadwiga, *Zagadnienie wychowawcze w nowych programach*, Jak realizować nowe programy szkolne, Warszawa 1934.

Między Polską etniczną a historyczną, red. Wojciech Wrzesiński, Warszawa 1988.

Mitosek Zofia, *Literatura i stereotypy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.

Moszczeńska Iza, *Szkolnictwo polskie wobec nowych zadań*, Warszawa 1917.

Mrówka Kazimierz, *Książeczka o podróżowaniu*, Warszawa 2012.

Narody i stereotypy, red. Teresa Walas, Kraków 1995.

Nawroczyński Bogdan, *Swoboda i przymus w wychowaniu. Siedem rozpraw pedagogicznych,* Warszawa 1929.

Neuger Leonard, *„Antysemickie wątki w polskim kanonie literackim". Próba przekonstruowania problemu,* „Teksty Drugie" 2008, nr 6.

Niedzielski Czesław, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego,* „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska IV" 1963, z. 9.

Nowoczesność jako doświadczenie, red. Ryszard Nycz, Anna Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006,

O granicach i ich przekraczaniu, red. Piotr Kowalski, Magdalena Sztandara, Opole 2004.

O literaturze dla dzieci i młodzieży. Studia, rozprawy, szkice, red. Halina Skrobiszewska, Warszawa 1975.

Obracht-Prondzyński Cezary, *„Z wrażeń kaszubskich", czyli o polskich relacjach z podróży na Kaszuby,* [w:] *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, red. Dorota Rancew-Sikora, Gdańsk 2009.

Okoń Waldemar, *Alegorie narodowe. Studia z dziejów sztuki polskiej XIX wieku,* Wrocław 1992.

Olczak-Ronikier Joanna, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002.

Pamięć, przestrzeń, tożsamość, red. Sławomir Kapralski, Warszawa 2010.

Pedagogika miejsca, red. Maria Mendel, Wrocław 2006.

Pigoń Stanisław, *Do podstaw wychowania narodowego,* Lwów 1921.

Piskozub Andrzej, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni. Geograficzno-historyczne podstawy struktur przestrzennych ziem polskich*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.

Pisulińska Joanna, *Żydzi w polskiej myśli historycznej doby porozbiorowej (1795–1914). Syntezy, parasyntezy i podręczniki dziejów ojczystych,* Rzeszów 2004.

Płuciennik Jarosław, *Figury niewyobrażalnego. Notatki z poetyki wzniosłości w literaturze polskiej*, Kraków 2002.

Pół wieku przyjaźni z dzieckiem i szkołą. 1921–1971, red. Stanisław Aleksandrzak, Warszawa 1972

Prokop Jan, *Uniwersum polskie. Literatura. Wyobraźnia zbiorowa. Mity polityczne*, Kraków 1993.

Prokop-Janiec Eugenia, *Etniczność*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy,* red. Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz, wyd. 2, Kraków 2012.

Prokop-Janiec Eugenia, *Powieść etnograficzna a kultury mniejszości,* [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. Teresa Walas, Ryszard Nycz, Kraków 2012.

Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku, red. Janusz Maciejewski, Warszawa 1999.

Przestrzeń i literatura, red. Michał Głowiński, Aleksandra Okopień-Sławińska, Wrocław 1978.

Przybylski Ryszard K., *Czytanie Lwowa*, [w:] *Porównanie jako dowód. Polsko-ukraińskie relacje kulturalne, literackie, historyczne 1890–1999,* red. Bogusław Bakuła, Poznań 2001.

Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym, red. Krzysztof Stępnik, Magdalena Piechota, Lublin 2004.

Ricoeur Paul, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. Janusz Margański, Kraków 2006.

Romanowski Andrzej, *„Przed złotym czasem". Szkice o poezji i pieśni patriotyczno-wojennej* z *lat 1908–1918*, Kraków 1990.

Rowid Henryk, *Szkoła twórcza,* Kraków 1926.

Ruszała Jadwiga, *Przygoda i wartość*, [w:] *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Joanna Papuzińska, Bogusław Żurakowski, Warszawa–Poznań 1985.

Ruta Adam, *Książka żeglarska w II Rzeczypospolitej*, Kraków 2010.

Rybicka Elżbieta, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003.

Rypel Agnieszka, *Ideologiczny wymiar dyskursu edukacyjnego na przykładzie podręczników języka polskiego z lat 1918–2010*, Bydgoszcz 2012.

Sadowska Ida, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939,* Kielce 2000.

Sienko Maria, *Polonistyka szkolna w gorsecie ideologii. Dyskusje wokół wychowania literackiego w latach 1944–1989*, Kraków 2001.

Skwarczyńska Stefania, *Teoria literatury w liceum ogólnokształcącym*, „Prace Polonistyczne" 1938, seria II.

Smuszkiewicz Antoni, *Retoryka współczesnej polskiej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży*, Poznań 1987.

Sochaniewicz Kazimierz, *Kult przeszłości w wychowaniu narodowym*, Biblioteczka Dydaktyczna, red. Ludwik Kobierzycki, t. 8, Zamość 1919.

Szpociński Andrzej, *Inni wśród swoich. Kultury artystyczne innych narodów w kulturze Polaków*, Warszawa 1999.

Sztachelska Jolanta, *„Reporteryje" i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 połowie XIX i na pocz. XX wieku. (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont)*, Białystok 1997.

Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze, red. Dorota Siwicka, Marek Bieńczyk, Aleksander Nawarecki, Warszawa 1996.

Traba Robert, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006.

Uliasz Stanisław, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego,* Rzeszów 1994.

Waksmund Ryszard, *Ewolucja narracji w literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Studia o narracji*, red. Jan Błoński, Stanisław Jaworski, Janusz Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982.

Waksmund Ryszard, *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży,* [w:] *Wartości w świecie dziecka i sztuki dla dziecka*, red. Maria Tyszkowa, Bogusław Żurakowski, Warszawa 1984.

Waldenfels Bernhard, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. Janusz Sidorek, Warszawa 2002.

Wasilewski Leon, *Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś – Podlasie i Chełmszczyzna. Galicja Wschodnia – Ukraina*, Warszawa–Kraków 1917.

Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza, *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród…,* Warszawa 1988.

Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury, red. Piotr Kowalski, Opole 2003.

Wieczorkiewicz Anna, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz, włóczęga*, Gdańsk 1996.

Wojakowski Dariusz, *Swojskość i obcość w zmieniającej się Polsce*, Warszawa 2007.

Wokół reportażu podróżniczego, [t. 1], red. Elżbieta Malinowska, Dariusz Rott, Katowice 2004.

Wokół reportażu podróżniczego, t. 2, red. Dariusz Rott, Katowice 2007.

Wokół reportażu podróżniczego, t. 3, red. Dariusz Rott, Mariusz Kubik, Katowice 2009.

Wójcik Tomasz, *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*, Warszawa 1993.

Wróblewski Maciej, *Proza niefikcjonalna w edukacji polonistycznej ucznia szkoły średniej (1855–1939)*, Toruń 2003.

Wyka Kazimierz, *Literatura podróżnicza w roku 1934,* „Rocznik Literacki" 1934.

Wyka Kazimierz, *Uwagi o literaturze podróżniczej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1935, nr 47, przedruk [w:] tegoż, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. Maciej Urbanowski, Kraków 2000.

Zając Wojciech, *Filozoficzno-ideologiczny kontekst oświaty polskiej w okresie międzywojennym,* Katowice 2007.

Załęcki Jarosław, *Kontakt międzykulturowy a obraz Niemca w świadomości gdańszczan*, Gdańsk 2008.

Ze sobą. Obok siebie, przeciw sobie. Polacy, Żydzi, Austriacy, Niemcy w XIX i na początku XX w., Kraków 1995.

Ziątek Z., *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej,* Warszawa 1999.

Znaniecki Florian, *Miasto w świadomości jego obywateli,* Poznań 1931.

Indeks osób

Abramowska Janina 52
Adamczykowa Zofia 61
Adamowski Jan 339
Aleksandrzak Stanisław 51
Amsterdamski Stefan 8
Asnyk Adam, pseud. El…y 160, 161
Attridge Derek 217
August II Mocny, król Polski 135
August III Sas, król Polski 111

Bachórz Józef 8, 55, 60
Bagłajewski Arkadiusz 192
Bakuła Bogusław 170, 268, 318, 319
Balicki Juliusz 182, 221, 224, 244, 255
Balińska (ze Śniadeckich) Zofia 297
Baluch Alicja 174
Baranowska Małgorzata 86
Barthes Roland 212
Bartkiewicz Zygmunt 283, 301
Bartmiński Jerzy 95
Baryczka S. 242
Beauvois Daniel 278
Bednarek Stefan 300
Bełza Władysław 48
Berg Alfred 29, 30
Besser Wilibald 295/296
Białek Józef Zbigniew 12, 51, 65, 166, 217
Bieniasz Józef 113, 117, 118, 120, 127, 129, 132, 168, 250, 253, 279
Bieńczyk Marek 195
Biernacka Róża 146
Bilinkiewicz Emil 33
Błażejewski Wacław 27
Błoński Jan 61, 262
Błuszkowski Jan 243
Bobola Andrzej 310
Bogdanowiczowa Zofia 302
Boguszewska Helena 65, 166
Bohdanowiczowa Zofia 302
Bohuszewiczówna Zofia 112
Bokszański Zbigniew 223, 256
Bolecki Włodzimierz 10, 49, 50, 134, 173, 175
Bolesław I Chrobry, król Polski 87
Bolesław III Krzywousty, książę Polski 193
Bolesław IV, książę mazowiecki 242
Bona Sforza d'Aragona, królowa Polski 94
Bonusiak Włodzimierz 13
Borek Paweł 248
Borkowska Grażyna 318, 319
Borowski Andrzej 266
Borowy Wacław, pseud. Piotr Szary 80, 187
Boruta, pseud. Thugutta Stanisława Augusta 73
Borzyszkowski Józef 92
Bratuń Marek 44
Brodzka Alina 57, 86
Broniewska Janina 65
Broniewski Władysław 181
Brożek Ludwik , pseud. Jan Kurzelowski 196
Brzezina Maria 229
Brzeziński Mieczysław 88
Buczkowski Kazimierz 176
Buczyńska-Garewicz Hanna 36, 214, 218, 271
Budkowska Janina 24
Budrewicz Tadeusz 23, 41, 59, 99, 203
Budrewicz Zofia 13, 14, 155, 171, 174, 182, 183, 221, 222, 244, 248
Bukowiecka Zofia 228
Bukowiecki Stanisław 25
Bukowska-Schielmann Mirosława 205
Burkot Stanisław 57, 59, 68
Burska Lidia 60

Burzyńska Anna 11
Buyno-Arctowa Maria, pseud. Jagmin i in. 64

Chałubiński Tytus, dr 25, 77
Chmielewski Konrad 23
Chmielnicki Bohdan Zenobi, hetman kozacki 241
Chodźko Ignacy 304, 316
Chojnowski Andrzej 31
Chołoniewski Antoni 92, 93
Chopin Fryderyk Franciszek 210
Choroszy Jan 127
Chrobak Małgorzata 174
Chruszczyński Andrzej 55
Chrzanowski Bernard 44, 122, 144, 199–201
Chrząszczewska Jadwiga 23, 98, 215, 231, 236, 258, 274
Chymkowski Roman 80
Ciara Stefan 203
Cieśla-Korytowska Maria 58, 59, 275
Cieślikowski Jerzy 62, 146
Correggio Antonio Allegri da 81
Czabanowska-Wróbel Anna 174
Czachowski Kazimierz 64
Czacki Tadeusz 273, 295
Czaplejewicz Eugeniusz 20
Czapliński Przemysław 150, 337
Czarnecki Władysław 196
Czermińska Małgorzata 49, 59
Czerniak Stanisław 226
Czernik Stanisław 181, 191
Czerwiński Sławomir 42
Czyżak Agnieszka 150

Danysz-Fleszarowa Regina 210
Dąbrowska Maria 62, 65, 183, 217, 221, 266
Dąbrowski Stanisław 300
Decroly Owidiusz 36
Defoe Daniel, właśc. Foe D. 76
Delaperrière Maria 185, 325
Della Robia, rodzina włoskich rzeźbiarzy i architektów 258
Dembowski Bronisław 79
Deotyma, pseud., Łuszczewskiej Jadwigi 77, 147, 187
Derdowski Jarosz (Hieronim) 145
Dewey John 67
Dielemans Jennie 15
Dobieszewski Janusz 17, 18
Dobrzycki Jerzy 53, 207–210, 242
Doliński Dariusz 253
Domaniewska Zofia (Z.D.) 24
Domański J. 236
Drahonowska-Małkowska Olga 156
Dreszer Zygmunt 189
Duć-Fajfer Helena 331
Duński Stanisław 317
Durczak Joanna 167, 168
Duszyńska Julia 255
Dyakowski Bohdan 88, 109–112, 144, 145, 160, 161, 168, 180, 220, 236, 253
Dybczyński Tadeusz 84, 85, 113, 114, 143, 210, 230, 242, 262
Dyduch Barbara 171
Dygasiński Adolf 66, 69, 73, 74, 97, 125
Dymnicka Małgorzata 7
Dynowska Maria 93, 255, 298
Dziama Leszek 34

Elsenhans Theodor 62
Eustachiewicz Lesław 217

Feldman Wilhelm 228
Ferrière Adolphe 67
Fik Ignacy 55
Fiut Aleksander 321
Frejend Antoni 305, 324
Frycie Stanisław 62, 66
Fryderyk August I, król Saksonii 301
Fuks Marian 229

G.T. (Grzegorz Timofiejew) 104, 189
Gadamer Hans-Georg 177
Gagnon John H. 17
Gajak-Toczek Małgorzata 40
Gall Anonim 193, 194
Gasztołd Stanisław, magnat litewski 303
Gaszyński Konstanty 141
Gawlik Mieczysław 32
Gebert Bronisław 265
Gebertowa Gizela 265
German Juliusz 256
Gębarski Stefan 54, 74–76, 79, 122, 123, 222, 242, 243, 249

Giddens Anthony 8
Giedymin, wielki książę litewski 303
Głowiński Michał 19, 51, 122
Godebski Cyprian 97
Goetel Ferdynand 54, 57, 93, 165, 166, 172, 182, 183, 190, 342
Goetel Walery 129
Goethe Johann Wolfgang von 29, 58
Gołąbek Józef 171, 172, 255
Gołębiewski Hieronim 201
Gomulicki Juliusz Wiktor, syn Wiktora 81
Gomulicki Wiktor Teofil, pseud. Fantazy 80, 81, 296
Gordon Andrzej 24
Gorecki Antoni 305
Gosk Hanna 14, 318, 320, 327, 329
Goszczyński Seweryn 155, 156, 158, 159
Górecka Dominika 15
Górska Halina 65, 224, 248, 266
Górski Artur 34
Górski Karol 201
Grabowski Tadeusz 187
Gralewski Jan, ks. 32
Greenblat Cathy S. 17
Grefkowicz Alina 216, 305
Grodecka Ewa 166
Grodecki Roman 194
Grotowska Helena 29, 30, 172
Grottger Artur 308
Grzelak Władysław 146–149, 157
Grzybowski Przemysław Paweł 13, 225
Gutry Maria 63

Hadaczek Bolesław 270, 319, 326
Handke Kwiryna 319
Handke Ryszard 19, 20
Hartleb Kazimierz 32
Hastrup Kirsten 18
Heidegger Martin 214
Helsztyński Stanisław 178, 188
Henzler Marek 263
Hertz Benedykt 227, 228, 236, 251, 261, 263, 264, 284, 285, 307–309
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 12/13, 155, 196, 197, 225
Hitler Adolf , kanclerz Rzeszy 260
Hoffman Zygmunt 229
Hoffmanowa (z Tańskich) Klementyna 42, 68
Horn Maurycy 229
Hryniewiecki Bolesław 25, 153, 204, 205, 235
Hulewicz Witold 80, 105, 178, 296

Ihnatowicz Ewa 19, 59, 203
Inglot Mieczysław 189, 190
Iserles (Isserles) Mojżesz, zw. Remu 242
Iwaszkiewicz Jarosław, pseud. Eleuter 85, 86, 108, 123, 124, 143, 183–185, 217, 224, 225, 244, 266, 342

J. 70
Jachowicz Stanisław 97
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski 301
Jagiellonowie, dynastia 302, 324, 333
Jakowska Krystyna 134
Jankowski Czesław, pseud. Czesław, Litwin 238, 241, 303, 316
Janowski Aleksander 19, 22, 32, 79, 95–97, 100, 101, 143–146, 153, 166, 178, 179, 205, 210, 220, 237, 245, 254, 256, 257, 274, 275, 284, 294, 300, 301, 322, 333, 338
Januszewska Hanna 65, 252, 273, 299
Jarecka Gustawa 188
Jarosławski Mieczysław 259
Jaroszyńska H. 265
Jarymowicz Maria 222
Jarzębski Jerzy 60
Jasińska-Kania Aleksandra 253
Jaworska Julia 63, 179, 180, 233–235, 252
Jaworska-Ziółkowska Marta 12, 64
Jaworski Stanisław 61
Jeleńska Emma 316
Jezierski Edmund 29, 64, 246, 260, 261, 299
Jędrzejewski Klemens 43
Jungingen Ulrich von, wielki mistrz krzyżacki 317
Jurgała-Jureczka Joanna 196

Kabzińska Łucja 69
Kaczkowski Zygmunt 283
Kaden-Bandrowski Juliusz 54, 57, 145, 221, 342
Kamieński Antoni 283
Kamińska-Szmaj Irena 229
Kamionka-Straszakowa Janina 19, 60, 97, 155, 156
Kania Marcin 14, 171
Kaniewski J. 253
Kantalak Kamil, ks. 188
Kapciak Alina 221
Kapralski Sławomir 299, 317
Karłowicz Mieczysław 131, 159
Karpiński Franciszek 283
Karpowicz Stanisław 63, 66
Karwatowska Małgorzata 13, 220
Kasprzak Tomasz 212
Kawalec Romuald 246, 286, 287, 297, 310
Kayser Wolfgang 19, 51, 127
Kazimierz III Wielki, król Polski 237, 301
Kątny Marek 12
Kempny Marian 13, 18, 221
Kertzer David 229
Kęczkowska Zofia 87
Kępiński Andrzej 263
Kierzek Paulina 134
Kilarski Jan 40, 45, 157, 160, 175, 176, 202, 209–211, 232, 233, 245, 262, 263, 276–279, 309, 310
Kitowska-Łysiak Małgorzata 192
Klingerowa Zofia 172
Kłoczkowski Jacek 31
Kłos Juliusz 316
Kłoskowska Antonina 90, 223, 229, 230
Kmiecik Zenon 69
Kobierzycki Ludwik 31
Kofta Mirosław 253
Kolbuszewski Jacek 7, 9, 20, 21, 41, 70, 73, 76, 79, 80, 103, 104, 123, 145, 159, 165, 168, 169, 190, 205, 228, 268–270, 272, 297–299, 302, 309, 318–321
Kolbuszewski Stanisław 65
Konarski Kazimierz 177
Konopnicka Maria, pseud. Jan Sawa i in. 111, 122, 136, 141, 151, 156, 191, 193–195, 228, 252, 255, 309
Kopciał Janusz 257
Korczak Janusz, właśc. Goldszmit Henryk 65
Korporowicz Leszek 13, 221
Korsak Włodzimierz 107–109, 131, 167, 286–290
Kossak-Szczucka (później Szatkowska) Zofia 13, 64, 93, 183, 190, 196, 197, 211, 221, 224, 225, 246, 255, 261, 262, 266, 299, 300, 318
Kościuszko Tadeusz, gen. 203, 310
Kotłowski Karol 31
Kowalczykowa Alina 8, 55, 60
Kowalska Małgorzata 18
Kowalski Piotr 17, 44, 207, 223, 240
Kozicka Dorota 58, 59
Kozielecki Józef 10, 222
Kozielewski Ignacy, pseud. Starzeńczyk 156
Koziołek Krystyna 11
Krajewska Anna Maria 64, 261, 299
Krasicki Andrzej 256
Krassowska Bogumiła 216, 305
Krawczyk Zbigniew 17
Kremer Jerzy 61, 93, 94
Królikiewicz Grażyna 280
Kruszyńska Elżbieta 64, 65
Kryńska Elwira J. 27, 156, 229
Krzemieniecka Lucyna, właśc. Zeidenberg Wiera 65
Krzemieniowa Krystyna 177
Krzyżanowski Julian 75, 187
Krzyżanowski Konrad 192
Kubiak Adam 256
Kubik Mariusz 48
Kujawska Maria 13
Kuleczka Pola 69, 70, 73, 79, 80
Kuliczkowska Krystyna 12, 61, 66, 69, 75, 79, 82
Kulikowska Marcelina 90–92
Kulwieć Kazimierz 23, 72
Kuncewiczowa Maria 54, 93, 186, 342
Kurczewska Joanna 7

Kutrzeba Stanisław Marian, pseud. Władysław Wyruga 228
Kuźma Erazm 175
Kwaśniewski Krzysztof 319
Kwiatkowska-Ratajczak Maria 62
Kwiatkowski Jerzy 108

Labuda Aleksander Wit 59
Landau-Czajka Anna 229, 230
Lejeune Philippe 59
Lelewel Joachim 303
Lemański Jan 47, 48, 57
Lenartowicz Teofil Aleksander 122
Lenz Siegfried 8
Leociak Jacek 228, 229
Leonardo da Vinci 81
Lepecka Zofia 179
Leszczyński Grzegorz 66, 81, 246
Leszczyński Rafał 88
Lévinas Emmanuel 18
Lewandowska-Tarasiuk Ewa 17
Lewicka Anna 218, 219
Lewicki Stanisław 210
Libelt Karol 144
Ligęza Lidia 80
Linette Bogusław 223
Lipoński Wojciech 124
Lisiewicz Mieczysław 104
Lorentz Stanisław 241, 242, 316
Loth Jerzy 189
Lubas-Bartoszyńska Regina 59
Lubomirscy, ród książęcy 278
Ludorowski Lech 8

Łapczyński Kazimierz 73
Łempicki Stanisław 42
Łempicki Zygmunt 32
Łepkowski Tadeusz 256
Łobodowski Józef 186
Łoboz Małgorzata 285
Łodziński Sławomir 221
Łopalewski Tadeusz 238, 239, 276, 305–307, 321–323, 325, 326
Łoś Stefan 326
Łoza Stanisław 337
Łuskina Ewa 103, 120

MacCannell Dean 212
Maciejewski Jerzy K. 127
Mackiewicz Józef 14, 318, 326
Majmon Salomon 239
Makuszyński Kornel 51, 52, 189, 249, 300, 311
Malicki Jan 196
Malicki Tadeusz 154, 156, 158, 159
Malinowska Elżbieta 13, 48, 196
Małkowski Andrzej 27
Marchewa Janusz 32
Marconi Leandro Jan 242
Margański Janusz 192, 217, 285
Markiewicz Henryk 74, 100
Markowski Michał Paweł 11, 331
Marody Mirosława 102
Marszałek Katarzyna 27, 156
Maszyński Piotr 249
Matejko Jan 176, 192
Matusiak-Gordon Elżbieta 24
Matusiewicz Andrzej 99
Matuszyk Andrzej 124, 129, 131
Mauersberg Stanisław 223
Maykowski Stanisław 176, 182, 221, 224, 244, 255
Mayzner Tadeusz 249
Mazanowski Mikołaj 112, 235, 236
Mączak Antoni 17
Mehoffer Józef 192
Melcer Wanda 186
Mendel Maria 9
Michalski Stanisław 223
Michałowska Jadwiga 36–39, 43, 122, 224
Michałowska Teresa 269
Mickiewicz Adam 24, 49, 110, 111, 151, 175, 243, 258, 277, 282, 293–298, 303, 308, 334–336
Mickiewicz Władysław, syn Adama 24
Mickiewiczowa Barbara z Majewskich 243
Miklaszewski Walenty 103
Mikler Dionizy 295
Mikłaszewska Wanda 257
Mikulski Antoni 33
Misiewicz Janusz 152
Miszczuk Marian 156

Mniszchowie, ród magnacki 280
Morawska Iwona 31
Morcinek Gustaw (właśc. Augustyn) 158, 162, 191, 197, 198
Morsztyn Stanisław 202
Morsztynówna Teresa, córka Stanisława 202
Mortkowicz Jakub 63
Mortkowicz Hanna (później Mortkowicz-Olczakowa) 53, 56, 59, 132–137, 139, 140, 142, 167, 168, 183, 191–195, 217, 240, 241, 248, 257, 280–282, 294–296, 307, 312, 325, 327, 329, 336, 342
Moszczeńska Izabela 23
Mościcki Paweł 217
Mościcki Henryk 239, 304, 313–315, 323–325, 337
Mrówka Kazimierz 17
Mścisz Michał 22
Muahammed IV, sułtan turecki 241
Musijenko Swietłana 293
Musset Alfred de 59
Muszalski Edward 28, 211, 242
Myrdzik Barbara 13, 20, 220

Nałęcz Włodzimierz 146, 202
Nałkowska Zofia 185, 186, 222
Nałkowski Wacław 22, 23, 96
Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 270, 304
Naruszewicz Adam Tadeusz 310
Nawarecki Aleksander 195
Nawrocka Ewa 10, 49, 50, 134, 173
Nawroczyński Bogdan 62, 67, 68
Neuger Leonard 231
Niedzielski Czesław 50, 54, 55, 70, 134, 282
Niemcówna Stanisława 25
Niewiadomski Eligiusz Józef 101
Nikitorowicz Jerzy 13, 225
Noakowski Stanisław 192
Nora Pierre 192
Nowak Stefan 102
Nowakowska Agnieszka 228
Nowakowska M. 265
Nowakowski Zygmunt, właśc. Tempka Z. 171–174, 231, 236, 243, 244, 266, 283, 297
Nowicka Ewa 18
Nowicki Eustachy 21, 210
Nowicki Franciszek Henryk 160
Nowowiejski Feliks 156
Nycz Ryszard 7, 15, 49, 124, 331, 333

Obracht-Prondzyński Cezary 92
Ogińscy, magnacki ród książęcy 323
Ogiński Michał Kazimierz, książę 316, 331
Okoń Waldemar 308
Okopień-Sławińska Aleksandra 19, 51
Olczak-Ronikier Joanna 192, 194
Opacki Zbigniew 7
Oppman Artur, patrz: Or-Ot (pseud.)
Orkan Władysław, właśc. Franciszek Ksawery Smaciarz 136, 156, 159, 222
Orlik Jacek Maria 121, 336
Orłowicz Mieczysław 162, 163
Or-Ot, pseud. Artura Oppmana 89, 90, 255, 272, 273
Orzeszkowa (Nahorska) Eliza, pseud. E.O., L…ka i in. 41, 103, 195, 275, 308
Osipowicz Aleksander 99
Ossendowski Ferdynand Antoni 57, 105, 106, 131, 139, 140, 167, 251, 257, 264, 276, 291–293, 309, 310, 332, 333
Ostrogscy, ród kniaziowski 278
Ostrowska Bronisława 64
Ostrowski Jerzy 172
Owidiusz (Publius Ovidius Naso) 279

Pac Ludwik Michał 98, 99
Pałka Damian 228
Panas Władysław 269
Panasewicz Jan 259
Pański A. 335
Papuzińska Joanna 246
Parandowski Jan 188
Partyka Józef 24
Paryski Witold Henryk 159

Patkowski Aleksander 25, 26
Pawlikowski Jan Gwalbert 103, 104, 120, 168/169
Peiper Tadeusz 198
Petrykowski Piotr 9
Piach Bolesław 220
Piastowie, dynastia panująca 194
Piechal Marian 181
Piechota Magdalena 55, 260
Pigoń Stanisław 27, 155, 222, 293
Piłsudski Józef Klemens, marszałek Polski 207, 296, 306, 325, 335
Piłsudski Wiktor 25
Pirveli Marika 339
Pisarzewska Stanisława Tomasza, pseud. Tomasz Stan i in. 228
Pisulińska Joanna 228, 229
Piszczkowski Mieczysław 26
Plezia Marian 194
Płachecki Marian 52
Płuciennik Jarosław 174, 175
Podemski Krzysztof 16, 18
Podoski Julian 326
Pol Wincenty, pseud. Janusz 77, 95, 96, 141, 151, 160, 269, 283, 285
Polakowski Jan 51
Polkowski Bolesław 186
Pollak Roman 13, 154–158, 232
Popiel Jan 86
Popper Karl Raimund 10
Potocki Mieczysław 239
Prądzyński Ignacy, gen. 276
Prokop Jan 215, 338
Prokop-Janiec Eugenia 124–126, 333
Promyk Kazimierz, pseud. Prószyńskiego Konrada 88
Próchnicki Franciszek 40, 41
Prus Bolesław, właśc. Głowacki Aleksander 191, 195, 255
Pruszkowski Tadeusz 192
Pruszyński Ksawery 14, 55, 56, 178, 245, 282, 297, 318, 320, 326
Prystor Aleksander 306
Przecławski Krzysztof 18
Przyboś Julian 198
Przybylski Ryszard K. 170
Przybylski Seweryn 283
Przybyszewski Stanisław Feliks 188
Raciborski Marian 103
Radlińska Helena, pseud. H. Orsza i in. 63, 228
Radziwiłł Ferdynand 277
Radziwiłł Karol Stanisław 239
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof (Sierotka) 278
Radziwiłłowie, litewski ród magnacki 277, 303
Rancew-Sikora Dorota 92, 212
Rayment Tarlton 189
Reid (Thomas) Mayne 285
Rejter Artur 56
Rembowska-Płuciennik Magdalena 50
Remer Jerzy 276
Reuttówna Maria Jadwiga 249
Rewers Ewa 8, 170
Ricoeur Paul 192, 217, 285, 308
Rittner Karol 22
Rodysówna Janina 271
Rodziewiczówna Maria, pseud. Zmogas i in. 195, 308
Rogoszówna Zofia 65, 256
Rogoż Michał 174
Roguska-Cybulska Jadwiga 129–131
Rohoziński Janusz 52, 80
Roj-Kozłowska Helena 123, 124
Romanowski Andrzej 191
Romer (Ochenkowska) Helena 239, 240, 304
Romer Eugeniusz 145, 154, 313
Rostafiński Józef 180
Rott Dariusz 13, 48, 196, 205
Rowid Henryk, właśc. Kanarek Naftali Herz 34, 35, 67
Rudnicki Tadeusz 211, 242
Rusinek Michał 199
Ruskin John 120
Ruszała Jadwiga 50, 51
Rybacki Karol 253
Rybicka Elżbieta 60, 148, 170, 198
Rypel Agnieszka 8, 90, 146, 216
Rytard Jerzy Mieczysław, właśc. Kozłowski Mieczysław Antoni 114, 116, 123, 124, 250
Rytardowie 113, 124–126, 129, 131, 132, 168, 231, 232

Sadowska Ida 165, 182
Said Edward W. 213, 268, 319, 331
Samp Jerzy 92
Sanguszkowie (Sanguszkowicze), magnacki ród książęcy 278
Sanojca Karol 255, 257, 265
Sapieha Lew 331
Sapiehowie, magnacki ród książęcy 323
Sawicka Grażyna 339
Scheler Max 21
Schmuck Adam 154, 247, 275, 331
Schoenichen Walter 21
Schopenhauer Arthur 188
Sempołowska Stefania 33, 63
Sendek Jan 308
Seume Johann Gottfried 29
Sidor Marek 99
Sidorek Janusz 17, 215
Siedlecki Michał Marian 201
Siengalewicz Mikołaj 153, 235
Sienkiewicz Barbara 195
Sienkiewicz Henryk, pseud. Litwos 110, 122, 255, 276, 283
Sienkiewicz Jan Wiktor 17
Sieroszewski Wacław, pseud. Sirko W. 93
Siwicka Dorota 195
Skórzyńska Izabela 13
Skrobiszewska Halina 80, 190
Skwarczyńska Stefania 53
Sławek Tadeusz 170
Sławiński Janusz 46, 51, 52, 61, 127
Słowacka (z Januszewskich) Salomea 282
Słowacki Juliusz 59, 151, 273, 277, 283, 295, 303
Smokowski W. 316
Smolicz Jerzy J. 90
Smolińska Teresa 21
Smoluchowski Tadeusz 40, 45, 211
Smulski Jerzy 56, 167
Smuszkiewicz Antoni 50, 51, 62, 127
Sobecki Mirosław 13
Sochaniewicz Kazimierz 31
Sokołowska Zofia 235, 245, 246, 261
Sokołowski Jan 112
Sokołowski Stanisław 104
Sosnowscy Tekla i Józef 203
Sosnowska Ludwika 203
Sowiński Kazimierz 181
Speina Jerzy 50, 134
Spencer Herbert 101
Spranger Edward 21, 22
Srokowski B. 31
Staff Leopold 108
Stanisław August Poniatowski, król Polski 111, 278
Steczkowska Maria 71
Stefan Batory, król Polski 301, 333
Stefanicki Robert 204
Stempowski Jerzy 318
Sterne Laurence 58, 59
Stępnik Krzysztof 8, 55, 260
Stoff Andrzej Stefan 203
Stolarczyk Józef, ks. 77
Stolarzewicz Ludwik 181
Stwosz Wit, właśc. Stosz W. 192
Syrokomla Władysław, właśc. Ludwik Władysław Kondratowicz 316, 317
Szajnocha Karol, z początku Scheinoha de Vtelenskỳ 96
Szalay-Groele Waleria 88, 196
Szczepański Marek S. 7
Szekspir (Shakespeare) William 145
Szelburg-Zarembina Ewa 65, 186, 187
Szkudlarek Tomasz 13
Szlachta Bogdan 31
Sztachelska Jolanta 55, 155
Sztandara Magdalena 240
Sztolcman Jan 286
Szukiewicz Wojciech Odrowąż 316
Szycówna Aniela 66
Szymkowska-Ruszała Jadwiga 155

Śliwina Wanda Jagienka 211
Śliwińska-Zarzecka Maria 224, 229
Śliwiński Piotr 150, 337
Ślósarski Antoni 72
Śmigielska Józefa 70, 73, 249
Śniadeccy, bracia Jan i Jędrzej 303
Śniadecki Jan 297
Świątkowski Wacław 19, 141, 150, 152, 153, 167, 201, 203, 305, 330
Świętochowski Aleksander, pseud. Władysław Okoński i in. 69, 195

Taborski Roman 80
Tarczyński Andrzej 277
Tarnowski Stanisław 315
Tetmajer (Przerwa-Tetmajer) Kazimierz 80, 155, 159–161
Todorov Tzvetan 331
Tołpa Stanisław 141, 142, 167
Tomasik Wojciech 173, 337
Tomaszewski Jerzy 229
Traba Robert 22
Tracz Ferdynand 211
Traugutt Romuald, gen., pseud. Michał Czarnecki 310
Trzcińska-Rosik Justyna 273
Tuwim Julian 53, 181, 182, 190
Twaróg Zbigniew 24
Tycjan, właśc. Tiziano Vecelli lub Vecellio 81
Tync Stanisław 171, 172, 255
Tyszkiewicz Benedykt 316
Tyszkiewicz Konstanty, hrabia 316
Tyszkowa Maria 61
Tyzenhauz (Tyzenhaus) Antoni 111

Uliasz Stanisław 269, 300
Umiński Władysław 12, 23, 74, 81–86, 88, 143, 202, 235–237, 247, 253, 333
Uniłowski Zbigniew 186
Urbanowska Zofia 12, 74, 79, 80, 123
Urbanowski Maciej 145

Verne Juliusz 74, 81, 84
Volkov Shulamit 229

W.M.O. 72
Wachowiak Andrzej 189
Waksmund Ryszard 42, 61, 62
Walas Teresa 124, 254, 333
Waldenfels Bernhard 17, 215, 226
Wallis Aleksander 339
Wandurski Witold 181
Wańkowicz Marta, córka melchiora 320
Wańkowicz Melchior 14, 55, 282, 318, 320
Warburton Edward 79
Warmiński J. 70
Warnkówna Jadwiga 23, 98, 215, 231, 236, 258, 274
Wasilewska Wanda 65
Wasilewski Leon 320, 335
Wasylewski Stanisław 183, 276, 283
Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza 191
Weychert-Szymanowska Władysława 265
Weyssenhoff Józef 255
Wieczorkiewicz Anna 18, 157, 175, 176
Wielocha Andrzej 25
Wiktor Jan 159
Wiśniowieccy, magnacki ród książęcy 280, 281
Witkiewicz Stanisław Ignacy, pseud. Witkacy 79, 155
Witosz Bożena 46, 48, 56, 58, 93, 205
Wittgenstein Ludwig 46
Władysław I Łokietek , król Polski 259, 300, 301
Władysław II Jagiełło, król Polski 111, 265, 300, 332
Wojakowski Dariusz 8, 14
Wojciechowski Marcin 278
Wojcieszak Janusz 331
Wojtusiak Roman Józef 109
Wolicka Elżbieta 192
Wolniewicz Bogusław 46
Worsowicz Monika 57
Woźnicki Kazimierz 25
Wójcik Tomasz 52, 86, 108, 289
Wójcik Wiesław A. 24
Wróblewski Maciej 50, 53
Wrzesiński Wojciech 254
Wrzos Konrad, właśc. Rosenberg K. 55, 56
Wyka Kazimierz 52, 145, 287
Wyrwas-Wiśniewska Monika 213, 268
Wysłouch Seweryna 62
Wysocka Barbara 25
Wyspiański Stanisław 49, 147

Zaleska Maria Julia (J.M.Z.) 74, 76–78, 123
Zaleski Marek 60, 150
Zan Tomasz 303
Zaremba Józef 172
Zaruski Mariusz 130, 131, 162–165

Zeidler-Janiszewska Anna 7
Ziątek Zygmunt 54, 55, 57
Ziembiński Z. 63
Ziemnowicz Mieczysław 63
Ziółkowska-Sobecka Marta 64, 66
Znatowicz-Szczepańska Maria 297
Zygmunt I Stary, król Polski 242, 310, 332
Zygmunt II August, król Polski 231, 303

Żabińska Antonina 112
Żakówna Mira 282, 326
Żeligowski Lucjan, gen. 297, 309, 310
Żeromski Stefan 25, 87, 138, 143, 147, 168, 187, 190, 200
Żmichowska Narcyza 68, 69
Żmigrodzki Józef 298
Żółkiewski Stefan 57
Żuławscy, bracia Wawrzyniec, Marek i Juliusz 131
Żuławski Jerzy 131
Żurakowska Zofia 52, 62, 65, 216, 217, 246, 253, 261
Żurakowski Bogusław 61

Spis treści

Wprowadzenie 7

Rozdział I Edukacyjne funkcje podróży po kraju 17
1. Podróż, przestrzeń, edukacja 17
2. Rola wycieczek krajoznawczych w edukacji szkolnej 30
3. Rola podroży fikcyjnych 37

Rozdział II U źródeł prozy krajoznawczej dla młodzieży 46
1. Podróżopisarstwo – przegląd problemów genologicznych 46
2. Od pedagogiki do literatury. Proza dla młodzieży u progu niepodległości 61
3. Początki rozwoju prozy podróżniczo-krajoznawczej 67

Rozdział III Lekcje czytania krajobrazów przyrody 103
1. Krajobrazy przyrody w prozie fikcjonalnej 104
2. Krajobrazy przyrody w relacjach dokumentalnych 132

Rozdział IV Czytanie miasta 170
1. Krajobrazy miast w prozie fikcjonalnej 171
2. Krajobrazy miast w prozie dokumentalnej 190
3. Instrukcje czytania przestrzeni miejskich w przewodnikach krajoznawczych 205

Rozdział V Spotkania w podróży. Swój – Obcy – Wróg 213
1. W przestrzeni gościnności (swojskość i odmienność) 213
2. Obcość z bliska sąsiadująca. Żydzi i Cyganie 222
3. Wróg „od zawsze" i „na zawsze" (Niemcy i bolszewicy) 254

Rozdział VI Podróże na Kresy polskości 268
1. Krajobrazy natury i kultury 270
2. Krajobrazy pamięci zobowiązanej 299
3. Peryferyjność i centrum. Znamiona dyskursu kresowego 318

Zakończenie 337

Bibliografia 344

Indeks osób 355



Zofia Budrewicz, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Autorka monografii: *Kształcenie literackie w szkołach zawodowych w Polsce – 1918–1939*, Kraków 1994; *Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza, struktura, funkcje*, Kraków 2003; *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum,* Kraków 2006. Redaktor naukowy serii: Region – Edukacja – Kultura (*Region i edukacja*, Kraków 2006, 2010; *Zapisane w krajobrazie*, Kraków–Bukowno–Olkusz 2007; *Podróże po Małopolsce*, Kraków–Bukowno 2012; *Okolice metropolii*, Kraków 2012; *Kłopotliwe pamiątki. Trud dziedziczenia*, Kraków 2012) oraz serii: Wielcy Polacy w kulturze i edukacji (*Chopin w polskiej szkole i kulturze*, Kraków 2011; *Kiedy przekraczanie granic pozwala myśleć inaczej. Maria Skłodowska-Curie*, Kraków 2013).

Podróżowanie i krajoznawstwo w latach międzywojennych odgrywało bardzo istotną rolę zarówno w wychowaniu obywatelskim, jak i narodowym, i do tej służby piórem stanęli pisarze wybitni, ale obok nich też mniej znani […]. Autorka żadnego z tych tekstów nie pomija, odwrotnie – pokazuje, jak znakomicie są wobec siebie komplementarne i jak razem tworzą harmonijną całość, w której obecne są zarówno treści patriotyczne (poznawanie Ojczyzny, jej dziejów, zabytków, piękna), poznawcze (geografia, historia, etnografia), jak i te, które nazwalibyśmy dzisiaj „wychowaniem ekologicznym". […] ze świadomości już kilku pokoleń Polaków zupełnie zostało wyparte istnienie pewnych pisarzy i tekstów literackich. Książka Zofii Budrewicz przywraca tę literaturę polskiemu czytelnikowi, w dodatku ze znakomitym komentarzem.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Autorka zastosowała w badaniach przy zachowaniu perspektywy historycznej, podkreślającej istotne konteksty polityczne, kulturowe i społeczne, metodologię współczesną. Wpisuje się ona z jednej strony w problematykę pedagogiki miejsca […], z drugiej strony w badania literaturoznawcze, poświęcone prozie dla młodzieży. Dopełniając poczynione przez poprzedników ustalenia, Zofia Budrewicz swoje badania sytuuje w kręgu oddziaływań kulturowej teorii literatury, inspirowanej zwrotem kulturowym, antropologią i filozofią przestrzeni, a także socjologią.

Barbara Myrdzik

Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie
Prace Monograficzne nr 661

ISSN 0239-6025
ISBN 978-83-7271-816-7